

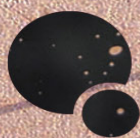
10'0"



Mitość ma Twoje imię



KAROLINA ZIELIŃSKA



8'0"

ST
8'0"

*Mitość
ma Twoje
imię*

KAROLINA ZIELIŃSKA

Warszawa 2022
Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala
Opieka wydawnicza: Marta Burzyńska
Redakcja: Renata Kumala (Korektornia on-line), Edyta Gadaj
Korekta językowa: Magdalena Białek
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Skład i łamanie: [Wielogłaska](#) Katarzyna Mróz-Jaskuła

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
WARSZAWA 2022

Wydanie I

ISBN: 978-83-67357-91-3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień
hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje
dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

ROZDZIAŁ 1



Z trudem powstrzymałam się przed wściekłym bębnieniem palcami o blat jasnobrązowej lady, zza której wystawała burza rudych włosów.

Byłam zdenerwowana. Bolał mnie żołądek i gdzieś z tyłu głowy błąkała się smętna myśl, że nie zapłaciłam za taksówkę. Szlag!

To prawda, co mówią. Jak się człowiek śpieszy, to się diabeł cieszy.

A dziś miał prawdziwą fiestę.

– Nie widzę w systemie nikogo o podanym nazwisku.

– Proszę sprawdzić jeszcze raz – syknęłam, mierząc dziewczynę groźnym spojrzeniem. – Dokładnie.

– Sprawdziłam dokładnie. Pięć razy. Nie ma.

– To sprawdź szósty! – wrzasnęłam na całe gardło, przyciągając uwagę osób stojących za mną w kolejce. – Proszę, to dla mnie bardzo ważne.

Ruda westchnęła głośno, upiła łyk zimnej herbaty i zaczęła na nowo stukać w klawiaturę.

Poczułam nasilający się ból głowy, więc zaczęłam masować skronie. W tej samej chwili w kieszeni mojego płaszcza rozległy się wibracje.

– Halo? Mama? – powiedziałam i przygryzłam wargę.

– Cześć, kochanie. Gdzie jesteś?

Uśmiechnęłam się słabo na dźwięk nieco zatroskanego, choć wciąż tak samo ciepłego głosu.

– W szpitalu.

– W szpitalu?

– Tak, na Orłowskiej. Ten adres przekazałaś mi w wiadomości, prawda?

– Tak, zgadza się, ale... O Boże, jesteś w szpitalu?

– Tak. Powiedziałam to przed chwilą. Jestem przerażona polską służbą zdrowia. Od dwudziestu minut sprzeczasz się z rejestratorką. Uważa, że taty nie ma na oddziale kardiologicznym.

– Elizko, ta pani ma rację. – Mama wzięła głęboki wdech. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Co? – Wystraszyłam się. – Coś z tatą? Przenieśli go?
– Nie.
– Czy on...? – Łzy napłynęły mi do oczu. – Spóźniłam się?
– Nie, Elizko. Z tatą wszystko w porządku.
– Jak to? – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na wściekłą rejestratorkę. – Nie rozumiem.
– Czekamy na ciebie w domu – odparła, a po chwili połączenie zostało przerwane.

Byłam zdumiona. Zamrugałam powiekami, próbując wyjść z otępienia.

Czułam się dziwnie. Z jednej strony cieszyłam się, że tata jest zdrowy, że nie leży w szpitalu podłączony do tych wszystkich aparatów, że jego serce jest wciąż stabilne, ale z drugiej... nie mogłam uwierzyć, że mama tak perfidnie mnie okłamała. Naraziła mnie na stres, na tysiące komplikacji związanych z wylotem z Francji, na ból brzucha i migrenę. To nie było do niej podobne.

– Nie ma. – Ruda zmarszczyła nos.

– Nie ma – powtórzyłam jak automat i ruszyłam w stronę rozsuwanych drzwi.

Poczułam nieznośny chłód, więc otuliłam się mocniej płaszczem. Ruszając w stronę domu, wyjęłam z torebki paczkę papierosów. Nie paliłam często. Zaledwie okazjonalnie. Ale dziś była ku temu idealna okazja. Przypominałam pękniętą oponę, przebitą dętkę, a nawet wyżutą gumę, którą ktoś niechlujnie splunął na chodnik.

Byłam wyczerpana.

Zaciągałam się papierosem, omijając wielkie brudne kałuże.

Dawno nie było mnie w Warszawie, choć właściwie powinnam powiedzieć: w Polsce. Prawie całe dwa lata. Szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam dlaczego. Wcześniej udawało mi się przylecieć na święta, spędzić z rodziną tydzień, a później wsiąść w samolot i wrócić do Paryża. Do swojego domu. Do Jules'a.

Uśmiech wpłynął na moją twarz, kiedy pomyślałam o gładko ogolonej, przystojnej twarzy Francuza. Jules był... No właśnie, nie wiedziałam do końca kim. Nasza relacja była dość niecodzienna.

Byłam ciekawa, co teraz robi. Zwykle o tak wczesnej porze leżeliśmy jeszcze w łóżku. Rozmarzyłam się na wspomnienie delikatnej, satynowej

pościeli.

Zmierzałam w stronę Śródmieścia. Moi rodzice mieszkali w kamienicy na ulicy Jaworzyńskiej, która przebiegała w dwóch odcinkach od Polnej i Mokotowskiej. Budynek mieszkalny z pięcioma piętrami wzbudzał we mnie dziwną nostalgię. Skrzywiłam się na widok licznych zacieków. Nie lubiłam, kiedy marnowało się coś, co miało potencjał. Co było potrzebne.

Stałam przed drzwiami i nabrałam powietrza w płuca. Wciąż byłam spięta i zdenerwowana. Nadusiłam przycisk domofonu.

– Kto tam?

– To ja, mamo.

– Już otwieram!

Weszłam na klatkę schodową utrzymaną w śmiesznie smutnej kolorystyce. Rodzice mieszkali na piętrze. Nim zdążyłam zadzwonić dzwonkiem, drzwi otworzyły się na oścież.

– Witaj w domu, córuniu!

Wpadłam w ramiona mamy i pocałowałam ją w policzek. Pachniała kawą i ciastem. Moje serce skurczyło się boleśnie. Roztopiłam się jak wosk. Dopóki nie znalazłam się w jej objęciach, nie wiedziałam, że tak bardzo tęskniłam.

– Tak się cieszę, że jesteś.

– Powiedziałaś mi, że tata jest ciężko chory i leży w szpitalu. – Nie mogłam zapomnieć o tym, co zrobiła. Oczekiwałam wyjaśnień. Ciemne oczy spojrzały na mnie z poczuciem winy.

– Kłamała! – Ciotka Jola wyrosła tuż przed moją twarzą. Była siostrą mamy, choć próżno było szukać między nimi podobieństwa. Dwa żywioły. Ogień i woda.

– Kłamałaś? – spytałam z niedowierzaniem. – Dlaczego to zrobiłaś?

– Elizko, ja wszystko ci wyjaśnię, ale najpierw, proszę, wejdź do środka. Napijesz się kawy? Zjesz ciasto? Zrobiłam z makiem, twoje ulubione.

– To był jedyny sposób, żebyś zostawiła tę zasraną Francję i wróciła do nas – mruknęła ciotka, uśmiechając się blado.

– To jakiś żart? – wydukałam. Byłam przerażona.

– Nie, to nie żart. – Mama spuściła głowę. – Kochanie, proszę, nie złość się.

– Gdzie jest tata? – spytałam zdenerwowana.

– W piwnicy. – Ciotka podeszła do mnie bliżej. – Robi miejsce na swoje nowe nalewki. Śliwka i cytryna. Elizko, mówię ci, to niebo w gębie. – Cmoknęła z uznaniem i objęła mnie swoimi chudymi, sztywnymi ramionami.

– Nie wierzę – wymamrotałam, wyplątując się z jej uścisku. – Czy przez chwilę pomyśleliście o mnie? Jak ja to przyjmę? Jak sobie z tym poradzę? Okłamaliście mnie, i to w najgorszy sposób! – Byłam rozzalona i uważałam, że mam cholerne prawo się tak czuć.

– Nie mieliśmy wyjścia. – Ciotka sapnęła pod nosem. – Dobrze wiesz, że próbowaliśmy cię nakłonić do powrotu po dobroci. Jesteś niezależna, silna... i musieliśmy podjąć odpowiednie kroki.

– Mówiąc mi, że mój tata umiera w szpitalu?! – ryknęłam. – Tak nie można!

– Nie mówiłam, że jest umierający – wtrąciła nieśmiało mama.

– Wszystko jedno! To było podłe!

– Wiem, kochanie.

Zacisnęłam zęby. Byłam wściekła i z chęcią zapaliłabym kolejnego papierosa, gdyby nie to, że oficjalnie nigdy nie przyznałam się do nałogu.

Westchnęłam cicho, zauważywszy, jak ciemne oczy mamy robią się podejrzenie mokre.

– Przepraszam, Elizko. Wiem, jak mogłaś się poczuć. I zgadzam się, zachowaliśmy się wszyscy bardzo źle wobec ciebie, ale tak bardzo tęskniliśmy! Kochamy cię i chcemy, żebyś była z nami. Tutaj, w Warszawie.

– Wiem, że chcecie – mruknęłam oschle. – Trochę to egoistyczne z waszej strony, nie sądzisz?

– Egoistyczne? – Ciotka prychnęła niezadowolona. – Jedyłą egoistką jesteś ty. Zostawiłaś nas jak jakieś psy w schronisku.

– Nie zostawiłam was. – Ściągnęłam brwi. – Przylatywałam.

– Ostatni raz dwa lata temu. – Mama była smutna. Wyglądała na zranioną. Nie mogłam znieść wyrazu jej twarzy.

– No tak – zgodziłam się. – Przepraszam, powinnam była częściej przylatywać.

– Powinnaś się tutaj przeprowadzić! – Ciotka chwyciła mnie za rękę.

– Nie, nie. – Pokręciłam głową. – To absurdalny pomysł. Mam mieszkanie w Paryżu, pracę, przyjaciół.

– A rodzinę też tam masz?

Drgnęłam, kiedy tata przecisnął się obok mnie w korytarzu. Był potężnym facetem, który z wyglądu wzbudzał lęk, lecz to były tylko pozory. W rzeczywistości był wspaniałym, uprzejmym człowiekiem z ogromną słabością do swoich nalewek.

– Cześć, tato – wydusiłam z siebie. – Nie masz pojęcia, jaka to ulga widzieć cię w dresach i z wiklinowym koszykiem, zamiast w piżamie w otoczeniu kroplówek.

– To był pomysł Jolki – rzucił. – Mieliśmy z mamą mieszane uczucia, ale w końcu daliśmy się namówić. Eliza, my nie robimy się młodszy.

– Nie przesadzaj.

– Jesteś za granicą i nawet nie wiesz, co się dzieje w domu.

Zacisnęłam powieki. Byłam rozdrażniona i poirytowana, lecz gdzieś w głębi dopuszczałam do siebie myśl, że rodzina miała rację. Powinnam była się bardziej nimi opiekować.

Wzięłam głęboki wdech, rozluźniłam zaciśnięte dłonie i spoglądając na rodziców, oznajmiłam:

– Dobra.

– Dobra? – Ciotka powtórzyła, unosząc brew. – Co dobra?

– Przyznaję, zawałam ostatnie dwa lata. Dużo się działo. – Usiadłam na kanapie w salonie i wbiłam wzrok w telewizor. Właśnie rozpoczął się blok reklamowy. – Jesteśmy kwita.

– Kwita? – Ciotka znów powtórzyła jak echo.

– Ja zrobiłam świństwo wam, a wy mnie. Bo umówmy się: to było świństwo. Myślałam o samych najgorszych rzeczach, byłam bliska rozpaczy.

– Przepraszam. – Mama usiadła obok mnie. – Nie wiedziałam, że kiedy powiem, że tata znalazł się w szpitalu, od razu pomyślisz o tak tragicznych sprawach.

– Szpital nie jest tylko dla umierających – rzuciła ciotka, rozsiadając się w fotelu. – Poniekąd to również twoja wina, sama się nakręciłaś.

– Każdy by się tak nakręcił – sapnęłam.

– Było, minęło. – Tata ściągnął brwi. – Nie wałkujmy tego tematu. Wszystko się wyjaśniło. Jestem zdrowy, ty jesteś w kraju i może z tej okazji wypijemy po kieliszku wiśnióweczki? Ma niecały tydzień, ale myślę, że warto spróbować.

Mimo że byłam zła, na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Może Elizka jest głodna? Jechałaś do szpitala prosto z lotniska?

– Tak. Bardzo się śpieszyłam i... – Nagle urwałam, ponieważ uświadomiłam sobie, że moje bagaże zostały w taksówce. – Kurwa mać.

– Co się stało? – zapytała mama, wyraźnie zmartwiona.

Wypuściłam z głębi siebie pełne irytacji westchnienie.

– Jestem idiotką.

– Nie bądź dla siebie taka surowa. Każdy popełnia błędy. Co prawda, większość ludzi wyciąga z nich jakieś wnioski, ale mam nadzieję, że teraz wiesz, jak ważne jest, żebyś wróciła do Polski. – Ciotka zarechotała.

Nie byłam w stanie ocenić, czy mówiła serio, czy żartowała. Wstałam z miejsca i nerwowo zaczęłam krążyć po pomieszczeniu.

– Miałam na myśli bagaże. Kompletnie o nich zapomniałam.

– O, to niedobrze. – Ciotka wyjęła z kieszeni opakowanie landrynek. – Cukiereczka na poprawę humoru?

– Jezu, w tych walizkach miałam naprawdę drogie rzeczy!

– Laptop? Telefon chyba nosisz przy sobie, prawda? – Mama przyglądała mi się z niepokojem.

– Najnowszą kolekcję Versace! – pisnęłam przerażona.

– Versace? A co to takiego? – Tata podszedł do mnie i położył swoją dłoń na moim ramieniu. – Spokojnie.

– Spokojnie? Jedna para spodni kosztowała tysiąc euro!

– O mój Boże! – Ciotka omal nie zakrzuszyła się landrynką. – Tysiąc euro? Spodnie?

– Jules mi kupił. – Westchnęłam. – Nieważne. Miałam tam jeszcze sporo innych bardzo drogich ubrań. Muszę je odzyskać!

– Jules? – podchwyciła mama i zerknęła na mnie badawczo. – Kim jest Jules?

– Kolegą – wypaliłam szybko.

– I kolega kupuje ci spodnie za tysiąc euro? – Ciotka zagwizdała pod nosem. – Ma jakiegoś starszego brata? Najlepiej, żeby był po czterdziestce.

– Jolka! – Mama pokręciła głową z oburzeniem. – Co ty wygadujesz?

– Tysiąc euro, Kalina! – Ciotka w pośpiechu wsunęła drugą landrynkę do ust.

– Skąd ten Julek ma tyle pieniędzy? – Tata łypnął na mnie podejrzliwie okiem.

– Jules – poprawiłam odruchowo. – Ma bogatych rodziców.

– A on czym się zajmuje?

– Jest modelem.

– Modelem? – W oczach taty zobaczyłam rozbawienie. – A co to za zawód? Żaden.

– Och, daj spokój. Czasy się zmieniły – rzuciłam poirytowana.

– Nie aż tak, Eliza – zagrzmiał ponuro.

Nie zamierzałam przekonywać go do swojej racji, nie miałam na to czasu. Musiałam pilnie wymyślić, jak odzyskać swoje bagaże.

Wyjęłam telefon i zaczęłam przeglądać listę kontaktów.

– Masz zdjęcie tego Julka? – spytała ciotka, uśmiechając się szeroko. – Pewnie to jakiś przystojniak, co?

– Nie prowokuj jej. Najlepiej obie zapomnijcie o tym klaunie reklamującym gacie i podkoszulki.

– Jules nie reklamuje gaci – mruknęłam niezadowolona. – Mam!

– Znalazłaś jego zdjęcie? – Ciotka poprawiła się w fotelu.

– Nie, szukałam numeru do agencji taksówek.

– A skoro jesteśmy przy temacie agencji... Wczoraj widziałam okropną reklamę z rozneglizowanymi kobietami. Wyglądały, jakby reklamowały przybytek rozkoszy. Chciałam to zgłosić, ale nie byłam pewna, jak to zrobić.

– Boże, Jolka, jakie ty programy oglądasz? – Tata zaczął chichotać.

– Idź po tę wiśniówkę, Ferdek. – Mama nieco się zmieszała. – I przestańcie myśleć o głupotach.

Ciotka roześmiała się głośno, tata poszedł do kuchni po butelkę nalewki, a ja wybrałam numer i nawiązałam połączenie. To było dość żenujące. Musiałam tłumaczyć zaistniałą sytuację kilka razy z rzędu i przywoływać w pamięci takie szczegóły jak kolor taksówki i marka samochodu. Po

dwudziestu minutach rozmowy byłam wyczerpana, ale moje wysiłki się opłaciły. Zapewniono mnie, że bagaż trafi do mnie jutro z samego rana, co trochę mnie uspokoiło. Podziękowałam, najmilej jak umiałam, i usatysfakcjonowana wsunęłam telefon do tylnej kieszeni swoich jasnoniebieskich džinsów.

Byłam zadowolona.

Kolejny raz udowodniłam, że sukces to moje drugie imię.

Spuściłem głowę. Staralem się zachować spokój, mimo że wszystko we mnie zaczynało niebezpiecznie bulgotać. Byłem bliski wrzenia.

Czułem się jak wulkan sekundę przed erupcją.

– To nic osobistego – usłyszałem jej głos.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Nie byłem zdziwiony, że padły te słowa. Właściwie czekałem na moment, kiedy Marta użyje tej formułki.

– Jasne – mruknąłem oschle.

– Pójde już. – Wstała z krzesła obitego białą skórą. Kiedy spojrzałem na nią, dodała: – Do zobaczenia.

– Do widzenia – odpowiedziałem, odprowadzając ją wzrokiem. Gdy wyszła z mojego gabinetu, wydałem z siebie głębokie, pełne irytacji westchnienie. Nie zdążyłem sięgnąć po ołówek, kiedy do środka wpadł Daniel.

– Nie wierzę, że to zrobiła – powiedział, opierając dłonie o blat mojego biurka. – To już trzecia osoba w ciągu dwóch miesięcy.

– Gdybym spotkał tego szczura, ukręciłbym mu kark gołymi rękami – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Podstępna żmija.

– Co proponujesz? – Daniel spojrzał na mnie z wyczekiwaniem.

Prychnąłem pod nosem.

– Na początek? Zatrudnić trzy nowe osoby, które uzupełnią braki kadrowe. Zrobisz ogłoszenie?

– Zrobię. – Nerwowo przeczesał palcami swoje czarne włosy. – Nie mieści mi się w głowie, że tak perfidnie kradnie nam ludzi. Rozumiem, że jest na rynku dużo firm architektonicznych, wiem, że mamy sporą konkurencję, ale

to, co robi Jeremiasz, jest po prostu... – urwał, najwidoczniej zabrakło mu słów.

– Świńskie – dokończyłem ponuro.

– Gorzej! – Daniel zmarszczył brwi. – To... to... Tak po prostu się nie robi! – Krążył po moim gabinecie wściekły jak osa. – Ciebie to nie rusza?

– Rusza. – Bardzo ruszało, ale wiedziałem, że powinienem trzymać emocje pod kluczem. Zerknąłem na ołówki, obiecując sobie w duchu, że kiedy Daniel wyjdzie, połamię je wszystkie. Oparłem głowę o zagłówek i zmrużyłem oczy. Byłem spięty. Denerwowało mnie to, że nic nie mogę poradzić na powtarzające się sytuacje, które rozgrywały się tuż pod moim nosem. Zupełnie jakbym został biernym obserwatorem swojego własnego upadku. Bez architekta wewnątrz, bez projektanta i kosztorysanta nie mieliśmy przyszłości. Potrzebowałem ludzi. Trzech. Na już.

Miałem nadzieję, że Daniel wystawi porządne ogłoszenie i nadrobimy braki w ciągu kilku tygodni. Na więcej nie moglibyśmy sobie pozwolić. Branża architektoniczna była zapchana po sam kołnierz. Panował stres, który jeszcze zwiększała konkurencja na rynku. I choć nigdy nie lubiłem wyścigów szczurów, od pięciu miesięcy brałem udział w jednym z nich.

Głośny dźwięk przychodzącej wiadomości rozproszył moje nieprzyjemne myśli.

Martyna, 13:45

Cześć. Pamiętasz o Lilianie?

– Do stu diabłów – syknąłem, wstając, a właściwie ruszając z impetem z fotela.

Nie miałem dużo czasu. W pośpiechu włożyłem płaszcz i wybiegłem z gabinetu.

– Piotr, potrzebuję twojej opinii. – Jagoda niespodziewanie stanęła mi na drodze. – Nie wiem, co zrobić z elewacją...

– Nie teraz – przerwałem jej, marszcząc brwi.

– To ważne.

– Daniel się tym zajmie. – Zacząłem gorączkowo rozglądać się w poszukiwaniu kumpla. – Muszę wyjść.

– Coś się stało?

– Nie.

– Jesteś nerwowy.
– Tak, od kilku miesięcy. Nic nowego. – Parsknąłem nieprzyjemnie.
– Och, wiesz, o czym mówię. Coś nie tak z Kacprem? – zaniepokoiła się.
– Muszę odebrać Lili. Jest w przedszkolu.
– Myślałam, że odbierasz ją po siedemnastej. – Jagoda zerknęła na zegarek. – A mamy ledwie czternastą.
– Dziś jest inaczej. Ma umówioną wizytę u lekarza na szczepienie. Martyna nie może się wyrwać z pracy wcześniej, więc... sama rozumiesz.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się. – Jedź.

Kiwnąłem głową i nie zwlekając dłużej, wyszedłem z budynku. Biegłem w kierunku samochodu, jednocześnie odpisując Martynie, że jestem już w drodze do przedszkola i wszystko jest w jak najlepszym porządku. Wsunąłem się za kierownicę mazdy i nacisnąłem przycisk startowy, by uruchomić silnik. Zapiąłem pas bezpieczeństwa i wyjechałem w pośpiechu z parkingu. Warszawa to piękne miasto. Lubiłem ten klimat, historię i tempo, lecz były też momenty, gdy zalewała mnie krew, gdy stałem, jak dziś, na zakorkowanej ulicy, nie mogąc wykonać żadnego sensownego manewru, i byłem skazanym na łaskę bądź niełaskę innego kierowcy.

– Zlituj się, panie. – Westchnąłem żałośnie, włączając lewy kierunkowskaz. – Po dziecko jadę, do cholery.

Po piętnastu minutach w końcu mogłem ruszyć do przodu. Prułem przez aleję Wilanowską, a później skręciłem w ulicę Batuty. Tam kolejny raz rozłożyłem bezradnie ręce, gdy znów musiałem odczekać kilka minut, stojąc na czerwonym świetle.

Spóźniony, zaparkowałem przed Publicznym Przedszkolem Małego Kopernika i energicznym krokiem skierowałem się w stronę drzwi ozdobionych śmiesznymi laurkami i innymi dziecięcymi pracami z kolorowego papieru.

– Jesteś w końcu – usłyszałem niezadowolony głosik. – Kup sobie zegarek.
– Mam zegarek. – Uśmiechnąłem się słabo i pochyliłem lekko, żeby poczochnąć jej jasnobrązowe włoski. – Były korki na drodze. Jak minął dzień?

– Kuba mnie oblał sokiem.

– A to drań. – Kucnąłem przed nią. – Chcesz, żebym z nim pogadał?

Lili uśmiechnęła się rozbawiona moimi słowami. Potrząsnęła głową, czerwieniąc się po same uszy.

– Bawiłam się z Alą – zaczęła, zerkając na mnie nieśmiało. – I powiedziała mi, że Basia zakochała się w Alanie. To wielki sekret, nikt nie może się dowiedzieć.

– Która to Basia? – spytałem, rozglądając się wokół. W szatni prócz nas była jeszcze piątka dzieciaków wraz z rodzicami.

– Ta z warkoczem – pisnęła konspiracyjnie. – Mama kupiła jej kota.

– Nie lubię kotów. – Skrzywiłem się.

– Dlaczego?

– Są fałszywe.

– Są miłutkie – powiedziała, na co westchnąłem głośno. – I tak słodko mruczą! Myślisz, że jak będę grzeczna, to mama kupi mi kotka?

– Raczej marne szanse.

– Nawet jak będę bardzo, bardzo, bardzo grzeczna? – Zatrzepotała rękami. – Turbomegagrzeczna?

Roześmiałem się pod nosem i już miałem coś odpowiedzieć, kiedy zawyła moja komórka. Lili zmarszczyła nos i ściągnęła swoje jasne brwi, demonstrując całemu światu, jaka jest niezadowolona z powodu nieoczekiwanego przerwania tej ważnej rozmowy.

– Daniel, co jest? – Odebrałem, opierając się o błękitną ścianę.

– Jestem w trakcie tworzenia ogłoszenia. Czy powinienem uwzględnić wynagrodzenie? A jeśli tak, to ile? Chcesz ryzykować normalną stawką dla osoby, która być może nawet się nie nada?

– Nie podawaj.

– Tak myślałem. Zresztą cokolwiek podamy, to Jeremiasz i tak nas przebiję.

– Skup się na tym, czego oczekujemy, czyli sumienności, mniej więcej dwuletniego doświadczenia, wykształcenia wyższego, znajomości języków obcych i... co tam jeszcze? A, znajomość prawa budowlanego i administracyjnego w zakresie procesu inwestycyjnego.

– A znajomość naszego programu operacyjnego?

– Mile widziana, ale jeśli nie kojarzy, to wszystkiego nauczymy. – Łypnąłem wzrokiem na Lili. Wyglądała na znudzoną. – Coś jeszcze? Bo trochę się śpieszę.

- Doskonała organizacja pracy.
- Może być.
- Światłości.
- I boskiego natchnienia – rzuciłem ironicznie. – Nie przesadzaj.

Wystarczy.

- Właśnie! Wystarczy! – Lili chwyciła mnie za dłoń. – Idziemy już?
- Tak, idziemy – mruknąłem, wolną ręką pomagając jej włożyć kurtkę.
- Idziemy? – Daniel był zdziwiony. – Dokąd?
- Nie my – westchnąłem, przytrzymując telefon ramieniem.
- Nie my? – Lili powtórzyła z dezaprobatą.
- Daniel, kończę. Za godzinę będę w biurze, to pogadamy.
- W porządku – odparł, a później, ku mojej radości, postanowił się rozłączyć.

Wyszliśmy z przedszkola. Liliana szła obok mnie, nie odzywając się ani słowem, co było do niej niepodobne, więc domyśliłem się, że jest zła o to, że rozmawiałem z Danielem.

- Daj spokój – rzuciłem ugodowo.
- Nie lubię, kiedy pracujesz. Wtedy robisz się taki dziwny.
- Dziwny? – Uniosłem brew ku górze, otwierając samochód. Podniosłem ją i umieściłem w foteliku.
- Taki zły.
- Zły? Nie, skąd.
- Marszczysz czoło! – Wycelowała we mnie palec. – O, tak! – Próbowwała zademonstrować, jak wyglądam, kiedy zajmuję się sprawami służbowymi.
- Nie, no coś ty! – Machnąłem dłonią.
- I wyglądasz jak stary żółw.
- O Boże... – Stłumiłem rozbawienie i wsunąłem się za kierownicę.
- Dokąd jedziemy?
- Do domu.
- Dlaczego?
- Bo takie dostałem polecenie. – Uśmiechnąłem się. – Nie martw się, nie zostaniesz sama.
- A z kim? Z kotkiem?
- Z mamą.

– Ach – westchnęła głośno. Chyba nie była zadowolona. – Wolałabym z kotkiem.

– Ja też bym wolał wiele rzeczy, Lili.

– Tak? – zainteresowała się. – Jakich?

– Na przykład mieć komplet w kadrach i nie musieć martwić się o kolejne nadchodzące dni. – Westchnąłem przybity. – Mam nadzieję, że zatrudnimy kogoś w tym tygodniu.

– Nie rozumiem. – Lili przekrzywiła główkę. – Mówisz w jakimś innym języku.

– Dorośniesz, to zrozumiesz – stwierdziłem nieco gburowato.

Dotarliśmy na Ursynów. Nie mogłem patrzeć na szare blokowiska, które nijak nie pasowały do zielonego otoczenia. W latach siedemdziesiątych bloki z płyty były przejawem wielkiej myśli budowlanej. Nie wszystko się jednak udało. Martyna wynajmowała mieszkanie na drugim piętrze. Miała do swojej dyspozycji całe trzydzieści sześć metrów kwadratowych i balkon, który postanowiła urządzić w stylu ogrodu zimowego. Niestety, z marnym skutkiem, przez co moje poczucie estetyki dość mocno cierpiało. Wiele razy oferowałem pomoc, ale za każdym razem odmawiała, mówiąc, że i tak za dużo dla niej robię.

I trudno było się z nią nie zgodzić.

Choć nigdy nie narzekałem. Jak mógłbym?

Kochałem ją i zależało mi na tym, żeby była szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 2



Nie wiedziałam, co mam zrobić.

Chciałam wrócić do Francji, do swojego dotychczasowego życia, do Jules'a. Wyleciałam i nawet nie dałam mu znać, kiedy wrócę. Byłam zbyt roztrzęsiona, żeby wyjaśniać wszystko po kolei. Zachowałam się źle i czułam, że należą mu się przeprosiny.

Zerknęłam na zegarek. Nie było późno. Dobijała leniwie ósma wieczorem. Chwyciłam za telefon i usiadłam na skraju kanapy. Byłam w domu sama. Mama pojechała z tatą na zakupy, a ciotka Jola dała nam wszystkim odetchnąć od swojej barwnej osoby. Przycisnęłam aparat do ucha, wymyślając seksowne przywitanie. Może coś w stylu „cześć, tygrysie!”

Uśmiechnęłam się do siebie. Byłam ciekawa, jak Jules zareaguje na moją polsko-francuską mieszankę. Kiedyś wspominał, że lubił się uczyć języków obcych, więc może zachęcę go na tyle, żeby zaczął rozglądać się za lekcjami z polskimi lektorami?

To byłoby intrygujące.

– Och!

Skrzywiłam się, usłyszawszy nagle głośnie westchnienie.

– Jules? – spytałam ostrożnie. – Wszystko okej?

– Och, tak!

Wytrzeszczyłam oczy, kiedy dotarł do mnie jeszcze jeden głos. Damski.

– Ach!

– Co jest, do cholery?! – ryknęłam. – Jules?! Jesteś tam?!

W tle usłyszałam skrzypienie łóżka, a później kilka euforycznych okrzyków i westchnienie ulgi.

– Ty świni! – wrzasnęłam.

– Och, słucham? – rozległ się kobiecy głos

– Słuchaj, słuchaj! – Zacisnęłam zęby. – Ty francuska żabo!

– Eliza? – Jules najwyraźniej postanowił się wtrącić.

Nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Nie byłam kobietą, która błaga faceta o drugą szansę, mimo że to on zawinił. Rozłączyłam się i wściekła jak osa poszłam do pokoju gościnnego, który od wczoraj był moją sypialnią. Wyjęłam z niedawno odzyskanej walizki drogie ubrania, które były prezentami od tego pozbawionego klasy Francuza, po czym bez żadnego zastanowienia zaczęłam je niszczyć. Rozdzierałam, szarpałam i rozcinałam materiał. Byłam wściekła. Jak mógł mnie tak potraktować? Nie wiedziałam, z kim poszedł do łóżka podczas mojej nieobecności, i nie obchodziło mnie to. Byłam zażenowana jego postawą. Bo przecież to on chciał, żebyśmy stali się prawdziwą parą. Taką, która trzyma się za ręce, gdy spaceruje po parku. Powtarzał mi tysiąc razy, że jestem jego wymarzoną dziewczyną, że tylko ze mną chce spróbować, że tylko ja się liczę...

Zacisnęłam powieki.

– Wal się, Jules – powiedziałam na głos, żeby odzyskać trochę samokontroli. – Wal się!

Całkiem niespodziewanie znalazłam się na zakręcie. Potrzeba powrotu do Paryża nagle przestała być tak paląca. Stwierdziłam, że mogłabym zostać w Warszawie przez jakiś czas, może tydzień, góra dwa. Nic nie stało na przeszkodzie.

Od roku pracowałam zdalnie. Mój laptop, tablet i komórka były dla mnie najważniejsze, a to, co było w środku, już dawno urosło do rangi świętości.

Krążyłam po mieszkaniu. Było małe i ciasne. Przyzwyczyłam się do zupełnego czegoś innego. Brakowało mi swobody. Zerknęłam na stary stół z podrapanym lakierem, na ściany, które wymagały odświeżenia, i grube zasłony. W głowie tworzyłam plan aranżacji przestrzeni. Konieczne były rośliny. Mnóstwo roślin.

Nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Rodzice wtoczyli się do środka w akompaniamencie szelestu reklamówek.

– Przecież mówiłam ci o tym spod trójki. – Mama patrzyła na tatę z dezaprobatą.

– Nic nie mówiłaś.

– Oczywiście, że mówiłam. Tylko jak zwykle nie słuchałeś, bo byłeś zajęty tymi swoimi nalewkami.

– A może ja bym mu dał cytrynowki, co? Napiłby się chłop i może lepszych myśli dostał.

– O co chodzi? – wtrąciłam. – Coś się stało?

– Jurka spod trójki żona zostawiła. – Mama przeszła do kuchni. – Ponoć wyjechała z jakimś gachem do Niemiec.

– Taką to ja bym wysłał na robotę w kamieniołomach! – rzucił tata groźnym tonem. – Jebnięta.

– Zdradziła go? – Zamrugalam z niedowierzaniem.

– Bo to raz! Wychodzi na to, że biedaczyna miał doprawiane rogi przez kilka lat! – Mama aż sapnęła. – Naprawdę serce się kraje. Ferdek, a może zamiast tej nalewki po prostu zaprosimy go na kolację? Posiedzi z nami, nie będzie sam.

– Dobry pomysł. Tylko czy będzie chciał?

– Zapytać możesz.

Uśmiechnęłam się słabo. Tak, właśnie tacy byli moi rodzice. Lubili pomagać. Zawsze gotowi wesprzeć tego, kto potrzebował otuchy. Nie byłam świadoma, jak bardzo tęskniłam za ich bezinteresownością, życzliwością i szczerością. Rozpierała mnie duma, że mimo upływu lat wciąż pozostali niezmienni. Bycie sobą zawsze jest w cenie. Szczególnie teraz, kiedy co drugi człowiek na ulicy nosi maskę. We Francji doświadczyłam wielu nieuprzejmości, nieraz chciano mi wbić nóż w plecy. Powody były różne: rasizm, lepsza sytuacja finansowa, a nawet sposób poruszania się i wysławiania. Jules czasem żartował, mówiąc, że powinnam się bardziej wtopić w tłum i wyluzować.

Zastosowałam się do jego rady – wyluzowałam.

Zaczęłam uczyć się francuskiej wymowy i po trochu usypiałam swoją polskość. Było fajnie. Do dziś. Do momentu, w którym życzliwość, troska i miłość do bliźniego nie uderzyły mnie w samo serce. Czułam się tak, jakbym wróciła do domu z okropnie długiej podróży. Wyczerpana i spragniona spokoju.

Bo odpoczynek był ważny.

Rodzina była ważna.

Polska była ważna.

– Nad czym tak rozmyślasz? – Mama uścisnęła mnie lekko za rękę. – Tęsknisz za Paryżem?

– Wręcz przeciwnie. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Cieszę się, że użyliście tego podstępku, żeby mnie zwabić do Warszawy. Nie wiedziałam, jak bardzo tego potrzebowałam.

– Och, kochanie. – Mama wydeła usta, wiedziałam, że zaraz zaczniesz cicho płakać. – Bez ciebie to nie było to samo. Tęskniliśmy aż do bólu.

– Wiem. – Pocałowałam ją w czubek głowy. – Teraz będzie tylko lepiej. Postanowiłam, że zostanę w Polsce na stałe.

Mama spojrzała na mnie zaskoczona. Nie była jedyna.

Ja również byłam zszokowana swoimi własnymi słowami.

Wypłynęłam na głęboką wodę, bo przecież planowałam zostać na jakiś czas. Określony.

– Jesteś pewna? Jeśli czułaś się zmuszona przez nas, by podjąć taką decyzję, to... – Mama urwała i otarła łzy z pomarszczonego policzka.

– Dzięki wam coś zrozumiałam. – Spojrzałam prosto w ciepłe, ciemne oczy. – Rodzina jest jedna i należy o nią dbać. Gdy uwierzyłam, że tata leży w szpitalu, byłam na siebie potwornie zła. Wyrzucałam sobie, że nie potrafiłam wam pomóc. Że wracam jak córka marnotrawna z pustymi słowami. Wiem, że nigdy więcej nie chcę przeżywać tego uczucia na nowo, i dlatego muszę zostać. Dla siebie, dla ciebie i dla taty. Dla nas.

– Och, to takie piękne słowa! Elizko, jesteś taka kochana. – Mama pogładziła mnie opuszką palca po twarzy. – A co z tym Julkiem?

– To przeszłość.

– Ale przecież mówiłaś, że mieszkasz u niego.

– Mieszkałam. Teraz to nieaktualne.

– To może on mógłby przylecieć do Warszawy? Był kiedyś w Polsce?

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. – Skrzywiłam się. – Zerwaliśmy. A właściwie to ja zerwałam.

– Tak mi przykro! I jak zareagował? Wściekł się?

– Jeszcze mu nie powiedziałam. Napiszę do niego wiadomość. Nie mam ochoty słuchać jego głosu.

– Zrobisz, jak zechcesz, kochanie. Jesteś mądrą, niezależną kobietą i bardzo to podziwiam.

– Odwaliłaś kawał dobrej roboty! – Uśmiechnęłam się i pocałowałam ją w policzek. – To dzięki tobie taka jestem.

– A ja to co? – Tata wpadł do kuchni i spojrzał na nas z udawaną złością. – Ja się nie liczę?

– Oj, liczysz się. – Mama pacnęła go w ramię. – Byłeś u Jurka?

– Byłem. – Westchnął. – Na początku opierał się, jak tylko mógł, ale później się zgodził.

– Masz dar przekonywania. – Zachichotałam. – Nikt ci się nie oprze, nawet sąsiad spod trójki.

– Szkoda, że nie jest w moim typie – zażartował, mrugając znacząco.

Następnego dnia stałam z czerwonym koszyczkiem w długiej kolejce do kasy w markecie i zastanawiałam się nad doborem dodatków do mieszkania. Oczywiście nie zamierzałam się narzucać ani traktować rodziców jak klientów, lecz gdzieś w głębi czułam potrzebę pokazania im, w jakim kierunku powinni podążać. Zapłaciłam za zakupy, upchnęłam wszystko do niebieskiego forda fiesty taty i postanowiłam nieco rozejrzeć się po okolicy. Szukałam sklepów remontowo-budowlanych z dużym wyborem dekoracji. Byłam kapryśna. Nie umiałam zadowolić się byle czym. To była moja wada, choć jednocześnie i zaleta. W pracy należałam do najlepszych architektów wewnątrz. Za swoje projekty dostawałam liczne pochwały. Ponadto mogłam się pochwalić dużą liczbą certyfikatów po skończonych kursach doszkalających oraz dyplomem dekoratora. Potrafiłam rozpoznać gówno zapakowane w złoty papierek. Jak na złość, w sklepie, do którego zdecydowałam się pojechać, było ich całe mnóstwo. Kiczowate, przykryte tanią warstwą czegoś, co miało przypominać luksus. Dawno się tak nie uśmiełam, chodząc pomiędzy sklepowymi alejkami. Z całych stosów wybrałam tylko czerwony podgrzewacz z otworem w kształcie choinki i dwie miękkie, ozdobne poduszki. Trudno, musiało mi to wystarczyć.

Wracając do domu, nuciłam piosenkę, którą spiker postanowił puścić w radiu. Kilka razy słyszałam ją w Paryżu i chcąc nie chcąc, moja głowa zaczęła produkować wspomnienia związane z tym miastem. I Jules'em.

Nie kochałam go. Wiedziałam, że to, co do niego czuję, to nie miłość. Może zauroczenie, może fascynacja, ale nie miłość. Zależało mi na... jego ciele.

Musiałam przyznać, że budowę miał wspaniałą. Grecki bóg. Przyciągał spojrzenia, a ja mogłam się poczuć przy nim niczym pierwsza dama. Do czasu...

Skrzywiłam się. Teraz w rolę pierwszej damy wejdzie ta głupia Francuzka. Potrząsnęłam głową i przejechałam na czerwonym świetle. Cholera.

Po dwudziestu minutach jazdy po zakorkowanej Warszawie stanęłam przed drzwiami mieszkania, w którym spędziłam całe swoje dzieciństwo. Ogarnęła mnie nostalgia.

Uśmiechnęłam się pod nosem i zadzwoniłam dzwonkiem.

– Jesteś wreszcie! – Mama objęła mnie mocno. – Jurek przyszedł.

Przeszliśmy do pokoju, w którym tata wraz ze wspomnianym Jurkiem siedzieli przy stole. Obok butelki z nalewką stały talerze z jedzeniem. Nietkniętym. Właśnie rozmawiali, a właściwie to Jurek prowadził monolog, żaląc się tacie, który tylko kiwał głową.

– Tak dużo dla niej robiłem – stęknął, po czym wypił kieliszek alkoholu. – Tak dużo!

– Dlaczego nie jecie? – Zatroskana mama spojrzała na Jurka. – No jedźcie, przecież nie będziesz tylko pił. To niezdrowe.

– A co mi pozostało? – Westchnął. – Tylko picie, Kalinko. Tylko picie. A przy okazji: pyszna cytrynowka, Ferdek.

Oparłam się o ścianę. Nie znałam dobrze Jurka. Ledwie kojarzyłam go z wyblakłych wspomnień. Kiedy miał jeszcze włosy, ja zasuwałam po podłodze w pieluchach.

– Nie gadaj głupot! Remont miałeś robić. Zapomniałeś? – Tata szturchnął go w ramię.

– A idź w diabły z remontami. – Jurek machnął ręką w powietrzu, jakby odganiał wyjątkowo natrętą muchę.

Postanowiłam się wtrącić:

– Coś nie tak?

Smutne niebieskie oczy spojrzały na moją twarz.

– Jurek, to nasza Eliza. Może ją pamiętasz?

– Nie, nie bardzo.

– Nic dziwnego, przez długi czas mieszkała w Paryżu.

– Dobrze, że nie w Niemczech – parsknął Jurek zgryźliwie.

- Wracając do remontu... – Uśmiechnęłam się. – W czym problem?
- Elizka jest architektem wewnątrz – pochwaliła się mama.
- Teraz to wszędzie sami architekci! Inżynierowie! – Jurek wyglądał na zdegustowanego. – Właśnie dlatego mam zaplanowany ten cholerny remont! Brat mojego kolegi ma koleżankę, która jest jakąś tam projektantką i wykona dla mnie łazienkę.
- Fajnie – mruknęłam. Nic innego nie przychodziło mi do głowy.
- Ponoć właścicielem biura jest syn tego, co zginął na torze na Służewcu – dodał tajemniczo.
- Zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, o kim mówił.
- O Boże, to była prawdziwa tragedia. Widziałam wszystko w telewizji – jęknęła mama.
- Co się stało? – spytałam, siadając na krześle obok taty. – Wydarzył się jakiś wypadek?
- Wypadek? To była śmierć na miejscu – odparł Jurek, nalewając sobie jeszcze cytrynówki. – Koń się potknął i facet poleciał do przodu. Kilka razy przeokoziółkował, łamiąc sobie kark.
- To było podczas wyścigu. Puścili transmisję na żywo. Wszystko pokazali. Okropny widok!
- Och, to rzeczywiście straszne – przyznałam cicho. – Kiedy to było?
- Dwa lata temu. – Mama westchnęła. – Cała Warszawa tym żyła. Gazety nie pisały o niczym innym. A na pogrzebie było tyle ludzi, że nie mogli się zmieścić na cmentarzu. Nie wiedziałam, że miał syna.
- Ja też nie. – Jurek wypił kieliszek. – To znaczy nie wiedziałem, do czasu aż się dowiedziałem od tego brata kolegi, co ma syna, który pracuje w tej firmie. Daniel ma na imię.
- Kto? – Mama wyraźnie się zainteresowała. – Ten syn?
- Tak. Daniel Mączka.

Biegłem do domu. W lewej ręce miałem małą papierową torbę z lekami dla Kacpra, a w prawej ścisnąłem telefon. Kilka minut wcześniej rozmawiałem z Danielem. Informował mnie na bieżąco o postępach w szukaniu nowych

pracowników. Dwie zainteresowane osoby miały pojawić się dziś po piętnastej. To był dobry znak.

Wpadłem do wynajmowanego apartamentu na czwartym piętrze wieżowca na ulicy Złotej i uśmiechnąłem się szeroko na widok śpiącej Hildy.

– Co mi kupiłeś? – Kacper podszedł do mnie leniwym krokiem. Miał na sobie moją szarą bluzę, która była dla niego stanowczo za duża, ale nie chciałem psuć mu humoru, mówiąc, że wygląda jak kloszard, więc jedynie się uśmiechnąłem.

– Witaminy i tabletki na ból gardła – odparłem, podając mu torebkę z logiem apteki.

– Nie chcę tego brać. – Skrzywił się.

– Musisz.

– Mama mówiła, że nic nie muszę. – Tupnął nogą. – Mówiła, że jestem wolnym człowiekiem.

Westchnąłem cicho. Musiałem kontrolować swoje emocje.

– Tabletki są ważne dla twojego zdrowia – powiedziałem, siląc się na spokój.

– Ale ja jestem zdrowy!

– A drapanie w gardle? Katar? Wiesz, że musisz dbać o siebie. Bardzo szybko łapiesz infekcje i niestety one powodują wiele komplikacji. Pamiętasz, jak wylądowaliśmy w szpitalu? Miałeś zapalenie płuc.

– Pamiętam – rzucił smętnie. – To było głupie.

– No było – przyznałem. – Dlatego nie marudź, weź te leki, które dla ciebie kupiłem.

– A kiedy pojedziemy do domu?

– W sobotę.

– Dlaczego dopiero w sobotę?

– Bo pracuję. – Westchnąłem nieco zmęczony tą rozmową.

– Dlaczego?

– Bo muszę.

– Dlaczego?

– Bo musimy mieć pieniądze.

– Dlaczego?

– By żyć – zakończyłem ponuro, uświadamiając sobie, że jeśli nie znajdę porządných osób na wolne stanowiska, to będę musiał zacząć wystawiać na sprzedaż firmowe samochody.

– Ale to trzeba pracować tak dużo? – Kacper potrząsnął głową. – Nie, na pewno nie.

– Weź leki – mruknąłem, czując, jak cierpliwość zaczyna mnie opuszczać. Przeszedłem do kuchni, w pośpiechu przygotowałem śniadanie i podałem talerz Kacprowi, a następnie wpadłem do łazienki, wziąłem prysznic i wciągnąłem na siebie szarą koszulkę z długim rękawem.

– Hilda! – usłyszałem jego krzyk. Kacper potrafił się bardzo szybko rozemocjonować. W takich chwilach nie zwracał uwagi na to, że zachowuje się nieodpowiedzialnie bądź zbyt głośno. Mimo że miał skończone dwadzieścia pięć lat, to umyślowo wciąż pozostawał gdzieś na etapie piętnastolatka. Dzielenie życia z osobą, która została obdarzona przez los dodatkowym chromosomem, nie było łatwe. Przekonywałem się o tym niemalże każdego dnia. Uprzykrzał mi życie, męczył mnie i jednocześnie zasypywał miłością, którą odwzajemniałem. Kacper nie wybrał sobie takiego losu, nie miał wpływu na to, że urodził się z zespołem Downa.

Ta wyjątkowość była dołująca, problematyczna, smutna i prowokująca, ale była też częścią jego istnienia. Kochałem go, mimo że chował moje buty, mimo że potrafił zniszczyć ważne dokumenty związane z firmą, mimo że krzyczał na cały głos, domagając się uwagi. Kochałem bezwarunkowo.

– Pójdziemy na spacer?

– Po pracy.

– Zawsze tak mówisz, a później wracasz z tej pracy i idziesz spać! – Zmarszczył brwi.

– Bo jestem zmęczony! – Uniosłem głos, choć wcale nie chciałem. Kacper spojrzał na mnie ze smutkiem. – Przepraszam.

– Nie lubię, jak na mnie krzyczysz. – Sapnął nerwowo.

– Wiem. – Westchnąłem. – Już nie będę.

– Ja też nie będę. – Uśmiechnął się blado i rozłożył ramiona w zapraszającym geście. Objąłem go mocno i przytuliłem do siebie, ignorując płynący czas. – Kocham cię, Piotrusi.

– Ja ciebie też kocham – zapewniłem. – Zjedz śniadanie, dobrze? Obiecuję, że tym razem nie zasnę na kanapie i wyjdziemy na długi spacer.

– Z Hildą!

Zerknąłem na merdającego ogonem psa.

– Oczywiście. – Nagle dotarł do mnie dźwięk komórki. Nieco rozproszony, wyjąłem ją z kieszeni spodni. – Halo? – rzuciłem.

– Cześć, będziesz dziś w pracy?

Zacisnąłem powieki. Jagoda nie brzmiała szczególnie wesoło.

– Będę. Właśnie wychodzę z domu.

– To dobrze, bo za godzinę masz spotkanie z klientem. Mam nadzieję, że o nim pamiętasz?

– Kurwa mać!

– Czyli nie pamiętałeś.

– Wyleciało mi z głowy – przyznałem. Czuję się jak idiota. W pośpiechu ściągnąłem z siebie bluzkę i zacząłem przeszukiwać szafę w nadziei, że trafię na jakąś odpowiednią koszulę.

– Dobrze, że zadzwoniłam. Wiesz, że to dla nas ważne.

– Wiem. Jezu, wiem! To cholernie ważne.

– Zależy mi na nas, dzwonił, żeby potwierdzić przybycie.

– Przypomnij mi nazwisko.

– Świniopas. Gerwazy Świniopas.

Z trudem powstrzymałem chichot.

– Powiedziałbym coś, ale z racji tego, że jesteśmy w naprawdę złej sytuacji i przypuszczalnie pan Świniopas może się okazać naszą deską ratunku, to się powstrzymam.

– Czekamy na ciebie, szefie.

– Nie szefuj mi – mruknąłem. – Wszyscy płyniemy na tej łajbie.

– Ale to ty jesteś kapitanem. Masz większe kompetencje i każdy wierzy, że sobie poradzisz.

– Nie, jeśli uderzymy w górę lodową. – Zapiąłem ostatni guzik i spojrzałem na swoje odbicie w lustrze szafy. – Myślisz, że powinienem założyć krawat?

– Byle nie czarny, nie mamy żałoby.

– Jeszcze... – Wyjąłem bordowy. – Będę w firmie za dwadzieścia pięć minut.

– Czekamy. – Jagoda przerwała połączenie. Wsunąłem telefon do kieszeni i kolejny raz wbiłem wzrok w swoje odbicie.

– Dasz radę – powiedziałem, gapiąc się na faceta przed sobą.

– Z kim rozmawiasz? – Kacper wszedł do pokoju i przekrzywił głowę w prawą stronę. Na rękach trzymał Hildę.

– Ze sobą – odparłem głupekowato. – Wiesz, czasem mam ochotę pogadać z kimś na swoim poziomie.

Kacper roześmiał się głośno. Minąłem go i upewniwszy się, że wszystko jest przygotowane i bratu niczego nie zabraknie, wziąłem płaszcz i wyszedłem z mieszkania.

Gdy już siedziałem w samochodzie, dostałem kolejne połączenie.

– Już jadę – powiedziałem, ściskając kierownicę. – Halo?

– Dzień dobry.

Zmarszczyłem brwi. Nie rozpoznawałem głosu po drugiej stronie.

– Anna Kędzierska, dzwonię z firmy oferującej pożyczki. Czy rozmawiam z panem Piotrem Zakrzewskim?

– Nic od was nie chcę – rzuciłem gburowato.

– Panie Zakrzewski, może pozwoli mi pan przedstawić ofertę, którą dla pana wybrałam?

– Nie.

– Jest bardzo korzystna.

– Żadne pożyczki nie są korzystne. Mam dwie na karku i nie chcę trzeciej. Dziękuję bardzo, nie jestem zainteresowany.

– To może kredyt z niskim oprocentowaniem?

– A może w końcu dacie człowiekowi święty spokój i nauczycie się respektować jego cholerne prawo wyboru?! – Wkurzony, rozłączyłem się i nie ustąpiłem pierwszeństwa na drodze.

– Masz krzywo zapiętą koszulę – powiedziała z uśmiechem Jagoda, kiedy znalazłem się w biurze.

– Niech to szlag – wymamrotałem. – Śpieszyłem się.

– I dlatego jesteś o pięć minut spóźniony?

– Wiesz, jak wygląda Warszawa o godzinie dziesiątej rano? Nie możesz mnie za to winić. Według mnie możemy porzucić samochody i zacząć użytkować konie.

– Cieszę się, że dopisuje ci humor.

– Szczerze? To tak nie bardzo... – Uśmiechnąłem się słabo. – Staram się jednak pozytywnie nastroić przed spotkaniem z panem Świniopasem.

– Może lepiej, żebyś używał jego imienia. – Jagoda roześmiała się pod nosem. – Tak będzie bardziej profesjonalnie.

– Masz rację. – Zaśmiałem się, a później dostrzegłem idącego w naszą stronę Daniela.

– Nie wiem, co mam powiedzieć Jurkowi. – Westchnął, patrząc na mnie z nadzieją, że mu pomożę.

– Jakiemu Jurkowi?

– Znajomy znajomego. Mówiłem ci o nim. Marta zdecydowała, że zaprojektuje jego łazienkę.

– To trzeba mieć tupet. – Jagoda zacisnęła usta. – Obiecywać złote góry, a później złożyć wypowiedzenie i zostawić klienta na naszej głowie.

– Jeśli będę go ignorował, to się wkurzy – mruknął smętnie Daniel.

– Jeśli powiesz, żeby spadał, to również nie będzie zadowolony. Kurwa, potrzebujemy ludzi! – Uniosłem głos.

– Przyjdą dwie kandydatki na rozmowę. – Daniel nerwowym gestem wygładził materiał swojej koszulki.

– Oby jakieś ogarnięte. – Do naszej dwójki dołączył Mirek, ubrany jak zwykle w koszulę w szeroką kratę, w ręce trzymał kubek z kawą. Uścisnęliśmy sobie dłonie na przywitanie. – Nie mam zamiaru tracić cennego czasu na doszkalanie nowych pracowników. – Burknął nieprzyjemnie, mierząc mnie wzrokiem.

– Spokojnie. – Czułem, że muszę oponować. – Najważniejsze, żeby ktoś się znalazł.

– Jeśli nie podaliście w ogłoszeniu wynagrodzenia, to jest szansa.

– Dzięki – mruknąłem, spoglądając na niego z dezaprobatą.

– Tylko żartowałem. – Wzruszył ramionami. – Będzie dobrze, Piotrek.

Punktualnie o jedenastej wsiadłem do samochodu i ruszyłem w stronę hotelowej restauracji, w której klient zaproponował spotkanie. Mimo że nie

przepadałem za hotelami, to ani przez moment nie narzekałem. Wręcz przeciwnie – jechałem z szerokim uśmiechem, wierząc, że moje problemy choć w połowie się skończą. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jakim byłem kretynem.

Gdy szedłem z dumnie podniesioną głową, trzymając w ręce skórzaną torbę z dokumentami dotyczącymi współpracy, prawie unosiłem się w powietrzu.

Gerwazy Świniopas był łysiejącym facetem po czterdziestce. Biznesmen w każdym calu. W swoim czarnym garniturze prezentował się niezwykle elegancko.

– Przejdźmy od razu do rzeczy – powiedział, ściągając okulary przeciwsłoneczne, które trochę mnie zdziwiły, w końcu mieliśmy połowę listopada i słońce bardzo rzadko wychodziło zza chmur.

– W porządku – zgodziłem się. Najwyraźniej facet lubił konkrety.

– Nie podpiszemy tej umowy – zapowiedział.

Czas nagle stanął w miejscu. Mój mózg z trudem analizował słowa, które opuściły jego usta z gracją pocisków wystrzelonych z karabinu maszynowego.

– Słucham? – wydusiłem.

– Przykro mi, panie Zakrzewski, ale wasza firma właśnie straciła architekta wewnątrz. Na jakiej podstawie miałbym panu zaufać w sprawie powierzonego projektu?

Zaczerpnąłem powietrza.

– Niedawno zatrudniliśmy nowych specjalistów – wypaliłem.

– Niedawno, czyli kiedy?

– Wczoraj.

– To interesujące. – Biznesmen uśmiechnął się nieco drwiąco. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, bardzo szanuję pana pracę, jest pan świetnym architektem, ale niestety nie mogę podjąć aż tak wielkiego ryzyka.

Przełknąłem gorzką jak opium ślinę i najspokojniej, jak tylko potrafiłem, odparłem:

– Rozumiem.

– Bardzo żałuję.

– Nie bardziej niż ja. – Wstałem z beżowego kubelkowego fotela i podałem mu rękę. – Miłego dnia życzę.

– Wzajemnie – odpowiedział, ale ja już go nie słyszałem.

Wyszedłem w pośpiechu i kiedy znalazłem się w samochodzie, zamknięty sam ze sobą, uderzyłem dłonią w kierownicę.

– Ty cholerny świniopasie! – ryknąłem, dając upust swojej złości.

ROZDZIAŁ 3



Decyzja o tym, by zostać w Polsce na stałe, zmusiła mnie do podjęcia kolejnych kroków. Jednym z nich była rezygnacja z pracy w biurze aranżacji wnętrz w Paryżu.

Zajmowałam stanowisko głównej projektantki, miałam mnóstwo obowiązków, z których się wywiązywałam. Lubiłam to, co robiłam, i choć od dłuższego czasu pracowałam w trybie zdalnym, to po podsumowaniu wszystkiego dochodziłam do tego samego wniosku.

Teraz musiałam wybrać.

Wybrałam rodzinę. Napisałam wypowiedzenie i wysłałam je rano, załączając ciepłe pozdrowienia. Nie wiedziałam, jak Pierre zareaguje, kiedy odczyta moją wiadomość. Być może się wścieknie. Być może nie będzie chciał się zgodzić na moje odejście.

– O czym myślisz? – Mama usiadła obok mnie na kanapie. – O tym Julku?

– Nie, nie. – Jules już dawno wyparował z mojej głowy. Nie przejmowałam się nim. Szczerze mówiąc, od wczoraj było mi obojętne, co robi i z kim.

– W takim razie co spędza ci sen z powiek? – Dotknęła mojej dłoni. – Co cię martwi?

– Praca. – Odparłam, krzyżując nogi. – Będę musiała znaleźć nową. I to w trybie pilnym, jeśli chcę nadal być niezależna finansowo.

– Pieniądze nie są ważne. Przecież wiesz, że nie musisz niczego szukać w pośpiechu. Daj sobie czas, dopiero co wróciłaś do Warszawy.

– I mam zamienić się w jakiegoś pasożyta? Dziękuję bardzo, nie skorzystam. – Uśmiechnęłam się szeroko. – A może myślisz, że będę mieć trudność ze znalezieniem czegoś nowego?

– Ty? – Mama pokręciła głową. – Nie żartuj.

– Nie żartuję. Nie wiem, jak wygląda rynek pracy w Polsce. Może jest nadwyżka architektów wnętrz?

– Nawet jeśli jest nadwyżka, to co z tego? Jesteś najlepsza!

Roześmiałam się głośno. Byłam pewna siebie i swojego wykształcenia, a także umiejętności, ale pochwała z ust mamy zawsze brzmiała inaczej. Wyjątkowo.

– Sprawdziałaś ogłoszenia? – spytała, obejmując mnie ramieniem.

– Nie, jeszcze nie. Myślisz, że powinnam? Chciałam poczekać, aż dostanę zielone światło od Pierre'a. – Westchnęłam cicho.

– Warto spróbować – stwierdziła łagodnym tonem. – Nic nie tracisz, a możesz jedynie zyskać.

– Będę nie fair.

– Przecież nawet jeśli znajdziesz pracę, to nikt nie musi wiedzieć, że złożyłaś wypowiedzenie. Załatwisz to po cichu, a będziesz miała pewność, że masz jakiś punkt zaczepienia.

– No tak. – Zamyśliłam się. – To faktycznie niezły plan.

Sięgnęłam po leżący na stoliku laptop i zaczęłam przeglądać strony internetowe w poszukiwaniu ofert pracy. Po dziesięciu minutach znużona brakiem ciekawych perspektyw chciałam się poddać, ale wówczas mama zasugerowała, żebym odświeżyła stronę.

To był strzał w dziesiątkę. Ogłoszenie o naborze do pracy w firmie architektonicznej pojawiło się zaledwie pięć sekund temu!

– Miałaś nosa. – Zachichotałam, wpatrując się w pomarańczowe literki na czarnym tle. Q2Studio. Byłam zaintrygowana nazwą firmy, nigdy wcześniej o niej nie słyszałam. Mieściła się w centrum i rozpaczliwie poszukiwała architekta wewnątrz. To mogła być moja szansa.

– Zadzwońisz do nich? – Mama uśmiechnęła się szeroko.

– Raczej wyślę dokumenty z portfolio na adres mailowy.

– Za moich czasów się dzwoniło.

– Nie chcę kontaktu telefonicznego. – Pokazałam mamie ekran laptopa. – Widzisz? Nie podali numeru.

– To dziwne.

– To normalne. – Pocałowałam ją w prawą skroń. – Teraz tak wygląda proces rekrutacji.

– Chciałabyś tam pracować?

– Hm... – Udałam zamyśloną. – Dużym plusem jest możliwość pracy w zawodzie. Słyszałaś kiedyś o takim biurze?

– Nie, nigdy. Nie sugeruj się jednak mną, kochanie. Ja nie jestem w temacie, jeśli chodzi o rynek pracy, a szczególnie rynek pracy dla architektów.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem.

– Zrobię research, może znajdę jakieś ciekawe informacje w internecie.

– Pewnie. Nie wolno brać kota w worku. Sprawdzaj.

No i sprawdziłam. Kilka razy. Q2Studio okazało się całkiem młodym przedsiębiorstwem założonym przez Piotra Zakrzewskiego. Chciałam się dowiedzieć więcej o właścicielu, ale niestety nie było żadnych dodatkowych informacji. Na stronie firmy skupili się przede wszystkim na swoich projektach i zdobytych nagrodach. A było ich kilka. Szczególną uwagę zwróciłam na statuetkę Archinea. W naszym świątku to jedna z najbardziej prestiżowych nagród – świadczy o wielkich umiejętnościach całego zespołu. Im miałam większą świadomość pozycji Q2Studio, tym bardziej chciałam tam pracować, więc jeszcze tego samego wieczora sporządziłam świetne portfolio, po czym wysłałam plik potrzebnych dokumentów. Chciałam się wykazać, żeby przebić innych kandydatów. Byłam przekonana, że dostanę mnóstwo ofert.

Zdziwiłam się, kiedy następnego dnia z samego rana dostałam odpowiedź. Nie spodziewałam się tak szybkiego odzewu. W wiadomości, która wpłynęła pocztą elektroniczną, podziękowano mi za udział w rekrutacji i zaproszono na rozmowę. Miałam się stawić w firmie jeszcze tego samego dnia, na godzinę dziesiątą. Zerknęłam na zegar wiszący w pokoju. Była ósma. Zostały mi dwie godziny.

Szybko potwierdziłam przybycie i pełna dziwnej ekscytacji wpadłam do kuchni.

– Zjadłaś za dużo czekolady? – Tata uśmiechnął się na mój widok. – Kiedy byłaś mała i rozsadzała cię energia, to winę ponosiły słodczyce. Zawsze.

– Idę na rozmowę o pracę – pisnęłam. – W renomowanej firmie! Mają świetne referencje!

– A co z twoją poprzednią?

– Pierre nadal nie odczytał wiadomości. – Posmutniałam. – Wiem, że trochę to źle wygląda, ale nie chcę czekać. Czuję, że jeśli będę grać na zwłokę, to Q2Studio zatrudni kogoś innego.

– No tak, to całkiem możliwe. Dobre oferty nie są długo aktualne.

Patrzyłam, jak wyjmuję z lodówki jajka i zaczyna robić jajecznicę z szynką. Wspomnienia zalały mój umysł. Minęło sporo czasu, odkąd wspólnie zasiadaliśmy do stołu podczas śniadania. Uśmiechnęłam się, obiecując sobie w duchu, że wszystko naprawię.

Niespodziewanie rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

Oparłam się o blat kuchenny i zaczęłam skubać kawałek bułki, podczas gdy mama wpuściła do mieszkania ciotkę Jolę. Już z odległości kilku metrów słyszałam jej wesoły szczebiot.

– Nie uwierzcie! – pisnęła podekscytowana.

– Co się stało? – Tata zmarszczył brwi.

– Założyłam konto na portalu randkowym. – Ciotka zmieszała się lekko. – Nie oceniajcie mnie, to nie jest wcale takie złe, jak wszyscy mówią.

– Nie oceniam. – Mama aż usiadła. – Nawet nie mam siły tego skomentować.

– Umówiłam się na randkę!

– Na randkę?! – Tym razem mnie się wyrwało. Nie zapanowałam nad sobą i swoim zdziwieniem.

– A co w tym takiego dziwnego? Czy tylko wy, młodzi, możecie chodzić na randki? – Ciotka objęła się ramionami w obronnym geście.

– I kim jest ten nieszczęśnik? – Tata nałożył porcję jajek na talerze.

– Hieronim. I to nie jest żaden nieszczęśnik, tylko bardzo bogaty facet. – Ciotka się roześmiała. – Poszłam za radą Elizy i złowiłam sobie idealnego mężczyznę, który będzie obsypywał mnie drogimi prezentami.

– Nie, to nie może być prawda. – Mama zacisnęła zęby. – Stara, a tak głupia! Przecież ten człowiek może cię wykorzystać!

– On mnie?! Prędeż na odwrót. Kalina, ja mam głowę na karku. – Ciotka rozsiadła się za stołem. – Mmm, pięknie pachnie ta jajecznica! Nie będziecie mieli nic przeciwko, jeśli zostanę na śniadanku, co?

– Właściwie to nie wiem, czy wystarczy dla wszystkich. Nie wiedziałem, że przyjdiesz. – Tata spojrzał przepraszająco w stronę ciotki.

– Nic straconego – rzuciłam pogodnie. – Zjedz moją.

– Jak to? – Mama zmarszczyła brwi.

Pochyliłam się nad nią, pocałowałam w policzek i wyjaśniłam spokojnie:

– Ja muszę iść na rozmowę. Smacznego, kochani!

Zamknęłam się w łazience i nałożyłam makijaż. Wybrałam brązy, nie przesadzałam z liczbą kolorów. Znałam umiar. Na samym końcu dodałam troszkę różu na policzki, dzięki czemu zyskały naturalny połysk. Potem wybrałam ubranie – postawiłam na klasyczny zestaw: marynarka plus spódnica w kolorze eleganckiego granatu. Ubranie idealnie podkreślało moją figurę, czułam się pewnie. Nie chciałam wyglądać zbyt wyzywająco, ale również nie miałam zamiaru przypominać szarej myszki.

Za piętnaście dziesiąta stanęłam przed średnich rozmiarów nowoczesnym budynkiem, którego kamienna elewacja przywodziła na myśl ciemne pnie sosen. Niewątpliwie był to jeden z piękniejszych obiektów, które widziałam w Warszawie.

Pchnęłam szklane drzwi i znalazłam się w środku. Już teraz mogłam dostrzec, że parter został podzielony na dwie strefy: miejsce pracy, z ogromnym stołem, wygodnymi wersalkami, stojącą lampą i rzędem krzeseł, oraz kuchnię. Wnętrze było inspirowane naturą, a prostota i oszczędność dekoracji wcale nie czyniły go zbyt surowym. Mogłabym rzec, że wszystkie elementy pasowały do siebie idealnie.

W powietrzu unosił się zapach papieru, kawy i drewna.

– Dzień dobry. – Drgnęłam niespokojnie, gdy usłyszałam nieco zachrypnięty męski głos. Spojrzałam na wysokiego mężczyznę w zielonej koszuli i szarych spodniach w kant. Jego niebieskie oczy z zaciekawieniem przyglądały się mojej twarzy.

– Dzień dobry – odpowiedziałam. – Byłam umówiona na rozmowę.

– Pani Eliza? – Uśmiechnął się. – Jestem Daniel Mączka, bardzo mi miło. Napije się pani czegoś?

– Nie, dziękuję.

– W porządku. W takim razie proponuję przejść do konkretów. Zapraszam do sali konferencyjnej.

Czekałam cierpliwie, aż znajdzie odpowiedni klucz i będziemy mogli wejść do pomieszczenia.

– Jak się pani o nas dowiedziała? – spytał, siłując się z zamkiem.

– Dzięki ofercie na stronie internetowej.

– Ach, no tak.

– Jakiś problem? – spytałam, kiedy poczerwieniał na twarzy z wysiłku.

– Nie, nie, żaden. Te drzwi po prostu tak mają. Często się zacinają. Proszę się nie martwić, zaraz wejdziemy do środka.

Nagle obok pojawił się jeszcze jeden mężczyzna, wyższy od mojego rekrutera o ponad głowę, z pofalowanymi brązowymi włosami i kilkudniowym ciemnym zarostem. Miał na sobie zieloną bluzę z kapturem, wyblakłe niebieskie dżinsy i sportowe buty. Byłam pewna, że przyszedł w charakterze złotej rączki bądź kogoś podobnego.

– Dzień dobry, może przejdziecie do pracowni? – zaproponował nieco oschłym tonem.

– A masz klucz? Jagoda ostatnio zwinęła – szepnął Daniel.

– Jest otwarta. – Mężczyzna zerknął na zegarek. – Wychodzę, wrócę za dwie godziny.

– Dobra. – Daniel Mączka uśmiechnął się szeroko w moją stronę. – Pani Elizo, plany uległy zmianie. Będziemy rozmawiać w naszej pracowni.

Westchnęłam cicho.

– Czyli jednak problemy – mruknęłam do siebie.

Mężczyzna posłał mi roztargnione spojrzenie, następnie zaprowadził po jasnych, drewnianych schodach na piętro. Pracownia okazała się przestrzenią zupełnie oddzieloną od reszty pomieszczeń. Sufit pokryty betonem, ściany z cegły przykryte jasną farbą i biblioteczki wypełnione fachową literaturą oraz szklanymi naczyniami z zielenią. Jeden ze stołów powstał na bazie starej maszyny do szycia, choć mogłam się mylić.

Zauważyłam też, że logo firmy – biały geometryczny wzór złożony z przecinających się linii na czarnym tle – pojawiał się w kluczowych miejscach, lecz na tyle dyskretnie, że nie dominował, a jedynie był akcentem spajającym cały wystrój.

Spodobała mi się wszechobecna roślinność: wiszące lub stojące w szklanych naczyniach kompozycje z kaktusów i innych roślin. Poprzez wprowadzenie takich elementów Q2Studio zrobiło wielki ukłon w stronę ekologicznej architektury.

– Proszę usiąść – powiedział mężczyzna, wskazując na biały fotel.

Zajęłam miejsce. Siedzisko było niesamowicie wygodne.

Z uśmiechem rozejrzałam się po ścianach, na których czarno-białe fotografie nawiązywały do różnych wątków architektonicznych.

– Piękne wnętrze – szepnęłam oczarowana.

– Podoba się pani? – Rekruter uśmiechnął się szeroko. – Włożyliśmy w to wiele serca.

– Widać – przyznałam. – To niewątpliwie wizytówka państwa działalności.

– Osobiście najbardziej podoba mi się stół. – Zachichotał. – Został wykonany na bazie starej maszyny do szycia. Co ciekawe, tę maszynę przywieźliśmy aż z Łodzi.

– Bardzo interesująca jest także ściana z mchu w recepcji – powiedziałam, patrząc mu w oczy. – I pomysł ekologicznej architektury połączonej z surowym industrialismem.

– Cały nasz zespół lubi kreatywne działania. Nad wystrojem pracowaliśmy wszyscy, więc każdy znajdzie coś dla siebie.

– Duży jest ten zespół? – spytałam, lecz zaraz się zreflektowałam. Przecież nie powinnam dopytywać o takie szczegóły. – Bardzo przepraszam za to pytanie.

– Dlaczego? Wszystko w porządku. To naturalne, że chce pani dowiedzieć się więcej o przyszłym miejscu pracy. Nasza firma nie jest duża. Obecnie jest nas czwórka, ale w związku z dynamicznym rozwojem podjęliśmy decyzję o powiększeniu naszego zespołu.

– Rozumiem.

– Mamy podpisaną umowę z deweloperem, który z kolei zatrudnia jedną z najlepszych firm budowlanych, dzięki czemu realizujemy się w różnych projektach. Domy, lokale usługowe, takie jak hotele, zdarzają się przestrzenie otwarte, jak parki, ogrody, czasami też mała infrastruktura.

– Projektujecie państwo ławki? – Trochę się zdziwiłam.

– Mieliśmy parę zleceń na zaprojektowanie ekologicznych rozwiązań w przestrzeni publicznej. Nasze dzieła może pani znaleźć w Ekoparku. Ścieżki wykonane z materiałów z recyklingu, drewniane domki i niecki na deszczówkę. Nie ukrywam, to był bardzo wesoły projekt.

Uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że kiedy nasza rozmowa dobiegnie końca, wybiorę się w to miejsce.

– Dobrze, wydaje mi się, że już dość opowiedziałem. Czy ma pani jakieś pytania?

– Tak. – Miałam ich całkiem sporo.

– Słucham.

– Nie ukrywam, że zależy mi na dobrym wynagrodzeniu. W ofercie nie znalazłam jednak informacji na ten temat. Ile państwo są w stanie mi zaoferować?

– Ach, od razu z tak zwanej grubej rury, co?

– Po to tutaj jestem. Zależy mi na pracy, ale jak pan dobrze wie, to pieniądze są motywacją.

– No tak, jasne. Na początek sześć tysięcy.

– Sześć? – powtórzyłam z niedowierzaniem. To była bardzo niska stawka. Spodziewałam się co najmniej dziesięciu.

– Na początek. – Rekruter potarł czoło. Wyglądał na spiętego, co było dziwne, bo jeszcze kilka minut temu na jego ustach błąkał się leniwy uśmiech.

– W porządku. – Byłam zawiedziona. – W takim razie przejdźmy do mojego kolejnego pytania. Czy jeśli zostanę zatrudniona, będę miała swój gabinet, czy będę zmuszona pracować w przestrzeni wspólnej?

– Każdy pracownik ma swój gabinet. Wiemy, jak ważne jest skupienie, czasem trzeba się zamknąć na cztery spusty, żeby wyszło coś genialnego.

To był duży plus. Byłam przyzwyczajona do tego, że mam swój kąt w pracy. Zanim przeszłam na tryb zdalny, miałam do swojej dyspozycji trzydzieści metrów kwadratowych.

– Czy z umową o pracę byłby problem?

– Nie. Dostosowujemy się do potrzeb. Może być albo umowa o pracę, albo zlecenie czy umowa o dzieło.

– Okres próbny?

– Trzy miesiące.

– A potem stawka wynagrodzenia ulegnie zmianie?

– Tak, oczywiście.

– O ile?

– Nie wiem. – Westchnął nagle. – To znaczy jeszcze nie rozmawiałem o tym z naszym przełożonym.

To było dziwne. Pierwszy raz się z czymś takim spotkałam. Zwykle firmy mają przygotowaną pełną ofertę.

– Po trzech miesiącach, jeśli obie strony będą zadowolone, przechodzimy na umowę na czas nieokreślony.

– Rozumiem.

– Jest pani nadal zainteresowana?

Obawiałam się tego pytania. Przyjrzałam się wiszącym szklanym naczyniom z kompozycją kaktusów.

– Nie będę owijała w bawełnę, gdyby nie tak niska stawka, zgodziłabym się od razu. Jak już wspomniałam, bardzo przemawia do mnie styl, w jakim państwo projektujecie, krótki okres próbny to także zaleta, no i gabinet na wyłączność.

– W każdy czwartek przyjeżdża do nas ciasto z zaprzyjaźnionej cukierni. Może to panią zachęci bardziej.

– Och. – Roześmiałam się. – To również jest atut, ale chciałabym wiedzieć, jak będzie wyglądała moja wypłata po tych trzech miesiącach. Może się pan tego dowiedzieć?

Rekruter zerknął na zegarek.

– Jasne. Proszę mi tylko powiedzieć, o jakiej stawce rozmawiamy. Czy podniesienie pensji o dwa tysiące będzie panią satysfakcjonować?

Skrzywiłam się.

– W poprzedniej pracy zarabiałam pięć tysięcy euro.

– Cholera. – Rekruter zbladł. – To znaczy w porządku. Rozumiem, że nie chciałaby pani nagle znaleźć się kilka poziomów niżej.

– Właśnie. Czy jest pan w stanie mi zagwarantować podobną stawkę? Nie oczekuję dwudziestu dwóch tysięcy... Piętnaście byłoby całkiem w porządku.

– Dobrze. – Rekruter wstał z miejsca. – Proszę chwilkę poczekać.

Daniel wpadł do mojego gabinetu niczym huragan.

Z niechęcią oderwałam głowę od jasnego blatu biurka.

– Mamy problem – ogłosił, rozpinając dwa górne guziki koszuli.

– Z? – spytałem nieco ironicznie. – Z czym możemy mieć problem tym razem?

– Z kandydatką. Jest świetna, cholernie dobra.

Zmarszczyłem brwi.

– Masz na myśli tę, która pracowała w Paryżu?

– Tak.

– To fakt. – Uśmiechnąłem się smutno. – Jest najlepsza. Odmówiła?

– Jeszcze nie. – Daniel zaczerpnął powietrza. – Ale chce minimum piętnaście tysięcy.

Omam nie zakrztusiłem się własną śliną. Wytrzeszczyłem oczy z niedowierzaniem.

– Ile?

– Piętnaście tysięcy. Rozumiem ją, gdybym zarabiał kupę forsy, też nie chciałbym nagle spaść o kilka pól niżżej.

– Kurwa mać. – Przymknąłem powieki. – Przez cztery miesiące wypłacam sobie okrojona pensję.

– Wiem.

– Wy jako pracownicy oczywiście macie więcej. Staję na głowie, żebyście mieli chociaż to. Skąd ja mam wytrzasnąć nagle piętnaście kawałków dla nowej pracownicy? Wystawiłem auto na sprzedaż, żeby pokryć zobowiązanie dla dewelopera.

– Mazdę?

Pokręciłem przecząco głową.

– Naszą firmową skodę. Czekam jak na szpilkach na kupca. Modlę się o przelew.

– Jest źle?

– Musiałem odmówić pięć projektów na budowę domu.

– Ta dziewczyna mogłaby nas uratować. Jest genialną architektką wewnątrz. Potrzebujemy takiej osoby.

– Nie mam takich pieniędzy, Daniel. – Rozłożyłem bezradnie ręce. – Nie mam. Nie wykopię ich spod ziemi.

– Porozmawiaj z nią. Musi być jakieś wyjście. Przecież gdyby się zgodziła, stanęlibyśmy na nogi! I z czasem mogłaby mieć te swoje cholerne piętnaście kawałków.

– A ty wierzysz, że gruszki rosną na wierzbie?

– Co?

– Nikt nie będzie chciał czekać, a my nie możemy obiecywać czegoś, co być może nigdy się nie spełni. Potrzebujemy dobrego architekta, to prawda, ale nie możemy pozwolić sobie na fałsz. Na to nie ma mojej zgody.

– A pożyczka?

– Wziąłem dwie.

– Wiem, ale jedną już prawie spłaciłeś.

– I mam co miesiąc brać pożyczkę na wypłatę dla pracownicy? – Uniosłem brew. – Nie bądź śmieszny, wykończysz mnie takim tokiem myślenia.

– To co?

– Nic. – Sięgnąłem po ołówek i zacząłem go łamać na drobne części. Byłem sfrustrowany.

– Ona odejdzie.

– Wiem. Każdy by odszedł na jej miejscu. – Chwyciłem drugi ołówek. – Nie możemy mieć do niej pretensji.

– Dwie poprzednie kandydatki nawet nie zwróciły uwagi na wystrój naszego biura. Nie wiedziały, o czym ze mną rozmawiać. Pokazywałem ci zresztą projekty, które zrobiły w ramach procesu rekrutacji.

– Dno i tona mułu. – Westchnąłem. – Wiem, Daniel. Wiem, że jest idealna, ale co mogę zrobić? Jeśli się nie zgodzi, to będziemy musieli szukać dalej. Może się uda.

– Może.

Gdy wyszedł z mojego gabinetu, z mordem w oczach zacząłem łamać kolejne ołówki, a potem wstałem z fotela i zgarnąłem resztki, które po nich zostały. Stałem naprzeciwko zdjęcia Jeremiasza, które wydrukowałem kilka miesięcy temu, i zacząłem rzucać pozostałościami ołówków w jego twarz. Byłem wściekły. Zalewała mnie krew. Nie mogłem rozumieć, dlaczego ktoś, kogo dawniej traktowałem jak brata, postanowił wbić w moje plecy nóż.

Gdybym wiedział, jak to wszystko się skończy, gdybym tylko mógł przewidzieć, co się stanie, zanim zgodziłem się otworzyć razem z nim firmę architektoniczną, z pewnością nie miałbym teraz tak wielu trosk. Po zaledwie roku istnienia Q2Studio postanowił odejść. Twierdził, że przeliczył

swoje siły. Mieliliśmy dwa samochody w leasingu, siedem osób na pokładzie i mnóstwo pracy. Nie mogłem się zgodzić.

Próbowałem wszystkiego, żeby go zatrzymać. Bezskutecznie.

Jakiś czas później Jeremiasz założył swoją działalność architektoniczną, zabijając w ten sposób resztki sympatii, jakie wobec niego żywiłem. Pierwszego pracownika ukradł nam dziesięć miesięcy temu. Z początku myślałem, że to taki głupi zbieg okoliczności. Kaprys losu. Niestety, sytuacja się powtarzała. Jego działania były na tyle skuteczne, że dziś stanąłem nad przepaścią. Widmo bankructwa zaglądało w moje oczy coraz śmielej.

Nie mieliśmy pieniędzy. Firma ich nie miała. Ja ich nie miałem. Trzy miesiące temu obciąłem pensje, łudząc się, że to polepszy naszą tragiczną sytuację. Nic to nie dało. Każdy jeden problem wiązał się z kolejnym. Nie byłem w stanie pokryć zobowiązań, nie starczało ani na rachunki za media, ani na całą resztę, o której nawet nie chciałem myśleć.

Zysku było tyle co nic. Przez braki w kadrach nie mogliśmy się dalej rozwijać, odeszły wszystkie projekty dotyczące wnętrz. Czyli ponad połowa.

Część klientów zaczęła się wahać, czy korzystać z naszych usług, skoro mamy poważne kłopoty finansowe. Nikt nie chciał inwestować w ciemno.

Rozumiałem. Aż za dobrze to rozumiałem, ale mimo wszystko trzeba było żyć. Wypłacałem sobie najniższą pensję, osiem tysięcy było optymalnym rozwiązaniem, żeby wspomóc Martynę oraz Kacpra, opłacić rachunki i kupić to, co potrzebne do przeżycia na pozostałe trzydzieści dni. Nie było dobrze. Każdego dnia martwiłem się coraz bardziej, ale wiedziałem, że muszę sobie poradzić. Sam. Nie chciałem dokładać Martynie trosk. Miała Lili, musiała się zajmować córką i jednocześnie chodzić do pracy. Kacprowi też nie chciałem niczego mówić. Nie rozumiałby.

Dawniej potrafiłem być zły na to, co mnie spotyka.

Teraz jednak przyjmowałem wszystko z pokorą. Zrozumiałem, że nie mogę nikogo obwiniać za swoje kłopoty.

Wina leżała po mojej stronie. To ja byłem odpowiedzialny za Q2Studio. Tylko ja.

Moje ponure myśli przerwał nagły dźwięk telefonu. Zerknąłem na wyświetlacz. Dom-Invest.

– Kurwa – wymamrotałem pod nosem. Przez kilka sekund walczyłem z chęcią odrzucenia połączenia, ale przecież to byłoby głupie. Prędkiej czy później karma by wróciła, więc odebrałem: – Słucham?

– Dzień dobry, Dom-Invest, Karol Skrzypczak. Dzwonię z przypomnieniem o przelewie. Na nasze konto nadal nie wpłynęła zapłata za wykonane usługi – wyrecytował, a gdy milczałem, zaniepokojony spytał: – Halo? Panie Zakrzewski?

– Jestem, oczywiście, jestem przy telefonie. Zapłacimy najpóźniej pod koniec tygodnia. Mamy problemy techniczne. Bardzo przepraszam za zwłokę. – W tym przypadku kłamstwo wyglądało lepiej niż prawda.

– Rozumiem. W takim razie czekam na przelew.

– Jeszcze raz bardzo przepraszam. – Przerwałem połączenie.

Gdy o siedemnastej wychodziłem z firmy, wciąż byłem rozstrojony i nie mogłem się uspokoić mimo zniszczonych ołówków. Adrenalina napędzała moje serce, które obawiało się najgorszego. Potrzebowałem spaceru. Skierowałem się w stronę starówki. Pogoda nie rozpieszczała, ale w dziwny sposób czerpałem satysfakcję z kapiącego deszczu. Kupiłem kawę i usiadłem na schodach jakiegoś budynku. Niespodziewanie podszedł do mnie chłopak z deskorolką w ręce i wrzucił do papierowego kubeczka monetę. Podniosłem na niego zdziwiony wzrok, ale nic nie powiedział. Zdumiony wpatrywałem się w pięciozłotową monetę zanurzoną w czarnej kawie. Zacząłem się śmiać. A zaraz potem płakać. Skoro nastolatek wziął mnie za bezdomnego bądź osobę, która jest w potrzebie, to chyba źle o mnie świadczyło.

Wstałem z miejsca, zostawiając ten nieszczęsny kubek na schodach. Wysłałem do Kacpra wiadomość, że będę musiał zostać w pracy troszkę dłużej. Wiedziałem, że będzie niezadowolony, ale mimo wszystko nie zmieniłem zdania. W tym momencie chciałem być egoistą, który myśli tylko o tym, jak przezwyciężyć stres. Chęć odzyskania zimnej krwi i spokoju była zbyt nagląca. Wróciłem po samochód i pojechałem w kierunku Nadarżyna.

Wiejska gmina w powiecie pruszkowskim znajdowała się niecałe trzydzieści kilometrów za Warszawą i dojazd do niej zajmował mi zwykle trzydzieści minut. Prócz tego, że słyęła z Lasu Młochowskiego i utworzonych na jej terenie rezerwatów przyrody, była też kolebką mojego

życia. Spędziłem tutaj pierwsze, beztroskie lata, zanim Warszawa mnie pochłonęła, oferując edukację, możliwości i rozrywkę.

Zaparkowałem samochód przed dużym domem z czerwonej cegły i uśmiechnąłem się smętnie. Jego utrzymanie kosztowało mnie krocie, podobnie jak stajnia i trzy wyścigowe konie. Nie mogłem jednak odwrócić się na pięcie i zwyczajnie wszystkiego sprzedać. Nie umiałem. Byłem sentymentalnym głupkiem, który czuł się odrobinę lepiej, kiedy wracał w swoje rodzinne strony.

Otworzyłem drzwi i stanąłem w korytarzu, przymykając zmęczone powieki. W powietrzu nie unosił się zapach pieczonych ciasteczek, nie było radosnego gwaru. Zamiast tego była cisza przerywana tylko smętnym tykaniem zegara. Nie miałem potrzeby wchodzić dalej. Znałem rozkład domu na pamięć, po śmierci mamy wyremontowałem wszystko to, co wymagało odnowy. Wykonałem szkice, znalazłem materiały i w ciągu roku własnymi siłami przywróciłem blask nie tylko jemu, ale także stajni. Bo nie mogłem dbać o jedno, a kompletnie ignorować drugie. Konie w rodzinie były ważne, jak nie najważniejsze. Odkąd tylko pamiętam, miałem z nimi styczność. Tata był zawodowym dżokejem. Brał udział w wyścigach konnych i zdobywał tam sławę. Pieniądzy również nam nie brakowało. Wszystko było dobrze do czasu... Otrząsnąłem się, poczuwszy negatywne wibracje.

Zamknąłem drzwi od domu i skierowałem się do stajni. Zanim jeszcze przekroczyłem próg, usłyszałem głośnie rżenie.

– Też tęskniłem – powiedziałem, patrząc na trzy końskie łby wystające z boksów.

Pogładziłem dłonią drewnianą belkę i wciągnąłem w płuca zapach siana. Odbezpieczyłem kłódkę, ostrożnie otworzyłem drzwiczki boksu i wszedłem do środka.

Czarny ogier zaczął prychać i podnosić łeb to w górę, to w dół. Poklepałem go po boku. Zwierzę należało do taty. To właśnie na nim ścigał się w tragicznym wyścigu o Puchar Europy. Parys był świadkiem, a także przyczyną jego śmierci.

Spojrzałem głęboko w jego wielkie, okrągłe oczy i wiedziałem. Wiedziałem, że on wciąż to pamięta.

– Już dobrze – mruknąłem, przyciskając czoło do jego łba. – To nie twoja wina.

Koń opuścił swój łeb na moje ramię.

W tym samym czasie usłyszałem stuk kopyt i prychanie dwóch pozostałych. Uśmiechnąłem się słabo, a potem sięgnąłem po marchewki, których zapas zawsze mieliśmy w dużych siatkowatych workach, i wrzuciłem parę sztuk do miseczek. Konie ze smakiem zaczęły skubać warzywa.

Nie tracąc czasu, osiodłałem Parysa i wyprowadziłem ze stajni. Minęły dwa tygodnie od chwili, kiedy siedziałem na końskim grzbiecie. Zaczęliśmy spokojnie. Nie chciałem go męczyć.

Kłusem skierowaliśmy się w stronę łąki pod lasem.

Parys był cholerykiem. Często się wyrывał i pewne rzeczy chciał robić po swojemu. Tym razem nie było inaczej, ale dzięki temu, że byłem opanowany i stanowczy, zdołałem go poskromić. Rozumiem jego temperament. Był pełnej krwi arabem, który kochał pęd. Żył po to, by biegać.

Pozwoliłem mu galopować. Przyklejony do jego ciała czułem, jak moje serce bije coraz szybciej.

I nagle wszystko stało się łatwiejsze.

Kiedy pędziłem przed siebie w deszczu, na wietrze, po mokrej, miękkiej ziemi, miałem wrażenie, że świat po raz kolejny stanął dla mnie otworem. Wystarczyło tylko uwierzyć.

ROZDZIAŁ 4



Umyłam twarz i nałożyłam maseczkę. Uśmiechnęłam się rozbawiona, zobaczywszy kątem oka mamę z zieloną mazią na policzkach.

– Musisz wetrzeć emulsję w skórę – odpowiedziałam.

– Jesteś pewna, że to mi nie zaszkodzi?

– Oczywiście, że nie. Trzymamy maseczki przez dziesięć minut, a później je zmywamy. Jasne? – Spojrzałam na nią z wyczekiwaniem.

– No dobrze. – Mama posłała mi nieco nerwowe spojrzenie. – Byle ojciec mnie nie zobaczył, bo pomyśli, że zwariowałam.

– Albo że zamieniłaś się w kosmitkę. – Zachichotałam rozbawiona. – Nie przesadzaj. Powinnaś sobie codziennie fundować takie domowe spa. Nie ma nic przyjemniejszego. – Miałam właśnie rozczesać swoje blond włosy, które sięgały do połowy szyi, kiedy niespodziewanie mama chwyciła mój telefon.

Na wyświetlaczu pojawił się numer Q2Studio. Zamarłam.

Nie wiedziałam, dlaczego ktoś postanowił zadzwonić o tak późnej porze, szczególnie że nie dałam jednoznacznej odpowiedzi. Wciąż nie wiedziałam, co mam zrobić.

Niska stawka nie była kusząca. Ani trochę.

– Odbierzesz?

– Nie wiem. – Przegryzłam wargę. – Myślisz, że powinnam?

– Myślę, że tak.

Westchnęłam głośno. Przymknęłam powieki i przycisnęłam telefon do ucha.

– Słucham? – powiedziałam, spoglądając kątem oka na mamę.

– Dobry wieczór, z tej strony Piotr Zakrzewski, jestem właścicielem Q2Studio. Zdaję sobie sprawę, że telefon w sprawie pracy nie jest czymś, czego się pani spodziewała o tej porze, ale zależy mi na spotkaniu.

– Dobry wieczór – wydusiłam. – Nie wiem, czy pański pracownik przekazał, ale niestety nie zdecydowałam się na to stanowisko.

– Poinformował mnie o wszystkim i dlatego bardzo chciałbym z panią porozmawiać.

– Nie wiem, czy jest sens. – Uśmiechnęłam się słabo. – Zapewne wie pan, dlaczego nie mogę dać państwu pozytywnej odpowiedzi?

– Tak. Niestety tak.

– Czy jest szansa na zmianę pańskiej decyzji w sprawie mojego wynagrodzenia?

– Pani Elizo... – Usłyszałam, jak bierze głęboki wdech. – Nie mogę obiecać, że na pani konto wpłynie piętnaście tysięcy. Nie mogę i nie chcę. Bo z zasady jestem uczciwym człowiekiem i gardzę kłamstwami. To, co mogę jednak zrobić, to podnieść stawkę o tysiąc złotych.

– Tysiąc? – wydusiłam, tłumiąc śmiech.

– Pani podstawa będzie wynosiła dziewięć tysięcy. – Znów głęboki wdech. – Tyle jestem w stanie pani zaoferować.

– Jeśli mogę zapytać... – Ściągnęłam brwi. – Dlaczego tak panu zależy na mojej osobie?

– Bo pani CV i portfolio zrobiły na mnie wrażenie. I byłbym kompletnym idiotą, gdybym nie próbował pani zatrzymać.

– To bardzo miłe. – Uśmiechnęłam się szeroko. Lubiłam, kiedy ktoś doceniał moją pracę. No i poczułam się bardzo zaszczycona, że tak o mnie zabiegano.

– Możemy się spotkać?

– Tak.

– W firmie o ósmej rano?

– Dobrze. Będę.

– Dziękuję. – Chwila ciszy. – I przepraszam, że zakłóciłem wieczór.

– Nic się nie stało. Proszę nie przepraszać.

– Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – odpowiedziałam, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Czułam dziwne podekscytowanie.

Odłożyłam telefon, zmyłam maseczkę i rozczesałam włosy, a później oparłam się o pralkę i westchnęłam głośno.

– Dobre wieści czy złe? – Mama przekrzywiła głowę.

– Dobrze. Chyba. – Ściągnęłam brwi. – Nie wiem, to bardzo zakręcone. Jutro idę na rozmowę z właścicielem firmy.

– Znów?

– Dlaczego znów? Nie miałam okazji go poznać.

– Jak to? Przecież byłaś na rozmowie wstępnej.

– Osobą prowadzącą rekrutację nie był właściciel firmy. Daj spokój, to pewnie bardzo zabiegany człowiek. Po głosie dałabym mu jakieś trzydzieści parę lat.

– To młody.

– Młody – mruknęłam bez zainteresowania. – To dobrze, młodzi szefowie mają wiele pomysłów, nie są na granicy wypalenia.

– Pewnie będzie elegancki.

– Możliwe. Wnioskuje, że wkłada garnitur kilka razy dziennie. A jak wiesz, moja intuicja jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

Mama roześmiała się głośno. W łazience spędziłyśmy jeszcze dwie godziny, dopieszczając nasze ciała w domowym spa. Gdy znalazłam się w łóżku, wiedziałam, że muszę szybko zasnąć, żeby rano wstać wypoczęta i pełna pozytywnej energii. Niestety, sen nie chciał przyjść.

Męczyłam się przez pół nocy, przewracając z boku na bok, aż w końcu dałam sobie spokój. Sięgnęłam po tablet i zaczęłam czytać książkę, którą wcześniej pobrałam w e-bibliotece.

Nie wiedziałam, kiedy usnęłam, ale w momencie, kiedy zawył budzik, tablet spoczywał na mojej twarzy. Wstałam i z roztargnieniem wyjęłam z szafy granatową, dopasowaną sukienkę, która idealnie wpisywała się w każdy dress code, przez co była bezpiecznym wyborem. Nakładając makijaż, postawiłam tym razem na beżowe cienie oraz pozwoliłam sobie na delikatną kreskę na górnej powiece, a później użyłam tuszu do rzęs i poprawiłam wygląd brwi. Konturówką obrysowałam usta, jednocześnie modelując ich kształt. Na koniec nałożyłam pomadkę w eleganckim odcieniu nude i spryskałam się perfumami. Wyglądałam profesjonalnie i kobieco, czyli dokładnie tak, jak chciałam. Byłam gotowa.

– Powodzenia!

– Tata? – Byłam zaskoczona, myślałam, że jako jedyna jestem już na nogach. – Dlaczego nie śpisz? Jest dopiero pięć po siódmej.

– Chciałem ci powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. – Uśmiechnął się. – No i dodać, że jeśli chcesz, możesz wziąć moje auto.

– Dzięki. – Poczułam ulgę. Nie przepadałam za tramwajami.

Przytuliłam go i pocałowałam w policzek, a później rozbawiona startłam ślad pomadki z jego pomarszczonej twarzy.

– To idę.

– To idź – odparł, uśmiechając się ciepło. – Trzymam kciuki, żeby wszystko skończyło się tak, jak sobie tego życzysz.

– Jesteś kochany. Dziękuję!

Po dwudziestu pięciu minutach jazdy w korkach i po kapryśnych skrzyżowaniach dojechałam do celu. Zaparkowałam niebieskiego forda fiestę obok czerwonej mazdy typu crossover i wyskoczyłam z wnętrza kabiny, uprzednio upewniwszy się, że mój wygląd nie zmienił się podczas tych kilkunastu minut.

Pchnęłam szklane drzwi i minęłam cudowną ścianę z mchu w recepcji. Zdziwiłam się, kiedy nikogo nie znalazłam za biurkiem. Nagle dotarł do mnie dźwięk kserokopiarki. Zaciekawiona poszłam za tym odgłosem. Dotarłam do niewielkiego pomieszczenia, które zapewne spełniało funkcję gospodarczego. Na regale stało mnóstwo rzeczy: kilkanaście ryz papieru A4, stosy brulionów, zeszytów, bloków technicznych, do tego różnego rodzaju ołówki, linijki i gumki do wycierania.

– Cześć, potrzebujesz pomocy? – Wysoka blondynka zmierzyła mnie wzrokiem. Chyba nie była zadowolona, że mnie tutaj zobaczyła.

– Szukam szefa – odparłam, powstrzymując zmieszanie.

– Jest w swoim gabinecie. Korytarzem do samego końca, ostatnie drzwi po prawej. Jest tabliczka.

– Dzięki. – Zawahałam się, po czym dodałam: – Eliza.

– Jagoda. – Uśmiechnęła się i wróciła do swojego zajęcia.

Nie pozostało mi nic innego, jak odejść we wskazanym kierunku. Zaczerpnęłam powietrza. W mojej głowie odbijał się stukot obcasów. Z każdym krokiem byłam coraz bliżej.

Stałam przed jasnobrązowymi drzwiami z czarną tabliczką:

„Wódz Q2Studio

Piotr Zakrzewski”

– Wódz? – Zdziwiona i trochę zmieszana, zapukałam do drzwi, zanim mój mózg podsunąłby mi pomysł o zrezygnowaniu z rozmowy.

– Proszę – usłyszałam męski i przyjemnie niski głos.

Nie było odwrotu. Weszłam do środka.

– Dzień dobry – powiedziałam do mężczyzny w czarnych dżinsach i szarej koszulce z długim rękawem. Tego samego, którego widziałam już podczas swojej pierwszej rozmowy z Danielem. Byłam ciekawa, co konserwator robi w gabinecie wodza. Zdumiona patrzyłam, jak śmiało porusza się po pomieszczeniu.

– Napije się pani czegoś? – spytał, uśmiechając się serdecznie.

– Nie.

– W porządku. W takim razie proszę, niech pani usiądzie. – Wskazał dłonią na wyprofilowany biały fotel, który stał naprzeciwko biurka.

– Przepraszam, mam pytanie.

– Słucham?

– Czy wie pan, kiedy wróci pan Zakrzewski?

– Niestety nie wróci.

– Ach, nie wróci? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Zmarł dwa lata temu.

– Jak to? – Wytrzeszczyłam oczy. Nic nie rozumiałam. Czy padłam ofiarą jakiegoś żartu?

– Pan Zakrzewski to mój tata. – Uśmiechnął się.

– A pan kim jest?

– Piotr. Po prostu Piotr. Tutaj wszyscy mówimy sobie po imieniu, uważam, że taka polityka pozwala na większą swobodę i dzięki temu szybciej się ze sobą socjalizujemy. Mam nadzieję, że pani nie wystraszyłam.

– Nie, po prostu... nie spodziewałam się, że... – urwałam zmieszana. Nie mogłam przecież powiedzieć, że nie sądziłam, że prezes firmy będzie wyglądał jak jakiś pracownik techniczny. Westchnęłam cicho.

– Proszę mi wybaczyć.

– Dobrze, zaczynamy zatem. – Usiadłam w fotelu.

– Jest pani pewna, że nie chce nic do picia? Kawy? Herbaty? Soku? Wody?

– Woda będzie idealna.

– Świetnie. – Minął mnie i wyszedł z gabinetu.

Wykorzystałam chwilę samotności na odzyskanie spokoju. Nie mogłam uwierzyć, że mężczyzna, z którym rozmawiałam przez telefon i który jawił się jako niezwykle elegancki, okazał się kompletnie inną osobą, niż sobie wyobrażałam. I nie chodziło o wygląd, bo był przystojny. Mógł się podobać kobietom. Wysoki, z pewnością mierzył około dwóch metrów, o pociągłej, symetrycznej twarzy, którą dziś pokrywał dwudniowy zarost. Z figlarnie pofalowanymi brązowymi włosami i bystrymi zielonymi oczami. Gdybym miała oceniać, przyznałabym mu solidne osiem na dziesięć.

Po krótkiej chwili mężczyzna wrócił z kubkiem kawy dla siebie i wysoką szklanką wody dla mnie. Postawił wszystko na jasnym blacie biurka, usiadł i uśmiechnął się słabo.

– Dziękuję za to spotkanie – powiedział, pochylając się nieco w moją stronę.

– Na szczęście nie miałam żadnych planów. O czym chciał pan porozmawiać?

– Piotr – przypomniał łagodnie.

– W porządku, o czym chciałeś ze mną porozmawiać? – poprawiłam się.

– Dziewięć tysięcy – wypalił nagle z poważną miną.

– I nielimitowany dostęp do dóbr cukierniczych w każdy czwartek – dodałam. W końcu toczyły się zacięte negocjacje.

– Zgoda.

– W takim razie jestem skłonna podpisać umowę – powiedziałam z uśmiechem.

Piotr spojrzał na mnie z wyrazem ulgi w oczach, choć może to była moja wyobraźnia. Wysunął jedną z szuflad i wyjął z czarnej teczki z logo firmy plik dokumentów.

– No proszę, czyli byłeś przygotowany. – Pomyślałam, nie zdając sobie sprawy, że właśnie wypowiedziałam to na głos.

– Wiele ryzykowałem – odparł, spoglądając w moją stronę. – Ale kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana, prawda?

– Tak mówią – przyznałam.

– Jeśli potrzebujesz czasu, żeby zapoznać się z umową, to jak najbardziej możesz pójść do sali konferencyjnej i na spokojnie, linijka po linijce, przebrnąć przez całość.

– Czyli już drzwi są sprawne?
– Były sprawne, Daniel wziął zły klucz.
– Och. – Stłumiłam rozbawienie. – Musiał być bardzo przejęty rolą rekrutującego.

– Zawsze jest to pewien rodzaj stresu.

Przejrzałam wstępnie umowę. Było w niej wszystko to, co uzgodniliśmy na początku.

– Nie widzę żadnych haczyków.

– Jest jeden. – Nabrał powietrza w płuca.

Zaczęłam z uwagą śledzić tekst.

– Na ostatniej stronie jest zapis odnośnie do firmy ArchTech. Jeśli nawiążesz jakąkolwiek relację z tym biurem bądź z Jeremiaszem Nadolnym, nasza umowa zostaje automatycznie rozwiązana, a ty będziesz zobligowana do wpłacenia na konto firmy kary finansowej.

– W wysokości? – Spojrzałam na niego zdumiona. – Spotykam się z takim zapisem pierwszy raz w życiu.

– Kwota zależy od podjętych przez ciebie działań. Nawiązywanie szeroko pojętej współpracy traktujemy jako zdradę tajemnic firmy.

– W porządku. – Westchnęłam. – Czy mógłbyś zaprowadzić mnie do sali konferencyjnej? Chciałabym wszystko przemyśleć.

– Oczywiście. – Wstał z czarnego skórzanego fotela. – Proszę zrozumieć, muszę dbać o dobro firmy.

– Rozumiem. – Zmarszczyłam brwi. – Choć przyznam, że te środki są niezwykle przesadzone.

– Zapewniam, że nie są. – Z jego twarzy zniknął sympatyczny uśmiech. – Jeśli nie wyrazi pani zgody, będziemy musieli się pożegnać.

– Pani? – Uniosłam brew. – Myślałam, że mówimy sobie po imieniu.

– Czekam na decyzję – mruknął oschle, wyjmując z kieszeni klucz od sali konferencyjnej. – Proszę za mną.

Westchnęłam cicho. Miałam wrażenie, że Piotr w jednej chwili się zmienił.

Stał się stanowczy i w ogóle przestał się uśmiechać, co było dziwne, bo na początku sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego.

Weszłam do pomieszczenia, które było urządzone najbardziej oszczędnie. Ściany pomalowane na biało, a na nich duże fotografie związane

z architekturą, prócz tego stół w kształcie litery „U”, krzesła, rzutnik i projektor. Całość dopełniało kilka roślin w dużych donicach. Domyśliłam się, że to miejsce było przystosowane do prowadzenia spotkań biznesowych bądź szkoleń.

Usiadłam przy stole i pochyliłam się nad umową.

- Będę w gabinecie – poinformował nieco łagodniejszym tonem.
- Dobrze. – Powstrzymałam uśmiech. Czułam, że to byłoby zachowanie kompletnie nie na miejscu.

Wróciłem do gabinetu. Byłem zdenerwowany.

Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Świadomość, że niepodpisanie umowy może mnie jeszcze bardziej pogрузić, była nie do zniesienia.

Postawiłem wszystko na jedną kartę, biorąc trzecią pożyczkę.

- Mogę? – Daniel wystawił głowę przez drzwi.
- Wejdz – rzuciłem ponuro.
- Mamy to?
- Co mamy? Nic nie mamy. Siedzi w konferencyjnej i zastanawia się, czy podpisać – warknąłem, krążąc po pomieszczeniu jak dzikie zwierzę szykujące się do ataku.
- Cholera! – Daniel usiał w fotelu. – Do czego się przyczepiła?
- ArchTech. – Wyplułem nazwę firmy z odrazą. – Mówiła, że z takim zapisem spotyka się pierwszy raz w życiu. Nie wiem, co zrobimy, jeśli zrezygnuje. Chyba pozostanie strzelić sobie w łeb.
- Uspokój się. – Daniel spojrzał na mnie z troską.
- Wziąłem pożyczkę. Trzecią. – Uderzyłem pięścią w biurko. – Trzecią, rozumiesz?
- Tam, gdzie poprzednio?
- Coś ty! Spaliłbym się ze wstydu. Ostatnio mieszałem ich z błotem za to, że wciąż do mnie wydzwanają.
- No tak.
- Wczoraj wszystko wydawało się, kurwa, bardziej optymistyczne. – Westchnąłem. – Nienawidzę piąteków.

– Gdyby się zgodziła, to teoretycznie rozwiązałoby część problemów, bo projekty ruszą, kasa poleci do skarbonki, a ty będziesz miał na spłatę obciążeń.

– Mogłem nie uwzględnić tego zapisu.

– I co? – Daniel wstał z fotela. – Gdy Jeremiasz znów zaatakuje, my zostaniemy bez grosza. Dobrze zrobiłeś.

– Może ją wystraszyłem.

– Będzie, co ma być. Każdy się zabezpiecza, takie czasy. Kryzys na rynku, rosnąca konkurencja i ciągła inflacja. To był dobry ruch, Piotr. Dodatkowe studia z zarządzania nie poszły na marne. – Daniel uśmiechnął się szeroko.

– Powinienem jeszcze ukończyć architekturę wewnątrz – parsknąłem. – Wtedy nie mielibyśmy żadnego problemu.

– Człowiek orkiestra? Inżynier budownictwa z dyplomem po zarządzaniu. Daj spokój. Na poprawę humoru powiem, że mam rozmowę z trzema kandydatami na stanowisko kierownika kosztorysów.

– Świetnie. Daj mi znać, kiedy wydrukować umowy – rzuciłem ironicznie. Nie miałem złudzeń. Byliśmy pod kreską. Chwyciłem w palce ołówek i zacząłem go delikatnie łamać na dwie równe części.

– Niszczysz potrzebne do pracy narzędzia.

– Jeszcze mnie stać na komplet ołówków – syknąłem groźnie.

– W tym tygodniu chyba pobiłeś swój rekord, co? Dwadzieścia ołówków. Moje gratulacje.

– Gdybyś był na moim miejscu, nie skończyłbyś na ołówkach.

Daniel pokręcił głową z dezaprobatą, chciał coś odpowiedzieć, ale wtedy usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Zacisnąłem zęby, wypuściłem powietrze z płuc i ruszyłem sztywnym krokiem w stronę drzwi. Rozbolała mnie głowa. Mój wzrok padł na granatową elegancką sukienkę. Przełknąłem z trudem ślinę. Stres zalewał mój umysł.

– Podjęłam decyzję. – Eliza, bo tak miała na imię kobieta, która spędzała mi sen z powiek, wyciągnęła drobną dłoń z plikiem dokumentów. To koniec. Oczami wyobraźni widziałem siebie wiszącego na drewnianej szubienicy.

– Do zobaczenia w poniedziałek, wodzu.

– Podpisałaś? – wydusiłem z trudem.

– Dziewięć tysięcy piechotą nie chodzi. – Uśmiechnęła się, ale jakby z przymusem. – A poważnie mówiąc, to miałam zastrzeżenia co do tego zapisu, bo jak wspomniałam, nigdy wcześniej się z czymś takim nie spotkałam, lecz zdałam sobie sprawę, że różne firmy prowadzą różną politykę. Mam nadzieję, że będziemy obydwójce zadowoleni z wiążącej nas współpracy.

– Będziemy! – Daniel podszedł do nas z szerokim uśmiechem. – Może napijesz się kawy?

– Właściwie to już wypiliśmy wodę. Dzięki.

– Super.

– Kopia dla ciebie. – Eliza wręczyła mi jeden egzemplarz umowy. – I kopia dla mnie. BHP i szkolenie wdrażające odbędzie się w poniedziałek czy w inny dzień tygodnia?

– W poniedziałek. Będę się starał wszystko zamknąć w jednym dniu – odparłem, ściskając umowę.

– Miłego weekendu.

– Wzajemnie – odpowiedziałem wciąż poruszony całą sytuacją. Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę się udało.

– Piotrek, otwieraj szampana! – Daniel klepnął mnie po plecach, gdy wyszła. – Wiedziałem! Wiedziałem, że się uda!

– Skąd?

– Co?

– Skąd wiedziałeś? Jeszcze parę minut temu byłeś tak samo zdenerwowany jak ja.

– Każda kobieta lubi potrzymać w niepewności. – Zarechotał. – Poza tym bardzo podobało jej się nasze biuro.

– Wiesz, co to oznacza, nie? – Wyszczrzyłem zęby w łobuzerskim uśmieszku.

– Robotę po same łokcie!

– Dokładnie!

Wpadliśmy sobie w ramiona i zaczęliśmy poklepywać się po plecach. Euforia, jaka w nas wybuchła, nie miała granic. Niespodziewanie zabrzmiała moja komórka. Odsunąłem się od Daniela i wyjąłem aparat z kieszeni.

– Halo? – rzuciłem, nie spojrzawszy nawet na wyświetlacz.

- Cześć. Przypominam ci o naszych zakupach.
- Zmarszczyłem brwi. Cholera, wspólne zakupy całkiem wyleciały mi z głowy.
- Dziś? – spytałem głupio.
- Tak, miałeś przyjechać po mnie do pracy z Lilką. Piotr, nie mów mi, że zapomniałeś!?
- Martyna uniosła głos.
- Nie, skąd. Nie zapomniałem.
- Kończę o czternastej.
- Będę. – Zerknąłem na zegarek. – Wszystko ogarniemy.
- Muszę kończyć, wołają mnie na stanowisko.
- Wracaj do pracy i nie martw się o nic, bo znów przez przypadek włożysz palec w maszynę.
- Nawet nie przypominaj! Dobra... to lecę.
- Uważaj na siebie – mruknąłem łagodnym tonem, lecz zaraz się zorientowałem, że połączenie zostało już przerwane.
- Co? Znów musisz się wyrwać z pracy? – Daniel spojrzał na mnie tak, jakby zdawał sobie sprawę z mojej sytuacji.
- Muszę. Dasz radę?
- Obecnie na pokładzie mamy tylko dwie osoby i zero zleceń, więc myślę, że nie utoniemy.
- Przepraszam, nie powinienem cię tak wykorzystywać. Gdybym był w stanie, to przyznałbym ci solidną premię.
- Jestem cierpliwy. – Uśmiechnął się szeroko. – Przypomnę ci o tej premii, kiedy staniemy na nogi. Obiecuję.
- I bardzo dobrze. – Ścisnąłem jego ramię w przyjacielskim geście, włożyłem płaszcz i wyszedłem z gabinetu.

Miałem bardzo mało czasu. Wsiadłem do samochodu i odpaliłem silnik, modląc się, żeby choć raz warszawskie korki dały mi dyspensę. Nie dały. Były tak samo uciążliwe jak zwykle. Pokonałem odległość dzielącą mnie od mieszkania w blisko dwadzieścia minut. Wpadłem do budynku, wcisnąłem przycisk przywołujący windę, a gdy drzwi się otworzyły, wszedłem do kabiny. Wysiadłem na właściwym piętrze, wygrzebałem z kieszeni kartę i już miałem wbić kod, kiedy zorientowałem się, że drzwi są otwarte. Ostrożnie wszedłem do środka. Kacper siedział przy stoliku pochylony nad moim

laptopem i nie zwracał uwagi na Lilli, która w znużeniu sama zaczęła organizować sobie zajęcia i właśnie rozsypywała na podłodze brokat z małych buteleczek.

– Co się tutaj dzieje? – spytałem niezadowolony. Zdjąłem płaszcz i rzuciłem go na białą sofę, po czym podszedłem do brata i pochyliłem się nad jego ramieniem. – Zadałem pytanie.

– Jakie pytanie? – Kacper nie odrywał wzroku od ekranu.

– Dlaczego wzięłeś mój laptop?

– Bo mój się nie nadaje.

– To jest narzędzie mojej pracy. – Zacisnąłem zęby. – Mam wgrane programy, na których tworzę szkice i projekty.

– Wiem. – Odchylił się na fotelu i poprawił okulary. – Nie ruszałem żadnego folderu.

– Dobra, pokaż mi, co tam kombinujesz. – Zmrużyłem oczy. – Co to jest, Kacper? Oglądasz nagie panie?

– Tak. Są ładne.

Wypuściłem powietrze z płuc.

– Prosiłem cię, żebyś zajął się Lilianą. Wiesz, że muszę pracować, dlatego poprosiłem cię tylko o tę jedną rzecz, a ty, zamiast czuwać nad sześciolletnią dziewczynką, oglądasz pornosy?

– Miałem ochotę. – Kacper zacisnął zęby. – Potrzebuję dziewczyny, jestem zdrowym chłopakiem.

– To wyjdź do ludzi – syknąłem. – Przestań zamykać się w czterech ścianach. Dziewczyny same do ciebie nie przyjdą. Musisz się trochę wysilić.

– Lili oglądała bajki. – Kacper najwyraźniej postanowił zmienić temat. – Nic się nie stało.

– Słyszysz, co powiedziałem? Jadę na zakupy z Martyną. Możesz się zabrać z nami. Przyda ci się zmiana otoczenia.

– Nie chcę. Tutaj mi dobrze.

Odsunąłem się od niego, wiedząc, że muszę kontrolować swoje emocje.

– Cześć. – Kucnąłem obok dziewczynki. – Ładny zrobiłaś bałagan, wiesz?

– Jesteś zły? – spytała, unosząc na mnie spojrzenie swoich czarnych oczu.

Pokręciłem głową. Nie umiałem się na nią gniewać.

– Włóżysz kurtkę? Za parę minut musimy jechać po mamę do pracy.

- A później na zakupy?! - pisnęła. - Pojedziemy do sklepu?!
- Tak, pojedziemy do sklepu. - Uśmiechnąłem się słabo.
- A Kacper?
- Nie wiem.
- To ja zapytam, dobrze?
- Nie. - W głowie wciąż miałem pornograficzne treści na ekranie laptopa. - Włóż kurtkę i buty, a ja z nim pogadam.
- A dlaczego ja nie mogę?
- Bo to będzie męska rozmowa, księżniczko. - Pocałowałem ją w czubek głowy i ponownie znalazłem się obok brata. - Krótka piłka. Jedziesz z nami?
- Nie jadę. Nie chcę.
- Dlaczego?
- Bo nie lubię.
- Kacper, tyle razy to przerabialiśmy. - Dotknąłem jego ramienia. - Wiem, że się boisz tego, co nieznane, ale obiecuję, że będziesz bezpieczny. Przecież nigdy nie pozwoliłem, żeby coś ci się stało, prawda? Martyna też o ciebie dba. Nie masz czego się obawiać.
- Chcę zostać w domu. - Wydał usta w podkówkę. - Nie zmuszaj mnie. Ja nie chcę.
- Spoko - wymamrotałem z dezaprobatą. - Nie mam zamiaru cię zmuszać. - Zerknąłem na Lili. - Gotowa?
- Tak! Jedziemy!
- Wyciągnąłem dłoń w jej kierunku. Chwyliła mnie mocno swoją drobną, małą rączką i zesłaliśmy po schodach.
- Co robiłaś z Kacprem? - spytałem, udając obojętność.
- Chodziliśmy po korytarzach i pukaliśmy w drzwi innych ludzi. Było fajnie.
- Słucham?!
- Kacper wymyślił tę zabawę.
- To była bardzo zła zabawa. Tak nie można. - Starąłem się mówić spokojnie. Naprawdę się starałem.
- Dlaczego nie można?
- Wskakuj do auta - poleciłem i otworzyłem drzwi do samochodu.
- Ale dlaczego nie można?

– Wyobraź sobie... – Usiadłem za kierownicą, odpaliłem silnik i kontynuowałem: – Wracasz zmęczona z pracy, jesteś głodna, ale nie masz nawet siły myśleć o tym, żeby się najeść, bo tak bardzo chce ci się spać. Kładziesz się na miękki materac, zamykasz oczy i... nagle wyrывa cię z drzemki głośne pukanie. Lila, ja bym was zabił za taki numer.

– Pukaliśmy po cichutku. – Uśmiechnęła się szeroko.

Mimo złości i zmęczenia zacząłem chichotać, a później mój chichot zmienił się w regularny śmiech.

Lili rzuciła we mnie swoją różową czapkę z pomponem.

– Hej, co to miało być? – Odrzuciłem jej czapkę.

– Zabawa!

– A znasz zabawę w złego czarownika i gadułę?

– Nie. Co to za zabawa?

– Ja jestem złym czarownikiem i rzuciłem na ciebie zaklęcie. Od tej pory nie możesz się odzywać, do czasu aż nie zdejmę swoich magicznych czarów. – Zerknąłem na nią kątem oka. Wyglądała na skołowaną.

– To dziwna zabawa – mruknęła zmieszana. – Chyba nie chcę w to grać. Mogę usiąść z przodu?

– Nie.

– Ale ja nie lubię tego fotelika. Wyglądam w nim jak dziecko!

– Lila, ty jesteś dzieckiem. – Uśmiechnąłem się. – Małym, słodkim maleństwem.

– Fuj! Nie jestem maleństwem!

– Bobas.

– Sam jesteś bobas!

– Ja? – Potrząsnąłem głową. – Ja mam trzydzieści lat na karku.

– To jesteś starym bobasem – stwierdziła rezolutnie.

Nie miałem absolutnie nic do dodania. Rozłożyła mnie na łopatki.

Zaparkowałem na parkingu należącym do dużej firmy produkcyjnej zajmującej się szyciem i wysyłką obić dla samochodów ciężarowych. Martyna pracowała tam na pół etatu, była jedną z kilku dziewczyn, które używały maszyny do szycia, i dzięki temu uniknęła cięższych prac fizycznych.

Zdawałem sobie sprawę, że nie była szczęśliwa.

Dawniej kosmetyczka z certyfikatem, a dziś osoba pracująca na akord w pocie czoła. Niemniej nie miała wyjścia. Ta firma była jedyną, która zgodziła się na jej warunki. A miała ich kilka.

Zarabiała tyle, żeby wystarczało na podstawowe potrzeby. Wszystkim pomiędzy zajmowałem się ja. Zabierałem na zakupy, do lekarza, opłacałem przedszkole i wycieczki.

Momentami było ciężko. Wiele razy miałem ochotę rzucić wszystko w cholerę i pójść do baru, żeby się upić i zapomnieć, ale równie szybko jak durne pomysły wracały samokontrola i opanowanie. Nie mogłbym tego zrobić.

To do niczego by nie doprowadziło.

Nie pomógłbym sobie, tylko zaszkodził.

– Jestem! – Martyna wślizgnęła się na fotel pasażera. Pochyliła się i pocałowała mnie w policzek. Jej brązowe włosy opadły na moje ramię.

– Jak było? – zagadnąłem. – Dało się przeżyć?

– No wiesz, tak jak zwykle – rzuciła obojętnie. – A moja córka jak sobie radziła?

– Lepiej nie pytaj. Wymyślili z Kacprem zabawę w walenie w drzwi obcym ludziom.

– Co? – Martyna spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – Jakie walenie obcym ludziom w drzwi? Czym? Były jakieś skargi?

– Rękoma. – Westchnąłem. – Nie, nie było skarg.

– Wystraszyłeś mnie. Myślałam, że to coś poważnego.

– To jest poważne. Tak się nie robi.

– Oj tam, nie przesadzaj. Nie pamięta wół, jak cielęciem był.

Przewróciłem oczami. Nie rozumiałem, dlaczego się tym nie przejęła. Uważałem, że takie zachowanie nie było okej i należało coś z tym zrobić.

– No, nie pamięta. Bo ja źrebakiem się urodziłem. – Parsknąłem. Martyna roześmiała się głośno.

– Czystej krwi nadarzyńskiej – dodała rozbawiona. – A przy okazji, byłeś w Nadarzynie ostatnio?

– Tak, dwa dni temu.

– I nic nie powiedziałaś? Przecież zawsze jeździmy tam razem. – Zmarszczyła brwi. – Stało się coś?

– Musiałem pobyć sam – przyznałem ostrożnie. – Na szczęście wszystko się ułożyło po mojej myśli.

– Co takiego?

– Praca – uciąłem krótko. – Nic ważnego.

– Czyli wszystko okej u ciebie?

– Nigdy nie było lepiej. – Uśmiechnąłem się fałszywie. – Serio, nie masz powodu do zmartwień. Zrobiłaś jakąś listę zakupów?

– Nie. Nie miałam czasu. Kiedy miałam ją sporządzić? Przy maszynie do szycia czy może w łazience w trakcie turboszybkiego siku?

– Dobra, jakoś sobie poradzimy – rzuciłem, zatrzymując się przed jednym z większych marketów w mieście.

– Turbosiku! – Lila znów rzuciła we mnie czapką.

– Nie mówimy tak w miejscu publicznym. – Rozbawiona Martyna pomogła wyjść córce z fotelika.

– Dlaczego? Turbosiku jest fajne!

– Och, mój Jezu – szepnąłem zażenowany. – Trzymajcie się gdzieś z daleka ode mnie.

– Widzisz? Teraz Pietrek się nas wstydzi.

– Turbosiku! – Lila zaczęła podskakiwać jak piłeczka. – Mogę wziąć wózek?! Mogę?!

– Możesz, tylko ostrożnie. – Martyna wyjęła z portfela monetę. – Wiesz, jak to zrobić? Na ręczce wózka jest takie... – urwała, patrząc na mnie i pstrykając palcami.

– No co?

– No taki przyrząd.

– Przyrząd? Do czego? Liczenia kasy? – zażartowałem.

– No to gdzie mam w końcu włożyć tę kasę? – Lila zmarszczyła nos. – Bo mi stopy marzną.

– To ja mam lepszy pomysł. Oddaj mamie złotówkę.

– To nie jest lepszy pomysł!

– Zaufaj mi.

– Lilka ma rację, jest cholernie zimno. – Martyna wzięła od dziewczynki monetę.

Uśmiechnąłem się i posadziłem dziecko na swoich ramionach, następnie ruszyłem do sklepu. Wiedziałem, że lubi, kiedy to robię, zawsze mówiła, że stamtąd więcej widzi.

– Chwyć mnie za szyję, okej? – rzuciłem łagodnie.

– Uduśzę cię. – Zachichotała, owijając swoje drobne rączki wokół mojej szyi. – Patrz! Jak się wyprostuję, to dotykam głową cen!

– Prawdziwy z ciebie wielkolud.

– Ach! Tutaj jesteście! – Martyna dołączyła do nas, pchając wózek. – Myślałam, że was zgubiłam.

– I dlatego biegłaś? – Roześmiałem się. – Potrzebujesz chwili na złapanie oddechu?

– Nie. – Wytknęła język. – Moja kondycja jest w porządku.

– Co to jest kondycja? – Lila wsunęła palce w moje włosy.

– Zdolność wykorzystania tlenu przez organizm – wyjaśniłem fachowo.

– Co?

– Będziesz duża, to zrozumiesz. – Roześmiałem się.

– Jestem duża!

– Dobrze, kochani, nie zachowujcie się jak dzikie konie. – Martyna uśmiechnęła się szeroko. – Idziemy w tę alejkę po prawej, bo muszę wziąć przybory higieniczne.

– Papier do łazienki? – Lila nadal bawiła się moimi włosami.

– Tak, musimy kupić papier – mruknęła Martyna, niewyraźnie skupiając się na wyborze produktu.

– Na turbosiku! – wrzasnęła nagle Lilka.

– Co tak cicho? – syknąłem ironicznie.

– Mogę głośniej. – Lila zaczęła wiercić się na moich ramionach. – Mogę też powiedzieć o... panu brązowej kupce.

– Na szczęście mama już wybrała papier i możemy iść dalej – mruknąłem zażenowany.

– Wziąć dla ciebie też? – Martyna zwróciła moją uwagę.

– Co?

– Mleko. W promocji jest.

– Nie. – Westchnąłem cicho i nagle dostrzegłem znajomą sylwetkę. Kobieta w szarym płaszczu zmierzała w naszą stronę.

- Co się tak gapisz na tę panią? – Szturchnęła mnie w ramię.
 - Ja? Oszalałaś.
 - No przecież wiem, co widziałam. Nie rób tak, bo pomyślą, że jesteś jakiś...
 - Jaki?
 - No zboczony.
 - To moja pracownica – rzuciłem, mrużąc oczy. – Dziś ją zatrudniłem, więc, proszę, bez takich żartów.
- Jakby za sprawą czarodziejskiej różdżki Eliza stanęła tuż obok nas. W ręce trzymała kartonik z mlekiem i czytała jego skład. W pewnej chwili uniosła głowę. Nasze spojrzenia niespodziewanie się skrzyżowały.
- Dzień dobry – powiedziała, uśmiechając się promiennie.
 - Dzień dobry. – Lila odpowiedziała za mnie.

ROZDZIAŁ 5



Poniedziałek, ósma rano.

Pierwszy dzień mojej pracy rozpoczął się szybkim wykładem na temat bezpieczeństwa. Szkolenie prowadził facet w czarnym garniturze, wynajęty przez Q2Studio. Prócz mnie była jeszcze jedna dziewczyna, jak się okazało również zatrudniona w zeszły piątek.

Lucyna, bo tak miała na imię blondynka, miała stanowisko asysty projektanta, co w praktyce oznaczało dosłownie wszystko.

– Trochę się stresuję – wyznała z obawą po skończonym spotkaniu z behapowcem. – Szczerze mówiąc, myślałam, że mnie skreślą ze względu na długą przerwę w pracy. Mam dwójkę dzieci i sama pani rozumie – mówiła, poprawiając mankiety od śnieżnobiałej koszuli.

– Spokojnie, będzie dobrze. – Uśmiechnęłam się.

– Mogę zapytać, z kim miała pani rozmowę o pracę?

– Z Danielem, a później z przełożonym.

– Ja z Danielem i Mirkiem.

Kiwnęłam głową, choć nie miałam pojęcia, kim jest ów Mirek. Jeszcze nie.

– Przełożonego nie widziałam. – Zachichotała nerwowo. – No chyba że przybita pieczęć i podpis się liczą.

– Dziś go też nie widziałam – odparłam i chcąc nie chcąc, przypomniałam sobie nasze niespodziewane spotkanie w markecie. Uroczą, roześmianą dziewczynkę, która obejmowała swoimi rączkami jego szyję, i stojącą obok kobietę z wózkiem. – Może musiał zostać z dzieckiem.

– Och, to nasz przełożony ma dziecko? – Lucyna się rozpromieniła. – To cudownie.

– Tak, cudownie – mruknęłam z lekkim przekąsem. Czasem zazdrościłam ludziom tej normalności, tego, że potrafią się zakochać, zaufać drugiej osobie i zbudować piękną, katalogową rodzinę. Ja nie umiałam. Zamykałam się w sobie, ilekroć ktoś miał zamiar przekroczyć pewne granice.

– Mój Tymek ma trzy latka, a Ania pięć. Teraz musiały zostać z matką mojego męża. To potworna kobieta, ale na szczęście ma złote serce dla dzieci, inaczej to bym nawet nie wzięła jej pod uwagę. A pani ma dzieci?

– Nie. Nie mam.

– Och.

– Nic się nie stało – zapewniłam i w tej samej chwili dostrzegłam idącą w naszą stronę Jagodę.

– Hej, dziewczyny. – Uśmiechnęła się. – Jak było na BHP? Pewnie was zanudził, co?

– Nie było tak źle. – Lucyna zachichotała pod nosem.

– Czyli jesteście gotowe na kolejną część szkolenia? Przejdziemy do pracowni, bo uważam, że jest lepszym miejscem niż surowa sala konferencyjna, i tam postaram się pokazać wam nasz system. Korzystałyście wcześniej z naszych programów projektowych?

– Nie pamiętam już niestety. – Lucyna westchnęła cicho.

– Ja pracowałam w większości z francuskimi markami, takimi jak IE bądź Ecole – powiedziałam, a Jagoda kiwnęła głową.

– No tak, uprzedzono mnie, że pracowałaś w Paryżu. Zazdroszczę ci, bo kocham Francję. Mam dziadka, który po wojnie osiadł w Nantes.

– Piękna miejscowość nad Loarą. – Rozmarzyłam się.

– Francja jest pięknym krajem. – Jagoda uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – A wracając do rzeczywistości, Q2Studio bazuje na programach międzynarodowych marek, stąd między innymi potrzeba znajomości języków obcych. Oprogramowania są w większości po angielsku. Oczywiście, nie jesteśmy terrorystami, staramy się wspierać nasz lokalny rynek, dlatego zainwestowaliśmy w Autodesk Revit, ale to głównie platforma do planowania całego cyklu projektu budowlanego i szczerze mówiąc, najczęściej korzysta z niego Piotr, bo ma wszystko, co potrzebuje, w jednym miejscu, czyli dokumentacje, informacje, rewizje i inne dane, które nam nie bardzo są potrzebne.

– Piotr, czyli nasz przełożony, tak? – Lucyna ściągnęła brwi.

– Tak.

– Bo jeszcze nie miałam okazji się z nim zobaczyć – wyjaśniła zmieszana. – Jest dziś w pracy?

– Będzie. – Jagoda zerknęła na zegarek. – W sumie to już powinien być, ale nie martwcie się. Przyzwyczajcie się do tego. Piotr jest ciągle w biegu, więc jeżeli będziecie miały jakieś pytania odnośnie do warunków zatrudnienia i tak dalej, to najlepiej uderzać z tym do Daniela.

– A to akurat rozumiem. Gdy ma się dzieci, świat staje na głowie.

– Dokładnie. Siła wyższa. – Jagoda się uśmiechnęła. – To co? Idziemy do pracowni? Czy chcecie zrobić sobie przerwę na szybką kawę?

– Możemy przejść do pracy – odparłam spokojnie.

Weszłyśmy na piętro, gdzie znajdowała się pracownia – moje ulubione pomieszczenie w całym biurze.

– Kto wpadł na pomysł, żeby użyć podstawy maszyny do szycia jako nóg stołu? – spytałam zaintrygowana.

– Wszyscy. – Jagoda się roześmiała. – Szukaliśmy fajnego, kreatywnego rozwiązania. Piotr przeszukiwał internet i powiedział, że dobrze byłoby mieć coś industrialnego, Daniel zaś podrzucił pomysł z maszyną. Później Mirek i ja zostaliśmy wysłani w podróż służbową do Łodzi.

– Świetne. – Urzekła mnie ta historia. Lubiłam pracować w zespołach, które były ze sobą zgrane i działały jak jedno wielkie koło napędowe.

Po trzydziestu minutach rozmowy, tłumaczenia i pokazywania kolejnych programów usłyszałyśmy głośny huk. Zaalarmowane przerwałyśmy pracę.

Jagoda postanowiła zejść na dół. Oczywiście zasady nakazywały mi zostać na miejscu, ale jakaś dziwna siła kazała mi pójść za nią na parter. W hallu było pusto. Spodziewałam się jakiegoś zamieszania, ale panował spokój.

Zdecydowałam się pójść w głąb korytarza.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobił – usłyszałam Jagodę.

– A ja mogę – drugi głos należał do Daniela. – Nieraz pokazywał, na co go stać. To kawał gnoja i musimy na niego uważać.

– Wiecie, ile chcą za wycofanie tego wywiadu? Trzy tysiące. Myślałem, że wyjdę z siebie. Gdyby ktoś stanął mi na drodze, to bez zastanowienia skręciłbym mu kark.

– Trzy kawalki za wywiad? To jest przesada.

– Mnie to mówisz?!

– Dobra, Piotr, nie denerwuj się.

– Chciałem zaangażować w to prawnika, ale po analizie stwierdziłem, że ten dupek mógłby się zemścić.

– Na bank by się zemścił. Lepiej zostawić to, tak jak jest. Ci, co nas znają, wiedzą, że to brudna zagrywka Nadolnego. Nie możemy dać się sprowokować.

– Tak, Jagoda ma rację, on tylko na to czeka – stwierdził Daniel, a zaraz po tym usłyszałam szczekanie psa.

Zgłupiałam.

Chciałam się wycofać i pójść do pracowni. Miałam wrażenie, że moje uszy były świadkiem czegoś, czego nigdy nie powinny być usłyszeć. Nazwisko Nadolny przypomniało mi dziwny zapis w umowie. A to z kolei nasuwało mi wiele kolejnych pytań dotyczących stanu firmy na rynku pracy. Czy wspomniany Nadolny nam zagrażał? I dlaczego trzy tysiące to dla biura tak wielki problem? Q2Studio było przecież prężnie rozwijającym się przedsiębiorstwem. Takie kwoty nie powinny być powodem do niepokoju.

Nagle, kiedy byłam już przy schodach, poczułam czyjąś obecność. Przekonana, że to Jagoda, odwróciłam się na pięcie, a wtedy ze zdumieniem odkryłam, że przede mną stoi średniej wielkości piesek z przyciętym ogonkiem.

– Ojej! – pisnęłam zauroczona. Kucnęłam, zapominając, że mam na sobie białe spodnie, które z łatwością mogą pobrudzić psie łapki i kręcona brązowa sierść.

– Cześć, piesku – szepnęłam ostrożnie, głaszcząc zwierzę po łebku. – Kto cię tutaj przyniósł, co?

Chwyciłam w palce adresatkę, która dumnie wisiała przy żółtej obroży.

– Hilda? – spytałam, a pies zastrzygł śmiesznie długimi uszkami. – O Boże, kogo tak poniosło w wyborze imienia dla ciebie, moja śliczna?

– Mnie. – Dotarł do mnie znajomy, męski głos.

Zacisnęłam powieki, uświadomiwszy sobie, że Piotr stoi za mną i z pewnością nie jest zadowolony moim mało profesjonalnym zachowaniem.

– Przepraszam – wymamrotałam, prostując się.

– Za co?

– Nie powinnam się tak zachowywać.

– Fajnie, że lubisz psy. – Uśmiechnął się niespodziewanie. – Czasem, kiedy nie mam możliwości zorganizowania Hildzie opieki, przywożę ją ze sobą do pracy. Ma swoje miejsce w moim gabinecie, ale chwilami daje się ponieść fantazji i urządza sobie wycieczki po całym biurze.

– Jest słodka. – Spojrzałam na uroczą mordkę. – I jeśli o mnie chodzi, to może sobie chodzić, gdzie tylko ją łapki poniosą.

– Masz jakiegoś zwierzaka?

– Nie, niestety nie. – Westchnęłam. – Chciałabym, ale nie mam warunków.

– Q2Studio wspiera schronisko w Celestynowie.

– Zauważyłam, że jesteśmy bardzo prozwierzęcy. Bardzo się z tego powodu cieszę. Nie każda firma myśli w ten sposób.

– Jesteś już po szkoleniu? – spytał, patrząc na mnie z dziwnym uśmiechem.

– Właściwie... to nie wiem. Jagoda wyszła, kiedy usłyszała huk, ale spędziłyśmy ponad trzydzieści minut nad programami.

– I co? Ogarniasz?

– Są bardzo intuicyjne.

– Chcesz stworzyć swój pierwszy projekt w Q2Studio?

Wytrzeszczyłam oczy. Nie spodziewałam się. Zwykle przecież nie dopuszcza się świeżych pracowników do samodzielnej pracy nad projektem.

– Tak... od razu? – wydusiłam. – Chcesz podjąć takie ryzyko?

– Nie zaproponowałbym tego osobie, która nie dałaby rady. Jestem pewien, że sobie poradzisz.

– Dziękuję za zaufanie, ale naprawdę nie jestem przekonana.

– Projekt dotyczy aranżacji wnętrza łazienki w bloku. Sama widzisz, nie jest szczególnie wymagający, ale skoro uważasz, że nie jesteś gotowa, to w porządku. – Pochylił się i wziął psa na ręce z zamiarem odejścia.

– Czekaj – rzuciłam nerwowo. – Potrzebuję gabinetu i szczegółów.

– Dziś możesz pracować u mnie.

– Jak to? Przecież miałam mieć gabinet dla siebie. – Zmarszczyłam brwi.

– I dostaniesz go, ale chciałabym zobaczyć, jak pracujesz. Czy to problem?

– Nie wiedziałam, że będę sprawdzana.

– Nie traktuj tego jako sprawdzian, Eliza. Jako twój pracodawca, a przede wszystkim architekt, chciałabym wiedzieć, w jaki sposób działasz. Dzięki

temu będzie nam się lepiej współpracowało. Chyba nie masz mi tego za złe?

– Jeszcze nie wiem. – Parsknęłam nerwowo. – To zależy.

– Od?

– Od tego, czy będziesz zadowolony.

– Z takimi doświadczeniem, jakie sobą reprezentujesz, nie widzę innej opcji.

Skrzywiłam się. Zaczęłam się obawiać, że być może przeceniłam swoje umiejętności. Poczułam presję, która mi się nie spodobała.

– A jeśli jednak nie?

– Dlaczego nie?

– Sytuacje są różne. Wtedy zrezygnujesz z mojej osoby?

– Nie. – Roześmiał się. – Dlaczego miałbym cię zwalniać? To twój pierwszy dzień w pracy. Spokojnie.

– Co by musiało się stać, żebyś chciał mnie zwolnić? – drażylałam.

– Musiałabyś okazać się kłamczuchą, która sfałszowała swoje genialne portfolio. Nie stresuj się, dziewczyno, będzie dobrze. Pamiętaj, że to, że jestem twoim szefem, nie znaczy, że masz mnie traktować jak porcelanę. W Q2Studio jesteśmy sobie równi.

– No tak, tylko że Daniel bądź Jagoda nie są upoważnieni do przelewania kasy na moje konto.

– Oj tam... – Mrugnął figlarnie okiem.

Musiałam wziąć się w garść. Westchnęłam cicho i dałam się zaprowadzić do gabinetu Piotra. Patrzyłam, jak zamyka drzwi i wypuszcza Hildę z rąk. Pies niemal od razu pobiegł w stronę swojego posłania i wziął w pysk maskotkę w kształcie zielonej żaby.

– Dobra. – Piotr podszedł do mnie z tabletem w dłoni. – Pytałaś o szczegóły projektu. Wszystkie dane zebrała nasza już niestety była pracownica, która podjęła się tego zadania.

– Podjęła się i... jej nie ma?

W odpowiedzi kiwnął smętnie głową.

– Cóż zrobić? Są ludzie i są... – urwał, wzdychając. – Sama wiesz.

– Ulica Jutrzenki?

– Mhm. Coś nie tak?

– Moi rodzice mieszkają w tym bloku. – Uśmiechnęłam się. – I chyba nawet wiem, do kogo należy ta nieszczęsna łazienka.

– No proszę. – Piotr uniósł brew. – Znajomy?

– Bardziej mojego taty niż mój. Jurek jest bliski pięćdziesiątki. – Zerknęłam na zdjęcia zamieszone w informacjach. – Rozkład jest identyczny jak w mieszkaniu moich rodziców. Ubolewam, zawsze ubolewam nad tak ograniczoną przestrzenią.

– Ja też.

– Jaki mamy budżet?

– Bez szału. Do dziesięciu tysięcy, ale najlepiej, jeśli byśmy się zmieścili w siedmiu.

– No to faktycznie bez szału – mruknęłam z grymasem na twarzy.

– Usiądź tam, gdzie ci będzie wygodniej – rzucił.

– Na fotel wodza? – wypaliłam, zanim zdążyłam przemyśleć swoje słowa.

– Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej. – Uśmiechnął się słabo i zajął miejsce naprzeciwko biurka. Dziwnie było patrzeć na niego siedzącego w białym fotelu dla rozmówcy.

Trzymając tablet, ostrożnie wsunęłam się za biurko.

W gabinecie zaległa cisza przerywana jedynie cichym powarkiwaniem Hildy, która bawiła się maskotką.

– Moja poprzedniczka zrobiła spis rzeczy potrzebnych w łazience, choć nie ukrywam, że to wersja bardzo oszczędna. To przez brak środków finansowych czy zwykłe niedbalstwo? – zapytałam.

– Raczej to drugie.

– I nikt tego nie sprawdził?

– Nie było potrzeby. Projekt nie został popchnięty dalej.

– Rozumiem. – Wypisałam od nowa wszystkie potrzebne rzeczy, które powinny się znaleźć w łazience Jurka. Rozpoczęłam od umywalki, poprzez kabinę prysznicową i pralkę, na wiaderku z mopem kończąc. Następnie cały plan przeniosłam na rysunek techniczny z uwzględnieniem wymiarów wszystkich sprzętów. Dzięki takiemu projektowi funkcyjnemu sprawdzałam, czy to, co sobie wcześniej zaplanowałam, będzie miało sens w rzeczywistości.

– Cholera – westchnęłam. – Te łazienki są koszmarne.

- Wiem. – Piotr uśmiechnął się słabo, nie odrywając wzroku od swojego laptopa. – Tam nie było jeszcze uwzględnionych szafek, prawda?
 - Zrobiłam – mruknęłam. – Dałam dwie podłużne pod umywalką.
 - Świetnie.
 - Najbardziej upierdliwym elementem jest rura kanalizacyjna. Nie mogę zmienić jej położenia, przez co psuje mi cały koncept.
 - To było do przewidzenia. Ubikacje w blokach są praktycznie nie do ruszenia – zauważył, skupiony na swoim zajęciu.
 - Mogę zrobić dodatkowe szafki nad pralką – myślałam na głos. – I duże lustro, to powiększy optycznie przestrzeń.
 - Widzisz? Mówiłem, że sobie poradzisz. – Spojrzał na mnie z zadowoloną miną. – Napijesz się kawy?
 - Nie.
 - Wody?
- Zmieszałam się, gdy przypominałam sobie, że to właśnie o nią poprosiłam podczas rozmowy o pracę, ale jeszcze bardziej byłam zdziwiona, że ten szczegół pozostał w jego pamięci.
- Z chęcią – odparłam, starając się skupić na projekcie.

Była świetna.

Najlepsza.

Nie mogłem uwierzyć we własne szczęście.

Eliza na pokładzie Q2Studio zwiastowała nasze odrodzenie.

Byłem ciekaw, jak sobie poradzi z małą blokową łazienką. Przypuszczałem, że będzie dobrze, ale efekt końcowy zapierał dech. Było wspaniale.

Zadowolony, odhaczyłem łazienkę z listy i zacierałem dłonie na samą myśl o gotówce.

- Co się tak szczerzysz? – Mirek znalazł mnie w kuchni, gdzie przygotowywałem dla siebie kawę. – Już ci przeszło wkurwienie Nadolnym?

- Ta dziewczyna jest cudowna.

- O! Tego bym się nie spodziewał. Kogo masz na oku?

- Mówię o Elizie. Jej projekty są genialne, ma zmysł. Nie mogliśmy lepiej wybrać. Teraz czekamy tylko na zlecenia, nic nas nie powstrzymuje.

– A od strony prywatnej też jest genialna? – Zachichotał. – Bo wygląda na typową panią z wyższych sfer.

– Jest w porządku. – Uśmiechnąłem się, sięgając po wysoką szklankę. – A jak Lucyna? Daje radę?

– Trochę zacofana.

– Miała długą przerwę.

– Wiem, tysiąc razy już opowiadała, jak jej syneczek wcinał piasek z piaskownicy. Nie mam nic przeciwko mamuśkom, ale ilość otrzymanych informacji na temat macierzyństwa i ogólnej opieki nad dziećmi zaczyna mnie przytłaczać.

– Jeszcze trzy godziny i możesz iść do domu. – Klepnąłem go w ramię. – Do tego czasu postaraj się być mniej zgryźliwy.

– Ja zgryźliwy? – Mirek uniósł ręce w geście obrony. – Broń Boże. Jestem najmiłszym facetem, jakiego ziemia widziała.

– Od dupy strony – parsknąłem.

– Hej! To nie było miłe! – Mirek wybuchnął śmiechem. – Zostajesz znów do siedemnastej czy lecisz ze mną na piwo?

– Mam do nadgonienia kilka spraw, więc muszę odmówić.

– Cały tydzień odmawiasz.

– Wiesz, jak jest – sapnąłem. – Kiedy wyjdziemy na prostą, będziemy świętować do białego rana.

– I to mi się podoba! – Uśmiechnął się szeroko. – Tylko sobie zapisz w kalendarzu czy innej aplikacji, bo jak znam życie, Martyna się wpieprzy ze swoimi planami.

– Zapiszę. – Wziąłem kubek z kawą i szklankę z wodą. – Wracaj do roboty, Miras.

Ruszyłem w stronę gabinetu. Nie wszedłem jednak.

Przez uchylone drzwi patrzyłem, jak Eliza bawi się z Hildą pluszową zieloną żabą.

W końcu się zreflektowałem i przekroczyłem próg pomieszczenia.

– Twoja woda – powiedziałem łagodnym tonem, stawiając szklankę na biurku.

– Wiem, że to nie jest najodpowiedniejsze zachowanie, ale ten psiak jest tak uroczy, że nie potrafię jej zignorować.

– Pracowałam bez wytchnienia przez pięć godzin, zrób sobie przerwę – odparłem. – Jeśli jesteś głodna, możesz coś zamówić.

– Właściwie to chciałam się zapytać, czy nie będziesz miał nic przeciwko.

– Jasne, że nie. Przecież trzeba jeść. – Roześmiałem się i kucnąłem obok Hildy.

– Zamówić też dla ciebie?

Zdziwiłem się jej pytaniem. To było całkiem miłe z jej strony.

– To znaczy, jeśli będę zamawiać dla siebie, to mogę też dla ciebie... – Eliza zaczęła się tłumaczyć.

– Zrozumiałem.

– Ach. – Spuściła głowę i podniosła maskotkę z podłogi.

– Lubisz pizzę?

– Uwielbiam.

– Wybierz jakąś i poproś o dwie butelki pepsi.

– Aż dwie?

– Jedną wezmę do domu. – Usiadłem w fotelu. – Kacper, mój brat, bardzo lubi ten napój.

– Ja nie mam rodzeństwa. – Uśmiechnęła się smutno. – Mogę zapytać, ile ma lat?

– Dwadzieścia pięć.

– Fajny wiek.

– Dość upierdliwy, jeśli mogę być z tobą szczerzy. Kacper ma swój świat i swoje klocki, które nie zawsze do siebie pasują.

– Bunt? – Roześmiała się, lecz szybko przestała, zauważywszy moją poważną minę. – Przepraszam.

– Jest okej – mruknąłem ponuro. Nie wiedziałem, skąd brała się u mnie blokada przed powiedzeniem Elizie, że Kacper ma zespół Downa i jest upośledzony umysłowo. Może gdzieś w głębi obawiałem się, że nasz kontakt ulegnie zmianie? Bo zwykle tak właśnie się działo. Ale czy jako jej pracodawca powinienem mieć takie myśli?

Daniel wiedział o wszystkim, Miras i Jagoda również. Ale byłem pewny, że mogę im ufać. Czy mogłem zaufać Elizie?

– Nie chciałam cię zdenerwować czy coś.

– To nie twoja wina. – Uśmiechnąłem się z przymusem. – To nic takiego.

– Czy masz jeszcze jakiś projekt dla mnie?

Już chciałem coś odpowiedzieć, ale ubiegł mnie dźwięk telefonu. Wyjąłem wyjąty aparat z kieszeni i zmarszczyłem brwi, gdy na ekranie zobaczyłem numer Kacpra. Dzwonił zawsze w najgorszych momentach.

– Przepraszam, muszę odebrać – rzuciłem, wierząc, że Eliza zrozumie i wyjdzie, zostawiając mnie samego. Nie wyszła.

Zajęła miejsce w fotelu przy biurku i skupiła się na szkicach projektów. Zacisnąłem zęby. Przecież nie mogłem jej wyrzucić z gabinetu.

– Co tam, Kacper? – zapytałem oschle, przyciskając komórkę do ucha.

– Gdzie jesteś?

– W pracy.

– Kiedy wrócisz?

– O piątej

– Dlaczego tak późno? – Westchnął głośno. – Raz kończysz wcześniej, a raz później.

– Zawsze kończę o piątej

– Nieprawda! – Znałem ten wściekły ton.

– Uspokój się.

– Dla Lilii masz zawsze czas! A ja to co?!

– Nie wygaduj bzdur! – Uniosłem głos. – Jesteś dorosłym facetem i oczekuję od ciebie zrozumienia w pewnych kwestiach! Nie możesz porównywać siebie do sześciolatki!

– Nie krzycz na mnie!

– To przestań się zachowywać jak... – I znów to samo. Znów musiałem urwać w połowie zdania. Nie chciałem powiedzieć czegoś, czego z pewnością bardzo bym żałował.

– Jak co!? – ryknął gniewnie Kacper. – Jak nienormalny?! Jestem normalny! Niczego mi nie brakuje! Jestem taki sam jak ty!

– Oczywiście, że jesteś – odparłem. – Nigdy nie uważałem inaczej.

Miałem ochotę walić głową w mur. Miałem dość tej rozmowy. Serdecznie dość.

– Jestem sam w domu.

– Kacper, umawialiśmy się, że tylko połowę miesiąca spędzasz ze mną w Warszawie. Ja nie mogę pozwolić sobie na inną opcję.

– Bo?

– Bo może cię to zdziwi, ale też jestem, kurwa, człowiekiem.

– Nie rozumiem. Przecież wszyscy jesteśmy człowiekami. Co to ma wspólnego?

– Ludźmi – poprawiłem odruchowo. – Nieważne. Pogadamy, jak wrócę do domu.

Byłem aż za bardzo świadomy obecności Elizy.

A mogłem ją wysłać za drzwi, kiedy miałem okazję. Mogłem.

– To ja pójdę. – Eliza nieoczekiwanie wstała z miejsca. – Zamówiłam pizzę, będzie za kilka minut.

– Przepraszam, że byłeś świadkiem tej rozmowy. – Nie wiedziałem, co powinienem powiedzieć. – Czasem tak jest, mimo że wcale tego nie chcę.

– To normalne, jak sam zauważyłeś. Jesteś tylko człowiekiem. Każdy ma swoje granice, więc nie powinieneś przeproszać.

Poczułem dziwną falę ulgi, coś jakby zrozumienie, ale nie chciałem dać się ponieść emocjom. Znowu.

ROZDZIAŁ 6



Roześmiałam się na głos, usłyszawszy melodię disco z lat siedemdziesiątych.

Tata zawsze włączał Boney M., kiedy zaczynał pomagać mamie w porządkach. Sama nie przepadałam za takimi rytmami, a *Rasputin* szczególnie działał mi na nerwy.

I nie tylko mnie. Mama w pełni podzielała moje zdanie.

– Nie wiem, kto zaszczepił w tobie tę miłość do tych Jamajczyków. Przecież mamy mnóstwo dobrych, rodzimych zespołów – narzekała, ścierając kurze.

– Czy ja ci mówię, jak masz żyć, Kalina?

– Och, już dajcie spokój. – Uśmiechnęłam się. – Są gusta i guściki. Tata najwyraźniej nie ma muzycznego smaku, ale czy możemy go winić?

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie?! – Tata pokręcił z niedowierzaniem głową. – Piękna z ciebie dyplomatka. Ja się wcale nie dziwię, że walczyli jak lwy o ciebie w tej firmie.

– Oczywiście, że nie ma się czemu dziwić. Elizka jest najlepsza. – Mama pocałowała mnie w policzek. – A ten twój szef, to muszę przyznać, też zrobił na mnie wrażenie.

– Słucham? – Omal się nie zakrztusiłam sokiem, który piłam. – Jakie, przepraszam, on zrobił na tobie wrażenie? Widziałaś go raptem przez pięć minut, i to z daleka.

– Jakiego daleka? Przecież ona nie wytrzymała. Kazałaś nam stać przy lodówkach z serami, ale twoja matka niczym szpieg z krainy dreszczowców ruszyła w stronę alejki z mlekiem.

– To była siła wyższa.

– Mamo! Tak się nie robi!

– Oj, robi, nie robi. Musiałam zobaczyć, kto jest twoim szefem.

– Inaczej by nie zasnęła. – Tata roześmiał się jeszcze głośniejszym głosem niż poprzednio.

– Nie gadaj głupot, Ferdek. Sam mówiłeś, że trzeba zobaczyć, co to za jeden.

- I co? Teraz już jesteście usatysfakcjonowani?
 - No ba! Kalina najbardziej!
 - Twój tata jest stary i głupi. Zazdrośnik, jakiego świat nie widział, a przecież ja tylko powiedziałam, że to przystojny, młody mężczyzna. I to w płaszczu. A wiesz, co oznacza, jak mężczyzna nosi płaszcz?
 - Że nie stać go na kurtkę. - Tata ponownie zarechotał.
 - Że jest elegancki! - Mama trzepnęła go żartobliwie w ramię.
 - Świetnie, skoro już tak dobrze mu się przyjrzałaś, zauważyłaś z pewnością słodką sześciolatkę siedzącą na jego plecach. To jego córka.
 - A skąd wiesz?
 - Bo kobieta, która stała obok, to jego żona albo dziewczyna. Ktoś, z kim to dziecko ma.
 - I czar prysł, Kalina!
 - Bierz się za klatkę schodową, Ferdek.
 - I tak to się zawsze kończy. Kiedy twoja mama nie może ze mną wygrać, od razu każe mi się za coś brać.
- Patrzyłam rozczulona, jak podchodzi do niej i całuje w czubek głowy. Lubiałam, kiedy okazywali sobie uczucia. Bo to właśnie one były fundamentem naszej rodziny.
- Niespodziewanie usłyszałam dźwięk dzwonka do drzwi. Ruszyłam w stronę korytarza, żeby sprawdzić, kogo niesie o dziewiętnastej, ale mama mnie ubiegła.
- Ja otworzę - powiedziała, naciskając klamkę.
 - Potrzebuję wina! - Ciotka Jola wpadła do mieszkania jak huragan. - Dużo wina i czekoladek!
 - Coś się stało? - wydusiłam, patrząc na jej sztucznie wygładzoną twarz, która dźwigała tonę pudru.
 - Faceci to świnię - syknęła, zaciskając zęby. - Podłe, wstrętne, śmierdzące świnię!
 - No tylko bez takich! - Tata zmarszczył gniewnie brwi. - Nie obrażaj całej męskiej populacji!
 - Ach, nie truj, Ferdek. - Ciotka machnęła ręką w jego stronę. - Wina nalej albo nalewki, albo tego i tego!

– Czyś ty oszalała? Nie możesz mieszać alkoholu. – Mama podeszła do ciotki i chwyciła ją pod ramię w opiekuńczym geście. – Co się stało?

– Rzucił mnie dla młodszej.

– O Boże, tak mi przykro... – wymamrotałam.

– Nienawidzę wszystkich samców na tym świecie! Wedle mnie to mogliby wyginąć! Jeden po drugim jak dinozaury!

– Nie mogę tego słuchać. – Tata odwrócił się na pięcie i poszedł do kuchni. Po chwili jednak wrócił z butelką swojej ulubionej wiśniówki i włożył kurtkę.

– A ty dokąd? – Mama ściągnęła brwi.

– Do Jurka. Dotrzymam chłopu towarzystwa. A wy sobie gdakajcie, ile potrzeba, nawet do rana.

– Oj, tato, daj spokój – próbowałam go powstrzymać. – Pan Jurek może potrzebuje być sam, wiesz, że ciężko zniósł rozstanie.

– On ciężko zniósł rozstanie?! – ryknęła ciotka. – Żaden facet! Żaden! Powtarzam! Żaden! Nie znosi ciężko rozstania!

– Wychodzę! – Tata w pośpiechu opuścił mieszkanie.

– A niech idzie. – Ciotka spojrzała na mnie z uśmiechem. – Zrobimy sobie babski wieczór.

– Ach... – westchnęłam cicho. Nie chciałam wyjść na nieczułą i całkowicie pozbawioną empatii, ale szczerze nie miałam ochoty na babski wieczór z udziałem ciotki Jolki. – Bardzo chętnie bym z wami posiedziała i ponarzekała na mężczyzn, ale niestety nie mogę. Rano wczesnie wstaję do pracy.

– Pracy? – Ciotka zamrugła oczami. – Jakiej pracy? Dlaczego ja nic nie wiem, że chodzisz do pracy?

Zerknęłam na mamę, szukając w niej oparcia.

– Nie było czasu.

– No to opowiadaj. Dużo zarabiasz?

– Jola! – Mama pokręciła głową z dezaprobatą.

– No co? Pieniądze to podstawa, przecież nikt nie chodzi do pracy za uśmiech.

– Nie narzekam. – Odparłam, tylko troszkę mijając się z prawdą.

– A gdzie?

- W centrum.
- W centrum jest wiele zakładów pracy, moja droga.
- Elizka pracuje w biurze architektonicznym – wtrąciła mama. – Wątpię, żebyś wiedziała, o którą firmę chodzi, bo przecież nie masz pojęcia o tym fachu.
- No nie mam – przyznała z grymasem na twarzy. – Kto jest twoim szefem?
- Nie rozumiem, po co ci ta informacja. – Mimo wszystko utrzymywałam uśmiech na twarzy.
- Kobieta czy mężczyzna?
- Mężczyzna.
- Wiedziałam! Pewnie to jakiś stary zgred. Trafiłam?
- Właściwie to... – Nie zdążyłam dokończyć zdania. Jola przerwała mi z głośnym westchnieniem:
- Nic nie mów, Eliza. Wiem, co czujesz. Łączę się z tobą w bólu.
- Szef Elizy to bardzo przystojny, młody człowiek. Nie widzę powodu, żebyś musiała aż tak bardzo jej współczuć.
- Wygląd to nie wszystko, Kalina!
- Dziewczyny, może zrobię herbaty? Przyda się coś ziołowego i odprężającego – rzuciłam z nadzieją, że dzięki temu będę mogła wymiksować się z tej pokręconej rozmowy.
- Mężczyźni to zło wcielone! Każdy myśli tylko o sobie i swoim fiucie. I zdania nie zmienię!
- Ciszej, Jolka. Cały blok cię słyszy!
- Masz jego zdjęcie?
- Kogo?
- No tego szefa! Przecież wiesz, że ja potrafię wyczytać z ludzkich oczu, jakie ktoś ma zamiary. A jak mówiłam, facetom nie można ufać. Jesteś taka młoda i bardzo łatwo cię owinać wokół paluszka.
- Zapewniam, że nikt mnie nie owija. – Ruszyłam do kuchni. Wyjęłam z szafki słoik z suszoną melisą i wrzuciłam kilka listków do kubka.
- Eliza. – Ciotka znalazła się obok mnie. – Nie bagatelizuj tego.
- Ciociu, wszystko jest w porządku.

– Pokaż go. – Poczułam, jak ściska mnie za ramię. – Na pewno masz jakieś zdjęcie.

– Nie mam.

– To poszukaj.

– Dlaczego ci tak zależy?

– Bo ja muszę cię chronić!

Wywróciłam oczami. Zalałam melisę wrzątkiem i spojrzałam na ciotkę z dezaprobatą.

– Idę spać. Tu – wskazałam na kubek – masz swoją herbatę, pij ostrożnie, bo gorąca.

– Nie chciałam herbaty, tylko wina.

– Nie mam wina.

– To nic. Pojedziemy do sklepu.

– Matka się w grobie przewraca, widząc, co robisz. Stara, a głupia! Rozum jak orzeszek! Jest prawie dziewiąta wieczór! – Mama wyraźnie się zdenerwowała.

– No i co z tego? O dziewiątej wieczorem ludzie też wychodzą z domów. Nie każdy idzie spać po wiadomościach.

– Dobra – uniosłam głos. – Pojadę z tobą po to cholerne wino, tylko, proszę, nie sprzecząjcie się.

– Muszę przyznać, że córka to wam wyszła. – Jola zarechotała pod nosem.

– Elizka, nie musisz nigdzie jeździć. Powinnaś się wyspać.

– Spokojnie, nic mi nie będzie. Nie potrzebuję ponad dziesięciu godzin snu. Pięć w pełni wystarczy – mówiłam, wkładając na siebie płaszcz. – Wezmę auto taty, okej?

– Weź, kochanie. Uważajcie na siebie, o wypadek nietrudno.

Pocałowałam mamę w policzek, owinęłam szyję szalem i wyszłam z mieszkania.

– Twoja mama to zawsze panikara była. – Ciotka szła za mną. Słyszałam, jak chwyta ze świstem powietrze.

– Ma dobre serce – stwierdziłam spokojnie, otwierając samochód.

– Szkoda tylko, że zapomniała, że jak się ma takie zajęcze serce, to trzeba mieć twardą dupę.

– Zapnij pasy – mruknęłam, patrząc kątem oka, jak mości się w fotelu.

– No już, daj człowiekowi znaleźć idealną pozycję. Strasznie sztywne to siedzisko.

– Jak miał na imię? – spytałam, wyjeżdżając z parkingu.

– Kto?

– Ten drań.

– Zdzisław. – Ciotka zacisnęła powieki. – Był dobry w łóżku.

– Oszczędź mi szczegółów. – Roześmiałam się, stając na czerwonym świetle.

– Ma pięćdziesiąt dwa lata, a przygruchał sobie dwudziestkę. Rozumiesz? Ta pizda jest młodsza od ciebie!

– To rzeczywiście chore.

– Koniec z facetami, Eliza. Nigdy więcej nie spojrzę na żadnego samca. Nie są warci mojej uwagi.

– Słusznie. – Ruszyłam na zielonym. Wjechałam w aleję 4 Czerwca, a później Aleje Jerozolimskie i niespodziewanie kątem oka dostrzegłam znajomą sylwetkę biegnącą po chodniku. Zwolniłam, chcąc się upewnić, czy mężczyzna z psem, ubrany w czarne sportowe spodnie i bluzę z kapturem to Piotr z Hildą.

Zatrzymałam się przed przejściem dla pieszych. Na pasach pojawiło się kilkanaście osób.

– To on – powiedziałam z dziwnym przejęciem.

– Kto? – Ciotka poprawiła się w fotelu.

– Mój szef. Właśnie przepuszczam go na pasach.

– Nie widzę. Który to?

– Ten z psem.

– O! – Ciotka zmrużyła oczy. – Skubany, za szybko przebiera tymi nogami. Nie zdążyłam się napatrzeć.

– Napatrzeć? – Roześmiałam się z niedowierzaniem.

– Jak ma na imię?

– Piotr.

– A wiesz, czy ma kogoś? – Ruszyłam ciut gwałtowniej niż zwykle, a ciotka, niezrażona, kontynuowała: – Wygląda na samotnego, a szkoda by było, żeby taki wysoki i prężny mężczyzna spędzał sam wieczory i noce.

– Przecież ty nie interesujesz się facetami! – rzuciłam oskarżycielskim tonem. – Miałaś dość wszelkich samców. To są twoje słowa.

– Moje? Nie bądź niemądra, Eliza. Kobieta potrzebuje solidnego, męskiego ciała.

Byłam pewna, że zaraz oszaleję. Krew zaczęła we mnie niebezpiecznie wrzeć.

– Mój szef ma córkę i żonę. Nie jest do wzięcia.

– Serio?

– Tak, serio.

– To musi być bardzo nieszczęśliwy z tą swoją babką.

– Dlaczego?

– To widać na pierwszy rzut oka – stwierdziła profesorskim tonem. – Dawno się nie bzykał, stawia stopy blisko siebie.

– Co?! – tylko tyle mogłam z siebie wydusić. Na więcej zabrakło mi siły i... powagi.

– Jak będziesz go widziała jutro w pełnej krasie, to zwróć uwagę na stopy. Bo im większe, tym... wiadomo.

– Co wiadomo? Przecież wielkość stóp jest związana ze wzrostem. A skoro ma prawie dwa metry, to naturalne, że będzie miał duże stopy.

– I nie tylko – pisnęła ciotka.

– Błagam cię.

– A siada w rozkroku?

– Słucham?!

– Bo wiesz, to też jest ważne. – Zachichotała. – Im większy rozkrok, tym...

– Stop! To mój szef! Nie każ mi myśleć o takich rzeczach. – Spłonęłam wstydem, bo gdzieś w głowie uświadomiłam sobie, że Piotr rzeczywiście rozstawiał nogi, gdy zajmował miejsce w fotelu.

– Musi gdzieś pomieścić swoje klejnoty! – Rechotała ciotka. – Nie szukacie osoby do pracy w tym waszym biurze? Mogłabym nawet sprzątać. Mam seksowny strój francuskiej sprzątaczkii.

– Idź po to wino – wydusiłam, stając na parkingu przed marketem.

– Ile?

– Tyle, ile potrzebujesz, żeby przestać gadać pierdoły.

– Nie wierzę, że się zawstydziałaś!

Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Nie byłam zawstydzona. Ja płonęłam żywcem.

I nie wiedziałam, co było tego powodem.

Mój czas nie był zły, jeśli wziąć pod uwagę, że zdążyłem zrobić szybkie zakupy w aptece dla Kacpra i podrzucić Lilii do przedszkola. Z uśmiechem na ustach wszedłem do swojego gabinetu.

Nie mogłem się doczekać momentu, w którym wezmę się do pracy. Wczoraj wieczorem odebrałem telefon z pytaniem, czy mamy wolny termin w tym tygodniu na spotkanie w sprawie budowy domu. Prawdę mówiąc, luk w kalendarzu mieliśmy od cholery, ale nie chciałem wyjść na totalnego desperata, więc nieco podkręciłem sytuację. Udawałem zastanowienie, podczas gdy moje serce waliło radośnie o żebra. Przez chwilę trzymałem w niepewności swoją potencjalną klientkę, aż w końcu zgodziłem się na rozmowę. Wybrałem trzynastą, więc nie miałem dużo czasu. Klientka czekała na mnie w Łodzi. Wyjąłem laptop z torby i usiadłem w fotelu. Uruchomiłem sprzęt, wbiłem hasło i nagle... zamiast ekranu startowego przed moimi oczami rozblysnęło wściekle różowe tło.

– Co jest, do diabła? – spytałem na głos, patrząc z niedowierzaniem, jak na ekranie pojawia się wirtualna postać kobiety w skąpej bieliźnie.

– Witaj, Kacperku – powiedziała mechanicznym głosem, w którym pobrzmiwał przesadzony erotyzm.

– Kacperku? – wydusiłem.

– Na co dziś masz ochotę?

– Zabiję go. – Zacisnąłem zęby. – Przysięgam, że go zabiję.

Byłem wściekły, próbowałem wyłączyć tę dziwną postać, ale moje wysiłki szły na marne.

– Cześć, jaki mamy dziś rozkład zajęć? – Drgnąłem na dźwięk głosu Daniela. Uniosłem wzrok znad laptopa i przywołałem go gestem dłoni.

– Usuń to – poleciłem, stukając palcem w ekran.

– Co to jest?

– Nie wiem! Kacper coś zainstalował. Potrzebuję tego cholernego laptopa.

– Ta dziewczyna się rozbiera – mruknął rozbawiony.

– Co!?

– No, ściągnęła stanik.

– Wyłącz to! – Zacząłem nerwowo krzątać się po gabinecie. – Nikt nie może się o tym dowiedzieć, słyszysz?

– Jasna sprawa. – Daniel wybuchnął śmiechem. – Słuchaj, ja nie umiem tego odinstalować. Chyba potrzebujesz informatyka.

– Dawaj to – syknąłem. Wziąłem laptop i zacząłem nim potrząsać. – Wypierdalaj stąd!

– W taki sposób się jej nie pozbędziesz, wodzu.

– Mam tam ważne informacje – wycedziłem przez zęby. – Dziś jadę na spotkanie w sprawie budowy domu. Pierwsze spotkanie od dwóch miesięcy! I nie mogę tego zaprzepaścić przez jakąś wirtualną różową landrynę!

Daniel kolejny raz ryknął śmiechem. Chwycił się za brzuch i z trudem łapał powietrze.

– Wiem, że nie powinienem się śmiać, ale nie mogę się powstrzymać – wykrztusił.

W odpowiedzi posłałem mu mordercze spojrzenie.

– Załatw mi inny sprzęt. Migiem.

– Ale jesteś pewny? Może ta słodka lala pomoże ci w negocjacjach?

– Cześć – odezwała się nagle wirtualna postać. – Zabawimy się?

– Gabrysia! – ryknął Daniel. – Nie mogę! Może zapytaj ją, jak usunąć tę aplikację?

– Tak cię to, kurwa, śmieszy? – rzuciłem gniewnie. – Nie zapominasz się trochę?

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Wypuściłem powietrze. Byłem sfrustrowany.

– Co znowu!? – rzuciłem ze złością, otwierając na oścież drzwi.

Eliza spojrzała na mnie ze zdumieniem. W jednej ręce trzymała tablet, a w drugiej kubek z kawą.

– Cześć. Nie dostałam kluczy do swojego gabinetu.

– Cześć – odparłem zmieszany. – Przepraszam, nie chciałem tak na ciebie naskoczyć.

– A na kogo chciałeś?

– Na nikogo. – Westchnąłem. – Mam problem z laptopem i trochę się wkurzyłem. Cieszę się, że jesteś, bo mam pewną propozycję.

– Tak? – Wyglądała na zaintrygowaną. – Słucham?

– Jadę na spotkanie w sprawie budowy domu. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. Często jest tak, że klient prosi o wstępną wizualizację projektu. Wiem, że jesteś tutaj drugi dzień i może to ciut za dużo, ale wiem też, jesteś naprawdę dobra w swoim fachu – zakończyłem, patrząc na nią z wyczekiwaniem.

– To bardzo miłe, co mówisz, ale nie jestem przygotowana. Nie wiem nic o tej klientce.

– Opowiem ci po drodze.

– Spotkanie odbędzie się gdzieś w mieście?

– W Łodzi. Umówiłem się na trzynastą, więc prosiłbym o szybkie podjęcie decyzji.

– Dobra.

Uniosłem brew, nie rozumiejąc.

– Dobra?

– Pojadę. Tylko powiedz mi, co mam ze sobą zabrać. – Uśmiechnęła się szeroko, a ja poczułem, jak ulga spływa po moim ciele.

W tym momencie całkiem niespodziewanie w biurze rozległ się mechaniczny głos:

– Na co masz dziś ochotę? Zabawimy się?

– Przepraszam, Piotrek, nie wiem, jak ją zamknąć! – rzucił Daniel.

– Coś się stało? – Eliza spojrzała na mnie uważnie.

– Nie, skąd. – Oparłem się o futrynę drzwi, blokując wejście do środka.

– Zerwij ze mnie majtki! – usłyszałem i aż wytrzeszczyłem oczy.

Eliza zmarszczyła brwi.

– To nie tak... – zacząłem koślawo.

– Nie chcę wiedzieć – przerwała mi zniesmaczona.

I nagle dotarł do nas trzask. Mój laptop znalazł się na podłodze z popękany ekranem, lecz wciąż działająca Gabrysią.

– Ona jest niezniszczalna! – Daniel otarł pot z czoła. – Masz poważne problemy z bratem. Na twoim miejscu zaprowadziłbym go do jakiegoś

nocnego klubu i zapłacił jakiejś chętej pannie... – urwał, zauważywszy Elizę. – O, hej.

– Cześć, Daniel – powiedziała podejrziwym tonem.

– Co u ciebie? Wszystko gra?

– Tak, u ciebie chyba też, jak widzę.

– Co?

– Wszystko gra.

– Gra? – Daniel spojrział na mnie, a potem na laptop, po czym znów zwrócił się do Elizy: – Gabrysia nie jest moja. Piotr kazał mi ją usunąć.

– Moja też nie jest – wyjaśniłem w pośpiechu.

– Nie wnikiem. Powiedz mi, proszę, z jakiego sprzętu będziemy korzystać i co powinnam wziąć na spotkanie. Poczekam na ciebie w samochodzie.

– Pojedziemy moim – mruknąłem, przypominając sobie w ostatniej chwili, że ostatni firmowy wóz ma od kilku dni potężną rezerwę.

Eliza odwróciła się bez słowa i zniknęła na schodach prowadzących do pracowni. Poczujęm się jak idiota.

– Ja pierdolę – szepnąłem, patrząc na Daniela. – Co ona musiała o mnie pomyśleć?

– Nie gorsze rzeczy niż o mnie – odpowiedział. – A tak na poważnie, to musisz pogadać z Kacprem. Taka sytuacja, choć śmieszna, nie powinna się zdarzyć.

– Nie wiem, jak do niego dotrzeć – przyznałem. – Ostatnio nie możemy się dogadać w najprostszych sprawach.

– I to się odbija na pracy – zauważył smętnie. – Wiem, że masz ciężko, Piotr, i podziwiam cię, serio, bo na twoim miejscu zwyczajnie nie dałbym rady.

– No już. – Uśmiechnąłem się blado. – Nie dobijaj mnie.

Daniel klepnął mnie w ramię. Odebrałem to jako gest pocieszenia. Westchnąłem głośno i gniewnym spojrzeniem ogarnąłem leżący na podłodze laptop. Nie miałem jednak czasu dłużej się nad nim pastwić.

– Przejmujesz stery – mruknąłem, po czym wyszedłem z gabinetu i ruszyłem w stronę sali konferencyjnej. Wziąłem laptop, który służył za firmowy, i w pośpiechu zbiegłem ze schodów.

– O! Jesteś w pracy – powiedziała Jagoda, kiedy omal na nią nie wpadłem.

- Właśnie wychodzę.
- Lilka?
- Spotkanie. - Uśmiechnąłem się szeroko. - Budowa domu. Trzymaj kciuki.
- To świetna wiadomość. A, Piotr, chciałam porozmawiać z tobą o Elizie.
- Coś nie tak? - Ściągnąłem brwi.
- Wszystko tak, to fajna dziewczyna, tylko martwię się o nią. Przyjechała do pracy i nie miała żadnego zajęcia.
- Teraz ma. Jedź ze mną. Wypróbujemy jej umiejętności interpersonalne.
- Daj mi znać, co załatwiliście.
- Dam. Lecę - rzuciłem, zerkając na zegarek. Czas jak zwykle nie był moim sprzymierzeńcem.

Gdy wyszedłem z firmy, zadrzałem pod wpływem chłodnego wiatru. Kątem oka dostrzegłem Elizę stojącą na drugim końcu parkingu. Uniosłem dłoń i pomachałem w jej stronę.

- To twoja mazda? - spytała, kiedy otworzyłem auto.
- Tak. Zauważyłem, że parkujesz obok mnie.
- To czysty przypadek - zapewniła.

Kiwnąłem głową. Nie wątpiłem, że to zwykły zbieg okoliczności. Uruchomiłem przycisk startowy, zapiąłem pas bezpieczeństwa, a potem wbiłem w nawigację adres. Mój wzrok na moment uciekł w stronę Elizy.

Oparła głowę o zagłówek fotela i ścisnęła w dłoniach tablet.

- To, co zaszło w gabinecie... - zacząłem niepewnie.
- Nie musisz się tłumaczyć, jesteś moim szefem.
- Tak, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że to nie jest... - Nabrałem powietrza. - Ja nie miałem z tym nic wspólnego, i Daniel również.
- W porządku. Jak mówiłam, to nie mój interes. - Była oschła i dziwnie zdystansowana, co tylko uświadamiało mi, jak bardzo straciłem w jej oczach.

Przejąłem się tym, bo lubiłem, kiedy pracownicy byli do mnie przyjacielsko nastawieni. Atmosfera w firmie była dla mnie bardzo ważna. Znalazłem się jednak w punkcie bez wyjścia. Bo tłumacząc jej całą historię, musiałbym wyjawić prawdę o Kacprze, a tego robić nie chciałem.

– Co wiemy o klientce? – zapytała nagle, przerywając moje nieprzyjemne myśli.

– Dom piętrowy z jednostanowiskowym garażem. Przez telefon nie rozwinęliśmy tematu, ale wspominała o eleganckich elewacjach, więc mamy spore pole do popisu.

– Budżet?

Z uśmiechem na ustach podałem kwotę. Wiedziałem, że będzie zadowolona.

– Świetnie, myślę, że będę mogła zaproponować coś godnego uwagi.

Uśmiechnąłem się blado. Nastąpiła niezręczna cisza, dlatego włączyłem radio.

– Nowoczesny salon, z ograniczoną liczbą mebli, które mają prostą formę. Takie rozwiązanie zapewni nie tylko ciekawy efekt wizualny, ale przede wszystkim uzyskamy dużo wolnej przestrzeni. Dominującym kolorem powinna być biel lub szarość, a chłód barw przełamujemy intensywnie kolorowymi akcentami. I kwiaty! Koniecznie kwiaty w doniczkach. Nasza klientka ma dzieci?

– Dwójkę. Podoba mi się twój pomysł.

– Będą się relaksować w rodzinnym gronie.

– A wiesz, co ja widzę? – zacząłem z uśmiechem. – Ściany z betonu komórkowego, strop żelbetowy i czterospadowy dach. Fajna, stylowa bryła. Teren na budowę znajduje się pod lasem, więc dom będzie pięknie się komponował z otoczeniem.

Spojrzała na mnie ze zrozumieniem. Mieliśmy ze sobą coś wspólnego. Jakby łączyła nas niewidzialna więź, która powodowała, że z łatwością znajdowaliśmy wspólny język w tematach poświęconych pracy.

– Często mamy zlecenia spoza Warszawy?

– Tak. W mieście, jak sama wiesz, jest cholerny przepych. Każdy już przejadł się architekturą.

– No tak, wolą iść na łatwiznę i kupić gotowca.

– Dokładnie, ale za to spójrz, jakie daje nam to pole manewru i autopromocji. Każdy kij ma dwa końce.

– Skończyłeś zarządzanie, prawda?

Zdziwiłem się jej pytaniem.

– Przepraszam, nie powinnam – dodała szybko.

– Tak, skończyłem.

– Przed architekturą czy po niej?

– Równolegle. – Uśmiechnąłem się. – W przeszłości miałem więcej czasu dla siebie i mogłem sobie pozwolić na taką inwestycję.

– Rozumiem. Dziecko pochłania mnóstwo czasu.

– Nie tylko dziecko. – Westchnąłem smętnie.

– Żona pewnie jest ci bardzo wdzięczna za to, co robisz.

– Żona? – Uniosłem brew. – Ja nie mam żony.

– Nie? – Teraz to ona wyglądała na zdziwioną.

– Dlaczego pomyślałaś, że jestem żonaty?

– Bo... – Eliza wbiła wzrok w swoje dłonie. – To nieważne, skoro nie masz żony, to nie ma tematu, prawda?

– Teoretycznie – zgodziłem się, marszcząc brwi. – Chociaż to dość zastanawiające.

– Pamiętasz, jak się spotkaliśmy w sklepie?

– Mhm.

– Była obok ciebie kobieta.

– Martyna. – Uśmiechnąłem się. – Dobra, już rozumiem.

I znów cisza. Próbowałem się skupić na drodze i na energicznej, porywającej do tańca melodii jednej z komercyjnych piosenek, które radio z namaszczeniem wypuszczało co dziesięć minut. W pewnej chwili jednak zdałem sobie sprawę, że Eliza wcale nie musi lubić muzyki.

– Przeszkadza ci? – spytałem, nie odrywając wzroku od jezdni.

– Nie. Dlaczego miałyby mi przeszkadzać? Nie znam jej.

– Pytałem o muzykę. – Z trudem powstrzymałem śmiech.

Eliza spłonęła rumieńcem.

– Jest okej. – Zachichotała pod nosem. – Przepraszam.

– Martyna to moja siostra – wyjaśniłem, siłąc się na powagę. – I uwierz, nie kręci mnie kazirodztwo.

– Siostra? Myślałam, że masz brata.

– Mam cały komplet, plus siostrzenicę w bonusie.

– Och, nie miałam pojęcia. – Uśmiechnęła się jakoś dziwnie. – A mogę zapytać, jaki numer buta nosisz?

– Po co ci mój numer buta? – spytałem zdumiony. Nikt wcześniej nie pytał mnie o takie rzeczy.

Eliza w odpowiedzi przybrała kolor cegły.

– Wiesz, pomyślałam, że skoro mamy jeszcze pół godziny drogi przed sobą, to... moglibyśmy się lepiej poznać.

Wybuchnąłem śmiechem. To było niecodzienne.

– Czterdzieści pięć. – Łypnąłem na nią jednym okiem. – A twój?

– Trzydzieści osiem i pół – wymamrotała.

– Świetnie, to co? Przechodzimy dalej?

Eliza w pośpiechu odwróciła głowę i utkwiała wzrok gdzieś za szybą samochodu.

– Nie wiem, co dalej.

– Dlaczego wróciłaś do Polski?

– Bo chciałam. Tęskniłam za rodzicami i czułam, że powinnam być z nimi w Warszawie.

– Rozumiem. Fajnie, że doszłaś do takiego wniosku. – Nie dodałem, że dzięki temu mogłem odetchnąć z ulgą, wiedząc, że ratuje Q2Studio.

– Mój tata uwielbia Boney M. – wyznała nagle, gdy wjeżdżałem do Łodzi. – Mama dostaje szału, zresztą ja też. Obie nie mamy pojęcia, co widzi w tych swoich Jamajczykach.

Uśmiechałem się słabo, lecz nie podjąłem tematu. I chyba to zrozumiała, bo znów uciekła wzrokiem.

– Przepraszam, zapomniałam, że twój tata nie żyje.

– Mama też – mruknąłem, ściskając kierownicę. – Zmarła sześć miesięcy po nim.

– Przykro mi. – Jej dłoń znalazła się na moim przedramieniu. Z pewnością nie planowała tego dotyku.

– Jest okej – rzuciłem, udając obojętność. Nie chciałem, żeby wzięła mnie za typa pogrążonego w głębokiej depresji.

– Jakiej rasy jest Hilda?

– Nie mam pojęcia. – Uśmiechnąłem się na wspomnienie okrągłej psiej mordki. – Wziąłem ją ze schroniska.

– W Celestynowie?

– Dobra jesteś – pochwaliłem. Byłem pod wrażeniem jej szybkiej dedukcji.

– Potrafię dodać dwa do dwóch – stwierdziła bez cienia skromności.

Właśnie wjechałem w ulicę Szparagową.

– Dobra, Eliza. Za pięć minut rozpoczyna się nasza zabawa.

– Jestem gotowa. – Wsunęła tabletki do torebki i pociągnęła usta czerwoną pomadką.

Zatrzymałem samochód przed białą bramą starego domu pokrytego zieloną dachówką. Wsiadłem i nabrałem powietrza w płuca. Oto stanąłem przed naszym być albo nie być. Wiązałem wielkie nadzieje z tym projektem. I nie dopuszczałem do siebie myśli, że być może klientka się rozmyśli. Tego nie było w moim scenariuszu.

– Mogłeś włożyć koszulę – szepnęła, kiedy stanęliśmy pod drzwiami.

– Co?

– Lepiej byś się prezentował.

– Przecież nie wyglądam jak pierwszy lepszy z dworca – oburzyłem się. – Ta bluzka jest uszyta z dobrego materiału.

– Nie chodzi o materiał... – Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale właśnie drzwi się otworzyły i stanęła w nich niska blondynka o orzechowych oczach.

– Dzień dobry państwu – przywitała nas serdecznym tonem. – Proszę, zapraszam.

Przepuściłem Elizę pierwszą, wciąż nie mogąc uwierzyć, że zwróciła mi uwagę. Miałem ochotę prychnąć z niezadowoleniem, ale wiedziałem, że muszę się powstrzymać. To nie było miejsce na nasze słowne utarczki.

– Dziękuję, że się państwo zdecydowali. Zdaję sobie sprawę, że poinformowałam państwa w ostatniej chwili, ale sama nie byłam pewna, czy wszystko się uda.

– Rozumiem – odparłem, przybierając swój chłodny, biznesowy ton.

– Jeśli pani pozwoli, możemy przejść do konkretów. – Eliza uśmiechnęła się promiennie, choć również zachowała pewien dystans w głosie. Podobało mi się takie podejście. Była profesjonalistką.

– Dobrze, oczywiście. Wypiją państwo kawę?

– Poproszę. Eliza? – Spojrzałem na nią.

– Z chęcią się napiję, dziękuję.

– Ty pijesz kawę? – szepnąłem, kiedy klientka zniknęła w obszernej kuchni.

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?
– Dotychczas widziałem cię ze szklanką wody – odparłem rozbawiony. –
A za tę koszulę, to potrączę ci z pensji.
– Piotr, no co ty? – Ściągnęła brwi. – Poważnie?
W odpowiedzi mrugnąłem żartobliwie okiem.
– Proszę, kawa dla państwa. W małym dzbanuszkę jest mleko, a tutaj
cukier. – Klientka postawiła srebrną tacę na blacie stołu i usiadła obok mnie
na krześle.

Omawiając wszystkie szczegóły dotyczące projektu, zerkałem uważnie na
Elizę. To nie był test, chciałem po prostu się przekonać, jak radzi sobie
w kontaktach z klientami. Musiałem mieć pewność, że się nadaje. Na
szczęście szło jej całkiem nieźle. Załapała dobry kontakt z klientką
i wszystko skrupulatnie notowała. Dałem jej wolną rękę i z zadowoleniem
słuchałem zadawanych przez nią pytań. Niektóre z nich były bardzo trafne
i trudne, co jednoznacznie świadczyło o tym, jak bardzo jest zaangażowana.
Po przeszło godzinie nadszedł czas na ostateczną decyzję.

Wyjąłem z teczki umowę i podsunąłem klientce. Z bijącym jak dzwon
sercem patrzyłem, jak składa swój podpis i obliguje się do wpłacenia żądanej
kwoty na konto firmy.

Omam nie zacząłem podskakiwać z radości jak Lila i musiałem cholernie
się pilnować, żeby nie szczyrzyć się jak palant. Reprezentowałem w końcu
poważny biznes. Prężnie rozwijające się biuro.

ROZDZIAŁ 7



Byłam w pełni zadowolona z siebie.

Prowadziłam pierwsze spotkanie w Q2Studio, które zakończyło się sukcesem. Wsiadając do samochodu Piotra, walczyłam z chęcią, żeby się uśmiechnąć. Nie chciałam mu podpaść, szczególnie że wcześniej pozwoliłam sobie na ciut za dużo, wytykając mu brak koszuli.

– Co tam? Analizujesz nasz spektakularny sukces? – usłyszałam jego kipiący radością głos.

– Spektakularny będzie po oddaniu domu do użytku.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie studź moich emocji.

Poczułam jego wzrok na sobie, a później samochód nabrał zdecydowanie większej prędkości i domyśliłam się, że wyjechaliśmy poza teren zabudowany. Słuchałam muzyki płynącej z radia. Typowe popowe piosenki, które nie robiły na mnie większego wrażenia, ale pozwalały się odprężyć i popłynąć myślami gdzieś daleko.

– Udało się – usłyszałam po dłuższej chwili.

Kątem oka widziałam, jak Piotr wesoło podryguje na fotelu. Wyglądał jak mały chłopiec, który właśnie został nagrodzony workiem ulubionych słodyczy.

– Jesteś głodna? – zagadnął nagle.

Był dziś wyjątkowo rozmowny. Zastanawiałam się, dlaczego akurat ta umowa wpłynęła na niego tak zbawiennie. Przecież niczym się nie różniła od wielu innych, które zapewne zawierał każdego dnia.

– Nie – odparłam, choć zwijałam się z głodu. Nie jadłam nic od samego rana, czyli od prawie ośmiu godzin.

– Nie? – Uniósł brew. Zauważyłam, że zawsze tak robił, kiedy był czymś zdziwiony. – Kłamczucha.

– Słucham?

- Słyszę, jak burczy ci w brzuchu.
- Niemożliwe. - Spłonęłam rumieńcem. - To znaczy, może rzeczywiście troszkę jestem głodna, ale na pewno nie słyszałeś mojego brzucha.
- Lubisz burgery?
- Tak.
- Świetnie. - Uśmiechnął się szeroko. - A przy okazji, klientka miała w kuchni cały talerz ciastek.
- No co ty? - Roześmiałam się. - I nie dała nam ani jednego?
- Ani jednego. - Piotr westchnął głośno. - Straszna sknera.
- Może dla dzieci zostawiła.
- Albo dla siebie. - Parsknął.
- Były z kawałkami czekolady?
- W kształcie kół zębatach z cukrem.
- Naprawdę musiałeś dobrze widzieć ten talerz łakoci. - Byłam rozbawiona jego szczegółowym opisem.
- Eliza, miałem go praktycznie na linii wzroku. Niebieski talerz w białe kwiaty.
- Będziesz miał koszmary, Piotr. - Klepnęłam go żartobliwie w ramię. Spojrzał na mnie poważnym wzrokiem, a do mnie dotarło, że po raz kolejny przekroczyłam granicę.
- Uraz do końca życia - szepnął.
- Przepraszam, nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Wiesz, ja zwykle jestem bardziej powściągliwa.
- Chcesz mi powiedzieć, że swojemu poprzedniemu pracodawcy nie robiłaś uwag odnośnie do braku koszuli? Nie, nie, nie. Nie uwierzę.
- Gniewasz się za to?
- A wyglądam, jakbym się gniewał? - Spojrzał na mnie wesoło. - Luz.
- Boże, nie wierzę, że to mój drugi dzień w pracy.
- Bo...?
- Bo rozmawiamy tak, jakbyśmy się znali od lat. - Potrząsnęłam głową. - I na dodatek jesteś moim szefem.
- Poznajemy się. Uważam, że to świetnie ze względu na naszą dalszą współpracę. - Zatrzymał samochód i dopiero kiedy odpiął pas, zauważyłam, że jesteśmy na parkingu znanego lokalu serwującego dania typu fast food.

– Masz rację, to rzeczywiście wielki plus mieć plecy u samego wodza.
– Nie przeginaj – zagroził, mrużąc oczy, ale wyczułam w jego tonie nutę rozbawienia.

Otworzył przede mną drzwi i weszliśmy do pomieszczenia przepełnionego ludźmi. Stałam pod ścianą, nie widząc żadnego wolnego stolika.

– Mamy pecha – stwierdziłam.

– Na co masz ochotę?

– Nie pozwolę ci zamówić za siebie. – Ściągnęłam brwi.

– Dobra, to stań przede mną. – Ustąpił mi miejsca. Byłam szczerze zdumiona jego zachowaniem. Nie sądziłam, że jest taki... szarmancki. Zrobiło mi się dziwnie ciepło i znów się spieszyłam. Nie wiedziałam, co wywołuje we mnie taką reakcję.

W końcu znaleźliśmy wolny stolik przy oknie. Usiadłam naprzeciwko Piotra na sztywnej brązowej kanapie. Starłam się nie rzucić na jedzenie niczym pirania, która wyczuła krew i nie może się powstrzymać przed zatopieniem zębów w swojej ofierze. Przycisnęłam usta do papierowej słomki i pociągnęłam spory łyk, wlewając w gardło zimną, słodką colę.

Niespodziewanie rozległ się dźwięk telefonu. Patrzyłam, jak Piotr wyjmuje aparat z kieszeni płaszcza i wzdycha ciężko. Nie wyglądał na zadowolonego i byłam prawie pewna, że odrzuci połączenie, on jednak nacisnął zieloną słuchawkę, a ja mogłam dostrzec na wewnętrznej stronie jego palca wskazującego mały tatuaż. Zdziwiłam się. Drobne serduszko wyglądało bardzo rozczulająco. Może było hołdem dla rodziców?

– Co się dzieje, Kacper? – rzucił, ściągając brwi.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Musiał mieć wesoło z młodszym bratem.

– Oczywiście, że wiem. Mam je przy sobie... Nie, nie krzycz na mnie... Kacper, uspokój się. Tak... Nie, nikt nie uważa, że jesteś inny... Dlaczego? Bo nie masz prawa jazdy.

Piotr spuścił głowę, a kiedy ją podniósł, zobaczyłam w jego spojrzeniu tłumioną złość.

– Tak, bo to ja ryzykuję. Rozumiesz? Jeśli cokolwiek ci się stanie, to wina będzie po mojej stronie... Nie... Gdzie na pole? Kacper, proszę, nie wychodź nigdzie!

Skrzywiłam się. Nie rozumiałam, dlaczego nie zgadza się, żeby brat gdzieś wyszedł. Przecież z tego, co wiedziałam, już od dawna był pełnoletni.

– Poproszę Martynę, żeby przyjechała, okej? To poprawi ci humor? Dobra. Zaraz zadzwonię. A! Kacper! Musimy pogadać o twojej różowej Gabrysi... Nie, nie spodobała mi się. Użyłeś mojego służbowego laptopa. I nie dość, że zrobiłeś to za moimi plecami, to jeszcze naraziłeś mnie na nieprzyjemności. Jeśli masz problem, możemy porozmawiać, znajdziemy jakieś rozwiązanie... Tak, wolę rozmowę niż takie krzywe akcje, i to z wirtualną dziw... kobietą lekkich obyczajów.

Słuchałam go i zachodziłam w głowę, o czym mówi. A zaraz później miałam wyrzuty sumienia, że jestem taka wścibska. Nie powinnam interesować się życiem prywatnym swojego szefa. Tam nie było dla mnie miejsca. I vice versa.

Musiałam przywołać swój profesjonalizm. Wciąż byliśmy w pracy. Zerknęłam na zegarek. To znaczy byliśmy, godzinę i piętnaście minut temu.

Zmieszałam się. Nie wiedziałam, w jakich kategoriach rozpatrywać naszą obecną sytuację.

Nagle poczułam na sobie jego spojrzenie

– Przepraszam – powiedział i schował telefon do kieszeni, po czym z prędkością światła zaczął pochłaniać swoje frytki.

– Nic się nie stało – mruknęłam. – Nie musisz się tłumaczyć.

– Masz Facebooka? – spytał nagle, popijając pepsi.

– Mam.

– Świetnie.

Patrzyłam, jak znów wyciąga telefon i zaczyna stukać w klawisze na wyświetlaczu.

– Prócz strony internetowej mamy też fanpage, który jest prowadzony przeze mnie, Daniela, Jagodę i od dziś też przez ciebie. Przyda nam się parę ciekawych wpisów na temat architektury wnętrz. Liczę, że coś wymyślisz. Wysłałam ci wiadomość.

– Teraz?

– Tak.

Zanurkowałam ręką w torebce. Mój telefon pozostał wyciszony od czasu spotkania z klientką. Na ekranie rzeczywiście widniało powiadomienie

o nowej wiadomości od Piotra Zakrzewskiego. Zaakceptowałam.

FB: Q2Studio

Login: Q2studio

Hasło: dachówkaantracytowa

– Poważnie? Dachówka antracytowa?

– Jesteśmy kreatywną firmą. – Uśmiechnął się. – Najadłaś się?

Spojrzałam na nietkniętego burgera. Z jakichś dziwnych powodów krępowałam się jeść przy Piotrze.

– Tak – skłamałam.

– A to? – Wskazał ruchem głowy na zapakowaną kanapkę.

– A to zjem w domu. – Schowałam burgera do torebki. – Nie będziemy przecież tracić czasu, prawda?

– Uznam to jako nadgodziny. Nie wiedziałem, że to wszystko się tak rozciągnie w czasie. – Wstał z miejsca i wziął obie tacki ze stolika.

– Hej, to moje – zaprotestowałam.

– Zmykaj do auta – odparł z uśmiechem, otwierając samochód jednym z przycisków na kluczyku.

Nie miałam nic do dodania. Wyszłam z lokalu i wsiadłam do wnętrza mazdy. Pachniała jego perfumami. Przymknęłam powieki, pozwalając sobie na nieśmiałe delektowanie się zapachem. Z jednej strony wyróżniał się świeżymi nutami, a z drugiej emanował korzennymi aromatami. Czułam skórkę grejpfruta, paczulę i drzewo gwajakowe.

– Co ja robię? – spytałam na głos. Poczułam się wyjątkowo głupio. Z pewnością znów przybrałam kolor piwonii.

Byłam wdzięczna losowi, że Piotr nie był świadkiem mojego zachowania. W przeciwnym razie uznałbym mnie za wariatkę. Zapięłam pas bezpieczeństwa i oparłam głowę o zagłówek. Było mi bardzo wygodnie.

– Cholera, ale ziąb! – Piotr wsunął się za kierownicę auta, ale nie odpalił silnika. Zamiast tego wyjął telefon i wykonał połączenie.

– Jesteś już z Kacprem? – usłyszałam. – To jedź do niego, bo zaraz coś wywinie. Jestem jeszcze w pracy. No dobra. Jesteśmy w kontakcie, buźka.

Uśmiechnęłam się blado.

– Siostra? – zagadnęłam, choć wcale nie powinnam.

– Tak, tak. – Zerknął na mnie. – Przepraszam, że mieszam życie prywatne ze służbowym, ale czasem nie mam wyjścia.

– Jesteś najstarszy?

– Rok starszy od Martyny.

– Och. – Myślałam, że będzie dzieliła ich większa różnica wieku.

– Która jest godzina?

– Prawie siedemnasta.

– Muszę jeszcze zrobić zakupy. – Potarł twarz.

– Szybko sobie przypomniałeś – mruknęłam z pewną dozą ironii. Nie odpowiedział. Ściągnął brwi i skupił się na drodze. – Przepraszam – dodałam po chwili, bo znów poczułam się winna.

– Za co? To nie twoja wina, że jestem zapominalski – stwierdził oschle. Choć mówił, że wszystko jest okej, ja wyczułam u niego zmianę. Stał się bardziej spięty, bardziej milczący, bardziej... chłodny.

– Witamina B ponoć jest dobra na pamięć.

– Co?

– Albo orzechy. Lubisz orzechy?

– Lubię. – Roześmiał się. – Nawet bardzo.

Cieszyłam się, że znów zaczął się uśmiechać.

Do Warszawy dojechaliśmy w ciągu dwudziestu paru minut.

– Przypomnij mi adres – odezwał się, gdy stanęliśmy w długim sznurze aut.

– Ulica Jutrzenki, klatka B.

Kiwnął głową.

Gdzieś między Alejami Jerozolimskimi a Łopuszańską obezwładniła mnie senność. Moje powieki stały się ciężkie niczym ołów i nie wiedzieć kiedy odpłynęłam w sen.

Obudziłam się po kilku minutach. Przed moimi oczami wyrosły znane blokowiska.

– Odpocznij. – Jego głos był przyjemnie miękki, przywodził na myśl mój kaszmirowy, wielbłądzi szal, który kupiłam w paryskim butik.

– Dzięki za podwózkę – mruknęłam, sięgając dłonią za klamkę.

– Było dobrze. – Pochylił się w przód. Nagle znaleźliśmy się bardzo blisko siebie. Spojrzałam na jego uniesioną rozprostowaną dłoń. Z lekkim

wahaniem przybiłam mu piątkę.

– Co oznacza ten tatuaż? – wypaliłam, nieświadomie dotykając wewnętrznej strony jego serdecznego palca, dokładnie tam, gdzie było wytatuowane małe serce. Zaraz jednak się opanowałam. – Przepraszam, nie wiem, co mi strzeliło do głowy.

– Zrobiłem go po urodzeniu Liliany. – Uśmiechnął się słabo.

– Dumny wujek.

– I ojciec chrzestny.

– Do jutra – powiedziałam, wychodząc z samochodu.

Moje nogi ruszyły koślawo przed siebie. Byłam odrętwiała po długiej jeździe w tej samej pozycji. Otuliłam się szczelnie płaszczem. Gdy byłam przy klatce schodowej, kątem oka dostrzegłam wyjeżdżającą z parkingu czerwoną mazdę.

Uśmiechnęłam się pod nosem, po czym wygrzebałam z kieszeni torebki klucze.

– Jestem – zawołałam, wchodząc do ciepłego mieszkania pachnącego świeżym ciastem drożdżowym.

– No, w końcu! – Tata wyłonił się z kuchni. – Już się bałem, że będę musiał na policję dzwonić! Co tak długo?

– Byłam na spotkaniu.

– Na spotkaniu? – Dołączyła do nas mama. – Jakim?

– Służbowym. W Łodzi.

– To pewnie umierasz z głodu! Zaraz ci coś uszykuję! Albo obiad odgrzeję, myśmy z tatą mieli pierogi z serem.

– Nie, nie. – Ruszyłam za rodzicami do kuchni. – Mam burgera w torebce.

– Co masz?

– Taką kanapkę z mięsem. – Oparłam się o ścianę. – Piotr zatrzymał się w McDonaldzie po drodze do Warszawy.

– Piotr... czyli twój szef, tak? – Mama zmrużyła oczy. – Byliście razem w Łodzi?

– Tak.

– Odwiózł cię do domu?

– O rany! – rzuciłam, uświadomiwszy sobie, że samochód taty został na parkingu firmy. – Twoje auto jest na parkingu Q2Studio, bardzo

przepraszam, kompletnie wyleciało mi z głowy.

– A czym ty się przejmujesz? – Tata uśmiechnął się szeroko. – Napisz temu szefowi, żeby po ciebie przyjechał rano, i po kłopotcie. Jest ci to winny.

– Mogłaś go zaprosić na herbatę, jest straszny mróz na dworze. – Mama ukroiła dla mnie kawałek placka.

– Oj, daj spokój. – Machnęłam ręką i zatopiłam zęby w zimnym burgerze. – Jezu, ale pycha.

– Pycha? To przecież wygląda jak podeszwa od buta. – Tata skrzywił się z niesmakiem.

– Oj tam – prychnęłam, wzruszając ramionami. Mój żołądek zdecydowanie nie miał zamiaru wybrzydzać. Byłam głodna.

Pochłonęłam burgera i dwa kawałki placka, a potem rozkoszowałam się gorącą kawą ze spienionym mlekiem i syropem karmelowym.

Siedziałam na kanapie w pokoju w swoim ulubionym piżamowym kombinezonie miśka Koali i zastanawiałam się, co powinnam zamieścić na fanpage'u Q2Studio. To musiało być coś interesującego. Co przyciągnie uwagę, a zarazem nie będzie nachalne.

Niespodziewanie dostałam powiadomienie o przychodzącej wiadomości.

– Kto cię tak niepokoi? – Mama usiadła obok mnie. – Masz dużo pracy? – spytała, zauważywszy, że trzymam tablet w jednej, a telefon w drugiej ręce.

– Nie. – Zerknęłam na wyświetlacz komórki.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 19:58

To Twoja fiesta stoi pod firmą???

Ja, 19:59

Mojego taty.

Kompletnie o niej zapomniałam.

Będzie przeszkadzała, jeśli postoi do jutra?

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 19:59

Nieee :))

– Jak ci się pracuje w tym biurze? – Mama objęła mnie ramieniem. – Są dla ciebie życzliwi?

– Tak, atmosfera jest naprawdę fajna.

– Chyba cię doceniają, co? Szef wziął cię na spotkanie. Wydaje mi się, że to dużo znaczy.

– Zwykle na takie spotkania bierze się architekta wewnątrz – stwierdziłam spokojnie. – Niemniej chyba masz rację, doceniają mnie.

– Wiesz, tak sobie myślałam... – zaczęła z uśmiechem. – Może pomogłabyś nam urządzić dla ciebie pokój?

– Pokój? Przecież mam pokój.

– Gościnnie. – Mama pokręciła głową. – Chcę, żebyś czuła się jak w domu, a nie gdzieś na stacji.

– Zapewniam cię, że czuję się jak w domu. – Odłożyłam telefon i tablet. – I to nie zasługa pokoju czy mebli, to wszystko dzięki wam. Wasze ciepło, dobro i troska nadają niepowtarzalny charakter temu miejscu.

– Och, kochanie. – Mama uroniła kilka kropel łez. – Tak się cieszę, że jesteś z nami.

– Ja też. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Ja też się cieszę.

Kiedy przeciskaliśmy się przez grupkę dzieciaków, ścisnąłem mocniej drobną rączkę Lili.

– Nie chcę iść do przedszkola – powiedziała smutnym głosem.

Słyszałem to już piąty raz, ale wiedziałem, że nie mogę ulec. Byłem spóźniony do pracy, niewyspany i głodny.

Martyna zadzwoniła do mnie wczoraj o jedenastej w nocy z pytaniem, czy mógłbym zawieźć małą do placówki, bo ona nie zdąży ze względu na wizytę u lekarza. Zgodziłem się. Zdrowie było przecież najważniejsze, a niestety ból gardła i wysoka temperatura nie zwiastowały niczego dobrego.

– Nie chcę tam iść – pisnęła.

– Dlaczego? – Zerknąłem na nią, siląc się na spokój.

– Bo tak. – W jej oczach dostrzegłem łzy. Zatrzymałem się i kucnąłem przed nią zaniepokojony.

– Lilka, co jest?

– Nic. – Odwróciła główkę. Chwyciłem ją za rączki i zmusiłem, żeby na mnie spojrzała.

– Obiecaliśmy sobie, że mówimy prawdę – przypomniałem łagodnie. – Co się dzieje? Ktoś ci dokucza?

Lila nie odpowiedziała, tylko nerwowo rozglądała się dookoła siebie. Zrozumiałem, że się kogoś obawia. Niewiele myśląc, uniosłem ją w górę i pocałowałem we włoski.

– Opowiesz mi wszystko w aucie, okej?

– To znaczy, że nie będę musiała iść do przedszkola? – Spojrzała na mnie z nadzieją.

– Dziś zrobimy wyjątek – powiedziałem, trzymając ją mocno w ramionach. Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z terenu placówki, po czym otworzyłem samochód i pomogłem jej usiąść z przodu na miejscu pasażera.

Sam wsunąłem się za kierownicę i pochyliłem w jej kierunku. Widziałem, że jest spięta, więc wziąłem drobne dłonie i zamknąłem w swoich.

– To ten Kuba – wydusiła drżącym głosem.

– Ten, który kiedyś cię oblał sokiem?

– Tak.

– Co zrobił?

– Powiedział Ali, że nie mam taty i mieszkam w starym domu z pajakami i nietoperzami.

Zacisnąłem na chwilę zęby, po czym spytałem:

– I co? Ala była zła na Kubę?

– Była zła na mnie. Powiedziała mi, że nie możemy się przyjaźnić, bo ona boi się nietoperzy! Mówiłam jej, że to kłamstwo, ale Kuba zaczął się ze mnie śmiać. Mówił, że moja mama ma obciachową pracę i jemy resztki ze śmietnika.

Byłem wściekły. I wcale nie dziwiłem się Lilce, że nie chciała iść do przedszkola. Sam bym nie poszedł na jej miejscu.

– Który to? – spytałem, patrząc przez szybę. – Ten w czerwonej kurtce?

– Nie.

– Chcesz, żebym z nim pogadał?

– Nie.

– Chodź do mnie, mała. – Gdy wyciągnęła w moją stronę rękę, uśmiechnąłem się i posadziłem ją na kolanach. – Po pierwsze ten Kuba to

kawał drania, a po drugie chcę, byś wiedziała, że tego tak nie zostawimy. I wiem, że nie chcesz, żebym się mieszał, ale takie brzydkie oskarżenia nie mogą pozostać bez echa. Wyjaśnimy Ali, że Kuba wszystko zmyślił.

– Jak? Ona mi nie uwierzy!

– Zaprosimy ją do domu.

– Którego? – spytała, ocierając łzy.

– W Nadarzynie.

– Mama mówiła, że nie ma czasu, żeby tam jechać. I na dodatek jeszcze jest chora.

– Pojedziemy tam razem. – Uśmiechnąłem się. – I jeśli rodzice Ali się zgodzą, weźmiemy ją na weekend. Zobaczysz, że nie mieszkasz z pajakami, tylko z fajnym psem, a zamiast nietoperzy masz aż trzy wyścigowe konie. – Pocałowałem ją w policzek. – Nie smuć się, księżniczko.

– Kocham cię, Piotruś – wyszeptała w moją szyję.

– Ja ciebie też kocham, Lila – zapewniłem, głaszcząc ją po włosach.

– Tata znów nie przyjechał – mruknęła. – Miał przyjechać wczoraj, ale zadzwonił i powiedział, że nie da rady.

– Nie przejmuj się.

– On mnie nie kocha, prawda?

– Kocha, tylko inaczej. – Nabrałem powietrza w płuca. Zawsze ciężko było mi rozmawiać z nią o Oskarze. Nie rozumiałem tego człowieka i szczerze mówiąc, nie chciałem go rozumieć.

Zawalił wszystko, co mógł zawalić.

Skreśliłem go w momencie, kiedy porzucił moją ciężarną siostrę. Nie przyjmowałem do wiadomości, że się przestraszył. Martyna również była przerażona, a może i nawet bardziej niż on obawiała się nowej roli w swoim życiu, a mimo to zdecydowała się urodzić.

Nagle zadzwoniła moja komórka.

– Kurwa – sapnąłem na widok numeru Daniela. – Halo?

– Cześć. Dwa pytania. Będziesz dziś w pracy?

Spojrzałem na zapłakaną twarz Lilki.

– Nie – odparłem oschle. – Nie dam rady. A drugie pytanie?

– Który gabinet mam udostępnić Elizie?

– Myślałem nad tym po Marcie. Klucze są w moim biurku. Górna lewa szuflada.

– Dobra.

– Dasz radę sterować statkiem?

– A czy mam inne wyjście? – Daniel westchnął. – A porzucając służbowy ton, stało się coś?

– Jestem z Lilką. Kłopoty rodzinne.

– No tak. Co ona by bez ciebie zrobiła, Piotr? Czasem mam wrażenie, że gdyby nie ty, to wszystko by się zawaliło.

– Musimy sobie pomagać. – Uśmiechnąłem się słabo. – Mamy tylko siebie.

– To fakt. Trzymaj się.

– Dzięki – odparłem.

Rozmowa z Danielem trochę mnie przybiła. Świadomość, że to ja jestem odpowiedzialny za rodzeństwo i wszystko wokół, była męcząca.

– Nie jedziesz do pracy? – Lila wyrwała mnie z rozmyślań.

– Nie. – Zmarszczyła brwi. – Dziś będę przez cały dzień poprawiał twój humor. Cieszysz się?

– Tak! – Lila podskoczyła na siedzeniu. – Jesteś najlepszy!

Westchnąłem cicho. Wcale nie czułem się jak najlepszy. Raczej jak człowiek, który za wszelką cenę próbuje wszystkim dogodzić i zapomina o...

– Hilda! – rzuciłem głośno, gdy nagle przypomniałem sobie o psie.

– Jedziemy do niej?

– Jest u weterynarza, miałem ją odebrać w drodze do pracy – mówiłem, uruchamiając silnik.

– A co się stało?

– Szczepienie.

Wjechałem na zatłoczoną ulicę. Nie minęło pięć minut, a mój telefon znów dał o sobie znać. Tym razem jednak połączenie nie było od Daniela. Skrzywiłem się, bo na ekranie widniał nieznany numer.

– Mama mówi, żeby nie odbierać od obcych. – Lila spojrzała na mnie z troską.

– Ale jak nie odbiorę, to nie będę widział, czy to było ważne.

– No tak. – Westchnęła.

– Zakrzewski, słucham? – powiedziałem służbowym tonem.

– Dzień dobry, Anna Zygotka, jestem przedstawicielką firmy ubezpieczeniowej i przygotowałam specjalnie dla pana ofertę.

– Nie jestem zainteresowany.

– Oferta jest kierowana głównie do małych i średnich przedsiębiorstw i... – Nie pozwoliłam jej dokończyć. Rozłączyłam się bez żadnych wyrzutów sumienia.

– I co? – Lila zerknęła na mnie, marszcząc nosek.

– Miałaś rację, nie powinienem odbierać.

– Tęsknisz za Dominiką?

Omam nie przejechałam na czerwonym, kiedy dotarło do mnie pytanie Lili.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Wzruszyła ramionami i zaczęła bawić się zamkiem przy swojej puchatej różowej kurtce.

– Tęsknisz?

– Nie. – Moja odpowiedź była szorstka i stanowcza. – Jak mógłbym tęsknić za kimś, kto był taki podły dla ciebie i Kacpra?

– Nie lubiłam jej. Nigdy nie chciała się ze mną bawić i patrzyła tak dziwnie na mamę.

– Zmieńmy temat.

– Kseni też nie lubiłam.

Zerknąłem na nią z niedowierzaniem. Byłem w szoku. Nie rozumiałem, dlaczego nagle postanowiła wspominać moje byłe dziewczyny, które niestety nie były wobec niej i całej reszty w porządku.

Dominika po spotkaniu z Kacprem przestała się do mnie odzywać, a Ksenia wysłała wiadomość, że nie wyobraża sobie życia z facetem, który ma tyle na głowie. Nie miałem szczęścia do kobiet. Skreślały mnie, kiedy tylko zaczynałem się otwierać.

– Nie tęsknię ani za Dominiką, ani za Ksenią – powiedziałem spokojnie.

– A jest ktoś, za kim tęsknisz?

– Za rodzicami – mruknąłem, ściskając kierownicę w dłoniach. – Za tym, jak braliśmy konie i jechaliśmy do lasu, za naszymi wyścigami na Służewcu, za rąbaniem drewna na opał. – Poczułem pieczenie pod powiekami. – Za tym, że po prostu byli.

– Dziadek i babcia byli fajni. Szkoda, że już są w niebie. Myślisz, że są tam szczęśliwi?

Przełknąłem z trudem ślinę.

– Tak. Myślę, że tak.

– Piotruś?

– Hm?

– Nie odejdziesz jak tata, prawda?

Ścisnąłem jej rączkę i zapewniłem:

– Nie odejdę.

– Przysięgasz?

– Na wszystko, co kocham – odparłem, zatrzymując się przed budynkiem kliniki weterynaryjnej. Poprawiłem kołnierz płaszcza i pomogłem wysiąść Lilce z auta, a później obydwoje skierowaliśmy się w stronę szklanych drzwi.

– Dzień dobry – powiedziałem, podchodząc do recepcji. – Przyjechałem po psa.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko, wstała z żółtego fotela i obrzuciła mnie wnikliwym spojrzeniem.

– Pan Zakrzewski, prawda?

– Tak.

– Takiej twarzy się nie zapomina. – Zachichotała. – Piesek czeka na pana w sali behawioralnej. Niestety tylko tam mogliśmy ją umieścić.

– Rozumiem i dziękuję.

– Hilda! – Lilka postanowiła zacząć wołać zwierzaka. – Hilda, chodź! Jedziemy do domu!

– Och, ma pan córkę? – Kobieta wykrzywiła twarz, jakby zjadła cytrynę. Uśmiechnąłem się szeroko i objąłem Lilkę.

– Tak, to moje drugie oczko w głowie – mruknąłem, mrużąc gniewnie oczy.

– No tak, tak... – Usiadła w fotelu. – Piesek już czeka na was i jak będziecie wychodzić, zamknijcie, proszę, drzwi.

– Niemiła – szepnęła Lila, kiedy zmierzaliśmy w stronę odpowiedniego pomieszczenia.

– Straszna – przyznałem. – Brrr, aż mam dreszcze!

– Bu!

Wpadliśmy do niewielkiego pokoju. Hilda na nasz widok zaczęła radośnie merdać małym ogonkiem.

– Wybacz, księżniczko, że to tyle trwało! – zawołałem, biorąc smycz w dłoń.

– Zapomniał o tobie! – Lila pogłaskała ją po grzbiecie.

– Cicho. – Pokręciłem głową. – Nie mów jej tego, będzie smutna.

– Dobrze.

Wyszliśmy z budynku. Na szczęście nie musiałem drugi raz wdawać się w rozmowę z tą dziwną kobietą, rachunek za szczepienie pokryłem wcześniej.

Lila wdrapała się na fotelik, a pies zajął miejsce z przodu. Zapiąłem najpierw Lilkę, a potem Hildę pasami i ruszyłem w stronę centrum.

Mieszkanie, które wynajmowałem, ciężko było nazywać domem. Mój prawdziwy dom był w Nadarzynie. Po dwudziestu minutach jazdy wjechałem na wykupione miejsce parkingowe i windą ruszyliśmy do góry. Lila śpiewała jakieś wesołe piosenki, a Hilda mruczała niezadowolona z powodu odczuwalnej siły bezwładności.

– No i jesteśmy – orzekłem, otwierając przed Lilką drzwi. – Czego się napijesz?

– Soku.

– Pomarańczowego?

– Tak!

– Serio? Myślałem, że będziesz za jabłkowym.

– Już nie.

– Ach, już nie – powtórzyłem jak echo z lekkim rozbawieniem.

Zanim przeszedłem do kuchni, mój telefon po raz kolejny zaczął niespokojnie wyc w kieszeni moich spodni.

– Mama dzwoni – oznajmiłem, spojrzawszy na ekran. – Cześć, jak się czujesz? Co powiedział lekarz?

– Mam zapalnie gardła i zatok. Dostałam zwolnienie z pracy na dwa tygodnie. – Mówiła zachrypniętym głosem. – Nie chciałam brać, ale doktor mnie zaszantażował... Powiedział, że albo zgadzam się na L4, albo wypisuje skierowanie do szpitala.

– Masz leki?

– Tak, kupiłam, jak wyszłam z gabinetu. – Kichnęła kilka razy. – A jak moja kluseczka?

Zerknąłem na siostrzenicę.

– Odstawiona do przedszkola – skłamałem.

– To dobrze, a nie robiła problemów? Bo ostatnio coś się upierała.

– Nie, poszło gładko.

– Masz na nią zbawienny wpływ – stwierdziła, po czym nastąpiła kolejna seria kichnięć.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie, wszystko mam. Chociaż... jakbyś mógł odebrać małą? O trzeciej kończy zajęcia.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnąłem się. – Wskakuj do łóżka, weź leki i odpoczywaj. Bo potrzebuję cię zdrowej i silnej.

– Tak jest – wychrypiała. – Dzięki, Pietrek.

– Dopiszę do ogólnego rachunku.

– Żartowniś!

– Zdrówka, trzymaj się.

– Już się rozłączasz?

– A co?

– Stęskniłam się za tą twoją paskudną mordką.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Masz gorączkę – zdiagnozowałem.

– Trzydzieści dziewięć i pół.

– Wyśpij się, zadzwonię wieczorem. – Rozłączyłem się i zerknąłem na Lilkę.

– Trochę nakłamałem mamie.

– To nic. – Machnęła ręką. – Ty możesz.

Nalałem soku pomarańczowego do wysokiej szklanki i postawiłem na stoliku, a potem ponownie wyjąłem telefon i usiadłem na białej sofie. Zacząłem przeglądać pocztę. Dostałem kilka beznadziejnych ofert od pożyczkowych naciągaczy, dwie reklamy internetowego sklepu, z którego ostatnio zamawiałem bluzę z kapturem, i coś, co spowodowało, że moja krew wzburzyła się niczym fale na morzu.

Od: Jeremiasz Nadolny (jeremnad@gmail.com)

Do: Piotr Zakrzewski (piotrzakrzewski@gmail.com)

Temat: BRAK

Cześć, Piotrek!

Jak leci? Słyszałem, że firma przechodzi kryzys.

Jeśli potrzebujesz mojej pomocy, wystarczy zadzwonić.

Postaram się pomóc :)

– Ty tępa dzido – wymamrotałem pod nosem.

– Tępa dzido? – Lila powtórzyła po mnie z niewinnym uśmiechem. – Co to znaczy?

– Coś złego. Zapomnij o tym.

– O czym?

– O tym, co usłyszałaś.

– Tępa dzida?

– Dziób na kłódkę – zagroziłem, unosząc palec w górę.

– Tępa dzida! Tępa dzida! – Lila zaczęła biegać po mieszkaniu i wymachiwać rękoma. – Tępa dzida!

– Powstrzymaj ją – mruknąłem, patrząc na Hildę, która z zapamiętaniem zuła swoją ulubioną zieloną żabę.

Sprawdziłem też fanpage Q2Studio na Facebooku. Zwykle mieliśmy bardzo dużą aktywność w mediach społecznościowych i sporą liczbę zainteresowanych osób.

Uśmiechnąłem się szeroko, gdy zobaczyłem nowy post dodany przez... Elizę. Spisała się na medal. Zresztą jak zawsze.

Cieszyłem się, że zdołałem ją przekonać do przyjęcia oferty o pracę. To było niewątpliwie moje zwycięstwo.

– Obejrzymy *Trolle*?

– Co?

– *Trolle!* – krzyknęła głośno.

Nie miałem pojęcia, czym są *Trolle*, ale uległem słodkiej buźce i rzuciłem pilot od telewizora w jej stronę.

– Wiesz, jak się obsłużyć, prawda?

Lila kiwnęła głową. Z łatwością znalazła na platformie z filmami pożądany tytuł i usiadła na podłodze przed ekranem.

Sięgnąłem po tablet i zacząłem sprawdzać postępy w pracach.

Nie były spektakularne, ale przynajmniej coś zaczynało się dziać, a to oznaczało, że powoli wygrzebujemy się z gówna.

I telefon zaczął dzwonić.

Odebrałem, nie patrząc na wyświetlacz. Spodziewałem się każdego. Od naciągaczy, przez Daniela, na Martynie kończąc.

– Dzień dobry. Przepraszam, że niepokoję, ale chciałabym zmienić położenie łazienki.

Zmarszczyłem brwi.

– Przepraszam, z kim mam przyjemność?

– Iwona Zawistek

– Ach, to pani. – Klientka z Łodzi. – Słucham? W czym jest problem?

– Chciałabym, żeby łazienka była bardziej na lewo. Może pan to zmienić i przysłać mi nowy projekt?

– Jasne. – Szybko zanotowałem, co poprawić. – Czy coś jeszcze?

– Na razie nie, ale będziemy w kontakcie.

Zakończyłem połączenie i niemal od razu połączyłem się z Danielem.

– Co jest, wodzu?

– Potrzebuję projekt domu. Jest w moim gabinecie. Dasz radę mi go przywieźć? Będę cholernie wdzięczny.

– No, już nie jest w twoim gabinecie. Eliza go zwinęła. Pracuje razem z Jagodą i Mirkiem. Nieźle się rządzi, ale to na plus.

– Ona jest dobra.

– Wiem, przecież mówię, że to na plus.

– Niech ktoś przywiezie mi ten projekt, okej? Muszę nanieść poprawkę.

– Dobra, kogoś wyślę.

– Masz u mnie piwo. – Uśmiechnąłem się. – Albo dwa.

– Tępa dzida! – Lila zaczęła znów wykrzykiwać swoje nowe ulubione hasło, które mogło mnie pogrążyć w oczach Martyny.

– Hej! Nie mówimy tak! – zwróciłem jej uwagę ostrzejszym tonem, rozłączając się z Danielem. – To bardzo złe wyrażenie.

– Ale mi się podoba.

Rozłożyłem bezradnie ręce.

Starałem się pracować, na ile było to możliwe w tych warunkach. Jednak za każdym razem, gdy moje skupienie osiągało wyższy poziom, szybko

musiałem się odrywać od pracy, by chronić dziecko przed upadkiem bądź innymi konsekwencjami szalonych pomysłów, jakie wpadały jej do głowy.

– Nie ma mowy. Nie będziemy bawić się w salon kosmetyczny – powiedziałem stanowczym głosem, ale na Lilce nie zrobiło to wrażenia. Wyjęła ze swojego plecaka kolorowe gumki do włosów, spinki z motywem kwiatów, buteleczkę z sypkim brokatem i naklejki, na których znajdowały się jakieś wróżki z ogromnymi skrzydłami. Szczerze mówiąc, swoim wyglądem przypominały mi hybrydę ważki i modliszki.

– Oj, proszę. – Sapnęła. – Tylko ten jeden raz.

Posłałem jej gniewne spojrzenie, ale posłusznie usiadłem na podłodze i pozwoliłem jej bawić się moimi włosami.

Po kilku minutach miałem jedną kitkę i dziesięć spinek, a także brokat wtarty w skórę twarzy.

– I ja wyglądam? – spytałem, mrugając zabawnie powiekami.

– Jak czarownica.

– Czarownica?! – ryknąłem, udając oburzenie. – Chodź tu!

– Nie! – Lila zaczęła uciekać z piskiem po całym mieszkaniu, a ja biegałem za nią na kolanach.

Gdzieś między trzecim a czwartym sprintem od kuchni do łazienki Lila zdecydowała, że będziemy słuchać muzyki.

Wybór padł oczywiście na soundtrack z filmu *Trolle*.

Nie protestowałem.

– Zdejmij ze mnie te ozdoby – wyjęczałem. Było mi niewygodnie z tym wszystkim we włosach.

– Dobrze, ale pod warunkiem, że ze mną zatańczysz. Bo to jest bardzo ważna piosenka, wiesz? – Uśmiechnęła się szeroko. – Daj mi ręce.

– Mogę wstać?

– Nie, musisz być na kolanach.

– Dlaczego?

– Bo jesteś wysoki! – oburzyła się. – Nie dosięgnę!

– Ach – westchnąłem. Chwyciliśmy się za ręce i zaczęliśmy tańczyć. A raczej poruszać się w rytm energicznej muzyki.

Hilda, kiedy zobaczyła mnie w tej dziwnej pozycji, podbiegła do nas i zaczęła podskakiwać, zapraszając w ten sposób do zabawy.

Lila piszczała z radości tak głośno, że aż poczerwieniała na twarzy. Gdy rzuciła się na moją szyję, wybuchnąłem śmiechem. Wstałem z kolan i okręciłem ją wokół własnej osi.

– A teraz zatańczymy – mruknąłem.

– Jak?

– Po mojemu. – Uśmiechnąłem się i postawiłem ją na podłodze, po czym ująłem jej dłoń w swoją.

– Tak nie umiem.

– Patrz na mnie.

– Nie mogę.

– Patrz w moje oczy.

– Nie mogę! – pisnęła, zwijając się ze śmiechu. – Jesteś śmieszny!

Pochyliłem się nad nią i zacząłem delikatnie przejmować kontrolę nad tańcem.

– Powtarzaj za mną. Raz, dwa i trzy.

– Masz za duże stopy.

– To rób większe kroki. – Roześmiałem się. – Pięknie! Widzisz, jak fajnie nam wychodzi? Zapiszemy się do następnej edycji *Tańca z Gwiazdami*, co ty na to?

– Tak!

I nagle usłyszeliśmy pukanie. Hilda pobiegła do drzwi, strzygąc uszami.

– Kto to? – Lila spojrzała na mnie zaskoczona.

– Nie wiem. Chodź, sprawdzimy.

Chwyciliśmy się za ręce i podeszliśmy do drzwi. Uchyliłem je nieznacznie, czując, jak Hilda próbuje wepchnąć się między moje nogi.

– Dzień dobry. – Eliza spojrzała na mnie ze zdumieniem, a ja miałem ochotę zapaść się pod ziemię.

– Ty tutaj? – wydukałem pierwszą myśl, jaka przyszła mi do głowy.

– Daniel mnie poprosił, żebym przekazała ci projekt domu. – Zerknęła na Lilę. – Wybrałam niewłaściwy moment?

– Tak. – Westchnąłem. – Nie, nie, coś ty. Wejdz.

Eliza zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie chcę wam przeszkadzać. – Jej wzrok zaczął ślizgać się po mojej brokatowej twarzy. Niewiele myśląc,

potrząsnąłem mocno głową, by zrzucić z włosów resztę spinek.

– Klientka chciała zmienić położenie łazienki – wyjaśniłem, używając swojego biznesowego tonu.

– Tak, Daniel coś wspominał.

– Wejść do środka! Nie stoi się w progu! – wtrąciła Lilka niespodziewanie, po czym chwyciła Elizę za rękę i niemalże siłą wciągnęła do mieszkania.

– Liliana! – zawołałem zaskoczony. – Co ty robisz?

– Mama mówi, że trzeba być gościnnym i miłym, a ty nie byłeś miły, bo nie zaprosiłeś pani do środka.

– Dobrze. – Eliza uśmiechnęła się rozbawiona. – Dziękuję bardzo za piękne przyjęcie.

– Napijesz się czegoś? – spytałem, ścierając z twarzy niebieski brokat. – Kawy? Wody?

– Albo soku? – Lila znów się wtrąciła. – Ja mam pomarańczowy.

– Poproszę herbatę, jeśli to nie problem.

– Żaden – odparłem. – Owocową? Czarną? Zieloną?

– Weź owocową, bo są najlepsze! – Lila usiadła obok Elizy na białej sofie. – Co tam masz? To blok do rysowania?

– To taki specjalny blok do projektowania. Chcesz zobaczyć, na czym to polega?

Zamrugalem z niedowierzaniem, gdy Eliza rozwinęła plan domu i zaczęła tłumaczyć sześciolatce, co oznacza każda kreska bądź wymiar.

– Co z tą łazienką, Piotr? Chciała ją mniejszą czy większą?

– Mówiła, żeby przesunąć ją w prawo. – Zalałem herbatę wrzątkiem. – Wróć, w lewo.

– To w prawo czy w lewo?

– Lewo. – Zmarszczyłem brwi. – Słodzisz?

– To zależy, jaką herbatę dla mnie zrobiłeś, bo ja nie przypominam sobie, żebym dała ci jakąkolwiek odpowiedź.

Zrobiło mi się głupio.

– Owocową. – Przymknąłem powieki. – Przepraszam.

– Owocowych nie słodzę. – Uśmiechnęła się. – A wracając do projektu, nie wiem, czy będzie miał on ręce i nogi po przesunięciu łazienki w lewo... Skąd w ogóle ten pomysł?

– Nie wiem. – Westchnąłem, siadając między nią a Lilką. – Może zaszkodziły jej te ciastka, które tak przed nami chowała. – Roześmiałem się pod nosem, Eliza zaś zerknęła na mnie z bladym uśmiechem.

– Miałeś koszmary w nocy z tego powodu?

– Nie masz pojęcia, co przeżyłem – szepnąłem, udając przerażenie. Rozbawiłem ją, ale widziałem, że za wszelką cenę starała się nie roześmiać. – Słyszałem, że rozstawiasz moich pracowników po kątach.

– Słucham? – Wytrzeszczyła na mnie oczy. – Ja?

– Nad czym pracowaliście?

– Wiesz przecież.

– No wiem. – Uśmiechnąłem się. – Ale lubię weryfikować wiedzę.

– Może lepiej, żebyś zweryfikował swoją pamięć – odparła. – I przypomniał sobie, która rączka odpowiada za lewą stronę, a która za prawą.

– Zostawię to bez komentarza.

– Chcę tylko przypomnieć, że czas mojej pracy już minął i nie możesz mi nic zarzucić, wodzu.

– Cwaniara. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Podoba ci się twój gabinet?

– Tak, jest fajny, choć miałam problem z drzwiami. Dwa razy się zacięły, więc nie wiem, czy czasem nie będę musiała obciążyć finansów firmy wizytą ślusarza.

– Jutro to ogarnę.

– Mam nadzieję.

– W najgorszym wypadku popracujemy razem – stwierdziłem, pochylając się nad projektem.

– W najgorszym? Czyli co? Nie lubisz ze mną pracować?

– Wręcz przeciwnie, Eliza. Wręcz przeciwnie – mruknąłem, skupiając się na nieszczęsnej łazience.

– Dziwny ten dom. – Lila westchnęła głośno. – Gdzie są drzwi?

– Tutaj. – Wskazałem palcem na rysunek.

– To nie są drzwi, to są kreski.

– Za jakiś czas te kreski nabiorą innego kształtu w specjalnym programie i wtedy będą przypominać drzwi. – Eliza uśmiechnęła się ciepło w stronę Lili.

- A okno?
- Tutaj. - Znów wskazałem na projekt.
- Tak dużo?
- Mhm, okna są bardzo ważne. A gdybyśmy zamienili kuchnię z łazienką?

Co o tym sądzisz?

- Szczerze?
- No tak, do kitu - odpowiedziałem sam sobie. - Jest jeszcze opcja powiększenia metrażu, ale wówczas cena podskoczy.
- Coś za coś - stwierdziła, wzruszając ramionami.

ROZDZIAŁ 8



Oddając przyjacielską przysługę Danielowi i biorąc na swoje barki dowieszenie projektów do mieszkania szefa, spodziewałam się uprzejmej, ale nieco chłodnej rozmowy i może wymiany kilku uśmiechów z racji tego, że przełożony należał do osób wesołych i pozytywnie nastawionych do życia. Tak. Byłam przygotowana na taki scenariusz.

Spotkało mnie jednak coś zupełnie innego. Gdy wychodziłam z windy na trzecim piętrze eleganckiego wieżowca, poczułam się tak, jakbym znów znalazła się w Paryżu, a dokładniej w apartamencie Jules'a. Na tym podobieństwa się kończyły.

Usłyszawszy głośną muzykę i radosne krzyki dochodzące z mieszkania, stanęłam przed drzwiami jak wryta. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Ścisnęłam plan domu, walcząc sama ze sobą. W pewnej chwili uniosłam dłoń i zapukałam tak szybko, jak było to możliwe. Bałam się, że jeśli się nie pośpieszę, to zwyczajnie stchórzę. W chwili gdy zobaczyłam Piotra, moją pierwszą reakcją był śmiech, zaraz jednak się opanowałam. Chciałam być poważna, ale ilekroć mój wzrok padał na kolorowe spinki wplątane w jego włosy, musiałam zagryzać policzki od wewnątrz.

Jego twarz mieniła się niebieskim brokatem, mimo to próbował zachować pewien dystans. I resztki godności.

Po kilku sekundach dotarło do mnie, że nie był sam. Kojarzyłam tę sześciolatkę o długich brązowych włosach i zadziornym uśmiechu. Liliana była najśłodsza dziewczynką, jaką kiedykolwiek poznałam. Mądra, głodna wiedzy, zawsze chciała być w centrum uwagi.

– A możesz narysować to tak, żeby wyglądało jak dom? – Dziewczynka nie dawała za wygraną. Według niej rysunek poglądowy wcale nie nadawał się do użytku.

– Mogę. – Piotr uśmiechnął się do niej.

Za każdym razem, kiedy zwracał się do dziewczynki łagodnym, delikatnym głosem, coś we mnie zaczynało pękać. Nie potrafiłam

zrozumieć, dlaczego moje ciało nagle zaczynało się spinać. Dziwne uczucie ciepła zalewało mnie od środka, powodując coraz większy chaos. Rozciągnęłam usta w uśmiechu, gdy dostrzegłam blok rysunkowy i pudełko kredek w małych rączkach Lilki.

– Zrobimy razem dom! – pisnęła, ściskając go za szyję. – A będzie ogród?

– Nie, skoncentrujemy się tylko na bryle.

– Bryle?

– Mhm.

Patrzyłam, jak czerwoną kredką zaczyna stawiać pierwsze kreski. Nie zagłębiał się w szczegóły, ale po samym sposobie rysowania ścian wiedziałam, że już przemyślał ostateczny zarys budynku. Podobało mi się, jak rysował. Precyzja architekta połączona z subtelnością i zmysłem sztuki artystycznej.

– A gdzie stajnia?

– Nie ma.

– To zrób.

– Nasza klientka nie chciała stajni, nie ma koni – wtrąciłam się z uśmiechem.

– A ja mam. Trzy. – Lila wzięła czarną kredkę i narysowała coś na kształt zwierzęcia. – To jest Parys. – Wskazała rączką. – Lubię go, ale mama mówi, że trzeba na niego uważać.

– Pięknie imię.

– A to... – Narysowała brązową kredką kolejnego parzystokopytnego. – To Lucky. Uwielbia marchewki i lizawki.

– Lila. – Piotr westchnął cicho. – Eliza nie ma czasu na poznawanie naszych koni.

– Ostatni to Jackson. Ma tyle samo lat co ja.

– Przepraszam za nią. – Piotr zerknął na mnie pokornie.

– Nic się nie stało, nie mam nic przeciwko – powiedziałam szczerze. Słuchałam Lilki z przyjemnością.

– Jeszcze raz dzięki za pomoc – dodał, wskazując ruchem głowy na projekt domu. – Podrzucić cię do domu?

– Nie, nie ma potrzeby. Przyjechałam autem.

– Aha, okej – odparł, pocierając twarz.

Nastała krępująca cisza. Wstałam z miejsca. Po wcześniejszym pytaniu dotarło do mnie, że Piotr chciałby, żebym wyszła. Oczywiście nie było w tym nic złego. Obydwoje potrzebowaliśmy spokoju. W końcu byliśmy już po pracy.

– Wychodzisz? – Lila spojrzała na mnie ze smutkiem, gdy zauważyła, jak zmierzam w stronę drzwi.

– Jest już późno. – Uśmiechnęłam się do niej. – Może jeszcze będziemy mieć okazję, żeby porozmawiać o twoich koniach.

– Szkoda, że już idziesz.

– Eliza musi odpocząć. – Piotr pojawił się obok mnie. – Przyjechała do nas prosto z pracy i jest zmęczona.

– Ojej.

– To nic. – Machnęłam ręką. – Nie przejmuj się.

– Nie zagaduj. Pożegnaj się. – Piotr oparł się o ścianę i obserwował dziewczynkę. – Lila?

– Do zobaczenia – wymamrotała smętnie.

– Uważaj na siebie, pewnie jest straszny ruch na drodze – dodał Piotr.

Wytrzeszczyłam oczy, kiedy dotarło do mnie to, co powiedział. Nikt, żaden pracodawca nigdy dotąd nie zwrócił się do mnie w ten sposób. Ta nagła troska kompletnie mnie rozbroiła.

Wyszłam z jego mieszkania bez słowa. Jakbym trwała w jakimś beznadziejnym transie. Wsiadłam do niebieskiej fiesty i zapaliłam silnik. Zanim jednak odjechałam, musiałam poświęcić kilka sekund na regulację oddechu, który niespodziewanie przyśpieszył.

Piotr miał rację. Panował okropny ruch i kilka razy prawie zostałam staranowana przez innych kierowców, którzy pędzili przed siebie, nie zważając kompletnie na nic.

Do domu dotarłam po osiemnastej. Byłam zmęczona. W głowie zaczynałam układać plan, jak spędzić wieczór. Długa i relaksująca kąpiel w wannie w otoczeniu zapachowych świec, a później oczyszczający peeling i regenerująca maseczka na twarz. Uśmiechnęłam się na samą myśl o ciepłym kombinezonie koali i kubku kakao.

– Jestem! – rzuciłam, wchodząc do mieszkania.

– Coraz później wracasz. – Tata podszedł do mnie i uściskał mocno. – Nie daj się wykorzystywać.

– Nikt mnie nie wykorzystuje – zaproponowałam. – Musiałam zawieźć projekt szefowi.

– Szefowi? – Nagle ciotka Jola wyłoniła się z kuchni. Byłam zaskoczona jej obecnością. – Masz na myśli tego wysokiego mężczyznę z ogromnymi stopami?

– Ty weź się zastanów, co mówisz, bo właśnie opisałaś yeti. – Tata zmarszczył brwi.

– Ja już dobrze wiem, co mówię. Widziałam go.

– Świetnie. – Westchnęłam. – To wy sobie tutaj porozmawiajcie, a ja pójde się przywitać z mamą.

Ruszyłam do pokoju. Mama siedziała na kanapie i oglądała swój ulubiony serial. Na mój widok poderwała się z miejsca i uściskała mnie mocno.

– Nie chciałam robić większego zamieszania w korytarzu, dlatego wołałam na ciebie poczekać – powiedziała, patrząc na mnie z czułością.

– Jedyna mądra – mruknęłam żartobliwie. – Co ciotka tutaj robi? Znow ma problemy miłosne?

– A czy ona kiedykolwiek ich nie miała? Nie wiem dlaczego, ale uparła się, że musi z tobą porozmawiać.

– O nie!

– Co? – Mama przyjrzała mi się z niepokojem.

– Chyba się domyślam, o co chodzi, a raczej o kogo. – Zacisnęłam usta w wąską kreskę.

– O twojego szefa? – szepnęła konspiracyjnie mama, a ja kiwnęłam głową twierdząco i po cichu dodałam:

– Mam wrażenie, że wpadł jej w oko.

– Elizko! Jej każdy wpada w oko! I zawsze kończy się tak samo. Dwa tygodnie wielkich uniesień, tydzień posuchy, i tak w kółko. Już się nawet tym nie przejmuję.

– Idę wziąć kąpiel – oznajmiłam i nabrałam powietrza w płuca.

– Idź, idź, a ja przygotuję dla ciebie coś do zjedzenia, bo pewnie głodna jesteś.

– Nie trzeba. – Uśmiechnęłam się rozczulona. – Nie rób sobie kłopotu.

– Eliza? – Ciotka nagle znalazła się obok. – Kąpiel może poczekać. Mam kilka pytań, na które musisz odpowiedzieć.

– Muszę? – Uniosłam brew.

– To sprawa życia i śmierci – szepnęła.

– Daj dziewczynie odpocząć – huknął tata, wchodząc do pokoju. – Nie widzisz, że jest zmęczona?

– Przecież nie będę jej męczyć. – Ciotka posłała mi szeroki uśmiech. – Obiecuję, że będę delikatna. Możesz nawet położyć się w łóżku i przykryć kołderką.

– Wariatka. – Tata sapnął pod nosem. – Kalina, zrób coś.

– Ale co ja mogę? – Mama rozłożyła bezradnie ręce.

Wiedziałam, że nie umknę ciotce tak łatwo. Spojrzałam na nią i wskazałam ruchem głowy w stronę pokoju. Rozpromieniona, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą.

– Ja wiem, że przyszedłam w złym momencie, ale nie mogłam wytrzymać. Siedziałam sama w tym ponurym mieszkaniu i mimo że chciałam, to nie mogłam.

– Czego nie mogłaś? – spytałam spokojnie.

– Przestać o nim myśleć! – Westchnęła.

– Słucham?

– Doszły mnie wieści, że byłeś dziś u niego. Elizko, bądź tak miła i podaj mi jego adres, proszę. Obiecuję, że do niczego nie dojdzie.

– Adres? – wydukałam. – Chcesz adres mojego szefa?

– Mieszka sam, prawda?

– Ciociu, nie mogę tego zrobić – powiedziałam stanowczo. – To niepoprawne.

– Co ty bredzisz? – Potrząsnęła głową. – Dobrze, już nie patrz tak na mnie. Może chociaż dasz mi jego numer? Albo prześlesz zdjęcie na moją komórkę? Jestem pewna, że masz kilka w specjalnym folderze, co?

– Nie mam żadnego specjalnego folderu. W ogóle nie mam żadnego folderu i nie mam zdjęć Piotra – oburzyłam się. – Powtarzam, że to mój szef, a nie kolega.

– Surowy jest, tak? – Ciotka pochyliła się w moją stronę. – Pewnie musi wszystko trzymać w swoich silnych rękach. Ach, Eliza. Trafiła mnie strzała

Amora, zakochałam się.

– W moim szefie? – wydusiłam. – To chore.

– Zgadzam się, jestem chora z miłości.

– Masz pięćdziesiąt pięć lat! – pisnęłam.

– Nie wypominaj mi wieku. – Zacisnęła usta. – Ja nie uważam cię za smarkulę.

– Zakochujesz się w każdym – mruknęłam, wstając z kanapy. Potrzebowałam rozchodzić to dziwne zdenerwowanie, które zaczynało pełzać pod moją skórą. Oparłam się o ścianę i pokręciłam z dezaprobatą głową.

– Nie w każdym. – Ciotka strzepnęła z bluzki niewidzialny pyłek. – Bronka olałam, chociaż do mnie startował.

– Bronek nie miał zębów – wypaliłam. – Lecisz na każdego faceta, który wygląda na majątnego. Przyznaj.

– Ja? Skąd!

– Renta po wujku ci nie wystarcza?

– Elizo, to są pomówienia.

– Skoro tak twierdzisz – wycedziłam, siłąc się na obojętność. – Uważam, że temat mojego szefa został zakończony. I jeśli pozwolisz, chciałabym w końcu się wykąpać.

– Pozwolę, pozwolę. – Ciotka wstała z miejsca. – Niepotrzebnie się unosisz. Powinnaś być bardziej ze mną solidarna, przecież mamy pakt jajników.

– Pakt... jajników? – Skrzywiłam się. Byłam pewna, że coś przekręciła.

– Co? Nie słyszałaś o tym?

– Wydaje mi się, że...

– To niech ci się nie wydaje. Tak jest i kropka – przerwała z impetem w moją wypowiedź.

– Dobrze, masz rację. – Kiwnęłam głową dla świętego spokoju.

Dwie godziny później leżałam w wannie wypełnionej po brzegi pianą. Relaksowałam ciało i umysł, starając się zapomnieć o absurdalnej rozmowie z ciotką. Była niemożliwa. Kiedy już nabierałam pewności, że nie spotka mnie z jej strony nic dziwniejszego, ona z gracją buldożera uświadamiała mi, w jakim tkwiłam błędzie.

Sen przyszedł szybko i kiedy usłyszałam dźwięk budzika, zwyczajnie nie mogłam uwierzyć, że noc już minęła i pora szykować się do pracy. To był wyjątkowo ciężki poranek. Nie pamiętałam już, kiedy ostatnio miałam taką trudność odrzucić ciepłą kołdrę i zwlec się z łóżka. Czułam się tak, jakby ktoś odłączył mnie od głównego zasilania i pozostawił w trybie czuwania. Z trudem włożyłam ubrania i zrobiłam makijaż, podkreślając jasnym cieniem powieki w taki sposób, aby zatuszować zmęczenie.

W firmie pojawiłam się przed ósmą. Zaparkowałam samochód i wysiadłam.

– Podziwiam twoją punktualność – usłyszałam znajomy głos.

Odwróciłam się i dostrzegłam Mirka. Zamykał właśnie swojego białego sedana.

– Nie rozumiem? Czy pozostali pracownicy nie trzymają się wyznaczonego czasu?

– Trzymają. – Uśmiechnął się. – Ale myślałem, że taka diwa jak ty będzie chciała chadzać własnymi ścieżkami.

– Diwa? – powtórzyłam z niedowierzaniem. – Dlaczego tak o mnie pomyślałeś?

– Przecież to widać – stwierdził.

– Starasz się mnie obrazić?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Nie bądź taka wrażliwa.

Nie miałam pojęcia, jak zareagować na zaczepkę Mirka, dlatego postanowiłam przemilczeć niewygodną dla mnie sytuację. Weszłam do firmy i prawie zderzyłam się z Lucyną, która w pośpiechu ściągała z siebie płaszcz.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się.

– Cześć! Jak wyglądam? – spytała, patrząc na mnie z powagą. – Nie jestem pomazana? Bo bardzo się śpieszyłam, a wierz mi, pomalowanie ust z uwieszonym na tobie dzieckiem, to nie lada wyczyn. Dziś był wyjątkowo niegrzeczny.

– Wyglądasz dobrze – odparłam zmieszana.

– Cudem zdażyłam z terminem – szepnęła, pochylając się w moją stronę. – Szef wczoraj wieczorem wysłał mi wiadomość z przypomnieniem.

– Masz na myśli ten dom w Łodzi, tak?

– Tak. Jagoda zleciła mi część tarasową. – Lucyna uśmiechnęła się i dotknęła mojego ramienia. – Mówię ci, co ja wczoraj miałam za armagedon! Ale wiesz? Miałam przeczucie, żeby sprawdzić pocztę.

– To dobrze – mruknęłam, nadal czując zakłopotanie. – Najważniejsze, że zdążyłaś z projektem.

– To chyba musi być ważne, skoro jest taki pośpiech.

– Każda inwestycja jest ważna.

– Długo pracujesz w swoim zawodzie?

Kiwnęłam głową i z dumą odparłam:

– Od początku.

– Cześć! – Daniel wpadł do środka i pozdrowił wszystkich szerokim, serdecznym uśmiechem. – Dostaliście wiadomość od naszego wodza?

– Tak! – Lucyna niemalże pisnęła.

– Coś tam przyszło – rzucił leniwie Mirek, opierając się o ścianę z mchu.

– Dzieje się! – Daniel klasnął w dłonie.

– Co się dzieje? – Nie rozumiałam. Mirek prychnął pod nosem, a Daniel zacisnął usta.

– Zawsze jestem taki pełen energii, gdy mamy nowe zlecenie. I to nie znaczy, że mamy jakieś kłopoty czy coś i chwytamy się wszystkiego jak tonący brzytwy. Nie, to zdecydowanie nie tak.

– Aha.

– Wypije ktoś kawę? – Mirek skierował się do kuchni. – Przed nami pracowity dzień, więc przyda się porządna dawka kofeiny.

Właśnie chciałam pójść do swojego gabinetu, gdy drzwi wejściowe otworzyły się na oścież. Do środka weszli Piotr i Jagoda. Uśmiechnięci, popijali kawę z papierowych kubeczków.

– Hej! – Jagoda przywitała mnie całusem w policzek.

– Cześć – odparłam, ściskając ją lekko.

– Pamiętasz wszystko, wodzu? – Daniel znalazł się obok Piotra i klepnął go w ramię.

– Rozmowa z kandydatką o dziesiątej, Dom-Invest na dwunastą i spotkanie w sprawie nowego projektu na piętnastą – wyrecytował.

– I?

– Co? – Piotr zmarszczył brwi.

– Ciastka! – rzuciła Jagoda z rozbawieniem. – Jak mogłeś zapomnieć, że dziś jest słodki czwartek?

– Ach, no tak – westchnęłam cicho. Chyba nie tylko o cukierni zapomniał. Czułam się pominięta w sprawie maila.

– Zrobiłem dla ciebie. – Mirek podszedł do mnie z ogromnym kubkiem w ręce. – Dla naszej diwy najlepsza kawa.

Spojrzałam na niego z wyrzutem.

– Dziękuję, nie trzeba było – powiedziałam, siłąc się na spokój. Wiedziałam, że nie mogę sobie pozwolić na nerwy i uleganie emocjom. Przeszłam do gabinetu.

Usiadłam w białym skórzanym fotelu i włączyłam laptop.

Nie miałam zbyt wiele zajęć. Projekt domu skończyłam, uwzględniając dodatkowe opcje, jeśli takowe okazałyby się potrzebne. Lubiłam wyprzedzać i działać zapobiegawczo.

Czekałam na jakieś zlecenie, podczas gdy za drzwiami wszyscy zdawali się świetnie bawić. Co chwilę ktoś wybuchał śmiechem. Zagryzłam policzki od wewnątrz. Pierwszy raz poczułam się obco. Jakby ktoś postawił przede mną niewidzialną ścianę albo trzymał na krótkiej smyczy i nie pozwalał podejść bliżej. Nieoczekiwanie do gabinetu wszedł Mirek. Uśmiechnął się do mnie, poprawił swoją koszulę w szeroką niebieską kratę i oparł się o ścianę.

– Dlaczego fiesta? – spytał obojętnym tonem.

– Nie rozumiem? – Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– Takie jak ty stać na lepszy wóz – rzucił niby obojętnie.

– To samochód mojego taty – odparłam oschle. – Czy już skończyłeś swoje przesłuchanie? Mogę wrócić do pracy?

– W Paryżu pewnie ustawiałaś każdego pod siebie, co?

– Nie.

– Na bank ustawiałaś. – Uśmiechnął się. – Ze mną będziesz musiała się bardziej pomęczyć. Nie jestem typem, którego idzie ułożyć.

– Mirek. – Westchnęłam. – Czemu ma służyć ta rozmowa?

– Nie lubisz rozmawiać?

– Nie rozumiem twojego zachowania – wycedziłam. – Nazywasz mnie diwą, wytykasz samochód, a teraz mnie ostrzegasz? Spokojnie, nie mam

zamiaru nikogo ustawiać. Nie jestem osobą, która czerpie przyjemność z kierowania innymi.

– To się okaże – mruknął.

– Nie masz pracy?

– O! I widzisz? Już pokazujesz pazurki.

– Chcesz mnie zdenerwować?

– Nie.

– To dziwne, bo naprawdę wytrącasz mnie z równowagi. Nic do ciebie nie mam, prawie cię nie znam i wolałabym nie zaczynać z tobą żadnych wojenek. Szanuję dobrą atmosferę w miejscu pracy.

– No ja też. – Uśmiechnął się drwiąco. – Dlatego przekazuję ci parę informacji, żebyś je sobie przetrawiła. Jestem w tej firmie od czterech lat, a ty? Od tygodnia?

– Nie widzę sensu w dalszej rozmowie.

– Gdzie pracowałaś poprzednio?

– Do czego jest ci potrzebna ta wiedza?

– Czysta ciekawość. Z chęcią poczytam opinie w internecie.

– Jeśli to wszystko, proszę o opuszczenie mojego gabinetu – powiedziałam i zacisnęłam zęby. Nie zamierzałam dać się sprowokować.

– Dobrze, królowo. Jak sobie królowa życzy. – Mirek ukłonił się nisko, po czym wyszedł.

Odetchnęłam z ulgą. Trzasnęłam klapą laptopa i z niezadowoleniem zauważyłam, że drżą mi ręce. Zwykle nie lubiłam się kłócić. Uchodziłam za osobę bezkonfliktową i ludzie nie podchodzili do mnie jak do jeża. Nie mieli powodów. I byłam pewna, że w Q2Studio również nie dawałam powodów, aby traktowano mnie inaczej.

Rozboliła mnie głowa. Zaczynałam ulegać nerwom.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami. W pośpiechu zaczęłam mrugać, żeby je odgonić. Nie miałam zamiaru płakać przez tego dupka.

– Puk! Puk! Można? – Jagoda wsunęła głowę w uchylone drzwi.

– Proszę – odparłam spokojnie, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Przyjechały ciastka i jakieś inne wypieki. Wszyscy są w kuchni i wydzierają sobie z rąk co lepsze kąski. Dołączysz do nas?

– Nie.

– Stało się coś? – Zmarszczyła brwi.
– Nie mam ochoty na słodkie, ale dzięki za zaproszenie. Skorzystam następnym razem.

– W porządku. – Zamknęła drzwi.
Znów zostałam sama i po raz kolejny musiałam walczyć z napływającymi do oczu łzami.

Musiałam mieć jakieś zajęcie. Otworzyłam laptop i wysłałam do Piotra krótką wiadomość z pytaniem, czy mógłby zlecić mi jakiś projekt. Zależało mi na tym, aby wciągnąć się w wir pracy i zapomnieć o Mirku i jego podłych tekstach.

Zdziwiłam się szybką odpowiedzią. Szczerze mówiąc, byłam przygotowana na to, że tym razem również przeoczy mnie na liście swoich kontaktów.

Od: Piotr Zakrzewski (piotrzakrzewski@gmail.com)

Do: Eliza Jaskot (elizajaskot@gmail.com)

Temat: Praca

Zapraszam do pracowni :)

– Pracowni? – spytałam samą siebie. Myślałam, że przyśle jakiś załącznik bądź cokolwiek innego. Nie przyszło mi do głowy, żeby pójść do pracowni. Nie chcąc jednak podpaść szefowi, wzięłam tablet i wysłałam z gabinetu. Wspięłam się na schody, a po chwili znalazłam w najpiękniejszej części biura.

– Co mam robić? – zapytałam Piotra. Stał przy ścianie z telefonem w dłoni. Chyba pisał do kogoś wiadomość. Na dźwięk mojego głosu odłożył komórkę i wysunął duże kartonowe pudło zza regału z książkami.

– Porządek – odparł.

– Mam sprzątać? – Wytrzeszczyłam oczy ze zdumieniem.

– W chwili obecnej tak. – Ściągnął brwi. – Co jest?

– Nic. Po prostu spodziewałam się czegoś innego. – Z trudem ukryłam rozczarowanie.

– Wiem i obiecuję, że jak tylko dostanę zielone światło od kolejnych klientów, to niezwłocznie cię poinformuję.

– Oby ta wiadomość do mnie dotarła – mruknęłam pod nosem.

– Nie rozumiem?

Zacisnęłam zęby. To był kiepski dzień.

– Pomiñałeś mnie ostatnio – wytknęłam. – Nie dostałam wiadomości z przypomnieniem o deadline.

– Nie? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Nie.

– Cholera, bardzo przepraszam. Musiałaś mi gdzieś umknąć. Na szczęście zdążyłaś z projektem.

– Tak, ale gdybym tego nie zrobiła, miałbyś do mnie pretensje.

– To był mój błąd – odparł spokojnym tonem. – Nie miałbym do ciebie pretensji, tylko do siebie. Zrób porządek z tym pudłem, to, co uznasz, że jest nieaktualne, spakuj do worka, po robocie go wyrzucę.

– W porządku. – Nie miałam siły na dalszą rozmowę.

– Wszystko okej? – Zerknął na mnie badawczo.

– Tak. – Zaczęłam przeglądać pudło.

– Na pewno? – nie odpuszczał.

– Tak – powtórzyłam z lekkim zniecierpliwieniem.

– Jak skończysz, zrób sobie przerwę.

Nie odpowiedziałam.

Piotr zszedł po schodach na dół, a ja z niechęcią przypatrywałam się starym szkicom, połamanym ołówkom i zapisanym kartkom, które w połowie funkcjonowały jako listy zakupowe. To była bardzo nużąca praca. Męczyła mnie bardziej niż tworzenie projektu czy samo główkowanie na temat danego zlecenia. Ziewałam nieskończenie wiele razy. Uszykowałam dwa duże worki i przylepiłam na nich notatkę, że są przeznaczone do wyniesienia na śmieci. A później wyjęłam z regału jedną z książek o architekturze i zaczęłam czytać.

W ten sposób dobiegł końca czas mojej pracy.

Z dziwną mieszaniną ulgi, żalu i zdenerwowania opuszczałam firmę.

Na ulicach był tłok jak zwykle, ludzie śpieszyli się i nie mieli zamiaru ustępować pierwszeństwa, nawet jeśli powinni. Takie zachowanie tylko dodatkowo mnie dobiło.

– Jestem – powiedziałam, gdy tylko znalazłam się w mieszkaniu.

– Tym razem punktualnie – zauważył tata z uśmiechem. – Siadaj, zaraz podam ci obiad.

– Kochanie, dziś zrobiłam roladki z warzywami. Twoje ulubione. – Mama uściskała mnie mocno. – Jak minął dzień w pracy? Dużo miałaś zleceń?

– Po pas – mruknęłam z pewną dozą ironii, której rodzice nie wyczuli. Zawsze mieli problem z jej wyłapaniem.

Zjadłam ciepły posiłek, podziękowałam i zwinęłam się do pokoju, mówiąc, że jestem zmęczona.

I to nie była ironia.

Zdjęłam z siebie koszulę w niebieskie paski i wciągnęłam wygodną bluzkę, a później położyłam się na łóżku.

Przycisnęłam poduszkę z różowymi frędzelkami do policzka, zamknęłam powieki. Nawet nie wiedziałam, kiedy odpłynęłam. Nagle wyjący telefon gwałtownie wyrwał mnie z drzemki. Przecierając powieki, sięgnęłam po aparat. Byłam w szoku, gdy na ekranie zobaczyłam powiadomienie o wiadomości od Piotra. Westchnęłam cicho. Nie widziałam powodu, dla którego miałby do mnie pisać. Porządkowanie pracowni nie było trudnym zajęciem i byłam pewna, że sobie poradziłam.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 18:45

Cześć. W pracy miałaś gorszy humor, prawda? Nadal „wszystko okej” czy chcesz pogadać?

Przycisnęłam dłoń do ust. Nie dowierzałam. Oczywiście to było miłe z jego strony. Nie każdy pracodawca dba o poprawne relacje w pracy.

Ja, 18:45

Dobry wieczór. Nadal „wszystko okej”.

Celowo umieściłam te wyrazy w cudzysłowie.

W odpowiedzi Piotr przysłał mi śmieszny grafikę. Chcąc nie chcąc, uśmiech pojawił się na mojej twarzy.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 18:48

Kiedy mam zły humor i napada mnie ochota, żeby skoczyć z mostu do Wisły, to oglądam właśnie takie zabawne obrazki.

Ja, 18:48

Hahaha!

Kolejne dwie wiadomości zawierały śmieszne zdjęcia.

Ja, 19:00

Nie podobało mi się zachowanie Mirka.

Zacisnęłam zęby. Nie byłam pewna, czy dobrze zrobiłam. Nie chciałam skarżyć, ale chyba gdzieś w środku potrzebowałam rozmowy.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 19:01

Co się stało?

Ja, 19:01

Parę uszczypliwych komentarzy. Nie chcę jednak mówić. Wolę nie być posądzona o kablowanie.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 19:02

A jednak chciałbym, żebyś powiedziała.

Ja, 19:10

Będę obserwować sytuację.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 19:11

Ja także.

Wybacz pytanie, ale co robisz? Jesteś zajęta?

Ja, 19:12

Jestem zajęta nicnierobieniem.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 19:15

Chciałbym Ci coś pokazać w ramach poprawy humoru ;)

Wstałam z łóżka jak oparzona. Poczułam, jak mój żołądek skręca się w supeł. Czy to było w porządku? Czy mogłam zgodzić się, żeby przyjechał?

Ja, 19:25

Ulica Jutrzenki 2.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 19:25

Klatka B. Pamiętam :) Będę za 20 minut.

I znów się uśmiechnęłam, choć nadal miałam sporo wątpliwości. Czy to było dobre posunięcie?

Słowo jednak się rzekło. Za późno na roztrząsanie.

Wyjęłam z szafy coś bardziej eleganckiego, poprawiłam makijaż i wyszłam z pokoju.

– Elizko, chcesz herbatki? – Mama uśmiechnęła się do mnie czule.

– Nie.

– Wychodzisz gdzieś? – Tata zmarszczył brwi. – Chyba nie do pracy?

– Nie wiem. – Westchnęłam.

– Nie wiesz? Jak to nie wiesz? Zapamiętaj, co ci mówię. Nie możesz dawać się wykorzystywać. Skończyłaś swoją zmianę i wystarczy. Niech znajdują innych frajerów.

– Nie denerwuj się, Ferdek. – Mama podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu. – Nic nie wiesz, a już cały się trzęsiesz.

– Bo nie pozwolę, żeby mi córkę po nocach do pracy ściągano!

– Spotykam się z Piotrem – powiedziałam, zanim zdążyłam się ugryźć w język.

– Jak to? – Mama zbladła. – Od kiedy?

– Nie spotykam się z nim, to znaczy nie tak, jak myślisz. Dziś tylko się widzimy.

– A dziś jest jakaś okazja, że musicie się zobaczyć? – Tata pokręcił głową z dezaprobatą.

– Za moich czasów nie można było się tak widywać z szefem – ciągnęła mama.

– Nie spotykamy się. – Ta rozmowa zaczynała mnie irytować.

– Przecież sama to powiedziałaś.

– Dziś tylko się spotkamy. Nigdy więcej.

– Ach, tylko jeden raz?

– Tak. Tylko ten jeden raz. – Włożyłam płaszcz i owinęłam szyję szalem. – Nie patrzcie na mnie w ten sposób, nie robię niczego złego.

– Wracaj szybko. – Tata pocałował mnie w policzek. – I w razie kłopotów dzwoń.

– Ferdek! Jakich kłopotów?

– A różne są sytuacje. – Zmrużył podejrzliwie oczy. – Spotkanie wieczorem nie jest zbyt normalnym zachowaniem.

– Proszę was!

– Daj mi sygnał, a ja już się z nim rozprawię.

– Dobrze, dam ci sygnał – obiecałam rozbawiona. – Mogę już iść?

– Jeśli musisz. – Mama westchnęła. – Uważaj na siebie.

– Kocham was. – Wychodząc z mieszkania, posłałam im powietrznego buziaka.

Było bardzo zimno. Dachy samochodów pokryły się cienką warstwą szronu. Pocierałam dłonie, zmierzając w stronę odpalanej czerwonej mazdy.

– Cześć – powiedziałam niepewnie, wsiadając do środka. Gdy poczułam przyjemne ciepło w kabinie, moje ciało zaczęło się odprężać. – Długo czekałeś?

– Całe wieki – odparł, śmiejąc się pod nosem. – Przed chwilą przyjechałem. Masz dobre wycucie czasu.

Zapięłam pas bezpieczeństwa.

– Przepraszam, dziś nie łapię żartów.

– I może to jest powodem nieporozumień z Mirasem. Myślałaś o tym? Ten typ jest dość specyficzny.

– Aż tak źle ze mną nie jest – oburzyłam się. – To nie były żarty, tylko uszczypliwości, które starałam się znieść, ale do cholery, każdy ma jakieś granice, prawda?! – uniosłam się. Nawet nie wiedziałam, kiedy to zrobiłam. W jednej sekundzie wszystko ze mnie wypłynęło.

– Masz cholerną rację. Każdy ma swój limit.

Wyjechaliśmy z parkingu. Oparłam głowę o zagłówek i zaczęłam słuchać radia. Chciałam się uspokoić.

– Co chcesz mi pokazać? – spytałam po jakimś czasie.

– Cuda współczesnej architektury.

– Tutaj? W Warszawie?

– A co? – Łypnął na mnie jednym okiem. – Uważasz, że u nas nie ma nic wartościowego?

– A jest?

– No ba! – Uśmiechnął się szeroko.

Poczułam ciekawość, ale starałam się zdusić ją w zarodku.

Uzbroiłam się w cierpliwość. Od kilkunastu minut krążyliśmy po samym centrum. Mijaliśmy stare kamienice, które jedyne, co wzbudzały, to niesmak i żal. Nie rozumiałam, dlaczego Piotr postanowił się zatrzymać właśnie w tym miejscu.

– To tutaj? – spytałam, odpinając pas.

– Troszkę dalej. – Wysiadł i zanim zdążyłam osiągnąć klamki, otworzył przede mną drzwi.

Przeszliśmy kilkanaście metrów, po czym skręciliśmy i stanęłam przed kamienicą powiększoną o nowoczesne skrzydło. Niebanalny design i eleganckie wzornictwo przypominało mi... Q2Studio.

– Łukowe aluminiowo-szklane konstrukcje, kątowe połączenie ścianek i ozdobne szprosy naklejane na szkło, podnoszące walory estetyczne elewacji. Sto siedemnaście pokoi z dźwiękoszczelnymi oknami. Strefy wellness, centrum fitness, przestrzeń eventowa i gastronomiczna. Wartość inwestycji sto milionów złotych.

Słuchałam go z przejęciem, nie mogąc oderwać wzroku od budynku. Nie mogłam też zrozumieć, jakim cudem nie zwróciłam na niego uwagi. Może to przez to, że rzadko spaceruję ulicami miasta i staram się unikać centrum.

– Sam to projektowałeś. – Tym razem nie spytałam. Zdążyłam już poznać jego styl i smak.

– Za ten hotel zgarnęliśmy nagrodę Archinea.

– Nie dziwię się, pewnie nie mieliście konkurencji.

– Mieliśmy – mruknął, przybierając ponury ton. – Nadolnego.

– Nadolnego? – Zmarszczyłam brwi. – Jeremiasza? Właściciela firmy ArchTech?

– Taaa... – Zacisnął szczękę. – W każdym razie rozłożyliśmy go na łopatki. Mógł nam buty lizać.

– Widzę, że jesteś bardzo z siebie dumny.

– Jestem. – Uśmiechnął się. – Jestem cholernie dumny z tego. – Ruchem głowy wskazał na przytwierdzoną do ściany budynku niewielką plakietkę, na której wygrawerowano nazwę naszej firmy.

– Masz prawo.

– Ty też. Teraz jesteś częścią Q2Studio.

– Serio? – Spojrzałam na niego, wzdychając ciężko.

– A masz ku temu wątpliwości?

Przymknęłam powieki i nie odpowiedziałam, więc dodał:

– Jeśli męczy cię Miras, mogę z nim pogadać.

– Nie. Powiedziałam, że nie chcę poruszać tego tematu. Żałuję, że ci powiedziałam, bo jesteś naszym pracodawcą i to może powodować spięcia.

– Dobra, dam wam czas na dotarcie do siebie, ale jeśli zauważę coś, co będzie mnie wkurzało, podejmę odpowiednie środki.

– Raczej nie zauważysz – mruknęłam, gdy szliśmy w stronę auta. – Zwykle takie akcje nie docierają do szefów.

– Powiesz mi.

– Nie.

– Eliza, powiesz mi. – Jego głos stał się stanowczy. – Znam Mirasa i wiem, jaki potrafi być upierdliwy.

Spojrzałam na niego nieco zmieszana.

– To miłe, że dbasz o komfort psychiczny pracowników – powiedziałam, chowając dłonie w kieszeniach płaszcza.

– Gotowa na kolejny punkt wycieczki?

Ucieszyłam się, że zmienił temat, ale zaraz poczułam niepewność wspinającą się po moim kręgosłupie.

– Kolejny? – wydusiłam. – Myślałam, że to wszystko, co chciałeś mi pokazać.

– To zaledwie początek. – Błysnął zębami w szerokim uśmiechu. – Jednak jeśli nie chcesz, mogę odwieźć cię do domu. Nic na siłę.

– W takim razie prowadź. – Uśmiechnęłam się, próbując pozbyć się swoich wątpliwości. Dotarliśmy do samochodu. Piotr otworzył przede mną drzwi i zaczekał, aż zajmę wygodne miejsce w fotelu. Podobało mi się jego zachowanie, choć gdybym to przyznała na głos, pewnie by mnie uznano za jeszcze większą diwę niż ta, za jaką miał mnie Mirek.

– Zimno? – zagadnął, kiedy ścisnęłam dłonie.

– Trochę.

– Włączyłem ogrzewanie. – Uśmiechnął się.

Chciałam coś powiedzieć, ale wówczas zadzwonił jego telefon. Patrzyłam, jak wyjmuje aparat z kieszeni i cicho wzdycha.

– Cześć – rzucił lekkim tonem. – Jak się czujesz?

Nie wiedziałam, z kim rozmawia. Zresztą nawet nie powinnam wiedzieć.

– Przelew? – Piotr potarł brodę. – Dla kogo? Nie, nie zapomniałem, po prostu cię sprawdzam.

Czyżby praca? Nie zdziwiłabym się.

Uśmiechnęłam się pod nosem nieco rozbawiona, gdy zobaczyłam, jak wyjmuje ze schowka drzwi kartkę i długopis, a następnie zapisuje ciąg cyfr.

– Przecież cały czas rozmawiamy o farmie marchewkowej, nie? Ach, nie? No tak, jeszcze czynsz. Rozumiem. Dobra, nie wkurzaj się. Wszystko ogarnę. Zakupy też zrobię. Na którą ma wizytę? Ale za tydzień?

Zmarszczyłam brwi. Straciłam pewność, że to połączenie służbowe.

– Czekaj, muszę zapisać. – Znów zaczął coś notować na kartce. – Chcesz się licytować?

Westchnęłam cicho. Rozmowa ciągnęła się już dobre dziesięć minut. Bawiłam się szalem i najwidoczniej to zajęcie kompletnie mnie pochłonęło, bo nie zauważyłam, kiedy połączenie Piotra zostało zakończone, a on sam siedział z dziwnym uśmieszkiem, przypatrując się moim dłoniom.

– Pewnie zdążyłaś pięć razy umrzeć z nudów – powiedział łagodnym tonem. – Przepraszam.

– Nie, nic się nie stało. Nie przejmuj się mną – odparłam, przestając przesadnie interesować się szalem.

– Zapomniałem opłacić rachunki. – Westchnął.

– Rozmawiałaś z siostrą?

– Tak, gdyby nie jej telefon, konie nie dostałyby jedzenia, bo wszystko utknęło w martwym punkcie. Mam nadzieję, że ruszą z transportem i dowiozą wszystko jeszcze w tym tygodniu, bo kończą się zapasy.

– Co jedzą?

– Marchew, owies, siano i kilka innych wynalazków. Odkąd przeszły na emeryturę, jest łatwiej, bo nie muszą dostawać specjalistycznej mieszanki, która kosztowała połowę ceny za wynajem mojego mieszkania.

– Emeryturę? – Roześmiałam się. – To konie również mają emeryturę?

– Wolę to określenie niż kontuzjowane po wyścigach. Lucky omal nie miała amputowanej nogi.

– Ach, to rzeczywiście potworne. Przepraszam. – Skrzywiłam się, byłam zła na siebie i swoją nieposkromioną wścibskość.

– W porządku. – Piotr jednak zdawał się tym nie przejmować. – To co? Komu w drogę temu czas, nie?

Poczułem się jak debil.

Nie wiedziałem, dlaczego zacząłem opowiadać o koniach i o tym, jakie odniosły kontuzje podczas wyścigów na torze.

Wkurzałem się na samego siebie, ponieważ nie umiałem w porę zamknąć ust. Nigdy nie byłem typem, który dzieli się swoją prywatnością na zawołanie. Nigdy aż do dziś.

– Kiedy to się stało? – zapytała nagle. Spojrzała na mnie ze smutkiem i czymś, co mogło wskazywać na współczucie. Zrozumiałem, o co pytała.

– Dwa lata temu – odparłem, ściskając kierownicę. – Tata zginął na torze, łamiąc kark.

– Przykro mi, to musiało być bardzo bolesne.

– Było – przyznałem, nie dodając, że wciąż jest. Szczególnie teraz, kiedy święta Bożego Narodzenia zbliżały się wielkimi krokami. Święta rodzinne, pełne ciepła i radości.

Ani Kacper, ani Lila nie rozumieli, dlaczego od dwóch lat dwudziestego czwartego grudnia wypuszczam konie na pole, a potem patrzę, jak galopują po twardej ziemi, prychając i wierzgając na przemian. Martyna podejrzewała, że ten mały rytuał przypomina mi rodziców. I miała rację.

– Moja babcia zmarła, kiedy byłam jeszcze w liceum. Miałam z nią wyjątkową więź. Zawsze opowiadałam jej o swoich sekretach. Nauczyła mnie gotować i szyć. Była bardzo praktyczną osobą i nie lubiła marnotrawstwa. Zawsze powtarzała, że wszystko można naprawić, jeśli się tylko zechce. Minęło tak wiele lat od jej śmierci, ale nadal mam wrażenie, jakby to było wczoraj – powiedziała, wpatrując się w szybę samochodu. Uśmiechnąłem się słabo.

– Jak miała na imię?

– Alina, a twoi rodzice?

– Sylwia i Marek. Mama nie mogła się pozbierać po tragicznej śmierci ojca. Chciała oddać konie, ale się sprzeciwiłem. O wszystko winiła Parysa, ale przecież zwierzę Niczemu nie zawiniło. Kłóciłem się z nią bez przerwy,

aż w końcu ustąpiła. Przekazała mi wszystkie konie łącznie ze stajnią. Nie chciała mieć z nimi nic wspólnego. A dwa miesiące później znalazłem ją... – urwałem nagle, czując pieczenie pod powiekami. – Znalazłem ją powieszoną na gałęzi za domem – dokończyłem z trudem.

– O Boże. – Eliza patrzyła na mnie z troską. – Piotr, tak mi przykro. Nie znajduję słów, żeby przekazać to, co czuję.

Dotknęła mojego ramienia. Przymknąłem powieki.

– Przepraszam, nie wiem, co mnie napadło. Nie powinienem tyle o sobie mówić. – Zmieszałem się. – Teraz, ilekroć na mnie spojrzysz, będziesz uważała mnie za pokrzywdzonego.

– Raczej doświadczonego przez życie – odparła, uśmiechając się delikatnie. – Jesteś młodym człowiekiem, który wziął na siebie wszystkie rodzinne obowiązki. Jesteś ich bohaterem.

– Chryste – szepnąłem. – Skończmy ten temat, dobrze?

– Chcesz wpaść na herbatę? – zapytała niespodziewanie. I chyba zaraz tego pożałowała, bo zacisnęła usta w wąską kreskę i zajęła się zabawą szalem. – Przepraszam.

– Jest już późno – powiedziałem, udając obojętność. W gruncie rzeczy byłem zdziwiony jej postawą. Nie miałem złudzeń, że zaproponowała herbatę tylko dlatego, żebym poczuł się lepiej. Widziała, jak wpłynęło na mnie rozpamiętywanie mojej rodzinnej tragedii.

– Tak, masz rację. To nie jest odpowiednia pora.

– Może innym razem. – Uśmiechnąłem się blado. – Na przykład jutro w pracy.

– Jeśli znów mnie wyślesz do prac porządkowych, będę musiała wypić dwa litry mocnej kawy.

– Nie wyślę. Klienci zdecydowali się na budowę domu. Dostałem zielone światło.

– Kiedy?

– Odpowiedź dostałem po siedemnastej. Jutro przekażę wszystkie szczegóły, ale tobie mogę powiedzieć, że szykuje się ekstrawagancki projekt. Facet marzy o pływalni.

– Pływalni? Poczekaj, czy my nadal rozmawiamy o projekcie domu?

– Tak. – Roześmiałem się. – Typowy żigolak. Sala kinowa, pływalnia i sauna. Dasz radę?

– To będzie wyzwanie, ale już nie mogę się doczekać. Gdzie powstanie budynek?

– Na Bemowie.

– Odważnie.

– Facet ma dużo kasy i ziemię. Nic nie stoi na przeszkodzie. Początkowo chciałem, żebyś robiła plan z Mirasem, ale chyba pomyślę nad Lucyną.

– Piotr... – westchnęła. Spodobało mi się brzmienie mojego imienia wypowiedzanego jej głosem. – Nie jestem dzieckiem. Skoro jest potrzeba połączenia mnie z Mirkiem, zrób to. Przecież najważniejsze jest dobro firmy.

– I dlatego tego nie zrobię. Bo najważniejsze jest dobro firmy.

Zatrzymałem samochód przed nowoczesnym domem z płaskim dachem. Nie był duży, dwukondygnacyjny, o zwartej bryle, ale za to bardzo energooszczędny.

– Następnym projektem Q2Studio? – spytała z zainteresowaniem.

– Tak. Jak ci się podoba?

– Bardzo mi się podoba. Masz swój niepowtarzalny styl, który widać w każdym z budynków. – Uśmiechnęła się. – Przyznam, że jeszcze się z takim czymś nie spotkałam. To trochę jak podpis.

– Dobra, tutaj w okolicy jest jeszcze jeden domek, który chciałbym ci pokazać. – Odpaliłem silnik i przejechałem kilka ulic.

– Podobny – rzuciła, parząc na wąski piętrowy budynek.

– Ale?

– Ale nie twój. – Przekrzywiła głowę. – Mam rację? Czy może się mylę?

Nie dowierzałem. Była naprawdę świetna w te klocki.

– To wykonanie Daniela – powiedziałem, wrzucając pierwszy bieg i powoli wyjeżdżając na drogę.

– Czy planujesz jeszcze dla mnie jakieś atrakcje? – Uśmiechnęła się szeroko. I chyba pierwszy raz, odkąd ją poznałem, odniosłem wrażenie, że jest w pełni zrelaksowana.

– Na dziś niestety nie.

– Szkoda, właśnie zaczynałam się rozkręcać.

– Nie jesteś śpiąca? Jest naprawdę późno.

– Hm, przecież w nagrodę mam dzień wolny. Nie muszę się martwić budzikiem nad ranem – rzuciła pewnym siebie tonem.

– Co masz? – Ściągnęłam brwi. – Nie masz.

– Nie mam? – Przycisnęła dłoń do ust w geście zdziwienia.

– No nie. Przecież powiedziałem ci, że zaczynamy nowy projekt i naprawdę będzie wiele pracy. Potrzebuję mieć wszystkich na pokładzie. Jeśli jakimś cudem pomyślałaś, że... – urwałem, zauważywszy, jak zaczyna się śmiać. – Eliza?

– Och, przepraszam. Proszę, kontynuuj.

– Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała, ale wiele sobie dopowiedziałaś. – Zaciśnięłam zęby, kiedy znów zaczęła chichotać. – Czy ja cię bawię?

– Piotr, żartowałam. – Zamrugałem powiekami. – Nie chcę żadnego dnia wolnego. To znaczy chcę, ale wtedy, kiedy nie będziemy zawaleni pracą.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka dowcipna – mruknąłem, patrząc na nią ze skupieniem.

– Czasem jestem. – Wzruszyła ramionami.

– A czasem nie? – parsknąłem, nie mogąc się powstrzymać.

– Dokładnie. Ponoć kobiety są jak kameleony.

– Piękne i nieprzewidywalne – rzuciłem, zanim przemyślałem swoje słowa. Gdy tylko dotarło do mnie, co powiedziałem, zamknąłem usta. Wolałem więcej się nie odzywać. Skupiłem się na drodze. Szczęście w nieszczęściu, że panował cholerny tłok.

– Dzięki za spotkanie. Było bardzo intrygująco – powiedziała, kiedy zatrzymałem samochód na parkingu obok jej domu. Przed maską miałem widok na wysoki blok z wymalowaną dwójką na frontowej ścianie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – zapewniłem. – Spokojnej nocy.

– Wzajemnie. – Pociągnęła za klamkę. – Uważaj na drodze – dodała, zanim wyszła z kabiny.

Nie odjechałem. Czekałem, aż zniknie z pola widzenia. Nie miałem pojęcia, dlaczego to robiłem, ale nie potrafiłem inaczej. Może moja opiekuńczość dała o sobie znać, a może po prostu chciałem zostać. Chciałem widzieć, jak wyjmuje klucz z torebki i otwiera drzwi.

Tylko po jaką cholere?

Potrząsnąłem głową z dezaprobatą. Dziś przechodziłem samego siebie w byciu idiotą.

Pierwsza czterdzieści pięć. Taką godzinę wskazywał mój zegarek, kiedy wróciłem do mieszkania. Staralem się zachowywać bardzo cicho, mając na uwadze Kacpra, który od wczoraj znów ze mną mieszkał.

I mimo że nie było mi to na rękę, nie kazałem mu się ogarnąć i wracać do Nadarzyna. Nie umiałem.

– Gdzie byłeś? – Zadrżałem, gdy nagle usłyszałem jego głos. Siedział w fotelu, a jasne światło lampy oświetlało jego twarz wykrzywioną w grymasie.

– Jezu! – sapnąłem, przyciskając dłoń do serca. – Wystraszyłeś mnie.

– Jestem Kacper, twój brat, nie żaden Jezus. – Zmrużył swoje zielone oczy. – Pamiętasz jeszcze?

– Oczywiście, że pamiętam – odparłem, ściągając buty. – Dlaczego nie śpisz?

– A ty?

– Mówiłem, że wychodzę.

– Z kim? Tego mi nie powiedziałeś. Martwiłem się o ciebie. Nie mogłem zasnąć, bo wciąż myślałem o tobie.

– Musiałem się z kimś zobaczyć.

– Z dziewczyną? – Kacper podniósł się z miejsca. – To ona zajmuje moje miejsce?

– Z koleżanką z pracy – uściśliłem. – Spokojnie, nikt nie zajmuje twojego miejsca. Jesteś głodny?

– Tak – westchnął cicho. – Przepraszam, Piotruś, ja po prostu się bałem, że mnie zostawisz, ale teraz, jak o tym myślę, to nie ma sensu, nie? Bo przecież nikt nie będzie cię chciał ze względu na mnie. – Kacper przytulił się do mnie, nie mając pojęcia, jak wielką szpilę wbił prosto w moje serce.

– Widzisz? Nie ma powodu do nerwów – wymamrotałem, czując, jak moje powieki robią się coraz cięższe. Tłumiąc ziewanie, sięgnąłem po telefon i ustawiłem alarm na siódmą, a potem leniwym krokiem poszedłem do sypialni. Wciągnąłem na siebie dresowe spodenki i wsunąłem się do łóżka. Żałowałem, że nie mogę pospać ciut dłużej. Przycisnąłem policzek do poduszki i powoli zacząłem odpływać w sen. Nagle poczułem czyjąś

obecność i gwałtownie otworzyłem powieki. Kacper! Do licha, dlaczego jeszcze nie spał? I co najważniejsze, dlaczego wyglądał na zmartwionego?

– Piotruś? – spytał cicho.

– Hm? – mruknąłem, patrząc na niego uważnie.

– A ty chciałbyś mieć dzieci?

Ściągnąłem brwi zdziwiony.

– Skąd to pytanie?

– Tak sobie. To co? Chciałbyś?

– Może. – Zamyśliłem się. – Kiedyś na pewno.

– A co będzie ze mną?

– Nie martw się. Nic się nie zmieni.

– I na zawsze będziemy razem?

– Na zawsze – przytaknąłem. – A teraz idź spać, okej?

Kacper skinął głową. Wiedziałem, że był tak samo zmęczony jak ja.

– Dobranoc – wymamrotał.

– Śpij dobrze – odpowiedziałem, odprowadzając go wzrokiem do drzwi.

Po pięciu godzinach podniosłem się z łóżka, by uciszyć wyjący alarm. Wyjąłem z szafy czarną koszulkę z długim rękawem. Lubiłem ubierać się na luzie. Nigdy nie byłem fanem koszul czy, broń Boże, garniturów. Sam posiadałem chyba dwa wizytowe komplety. W jednym byłem na pogrzebie rodziców, a w drugim trzymałem do chrztu Lilianę.

– Piotrek! – Kacper krzyknął z pokoju obok.

Wciągnąłem granatowe dzinsy i ruszyłem w pośpiechu do brata.

– Co się dzieje? – spytałem, wpadając do pomieszczenia.

– Nie zapomnij kupić burgerów po pracy. – Zachichotał. – Mają być ogromne i z podwójnym serem!

ROZDZIAŁ 9



Weszłam do firmy z wysoko podniesioną głową.

Cały czas powtarzałam sobie w duchu, że nie interesuje mnie to, co Mirek o mnie pomyśli bądź powie. Nie miałam zamiaru tracić zdrowia na tego gbura.

– Cześć! – przywitałam się z Lucyną, która krążyła po biurze w dziwnym popłochu.

– Cześć, cześć – odparła w pośpiechu. – Nie widziałas szefa? Dostałam specjalne zadanie, żeby go zatrzymać przed firmą. Jagoda mówiła, że to pilne.

– Nie widziałam. – Zerknęłam na zegarek. – Zaraz powinien być. Co to za pilna sprawa?

– Nie wiem. – Westchnęła. – Wszyscy są jacyś nerwowi.

Nie bardzo mi się to spodobało. Znowu poczułam się wykluczona z życia firmy. Znowu działo się coś, o czym nie miałam bladego pojęcia. To nie było w porządku.

– Nigdy nie robiłam czegoś takiego. – Lucyna zaczęła obgryzać paznokcie. Paskudny nawyk. – Dlaczego to akurat ja mam go zatrzymać? Przecież ja się nie nadaję do takich akcji. Eliza? A może mnie zastąpisz, co?

– Nie. – Nie miałam zamiaru tkwić tu jak kołek. – Gdzie są wszyscy?

– W pracowni, ale nie pozwalają wchodzić. Tam się dzieje coś niedobrego.

Zacisnęłam zęby. Nie zamierzałam dawać sobą pomiatać. Miałam takie samo prawo wiedzieć, co się dzieje w biurze, jak pozostali.

Ignorując panikującą Lucynę, wspięłam się na schody i... stanęłam jak wryta. Przede mną stał wysoki mężczyzna w białej koszuli i granatowym krawacie. Wyglądał niesamowicie przystojnie. Pierwszy raz poczułam, że zaparło mi dech na widok faceta.

– A to pewnie wasza nowa zdobycz, jak mniemam? Pani Eliza Jaskot? – Facet podszedł do mnie i wyciągnął dłoń. Na chudym nadgarstku wisiała srebrna bransoleta zegarka.

Staralam się nie przybrać koloru cegły.

– Wyjdz. – Daniel zacisnął zęby. – Wiesz, że nie masz prawa tutaj być.

– Nie jestem zobligowany żadną umową. – Facet uśmiechnął się szeroko. – To cud, że zgodziła się pani dobrowolnie, powtarzam: dobrowolnie, zatrudnić w tej firmie.

– Dlaczego miałabym się nie dać zatrudnić? – spytałam, nie rozumiejąc jego aluzji. – Przecież Q2Studio ma świetne referencje.

– Świetne referencje? Chyba pani pomyliła nazwy firm. ArchTech, owszem, posiada świetne referencje, ale Q2Studio? Może dawniej je miało.

– Wyjdz! – Jagoda uniosła głos. – Wyjdz i nie rób scen, nie potrzebujemy tutaj sensacji.

– Sensacji to wy potrzebujecie bardziej niż moja babcia nerki. To nie do wiary, że Piotrek aż tak bardzo was zaniedbał.

– Nikt nikogo nie zaniedbał. Jesteś podły, mówiąc takie rzeczy, przecież dobrze wiesz, co się stało!

– Każdy kogoś traci. Ja też straciłem, ale nie pozwoliłem upaść mojemu interesowi.

– Nie upadliśmy. – Daniel podszedł do faceta, który coraz bardziej mnie intrygował. Gdzieś pod skórą czułam niepokój.

– Eliza, mogłabyś nas zostawić samych? – Jagoda spojrzała na mnie z niepokojem.

– Nie widzę potrzeby. – Facet uśmiechnął się w moją stronę. – Dla was już nie ma ratunku, ale dla pani, pani Jaskot, przyszłość jest znacznie barwniejsza.

– Dla mnie? – Zdziwiona uniosłam brew.

– Jest pani świetną dekoratorką wnętrz. Wiele o pani słyszałem.

– Dziękuję, to bardzo miłe.

– Niech pani nie zwleka – rzucił, podając mi swoją wizytówkę. Wstrzymałam oddech, bo miałam wrażenie, że ten z pozoru niewinny kartonik wpędzi mnie w poważne tarapaty. Zaciskając zęby, wlepiłam wzrok w numer Nadolnego. Byłam zaskoczona. Dlaczego tak bardzo mu na mnie zależało? Przecież świetnych dekoratorów wnętrz jest po kokardę. Nie musiał się użerać z Q2Studio. Chyba że chciał... Co jeśli to była jawna prowokacja, a ja, niczego nieświadoma, wpadłam w pułapkę?

– Alarm! Alarm! – krzyknęła nagle Lucyna, wymachując rękoma. – Alarm! Szef przyjechał!

Cholera, ten to ma wyczucie czasu!

– Zatrzymaj go! – syknęła nerwowo Jagoda.

– Jesteście słodcy, że tak się o niego troszczycie. – Nadolny wyszczerzył swoje białe zęby i rozciągnął usta w drwiącym uśmiešku. – Pani Elizo, bądźmy w kontakcie.

– Wypierdalaj stąd! – Potężny ryk Piotra zalał moje uszy. Zadrżałam, czując chłód obejmujący całe moje ciało. Wizytówka, którą nadal trzymałam w dłoniach, zaczynała parzyć opuszki płaców.

– Po co ta agresja? – Jeremiasz podszedł bliżej Piotra, a potem zerknął na psa. – Czy to Hilda? Wieki nie widziałem tego sierściucha!

– Nie usłyszałeś, co powiedziałem?! Zjeżdżaj!

– Nie pozwolisz mi nawet się przywitać z pieskiem?

– Prędzej wepchnę ci pięść do gardła – wysyczał groźnie. – Masz pięć minut.

– Nie chcesz wiedzieć, co było powodem mojego przyjścia? Albo kto? – Jego wzrok spoczął na mnie. Niedobrze. Zacisnęłam dłonie, przez co omal nie zniszczyłam wizytówki.

– Piotrek, to tylko głupie prowokacje. – Jagoda znalazła się przy nim i chwyciła go za ramiona. – Nadolny przyszedł tutaj bez konkretnej przyczyny.

– Co masz w ręce? – Głos Piotra sprawił, że zadrżałam.

– Moja wizytówka. Dałem na wszelki wypadek. Wiesz, gdyby pani jednak zechciała zmienić pracę na bardziej dochodową.

– Czy to prawda? – ponury ton idealnie łączył się z lodowatym spojrzeniem.

– Nie – odparłam nerwowo.

– Nie musi pani czuć się zastraszona. – Nadolny częstował mnie kolejnym uśmiechem. – W razie kłopotów powiadomimy odpowiednie służby.

– Puść moje ramię, Jagodo – głos Piotra zabrzmiał spokojniej niż jeszcze parę sekund wcześniej.

– Nie wiem, czy chcę to robić – Wahala się.

– Oczywiście, że chcesz.

Patrzyłam, jak palce Jagody powoli oderwały się od ramienia Piotra, który niespodziewanie wyrwał się do przodu i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, wymierzył sierpowy prosto w twarz Nadolnego. Zamarłam. Zresztą nie tylko ja. Wszyscy wokół rozdziawili usta.

– Eliza do mnie! – krzyknął wściekle Piotr, idąc w stronę swojego gabinetu. Moja nadzieja na to, że jego złość minęła, właśnie się rozpadła niczym domek z kart. Przełknęłam z trudem ślinę, gardło miałam wyschnięte na wiór. Kątem oka widziałam, jak Nadolny zbiera się z podłogi, a potem wygładza materiał koszuli.

– Wychodzisz czy ci poprawić!? – huknął Mirek, rozstawiając szeroko ramiona. – No już! Spływaj!

– Dobrze. Tylko nie machaj rękoma, sam wyjdę. Co za banda oszołomów!

– Eliza! – krzyk Piotra rozniósł się po całym biurze.

Nerwy szybowały niebezpiecznie w górę. Omal zapomniałam, jak się oddycha!

– Radziłabym ci wyrzucić dowód zdrady – mruknęła ponurym tonem Jagoda, patrząc na wizytówkę w moich dłoniach.

– Jakiej zdrady? Przecież nic nie zrobiłam!

– Chyba nie sądzisz, że Piotr to przełknie? – Daniel pokręcił głową. – Wiem, że to była zagrywka Nadolnego, ale znasz Piotra, jak się nakręci, to nie ma zmiłuj.

– Czuję się niesłusznie oskarżona – syknęłam. – Nawet z początku nie wiedziałam, kim jest ten facet.

– To trzeba było myśleć. – Mirek wbijał mi kolejne szpilki.

– Nie tym tonem, okej? – naskoczyłam na niego zdenerwowana. – To nie moja wina.

– Nie tłumacz się. – Jagoda westchnęła cicho. – Zostaw to na starcie z Piotrem, bo jeśli go nie przekonasz, to raczej będziemy musiały się pożegnać.

– Nie mówisz poważnie? – Byłam zdumiona. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. – Zwolni mnie?

– Nie wiem – tym razem rzekł Daniel.

– Przepraszam, że się wtrączę, ale co zrobić z tym uroczym pieskiem? Chyba się boi. – Lucyna wskazała na drżącą Hildę. Czyżby Piotr zapomniał

o psie?

– Wezmę ją – powiedziałam i pochyliłam się nad futrzakiem. Odebrałam od Lucyny skórzaną smycz i pogłaskałam brązową, kręconą sierść Hildy. Byłam bardzo zestresowana, czułam się źle, choć jednocześnie moje sumienie było czyste. Nie miałam sobie nic do zarzucenia.

Spojrzałam na Hildę, która zamachała wesoło swoim małym ogonkiem.

– Trzymam kciuki. – Jagoda uśmiechnęła się słabo, kiedy wolnym krokiem skierowałam się do gabinetu szefa.

– Chciałeś mnie widzieć? – zapytałam, otwierając niepewnie drzwi. Z całych sił starałam się utrzymać spokój. Zauważyłam na podłodze połamane ołówki. Całą stertę połamanych ołówków.

Piotr podszedł do mnie mechanicznym krokiem. Odpiął Hildę ze smyczy i wrócił za swoje biurko.

– Siadaj – polecił oschle.

– Posłuchaj, zanim coś powiesz, chcę, żebyś poznał pewien dość istotny szczegół. Nie znałam tego typu. Nie miałam pojęcia, że to ten Nadolny, z którym nie można rozmawiać ani na niego patrzeć, bo to wbrew zasadom.

– Chcesz mi powiedzieć, że tak łatwo cię kupić? – Ściągnął brwi. – Nie znasz człowieka, ale mimo to przyjmujesz jego wizytówkę?

– Nie.

– To co masz w dłoni? Z kogo próbujesz zrobić idiotę? Z siebie czy ze mnie?

– Z nikogo. Wiem, że to głupio wyglądało, ale ja naprawdę nie mam z nim nic wspólnego. Wcisnął mi tę przeklętą wizytówkę, zanim się zorientowałam.

– Dlaczego akurat ty? – spytał zmienionym tonem. Teraz zamiast złości w jego głosie pobrzmiwał żal. – Myślałem, że się dobrze dogadujemy.

– Piotr, nie zrobiłam niczego, co mogłoby zaszkodzić firmie – powiedziałam, siadając w białym fotelu. Czułam jego rozbiegany wzrok, który wciąż wędrował w kierunku mojej dłoni. – Nie zależy mi na kontakcie z Nadolnym – dodałam stanowczo i przedarłam wizytówkę na dwie równe części. – Jeśli mogę sobie pozwolić na rzucanie mięsem w pracy, to mam go w dupie. Jest dla mnie obcym człowiekiem, który wywołał chaos i postawił mnie w złym świetle przed tobą i resztą pracowników.

- Nie masz drugiej wizytówki? – spytał Piotr, mrużąc podejrzliwie oczy.
 - Nie mam. Numeru telefonu też nie dostałam.
 - Eliza, w umowie o pracę ten cholerny zapis nie był bez znaczenia. Nadolny od jakiegoś czasu pozbawia mnie pracowników. Wabi ich do swojej przeklętej sieci, a ja nie mogę ich zatrzymać. Nie mam prawa.
 - Wiem.
 - A mimo to widzę tę przeklętą wizytówkę.
 - Rozumiem, że się martwisz, ale trochę przesadzasz. – Westchnęłam cicho. – Nie spiskuję przeciwko firmie ani przeciwko tobie. Nigdy bym tego nie zrobiła. Sam powiedziałaś, że w umowie jest klauzula, która w jakiś sposób chroni Q2Studio.
 - To jednak tylko zapis. Nie mogę ingerować w ludzką wolę. Jeśli będą chcieć, to i tak odejdą. Nie mam żadnej tarczy, wszystko trafia tutaj. – Uderzył się w pierś.
 - Jestem wobec ciebie szczerą – zapewniłam, dziwnie poruszona jego słowami.
 - W takich chwilach żałuję, że nie mam wykrywacza kłamstw. – Uśmiechnął się smutno. – Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? Że mnie nie okłamujesz? Że jutro nie położysz swojego wypowiedzenia na moim biurku?
 - A skąd ja mam mieć pewność, że po tej akcji będziesz mnie traktował jak dawniej? Piotr, rozumiem twoją sytuację i wiem, że się martwisz, ale nie popadaj w taką skrajność. Musisz mieć choć odrobinę zaufania.
 - Do ciebie?
 - Tak. Do mnie.
 - Skąd pomysł, że nie mam do ciebie zaufania? Może właśnie mam zbyt wielkie i dlatego tak cholernie się obawiam?
 - Niepotrzebnie. – Pozwoliłam sobie na uśmiech. – Uwierz mi, nie kręci mnie wizja płacenia kolosalnego odszkodowania i kary.
 - A co cię kręci? – spytał, wstając zza biurka. – Własny firmowy samochód? Wysoka pensja?
 - Możliwość realizowania się w ciekawych projektach i trochę też słodkie czwartki – odparłam łagodnie.
- Piotr zamilkł. Właściwie wyglądał tak, jakby coś analizował.

- Przepraszam – wydusił po dłuższej przerwie.
 - Co? – Tego się nie spodziewałam. Naprawdę nie.
 - Przepraszam. Przyznaję, że czasem nie kontroluję swoich emocji. Nie powinienem był na ciebie podnosić głosu.
 - Uznajmy po prostu, że to kolejny kiepski dzień. – Uśmiechnęłam się słabo.
 - A po pracy będziemy próbowali się pocieszyć, wysyłając sobie śmieszne obrazki zwierząt z kocimi mordkami? – Łypnął na mnie jednym okiem.
 - Albo zaproszę cię na herbatę. – Nie wiedziałam, dlaczego zaczęłam szeptać.
 - Na poprawę humoru?
 - Oczywiście, jakby inaczej – potwierdziłam z uśmiechem. – To chyba nic złego?
 - Chyba nie. – Jego oczy wtopiły się w moje. – Bardzo lubię herbatę.
- Zapadła niezręczna cisza, dlatego zaczęłam pytać o Hildę. Piotr chętnie odpowiadał z typowym dla siebie humorem. Miałam wrażenie, że kompletnie już zapomniał o naszej sprzeczce. Dzięki rozmowie dowiedziałam się, jaką karmą karmi psa i ile psich łakoci trafia do brzuszka Hildy, gdyż Piotr, jak większość właścicieli, nie był odporny na to urocze spojrzenie, które niemal natychmiast przywodzi na myśl zbiedzonego szczeniaczka. Nagle przestał mówić i uśmiechnął się szeroko w moją stronę.
- Nie zagaduj mnie, mamy mnóstwo pracy – powiedział, po czym wstał i otworzył drzwi gabinetu. – Zawołasz wszystkich do konferencyjnej?
 - W ten sposób chcesz ogłosić, że mnie zwalniasz? – spytałam żartobliwym tonem, choć zdecydowanie bardziej kąśliwym niż zwykle.
 - Zwalniam? Skąd ci to przyszło do głowy? Myślałem, że wszystko już sobie wyjaśniliśmy.
 - Żartowałam.
 - No tak. – Pokręcił głową. – Widzę, że bardzo się starasz dostać tytuł firmowej żartownisi.
 - Wolę to niż bycie diwą. – Westchnęłam ponuro. – Dobrze, zaproszę wszystkich do konferencyjnej w twoim imieniu. Kiedy możemy się spodziewać twojej obecności? – Celowo używałam górnolotnego tonu.

– Za dwadzieścia minut. – Zerknął na Hildę. – Muszę z nią wyjść na spacer.

– Och.

– Ty w tym czasie włączysz prezentację i zdążysz wszystkich zanudzić.

Zduśliłam w sobie śmiech. Patrzyłam, jak zapina smycz psu i wkłada płaszcz.

– Prezentacja jest w laptopie – powiedział, wychodząc z gabinetu.

Z niedowierzaniem podeszłam do jego biurka i pochyliłam się nad sprzętem. Był włączony. Wlepiłam wzrok w górski motyw tła na ekranie i kilka folderów. Dziwne, ale spodziewałam się chaosu. Tysiąca maleńkich ikonk plików i dokumentów tekstowych. Jednak na pulpicie panował porządek. Uśmiechnęłam się blado.

Dziesięć minut później stałam pod ścianą i starałam się jak najmniej przynudzać. Opowiadałam o wstępnym projekcie, który widziałam pierwszy raz w życiu, i czułam się trochę wykorzystana, choć z drugiej strony Piotr powierzył mi to zadanie, ponieważ we mnie wierzył. Lubiłam, kiedy stawiał przede mną coraz to nowsze wyzwania.

– Powiedz mi, kwiatuszku, jak to się stało, że nie wyleciałaś z hukiem po tej akcji z Nadolnym? – Mirek oparł się o oparcie fotela i wbił we mnie swój kąśliwy wzrok.

– Nie miałam sobie nic do zarzucenia w tej kwestii – odparłam najspokojniej, jak tylko umiałam.

– To ciekawe. Widziałem co innego.

– Co widziałeś? – Daniel wyglądał na poirytowanego. – Wcisnął w jej dłoń wizytówkę, zanim się zorientowała. To nie była jej wina.

– Może, ale nadal czuję zapach zdrady. – Mirek posłał mi szeroki, obłudny uśmiech.

– To nie mój problem – rzuciłam hardo. – Czy ktoś ma pytania odnośnie do przedstawionego projektu?

– Ja mam. – Lucyna poprawiła się niespokojnie na krześle. – Czy to nadal jest dom?

– Nie rozumiem?

– Wygląda jak pałac. – Zachichotała. – Ale nie taki baśniowy, raczej rodem z Maroka.

– Pałac z Maroka. – Mirek strzelił palcami. – Dobry pomysł.

– Żadnego Maroka. – Jagoda potrząsnęła głową. – Skupcie się na tym, co jest ważne.

– Najważniejsza jest atmosfera w miejscu pracy. A ja mam zastrzeżenia co do naszej francuskiej królowej – nie odpuszczał Mirek.

Spojrzałam na niego i zacisnęłam zęby. Nie mogłam dać się sprowokować.

– Trochę głupio się zachowujesz. Ona nic nie zrobiła. – Daniel po raz kolejny stanął w mojej obronie.

– Niby nic, a jednak coś.

– Co? – zaatakowałam. Nie mogłam wytrzymać. – Co takiego twoim zdaniem zrobiłam, że zasłużyłam na takie traktowanie?

– Traktuję cię z największą czcią. – Mirek uśmiechnął się promiennie. – Czego sobie jeszcze życzysz?

– Nie chcę się z tobą kłócić.

– Oczywiście, że nie chcesz. To nie przystoi królowej.

– Ogarnij się. – Daniel posłał mu wrogie spojrzenie. – Powiedz nam lepiej, co sądzisz o wstępnym projekcie wodza.

– No co mogę sądzić? Jest genialny, ale trzeba naprawdę dużo w niego zainwestować. Pytanie, czy możemy sobie na to pozwolić? Ktoś się orientuje, czy w końcu zapłaciliśmy Dom-Inwestowi?

– Zapłaciliśmy. – Jagoda przymknęła powieki. – Nie mamy żadnych zaległości.

– Masz na myśli bieżące zaległości? Bo te z poprzednich miesięcy same nie zniknęły.

– O czym wy mówicie? – Czułam, że muszę się wtrącić.

– Zwykle interesy firmy – mruknęła Jagoda z uśmiechem.

– Najzwyklejsze. – Mirek ziewnął. – Przepraszam, ale w tak zamkniętej przestrzeni mój mózg nie pobiera wystarczającej ilości tlenu.

– To wyjdź – warknęłam, zaskakując samą siebie.

W tej samej chwili usłyszeliśmy charakterystyczny odgłos psich łapek. Nabrałam powietrza głęboko w płuca. Drzwi się otworzyły i Piotr wszedł do środka.

– Przepraszam, że musieliście na mnie tak długo czekać, ale Hilda spotkała na swojej drodze kota. – Zrobił dramatyczną pauzę. – Na szczęście udało się

zapanować nad tym krwiożerczym potworem. Dobra, widzę, że prezentacja odpalona. Świetnie, dzięki, Eliza.

– Nie ma sprawy – wymamrotałam.

– Jak już zdążyliście na pewno zauważyć, to będzie duży, ciężki projekt. Facet ma nierówno pod sufitem i chce mieć wszystko, co tylko zobaczył w telewizji. Szczęśliwie jednak nie jesteśmy jego psychologiem ani partnerem, żeby martwić się o takie decyzje.

– Im więcej zapłaci, tym lepiej – skwitował Mirek.

– Dokładnie. Właśnie to chciałem powiedzieć. Jest też takie powiedzenie: klient nasz pan, prawda?

– Nie wiem, czy zgoda na wybudowanie tak ogromnego budynku na Bemowie jest realna, wydaje mi się, że coś tu śmierdzi – powiedział Daniel, marszcząc brwi. – Może warto byłoby się temu przyjrzeć?

– Zrób to. – Piotr zgodził się niemal od razu. – Trzeba mieć pewność, że facet działa legalnie. Druga sprawa. Lucyna, sporządzisz szczegółowy plan uwzględniający próbki materiałów.

– Na kiedy? Myślę, że się wyrobię w tydzień.

– Na jutro. – Piotr spojrział na nią z powagą. – Najpóźniej pojutrze chcę to mieć u siebie.

– Ale ja nie zdążę. – Lucyna zrobiła się blada jak papier. – To z dwójką dzieci niemożliwe. Muszę mieć dłuższy czas na wykonanie zlecenia.

– I dlatego ja nigdy nie założę rodziny. – Mirek westchnął głośno. – Lucynka, tyle razy ci powtarzam, że bycie mamuszką nie sprawia, że masz taryfę ulgową.

– Może pilnuj swojego języka, co? – Zdenerwowałam się. – Nie musiałeś mówić o sytuacji w ten sposób.

– Unżenie przepraszam, królowo, za ten błąd.

– Przestań pajacować, Miras. – Piotr zmarszczył brwi. – Słuchajcie, żeby była jasność. Ten projekt jest cholernie ważny. Czas wrócić do gry.

– I to jest to! – Daniel klasnął w dłonie. – Rozniesiemy konkurencję.

– Wszystkie ręce na pokład. – Jagoda uśmiechnęła się zadowolona. – Mam nadzieję, że ta nowa pracownica od kosztorysów wreszcie pojawi się w pracy.

I znów to samo. Znowu poczułam się pominięta. Nie miałam pojęcia o tym, że firma zatrudniła kogoś nowego. Nie dostałam żadnej informacji.

– Na razie jest na zwolnieniu lekarskim. – Piotr skrzywił się nieco. Wyglądało na to, że również nie jest zadowolony. – Ale mam z nią kontakt i zlecam pracę zdalną. Póki co się wyrabia. Zobaczymy, co będzie dalej.

– Czy ta nowa pani kierownik od kosztów też wróciła z Francji?

– Nie.

– Szkoda, myślałem, że stworzymy międzynarodową firmę.

– Jestem Polką – mruknęłam gniewnie. – Nie życzę sobie takich docinek.

– Nie życzy sobie!

– Ja też tego sobie nie życzę – odezwał się Piotr poważnym tonem. – Nie wiem, co ci odbija, ale przypominam, że w tej firmie nie ma miejsca na szykanowanie innych. Naszą bazą są dobre relacje i wzajemna komunikacja.

– Musiałem zapomnieć. Bona kompletnie zawróciła mi w głowie.

– To sobie zapisz. Wielkimi literami.

– Dobrze. Zapiszę.

– Prezentacja dobiegła końca, możecie wrócić do swoich zajęć. Miras, ciebie poproszę, żebyś został. Chcę z tobą porozmawiać.

– Trafiłem na dywanik?

– I dobrze. – Jagoda podeszła do Piotra. – Ostatnio jest okropny. Zrób coś z tym.

– Nie jestem okropny, tylko szczery. A to różnica.

– Wracajcie do pracy. A ty przestań stawać okoniem. Znamy się tyle lat. Po cholerę odwalasz taki cyrk? – Mirek zasępił się i wbił wzrok w podłogę.

Wiedziałam, że nie mogę zostać i uczestniczyć w tej rozmowie. Żałowałam. Z przyjemnością patrzyłabym, jak obrywa. Zasłużył.

Wróciłam do swojego gabinetu i zaczęłam główkować nad wstępnym projektem funkcjonalnym. Dziesięć pokoi i specjalne pomieszczenia do rekreacji pożarły pozostałe cztery godziny, jakie zostały do końca pracy. Nie wiedziałam, czy dobrze robię, czekając na Piotra, ale przecież byliśmy umówieni. A przynajmniej tak odebrałam naszą wcześniejszą rozmowę. Pojawił się po piętnastu minutach. W czarnym płaszczu i ze skórzaną smyczą. Zamknął biuro, podszedł do mnie i bez słowa ruszyliśmy przed siebie.

– Jeśli nie chcesz iść, nie czuj się zobowiązany – powiedziałam po długiej chwili milczenia.

– Chcę. – Uśmiechnął się. – Dlaczego pomyślałaś inaczej?

– Bo miałaś taką minę – mruknęłam niepewnie.

– Myślałem – przyznał. – Mam nadzieję, że wszystko wypali zgodnie z planem. Ostatnio firma dużo przeszła i nie możemy sobie pozwolić na leniuchowanie. Miej oko na Lucynę.

– Będę.

– Nie chciałem nic mówić, ale Miras ma rację.

– W sprawie...?

– Lucyna dramatyzuje. Każdy z nas ma obowiązki. – I nagle zatrzymał się w miejscu. – Kurwa jasna.

Wyglądał tak, jakby chciał sobie strzelić w twarz.

– Coś się stało?

– Zapomniałem o jedzeniu dla Kacpra. Przepraszam, ale muszę wracać do domu.

– Nic się nie stało – mruknęłam, próbując ukryć niezadowolenie. – Jeśli to nie sprawiłoby ci kłopotu, mogłabym poczekać na ciebie.

– Mam inny pomysł. – Uśmiechnął się szeroko. – Postaram się wygrzebać z domu w ciągu godziny, góra dwóch, a później moglibyśmy zjeść jakąś kolację.

– Kolację? – Zdziwiłam się. – Czy to w porządku?

– Nie jadasz?

– Jadam, ale... – Nie wiedziałam, jak przekazać mu swoje wątpliwości. Nie mogłam przecież ot tak zgadzać się na kolację. Zresztą on w ogóle nie powinien mi jej proponować.

– Możemy połączyć ją z kinem.

– Kinem?

– Przyda nam się trochę dobrego humoru. Oczywiście, jeśli jesteś chętna. Nie chcę, żebyś poczuła się zmuszana.

– Czy kolacja i film to to samo co herbata? – wypaliłam, czerwieniąc się jak idiotka.

– Tak samo przyjemne – stwierdził, głaszcząc grzbiet Hildy.

Zaczynałam się gubić w tej naszej relacji. Byliśmy znajomymi? Kolegami? Czy może zaczynaliśmy przypominać przyjaciół? Miałam tysiące pytań w głowie, jednak bałam się poznać odpowiedź choćby na jedno.

– I znowu wychodzisz?

Zacisnąłem zęby, usłyszawszy pełen wyrzutów głos Kacpra. Wyłożyłem burgera na talerz i nalałem soku do szklanki, po czym wszystko podałem bratu.

– Smacznego.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Tak, wychodzę. – Zacerpnałem powietrza. – Chyba mi wolno?

– Jestem cały dzień sam. – Sapnął.

– Co jest tylko twoją winą. – Zmarszczyłem brwi. – Dlaczego nie wyjdiesz na spacer? Nie pojedziesz ze mną do sklepu czy do głupiej apteki?

– Bo nie lubię. – Westchnął. – Ale bardzo lubię, kiedy jesteśmy razem.

Odsunął od siebie talerz i podszedł do mnie, rozpościerając ramiona.

Pochyliłem się i przytuliłem go mocno. Wiedziałem, jak ważne jest dla niego okazywanie uczuć. Chciałem, żeby miał pewność, że ani na chwilę nie zapomniałem o nim i o jego potrzebach.

– Musisz wychodzić?

Przymknąłem powieki. Nie musiałem. Chciałem.

Tylko jak miałem mu to powiedzieć?

– Poniekąd – rzuciłem ostrożnie.

– Smutno mi, Piotruś.

– Jesteś dużym chłopakiem, dasz sobie radę.

– Czuję się samotny.

– Nie jesteś. – Chwyciłem go za ramiona. – Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham – zapewnił, tuląc się do mnie. – Przypominasz mi tatę, wiesz?

Poczułem ból w okolicy mostka. Nie byłem pewny, czy chciałem to usłyszeć.

– Zjedz, zanim będzie zimno – szepnąłem w jego włosy.

– Wrócisz szybko?

– Tak.

– I pogramy w grę na konsoli? – Wykrzywił twarz w grymasie, który rozpoznałem jako uśmiech. – Rozwalę cię w piłkarzyki.

– Pewnie, że rozwalisz.

Czułem ciężar na swoich barkach. Chciałem zjeść ciastko i jednocześnie wciąż je mieć. Wizja spotkania z Elizą była bardzo kusząca. Chęć oderwania się od rzeczywistości również. Ale ilekroć mój wzrok padał na pełne nadziei oczy brata, coś w środku zaczynało we mnie pękać.

Znalazłem się między młotem a kowadłem. Między przyjemnością a obowiązkiem.

– Idź już. – Kacper westchnął głośno. – Widzę w twoich oczach, że chcesz to zrobić.

– Nie kosztem ciebie – mruknąłem ponuro. Byłem gotów odwołać spotkanie.

– Idź, zanim zmienię zdanie. – Znów wykrzywił twarz w uśmiechu. – Tylko nie wracaj późno, bo obiecałeś mi grę.

Kiwnąłem głową, choć nadal miałem wątpliwości, czy dobrze postępuję. Kacper wciąż potrzebował opieki. Mimo że był już dorosły i potrafił zostać w domu, nie robiąc sobie krzywdy, to nadal wymuszał na mnie pewne zachowania i chciał być w centrum uwagi bez względu na wszystko. Teraz jednak mnie zaskoczył. Takie ugodowe propozycje były rzadkością.

– Jesteś pewny? – spytałem, marszcząc brwi.

– Teraz już mniej – rzucił, biorąc Hildę na rękę. – Pójdę ją nakarmić.

Kolejny raz kiwnąłem głową, czułem się jak dureń. I pewnie stałbym w miejscu jeszcze przez długi czas, gdyby nie telefon, który wydał z siebie piskliwy dźwięk, informujący o przychodzącej wiadomości.

Gdy dwadzieścia minut później Eliza wsiadła do samochodu, poczułem kwiatowo-piżmowy zapach, a zaraz później delikatne muśnięcie jej kaszmirowego szala. Zrobiło mi się przyjemnie i niemal obsesyjnie zacząłem myśleć o Kacprze, żeby zdusić w zarodku to przerażające uczucie, którego doświadczyłem już kilka razy i które zawsze kończyło się tym samym. Rozczarowaniem.

– Cześć – powiedziała, zapinając pas bezpieczeństwa. – Wybrałeś film?

– Film? – powtórzyłem głupkowato. – Jaki film?

– Ten, który będziemy oglądać. – Zmarszczyła brwi. – Zapomniałeś?
Przymknąłem powieki. Miałem ochotę wylać na siebie kubek zimnej wody.
– Przepraszam. – Westchnąłem, wyjmując telefon.
– Nic się nie stało – odparła spokojnym tonem. – Zdarza się.
– Mnie chyba zbyt często – rzuciłem ponuro. – Co wolisz? Komedie czy horror?

– Ani komedii, ani horroru. – Uśmiechnęła się szeroko. – Zdaję sobie jednak sprawę, że oglądanie romansu w towarzystwie szefa jest wyjątkowo nie na miejscu.

Potrząsnąłem głową, nie do końca zgadzając się z tym, co powiedziała.

– Teraz nie jestem szefem – przypomniałem. – Masz ochotę na romans?
Spojrzałem na nią uważnie. Eliza spłonęła rumieńcem, lecz zaraz przywołała się do porządku. Wyprostowała tułów i oparła głowę o zagłówek fotela.

– Tak, chcę romans – odpowiedziała, spoglądając na mnie i czekając na moją reakcję.

– Biurowy? – spytałem, patrząc na ekran komórki.

– S-s-słucham?

Uniosłem głowę i napotkałem jej zdziwione spojrzenie.

– Taki gatunek znalazłem. – Uśmiechnąłem się słabo. – Nie znam się na romansach, osobiście wolę coś bardziej z pazurem, dlatego musisz mi pomóc i zdecydować za nas oboje.

– Och, gatunek. – Zachichotała nerwowo. – Oczywiście, może być romans biurowy.

Po chwili schowałem telefon i ruszyłem z parkingu.

– Kupiłeś bilety?

– Tak.

– Ile?

– Dwa. – Ściągnąłem brwi. – Dla ciebie i dla mnie.

Eliza znów wyglądała na nieco zmieszaną.

– Miałam na myśli pieniądze. Podzielimy koszty na pół, dobrze? Albo może wolisz rozdzielić to w inny sposób? Ja mogę kupić nam kolację.

– Nie mogę. Mam staroświeckie wychowanie.

– Nie chcę, żebyś za mnie płacił. – Była stanowcza. – Gdybym ci pozwoliła, to nie wyglądałoby dobrze.

– Dlaczego?

– Bo przypominałoby towarzyskie spotkanie.

– To jest towarzyskie spotkanie. – Uśmiechnąłem się.

– Bardziej towarzyskie. – Zacisnęła powieki. – Jak randka.

Zasnuowała mi usta. Spojrzałem na nią bez słowa, ona także wpatrywała się we mnie zawstydzona swoimi słowami.

– Dlatego chcę zapłacić za siebie.

– Dobrze, jakoś to rozwiążemy – powiedziałem, siląc się na spokój.

Droga minęła nam szybko. Byłem zdziwiony, że mimo olbrzymich korków i leniwych kierowców udało nam się dotrzeć do kina w ciągu zaledwie trzydziestu minut, podczas gdy nawigacja, uwzględniając panujący ruch, przewidywała na początku ponad sześćdziesiąt minut.

Znaleźliśmy się na parkingu kina. Wysiadłem z samochodu, otworzyłem drzwi od strony pasażera i pomogłem Elizie wyjść z wnętrza kabiny.

Dotarliśmy do kasy. Wysoka dziewczyna w białej koszuli, na której widniała plakietka z imieniem, przywitała nas z szerokim uśmiechem. Wyjąłem telefon i podsunąłem jej ekran pod sam nos, informując jednocześnie o zakupionych biletach.

– Czy coś jeszcze? – spytała, patrząc to na mnie, to na Elizę. – Polecamy zestawy dla dwojga, w promocyjnej cenie minus pięćdziesiąt procent, oraz nowość, nachosy z sosem serowo-paprykowym.

– Na co masz ochotę? – zagadnąłem.

– Czy to się liczy jako kolacja?

– Nie. To po prostu przekąska – odparłem rozbawiony.

– Nie wiem. – Uciekła wzrokiem w bok. – Czy to jest odpowiednie w naszej sytuacji?

– Dwa zestawy – zdecydowałem bez wahania.

– Jesteś pewny? – Eliza dotknęła mojego ramienia. Trochę mnie bawiła jej reakcja i ciągle wypytywanie, czy to, co robimy, jest na pewno poprawne.

– Sala numer dwa, miłego seansu. – Dziewczyna wskazała nam drogę gestem dłoni.

– Dziękujemy. – Eliza wzięła nasze zamówienia i ruszyła w stronę wyznaczonego pomieszczenia. Nie czekała na mnie. Podbiegłem do niej i odebrałem pudełko z ciepłym, słodkim popcornem.

– Dlaczego tak uciekłaś? – spytałem i wypilem łyk coli.

– Nie chciałam, żeby kasjerka pomyślała, że jesteśmy razem – mruknęła nerwowo. – Chyba wzięła nas za parę.

– Bo wzięliśmy zestaw dla dwojga? Daj spokój. Wszyscy tak robią. To czysto ekonomiczne posunięcie.

– Może, ale wolałabym być pewna, że zrozumiała.

– Odsuń się ode mnie. – Ściągnąłem brwi. – Trzy kroki w tył.

– Coś się stało?

– Jesteś za blisko. Ktoś może sobie pomyśleć, że śpimy w jednym łóżku – wypaliłem i parsknąłem śmiechem. Nie chciałem tak brutalnie z niej żartować, ale jakoś nie trafiły do mnie argumenty, które przytoczyła.

– Nie śpimy – rzuciła zadziornie. – Nie wyobrażaj sobie.

Roześmiałem się głośno.

– Nie pozwolisz mi? – Sam nie wiedziałem, dlaczego zacząłem się z nią droczyć.

Eliza pokręciła głową. Widziałem, jak bardzo się starała, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Co na to twoja dziewczyna?

– Moja?

– Mhm. – Uśmiechnęła się zalotnie. – Co sądzi o tym, że wyobrażasz sobie inną?

– Jak ją poznam, to zapytam.

– Nie masz?

– Dlaczego cię to dziwi? Myślałem, że sobie wszystko wyjaśniliśmy wcześniej.

– Wtedy chodziło o żonę – mruknęła. – A dziś pytałam o dziewczynę bądź jakąkolwiek osobę, z którą się spotykasz.

– Nie mam żony, narzeczonej, dziewczyny i żeby była jasność, chłopców na boku również. – Uśmiechnąłem się szeroko. – A ty?

– W tej chwili również nie mam nikogo, Jules poszedł w tango z jakąś francuską ropuchą.

- Przykro mi.
- Daj spokój, jego strata. Palant.
- Oczywiście, że palant – zgodziłem się szybko.

Po jakimś czasie weszliśmy do sali. Gdy usiedliśmy w skórzanych, wygodnych fotelach, Eliza niespodziewanie pochyliła się w moją stronę.

- Zapomniałam zdjąć płaszcz – szepnęła, szamocąc się z odzieżą. – Gdzie jest szatnia?

- Przy kasie – odparłem cicho. – Masz drobne? Nie przyjmują karty.
- Cholera. – Sapnęła. – Nie mam.

Nastało krępujące milczenie, więc wlepiłem wzrok w ekran, gdzie właśnie trwała parada bloków reklamowych. Sala coraz bardziej się zapełniała, naprawdę było mnóstwo chętnych na ten film. Nie spodziewałem się takich tłumów.

- Hej, przestańcie rozmawiać – rzucił nagle jakiś facet z tyłu.
- Spokojnie, film jeszcze się nie zaczął – mruknąłem, odwracając się i mierząc typa nieprzychylnym spojrzeniem. Poskutkowało. Skupiłem się ponownie na reklamach, kiedy niespodziewanie poczułem, jak Eliza dotyka mojego ramienia.

- Pójdę wypłacić pieniądze. Niedaleko był bankomat.

- I po co komplikujesz? – rzuciłem, przewracając oczami. – Daj ten płaszcz.

- Nie, coś ty – szepnęła nerwowo.

- Przecież nie ukradnę.

Eliza prychnęła pod nosem.

- Ani nie ugryzę. No już, nie zachowuj się jak mała dziewczynka.

- No wiesz? Ani na chwilę nie przyszło mi do głowy, żebyś mógł mnie ugryźć.

Zaraz po tym, jak wypowiedziała ostatnie słowo, na jej policzkach pojawiły się krwiste wypieki.

- To znaczy... – zaczęła.

- Dawaj ten płaszcz – przerwałem jej nieco poirytowany. Nie powinienem tak gwałtownie reagować, ale do diabła, nic nie mogłem poradzić na falę gorąca rozlewającą się wzdłuż mojego kręgosłupa.

- Dzięki. Tylko nie pobrudź – zastrzegła. – Był drogi.

– Cholera, gdzie podział się czekoladowy cukierek, który miałem w kieszeni? Po tak długim czasie na pewno się roztopił – zażartowałem.

– Lepiej, żebyś go nie znalazł.

– Teraz takie bohomazy są modne, nie?

– Nawet nie chcę sobie wyobrazić, jak bardzo czekolada zniszczyłaby mój płaszcz – jęknęła, przymykając powieki. – To byłaby katastrofa.

– Nie przesadzaj, to tylko ciuch.

– Nie.

– Tak.

Westchnąłem cicho i zacząłem wpychać do ust słodkie ziarenka prażonej kukurydzy, żeby tylko powstrzymać atak śmiechu. Eliza wyglądała komicznie, siedząc z przymkniętymi powiekami i ściskając w dłoniach swój drogocenny płaszcz. Czyżby była aż taką snobką? Po jakimś czasie rozpoczął się film i niemal od razu się w niego wkręciła. Podążając za fabułą, nie zauważyła, że opiera rękę o mój podłokietnik. Nie żeby mi to przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Popijałem colę i zastanawiałem się, co u licha urzeka ją w tej produkcji. Kiedy skończyłem napój, odrobinę zniżyłem się w fotelu i przymknąłem powieki. O tak, sen wydawał się całkiem niezłym rozwiązaniem.

– Wełna z dodatkiem kaszmiru – powiedziała nagle, wrywając mnie z objęć Morfeusza.

– Co?

– Mój płaszcz to wełna z dodatkiem kaszmiru. Dlatego jest taki drogi.

– Fiu, fiu!

– Musisz koniecznie polecieć do Paryża na wyprzedaż – stwierdziła, sięgając po kilka ziarenek popcornu. – W normalnej cenie kosztował ponad trzy tysiące euro.

– Chryste.

– W promocyjnej tylko tysiąc pięćset.

– Mój płaszcz zaledwie pięć stów. Polskich złotych – parsknąłem ironicznie. – Kupiłem go, a później znalazłem podobny o połowę tańszy i szlag mnie trafił.

– Podoba mi się. W typie dyplomatki, prawda?

– Skąd wiesz, jaki typ preferują dyplomatki?

– To rodzaj kroju płaszcza. Według mnie wykonany w połowie z wełny i poliestru.

Byłem pod wrażeniem jej znajomości rodzajów tkanin, krojów i wszystkiego, co było związane z ubraniami.

– Nie wiem. – Westchnąłem. – Spodobał mi się, a miła pani znalazła mój rozmiar i tyle.

– Miła pani?

Uśmiechnąłem się szeroko na wspomnienie filigranowej dziewczyny z burzą czarnych loków.

– Mierzyła mnie miarką.

– Uuu!

– Myślałem, że posuniemy się o krok dalej, ale zamiast siebie dała mi płaszcz.

Eliza wybuchnęła śmiechem, narażając nas na kolejne niemiłe komentarze ze strony oglądających. Wiedziałem, że mieli rację, ale w tej chwili miałem ochotę kazać im się wypchać. Dobrze się bawiłem. Naprawdę dobrze od dłuższego czasu.

– Dlaczego chodzisz w bluzach?

– Bo lubię. – Wzruszyłem ramionami.

– Powinieneś postawić na bardziej elegancki wygląd.

– Jeśli zobaczyłabyś mnie w koszuli, to uciekłabyś na drugi koniec Wisły.

– W pracy mógłbyś nosić.

– Oj tam...

– Mówię poważnie.

– Oj tam – powtórzyłem i podsunąłem pod jej nos pudełko z popcornem. – Jedz.

Posłała mi ostrożne spojrzenie, po czym upiła łyk coli.

– Masz jakąś w szafie, prawda?

– Tak. – Wyszczrzyłem zęby. – Wkładam ją na pogrzeby.

– Żałuję, że spytałam. – Pokręciła głową.

– Skup się na filmie.

– Już się kończy. – Oparła głowę o moje ramię. – Nie mam pojęcia, o czym był.

Nie miała?! Przecież oglądała z zapartym tchem! A może jednak nie? Może co innego zaprzętało jej uwagę?

– Ja też – przyznałem, a ona nagle wyprostowała się jak struna, siadła sztywno w fotelu i wydusiła nerwowo:

– Przepraszam, nie powinnam tak...

Szczerze mówiąc, nie miałem nic przeciwko, że oparła się o moje ramię, nie sprawiło mi to ani bólu, ani przykrości. Dawno nie czułem czyjegoś ciężaru i ciepła. To była miła odmiana. Ze zdziwieniem zaczynałem dopuszczać do siebie fakt, że Eliza była nie tylko moją pracownicą, ale też kimś w rodzaju przyjaciela, z którym lubiłem i chciałem spędzać czas.

Gdy wyszliśmy z sali kinowej, odetchnąłem z prawdziwą ulgą.

Starłem się nie przejmować gniewnymi spojrzeniami ludzi, którym popsuliśmy seans. Zdarza się.

– Głodna? – zagadnąłem, otwierając przed nią drzwi.

– Trochę – przyznała. – Chyba pierwszy raz w życiu chciałam wyjść z sali w trakcie filmu. Czułeś tę nerwową atmosferę, czy tylko ja miałam takie odczucie?

– Czułem.

– Rozmawialiśmy, owszem, ale ich zachowanie było mocno przesadzone.

– No nie wiem. – Zaśmiałem się cicho. – Być może na ich miejscu zachowałbym się podobnie. Plusem jest to, że mimo wściekłości było kulturalnie.

Wyjąłem klucz z kieszeni spodni i otworzyłem samochód. Wsiadliśmy do wnętrza, uruchomiłem silnik i włączyłem ogrzewanie.

– Lubisz chińskie jedzenie? – spytałem po chwili.

– Lubię.

– Zjemy?

– Zjemy. – Uśmiechnęła się szeroko. – To niesamowite, jak dobrze się dogadujemy.

– Bo jestem bardzo tolerancyjny. I staram się, żebyś czuła się dobrze w moim towarzystwie.

– Rewelacyjnie ci to wychodzi – odparła i nieświadomie przygryzła dolną wargę.

Ten gest sprawił, że zacząłem się na nią gapić jak cielę na malowane wrota. Zaschło mi w ustach, a oddech dziwnie przyśpieszył, starałem się jednak nie zwracać na to uwagi.

Za cholerę nie mogłem na to zwracać uwagi.

ROZDZIAŁ 10



Cieszyłam się jak dziecko, kiedy szef zlecił mi mnóstwo pracy wykończeniowej związanej z domem w Łodzi. Dobrze się czułam w detalach i najwyraźniej to zauważył, bo reszcie zespołu kazał skupić się na projekcie żigolaka z Bemowa.

Pracowałam w ciszy i spokoju, tak jak lubiłam, i tylko czasem jakaś nieokrzesana myśl wyrywała się w nieodpowiednią stronę i prowokowała mój umysł do rozmyślań na temat Piotra. Dziś nie przyszedł do pracy. Napisał wiadomość, że musi zająć się Lilką, bo jego siostra dostała pilne wezwanie do pracy. Nie wchodziłam w szczegóły, nie pytałam o nic, choć bardzo chciałam. Przede wszystkim chciałam wiedzieć, czy wszystko jest w porządku i czy da sobie radę, ale chwilę później uświadamiałam sobie, że przecież od dłuższego czasu świetnie się odnajduje w takich sytuacjach. Wyszłabym na idiotkę.

Nic nie zapowiadało problemów. Wszyscy o dziwo doskonale się dogadywaliśmy, nawet Mirek przestał nazywać mnie diwą i słuchał z powagą moich uwag dotyczących rozmieszczenia mebli w pokoju dziennym.

Kłopoty chyba mają to do siebie, że przychodzą niespodziewanie i rujnują wszystko wokół. Tym razem nie było inaczej. Wizyta Nadolnego mogła skończyć się w tylko w jeden sposób.

– Dzień dobry, moi mili – powiedział, jak gdyby nigdy nic, wchodząc do biura. Jego niebieska koszula podkreślała mocno wyrzeźbione ciało.

– Dzwonię na policję. – Jagoda wyjęła telefon. – Ile razy mamy ci mówić, że nie masz prawa tutaj być?

– Mam prawo być wszędzie tam, gdzie mi się podoba, słońce – odparł chłodno. – Chciałbym porozmawiać z panią Elizą.

Zamarłam.

– Nie mamy o czym – zapewniłam ponuro.

– Ależ mamy. – Uśmiechnął się. – Pierre dużo mi o tobie opowiadał.

Zamrugałam kilka razy powiekami, jakbym chciała się upewnić, że Jeremiasz Nadolny rzeczywiście jest tutaj i mówi o moim byłym pracodawcy. Nie wiedziałam, skąd miał kontakt z Pierre'em Jaquetem, a jeszcze bardziej dziwiło mnie, dlaczego Francuz przystał na rozmowę o mnie bez mojej zgody.

– Arte Charpentier to naprawdę porządna firma – ciągnął. – Jestem pewny, że tęsknisz za poziomem, jaki sobą reprezentowała.

– Co to ma być? – Daniel zmarszczył brwi. Na jego czole wystąpiły pionowe kreski. Wyglądał tak, jakby całą siłą woli próbował powstrzymać się przed atakiem na Nadolnego. – Przychodzisz tutaj i tracisz nasz cenny czas na takie bzdury?

– Bzdury? Nie nazwałbym tego bzdurą.

– Dlaczego rozmawiał pan na mój temat? – wtrąciłam się niezadowolona z całej tej sytuacji.

– Nie będę ukrywał, imponuje mi pani. – Uśmiechnął się szeroko.

Poczułam coś w rodzaju kopnięcia w żołądek. Zrobiło mi się gorąco. Jego niebieskie oczy spoczęły na moich o sekundę za długo.

– Dziękuję – wymamrotałam.

– Może spotkamy się po pani pracy? – Spojrzał na Daniela i Jagodę. – Po pracy można, prawda?

– Droga wolna. – Sapnęła Jagoda, wchodząc do swojego gabinetu.

Wiedziała, że była rozdrażniona. Zresztą nie tylko ona. Daniel zacisnął szczęki i z pozoru obojętnie machnął dłonią.

– Brak słów – mruknął, opierając się o ścianę. – Masz tupet, Nadolny.

– Udam, że tego nie słyszałem. Zastanawiam się, dlaczego wszyscy z Q2Studio są tak agresywnie do mnie nastawieni?

– Dobrze wiesz dlaczego, złodzieju! – ryknął groźnie. – Polujesz na nas jak lis na kury!

– Nie wlewaj sobie. – Jeremiasz roześmiał się pod nosem. – Pani Elizo, przyjadę po panią po piętnastej.

Znów spojrzał na mnie, sprawiając, że zapomniałam, jak poprawnie przetykać ślinę.

– Nie wyraziłam zgody – odparłam, dumnie podnosząc głowę. – Nie wiem, czy znajdę czas na spotkanie z panem.

– Bardzo mi zależy. – Był nieugięty. Widziałam w jego oczach coś, co być może było determinacją. – Proszę mi nie odmawiać.

– Jeśli nie chce się z tobą widzieć, to jej nie zmuszaj – warknął Daniel.

– Rycerska postawa. – Nadolny pokręcił głową. – Gdzie jest wasz szef?

– Nie twoja sprawa.

– No tak, pewnie znów w domu. – Zachichotał. – Tyle razy mu mówiłem, że prócz dyplomu z zarządzania trzeba mieć też trochę oleju w głowie.

– Jest na spotkaniu z naszym nowym klientem – wypaliłam, nie mogąc znieść jego oszczerstw pod adresem Piotra. – Więcej nie mogę powiedzieć, obowiązuje mnie tajemnica biznesowa.

– To ciekawe. – Nadolny podszedł do mnie. – Stała się pani jego sekretarką?

– Słucham?

– Wie pani o sprawach, o których prawa rączka Daniel Mączka nie ma pojęcia. – Zmrużył oczy.

– Kto powiedział, że nie mam pojęcia? – Daniel najwyraźniej zaczął kopać piłkę do tej samej bramki. – Może po prostu nie chciałem, żebyś wiedział?

– Wątpię.

– To twój problem – stwierdził, wzruszając ramionami.

– Dlaczego miałbyś mi nic nie powiedzieć? To powód do radości, a nie smutku.

– Dlatego że, przypominam, obowiązuje nas tajemnica biznesowa – rzuciłam oschle. – Nic nie możemy przekazać. Jesteśmy lojalni wobec Piotra oraz firmy.

– Bardzo lojalni – dodał Daniel, obejmując mnie ramieniem. – Tworzymy zespół.

– Proszę zatem pogratulować szefowi. – Nadolny wyglądał, jakby właśnie zjadł kwaśną cytrynę. – Miło widzieć, jak po raz kolejny podnosi się z kolan.

– Był na kolanach tylko z twojego powodu! Ty... – Daniel urwał, kiedy ścisnęłam jego dłoń. Zrozumiał, że się zapędził.

– Oczywiście, prześlemy gratulacje. – Musiałam zachować spokój. – Odprowadzić pana do drzwi?

– Sam trafię. – Zmierzył mnie wzrokiem. – Będę czekał na pani odpowiedź. Uważam, że mamy więcej wspólnego, niż może pani

przypuszczać.

– Jeśli pan pozwoli, chcielibyśmy wrócić do pracy. Mamy mnóstwo zleceń.

– Dobrze, oczywiście. – Nadolny odwrócił się na pięcie i wyszedł z firmy.

Poczułam przypływ satysfakcji. Byłam z siebie dumna. Daniel uśmiechnął się szeroko i przyciągnął mnie do siebie.

– Jesteś niesamowita! – rzucił.

– Dzięki. – Roześmiałam się pod nosem. – Nadolny jest bardzo pewny siebie, złość nie robi na nim większego wrażenia. Na takich jak on najlepiej działa czyjś sukces. Coś, czego mieć nie mogą.

– Zgadzam się i wiem, że nie powinienem zachowywać się jak goryl w klatce, ale cholera jasna, nie mogę nad sobą zapanować. – Westchnął. – Mówimy wodzowi o tym zajściu?

– Nie wiem. – Zmarszczyłam brwi. – Jako szef powinien wiedzieć.

– Powiesz mu?

– Ja? – Zdziwiłam się. – Dlaczego akurat ja?

– Jesteś spokojna. Nie roznoszą cię emocje. Ostudzisz go.

– Wyślę wiadomość – stwierdziłam po namyśle. Daniel kiwnął głową, zgadzając się ze mną. – A tymczasem zajmijmy się projektami. Zrobiłam ostatnie poprawki związane z wykończeniem domu w Łodzi – powiedziałam łagodnie i skierowałam się do swojego gabinetu.

Usiadłam w miękkim fotelu i zaczęłam odhaczać na liście te punkty, które wykonałam, więc z czystym sumieniem można było o nich zapomnieć.

Moja praca jednak nie trwała długo. Usłyszawszy pukanie do drzwi, odsunęłam od siebie laptop i uśmiechnęłam się w stronę Lucyny.

– Cześć. Mogę na chwilę? – spytała nerwowo.

– Jasne. Coś się stało?

– No właśnie nie wiem. Ten dziwny facet znów tutaj był, prawda?

– Jeremiasz Nadolny – potwierdziłam spokojnym tonem. – Tak.

– Dlaczego nas nachodzi? Kompletnie tego nie rozumiem. Gdy zapytałam Jagodę, nie chciała mi nic powiedzieć, tylko kazała wracać do pracy... Ja rozumiem, że mamy terminy. Szef mi wysłał całą listę zadań, ale chyba mam prawo wiedzieć? Może trzeba policję zawołać?

– To zwykle przepychanki. – Uspokoiliłam ją. – Rywalizujemy ze sobą.

– Ach.

– Nic złego się nie dzieje. Możesz być spokojna – mówiłam pewnym siebie tonem, choć w gruncie rzeczy wcale nie miałam pewności, że na pewno nic się nie dzieje.

– Jak dzieci. – Lucyna pokręciła głową. – Dosłownie jak dzieci.

– Niestety, w tym biznesie jest duża konkurencja.

– Ale to trzeba sobie te łopatki wydzierać z rąk? Nie można przejść do innej piaskownicy? Jak mój synek zaczyna pokazywać rogi, to tak właśnie robię.

– Prowadzenie firmy to ciut inna sprawa. Mówiłaś, że Piotr wysłał ci zadania. Ile pozycji już zrobiłaś? Mogę przesłać ci gotowe poprawki wykończenia.

– O, nie, nie! – Lucyna nieco się zdenerwowała.

– To jak wygląda twój postęp w pracy?

– Pracuję z Mirkiem, a on zrobił sobie przerwę na kawę.

– A co ty zrobiłaś?

– Razem robimy. Powtarzam, że pracuję z Mirkiem. Nie jestem samodzielnym pracownikiem, tak mam w umowie. Współpracuję z każdym po kolei.

– Rozumiem.

– Jestem waszą jakby asystentką – dodała zdenerwowana.

– Dobrze, spokojnie.

– Spokojnie, spokojnie, ale czuję się atakowana. – Ściągnęła brwi. – Nie lubię, kiedy ktoś mi wytyka, ile czegoś zrobiłam.

– W tym przypadku: ile nie zrobiłaś. – Nie mogłam się powstrzymać. – Dobrze, przepraszam. Twoja sytuacja jest inna.

– Dzieci i pracę nie jest łatwo połączyć – rzuciła niezadowolona. – Szef też ma dzieci i wiecznie go nie ma, prawda? Ja nie mogę sobie na taki luksus pozwalać.

Miałam ochotę coś odpowiedzieć. Coś, co poszłoby jej w pięty i może sprawiło, że trochę by się zastanowiła, zanim znowu coś palnie. Po dłuższej chwili zastanowienia odpuściłam. To nie miałoby sensu, a z pewnością oziębiliby nasze relacje. Wolałam nie ryzykować.

Kiedy wyszła z mojego gabinetu, odetchnęłam z ulgą. Zerknęłam na telefon i przypomniałam sobie, że powinnam poinformować wodza

o sytuacji z Nadolnym. Skrzywiłam się. Podejrzewałam, że to wcale nie będzie lekka i przyjemna wymiana zdań. Jeremiasz działał na Piotra jak płachta na byka.

Ja, 11:15

Cześć. Mieliliśmy w firmie wizytę Nadolnego.

Wysłałam wiadomość i upiłam łyk zimnej kawy, czekając na odpowiedź.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 11:16

Kiedy?

Ja, 11:16

Niedawno poszedł.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 11:17

Czy mogę zadzwonić?

Tak jak przypuszczałam, nie będzie lekko. Nabrałam powietrza i pierwsza wykonałam połączenie.

– Cześć – rzuciłam

– Po co przyszedł? – Piotr nie bawił się w uprzejmości.

– Nie wiem. To strasznie dziwna sprawa, bo wspominał o moim poprzednim przełożonym.

Po drugiej stronie rozległo się głębokie westchnienie.

– I co dalej? – spytał zaintrygowany.

– Zaproponował mi spotkanie.

– W jakim charakterze?

– Prywatnym.

Kolejne westchnienie.

– Cwany sukinsyn! Dobrze wie, że nie mogę w żaden sposób ci zabronić spotkania z nim po pracy.

– Nie dałam mu żadnej odpowiedzi.

– Zrobisz, co uważasz, jednak zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję, chciałbym, żebyś do mnie przyjechała. Czy możesz to zrobić?

– Ale... teraz?

– Tak, służbowo.

– Och, no dobrze. Rozumiem.

– Będę w Warszawie najpóźniej do siedemnastej, potem jadę do Nadarzyna.

Serce waliło mi jak młotem. Czy mogłam mu odmówić? Nie, to było polecenie służbowe, więc odmowa nie wchodziła w grę. Tylko do cholery, dlaczego tak bardzo się tym stresowałam?

– Będę kilka minut po piętnastej.

– Świetnie. Czekam.

Wpatrywałam się w ekran telefonu z mieszanką dziwnych uczuć. Rozmowa, jaką odbyliśmy, była spokojna, ale gdzieś w głębi czułam czające się zdenerwowanie. Piotr był zbyt opanowany, a to z kolei mogło zwiastować kłopoty.

– Mogę? – Wejście Jagody przerwało moje rozmyślenia. Odsunęłam telefon i kiwnęłam głową.

– Jasne.

– Mam szkic ogrodu domu w Łodzi. Możesz dołączyć to do pozostałych plików?

– Tak, oczywiście.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale... Eliza, czy ty naprawdę spotkasz się z Nadolnym? – W jej spojrzeniu dostrzegłam obawę.

– Nie wiem. A nawet jeśli, to nie będę poruszała żadnych kwestii firmowych.

– Ty może nie będziesz, ale on ma swoje sposoby – mruknęła ponuro. – Kiedyś próbował podobnych sztuczek ze mną.

Zmarszczyłam brwi.

– Również znał twojego poprzedniego pracodawcę?

– Nie, ale chciał zjeść ze mną kolację.

– I co?

– Poszłam. Raz, drugi, a za trzecim przyszedł z umową do podpisania.

– Podpisałaś?

– Nie! Oczywiście, że nie! – oburzyła się. – Musisz na niego uważać. To taka przyjacielska rada.

Gdy wyszła, zajęłam się porządkowaniem pracowni, ponieważ to zajęcie znów znalazło się na mojej liście rzeczy do zrobienia. Następnie

porozmawiałam z Mirkiem odnośnie do funkcjonalności sauny w sypialni i pomieszczenia, które miało być w pełni zagospodarowane jako pływalnia. Naniosłam kilka poprawek do swojego pierwotnego planu i ze zdziwieniem odkryłam, że wybiła piętnasta. Czas mojej pracy minął i powinnam udać się do mieszkania szefa w celu odbycia z nim rozmowy. Służbowej.

Nie wiedziałam dlaczego, ale nagle straciłam całą pewność siebie, jaką w sobie miałam.

Wsiadłam do samochodu i przez całą drogę próbowałam pozbyć się uciążliwego ściskania w żołądku. W ciągu dwudziestu paru minut byłam na miejscu. Trochę żałowałam, że tak szybko dotarłam, ale z drugiej strony wolałam mieć tę stresującą rozmowę za sobą.

Idąc w stronę wieżowca, otuliłam się szczelnie płaszczem. Było bardzo zimno. Niebo miało podejrzanie mleczny kolor, który być może zwiastował opady śniegu.

Pchnęłam szklane drzwi i znalazłam się w środku budynku. Znałam numer mieszkania Piotra, więc nie musiałam podchodzić do recepcji. Przywołałam windę i wsiadłam do kabiny. W momencie kiedy ruszyła w górę, usłyszałam dźwięk komórki. Ktoś dzwonił do mnie z nieznanego numeru. Z reguły nie odbierałam takich połączeń. Skubiąc nerwowo szalik, wyszłam z windy i stanęłam przed drzwiami. Zapukałam trzy razy. W głowie układałam spokojne, racjonalne zdania, które mogły pomóc mi uzyskać przewagę nad szefem.

Nagle usłyszałam czyjeś kroki. Wypuściłam powietrze i w tej samej chwili przede mną pojawiła się okrągła twarz młodego mężczyzny w czarnej koszulce z motywem czaszek i motocykli. Jego zielone oczy wpatrywały się we mnie tak intensywnie, że poczułam lekkie skrępowanie.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem – powiedział.

Nie wiedziałam, jak mam zareagować na te słowa, które, choć były miłe i łechtały moje ego, były trochę nie na miejscu.

– Dzień dobry – odparłam.

– Jestem Kacper. – Wyciągnął swoją pulchną dłoń z krótkimi palcami.

– Eliza. – Odchrząknęłam. Domyśliłam się, że mam przed sobą brata Piotra.

– Umówisz się ze mną?

- Słucham? – Potrząsnęłam głową. – Przyjechałam służbowo.
- To nic nie szkodzi, służbowo też może być.
- Jest Piotr? – spytałam.
- Rozmawia z tym kretynem.
- Mogę wejść? – Nie byłam pewna, o co chodzi.
- No jasne. Mogę zrobić ci drinka?
- Prowadzę, dziękuję. – Gdy weszłam do środka, niemal natychmiast przebiegła Hilda. Kręciła się wokół moich nóg, popiskując i machając szaleńczo swoim króciutkim ogonkiem. Nie miałam w sobie tyle silnej woli, żeby się powstrzymać, i musiałam ją pogłaskać.
- Jesteś jej to winny. Nie nam – usłyszałam Piotra. – Nie interesują mnie twoje powody. Twoim obowiązkiem jest być z nią w dniu jej urodzin. I przysięgam, że jeśli znów wystawisz Lilkę do wiatru albo okłamiesz Martynę, to zrobię wszystko, ale to wszystko, żeby sąd podwyższył ci alimenty.
- Mówiłem, że z kretynem rozmawia. – Kacper nagle znalazł się obok mnie. Byłam zdziwiona tym, że ledwo dosięga mi do ramienia.
- Z moim tatą. – Lila siedziała smutna na białej sofie. Wyglądała, jakby przed chwilą wypłakała całe morze łez.
- Hej – szepnęłam, nie mogąc znieść jej przygnębienia. Usiadłam obok i objęłam ją ramieniem. – Wszystko będzie dobrze.
- Nie będzie – pisnęła. – On mnie nie kocha.
- Każdy tatuś kocha swoje dziecko.
- Ten kretyn nie kocha. – Kacper oparł się o ścianę. – Co roku jest to samo. Martyna wczoraj też płakała.
- Bo to moja wina. – Lila przytuliła się do mnie i zaczęła szlochać. – Gdyby mnie nie było, wszyscy byliby szczęśliwi.
- Nie mów tak, to nieprawda!
- A ja myślę, że ma rację – rzucił Kacper obojętnym tonem. – Ostatni raz była u niego chyba na Wielkanoc, i to tylko przez godzinę.
- Piotruś zawsze idzie do drugiego pokoju, kiedy rozmawia z tatą, bo bardzo się denerwuje i nie chce, żebyśmy słyszała, ale i tak wszystko słyshać. – Lila wycierała mokre oczy.

– A nam mówi, że nie można krzyczeć. – Kacper się roześmiał. – Mój brat jest czasem niesprawiedliwy, ale to dobry gość. Polubisz go.

– Znamy się – mruknęłam niepewnie. – Pracuję z nim.

– O! A nic mi nie mówił. Jest więcej w firmie takich pięknych kobiet? Bo ostatnio czuję się bardzo samotny.

Spojrzałam na niego kompletnie zaszokowana. Był bezpośredni i chyba nawet nie miał pojęcia, jak niestosownie brzmiały jego słowa. W tej samej chwili z sąsiedniego pokoju wyszedł Piotr. Jak zwykle miał na sobie bluzę. Zaczynałam wątpić w to, że w jego szafie są inne rodzaje ubrań.

Spojrzał na mnie nieco zdziwiony, a później zerknął na zegarek i westchnął cicho.

– Nie wiedziałem, że już jest tak późno – mruknął ponurym tonem. – Po twojej prawej stoi mój brat.

– My już się poznaliśmy. – Kacper wykrzywił twarz w uśmiechu.

– Wszystko w porządku? Nie chcesz wyjść? – zapytał Piotr.

– A mam wyjść? – Zdumiona uniosłam brew. Nie rozumiałam, dlaczego zadawał mi te pytania.

– Jeśli czujesz się nieswojo, nie będę miał pretensji. – Wzruszył ramionami. – Zwykle ludzie odwracają się plecami, kiedy widzą osobę z zespołem Downa.

– Nie chcę wychodzić. Nie po to przecież przyjechałam, żeby po chwili wyjść. Zresztą to tylko dodatkowy chromosom. Nie widzę powodu do okazywania niesmaku czy strachu.

– Musiałem się upewnić – burknął, uciekając gdzieś wzrokiem.

– Twój brat mnie nie odstrasza.

– Cieszę się. – Uśmiechnął się blado, po czym nagle spoważniał i szybko podszedł do cicho szlochającej siostrzenicy.

– Hej, znowu płaczesz? – Zatrokszał się.

– Bo to moja wina – pisnęła, zakrywając twarz rączkami.

– To nie jest twoja wina, to wina twojego taty – odparł miękkiem tonem. Patrzyłam, jak bierze ją w ramiona i mocno przytula do siebie.

– Chciałam tylko jak inne dzieci spędzić urodziny z rodzicami. Żeby mama i tata byli razem i żebyśmy się bawili – Pociągnęła noskiem. – Ala mówiła, że jej tata zawsze szykuje dla niej prezent niespodziankę.

– Obiecuję, że tak będzie. – Piotr pocałował ją delikatnie w policzek. – A teraz już przestań płakać, bo wiesz, że jeśli ty płaczesz, to ja też zacynam, a chyba nie chcemy, żeby Elizie zrobiło się przykro, co?

– Tak. – Wytarła oczy. – Nie chcemy.

– Zuch dziewczyna. – Wyprostował się i spojrzał na mnie. – Chodź do pokoju.

Wyszedł błyskawicznie, więc szybko ruszyłam za nim. Wpadłam do pomieszczenia, które okazało się sypialnią. Duże łóżko zajmowało połowę pokoju. Było idealnie pościelone i gdyby nie dziecięce ubranka, wyglądałoby jak żywcem wyjęte z katalogu. Na białej niskiej komodzie zauważyłam czarną teczkę.

– Przepraszam cię za to, co zastałaś. – Wziął w dłonie teczkę. – Zdaję sobie sprawę, że takie sytuacje nie powinny mieć miejsca.

– W pracy – odparłam spokojnie. – W pracy nie powinny mieć miejsca, ale przecież czas pracy minął, prawda?

– Mimo wszystko czuję, że to nie było odpowiednie. Najpierw Kacper, potem Lila. Przepraszam. – Westchnął. – Poprosiłem cię, żebyś przyjechała, bo chciałem, żebyś wiedziała, kim jest Nadolny. – Wyjął z teczki dokument i podał mi, marszcząc brwi.

– Wiem, że założył z tobą firmę. Ta informacja jest na stronie internetowej – powiedziałam niepewnie.

– Wiele razy zastanawiałem się, czy jej nie usnąć, ale za każdym razem odpuszczałem... Nie wiem – podrapał się w głowę – może jestem masochistą.

– A może nadal się z tym nie pogodziłeś? – podsunęłam ostrożnie. Nie chciałam go bardziej denerwować.

– Wbił mi nóż w plecy. Gdy zainwestowałem wszystko, co miałem, postanowił się odwrócić. Zostawił samego jak palec.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Do dziś tego nie wiem – w jego głosie zabrzmiała gorycz. – I nawet już nie chcę wiedzieć. Nie chcę znać tego człowieka. Marzę tylko o tym, żeby zniknął.

I nagle znów zadzwoniła moja komórka. Ten sam nieznany numer.

– Przepraszam, ale już drugi raz mam połączenie z tego numeru. Mogę odebrać?

– Proszę.

– Słucham? – rzuciłam do słuchawki.

– Dzień dobry, z tej strony Jeremiasz Nadolny. Mam nadzieję, że nie jest pani zła za to, że zdobyłem pani numer telefonu.

– Prawdę mówiąc, trochę jestem. Takich rzeczy nie powinno się robić za cudzymi plecami. – Zmarszczyłam brwi zdumiona jego zachowaniem.

– Proszę mi wybaczyć. Wciąż niecierpliwie czekam na pani odpowiedź. Bardzo mi zależy na spotkaniu. Nie dała mi pani żadnego znaku.

– Nie spotkamy się – powiedziałam stanowczo.

Piotr podniósł głowę i spojrzał na mnie uważnie.

– Rozumiem, jest pani dziś zajęta.

– Nie spotkamy się ani dziś, ani jutro. – Czułam na sobie wzrok Piotra i z trudem powstrzymałam uśmiech. Wiedziałam, że poczuł ulgę.

– Proszę nie robić mi przykrości.

– Przepraszam, ale w tej chwili nie mogę rozmawiać.

– Rozumiem. Mam nadzieję jednak, że jeszcze będziemy mieli okazję się spotkać.

– Życzę panu miłego popołudnia – powiedziałam i się rozłączyłam.

Schowałam telefon i spojrzałam prosto w błyszczące zielone oczy. Widząc jego szeroki uśmiech, nie mogłam się powstrzymać, żeby go nie odwzajemnić.

– Dziękuję – powiedział. – Naprawdę dziękuję.

– Wiem, jakie to było dla ciebie ważne. Nie chciałam dokładać nowych zmartwień.

Naszą rozmowę przerwała Lila. Wbiegła do pokoju, niosąc duży różowy zegarek.

– Czas jechać! – zawołała głośno. – Zaraz będzie piąta!

– Nie będę zabierać ci czasu – oznajmiłam spokojnie, wychodząc z pomieszczenia. Niespodziewanie Kacper znalazł się bardzo blisko mnie.

– Zrobiłem dla ciebie herbatę – rzekł, wręczając mi gorący kubek.

– Och, to bardzo miłe, ale nie będę miała czasu jej wypić.

– Dlaczego?

- Wyjeżdżacie, prawda?
- A ty nie jedziesz z nami?
- Nie. – Uśmiechnęłam się.
- Dlaczego? – Kacper wyglądał na zawiedzionego. – Nie chcę się z tobą rozstawać. Musisz jechać z nami.
- Pojedziesz z nami? – Drgnęłam na dźwięk dziewczęcego głosiku. Lila stanęła obok mnie i zadarła główkę do góry, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.
- Tak się nie robi. – Piotr pokręcił głową z dezaprobatą.
- No co?
- Eliza przyjechała prosto z pracy, jest zmęczona i na pewno nie ma ochoty jechać do Nadarzyna i spędzić następnych kilku godzin w stajni.
- Do domu ją zaproszę! Nie będę kazał siedzieć w stajni. – Kacper mrugnął w moją stronę okiem.
- Proszę! Eliza! Proszę! – Lila zaczęła podskakiwać wokół mnie wraz ze szczekającą Hildą.
- Bardzo chętnie, ale nie wiem, co na to twój wujek – powiedziałam, kucając przed dziewczynką.
- Serio? – Piotr spojrzał na mnie ze zdumieniem. – To znaczy... pojechałabyś?
- Jeśli nie masz nic przeciwko...
- Nie, skąd. – Sprawiał wrażenie zmieszanego. – Nie chcę jednak, żebyś czuła się zobowiązana w jakikolwiek sposób.
- Nie będę – zapewniłam, czując, jak Lila ściska moją dłoń.

W ciągu piętnastu minut zdążyłem pięć razy przełączyć stację radiową. Byłem nerwowy.

- Nie lubisz Rihanny? – Eliza spojrzała na mnie z rozbawieniem.
- Co? – Łypnąłem na nią okiem.
- Zostaw to biedne radio w spokoju. – Lila uśmiechnęła się szeroko.
- Ja lubię Rihannę! – krzyknął Kacper na całe gardło. – Uwielbiam!
- To przeze mnie? – Eliza nie spuszczała ze mnie wzroku. – Jeśli moja obecność ci przeszkadza, to wystarczy powiedzieć.

– Nie, no co ty. – Poczułem się jak dureń. – To nic takiego.

– Czyli nie jesteś zły?

– Nie. Nie jestem – zapewniłem ze spokojem. – Po prostu mam parę spraw na głowie.

– Zauważyłam. Co na to twoja siostra? Wie o twoich problemach?

– Nie. – Sapnąłem

– Może powinieneś z nią porozmawiać?

– Ma dość swoich problemów – burknąłem nieprzyjemnie. – Nie będę jej dokładał swoich, poza tym ktoś musi trzymać to wszystko w ryzach, nie?

– Jestem naprawdę pod wrażeniem twojego zaangażowania. Na twoim miejscu z pewnością bym się załamała. Nie wiem, skąd czerpiesz siłę.

– To była jej prośba – rzuciłem zmienionym tonem. Zawsze kiedy wspominałem śmierć mamy, w oczach stawały mi łzy.

– Kogo?

– Mamy. W liście pożegnalnym napisała, że mam zająć się rodzeństwem i zrobić wszystko, żeby jak najmniej odczuli to wszystko. Staram się zatem, jak mogę, żeby spełnić jej życzenie.

– Swoim kosztem – szepnęła wstrząśnięta.

– Kogoś musiała wybrać. – Wzruszyłem ramionami. – Martyna ma dziecko, Kacper... sama widzisz. Kto miał to udźwignąć?

– Boże, Piotr – zaskoczyła mnie wyraźna troska w jej głosie. – Nie miałam pojęcia, że to wszystko tak wygląda. Nie masz żadnej innej rodziny, która mogłaby ci pomóc zająć się na przykład Lilką, kiedy twoja siostra nie jest w stanie?

– Nie mam – westchnąłem. – Druga sprawa jest taka, że Lila nie chce opiekunki. Mieliśmy dwie i zarówno ja, jak i one byliśmy wykończeni psychicznie. Mała odwaliała takie numery, że szkoda gadać.

– O czym tak cicho rozmawiacie?! – Kacper gwałtownie wtrącił się w naszą rozmowę. – Mam nadzieję, że opowiesz Elizie, jaki jestem super.

– Oczywiście – rzuciłem, siląc się na lekki ton.

Do Nadarzyna pozostało jakieś dziesięć kilometrów. Nie mogłem przestać zerkać na Elizę. To, że zgodziła się pojechać z nami, było równie miłe, co niezręczne. Czuję jej obecność, zapach perfum i dotyk dłoni, nawet przez materiał granatowej kurtki.

- Mam dużo roboty przy koniach – mruknąłem
- Świetnie, może będę mogła je zobaczyć?
- Jeśli będziesz chciała.
- Przewiozę cię moim BMW – zawołał Kacper. W lusterku zobaczyłem jego szeroki uśmiech. – Jestem prawie zawodowym drifterem.
- Prawie? – Eliza była wyraźnie zainteresowana.
- No prawie, bo nie mam prawa jazdy. – Zarechotał wyraźnie zadowolony. Chwilę później usłyszałem dźwięk komórki. Zerknąłem na wyświetlacz i westchnąłem cicho na widok numeru ekstrawaganckiego klienta z Bemowa.
- Dzień dobry, panie Ireneuszu – powiedziałem spokojnie.
- Dzień dobry. Dzwonię, bo mam parę nowych pomysłów dotyczących wyglądu domu.
- To świetnie. Zamieniam się w słuch. – Zacisnąłem zęby. Musiałem panować nad emocjami.
- Chciałbym, żeby to nie było takie najwyklesze budownictwo. Chcę, żeby ludzie zatrzymywali się i podziwiali z daleka. Rozumie pan? To ma błyszczeć.
- To może obsypimy ściany brokatem? – Parsknąłem. – Przepraszam, oczywiście wezmę pod uwagę pana prośbę.
- I może zrobmy windę zamiast schodów.
- Okej. – Było mi szczerze obojętne, co jeszcze sobie zażyczy, w końcu klient nasz pan. Zacierałem ręce na samą myśl o końcowej zapłacie za nasze usługi. Taki zastrzyk gotówki niewątpliwie postawi firmę na nogi. – Czy coś jeszcze?
- Nie, na razie tylko to wymyśliłem. Będziemy w kontakcie. – Ireneusz skończył rozmowę.
- Oparłem głowę o zagłówek fotela i skupiłem się na pokonaniu ostatnich kilometrów dzielących mnie od domu.
- Z kim rozmawiałeś? – Lila zaczęła wiercić się w foteliku. – Z mamą?
- Nie.
- To z kim?
- Z Gargamelem.
- Serio? – Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. – I co mu powiedziałeś?

- To tajemnica.
- No powiedz!
- Nie mogę. - Zacząłem się śmiać pod nosem. Lubiałem ją wkręcać.
- Możesz!
- Jeśli ci powiem, to będzie zły i rzuci mnie na pożarcie Klakierowi.
- Nie! - Lila jęknęła niezadowolona.

Dziękowałem w duchu, że w końcu znaleźliśmy się na miejscu.

Wysiadłem z samochodu i otworzyłem drzwi od strony pasażera. Eliza uśmiechnęła się, po czym wysiadła i zamiast odsunąć się na bok, pomogła wyjść Lilce z fotelika. Nie spodziewałem się tego po niej.

- Nie musiałaś - mruknąłem zmieszany.
- Nic się nie stało - zapewniła. - To wasz dom?
- Tak. - Wiedziałem, że może zrobić na niej wrażenie. Był naprawdę duży, choć kwadratowy i dość masywny. - Z tyłu domu jest stajnia, zbudowana z tej samej cegły.

- Myślałam, że stajnie są drewniane.
- Może i są, ale nie nasza. Konie były podstawowym źródłem utrzymania moich rodziców, dlatego były cholernie dobrze traktowane. Zresztą nadal się staram, żeby tak było.

- Wybacz moje pytanie, ale czy hodowla koni pozwoliła im uzyskać niezależność?

- Kilkaset tysięcy załatwia sprawę? Tyle zarabiał tata, gdy był zawodowym dżokejem.

- O cholera.
- Plus premie. - Uśmiechnąłem się krzywo. - W każdym razie nie biedowaliśmy.

- No raczej. - Pokręciła głową. - Nie miałam pojęcia, że to taki dochodowy sport.

- Najlepsi zarabiają w milionach. To diabelnie opłacalny interes. Na studiach zastanawiałem się, czy nie pójść w ślady taty, ale nie mogłem odnaleźć się w tej wrzawie. Konie robią się niespokojne przed wyścigiem, kiedy są zamykane w boksie, czujesz ich stres, który ci się udziela. Trzy razy spadłem podczas galopu. Mama śmiała się, że o trzy za dużo.

– Nigdy nie jeździłam konno – wyznała. – Nie miałam nawet okazji przyjrzeć się koniowi z bliska. Wiem tylko, że nie powinno się podchodzić do nich od tyłu, bo mogą kopnąć.

– Wiedza godna sześciolatki.

– Nie obrażę się. – Westchnęła. – Nie mam obycia.

– Po pierwsze w stajni trzeba zachować ciszę. Konie są cholernie płochliwe, więc nawet jeśli znają jakiś dźwięk, to mogą nieoczekiwanie wpaść w panikę. Po drugie koń kopie wtedy, kiedy znajdujesz się w jego martwym polu widzenia, czyli na wprost i za nim, a skoro to zwierzę płochliwe, może również zaatakować. Dlatego kiedy poruszasz się wokół konia, musisz go dotykać.

– Ze względu na to martwe pole?

– Bingo. – Uśmiechnąłem się słabo. – Kacper ma klucze od domu, czuj się jak u siebie.

– A ty? – po raz kolejny zapytała o mnie. Poczułem ciepło rozchodzące się po całym ciele. Dawno nikt nie wykazywał takiego zainteresowania moją osobą.

– A ja idę pracować – rzuciłem z pozoru obojętnie.

Zaraz potem obok Elizy pojawił się Kacper. Owinął ramię wokół jej talii w taki sposób, jakby robił to od lat, a głowę oparł o jej ramię.

– Tak pięknie pachniesz, że mój umysł szaleje – powiedział bez cienia skrępowania.

– Och – szepnęła. – To chyba niedobrze.

– Kacper – mój głos stał się matowy. – Dwa kroki w tył.

– Eliza mnie zaczarowała. – Zachichotał. – Chodź, pokażę ci mój pokój. Mam bardzo wygodne łóżko, na którym możesz odpocząć.

– Kacper! – skarciłem go.

– Nie denerwuj się. Nic złego się nie stanie.

– Za chwilę wezmę cię ze sobą do stajni – ostrzegłem, patrząc na niego groźnie.

– Dżentelmen taki jak ja nie wchodzi do stajni. – Zachichotał ponownie. – To robota dla parobka. A teraz nie patrz na mnie jak zbój, tylko pozwól mi zaprosić Elizę do mojego pokoju.

– Do domu – warknąłem. – Nie do twojego pokoju.

ROZDZIAŁ 11



Cały czas czułam na sobie czujne spojrzenie Kacpra.

Niedawno weszliśmy do domu. Ogólnie było czysto, ale wszędzie widać było ślady użytkowania.

Szłam po solidnej drewnianej podłodze i podziwiałam wiszące na ścianie fotografie koni. W ogromnym salonie było nawet specjalnie wydzielone miejsce na puchary i medale Marka Zakrzewskiego. Był niewątpliwie jednym z najlepszych w swoim fachu. Oglądając jego zdjęcie, czułam się dziwnie. Piotr był do niego bardzo podobny. To samo łagodne spojrzenie i szeroki, szczery uśmiech, do tego falowane włosy.

Zerknęłam kątem oka na Kacpra. Jego włosy były z kolei bardzo krótkie i nie mogłam dostrzec podobieństwa.

– To jest mój dziadek. – Lila podeszła do mnie i wskazała rączką w stronę zdjęcia. – Był bardzo fajny. Jak spadł śnieg zimą, to robiliśmy kulig.

– Super. – Uśmiechnęłam się. – Nie bałaś się?

– Nie, bo konie są kochane. Parys czasem ugryzie, bo tęskni za dziadkiem, ale poza tym są turbomegafajne. A to jest nasz duży pokój, tam mam swoje gry, widzisz? Tam, w tej szafce.

– Komodzie – poprawiłam odruchowo. – Widzę.

– Tam mam cały zestaw kosmetyczny. Mało go używam, bo Kacper nie lubi, a Piotruś nie ma czasu, żebym się pobawiła jego włosami. – Wyszczrzyła zęby, a ja poczułam, jak gdzieś w środku zalewa mnie przyjemne ciepło. – A w tamtej szafce mamy kołderki i kocyki, jakby się zrobiło zimno, i tutaj swoje łóżeczko ma Hilda, ale dziś nie przyjechała, bo Piotruś będzie wypuszczał konie, a ona się boi.

– Gdzie będzie je wypuszczał?

– No tam. – Wskazała ruchem głowy w stronę okna. – Za ogrodem jest pastwisko. Kiedyś Lucky nam uciekła, bo przeskoczyła płot, i musieliśmy ją gonić po całej wsi!

Roześmiałam się cicho.

– Boisz się koniów? – zapytała po chwili.
– Koni. – Pogłaskałam ją po długich warkoczach. – Nie wiem, czy się boję, bo jeszcze nie miałam okazji być z nimi tak blisko jak ty.

– Nie?!

– Niestety. Tylko widziałam kilka w zoo. Mogę usiąść? – spytałam, patrząc na obszerną sofę z brązowym, skórzanym obiciem.

– Siadaj, możesz robić, co tylko chcesz! – Lila przytuliła się do mnie. – Jesteś turbofajna i bardzo cię lubię. Zrobić dla ciebie herbatkę? Mam taki super czajniczek i filiżanki.

– O, z miłą chęcią napiję się z tobą herbaty. – Uśmiechnęłam się szeroko. – A widziałas Kacpra? Może by do nas dołączył?

Czułam się trochę w obowiązku mieć oko na chorego brata Piotra. Wolałabym, gdyby był w pokoju z nami. Miałabym pełną kontrolę.

– Kacper nie lubi pić ze mną herbaty.

– A co lubi? – Ściągnęłam brwi.

– On lubi gadać do laptopa. – Lila uderzyła się dłonią w czoło. – Ma tam dziewczynę.

– W laptopie? – Z trudem ukryłam zdumienie.

– No! Dziwne, nie? Nigdy nie pozwala mi jej zobaczyć, ale ma na imię chyba Różowa Landrynka, bo tak Piotruś ją nazywa.

Wypuściłam powietrze i starałam się nie pokazać Lilce, jaka jestem zdziwiona tym, co powiedziała. Uśmiechnęłam się. Wstałam z miejsca i pomogłam jej wyjąć zabawkowy imbryczek i komplet filiżanek. Rozłożyłyśmy też duży puchaty różowy koc i usiadłyśmy na podłodze. Poczułam się, jakbym miała o kilkanaście lat mniej.

Lilka była bardzo żywiołową i rozgadaną dziewczynką. Jej urok topił serce.

– Poczekaj! Nie możemy wypić herbaty bez naszych gości! – pisnęła nagle, wstając z kolan. – Muszę zawołać pana Benia, Stokrotkę, Puchatka i Kropelkę!

Nie miałam pojęcia, o czym mówiła, ale najwidoczniej te postacie były bardzo ważne.

Wybiegła z pokoju i rzuciła się w stronę schodów, jakby od tego zależało jej życie.

Nagle mój telefon poinformował mnie o przychodzącej wiadomości.

Mama, 18:58

Dziecko kochane! Gdzie Ty jesteś?!

– Ups – szepnęłam pod nosem. Kompletnie zapomniałam powiedzieć rodzicom, że dziś będę w domu później niż zwykle.

Ja, 18:58

Jestem z Piotrem w Nadarzynie.

Mama, 18:59

Z Piotrem? Z twoim szefem? Sama?! Na wsi!!!!!!!!!!!!!!?

Ja, 18:59

Z jego bratem i siostrzenicą. Wszystko jest dobrze :)

Mama, 19:00

Z SZEFEM NA WSI JEST, JOLA.

Roześmiałam się głośno na widok ostatniej wiadomości, która z pewnością nie miała trafić do mnie

– Mam wszystkich! – Lila wróciła do pokoju, niosąc ze sobą kilka maskotek. Posadziłyśmy je wszystkie na kocu i podałyśmy plastikowe filiżanki.

– Teraz możemy pić herbatkę! – Zachichotała. – Chcesz ciasteczko?

– Nie, dziękuję. Może pan Benio ma ochotę?

– Tak! Pan Benio jest łasuchem! – Piłyśmy na niby herbatkę i opowiadałyśmy sobie różne śmieszne historyjki, dopóki nie poczułam na sobie czyjś wzrok. Byłam pewna, że to Kacper postanowił do nas dołączyć, lecz gdy się odwróciłam, omal nie przybrałam koloru cegły.

– Smakuje herbatka? – Piotr uśmiechnął się rozbawiony. Stał oparty o framugę drzwi we flanelowej czerwonej koszuli w kratę.

– Tak – wydusiłam. – Skończyłeś swoją pracę?

– Zrobiłem przerwę. – Westchnął, ściągając robocze rękawice, i usiadł obok mnie na puchatym kocu. – Wszystko gra?

– Tak, jest świetnie. Lila opowiadała mi o swoich koleżankach i wrednym Kubie, który ją przezywa.

– To prawdziwy drań.

Zadrżałam, kiedy jego udo otarło się o moje kolano.

– Piotrusiu, proszę, to twoja herbatka! – Dziewczynka podała mu filiżankę. – Pij ostrożnie, bo gorące!

– Dzięki, jesteś najlepsza. – Uśmiechnął się. – A ciacho też zrobiłaś?

– Zrobiła – odparłam zadowolona. – Pyszne, nigdy takiego nie jadłeś.

– Mmm, to na pewno.

– Lekkie jak piórko. Nic nie poczujesz. – Nie wiedziałam dlaczego, ale moje początkowe napięcie zaczęło powoli znikać. Czułam się bardzo swobodnie.

– Zero kalorii – mruknął. – Teraz są takie w modzie.

– Powinieneś rozważyć ciasta Lilki zamiast tych z cukierni w słodkie czwartki. – Parsknęłam. W odpowiedzi posłał mi długie spojrzenie, którego jeszcze nie potrafiłam rozszyfrować.

– Nie jesteś zmęczona albo głodna? Wybacz, nie ugotuję, ale możemy coś zmówić, jeśli masz ochotę.

Ujął mnie swoją postawą. Zdążyłam go poznać na tyle, żeby wiedzieć, jaki jest troskliwy. To dziwne, ale wcześniej nie spotkałam na swojej drodze równie opiekuńczego faceta. W tym samym czasie Lila dołąła mi wymagowanej herbaty i wstała jak na rozkaz.

– Muszę iść – powiedziała w popłochu. – Zaraz wrócę!

– Dokąd to? – Piotr zmarszczył brwi. – Nie powinno się zostawiać gości samym sobie.

– Najwyraźniej to coś pilnego – stwierdziłam i udałam, że popijam łyk gorącej herbaty. – Dlaczego nie pijesz swojej?

– Już wypilem, mam pustą filiżankę – wyjaśnił, odwracając plastikowe naczynie do góry dnem. – Dziękuję.

– Za co?

– Dzięki tobie jestem spokojniejszy. Zgodziłaś się przyjechać i jeszcze organizujesz czas małej. – Westchnął cicho. – To dla mnie wielka pomoc.

– Wiesz, myślałam o tym, co powiedziałaś o opiekunkach dla Lilki. Być może nie powinnam się wtrącać, ale doszłam do wniosku, że jednak konieczne jest, żeby ktoś zajął się dzieckiem, kiedy ty bądź siostra będziecie w pracy. Nie zrozum mnie źle. Jest naprawdę sympatycznie, ale mamy

poważne zlecenie, które troszeczkę stoi odłogiem. Jako szef firmy powinien osobiście wszystko kontrolować.

– Masz rację. – Znow westchnął. – Problem w tym, że nie mam głowy do szukania nianieek, a Martyna po przejściach z tamtymi zwyczajnie nie ma na to ochoty.

– Daj mi chwilę – mruknęłam, wyjmując telefon.

– Znasz jakąś chętną opiekunkę?

– Mam kogoś na myśli, ale nie mogę nic więcej zdradzić.

Ja, 19:45

Cześć! Pamiętasz, jak kiedyś rozmawialiśmy o tym, że nie masz zajęcia na emeryturze? Chyba właśnie ci je znalazłam.

Mama, 19:46

Znalazłaś dla mnie zajęcie? Nie rozumiem. A kiedy wrócisz do domu? Jest już późno!!!!

Ja, 19:47

Opieka nad słodką sześciolatką! Uważam, że byłabyś zachwycona! To dziecko siostry Piotrka. Potrzebują porządnej, zaufanej osoby, która poradzi sobie z małą.

Mama, 19:48

Ale ja? Przecież ja tak dawno z dzieckiem miałam do czynienia! Niech znajdą fachowca.

Ja, 19:48

Ty jesteś fachowcem!

Zmrużyłam powieki, czekając na kolejną wiadomość.

Ciocia Jolka, 19:50

KALINA BIERZE TĘ ROBOTĘ! POZDRÓW PIOTRECZKA! :) :)

Nie dowierzałam w to, co zobaczyłam na wyświetlaczu.

Ciotka Jola? Czyżby znow była w naszym mieszkaniu i szukała pocieszenia? A może kolejny raz chciała ze mną rozmawiać na temat mojego szefa?

– Zamknijcie oczy! – Piskliwy głosik przedarł się do mojej głowy. – No szybko! Zamykajcie oczy!

Posłusznie wykonałam polecenie.

– A teraz wyciągnijcie ręce! Ale nie podglądajcie!

Usłyszałam niski pomruk Piotra. Siedząc z zamkniętymi oczami, czułam jego udo obok swojego kolana i wdychałam zapach perfum wymieszany z wonią świeżego siana i marchwi. Nagle zaczęłam dziwnie drżeć. Nigdy wcześniej nie reagowałam w taki sposób na obecność mężczyzny. Wstrzymałam oddech. Lila najwyraźniej miała coś, co wymagało otwarcia. Szelest wypełnił pokój. Po chwili poczułam na swojej dłoni coś lekkiego.

– Już możecie otworzyć!

Uniosłam powieki i zobaczyłam przed sobą uśmiechniętą dziewczynkę, a później połówkę czekoladowego jajka.

– Jesteś kochana – oznajmiłam. – Bardzo dziękuję.

– Chodź do mnie, moja cudowna dziewczyno.

Na dźwięk czułych słów Piotra znów coś we mnie drgnęło. Przyglądałam się, jak bierze roześmianą siostrzenicę w ramiona i mocno tuli do swojego ciała. Przyjemne ciepło znów otuliło moje serce.

– Teraz ty zamknij oczy – poprosiłam, patrząc na Lilkę. Nie protestowała. Ułamałam kawałek czekolady i podałam Piotrowi, a on z kolei wsunął go delikatnie do jej ust.

– Ojej! – pisnęła. – Ale to było dla was!

– Lubimy się dzielić – powiedziałam, pocierając jej ramiona. – Nie jest ci chłodno?

– Eliza ma rację, włóż coś na siebie. – Piotr pocałował ją w czoło. – Poradzisz sobie czy mam wyjąć bluzę?

– Poradzę. – Zadarła główkę do góry. – Nie jestem małym dzieckiem.

– Masz rację, jesteś bobasem.

– Nie jestem!

– Moim maleńkim okruszkiem.

– Sam jesteś okruszkiem! – Lila pacnęła go żartobliwie w ramię. – Pobawimy się w kosmetyczkę?

– Może jutro. – Piotr odsunął od siebie dziewczynkę i wstał z koca. – Muszę dokończyć robotę i będziemy się zwiajać do Warszawy, jest już późno.

- Nie jestem śpiąca!
- Nie myśl tylko o sobie. - Poczułam jego wzrok na sobie. - W godzinę powinienem się wyrobić ze wszystkim.
- Dobrze - zgodziła się Lilka.
- Uśmiechnęłam się. Wcale nie było mi śpieszno do domu.
- Piotr? - rzuciłam nagle, kolejny raz pozbywszy się swoich hamulców.
- Hm? - Podszedł do mnie.
- Znalazłam dla ciebie idealną opiekunkę dla Lilki - powiedziałam, zanim pochłonął mnie mój własny wstyd.

W drodze powrotnej do Warszawy czułem ogarniające mnie zmęczenie, wiedziałem jednak, że muszę zachować trzeźwość umysłu i wyteżać wzrok. Na drogach był spory ruch, a marznący deszcz wcale nie ułatwiał sprawy. Włączyłem radio w nadziei, że muzyka trochę mnie pobudzi.

Uśmiechnąłem się krzywo. Zawsze, kiedy zajmowałem się końmi, wracałem wypompowany. Utrzymanie porządku w stajni nie należało na najłatwiejszych. Wyprowadzenie i przyprowadzenie trzech pełnokrwistych arabsów również. Zdawałem sobie sprawę, że zwierzęta potrzebują ruchu i męczą się w stajni. Ich przeznaczeniem były wyścigi. Było mi przykro patrzeć na wierzgającego Parysa, który mimo bólu nogi starał się rozwinąć swoją maksymalną prędkość. Pamiętałem, jak tata rozpędził go na Służewcu do piorunujących osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Był nie do zatrzymania. Nie do pokonania.

- Dałeś im lizawki? - usłyszałem nagle pytanie Kacpra. Zdziwiłem się, myślałem, że zasnął, podobnie jak Lili.

- Dałem - odparłem spokojnym tonem.

- O czym myślisz?

- Skąd wiesz, że o czymś myślę? - rzuciłem nieco zaczepnie.

- Bo jesteś moim bratem. - Kacper roześmiał się cicho. - Marszczysz brwi, wszystko widzę w lusterku.

- Zastanawiam się, czy Zdzisław miałby czas w tym tygodniu wziąć konie na tor.

- Zdzisław? Kolega taty?

– Tak. – Westchnąłem cicho. – Dawno nie byliśmy na Służewcu.

– Bardzo dawno – przyznał. – A Eliza pojedzie z nami?

Spiąłem się cały, choć w sumie nie powinienem. Dziwne ciepło przelało się do mojego serca, kiedy zerkąłem na kobietę pogrążoną we śnie w fotelu obok. Z pewnością była wyczerpana. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że zgodziła się pojechać do Nadarzyn. Spodziewałem się zupełnie czegoś innego. Dystansu.

– Nie wystraszyła się mnie – ciągnął Kacper.

Miał rację. Nie wystraszyła się, nie zareagowała z obrzydzeniem i traktowała tak, jakby niczym się od niej nie różnił. Szczególnie to ostatnie zrobiło na mnie cholernie duże wrażenie, bo zwykle ludzie przejęci losem Kacpra próbują roztoczyć nad nim opiekę, w wyniku czego i on, i ja czujemy się niezręcznie.

– Piotrek, słyszysz mnie?

– Słyszę. Tak, nie wystraszyła się.

– Ożenię się z nią – rzekł, a ja uśmiechnąłem się rozbawiony.

– Najpierw musisz się jej oświadczyć.

– Zapytam jutro, czy zgodzi się być moją żoną – stwierdził sennym głosem.

– A co z Różową Landryną? – zapytałem, tłumiąc śmiech.

– Z Gabrysią też się ożenię.

– Nie możesz.

– Mogę.

– Musisz wybrać jedną. – Potrząsnąłem głową. – Poligamia jest zabroniona.

– Ale jak Eliza się nie zgodzi, to będę miał Gabrysię, a jak powiem Gabrysi, że jej nie chcę, to zostanę sam. To nie ma sensu. – Skrzywił się. – To tak nie działa. Ty wybrałeś jedną i co?

– I nic – westchnąłem.

– Była głupia.

– Była.

– Eliza jest inna. Myślisz, że mnie kocha?

– Myślę, że nie.

– Dlaczego?

- Bo żeby kogoś pokochać, trzeba czegoś więcej niż znajomości imienia.
- Na przykład jaki numer stanika nosi?

Roześmiałem się na głos. Bezpośredniość Kacpra była momentami rozbijająca.

- Też - zgodziłem się.
- To zapytam. Na pewno mi powie.
- Na pewno to dostaniesz w dziób. Nie możesz pytać o takie rzeczy.
- To skąd mam wiedzieć? Mam ją rozebrać?

Huknąłem śmiechem. Nie mogłem się powstrzymać.

- Nie śmieję się!
- Przepraszam. - Odchrząknąłem. - Nie śmiałem się z ciebie.
- No ja mam nadzieję. - Zmarszczył brwi. - O czym rozmawiałeś z moją przyszlą żoną, kiedy kazałeś mi mieć oko na Lilkę?

- Zdziwisz się, ale nie o tobie. - Uśmiechnąłem się słabo. - Zaproponowała, że jej mama może zająć się małą, kiedy ja lub Martyna będziemy w pracy.

- Jej mama?

- Tak. Co o tym sądzisz? Jeszcze nie rozmawiałem z Martyną, to do niej będzie należała ostateczna decyzja. Trochę się wkurzyłem. - Znow nieposłuszny wzrok uciekł w stronę śpiącej Elizy. - Niepotrzebnie.

- Nie możesz się wkurzać na moją żonę.

- Wiem. - Uśmiechnąłem się dziwnie poruszony tym, że parę kosmyków włosów opadło na jej policzek. - Nie zasłużyła. Nie zrobiła niczego złego, to była moja wina. Zachowałem się jak świnia.

- Co jej powiedziałaś? - Kacper ziewnął cicho.

Nie chciałem odpowiadać. Nie czułem się z tym dobrze. Kiedy powiedziała o tym, że jej mama z chęcią zajęłaby się Lilką, poniosły mnie emocje. Nie chciałem, żeby ktoś uważał nas za kłopot. Zapytała mnie wówczas, czy jeśli zajmie się nią obca osoba, też będę uważał to za kłopot. Stwierdziłem, że nie. Zakopałem się. Spojrzała na mnie z czymś w rodzaju żalu wymieszanego z niedowierzaniem, a potem zapytała, dlaczego odmawiam. Nie wiedziałem, jak ubrać w słowa swoje myśli, które nieustannie dawały mi w kość, więc wzruszyłem ramionami i zwałem wszystko na Martynę. Powiedziałem po części prawdę - to do niej należy podjęcie decyzji w tej sprawie. Chyba

zrozumiała, a przynajmniej miałem taką nadzieję. Gdy wyjeżdżaliśmy, otoczyła się chłodnym dystansem. Była uprzejma jak zwykle, choć zdecydowanie coś się zmieniło.

Moje rozmyślenia przerwał narastający ruch na drodze. Zbliżałem się do centrum. Zatrzymałem samochód w długim sznurze aut i czekałem na zmianę światła. Oparłem głowę o zagłówek i kątem oka śledziłem Elizę. Gdy wsiedliśmy do auta, oparła się o szybę i okryła swoim kaszmirowym szalem. Zasnęła chwilę po tym, jak opuściliśmy Nadarzyn. Teraz zmieniła pozycję, przechylając się delikatnie w moją stronę. Wstrzymałem oddech, kiedy jej głowa znalazła się na moim ramieniu. Zapach jej perfum uderzył mnie z podwójną siłą. Przymknąłem powieki, czując przyjemne łaskotanie w dole brzucha.

– Och, przepraszam – usłyszałem nagle jej rozespany głos.

– Nic się nie stało – zapewniłem, patrząc, jak w pośpiechu ucieka na swoją stronę. Wyprostowała się i zerknęła na zegarek. Było późno.

– Przepraszam – powiedziałem, nie odrywając wzroku od ulicy.

– Nie rozumiem?

– Nie chciałem na ciebie naskoczyć. Zachowałeś się wspaniale, bo pomyślałeś o potrzebach Liliany. Nie przywykłem do tego, że ktoś mi pomaga.

– To ja powinnam cię przeprosić. Weszłam z butami w wasze życie.

W tym samym czasie telefon poinformował mnie o przychodzącej wiadomości.

Martyna, 22:22

Chyba muszę dać szansę, nie? Wykończymy się w takim systemie. Jutro znów muszę być w robocie. Zawieszysz małą do przedszkola?

– Martyna się zgodziła – oznajmiłem, przenosząc wzrok z ekranu telefonu na Elizę. – Twoja oferta nadal jest aktualna?

– Tak. Nie zdążyłam napisać mamie, że to było zupełnie niepotrzebne.

– Niepotrzebne było moje zachowanie. – Ściągnąłem brwi. – Kiedy będę mógł porozmawiać z twoją mamą o wynagrodzeniu?

– Ty? Myślałam, że twoja siostra.

– Wszystkie formalności załatwiam w jej imieniu, jestem upoważniony – odparłem, wrzucając pierwszy bieg i ruszając z miejsca.

– Rozumiem.

– Nie gniewaj się.

– Nie gniewam się – odpowiedziała przesadnie grzecznym tonem. – Zapytam mamę, kiedy miałyby czas na rozmowę z tobą.

– Byłbym wdzięczny.

Samochód zaparkowałem na jednym z wolnych miejsc parkingowych przed wejściem do wieżowca. Niebieska fiata stała dwa rzędy dalej.

– Dzięki za miły wieczór – mruknęła, sięgając dłonią do klamki.

– Poczekaj – rzuciłem w pośpiechu. – Odwiozę cię do domu.

– Mam auto.

Zmieszałem się.

– Wiem. – Brzmiałem jak kretyn. – Ale wiem też, że jesteś zmęczona, więc jeśli mi pozwolisz, wezmę samochód twojego taty i podrzucę cię pod blok.

– Nie musisz tego robić. Nie jestem jakąś amatorką, żeby zasnąć za kółkiem.

Poczułem się jak głupek. Miała rację. Po co w ogóle się odzywałem?

– Chciałem być miły – wydusiłem, pogrążając się coraz bardziej.

– Do zobaczenia jutro w pracy – powiedziała, wychodząc z samochodu.

Zacisnąłem zęby. Czułem złość wymieszaną z poczuciem winy. Bezradnie patrzyłem, jak odjeżdża.

Kacper miał rację. Eliza była inna. Różniła się od kobiet, które znałem. One z pewnością czekałyby na to, aż je odwiozę pod same drzwi. Westchnąłem cicho. Byłem skołowany. Nie rozumiałem samego siebie. Dlaczego tak bardzo mi zależało?

Potrząsnąłem głową gwałtownie, jakbym w ten sposób chciał się pozbyć wszystkich niewygodnych myśli. Odpiąłem pas bezpieczeństwa i wysiadłem z ciepłej kabiny. Otworzyłem drzwi z tyłu auta i delikatnie szturchnąłem brata w ramię.

– Hm? – wymamrotał niewyraźnie.

– Wstajemy – mruknąłem, pomagając mu odpiąć pasy. – Dasz radę otworzyć drzwi?

– Tak. – Przetarł oczy. – Dam radę.

– Świetnie. – Podałem mu kartę magnetyczną z wygrawerowanym numerem apartamentu. – Zawiozę Lilkę i zaraz wracam.

Gdy Kacper poszedł w stronę budynku, ponownie wsiadłem za kierownicę. Jechałem szybciej niż zwykle. Siostrzenica spała w foteliku, cicho pochrapując. Ziewnąłem kilka razy, ustępując pierwszeństwa innym pojazdom.

Martyna wynajmowała mieszkanie w bloku podobnym do tego z ulicy Jutrzenki. Zaparkowałem auto i wziąłem małą na ręce. Przed klatką minąłem leżącego na chodniku faceta z browarem w dłoni. Wspiąłem się po schodach na drugie piętro i zapukałem trzy razy do drzwi. To był nasz umowny znak.

– Dzięki, Pietrek – rzuciła z wyraźną ulgą, kiedy wpuszczała mnie do środka. Zauważyłem, że ma podkrążone oczy.

– Jak się czujesz?

– Nienawidzę tej pracy – wycedziła, masując skronie. – Wykorzystują ludzi, jak tylko mogą.

– Musisz się rozejrzeć za czymś nowym – stwierdziłem spokojnie. Położyłem Lilkę na kanapie i objąłem ramieniem siostrę. – Nie wyglądasz dobrze.

– Nie czuję się dobrze. Jestem wiecznie zmęczona. – Westchnęła. – Boję się, że jeśli się zwolnię, nie znajdę drugiej pracy, w której przymkną oko na moje niestandardowe godziny pracy. Chyba musiałabym założyć swoją firmę.

– To załóż.

– Oszalałeś? Za co? Z kim?

– Sama. Salon kosmetyczny czy coś w tym stylu. Połowa renty po rodzicach jest twoja, możesz zainwestować kasę.

– Piotr, ja mam dziecko. Lila potrzebuje co chwilę nowych ubrań, przyborów szkolnych... Wiesz zresztą, jak to wygląda. Oskar nie chce płacić alimentów. – Machnęła nerwowo ręką. – Znów do mnie dzwonił.

– Czego chciał? – Spiąłem się.

– Powiedział, że spędzi z nami urodziny małej, ale pod warunkiem, że nie będzie musiał kupować dla niej prezentu.

– Co za skurwiol – wycedziłem przez zęby.

– Oczywiście się zgodziłam. Wiem, jak bardzo Lila chce tych urodzin, nawet jeśli jest to karykatura faceta. Dlaczego to akurat z nim wpadłam? – Martyna uwiesiła się na moim ramieniu. – Pamiętasz Dominika, z którym się umawiałam przed poznaniem tej świni? Jest głównym księgowym i kupił dom w Hiszpanii. On na pewno nie miałby nic przeciwko dziecku.

– To był twój wybór – przypomniałem. – Kiedy mama próbowała ci wybić go z głowy, kazałaś jej się nie wtrącać.

– Wiem, nie wypominaj mi tego. Jestem straszną idiotką.

Odsunąłem się od niej i poszedłem do kuchni. Zrobiłem miętową herbatę i podałem gorący kubek siostrze.

– Napij się, a później zmykaj spać. – Uśmiechnąłem się słabo. – Jutro rano przyjadę po naszego małego potworka.

– Dzięki, Pietrek. – Spojrzała na mnie z wdzięcznością. – To niesprawiedliwe, że obydwójce mamy takiego pecha w miłości. Ciebie zostawiły dwie podłe małpy, a ja mam ciągle pod górkę z tym draniem. – Upiła łyk herbaty. – A! Omal bym zapomniała... Opowiedz mi coś więcej o tej Elizie.

– Słucham?

– No nic o niej nie wiem, a to jej rodzice zajmą się Lilką. – Usiadła na kanapie w niewielkim pokoju. – Siadaj.

– Jestem zmęczony.

– Zatem nie trać czasu, tylko mów. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Ładna?

– Ładna – przyznałem, siadając obok niej. – W zasadzie to...

– To...?

– Najpiękniejsza kobieta, jaką poznałem.

– A zajęta?

– Nie wspomniała o żadnym facecie. – Oparłem się o zagłówek, przesuwając delikatnie śpiącą siostrzenicę, żeby nie spadła z mebla.

– Eliza. – Martyna powtórzyła jej imię.

– Wróciła z Francji. – Uśmiechnąłem się. – Miałem szczęście.

– Brzmi jak towar z wyższej półki. – Przewróciła oczami. – Sprawdziłeś ją? Zrobiłeś test na głupotę?

– Masz na myśli, czy uciekła na widok Kacpra?

Kiwnęła głową.

– Nie, nie zwiąła. Zdała.

Poczułem, jak opiera swoją głowę o moje ramię i cicho ziewa. Wyglądało na to, że obydwójce byliśmy wyczerpani.

– Co słycać w Nadarzynie?

– Po staremu – mruknąłem, zerkając na zegarek. – Będę musiał jechać.

– Leć. – Klepnęła mnie mocno w bark. – Ja też idę spać. O piątej rano muszę być na przystanku.

– Dobrze. Pomóc ci z Lilką? – Zerknąłem na dziewczynkę.

– Nie, poradzę sobie – zapewniła i poczochnęła moje włosy. – Uwielbiam tę falkę, którą masz na włosach, wiesz? Wygląda, jakbyś co rano używał lokówki.

– Może używam? – parsknąłem zaczepnie. – Kacper nawija wałki i dlatego jestem zawsze spóźniony do roboty.

Roześmiała się głośno.

– Ach, to twoje pokręcone poczucie humoru. Jedź ostrożnie i napisz mi wiadomość, jak dotrzesz na miejsce, okej?

– Jak zawsze. – Uśmiechnąłem się i wyszedłem z mieszkania.

Gdzieś w połowie drogi do auta wyjąłem telefon. Chciałem jeszcze raz przeprosić Elizę za moje zachowanie, ale po dłuższej chwili uznałem, że powinienem dać sobie spokój.

ROZDZIAŁ 12



W drodze do pracy miałam neutralny humor. Postanowiłam nie przejmować się sprawami, które nie będą bezpośrednio dotyczyć moich zajęć. Miałam w głowie przygotowaną formułkę na zgryźliwie komentarze Mirka, bo choć dawno ich nie używał, to wcale nie oznaczało, że przestał. Wolałam być przygotowana na każdą ewentualność.

Wygrzebałam klucz z wnętrza torebki i otworzyłam drzwi do gabinetu.

Powiesiłam płaszcz na wysokim stojaku i zamierzałam właśnie zabrać się do pracy, gdy niespodziewanie usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Bez słowa nacisnęłam klamkę. Na widok Piotra poczułam suchość w ustach. Uśmiechał się, choć inaczej niż zwykle. Trochę z rezerwą.

– Przepraszam cię. – Odchrząknął. – Za wczoraj. Nie wiem, co mi odbiło. Powinienem być wdzięczny, a nie stawać okoniem.

– Już mnie przepraszałeś – przypomniałam. – Kilka razy.

– Ale ty wciąż byłaś zła, prawda? – Zmrużył oczy. – Chciałbym, żeby było jak dawniej. Może zechciałabyś zjeść ze mną lunch?

– Niestety, ale nie będę mogła. Zrobiłam sobie rano sałatkę.

– Rozumiem. – Odsunął się. – Dostałem dziś ciekawy telefon od potencjalnej klientki. Umówiliśmy się na spotkanie o... – zerknął na zegarek – za dwie godziny.

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się. – Mam nadzieję, że masz jakąś koszulę na przebranie?

– Nie mam. Co złego jest w moim swetrze? – Spojrzał na siebie. – Jest czysty.

– Tak. – Westchnęłam cicho. Podeszłam do niego, ignorując swoje wewnętrzne hamulce. – Jest czysty. – Dotknęłam jego ramienia. – I bardzo ładny, ale nie nadaje się na rozmowę biznesową.

– Mam dwie białe i dwie czarne. Którą mam włożyć?

– Żadnych innych kolorów? Oj, Piotrek. – Pokręciłam głową z rozbawieniem. – Dlaczego?

– Nie mam czasu na kupowanie koszul. Zresztą nigdy nie uważałem, że to szata zdobi człowieka, a sama koszula jest *must have* podczas rozmowy z klientem.

– Jaki nosisz rozmiar? – Uśmiechnęłam się słabo.

– L – odparł, marszcząc brwi.

– Wyjdę na trzydzieści minut w ramach przerwy, dobrze?

– Chyba nie chcesz kupić mi koszuli?

– Bardzo chcę. – Wyszczrzyłam zęby. – Nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Kurczę. – Zmierzył swoje włosy. – Eliza, nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie powinnaś, to znaczy ja nie powinienem cię obarczać.

– Sama się obarczam. Masz jakiś ulubiony styl? Coś, na co powinnam zwrócić szczególną uwagę?

– Nie, choć wolałbym, żeby nie była w różowym kolorze.

– Dobrze. – Cieszyłam się. Naprawdę się cieszyłam z czekającej na mnie perspektywy pójścia do sklepu i kupienia koszuli.

– Znasz się na tym lepiej niż ja. Wybierzesz coś, żeby pasowało, okej?

– Poczekaj. – Nie miałam pojęcia, skąd brała się u mnie ta odwaga. Wspięłam się na palce i nagle znalazłam się tuż obok jego twarzy.

– Co robisz? – spytał niskim tonem.

Elektryzujące dreszcze spłynęły po moim kręgosłupie.

– Chciałam zmierzyć rozmiar kołnierzyka.

– Umiesz to zrobić bez miary?

Kiwnęłam głową. Piotr pochylił się nade mną. Przez przypadek musnęłam jego nos swoim. Zacerwieniłam się po same cebulki włosów, ale on zdawał się tego nie zauważać, dzięki czemu poczułam się ciut mniej żałośnie.

– Jesteś bardzo wysoki – wypaliłam kompletnie bez sensu.

Uśmiechnął się. Z pewnością słyszał to wiele razy.

– Teraz lepiej? – mruknął, uginając kolana.

Zadrzałam, kiedy chwycił moje dłonie i przyłożył do swojej szyi. Ignorowałam ciepło rozchodzące się po moim ciele. Starłam się za wszelką cenę skupić na mierzeniu obwodu.

– I?

– Na oko czterdzieści pięć centymetrów – wymamrotałam.

– Niezła jesteś – wymruczał.

– Słucham?

– Mówię o pobieraniu miary. Podziwiam. – Rozciągnął usta w leniwym uśmiešku.

– To nic takiego. – Odsunęłam się jak oparzona. – Czy dziś znajdziesz czas na rozmowę z moją mamą w sprawie Lilki? – Musiałam zmienić temat.

– Jeśli jej pasuje, nie widzę problemu.

– Mam pewną obawę, czy przejdziesz przez drzwi, nie robiąc sobie krzywdy – parsknęłam.

– Zazwyczaj drzwi mają dwa metry. To daje mi jakieś osiem centymetrów zapasu. – Roześmiał się cicho.

Musiałam przestać się na niego gapić i z resztką godności, jaka mi została po tym niezręcznym pobieraniu miary, wyjść z gabinetu.

Problem polegał na tym, że Piotr miał bardzo przeszywające spojrzenie, które wręcz hipnotyzowało. Uśmiechnął się, a ja poczułam falę gorąca spływającą po całym moim ciele. Wystraszyłam się. Nie wiedziałam, jak reagować na to, co działo się ze mną w jego obecności. Zdecydowanie nie przypominało to moich wcześniejszych reakcji na innych mężczyzn. Jules nie powodował u mnie ścisnąć żołądka.

Wyszłam z budynku firmy przekonana, że moje rozbuchane emocje są wynikiem tego, że Piotr prócz bycia porządnym facetem jest również moim szefem. Poprzedni pracodawcy, mimo że byli całkiem mili, wciąż wyraźnie zakreślali granice. Tego tutaj nie doświadczyłam i z pewnością dlatego gdzieś pod skórą czułam obezwładniające wibracje. Innego wytłumaczenia nie znalazłam.

Wsiadłam do samochodu. Obiecałam, że zdążę w ciągu trzydziestu minut, i zamierzałam dotrzymać słowa. Nie miałam więc czasu do stracenia. W pośpiechu odpaliłam silnik i wyjechałam na ulicę. Byłam zdumiona brakiem tłoku na drodze. Zmierzając do jednej z większych galerii handlowych, włączyłam radio i nuciłam wraz z Bryanem Adamsem *Here I Am*. Ścisnęłam mocniej kierownicę w dłoniach. Może w godzinach pracy powinnam jednak nazywać go szefem?

– Wódz – mruknęłam pod nosem. – Geronimo.

Zaśmiałam się, gdy wyobraziłam sobie Piotra w pióropuszu. Byłam ciekawa, kto wpadł na pomysł, żeby użyć takiego pseudonimu.

Niespodziewanie usłyszałam znajomy dźwięk komórki. Nie lubiłam rozmawiać przez telefon w samochodzie. W pośpiechu włączyłam tryb głośnomówiący.

- Halo?
 - Cześć, kochana! – Skrzywiłam się, usłyszawszy ciotkę Jolę. – Masz czas?
 - Nie bardzo. Jestem w pracy.
 - Piotreczek też jest?
 - Tak. – Westchnęłam. – Piotr też jest w pracy. Coś się stało?
 - Bo widzisz, Elizko, może ja będę mieć problem z mieszkaniem?
 - Co?
 - Albo będę chciała wybudować dom?
 - O czym ty, do licha, mówisz? – Zmarszczyłam brwi. – Chyba nie będziesz kłamała tylko po to, żeby przyjść do mnie do pracy?!
 - Do ciebie nie. – Zachichotała. – Do Piotreczka. Eliza, uważam, że powinnam go poznać. Będzie mną oczarowany.
 - Muszę kończyć – odburknęłam nerwowo.
 - Do której pracujecie?
 - Nie waż się przychodzić – syknęłam gniewnie. – To nie jest plac zabaw, tylko poważna firma. Będę miała kłopoty.
 - Nie przesadzaj, nie wygląda na takiego służbistę.
 - Ale jest – odparłam w pośpiechu. – Jest okropnym służbistą.
 - Tym bardziej chcę go poznać – pisnęła. – Mam wprawę w kruszeniu takich twardzieli. Bogdan był jak bryła lodu, ale wystarczyło kilka sztuczek i jadł mi z ręki.
- Westchnęłam. Ciotka była uparta jak stado osłów.
- Piotr jest bardzo... – urwałam, szukając w głowie odpowiednio odstrasżającego słowa. – Wybuchowy. Wiem, jak bardzo nie lubisz takich zgryźliwych krzykaczy.
 - Coś mi się wydaje, że kręcisz.
 - Mówię poważnie. Większość ludzi w firmie się go boi.
 - No co ty? – Ciotka chyba wreszcie połknęła haczyk. – To dlaczego tam pracujesz?
 - Kasa – rzekłam oschle i skręciłam na parking centrum handlowego. – Kasa jest motywacją.

Wysiadłam z auta i ruszyłam w stronę szklanych automatycznych drzwi.

Z dezaprobatą patrzyłam na gęsty tłum ludzi. Wyglądało na to, że pół miasta pojechało w to samo miejsce o tej samej godzinie.

– Ciociu, muszę kończyć. Porozmawiamy później, okej?

– No dobrze, ale nadal nie jestem przekonana. Chyba boisz się, że będziesz miała konkurencję.

– Ja?

– Faceci wolą doświadczone kobiety – stwierdziła pewnym siebie tonem. – Mogłabym wiele nauczyć Piotreczka.

– Na razie! – rzuciłam, czując, jak wstyd wpełza na moje policzki.

Schowałam telefon do torebki. Po chwili dotarłam do jednego z eleganckich butików. Nabierałam powietrza w płuca i przekroczyłam próg.

Odnalazłam dział z koszulami i zaczęłam szukać czegoś, co pasowałoby na rozmowę z klientką. Nie mogłam pozwolić sobie na fantazję. Wszystkie kolorowe wzorki, maziaje i inne artystyczne ozdobniki odpadały. Koncentrowałam się na jednolitych, stonowanych barwach. Po dwudziestu minutach zdecydowałam się na niezwykle miłą w dotyku niebieską koszulę w delikatną kratkę. Byłam pewna, że z powodzeniem będzie pasowała zarówno do eleganckich spodni, jak i do dżinsów, które dziś Piotr miał na sobie. Zadowolona z siebie popędziłam do kasy i przyjąłm dziesięcioprocentowy rabat na kolejne zakupy.

Gdy wróciłam do firmy, od razu weszłam do gabinetu szefa. Zapominałam nawet o grzecznościowym pukaniu.

– Jestem. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Świetnie – odparł, wstając zza biurka. – Niedługo będzie klientka.

– Wiem. Trzymaj. – Podałam mu papierową torbę z zakupem i patrzyłam, jak zagląda do środka. – Może być?

– Tak – stwierdził krótko Piotr, po czym zdjął sweter.

Zrobiło mi się gorąco. Mój wzrok zaczął błędzić po jego szerokiej, dobrze zbudowanej klatce piersiowej.

– Kolejny tatuaż? – spytałam zdumiona, zauważywszy pod żebrami trzy strzałki.

– Trisomia dwudziestej pierwszej pary chromosomów – wyjaśnił spokojnie.

- Zespół Downa. Zrobiłeś go dla Kacpra?
- Zrobiliśmy go razem. - Uśmiechnął się blado. - Cała nasza rodzina.
- To wspaniale. - Poczułam wzruszenie. - Piękny gest.

Podeszłam do niego bliżej. Nie miałam pojęcia, że lubi się tatuować. Prócz serduszka na palcu i strzałek na żebrach znalazłam jeszcze napis na prawym bicepsie i małą podkowę na lewym barku.

- Jak wyglądam? - zapytał, zapinając ostatni guzik koszuli.

Musiałam naprawdę włożyć sporo wysiłku w to, żeby przestać się na niego gapić.

- Dobrze, jeszcze tylko kołnierzyk.

Spojrzał na mnie i podszedł bliżej.

- Pasuje ci - dodałam, poprawiając kołnierzyk. - Wyglądasz zabójczo.

- Zabójczo? - Zachichotał. - Myślisz, że klientka wyskoczy z kasy na mój widok?

- Nie tylko z kasy - zażartowałam.

- Niestosowny żarcik, panno Jaskot - skwitował z powagą, prostując się. - Bardzo nieestosowny.

Trochę się skrępowalam. Nie wiedziałam, czy nagła zmiana tonu wskazuje na przekorę, czy raczej mówił poważnie. Wciąż byliśmy w pracy i miał pełne prawo powiedzieć, co mu przeszkadza w moim zachowaniu.

- Przepraszam, nie chciałam. Mam nadzieję, że nie jesteś zły?

- Skąd. Droczyłem się. - Mrugnął figlarnie okiem, przez co stanęłam jak sparaliżowana. - Wybacz, ale lubię trochę dokazywać.

- Dokazywać? - powtórzyłam i poczułam, że zaczynam się rumienić.

- Drażnić - mruknął, siadając za biurkiem. Przez chwilę stukął w klawiaturę laptopa, co jakiś czas rzucając mi zaczepne spojrzenie, w końcu spytał: - Coś jeszcze?

- Słucham? - Otrząsnęłam się.

- Czy potrzebujesz czegoś?

- Nie.

- W takim razie wracaj do pracy. - Uśmiechnął się szeroko. - Właśnie wysłałem ci parę zleceń.

- Ach - wydukałam. - Dobrze. Oczywiście, wykonam wszystko to, co mi przesłałeś.

– Zmykaj, zmykaj. – Mrugnął okiem, a ja znów poczułam, że się wygłupiłam.

Mniej więcej po dwudziestu minutach usłyszałam dochodzącą zza drzwi rozmowę. Byłam niemal pewna, że Piotr właśnie wita naszą potencjalną klientkę. Cieszyłam się, że będziemy mieli kolejną robotę do wykonania. Im więcej zleceń, tym lepiej.

Miałam właśnie zacząć dopracowywać trzecią wersję aranżacji wnętrza ekstrawaganckiego domu na Bemowie, kiedy niespodziewanie zadzwoniła moja komórka. Numer nieznany.

– Słucham?

– Dzień dobry. – Znałam ten głos. – Ma pani czas na rozmowę, pani Elizo?

– W tej chwili pracuję – rzuciłam oschle.

– Z niecierpliwością czekam na nasze spotkanie.

– Panie Jeremiaszu... – zaczęłam, siląc się na spokój. – Nie chcę się z panem widzieć.

– Dlaczego? O ile sobie przypominam, nasze spotkanie byłoby czysto prywatne. Proszę nie robić mi przykrości. Bardzo mi zależy, żeby się z panią zobaczyć.

– Mnie nie. – Westchnęłam poirytowana. – Proszę do mnie nie wydzwaniać. Nie chcę się z panem spotykać. Nie zmienię zdania.

– Jest pani pewna? – Wyczułam w jego głosie tłumioną złość.

– Tak.

– Nie wydaje mi się. Proszę sobie to przemyśleć. Będę czekał na pani telefon.

– Nie sprawiał pan wrażenia takiego zdesperowanego – wypaliłam, nie zamierzając dłużej silić się na uprzejmość. Irytował mnie ten człowiek i miałam zamiar pokazać, że nie jestem jedną z tych, które można ustawiać po kątach i formować w dowolny kształt.

Nie byłam plasteliną w jego rękach.

Nie byłam przedmiotem.

Zadowolony z siebie podpisałem ostatni dokument i uśmiechnąłem się szeroko w stronę wysokiej blondynki w czarnej sukience.

– Interesy z panem to czysta przyjemność. – Podała mi swoją szczupłą dłoń.

– Mógłbym powiedzieć to samo. – Wstałem i otworzyłem drzwi od gabinetu, zanim zdążyła schować papiery do białej teczki.

– Dziękuję – powiedziała, posyłając mi długie spojrzenie dużych piwnych oczu. – Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy.

– Oczywiście – zapewniłem. – Wstępny projekt wyślę mailem, jeśli będzie pani miała jakieś zastrzeżenia, prosiłbym o kontakt.

– To może poda mi pan swój numer? – Zatrzepotała rękami.

Uśmiechnąłem się słabo. Anna Zegrzyńska była bardzo atrakcyjną kobietą, która najwidoczniej uznała mnie za wartego uwagi.

– Dołączę numer do wiadomości.

– Panie Piotrze – mruknęła, przeciągając ostatnie litery mojego imienia. – Co, jeśli będę chciała wcześniej z panem porozmawiać?

– Proszę przyjechać do Q2Studio. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Zrobię jednak wszystko, co w mojej mocy, żeby panią w pełni usatysfakcjonować.

– Nie wątpię. – Dotknęła mojej dłoni. – Te ręce z pewnością potrafią wiele dobrego.

Czułem, że przesuwamy się poza wyznaczoną służbową granicę. Nie chciałem w to brnąć, dlatego odprowadziłem ją do wyjścia. Na odchodne zakręciła kusząco biodrami. Oparłem się o ścianę, przymykając powieki.

– Romans? – Mirek klepnął mnie w ramię.

– Weź nie żartuj. – Westchnąłem.

– Nie widziałem jej wcześniej.

– Klientka. Dostaliśmy nowe zlecenie na budowę domu. Wybrała model z katalogu, więc nie przewiduję większych komplikacji.

– Bardziej niż domem była zainteresowana tobą. – Zachichotał. – Zapach seksu unosił się w powietrzu, mój przyjacielu.

– Nie śpię z klientkami – odparłem, zerkając na zegarek. Za pięć minut kończyłem pracę. Nagle rozbolał mnie żołądek, kiedy uświadomiłem sobie, że za godzinę stanę oko w oko z rodzicami Elizy. Byłem spięty. Chciałem zrobić na nich jak najlepsze wrażenie. Zależało mi, żeby poznali mnie od dobrej strony ze względu na Lilkę.

A przynajmniej tak sobie wmawiałem.

– O! – Jagoda znalazła się obok. – Nie wiedziałam, że dziś jesteś taki elegancki. Coś się stało?

– Nie. – Ukryłem zmieszanie. – Nic.

– Nie przyjechałeś w sweterku?

– Miałem koszulę pod swetrem. – Zmarszczyłem brwi. – Co to są za pytania? Nie masz nic innego do roboty? Potrzebujesz więcej zadań?

Jagoda uniosła ręce w górę.

– Nie denerwuj się, wodzu. Już uciekam. Miłego dnia. – Posłała mi powietrznego całusa.

– Miłego dnia – odpowiedziałem.

Czekałem na Elizę. Zaczynałem nerwowo łamać palce u rąk i przestępować z nogi na nogę. Denerwowałem się. Gdy w końcu zobaczyłem ją na korytarzu, wcale nie poczułem się lepiej. Wręcz przeciwnie. Wyglądała na rozdrażnioną i chyba też trochę zbladła.

– Co się stało? – zapytałem, patrząc na nią z powagą. – Coś z rodzicami?

– Co? – Potrząsnęła głową. – Dlaczego miałoby być coś nie tak z moimi rodzicami?

– Przepraszam, to była pierwsza myśl, jaka wpadła mi do głowy.

– Rozmawiałam z Nadolnym.

Zamarłem. Zacisnąłem zęby i spojrzałem na nią chłodnym wzrokiem.

– Po co? – warknąłem, choć wcale nie chciałem być dla niej ostry.

– Ciągle chce się ze mną spotkać. Odmawiam za każdym razem, ale szczerze mówiąc, już jestem tym zmęczona. Ten człowiek nie rozumie słowa „nie” – fuknęła, owijając się szalem.

– Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

– Ty? – Obrzuciła mnie zdziwionym spojrzeniem. – I co mu powiesz?

– Żeby się odpierdolił – syknąłem.

Eliza wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Nie spodziewała się, że użyję tak siarczystego języka.

– W jakim charakterze?

– Twojego pracodawcy. Nęka cię w godzinach pracy, mam pełne prawo obić mu za to mordę. – Złość wypływała ze mnie niczym lava z wulkanu.

– Piotr. – Jej chłodny głos nieco sprowadził mnie na ziemię. – Jedziemy do moich rodziców. Czy masz zamiar dać upust swojej wściekłości na typa,

którego powinieneś mieć głęboko w nosie?

– Myślisz, że to takie łatwe? Ten skurwiel chciał mnie zniszczyć.

– Ale nie zniszczył. Uspokój się.

– Nadal czeka na moje potknięcie.

– Niech czeka. – Uśmiechnęła się. – Co cię to interesuje? Skoro nie ma innego zajęcia, niech czeka nawet do swojej śmierci.

Odetchnąłem głęboko, poprawiłem torbę w dłoni i wyszliśmy na dwór. Nie zamykałem firmy, wiedziałem, że Daniel miał jeszcze trochę pracy nad projektem.

Gdy zatrzymałem się przed mazdą, zadzwonił mój telefon. Na ekranie wyświetlał się numer jednej z nauczycielek w przedszkolu Liliany. Nie wahałem się ani sekundy, od razu odebrałem:

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, Teresa Lipowska, jestem nauczycielką w przedszkolu, do którego uczęszcza Liliana Sierp. Niestety nie mogłam dodzwonić się do jej matki, pani Zakrzewskiej, a pana numer również widnieje w systemie jako osoby upoważnionej do opieki nad dzieckiem.

– Coś się stało? – spytałem zaniepokojony.

– Proszę przyjechać po dziecko.

– Coś się stało? – powtórzyłem nerwowo. – Coś nie tak z Lilką?

– Porozmawiamy na miejscu, dobrze?

Zacisnąłem zęby. Nie, nie było dobrze. Chciałem wiedzieć, co się dzieje z moją siostrzenicą.

– Będę za parę minut – odparłem ponuro. Schowałem telefon do kieszeni i otworzyłem samochód.

– Coś nie tak z Lilką? – Eliza spojrzała na mnie z troską.

– Nie mam pojęcia. Mam nadzieję, że nie. – Ściągnąłem brwi. – To chyba pierwszy telefon, jaki dostałem z przedszkola.

– Piotr? – Eliza patrzyła na mnie z niepewnością. – Czy ja mogłabym jechać z tobą? Przepraszam, że się tak wtrącam, ale... bardzo polubiłam małą.

– Jasne, chodź. – Uśmiechnąłem się blado.

Wsiedliśmy do auta, uruchomiłem silnik i w pośpiechu wmieszałem się w tłok panujący na drodze.

– Co mogłoby się stać? Lilka jest przecież taka grzeczna – zastanawiała się przejęta Eliza.

– Nie wiem. – Westchnąłem. – Naprawdę, nie wiem. Nauczycielka dzwoniła do Martyny, ale podobno nie odebrała.

– Jest w pracy?

– Tak. Na hali produkcyjnej nie może mieć przy sobie telefonu, jedynie w szatni, ale przerwy też ma dość krótkie.

– Przepisowe piętnaście minut?

– Mhm.

– Nie denerwuj się. – Drgnąłem, kiedy dotknęła mojego ramienia. – Wszystko będzie w porządku.

– A twoi rodzice? Kompletnie zawałem sprawę.

– Poczekają. Lilka jest ważniejsza.

– Dzięki. – Spojrzałem na nią z wdzięcznością i bardzo mocno musiałem się pilnować, żeby w przypływie emocji nie sięgnąć po jej dłoń.

– Napiszę wiadomość do mamy, że będziemy troszkę później.

– Będzie zła?

– Moja mama? Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie będzie zła. Wręcz przeciwnie, to bardzo wyrozumiała osoba.

– Powiniennem kupić kwiaty? – Zerknąłem na nią. – Na przeprosiny, że musiała czekać.

– Nie, chyba nie. – Zmieszała się. – Przecież nie jesteś moim facetem. To znaczy... nie musisz wkupywać się w łaski mojej rodziny.

– Głupio mi będzie jechać z pustymi rękoma. – Westchnąłem. – Może słodycze? Lubi czekoladę?

– Mleczną.

– Ty też?

– Tak, ja też.

Lubiłem patrzeć, kiedy się rumieni. Zupełnie, jakbym ją zawstydział. Ale czy to było w ogóle możliwe? Taką kobietę z pewnością otaczało wielu adoratorów. Nie miałem żadnych złudzeń. Eliza emanowała jakąś siłą, czymś, co przyciągało i nie pozwalało odwrócić wzroku.

– A ty?

– Nie. – Wyszczrzyłem zęby. – Ja lubię gorzką.

– Nie!
– Serio. Bardzo lubię gorzką z migdałami bądź orzechami.
– A z kokosem?
– Nie przepadam.
– Ja lubię. – Oparła się o zagłówek. – Nawet bardzo.
– Zapamiętam. – Uśmiechnąłem się. Skręciłem w prawo, w stronę ulicy Mokotowskiej i jechałem przez Piękną po to, żeby po kilku minutach odbić na Waryńskiego.

Im byłem bliżej celu, tym bardziej nerwy zaczynały brać górę nad moim rozsądkiem. Martwiłem się o Lilkę. Miałem nadzieję, że nie doszło do jakiegoś wypadku. Gdyby stała jej się jakaś krzywda, nie umiałbym tego przełknąć na spokojnie.

Wjechałem w Puławską i szybko znalazłem się na Batuty. Zatrzymałem samochód na parkingu i wyskoczyłem z kabiny. Okrążyłem auto i otworzyłem drzwi od strony pasażera. Skierowaliśmy się do budynku przedszkola. Przeszliśmy przez udekorowany dziecięcymi obrazkami korytarz i zatrzymaliśmy się przed drzwiami z napisem „Jagódki”. To właśnie do tej grupy została przydzielona Lilka. Nabrałem powietrza w płuca i zapukałem. Gdy drzwi się otworzyły, dostrzegłem kilka ciekawskich spojrzeń i uśmiechnąłem się w stronę dzieciaków.

– Dzień dobry. – Niska kobieta o niebieskich oczach i czarnych włosach spojrzała na mnie i posłała serdeczny uśmiech. – Cieszę się, że państwo tak szybko dojechali.

– Co się dzieje? – zapytałem spiętym tonem.
– Kolejny raz doszło do nieprzyjemnej sytuacji między Kubą a Lilianą. – Nauczycielka westchnęła cicho. – Chłopiec pobrudził ją farbą podczas malowania.

– Słucham?! – Wzburzony uniosłem głos.
– Piotr, spokojnie. – Eliza położyła dłoń na moim ramieniu. – Proszę powiedzieć, jak do tego doszło? Dzieci pokłóciły się między sobą?
– Kuba to bardzo żywe dziecko, lubi dokazywać.
– I to ma go usprawiedliwić? – syknąłem. – Chcę porozmawiać z jego rodzicami.

– Piotr...

– Eliza, ja tego tak nie zostawię. – Wkurzyłem się. – Niech pani zadzwoni po rodziców tego chłopaka.

– Zadzwoniłam. – Nauczycielka spojrzała na Elizę. – Rozumiem, że jest pani partnerką pana Zakrzewskiego. Może mogłabym z panią porozmawiać? Pan Zakrzewski powinien trochę ochłonać.

– Jestem spokojny – wycedziłem. – Nie mieści mi się po prostu w głowie, że dochodzi do takich sytuacji!

– Piotr. – Eliza potarła moje ramię. – Poczekaj na mnie, dobrze?

– Dokąd idziesz? – Łypnąłem na nią okiem.

– Porozmawiać z nauczycielką. – Uśmiechnęła się słabo. – Któreś z nas musi zachować zimną krew, mój drogi partnerze.

Zacząłem krążyć po korytarzu jak dzikie zwierzę. Wciąż byłem wściekły i miałem żal do wszystkich nauczycielek, które nie zdołały przewidzieć zachowania małego drania. Przez swoją złość nie czułem nawet wyrzutów sumienia względem Elizy, która przejęła pałeczkę i poszła wyjaśnić całą sprawę. Oparłem się o ścianę i zwinąłem dłonie w pięści. Niespodziewanie drzwi do salki się otworzyły i usłyszałem głośny szloch.

– Piotruś! – Pisk Lilki przedarł się do mojego umysłu. Podbiegłem do siostrzenicy i wziąłem ją w ramiona.

– Jestem, kochanie – zapewniłem, całując ją w czubek główki.

– To było takie straszne. – Pociągnęła nosem. – Kuba ochlapał mnie farbą, a później śmiał się, że mam buty na przylepce.

– Nie przejmuj się, księżniczko. – Ignorowałem fakt, że żółta farbka, która wsiąkła w tkaninę jej bluzki, brudzi materiał mojej koszuli. – Wszystko będzie dobrze.

– Złamałam mu kredki.

– Co?

– Położyłam na podłodze i zaczęłam po nich skakać. Wszystkie pękły.

– Odwet? – Uniosłem brew.

– Wkurzył mnie!

– Wierzę, ale nie można tak robić. – Usiadłem na ławce i posadziłem małą na kolanach. – Głupek nie zrozumie, dlaczego tak postąpiłaś.

– Powiedział, że jestem idiotką. – Objęła mnie mocno za szyję. – Nie jestem idiotką, prawda?

– Oczywiście, że nie jesteś. – Kątem oka dostrzegłem idącą w naszą stronę Elizę.

– Cześć, Lilka. – Podeszła do nas i pochyliła się nad dziewczynką. – Słyszałam, że masz pod górkę z tym Kubą.

– Ochlapał mnie farbą! – pisnęła ze łzami w oczach.

– Wiem, twoja nauczycielka wszystko mi powiedziała. Chłopak zachowuje się okropnie, ale ty też nie jesteś bez winy. Zniszczyłaś jego kredki.

– Bo nazwał ją idiotką – warknąłem.

– Piotr.

– Co?

– Może pójdziesz na spacer? – Uśmiechnęła się słabo. – Nerwy nie są dobrym doradcą, szczególnie w tak delikatnej sprawie.

– Będziesz broniła tego ... – urwałem, gdy przypominałem sobie, że Kuba miał zaledwie sześć lat. – Przepraszam, dziś jestem bardzo spięty.

– Wiem. Zaczekasz na nas w aucie?

– Dlaczego nie mogę być przy tej rozmowie? Będę spokojny, obiecuję.

– Możemy wierzyć wujkowi na słowo? – spytała Lilkę.

– Możemy. – Dziewczynka przytuliła się do mojej piersi. – Mama będzie na mnie zła?

– Nie, nie będzie – zapewniłem spokojnym tonem. Dziwne, ale obecność Elizy wpływała na mnie kojąco.

– To była moja ulubiona bluzka. – Sapnęła.

– Kupimy nową. Nie martw się. – Eliza pogłaskała ją po główce. – Jesteś głodna?

– Tak.

– To może chciałabyś pojechać do mnie?

– Do domu? – Lila oderwała się ode mnie i skupiła całą uwagę na Elizie.

– Moja mama zrobiła pyszny obiad.

– A Piotruś? Nie zostawimy go tutaj. – Zmarszczyła nos.

– Piotruś też może jechać. Zapraszam was oboje.

Prychnąłem pod nosem, ukrywając w ten sposób zmieszanie.

Napisałem do Martyny wiadomość, w której poinformowałem ją o wszystkim, a także dodałem, że zaraz zamierzam spotkać się z rodzicami Elizy i porozmawiać na temat opieki nad Lilką. Odpisała, że jak zwykle jest

mi bardzo wdzięczna za wszystko, co robię, i przyjedzie po małą, jak wrócę do domu.

Schowałem aparat do kieszeni i zerknąłem na siostrzenicę, a później moją uwagę przykuła niska kobieta, którą zapamiętałem jako nauczycielkę.

– Cieszę się, że już odzyskał pan spokój – powiedziała z uśmiechem na ustach. – Za piętnaście minut przyjadą państwo Niedzielscy i wówczas rozwiążemy tę sytuację.

– Rozumiemy – odparła Eliza za nas dwoje.

– Co za ulga. – Nauczycielka zniknęła w salce.

– Piętnaście minut? – syknąłem. – To jakiś żart?

– Też jestem zdziwiona, spodziewałam się, że będą szybciej. Nie będziemy jednak robić scen, prawda? Poczekamy.

– W takim tempie do twoich rodziców dojedziemy wieczorem. – Zmarszczyłem brwi. – Nie wspominając o głodnej Lilce... Naprawdę nie mam czasu czekać, aż państwo z łaską zjawią się w przedszkolu.

– Może coś im wypadło.

– Rozum – palnąłem wściekle. – Zaraz mnie krew zaleje.

– Co to znaczy? – Lila spojrzała na mnie zaintrygowana. – Leci ci krew?

– Tak się mówi, kiedy ktoś jest bardzo zdenerwowany – wyjaśniła Eliza i pogłaskała ją po główce. – Wujek jest zły, bo martwi się, że jesteś głodna.

– Jestem – przyznała smętnie.

– Piotr, a może pojedę z nią do rodziców? Nie wiem, czy jest sens, żeby mała była przy tej rozmowie.

Kolejny raz mnie zadziwiła.

– A to nie będzie kłopot? – Musiałem być pewny, że nikt nie będzie miał nic przeciwko.

– Żaden. – Uśmiechnęła się i chwyciła dziewczynkę za rączkę. – Chodź, księżniczko, jedziemy na pyszny, ciepły obiadek!

– A Piotruś? On też jest głodny.

– Dołączę do was później – powiedziałem, pochylając się w stronę siostrzenicy. – Bądź grzeczna, okej?

– Zawsze jestem. – Uniosła dumnie głowę.

– Smacznego, księżniczki – rzuciłem lekkim tonem.

– Dziękujemy, książę. – Eliza uśmiechnęła się, a później wzięła od małej różowy plecak i ruszyły w stronę wyjścia.

Nerwowo krążyłem od okna do salki Jagódek, a po jakimś czasie, kiedy znudziła mi się ta trasa, urozmaiciłem sobie drogę, zahaczając o schody. Zbiegałem ze stopni i wchodziłem na nie z powrotem, próbując się uspokoić. Prócz złości na Kubę miałem obawy dotyczące rodziców Elizy. Oczywiście byłem im cholernie wdzięczny za to, że nie mieli nic przeciwko opiece nad dzieckiem, choć z drugiej strony martwiłem się, w jakim świetle mnie to stawia.

Nie chciałem wyjść na nieogarniętego.

– Panie Zakrzewski? – usłyszałem nagle wołanie z dołu. W pośpiechu zszedłem ze schodów i stanąłem oko w oko z kobietą o ciemnych włosach.

– Państwo Niedzielscy już dotarli – poinformowała.

– Świetnie, nie traćmy więcej czasu – mruknąłem ponuro.

– A gdzie pańska partnerka? – Nauczycielka wyraźnie straciła pewność siebie. – Nie będzie jej przy rozmowie?

– Pojechała z Lilką do domu. Mała była głodna i brudna – rzuciłem nieprzyjemnym tonem, ignorując fakt, że kobieta uznała mnie i Elizę za parę.

– Och – wydusiła z siebie. – Zapraszam zatem do pokoju nauczycielskiego.

Sprężystym krokiem wszedłem do sporego pomieszczenia, które zostało potraktowane bardzo po macoszemu. Ściany w kolorze beżu nosiły liczne ślady użytkowania. Powieszone na nich dyplomy w ciężkich ramach sprawiały wrażenie masywnych i skutecznie minimalizowały całą przestrzeń. Starąłem się nie wodzić wzrokiem po kwadratowych, niepraktycznych stołach. Nie występowałem tu w roli architekta.

Nauczycielka wskazała ruchem głowy na małżeństwo pod czterdziestkę. Facet w szarej koszuli, a kobieta w płaszczu sięgającym do kostek. Podszedłem do nich i wyciągnąłem dłoń.

– Piotr Zakrzewski – przedstawiłem się chłodno.

– Witold Niedzielski, a to moja żona Krystyna. O co ten cały hałas? Dzieci tylko się ze sobą bawiły.

– Kuba wyśmiewa się z Liliany – syknąłem. – Dziś ochlapał ją farbą. Czy to według pana jest zabawa?

– Nigdy nie był pan dzieckiem? – parsknęła jego żona. – Sześciolatki mają jeszcze pstro w głowie. Nie widzę sensu w robieniu awantury.

– Oczekuję, że Kuba przeprosi moją siostrzenicę.

– Oj, panie Zakrzewski. Chyba nie ma pan pojęcia o wychowaniu dzieci.

– Właśnie – rzuciłem nerwowo. – Kluczowe jest wychowanie. W jaki sposób państwo to robią? Pozwalając swojemu synowi na wszystko? Na krzywdzenie innych? Jaki przykład, do cholery, dają państwo Kubie?

– Proszę nie podnosić na mnie głosu – zdenerwował się ojciec Kuby. – Nie ma pan bladego pojęcia, jak to jest być rodzicem. Proszę nie mylić kilkugodzinnej opieki nad Lilianą z rodzicielstwem.

Wbił szpilę prosto w moje wnętrze.

– Nie będę się spowiadał – warknąłem. – Ale chcę, żeby pan wiedział, że w przeciwieństwie do waszego syna, Liliana jest uczona szacunku wobec innych. I wie pan co? Jest mi wstyd. Tak po ludzku wstyd, że taka sytuacja miała miejsce. – Zerknąłem na milczącą nauczycielkę. – Mam nadzieję, że wyciągnie pani odpowiednie wnioski i ukarze winnego.

– Winnego!?! – Kobieta w płaszczu splunęła na mnie jadem. – Mój syn nie jest niczemu winien!

– Jest! – syknąłem, podchodząc do niej. – Dokładnie siedemdziesiąt pięć złotych za zniszczone ubranie.

– A pan dziesięć pięćdziesiąt za kredki!

– Proszę państwa! – Nauczycielka rzuciła nam poirytowane spojrzenie.

– Dziesięć pięćdziesiąt? – Wyjąłem portfel z kieszeni płaszcza. – Proszę bardzo, reszty nie trzeba! – Wcisnąłem kobiecie w rękę banknot o nominale dwudziestu złotych.

– Panie Zakrzewski!

– O nie! Nie będę gorszy! – Facet pomachał mi stową przed nosem. – Reszty nie trzeba!

– Panie Niedzielski! – Nauczycielka załamywała ręce. – Proszę powstrzymać nerwy, w tej chwili zachowujecie się gorzej niż dzieci!

– Ja w przeciwieństwie do Kuby mam szacunek – warknąłem.

– Szacunek?! Jest pan zwykłym bucem! – Kobieta w płaszczu poczerwieniała ze złości. – Kubuś ma sześć lat!

– Proszę zatem zacząć się nim interesować, bo w tym wieku już dawno powinien wiedzieć, że nie oblewa się farbą rówieśników!

– Ta dziewczyna nie jest lepsza!

– Ta dziewczyna ma imię – warknąłem. – Proszę o tym nie zapominać.

– Załatwmy to w końcu. – Kobieta łypnęła na mnie gniewnie. – Zapłaciliśmy za bluzkę, a pan za kredki. Uważam, że możemy się rozejść i zapomnieć.

– Świetnie – syknąłem, zaciskając zęby. – Zapomnijmy więc o braku szacunku.

– Panie Zakrzewski, proszę nie prowokować. Państwo Niedzielscy mają rację, sytuacja została wyjaśniona.

– Została zamieciona pod dywan, ale w porządku. Skoro takie tutaj panują reguły, nic mi do tego. – Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem energicznym krokiem w stronę wyjścia.

Nagle dotarło do mnie, że wciąż miałem kluczyki do samochodu w swojej kieszeni, a mazda stała na parkingu.

– Szlag – wymamrotałem, wyciągając telefon. W pośpiechu wybrałem numer do Elizy i czekałem, aż odbierze.

– Halo?

– Gdzie jesteście?

– W domu.

– Mogłaś się upomnieć o auto – wytknąłem.

– Przejechałyśmy się tramwajem.

– Przepraszam.

– Nie masz za co, było fajnie. Lilka zjadła obiad i teraz rozmawia z moją mamą o koniach i Nadarzynie.

– Eliza, jestem ci cholernie wdzięczny za to wszystko, co zrobiłaś. – Wsiadłem do wnętrza samochodu. – Gdyby nie ty, rozsadziłbym to przedszkole.

– Wiem. – Odniosłem wrażenie, że się uśmiechnęła. – Jedź ostrożnie, czekamy na ciebie.

„Czekamy na ciebie”. Poczułem, jak mój żołądek skurczył się do rozmiarów orzeszka. Przymknąłem oczy i chwyciłem oburącz kierownicę.

Gdy uniosłem powieki, zapiąłem pasy i uruchomiłem silnik.

Zanim jednak skierowałem się na ulicę Jutrzenki, zdecydowałem się zatrzymać w jednym ze sklepów. Kupiłem dwa pudełka mlecznych czekoladek i puszkę zimnej coli. Czułem, że mój organizm łaknie cukru. Wypiłem napój i zerknąwszy na zegarek, ruszyłem w drogę. Po dwudziestu minutach wyskoczyłem z samochodu jak oparzony. Miałem szczęście. Drzwi były uchylone, dzięki czemu mogłem wejść do budynku, nie dzwoniąc domofonem. Wspiąłem się na schody i westchnąłem ciężko, gdy uświadomiłem sobie, że już dawno minąłem mieszkanie rodziców Elizy.

– Trzeba było sobie, kurwa, orzechy kupić zamiast coli – wymamrotałem gniewnie pod nosem, zbiegając po schodach.

Dawno nie czułem się w ten sposób. Miałem wrażenie, jakbym nagle znalazł się na scenie przed milionową publicznością, która oczekuje ode mnie... sam nie wiedziałem czego.

Być może zbyt wiele od siebie wymagałem, być może przesadzałem, ale nigdy wcześniej nie musiałem stawać oko w oko z taką sytuacją. Czy to w ogóle było dobre posunięcie? Eliza była moją pracownicą. Z drugiej strony zdążyliśmy się już zaprzyjaźnić i przekroczyliśmy granicę służbowych kontaktów.

Stałem przed drzwiami i nacisnąłem dzwonek.

Niech się dzieje.

ROZDZIAŁ 13



Spojrzałam na Lilkę, która skończyła rysować trzeci obrazek z rzędu, a potem zerknęłam dyskretnie na zegarek. Odkąd wyszliśmy z przedszkola, minęły już dwie i pół godziny. Ciemność na dworze rozpraszały jedynie latarnie uliczne, kolorowe światełka i neony. Było też bardzo zimno i wietrznie.

Zastanawiałam się, jaki przebieg miała rozmowa z rodzicami Kuby i czy Piotr nie dał się ponieść emocjom. Uśmiechnęłam się dziwnie rozczulona całym zajściem.

– Proszę, słoneczko. – Mama postawiła na stole talerz z ciastem. – Lubisz taki placuszek? Zrobiłam go dziś rano. Jest świeżutki.

– A jaki ma smak? – Lila spojrzała na mnie pytająco. – Bo śliwek nie lubię.

– Jabłkowy. To szarlotka – wyjaśniłam, popijając kawę.

– Z cynamonem – dodał tata, siadając obok nas na krześle. – Lubisz cynamon?

– Tak! – Lila wyszczerzyła ząbki i podała mi skończony rysunek.

– Którego konia lubisz najbardziej? – zagadnął tata, zerknąwszy na obrazek. – Tego jasnego czy ciemnego?

– Jasnego, bo ma tyle lat co ja.

– A ile masz latek? – Mama pogłaskała ją po główce.

– Sześć! – odparła głośno. – To całkiem dużo, prawda? – Spojrzała na mnie, szukając potwierdzenia.

– Tak, to już poważny wiek. – Zachichotałam pod nosem.

Nie mogłam wyjść z podziwu, jak łatwo i szybko Lila zaaklimatyzowała się u moich rodziców. Nie było w niej żadnego skrępowania nową sytuacją. Wręcz przeciwnie – wyglądała na bardzo zadowoloną. Po jakimś czasie rozbrzmiał dźwięk dzwonka do drzwi. Wszyscy spojrzeliśmy na siebie z dziwną mieszaniną wyczekiwania, zmieszania i ulgi. Wiedziałam, że mama obawia się spotkania z Piotrem.

– Kalina, spokojnie. – Tata dotknął jej dłoni. – Nie przekonasz go do siebie, gdy będziesz się trzęsła jak galaretka.

– Nic nie mów. – Mama nabrała głęboko powietrza w płuca i wstała od stołu.

Byłam jednak szybsza. Pokonałam dystans dzielący mnie od drzwi i pociągnęłam za klamkę bez tracenia zbędnego czasu.

– Cześć – przywitałam Piotra. – Myślałam, że już nie dojedziesz.

– Pomyliłem piętra. – Westchnął cicho. – Trzymaj, dla ciebie. – Podał mi pudełko mlecznych czekoladek.

– Dziękuję, ale...

– To ja dziękuję – wpadł mi w zdanie. – Jak mała?

– Świetnie. Bardzo dobrze się dogaduje z moimi rodzicami. Skończyła rysować czwarty obrazek i zastanawiam się nad otwarciem galerii. – Uśmiechnęłam się szeroko, a Piotr pokręcił głową rozbawiony moimi słowami.

Odsunęłam się, zaprosiłam go do środka i patrzyłam, jak ściąga płaszcz.

– Co się stało z koszulą? – spytałam, gdy zauważyłam, że znów ma na sobie szary sweter.

– Przesiąkła żółtą farbą – mruknął ponuro. – Mam nadzieję, że plama zniknie w praniu, bo inaczej będę zmuszony ją wyrzucić.

– Ała, trochę zabolalo – odparłam.

– Oddam pieniądze – zreflektował się.

– Nie chodzi o pieniądze. Bardzo mi się podobała, ale trudno. Zdarza się. – Machnęłam ręką. – Rozmawiałeś z rodzicami tego chłopca?

– Tak.

– I sprawa jest rozwiązana?

– Jeśli uważasz, że wzajemne zapłacenie sobie za szkody jest rozwiązaniem, to owszem – syknął nerwowo.

– Nie do końca, ale cieszę się, że nic nie stanęło w miejscu. – Spojrzałam w jego zielone oczy i poczułam, jak przyjemne ciepło obezwładnia moje ciało. Zaraz jednak wyparłam te uczucia. Były nie na miejscu. – Chodź – mruknęłam chłodniejszym tonem niż zwykle.

Piotr nie protestował. Poszedł za mną niczym owieczka podążająca za swoim pasterzem.

– Zmęczony? – zagadnęłam, zerkając przez ramię.
– Trochę – przyznał. – Kacper bombarduje mnie pytaniami, kiedy wrócę do domu.

– Nie powiedziałeś mu, że jesteś u mnie?

– Powiedziałem, ale zabroniłem mu przyjeżdżać.

– Dlaczego?

– Bo masz dość kłopotów ze mną i Lilianą. Nie potrzebujesz jeszcze mojego brata – rzucił matowym, jakby wypranym z emocji głosem.

– Nie mam nic przeciwko Kacprowi – zapewniłam. Czułam, że muszę to powiedzieć. Chciałam, żeby wiedział.

Gdy weszliśmy do pokoju, Lila na nasz widok zerwała się z miejsca i wpadła prosto w ramiona Piotra.

– Jesteś! – pisnęła, przyciskając swój policzek do jego piersi.

– Jestem. – Pocałował ją w czubek głowy. – Dzień dobry, państwu – powiedział spokojnym, choć stanowczym tonem.

– Dobry wieczór – odparł tata, wstając z krzesła.

– Tak, rzeczywiście. Dobry wieczór – poprawił się Piotr. – Bardzo przepraszam, że zostali państwo obarczeni opieką nad małą w taki sposób. Zdaję sobie sprawę, że taka sytuacja nie zdarza się codziennie.

– Ale jacy obarczeni? – Mama potrząsnęła głową. – Ta dziewczynka to aniołek!

– Ferdynand Jaskot. – Tata podszedł do gościa, wyciągając rękę.

– Piotr Zakrzewski.

Uścisnęli sobie dłonie.

– To moja żona Kalina.

– Bardzo mi miło. – Piotr wręczył mamie pudełko czekoladek. Widziałam zaskoczenie w jej spojrzeniu, a później coś na kształt zakłopotania.

– Nie trzeba było – wydukała. – Panie Piotrze, naprawdę, po co taka fatyga?

– Żadna fatyga. – Uśmiechnął się serdecznie. – Jestem z całego serca wdzięczny. Opieka nad dzieckiem jest wymagająca i czasochłonna. Nie zawarliśmy jeszcze żadnej umowy, więc nie musiała się pan zgadzać na pomoc, a mimo wszystko Lila miała z kim zostać przez ten czas, kiedy ja szarpałem się w przedszkolu.

– To przecież nic takiego. Lilka jest aniołkiem. – Mama zarumieniła się po same cebulki włosów. – Najważniejsze, że pan wszystko załatwił.

– Nie jest pan zbyt młody na prowadzenie swojej działalności? – Tata łypnął na niego jednym okiem.

– Nie bardzo rozumiem, jak mam się odnieść do tego pytania?

– Niech pan nie słucha mojego męża, on czasem nie przemyśli. Proszę, niech pan usiądzie, bo na pewno pan zmarzył. Na dworze jest straszny ziąb.

– Dziękuję. – Piotr zajął miejsce przy stole. Lila wdrapała się na jego kolana i przytuliła do piersi. Stałam pod ścianą i wpatrywałam się w nich, czując, jak moje serce dziwnie przyspiesza swój rytm.

– Narysowałam konie! – krzyknęła mała, wskazując w stronę lodówki. – Tam!

– Wow, wyglądają jak żywe. – Piotr uśmiechnął się słabo. – Szczególnie ten z nienaturalnie długim ogonem.

– To Lucky. Nie poznajesz? – Lila postukała palcem w blat stołu. – To był koń mojej babci – dodała, patrząc na nas z powagą.

– Czyli cała rodzina w siodle – podsumowała wesoło mama.

Zauważyłam ponurą minę Piotra i zrozumiałam, że całkiem nieświadomie zadaliśmy mu ból.

– Moja mama, podobnie jak ojciec, zajmowała się jeździectwem. Skakała przez przeszkody – wyjaśnił z lekkim ociąganiem. – Po śmierci ojca ani razu nie weszła do stajni.

– Mogę zadać pytanie? – Tata usiadł obok Piotra. – Mówił pan o śmierci ojca... czy chodziło o Marka Zakrzewskiego?

– Tak – potwierdził łagodnym tonem. – W tym przypadku to niestety nie jest przypadkowa zbieżność nazwisk.

– Nie byłem pewny. Mój sąsiad wyprowadził mnie na manowce, pomylił imiona i kompletnie mnie zmylił. W każdym razie chcę powiedzieć, że ja bardzo lubiłem pańskiego ojca. Oglądałem każdy wyścig i jak miałem wolny grosz, to zawsze stawiałem na Parysa.

– Miło to słyszeć.

– Ten ostatni też widziałem.

– Ja również. – Piotr wyraźnie posmutniał. – Byłem na trybunach z rodziną.

– To tragedia. – Tata klepnął go w ramię. – Byłem pewny jednak, że syn dżokeja pójdzie w ślady ojca.

– Nie jestem wystarczająco dobry. – Uśmiechnął się smętnie. – Poza tym umysł ścisły, sam pan rozumie.

– No tak, tak. Moja Eliza też wolała ścisłe przedmioty. Jako jedyna w klasie wybrała rozszerzoną matematykę.

– Tato... – Westchnęłam zażenowana. – Piotra nie interesują takie rzeczy.

– Dlatego nadajemy na tych samych falach – stwierdził nieoczekiwanie Piotr. – Też zdawałem rozszerzoną matematykę. Eliza jest jednym z najlepszych architektów wewnątrz, z jakimi miałem okazję i przyjemność pracować.

– To bardzo miłe z twojej strony – wymamrotałam.

– Doceniam dobrych pracowników. – Uśmiechnął się ciepło.

– Cieszę się. – Tata poprawił się na krześle. – Chciałbym jednak wrócić do tematu opieki nad dzieckiem. Ile jest w stanie pan nam dać?

– Ferdek! – Mama trzepnęła go w ramię. – Czyś ty oszalał?

– No co? Chcę po prostu wiedzieć. Chyba mogę? Panie Piotrze?

– Naturalnie – odparł spokojnie. – Przyznam szczerze, że nie miałem czasu, aby zaznajomić się z aktualnymi stawkami na rynku. Mają państwo jakąś propozycję?

– Nie. – Mama postawiła przed nim kubek z kawą. – Bo myśmy też się nie orientowali. Ile pan da, tyle będzie.

– Eliza?

– Nie wiem. – Przegryzłam wargę.

– Siedemnaście na godzinę? Tylko że te godziny nie będą standardowe. Wszystko będzie zależało do mojej siostry, czyli mamy Lilki. Pracuje na pełen etat. Najlepiej, jeśli państwo zgodzą się pracować w trybie zleceńowym.

– Dobrze. – Mama kiwnęła głową. – Możemy pracować na zlecenie. To dla nas i tak nie ma większego znaczenia. Emeryci nie mają zbyt wielu zajęć.

– Nalewki. – Tata zachichotał cicho.

– No dobrze, ty masz swoje nalewki, a ja siedzę jak mops.

– Będziesz sporządzał umowę? – zapytałam z czystej ciekawości.

– Nie! – Mama zmarszczyła gniewnie brwi. – Po co marnować papier? Przecież wszystko sobie ustaliliśmy.

– Jest pani pewna? – Piotr uśmiechnął się słabo. – Umowa to zawsze jakiś rodzaj zabezpieczenia.

– A po co mi zabezpieczenie? Dobrze panu z oczu patrzy, poza tym moja córka nie przyprowadziłby do domu byle kogo.

– W porządku. – Piotr zanurkował dłonią do kieszeni i wyjął portfel.

– Co pan robi? Niech pan schowa te pieniądze.

– Nalegam – powiedział stanowczo i wcisnął w dłoń mojej mamy banknot o nominale pięćdziesięciu złotych.

Uśmiechnęłam się. To było bardzo miłe z jego strony. Kolejny raz poczułam przyjemne uczucie ciepła zalewające moje ciało. Nie wiedziałam, skąd się ono brało ani dlaczego, ale pozwalałam mu panoszyć się w moim wnętrzu, co być może było nieco lekkomyślne.

– Ale to za dużo. – Mama zmieszana kręciła głową. – Za te dwie godzinki, co myśmy tutaj z małą spędzili, to za dużo.

– Trzy. – Piotr uśmiechnął się słabo. – Proszę przyjąć, inaczej będę zły.

– No dobrze. – Z niechęcią wsunęła banknot do kieszeni. – A teraz niech pan dopije kawę, bo zaraz będzie zimna. O! I placuszka niech pan zje. Z jabłkami i cynamonem. Lilka już wciągnęła dwa kawałki.

– Kacper jadł coś dziś? – zapytałam, mrużąc oczy.

– Zamówiłem dla niego pizzę. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiałam się, jak to rozegrałeś, skoro cały dzień nie było cię w domu. Gdybyś niczego nie wymyślił, moglibyśmy cię poratować obiadem.

– Obiad był pycha! – Lila uśmiechnęła się szeroko. – Dawno takiego nie jadłam. Mama ani pani w przedszkolu nie umieją tak gotować.

– Mhm.

– To tylko pierogi z jagodami i serem. – Mama pogłaskała małą po rączce. – Nie przesadzaj, na pewno jadłaś lepsze.

– Nie! – Lila była pewna swego.

– Jadłeś domowe pierogi, Piotrze? – zapytałam, patrząc na niego z pewnym zaintrygowaniem.

– Nie.

– To ja nałożę. – Tata wstał z krzesła. – Lubi pan ze śmietaną? Kalina zawsze polewa nam pierożki słodką śmietanką.

– Nie pytaj, tylko nalewaj! Widzisz, że pan Piotr tylko na pudełkach z dowozu żyje.

– Dieta pudełkowa – mruknął pod nosem Piotr, a ja zaśmiałam się cicho. – Dzięki.

– Za co? – mój głos zaczynał przypominać szept.

– Mam wymieniać? – Uniósł sugestywnie brew. – Partnerko.

Spuściłam wzrok na jasne panele.

– Nie miałam wyjścia. – Zachichotałam. – Ale szczerze mówiąc, byłam w szoku, że od razu pomyślała, że jestem twoją... no wiesz.

– Wiem, wiem. – Uśmiechnął się blado. – Sam się dziwię. W ogóle była niezbyt zadowolona, że musiała ze mną rozmawiać. Liczyła na ciebie.

– Bo przeraziłeś ją swoim zachowaniem. – Roześmiałam się. – Przepraszam, ale kiedy tylko przypomnę sobie jej minę, kiedy uniosłeś głos... Wyglądała jak szczenię.

– Pewnie myśli, że jestem jakimś szaleńcem.

– Możliwe, zresztą to nie byłoby takie dalekie od prawdy. Miałam dowód, kiedy powiedziałam ci o telefonie Nadolnego.

– To dwie różne sprawy – rzucił, marszcząc brwi. – Wtedy czułem potrzebę obrony.

– Mnie? – Znów zachichotałam.

– Firmy. – Westchnął cicho. – Ale ciebie również. Znasz sytuację.

– Znam – przytaknęłam. – Dlatego go olewam. Nie musisz się martwić o dobro Q2Studio.

– A o twoje? – szepnął, pochyliwszy się w moją stronę. – Jako twój partner, z którym jesteś w związku od nie wiadomo kiedy, mam prawo dbać o twoje bezpieczeństwo.

Z trudem powstrzymałam śmiech.

– Jako twoja partnerka informuję, że nie ma powodu do niepokoju.

– Jeśli będzie, dasz mi znać? – Spojrzał na mnie z powagą. – Pytam serio.

– Tak. Jeśli coś będzie mnie trapiło bądź napawało niepewnością, będziesz o tym wiedział.

– Świetnie. – Odsunął się w tym samym czasie, kiedy tata położył przed nim talerz pełen parujących pierogów.

– O cholera, te pierogi są rzeczywiście pyszne.

Rodzice i Lila wybuchnęli śmiechem, ja zaś oparłam się o zagłówek i patrzyłam spod przymkniętych powiek, jak zjada z apetytem całą zawartość talerza.

– Smakują panu? – Mama uśmiechnęła się promiennie.

– Bardzo.

– Cała przyjemność po mojej stronie!

Po niespełna godzinie, kiedy już każdy był pełen i nawet wypicie herbaty urosło do rangi wyczynu, Piotr mimo usilnych protestów pomógł mojej mamie zanieść naczynia do kuchni. Byłam zdziwiona tym, jak bardzo jest uczynny. A gdy zdałam sobie sprawę, że taka cecha bardzo mi odpowiada, znów oblałam się rumieńcem. Zaczynało mnie to irytować. Nigdy wcześniej nie reagowałam w ten sposób. Gdy wyszedł z Lilką, w mieszkaniu zrobiło się nagle zbyt cicho. Jakaś siła kazała mi podejść do okna i wypatrywać, jak czerwona mazda wyjeżdża z blokowego parkingu.

– Bardzo przyjemny ten twój szef. – Mama zachichotała, podchodząc do mnie.

– Nie chodzi o niego, tylko o Lilkę – mruknęłam, udając obojętność.

– Wiem, ale i tak muszę to powiedzieć. Zrobił na mnie świetne wrażenie.

– To dobrze – odparłam, odchodząc od okna. – Cieszę się, że jesteś zadowolona. I pomyśleć, że gdyby nie ciotka Jolka, to nie zgodziłabyś się na opiekę nad taką słodką dziewczynką.

– Nie „nie zgodziła”, tylko musiałabym to przemyśleć. – Mama machnęła dłonią. – Dobrze się stało. W tym przypadku Jola miała rację.

– Chociaż w jednym – rzucił tata, marszcząc zabawnie nos. – Raz na sto lat uda jej się coś mądrego wymyślić.

– Nie przesadzaj – mruknęłam rozbawiona. – Jest po prostu specyficzna.

– A wracając do Zakrzewskiego, myślisz, że mógłbym kiedyś zobaczyć te konie?

– Och, Ferdek, też wyleciałeś z tymi pytaniami o jego ojca... Nie widziałeś, że chłopak to jeszcze przeżywa? Dwa lata to tyle co nic. – Mama stanęła za tatą i położyła dłonie na jego ramionach.

- Szczególnie po śmierci obojga rodziców – wtrąciłam cicho.
- Biedny, wygląda na takiego samotnego.
- Idę wziąć kąpiel. Nie macie nic przeciwko? – Ruszyłam w kierunku łazienki.
- Nie, możesz się kąpać do białego rana. – Tata zachichotał, a ja pokręciłam tylko głową.

Znalazłam zapachowe świece i zapaliłam kilka sztuk, po czym ustawiłam je na parapecie i blacie dwóch półek. Odkręciłam kurek z ciepłą wodą i wlałam do wanny swój ulubiony żel. Z zachwytem patrzyłam, jak bąbelki formują się w lekką pianę. Zdjęłam ubranie i już miałam wchodzić do wanny, kiedy usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Zmarszczyłam brwi, początkowo chciałam zignorować telefon, ale zadzwieczał ponownie i ciekawość wzięła górę. Wyjęłam aparat z kieszeni spodni i oblałam się rumieńcem, gdy na ekranie zobaczyłam numer Piotra. Dziwnie się czułam, stojąc nago i czytając jego wiadomości. Usiadłam na brzegu wanny i objęłam się ramionami, zakrywając piersi. Poczułam ciepło pełzające po całym moim ciele.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:15

Dziękuję. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś dla mnie, dla Martyny i dla Liliany. Twoja jak i Twoich rodziców pomoc jest nieoceniona.

Ja, 23:16

Nie musisz dziękować. Moi rodzice są zauroczeni Lilką. Zresztą ja również :) No i w końcu jesteśmy partnerami, prawda? Musimy sobie pomagać!

- Idiotka – szepnęłam pod nosem. W ostatniej chwili chciałam anulować wysyłanie, ale niestety, było już za późno.

Wzdychając ciężko, powoli wsunęłam się do gorącej wody.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:18

Przepraszam, że nie wyprowadziłem z błędu nauczycielki w przedszkolu. Nie miałem do tego głowy. Rozwiążę to przy najbliższej okazji :)

Ja, 23:18

Ja się nie gniewam. Było zabawnie i nadal jest.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:19
Kiepski ze mnie facet.

Ja, 23:19
Dlaczego?

Zmarszczyłam brwi, zaintrygowana tym, co chciał mi przekazać. Wcale nie uważałam, że był kiepski... Wręcz przeciwnie.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:19
Nie mam pojęcia, w jaki dzień wypada nasza rocznica.

Roześmiałam się na głos.

Ja, 23:20
20 listopada :)

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:20
Cholera, czyli to dziś? Wybacz mi!

Ja, 23:20
Jeszcze masz czas, partnerze. Do północy możesz naprawić swój karygodny błąd.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:21
Hahaha!

Polałam swoje ciało gorącą wodą. Byłam dziwnie spięta, a mój żołądek przypominał marynarski węzeł. Nie byłam głupia, wiedziałam, co te uczucia oznaczają. Odchyliłam głowę do tyłu i zamoczyłam włosy. Przy Julesie było podobnie. Ciut spokojniej, choć moje podbrzusze paliło w ten sam sposób. Przełknęłam z trudem ślinę. Powinnam się opanować.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:23
Dla mojej miłej.

Na ekranie dostrzegłam migoczący obrazek róży, tandetny i kiczowaty. Nie miałam wątpliwości, że zrobił to celowo.

Ja, 23:23

Hahaha! Piękna, bardzo dziękuję. Ilość brokatu mnie zasypała.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:24

Nie martw się, mam w Nadarzynie łopaty. Damy radę!

Ja, 23:24

I będziesz specjalnie do Nadarzyna jechał?

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:24

Dla Ciebie, kochanie, pojedę nawet na koniec świata :))

Zrobiło mi się bardzo, bardzo gorąco. Drżącą ręką odkręciłam kurek z zimną wodą.

Ja, 23:25

Chérie.

Nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło i dlaczego tak łatwo dałam się wplątać we flirt. Bo to musiał być flirt. Choć z drugiej strony przecież oboje nie braliśmy tego na poważnie. To były tylko niewinne żarty.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:25

Chérie – nazwa dla typowej bomboniery sprzedawanej 14 lutego.

Zaśmiałam się tak głośno, że najwidoczniej zaniepokoiłam mamę, która postanowiła podejść do drzwi i zapukać, by się upewnić, czy wszystko jest ze mną w porządku. Zapewniłam, że nic złego się nie dzieje i tylko śmieję się z żartu, który przeczytałam. Nie skłamałam za bardzo. Mama życzyła mi dobrej nocy i poszła do siebie.

Ja, 23:28

Chérie to francuski odpowiednik polskiego „kochanie”!

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:30

Nadal kojarzy mi się z tanią bombonierą, sorry.

Ja, 23:32

Hahaha

Ja, 23:32

W jakich godzinach chodzisz spać?

Niech mnie szlag za moją ciekawość.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:33

Różnie. Zależy od dnia. Dziś na przykład nie pędzej niż za dwie godziny.

Ja 23:33

Co masz zamiar robić?

Zdziwiłam się, kiedy wysłał mi gotowy projekt budowy domu dla nowej klientki oraz spis materiałów, jakie muszą zostać uwzględnione.

Ja, 23:35

Idź spać, człowieku! Jutro będziesz nad tym pracował.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:36

Jutro mam urwanie głowy. Trzy spotkania z klientami, dogadanie się z Dom-Inwestem i wycieczki po urzędach, żeby dopiąć formalności związane z gruntem. A jeszcze między tym wszystkim muszę wyczarować czas dla Kacpra, bo ma wizytę u okulisty. Sama widzisz, nie mam czasu pracować w pracy.

Ja, 23:37

A Lilka? Podrzucisz ją mojej mamie?

Woda znów zrobiła się chłodna. Zmarszczyłam czoło. Wyszłam z wanny i szybko otuliłam się miękkim ręcznikiem.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:38

Nie. Martyna wzięła dzień wolnego. Swoją drogą, to pewnie będzie chciała poznać Twoich rodziców.

Ja, 23:38

Jestem przygotowana. To normalne. Każda matka chce być pewna, czy jej dziecko jest w dobrych rękach :) Cieszę się, że ma wolne. Trzeba pielęgnować więzi z córką.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:40

Lilka z Martyną mają superwięź, gorzej sprawa wygląda z jej biologicznym ojcem. Nigdy nie wiadomo, co mu strzeli do głowy. A odchodząc od tematu, wiesz, że powinnaś już spać?

Ja, 23:42

Wiem :) Właśnie idę w stronę łóżeczka.

Uśmiechnęłam się słabo, wychodząc z łazienki.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 23:45

Dobranoc, chérie.

Zatrzymałam się wpół kroku, nie dowierzając. Naprawdę to napisał?

Gdy wsunęłam się pod kołdrę, nadal czułam, jak moje policzki płoną. To było dziwne, ale bardzo ekscytujące uczucie. Jakbym robiła coś niedozwolonego, choć bardzo pociągającego. Westchnęłam cicho.

Pierwszy raz miałam taką niecodzienną relację z szefem. Szefem, który po godzinach pracy stawał się moim... przyjacielem.

Budzik zawył stanowczo za wcześnie. Z trudem otworzyłem powieki i zwlokłem się z łóżka, przeklinając w duchu to, jak bardzo jestem niewyspany.

W drodze do łazienki omal nie wpadłem na leżącą Hildę. Przetarłem powieki. Spryskałem twarz zimną wodą i spojrzałem w lustro. W odbiciu zobaczyłem zmęczone spojrzenie typa z podkrążonymi oczami. Nie wyglądałem dobrze.

Z drugiej strony nie powinienem się dziwić, skoro skończyłem projekt domu o trzeciej nad ranem i spałem tylko trzy godziny.

– Kacper – rzuciłem matowym głosem, wychodząc z pomieszczenia. Brat spał na sofie, przykryty swoją ulubioną kołdrą z motywem piratów i trupich czaszek. – Wstawaj.

– Dokąd? – wymamrotałem sennie.

– Masz wizytę u okulisty – przypomniałem. – Wstawaj.

– Nie chcę. Nie musimy tam jechać – stwierdził markotnie, przyciskając poduszkę do ucha.

– Wstawaj.

– Nie słyszę. Nic nie słyszę.

Zacisnąłem zęby. W chwilach takich jak ta, najważniejsze było opanowanie, więc ostatkiem sił powstrzymałem się przed zrzuceniem go z mebla i nakazaniem, żeby ruszył swoje cztery litery.

– Kacper. – Usiadłem na skraju sofy. – Jestem zmęczony, nie spałem dobrze. Możesz nie prowokować sprzeczki?

– Ale ja nie chcę jechać do lekarza, jestem zdrowy!

– Musisz mieć kontrolne badanie u okulisty. Tłumaczyłem ci, że masz słabszy wzrok i musisz o niego dbać, bo inaczej grozi ci ślepotą. – Starałem się mówić spokojnie. – Kacper, zlituj się. O ósmej powinienem być w pracy.

– Dlaczego?

– Bo w takich godzinach pracuję.

– Jesteś szefem, zmień godziny.

– Nie mogę.

– Możesz. Szef może wszystko. – Odsunął poduszkę. – Gdybym ja był szefem, tobym tak zrobił.

– To bądź – syknąłem. – Jeśli chcesz, możemy się zamienić rolami. Chociaż na jeden dzień. Zobaczysz, jak to łatwo i przyjemnie być szefem.

– Dobra. – Ziewnął. – Podaj mi mój garnitur.

– Najpierw jedziemy do lekarza – warknąłem. – Poza tym ja nie chodzę do pracy w garniturze.

– Ja będę innym szefem. Takim, który chodzi w eleganckich ubraniach, bo jest biznesmenem i robi interesy. I od dziś nie możesz mi mówić, co mam robić. – Uśmiechnął się szeroko.

– A odzywać się mogę do jaśnie pana? – rzuciłem z porządną dawką ironii, choć wiedziałem, że i tak jej nie wychyci.

– Musisz się odzywać! Przecież ktoś musi robić dla mnie wszystkie te rzeczy.

– Jakie rzeczy?

– No te. – Wstał z sofy. – Te inne.

– Na przykład?

- Herbatę.
- Ach, herbatę – powtórzyłem, udając, że wcale mnie to nie ruszyło.
- Niestety, bo tylko to potrafisz zrobić w kuchni.
- Twoja szczerłość jest złotem – skomentowałem, potrząsając głową z niedowierzaniem.
- No co? – Kacper wzruszył ramionami. – Pamiętam, jak przypaliłeś dla mnie jajecznicę albo jak musiałem skrobać tosty, żeby dostać się do jadalnego środka, bo wierzch wyglądał jak murzynek.
- Dobra, dobra. Od dziś kuchnia jest twoja. Zobaczymy, co ty będziesz umiał zrobić.
- Wszystko będę umiał, bo oglądam dużo programów kulinarnych. – Uśmiechnął się zadowolony. – A ty co oglądasz?
- Wiadomości.
- I dlatego przypalasz jedzenie, Piotruś – stwierdził rezolutnie. – Wyprasujesz mi koszulę?
- Włóż sweter, jest zimno – rzuciłem poirytowanym tonem. – I koniecznie weź tę cieplejszą kurtkę.
- Nie lubię jej.
- Trudno. Jest ciepła, a ty nie możesz być chory – powiedziałem stanowczo. – Idę z Hildą na spacer, kiedy wrócę, widzę cię uszykowanego przy drzwiach, zrozumiano?
- Kacper spojrzał na mnie z rozbawieniem. Przechylił głowę w lewą stronę i zmrużył oczy.
- A Eliza pojedzie z nami?
- Słucham? – wydusiłem z trudem. Nagle poczułem uderzenie gorąca. Zupełnie jakbym wszedł do rozgrzanej sauny po chłodnym prysznicu.
- Chciałbym, żeby była.
- Nie będzie – rzuciłem ostrzej, niż zamierzałem. – To znaczy, Eliza jest moją pracownicą, Kacper.
- Była w domu. – Spojrzał na mnie, marszcząc brwi. – To moja przyszła żona.
- Przyszła żo... – urwałem. Wypuściłem powietrze z płuc i zerknąłem na zegarek. – Za dwadzieścia minut wracam.

W pośpiechu zapiąłem Hildę na smycz, zarzuciłem kurtkę i wyszedłem z mieszkania. Nie wiedziałem, jak mam reagować na wyraźną fascynację brata Elizą. Nie chciałem być szorstki, ale nie miałem zamiaru przytakiwać jego wyobrażeniom.

Na dworze było mroźnie, a szare, ciężkie niebo zwiastowało pierwsze w tym roku opady śniegu. Zapiąłem zamek kurtki pod samą brodę i zadrzałem, gdy wiatr przewiał materiał moich spodni. Hilda zaczęła kręcić się wokół własnej osi. Doskonale rozumiałem, co oznacza jej zachowanie, i przewidująco wyjąłem z kieszeni czarny worek na nieczystości.

– Słyszałaś, co Kacper powiedział? – spytałem cicho. – Masz jakiś plan, jak wybić mu Elizę z głowy?

Pies w odpowiedzi zamachał tylko ogonem i pociągnął mnie w stronę ławki.

– Nie mogę mieć do niego pretensji, że wpadła mu w oko – ciągnąłem. – To cholernie atrakcyjna kobieta.

Hilda spojrzała na mnie, strzygąc zabawnie uszami.

– Co? Chyba mam prawo doceniać kobiecą urodę? – Westchnąłem. – Przestań się tak na mnie gapić. Po pracy nie jestem jej szefem, więc nie przekraczam żadnych granic. Zresztą w ogóle ich nie przekroczyłem. Podoba mi się tak samo jak milion innych dziewczyn. Uważam, że nie ma w tym nic dziwnego.

Mój monolog przerwała nagle starsza kobieta, która mijając mnie na ulicy, posłała w moją stronę niezbyt przyjazne spojrzenie.

– A pan zawsze tak? – rzuciła zaczepnie i machnęła dłonią w stronę Hildy.

– Co?

– Pan jest młody, to jeszcze na leczenie nie jest za późno – burknęła, mierząc mnie od stóp do głów. – Powodzenia.

– Zgryźliwe babsko. – Zmarszczyłem brwi. – Tak jak mówiłem, Hilda, są na świecie ludzie i są ludziska. Masz szczęście, że jestem w pierwszej grupie.

Nagle usłyszałem dźwięk komórki. Skostniałymi dłońmi wyjąłem telefon i zakląłem pod nosem na widok numeru biura pożyczkowego. Nie miałem ochoty z nimi rozmawiać. Wziąłem trzeci kredyt i naprawdę nie chciałem mieć z nimi nic więcej wspólnego. Rozsądek podpowiadał mi jednak, że

powiniennem odebrać, bo moja ignorancja wcale nie sprawi, że przestaną być upierdliwi.

– Dzień dobry, Anna Pałeczka, dzwonię z...

– Wiem, skąd pani dzwoni – wepchnąłem się w jej zdanie.

– Czy zgadza się pan na rozmowę?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie mam ochoty z panią rozmawiać. Wziąłem od was już dwie. Wszystkie spłacam terminowo. Za dwa miesiące kończy się pierwsza. Jeśli rozważy pani jakąś nagrodę dla mnie za sumienną spłatę, będę bardzo wdzięczny, a jeśli nie, to cóż... najlepiej, jeśli się pożegnamy.

– Yyy... w takim razie do usłyszenia. – Kobieta sama się rozłączyła.

Wsunąłem telefon do kieszeni i ruszyłem energicznym krokiem w stronę wieżowca. Nie chciałem i zresztą nie mogłem tracić więcej czasu. Znalazłem się w windzie i wcisnąłem przycisk mojego piętra. Gdy ruszyliśmy w górę, Hilda pisnęła cicho. Pochyliłem się i wziąłem ją na rękę. Pamiętałem, że nie lubi wind, mimo to wybrałem ten rodzaj transportu, ponieważ był najszybszy. Drżała niespokojnie przez całą drogę. Dopiero kiedy wyszliśmy z kabiny, zamachała wesoło ogonem i wyglądało na to, że odetchnęła z ulgą.

Wyjąłem kartę z kieszeni spodni i wszedłem do mieszkania.

– Kacper – powiedziałem łagodnym tonem, spodziewając się, że brat będzie gotów do wyjścia. – Chodź, musimy już jechać.

– Już? – Wyłonił się z łazienki. – Gdzie masz krem po goleniu?

– Na górnej półce, po lewej. – Westchnąłem cicho.

– Jeszcze nieotwarty? Wiesz, co mama mówiła na takich mężczyzn? Że są niechlujni.

– A wiesz, co mówiła, jak za długo się szykowałeś? – odbiłem piłeczkę. – Ruszaj się, na drodze jest tłok, a ja nie mogę spędzić całego dnia z tobą.

Kacper zmarszczył brwi.

– Jak to? – wydukał. – Co złego jest w tym, że spędzisz cały dzień ze mną?

Cholera jasna. Znałem ten ton. Znałem to zranione spojrzenie.

– Kacper, źle mnie zrozumiałeś – mruknąłem pojednawczo. – Chodzi o to, że powiniennem być w pracy. Mam dużo ważnych projektów, które muszę

nadzorować, bo jeśli okażą się klapą, znów będę miał nóż na gardle, rozumiesz?

– Trochę. – Sięgnął po moje perfumy i spryskał się od stóp do głów. – Pachnę?

– Jak drogeria. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– To dobrze, żadna kobieta nie będzie w stanie mi odmówić – stwierdził wesoło, wychodząc z łazienki.

Chciałem zapytać, co dokładnie miał na myśli, mówiąc „żadna”, ale po namyśle stwierdziłem, że rozsądniej będzie to przemilczeć. Kacper miał swój świat. Swoje klocki. Musiałem to uszanować.

Okulista przyjmował na ulicy Wyzwolenia. Doktor Ziemiński urządził gabinet na parterze swojego prywatnego domu i kasował za wizytę jak za zboże.

Uśmiechnąłem się w stronę brata, chcąc dodać mu pewności siebie, bo chociaż zgrywał twardziela, wiedziałem, że gdzieś tam pod skórą ma małe, zajęcze serce.

– Pewnie znów będzie kazał mi czytać te głupie literki – mruknął niezadowolony.

– Mówisz o doktorze?

– Przecież nie o tobie – prychnął, wysiadając z auta.

Przymknąłem oko na jego ponury nastrój. Weszliśmy do środka i zajęliśmy miejsce w pustej poczekalni. Kobieta z recepcji powiedziała, że wchodzimy do gabinetu zaraz po tym, gdy doktor wróci z przerwy na kawę. Sięgnąłem po jeden z leżących na stoliku magazynów o zdrowiu i zacząłem leniwie przeglądać strony.

Gdy weszliśmy do gabinetu, doktor siedział w swoim kremowym fotelu pochylony nad laptopem.

– Kacper Zakrzewski? – zapytał, nie podnosząc wzroku.

– Jestem. – Brat westchnął.

Okulista uśmiechnął się słabo, wklepał coś w system, po czym odsunął od siebie sprzęt i wziął do ręki długopis.

– Dawno cię nie widziałem. Jak się czujesz?

– Dobrze.

– A pan, panie Piotrze?

– Również, dziękuję – odparłem, opierając się o ścianę. – Kacper ma dziś kontrolę wzroku. Mam nadzieję, że nie będzie pogorszenia.

– Ja też. – Doktor wstał i zwrócił się do Kacpra: – Stań, chłopczyku, w tym miejscu. – Wskazał dłonią czerwoną linię na podłodze. – Zdejmij okulary i zasłoń ręką prawe oko.

Czekałem, aż badanie dobiegnie końca. Gdzieś między odczytywaniem przez brata liter na tablicy a dobieraniem odpowiednich cylindrów przez okulistę mój telefon poinformował mnie o przychodzącej wiadomości.

Daniel Mączka, 09:45

Cześć. Będziesz dziś w pracy?

Westchnąłem cicho i chciałem odpisać, ale wówczas dostałem kolejnego SMS-a.

Eliza Jaskot, 09:46

Hej, będziesz dziś w pracy?

Pokręciłem głową z niedowierzaniem i odpisałem na drugą wiadomość.

Ja, 09:46

Będę w pracy, ale ciut później. Jestem u lekarza z Kacprem.

Eliza Jaskot, 09:47

Coś się stało?

Ja, 09:47

Rutynowa kontrola wzroku. Wspomniałem Ci o niej wczoraj w nocy.

Eliza Jaskot, 09:47

Och, rzeczywiście. Mój błąd. PS Cieszę się, że się zobaczymy.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Ja też się cieszyłem.

Eliza Jaskot, 09:48

Chciałabym z Tobą porozmawiać. Z racji, że rozmowa miałaby charakter czysto prywatny, chciałabym ją zacząć po 15.00. Zgoda?

Ja, 09:48

Zgoda.

Pojęcia nie miałem, o czym chciała rozmawiać. Poczułem wspinające się po moim ciele delikatne, ciepłe dreszcze. Musiałem się otrząsnąć. Zacisnąłem zęby i napisałem do Daniela krótką wiadomość, że wrócę do pracy po dziesiątej. Do tego czasu miał trzymać nad wszystkim pieczę. Jak zwykle.

– I jak? – zagadnąłem, chowając telefon do kieszeni. – Wszystko w porządku?

– Nie. – Kacper zacisnął zęby. – Mam słabszy wzrok.

– To nic. – Doktor uśmiechnął się słabo. – W twoim przypadku to i tak dobry wynik. Wypiszę receptę na mocniejsze okulary.

– Nie chcę!

– Kacper – mruknąłem ostrzegawczo. – To tylko mocniejsze szkła, nic więcej.

– Nie chcę nosić okularów! – rzucił nerwowo, po czym bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu, zanim zdążyłem go powstrzymać.

– Bardzo przepraszam – wymamrotałem. Wstyd pożerał mnie żywcem.

– Nic nie szkodzi. – Doktor spojrzał na mnie dobrotliwie. – Osoby dotknięte zespołem Downa mają swoje humory.

Kiwnąłem głową. Przyjąłem receptę, następnie wyjąłem portfel i zapłaciłem lekarzowi za wizytę, po czym, jeszcze raz przeprosiwszy, opuściłem gabinet.

Śpieszyłem się. Wiedziałem, że muszę być w pracy. Zależało mi na kontrolowaniu wszystkich projektów, jakich się podjęliśmy. Wpływy były bardzo ważne dla firmy. O ile nie najważniejsze. Dzięki nowym, bardzo kosztownym zleceniom mogłem przestać zamartwiać się wizją bankructwa.

Kacper stał przy samochodzie i uparcie wpatrywał się w parę idącą po drugiej stronie chodnika. Przez chwilę pomyślałem, że brakuje mu bliskości. Że dorósł do tego wieku, że potrzeba założenia rodziny bądź bycia z kimś, stała się ważniejsza niż gry i zabawy, ale wówczas uświadomiłem sobie, że znam mężczyznę, który trzymał na rękach małego chłopca w zielonej czapce.

– Nie wierzę – wymamrotałem, ściskając dłonie w pięści.

– To jest Oskar? – Kacper zmarszczył czoło. – Nie wiedziałem, że ma nową dziewczynę.

– Zaczekaj tu – poleciłem oschle.

– Dlaczego? Chcę iść z tobą!

Nie odpowiedziałem. Wściekły ruszyłem w stronę biologicznego ojca Liliany. Stałem przed nim i szeroko rozstawiłem ramiona, tarasując mu drogę.

– Co to ma być?! – ryknąłem.

– Nie rozumiem. – Kobieta o naiwnym spojrzeniu niebieskich oczu z wyraźnym niepokojem wzięła dziecko z rąk Oskara. – Kim pan jest?

– Ojcem chrzestnym jego sześciolatniej córki – warknąłem. – Co? Nie pochwalił się?

– Nie rozumiem, o czym pan mówi. – Kobieta zaczynała się wycofywać. – Oski! Powiedz coś.

– Nie słuchaj – mruknął.

Patrzyłem na niego, czując coraz większe obrzydzenie. Podszedłem bliżej i szarpnąłem go za materiał czarnej kurtki.

– Skończ tę szopkę – syknąłem, wpatrując się gniewnie w jego ciemne oczy.

– Łapy przy sobie! – rzucił głośno. – To nie jest twoja sprawa.

– Nie moja?! – Popchnąłem go w tył. – Utrzymuję twoje dziecko, bo ty zwyczajnie umyłeś od wszystkiego ręce, Martyna walczy o regularne wpłaty alimentacyjne. Jakim trzeba być, kurwa, człowiekiem, żeby olewać własne dziecko, a zajmować się innym? – krzyknąłem, dając upust emocjom.

– To nie jest tylko moje dziecko – warknął. – Mała mieszka z Martyną.

– Bo gdyby mieszkała z tobą, to opieka społeczna już dawno by ci ją odebrała.

– Nie przesadzaj. – Zerknął kątem oka na swoją dziewczynę. – Nie martw się, to nic takiego.

– Nic takiego – powtórzyłem ze złością. Nie wytrzymałem. Uniosłem pięść i uderzyłem go w twarz. Gdy spojrzał na mnie zdziwiony, wzruszyłem ramionami.

– To przecież nic takiego – odparłem obojętnym tonem i ruszyłem w stronę samochodu. Byłem bardzo zdenerwowany. Czułem, jak całe moje

ciało zaczyna drżeć.

– To było super! – Kacper uśmiechnął się szeroko, gdy otwierałem samochód. – Widziałem, jak mu przywaliłeś!

– Zasłużył – stwierdziłem ponuro, przyglądając się swoim dłoniom. – Zjesz na obiad burgera?

– Znowu? – Kacper skrzywił się z niesmakiem.

– Pizzę? Zapiekankę? Spaghetti? Cokolwiek, co można zamówić?

– Zjadłbym obiad taki... inny. – Uśmiechnął się blado. – Pamiętasz, jak mama nam gotowała?

Zacisnąłem zęby niemalże do bólu. Oczywiście, że pamiętałem, ale byłem też świadom, że to, o czym mówił brat, nigdy nie wróci.

– Ja nie umiem gotować – mruknąłem, dziwnie przybity. – Przepraszam.

– Wiesz, o czym sobie pomyślałem? – Kacper pochylił się do przodu na siedzeniu. – O rodzicach. Chciałbym, żeby mama mnie przytuliła, a tata wziął na wycieczkę. Pamiętasz, jak razem wyjeżdżaliśmy? Ostatni raz byliśmy w górach.

– Pamiętam. – Ścisnąłem kierownicę mocno w dłoniach.

– Lila uczyła się jeździć na nartach – wspominał Kacper ze łzami w oczach. – Martyna musiała ją podnosić ze śniegu chyba milion razy!

– A ty stałeś i popijałeś swoją ulubioną czekoladę z bitą śmietaną – przypominałem cicho. – Kibicowałeś tacie, kiedy się z nim ścigałem na snowboardzie.

Wspomnienia uderzyły mnie z podwójną siłą. Zadrzałem.

– Wygrał – szepnął Kacper.

– Zawsze wygrywał – przytaknąłem, czując, jak samotna łza toczy się po moim policzku. – Skubany.

– A ty za czym najbardziej tęsknisz?

– Za domem – mruknąłem, wpatrując się w kierownicę. – Kiedy wracałem do Nadarżyna, zawsze unosiła się tam jakaś specyficzna aura. Nie wiem, jak to nazwać, ale było tam coś, co dawało poczucie bezpieczeństwa, ciepła i bliskości. Coś, co uderzało cię w samo serce i uświadamiało, że to tutaj jest właśnie twój dom.

– Nie rozumiem. – Kacper pokręcił głową. – Dom to dom.

– Już nigdy nie będzie taki sam. – Otarłem łzy i odpaliłem silnik. – Wracając do tematu obiadu, może zamówisz sobie coś z restauracji?

– Mogę.

Ucieszyłem się, że przystał na moją propozycję. Wyjechałem na ulicę i wmieszałem się w panujący na drodze tłok. Ze wszystkich sił starałem się nie myśleć o tym, co miałem i co bezpowrotnie straciłem. Śmierć taty była dla mnie straszną traumą, ale samobójstwo matki na zawsze odcisnęło swoje piętno w moim sercu. Wciąż pamiętałem fragmenty jej pożegnalnego listu.

„Zanim odebrałam sobie życie, poprosiłam Boga o to, żeby moje ciało odnalazł mój najstarszy syn. Jeśli zatem nim nie jesteś, to proszę, nie czytaj.

Jeśli jednak Bóg mnie wysłuchał i czytasz, synku, ten list, to wiedz, że rozumiem Twój ból. Jesteś pewnie na mnie zły i masz prawo. Zastanawiasz się, dlaczego to Ciebie wybrałam?

Odpowiedź jest prosta.

Wiedziałam, że dasz radę. Jesteś niezwykle silnym młodym człowiekiem. Przeżyjesz rozpaczę i w przeciwieństwie do Martynki i Kacperka będziesz umiał sobie z nią poradzić

Zrozum mnie. To musiałeś być Ty...”

Kiedy przywołałem w pamięci obraz powieszzonego ciała na jednej z gałęzi, rozboleła mnie głowa. Wiele razy czułem żal i złość. Wiele razy też pytałem Boga, dlaczego to właśnie ja? Dlaczego nie ktoś inny? Straciłem oboje rodziców w tak krótkim czasie. Czym sobie na to zasłużyłem? Skąd mama miała pewność, że rzeczywiście jestem tak silny? Wcale nie czułem się taki. Wręcz przeciwnie. Byłem i nadal jestem słaby. Szczególnie dziś, kiedy wspomnienia i gniew niebezpiecznie się połączyły, tworząc mroczną całość.

– Piotruś?

Drgnąłem, usłyszawszy cichy głos Kacpra.

– Tak? – Pociągnąłem nosem.

– Ty płaczesz?

Zamrugąłem gwałtownie powiekami.

– Tak. – Nie było sensu udawać, że jest inaczej.

– Przez to, że mówiłem o rodzicach? Przepraszam. Wiem, że też jest ci smutno i za nimi tęsknisz.

– To nie twoja wina – odparłem, marszcząc brwi. – Chcesz pojechać ze mną na cmentarz, zanim odstawię cię do apartamentu?

Kacper kiwnął głową.

– Tak. – Uśmiechnął się słabo. – Myślisz, że znicze nadal się palą?

– Nie, ale nie martw się, kupimy nowe.

– Duże. Żeby nie było im zimno. – Zachichotał, a ja kolejny zaraz zacisnąłem zęby, żeby nie zacząć wyc. Chcąc zająć głowę czymś innym niż wspomnieniami, włączyłem radio. W tym samym czasie mój telefon wyrzucił z siebie powiadomienie o przychodzącej wiadomości.

Eliza Jaskot, 10:45

Przyjechał żigolak z Bemowa. Chciał koniecznie z tobą rozmawiać, ale udało mi się go uspokoić. Mam listę z poprawkami, które dotyczą głównie wnętrza. Powinnam je przekazać Dom-Inwestowi?

– Kurwa mać – szepnąłem, zerkając jednym okiem na wyświetlacz.

– Co?

– Praca – mruknąłem ponuro i szybko wybrałem numer Elizy.

– Co się stało? – Kacper brzmiał na zmartwionego. – Znowu trzeba komuś przyłożyć?

– Ani słowa – burknąłem i skupiłem się na sygnale w słuchawce.

– Halo? – Eliza odebrała po dłuższym czasie.

– Cześć. Jakie poprawki? – rzuciłem szybko.

– Och, Piotr?

Dlaczego była zdziwiona moim telefonem?

– Tak. Spodziewałaś się kogoś innego?

– Ciotki Joli. – Westchnęła. – Chciała ze mną rozmawiać na jakiś tajemniczy temat. Wracając do twojego pytania, to poprawki dotyczą głównie rozmieszczenia mebli. Miałam wrażenie, że próbował na siłę coś wymyślić.

– Możliwe, to straszny dupek.

– Umówiłam się z nim na spotkanie za dwa tygodnie – dodała.

– Prywatnie?

– Nie, no coś ty! Mam zaprojektować garaż dla jego przyjaciela. Stwierdziłam, że to drobne zlecenie może porządnie zasilić konto firmy. Nie

będę oszczędzała.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Dobrze. W takim razie, jeśli to tylko kosmetyczne sprawy, nie musisz informować Dom-Investu.

– Tak myślałam, ale wolałam się upewnić. Kiedy przyjedziesz?

– Za dwie godziny.

– Wszystko w porządku?

– Niezupełnie. – Posmutniałem.

– Coś się stało? Coś z Kacprem albo Lilką?

– Nie, nieważne. – Westchnąłem, czując, że nie powinienem pozwalać sobie na takie uzewnętrznianie się. Nie w czasie pracy.

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć, prawda?

– Wiem i jeśli się uda, to po piętnastej porozmawiamy, ale na ten moment nie chcę mieszać życia prywatnego ze służbowym.

– Rozumiem, oczywiście. – Jej ton stał się chłodny, choć nadal uprzejmy. – W takim razie będę na ciebie czekać, szefie.

– Do zobaczenia. – Rozłączyłem się, choć wcale nie było mi łatwo. Lubiłem z nią rozmawiać, lubiłem słuchać jej głosu. Potrząsnąłem głową. Nie powinienem myśleć w takich kategoriach. A przynajmniej nie teraz.

ROZDZIAŁ 14



Z cichym westchnieniem spojrzałam na telefon, który po raz kolejny dał mi znać, że Jeremiasz Nadolny próbował się ze mną skontaktować. Nie rozumiałam jego intencji. Byłam pewna, że z mojej strony wyraźnie wyznaczyłam granicę, nie zgadzając się na spotkanie.

Po chwili aparat wypluł z siebie powiadomienie o wiadomości. Odsunęłam od siebie projekt żigolaka z Bemowa i zerknęłam na wyświetlacz.

Jeremiasz Nadolny, 13:47

Bardzo mnie smuci fakt, że postanowiła mnie pani ignorować. Mimo wszystko mam nadzieję, że uda nam się porozmawiać :)

– Pff!

Miał tupet. Zaczynał mnie irytować do tego stopnia, że kompletnie straciłam zapał do pracy.

Niespodziewanie usłyszałam trzask, a później przytłumiony śmiech. Wiedziona ciekawością wstałam z fotela i wyszłam z gabinetu. W dłoniach ściskałam telefon, który co jakiś czas męczył mnie informacją o przychodzącym połączeniu.

– *I'm sexy and I know it* – usłyszałam znajomy głos i się roześmiałam. Kacper mimo swojej choroby był naprawdę uroczym chłopakiem.

Ubrany w czerwoną bluzę z motywem chińskiego smoka podrygiwał w rytm śpiewanej przez siebie piosenki. Obok niego stał Piotr. Zdegustowany marszczył brwi, wpatrując się w wyświetlacz komórki.

– Przyjechałeś tutaj, żeby śpiewać? – spytał, nie odrywając wzroku od telefonu.

– Przyjechałem po papier! – Kacper się skrzywił. – To znaczy blok.

– No to skończ swoje wokalne popisy i zasuwasz do gabinetu. Drogę znasz.

– A ty?

– Ja muszę odpisać.

– Komu?

– Pani z banku.

– Czemu?

– Bo pyta.

– O co?

– Na rany Chrystusa! – fuknął poirytowany Piotr. – Leć po ten blok i daj mi dokończyć tego cholernego maila.

– Cześć! – przywitałam się. Uznałam, że mogę zakomunikować swoją obecność. – Wow, Kacper, nie wiedziałam, że umiesz tak świetnie śpiewać!

– No pewnie, że umiem! – Kacper dumnie wyprężył klatkę piersiową. – Piotrek tylko zawsze się czepia. Zazdrości.

– Jestem zawodowym hejterem – mruknął pod nosem Piotr.

– Co to znaczy? – Kacper zmrużył oczy. – Czy ja też mogę być hejterem?

– Boże uchojaj – Piotr nadal mruczał pod nosem.

– Coś się stało? – Zaryzykowałam.

– Nie – odparł, wsuwając komórkę do kieszeni spodni. Spojrzał na mnie dziwnym, nieprzychylnym wzrokiem. Nie wiedziałam, dlaczego jest taki oschły i zdystansowany. – Nudzisz się? – zapytał.

Zerknęłam na zegarek. Była czternasta. Czas ciągnął się niemiłosiernie. Oddałabym wszystko, żeby już wybiła piętnasta. Czułam, że Piotr potrzebuje rozmowy, a nie mogliśmy jej prowadzić w godzinach pracy.

– Elizo, pośpiewasz ze mną? – Kacper podszedł do mnie bliżej. Z rozczuleniem ponownie dotarło do mnie, że sięga zaledwie do moich ramion.

– Eliza jest w pracy – przypomniał Piotr.

– To niech ktoś inny za nią popracuje.

– Twój brat ma rację, jestem jeszcze w pracy. – Uśmiechnęłam się słabo. – Wracam do siebie, muszę dokończyć poprawki dla żigolaka z Bemowa.

– Dobrze. Gdy już będziesz zamykała projekt, proszę, żebyś przesłała mi go na maila.

– Oczywiście, szefie. – Właśnie miałam odwrócić się na pięcie i skierować do gabinetu, gdy dostrzegłam na twarzy Piotra delikatny uśmiech, a jego oczy na kilka sekund stały się cieplejsze. Zaparło mi dech w piersi. Mówiąc szczerze, dawno nie czułam się w ten sposób. Widziałam wiele męskich uśmiechów, ale jeszcze żaden nie wywołał we mnie takiego poruszenia.

– O! Kogo moje oczy widzą! – Drgnęłam na dźwięk głosu Mirka. – Kopę lat, Kacper!

– Cześć. Właśnie skończyłem koncert.

– A słyszałem, słyszałem. – Mirek klepnął go w ramię. – Świetnie wyglądasz. Fajny smok.

– Wyglądam dobrze, bo się zakochałem. – Kacper wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Miłość dodaje mi skrzydeł!

– A w kim?

– Co?

– W kim się tak zabujałeś? – dopytywał Mirek. – Znam ją? Jakaś ładna?

– Jest idealna i będzie moją żoną. – Kacper roześmiał się cicho. – Co prawda jeszcze o tym nie wie, ale to kwestia czasu.

– Dobrze – wtrącił Piotr, spoglądając z dezaprobatą na brata. – Skoro nie chcesz bloku, to wychodzimy z firmy. Nie możesz przeszkadzać moim pracownikom, którzy jeszcze mają godzinę do zakończenia roboty. – Łypnął okiem na Mirka. – Zgadza się?

– Co do joty. U siebie mam wszystko dopięte na ostatni guzik, wysłałem projekt do twojej oceny. Sprawdziłeś pocztę?

– Teraz wysłałeś?

– Tak. Jakies pięć minut temu.

– Nie sprawdziłem.

– I kto się obija? – Pokręcił głową z rozbawieniem. – Jagódka dziś przygarnęła supermamę pod swoje skrzydełka. Razem ogarniają ogród dla tego frajera z Bemowa.

– W porządku. Gdzie jest Daniel?

– U siebie, coś tam grzebie jak zwykle – odrzekł Mirek i nagle jego spojrzenie dosięgnęło moich oczu. – Według moich źródeł nasza królowa Bona ma zaległości. Kiedy oddasz poprawki? Chciałbym dorzucić coś od siebie.

– Dla twojej informacji jestem w połowie pracy.

– Dlaczego nie na finiszu? – dopytywał złośliwie. – We Francji panował inny tryb pracy?

– Miras. – Piotr spojrział na niego groźnie. – Nie prowokuj.

– Nie prowokuję, szefie, ja tylko pytam. Kto pyta, nie błądzi.

– Musiałeś coś powiedzieć, prawda? – syknęłam. – Zbyt długo byłeś spokojny.

– Ja po prostu nie lubię, kiedy ktoś się opierała czyimś kosztem.

Zacisnęłam zęby. To była jawna prowokacja z jego strony.

– Eliza wykonuje swoje zadania sumiennie. Nigdy się nie zawiodłem na jej pracy, dlatego uważam, że powinienes ją przeprosić. – Piotr zmrużył oczy. – W tej chwili.

– Mam ją przeprosić? – Mirek wyglądał na zdumionego.

– Koniecznie. – Tym razem do rozmowy włączył się Kacper.

Zdziwiona, zerknęłam na niego, spodziewając się, że Piotr zwróci mu uwagę, ale nic takiego się nie stało.

– Bądźmy wobec siebie w porządku – powiedział, patrząc na Mirka. Jego głos był spokojny, choć wyraźnie czułam w nim nuty stanowczości.

– Jestem w porządku. Mówię to, co widzę. – Mirek westchnął cicho. – Czy nie jest prawdą, że zalegasz z projektem? Osiem godzin dłubiesz przy poprawkach. Piotr, uważam, że to za długo. Szczególnie że Eliza jest wyśmienitym fachowcem.

– Masz rację. – Przyjęłam cios na klatę. – Spędziłam osiem godzin nad poprawkami. Miałam jednak swoje powody, które uzasadniają takie opóźnienie.

– Jakie?

– To nie jest twoja sprawa.

– Widzisz? – Mirek klasnął w dłonie.

– Nie musisz się martwić, szef wie o wszystkim – dodałam, patrząc na Piotra z napięciem. Miałam nadzieję, że zrozumie, iż musiałam improwizować. Oczywiście, miałam zamiar poinformować go o męczących telefonach Nadolnego, skutecznie wytrącających mnie z równowagi, ale nie teraz. Nie w takiej sytuacji.

– Wiesz? – Mirek łypnął okiem w stronę Piotra.

– Oczywiście – potwierdził. Poczułam ulgę, że stanął za mną murem. – Dlatego nadal nie rozumiem, czemu nie przeprosiłeś Elizy za swoje zachowanie.

– To co było tym powodem?

– Miras, nie truj. Znasz zasady panujące w firmie. – Ściągnął brwi. – Q2Studio to przede wszystkim przyjazna atmosfera i nie życzę sobie, żeby ktokolwiek to zmieniał. Wspierajmy się, kurwa, bądźmy dla siebie dobrzy. Powtarzam to na każdym kroku. W mojej firmie nie będzie przepychanek. Każdy zasługuje na szacunek, więc, kurwa, proszę, okazujmy go. – Mimo że głos nadal miał spokojny, to ilość wulgaryzmów użytych w jednej wypowiedzi świadczyła o tym, że Piotr jest o krok od wybuchu.

– Dobra. – Mirek uniósł dłonie w górę w geście poddania. – Rozumiem, nie wkurwiał się. Chciałem tylko... zresztą nieważne.

– Wracać do pracy – warknął Piotr, a ja poczułam dziwny niepokój.

Odwróciłam się na pięcie i skierowałam do swojego gabinetu. Pracowałam przez kolejną godzinę, projektując wnętrza dla klientów. Niektóre z nich były bardzo wymagające, ale to dobrze. Dzięki obowiązkom mogłam się wyciszyć i nieco odreagować napięcie. Na koniec uporządkowałam biurko, zamknęłam laptop, zarzuciłam na siebie płaszcz i wzięłam torebkę. Byłam gotowa do wyjścia. W ostatniej chwili zdecydowałam się wziąć parę próbnych szkiców, które zrobiłam, zanim Nadolny zaczął mnie nagabywać.

Uwagi Mirka sprawiły mi przykrość, stawiałam profesjonalizm ponad wszystko inne, a dziś... dziś zwyczajnie dałam plamę.

– Eliza, zaczekaj. – Drgnęłam na dźwięk głosu Piotra. Dziwne, ale sądziłam, że uda mi się wyjść z pracy niepostrzeżenie. Patrzyłam, jak idzie w moim kierunku, w pośpiechu wkładając granatową kurtkę z logiem sportowej marki. Pchnął drzwi, by przepuścić mnie przodem. Wciągnęłam w płuca chłodne, wilgotne powietrze.

– Wszystko wyjaśnię – zaczęłam. – Wiem, że zawaliłam. Miałam przemyślany koncept i zaczęłam iść w dobrym kierunku, ale wówczas zadzwonił Jeremiasz Nadolny, znów chciał się spotkać. Kiedy odmówiłam, wysłał mi parę wiadomości, w których pisał, jak bardzo mu przykro. Przyznaję, że nie powinnam, ale miałam dość. Zostawiłam pracę i wyszłam na spacer. Potrzebowałam ochłonać. Gdy wróciłam, chciałam znów zająć się projektem, ale wtedy zadzwoniła moja mama, a później ciotka Jola... Wiem, nie powinnam z nimi rozmawiać w czasie pracy, dlatego wyciszyłam telefon i próbowałam zrobić te diabelne poprawki, lecz w tym samym momencie

przyjechałeś z Kacprem. Usłyszałam, jak śpiewa, a resztę już znasz – wyrzuciłam z siebie z prędkością światła.

– Nadolny znów cię męczy? – Piotr zmarszczył czoło. – Powiedziałaś mu, żeby się odpiero... – Przymknął powieki. – Żeby się od ciebie odczepił?

– Tak. Wiele razy, ale chyba nie przyjmuje tego do wiadomości.

– W takim razie trzeba mu to wytłumaczyć ręcznie – syknął. – Nadolny nie ma prawa nagabywać cię w miejscu pracy. Nie będę tego tolerował.

– Przepraszam. Wiem, że powinnam sobie lepiej z tym poradzić. Czuję się jak idiotka.

– Nie mam do ciebie pretensji, Eliza. – Uśmiechnął się słabo. – Co do poprawek, to weź projekt do domu. Jestem pewny, że do jutra coś wymyślisz.

– Wzięłam.

Chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

– Jak się czujesz? – spytałam w końcu.

– Bywało lepiej – mruknął ponuro. – To nic takiego, czasem tak mam.

– Zauważyłam. Czy to ma związek z rodzicami? – spytałam i w tej samej chwili zadzwoniła moja komórka. Byłam przekonana, że to znów Nadolny, i sądząc po minie Piotra, on również tak obstawiał, ale ku mojemu zdziwieniu na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer.

– To on?

– Nie. – Ściągnęłam brwi. Wahałam się, czy powinnam odebrać, w końcu jednak zaakceptowałam połączenie. – Eliza Jaskot, słucham?

– Dzień dobry, pani Elizo! – Skądś znałam ten głos. – Teresa Lipowska, jestem nauczycielką w przedszkolu Małego Kopernika, do którego chodzi Liliana Sierp. Dzwonię, bo dziewczynce jest bardzo przykro, że jej tata nie zjawił się na przedstawieniu o Królowej Śniegu. Uciekła z płaczem do szatni. Może mogłaby pani przyjechać i ją pocieszyć? Wiem, że pan Zakrzewski ma z nią wspaniałe kontakty...

– Dzień dobry, proszę mnie źle nie zrozumieć, ale skąd ma pani mój numer? – spytałam, gdy otrząsnęłam się ze zdumienia.

– Podawała mi pani swoje dane kontaktowe.

Cholera, rzeczywiście podałam numer telefonu podczas naszej ostatniej rozmowy.

– A dlaczego nie zadzwoniła pani do... – Nauczycielka nie pozwoliła mi dokończyć zdania.

– Pani Elizo, będę z panią szczerą. Bardzo przyjemnie mi się z panią rozmawia. Jest pani spokojniejsza niż pani partner. Miałam nadzieję, że przekażę informacje, a państwo przyjadą.

– Rozumiem – wydusiłam.

– Oczywiście pan Zakrzewski jest w porządku, nie mam nic przeciwko niemu.

– Jasne, rozumiem. Woli pani bardziej opanowane osoby.

– Dokładnie. Nie znam pani partnera prywatnie, ale jeśli chodzi o Lilianę, to wiem, że muszę być ostrożna. To jego oczko w głowie.

– Nasze – wypaliłam, zanim zdążyłam przemyśleć swoje słowa.

– Och, oczywiście! Proszę mi wybaczyć. To co? Będziecie?

– Będziemy. – Zerknęłam na Piotra. – Za trzydzieści minut.

Gdy chowałam telefon do kieszeni, czułam na sobie jego zaniepokojony wzrok i szczerze mówiąc, nie widziałam w tym nic dziwnego. Z pewnością domyślił się, że coś jest na rzeczy.

– Co się stało? – zapytał, marszcząc brwi.

– Dzwoniła pani Lipowska z przedszkola. Tata Lilki nie pojawił się na przedstawieniu i mała bardzo to przeżyła – powiedziałam spokojnym tonem.

– Zabiję gnoja! – Piotr zacisnął dłoń w pięść. Wyglądał na wkurzonego.

– Spokojnie.

– Spokojnie?! – ryknął. – Jakie spokojnie?! Eliza!

– Powiedziałam spokojnie – powtórzyłam, patrząc na niego chłodnym wzrokiem. – Emocje na bok. Proszę, daj mi klucze do samochodu i idź po Kacpra.

Być może trochę się zagalopowałam. Nie wiedziałam, czy za chwilę Piotr nie ochrzani mnie za wchodzenie butami w jego życie, ale gdy zobaczyłam, jak wyciąga klucze z kieszeni spodni i podaje mi je bez słowa, zrozumiałam, że wcale nie ma mi tego za złe. Wręcz przeciwnie. Potrzebował kogoś, kto ukoi jego nerwy, i tym kimś okazałam się ja.

Otworzyłam czerwoną mazdę i zajęłam miejsce pasażera. Zapięłam pasy i wysłałam wiadomość do mamy, że dziś wrócę troszkę później niż zwykle.

Zawsze informowałam ją o takich zmianach, nie chciałam, żeby się denerwowała. Nie było to nikomu potrzebne.

Po chwili usłyszałam chichot Kacpra. Szedł obok Piotra, kompletnie nie zwracając uwagi na otoczenie, najwyraźniej nie był świadomy, w jakiej sytuacji się znaleźliśmy. Bardziej interesowała go komórka.

– Co tam masz? – Piotr zerknął mu przez ramię. – Co to jest?

– Gra. – Kacper uśmiechnął się szeroko. – Symulator życia. Patrz, właśnie utopiłem swoją żonę. A teraz zagłodzę dziecko.

– Nie powinieneś grać w takie gówna – syknął, wsiadając za kierownicę. – Zainstaluj sobie coś porządnego. Na przykład Tetrisa.

Uruchomił silnik i znaleźliśmy się na ulicy. Na szczęście nie było tłoku.

– Dlaczego jedziemy do Lilki? – Kacper zmarszczył brwi.

– Mówiłem ci. – Piotr ścisnął mocniej kierownicę w dłoniach.

– A Martyna? Dlaczego to zawsze my musimy coś robić?

– Ty akurat nic nie robisz – mruknął ponuro.

Wiedziałam, że jest bardzo zdenerwowany i wystarczy naprawdę niewiele, aby całkowicie wytrącić go z równowagi.

– Spokojnie, panowie. – Obróciłam się w fotelu i spojrzałam w zielone oczy za grubymi oprawkami okularów. – Jedziemy do Lilki, bo jej tata okazał się dupkiem.

– Wysłałem Martynie wiadomość, pewnie odczyta na przerwie – powiedział Piotr, patrząc na mnie kątem oka. – Ma dziś drugą zmianę.

– Czyli pracuje do wieczora?

– Tak. Prosiła Oskara, żeby przyszedł na ten występ. Nie jestem pewny, ale chyba nawet mu zapłaciła.

– Co? – Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. – Zapłaciła za to, żeby zajął się własną córką?

– Wiem, co myślisz, i wierz mi, jestem tak samo wkurzony – zapewnił, parkując przed budynkiem przedszkola. – Kacper, idziesz czy zostajesz?

– A długo to będzie trwało?

– Nie wiem.

– Zostanę. Będę grał.

Piotr zostawił klucze od auta, wysiadł z wnętrza kabiny i w pośpiechu obszedł samochód, żeby otworzyć mi drzwi. Gdy szliśmy korytarzem

udekorowanym dziecięcymi rysunkami, poczułam, jak delikatnie mnie obejmuje. Nie protestowałam. Ten dotyk był bardzo przyjemny.

– Dziękuję – mruknął nagle, pochyliwszy do mnie głowę.

Zadrżałam, gdy ciepły oddech liznął moje ucho, a łagodny ton przebił się do mojego umysłu.

– Nie ma za co – wymamrotałam, z całych sił siląc się na opanowanie.

Nasze kroki zwolniły, gdy dostrzegliśmy idącą w naszym kierunku kobietę w błękitnej sukience udekorowanej białymi płatkami śniegu.

– Tak się cieszę, że państwo już dotarliście! – Teresa Lipowska przywitała nas szerokim uśmiechem pełnym ulgi. – Lilka nie reaguje na żadną z nauczycielek, nie możemy jej przekonać, żeby wyszła z szatni. Wygląda na to, że naprawdę się załamala.

– Pójdę do niej. – Piotr nie miał zamiaru zwlekać. Rozumiałam go. Patrzyłam, jak oddala się w stronę szatni. Było mi żal Lilki. Nie zasługiwała na to wszystko, co ją spotykało.

– Znam sytuację Liliany. – Nauczycielka spojrzała na mnie smutnym wzrokiem. – Oczekiwałam, że będę mieć możliwość poznania jej biologicznego ojca.

– Niestety, kolejny raz zawiódł. – Posmutniałam.

– Na szczęście mała może zawsze polegać na państwie. – Kobieta się rozpromieniła. – Ma pani ochotę na kawę? Na sali gimnastycznej, gdzie trwa pierwsza część występów grupy czterolatek, urządziliśmy poczęstunek dla rodziców.

– Dziękuję bardzo, ale zaczekam na Piotra.

– Oczywiście. Ja będę musiała wrócić i zerknąć na dzieciaki. Zostawię panią na chwilkę, dobrze?

– Proszę się mną nie przejmować – odparłam i usiadłam na ławce pod ścianą.

Teresa Lipowska uśmiechnęła się, poprawiła swoje czarne włosy i płatki śniegu przychepione do sukienki, a następnie skierowała się w stronę sali gimnastycznej.

Niepodziewanie dotarł do mnie dźwięk komórki. Wyjęłam aparat z torebki i westchnęłam cicho, gdy zobaczyłam na ekranie numer ciotki Jolki.

Ciocia Jolka, 15:48

Elizka! Mam do ciebie prośbę. Mogłabyś mi podać numer Piotreczka?

Ja, 15:49

Nie ma mowy.

Ciocia Jolka, 15:49

Nie martw się, nie zrobię niczego głupiego! Kiedy wrócisz do domu? Porozmawiamy!

Ja, 15:50

Nie wiem, kiedy wrócę.

Byłam zła na ciotkę za to, że tak bardzo chce wepchnąć się w życie człowieka, którego nawet nie poznała. Nie miałam zamiaru jej niczego ułatwiać. Nie będę tą, która przyłożyła rękę do tej znajomości. Nie ma opcji!

Wrzuciłam telefon do torebki i utkwiałam wzrok w dziecięcych zimowych rysunkach. Niektóre z nich były bardzo oryginalne. Przedstawiały bałwanki w okularach przeciwsłonecznych i słomkowych kapeluszach wylegujące się na plaży w towarzystwie pingwinów.

Nagle usłyszałam zbliżające się kroki. Podniosłam głowę i uśmiechnęłam się na widok Piotra trzymającego w ramionach Lilkę.

– Cześć – przywitałam się.

– Cześć – odparła cicho.

– Nie masz mi za złe, że przyjechałam razem z wujkiem? – spytałam, patrząc na nią uważnie.

– Nie. – Uśmiechnęła się słabo. – Jesteś super.

Poczułam, jak ciepło zalewa moje serce. Słowa dziewczynki sprawiły mi wielką radość.

– Lila ze złości zniszczyła swoją lodową koronę. – Piotr postawił małą na podłodze.

– Oj tam. – Machnęłam dłonią. – Nic się nie stało. Księżniczki czasami tak mają.

– Naprawimy ją. – Piotr uśmiechnął się ciepło w stronę dziewczynki. – I będziesz błyszczeć.

– Nie chcę występować! To bez sensu!

– Słyszałaś, co powiedziałam? To tylko chwilowe załamanie. Wujek naprawi koronę, a ja z chęcią ci ją założę na głowę. Nie możesz się poddawać.

– Pięć minut. – Piotr błysnął zębami. – Daj mi pięć minut.

Ruszył w pośpiechu do pokoju nauczycielskiego, a później wraz z jakąś nauczycielką zniknął w sali. Po chwili był z powrotem.

– Co to jest? – Lila podbiegła do niego. – Co masz w ręce?

– Brokat – odparł, uśmiechając się szeroko. – Mówiłem, że będziesz błyszczała.

Oczy Lilki stały się ogromne z podniecenia, najwyraźniej bardzo spodobał jej się ten pomysł. W trójkę zajęliśmy się naprawą korony. Udekorowaliśmy ją sporą ilością niebieskiego, fioletowego i srebrnego brokatu i dokleiliśmy śnieżynki. Na koniec ostrożnie wsunęłam koronę na główkę dziewczynki.

– Wyglądasz świetnie – pochwaliłam.

– Nie głupio? – spytała, zaciskając dłonie.

– Cudownie. – Piotr pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. – A teraz idź na salę gimnastyczną i przygotuj się do występu.

– A ty? – Zmarszczyła brwi. – I Eliza? Bez was nie idę.

– Pójdę po Kacpra. – Piotr spojrzał na mnie łagodnie. – Możesz iść z małą, znajdę was.

– Kacper też jest? – Lila uśmiechnęła się szeroko. – Ekstra!

– Zaprowadzisz mnie do sali gimnastycznej? – zapytałam z uśmiechem. Lilka kiwnęła głową i chwyciła mnie za dłoń.

– Chodź! – rzuciła i energicznym krokiem zaczęła maszerować naprzód.

Czułam ulgę i radość, kiedy widziałam ją uśmiechniętą. W pośpiechu dotarliśmy do dużego pomieszczenia z zieloną antypoślizgową podłogą. Ławki ustawiono w taki sposób, żeby każdy, kto na nich usiadł, mógł podziwiać występy.

Na drabinkach do ćwiczeń wisiały różne zimowe dekoracje: wycięte z papieru śnieżynki, renifery i bałwany.

– Tam, w przebraniu renifera, stoi Monia – powiedziała, wskazując rączką w stronę niskiej dziewczynki o okrągłej twarzy i blond lokach, stojącej obok kobiety w czarnej spódnicy. Domyśliłam się, że to musiała być jej mama. – A tam dalej Natałka.

– To są twoje koleżanki?
– Tak. – Uśmiechnęła się. – Jest też Wiki, ale teraz jej nie widzę. Chyba za chwilę skończy się przedstawienie grupy Malinek.

– I będzie twoja kolej?
– Tak. – Spojrzała na mnie, ściskając mocniej moją dłoń. – Zapomniałam swojej roli i nie znam słów kolęd. Wszystko mi uciekło!

– Nic nie uciekło – próbowałam dodać jej otuchy. – Wszystko masz w główce, po prostu się trochę stresujesz, ale to normalne. Gdy będziesz czuła, że nie dasz rady, popatrz na wujka i pomyśl, że jesteś tutaj tylko z nim, wtedy poczujesz się lepiej.

– Dobrze. – Sapnęła. – Dziękuję!
Przytuliła się do mnie. Objęłam ją ramionami i pogłaskałam czule po włosach.

Po jakimś czasie, kiedy mała poszła do swojej nauczycielki, która z ulgą przyjęła fakt, że kryzys został zażegnany, zajęłam miejsce na ławce. Prócz mnie siedziały na niej dwie dumne jak paw matki, pogrążone w dyskusji na temat swoich pociech.

– Lila!
Słyszając znajomy głos, odwróciłam się do tyłu. Kacper szedł, wymachując rękoma.

– Lila jest na scenie!
Jego zachowanie przyciągnęło uwagę innych rodziców. Niektórzy kiwali głowami z politowaniem, a inni starali się ignorować.

– Myślisz, że mnie widzi? – zapytał, podrygując z podniecenia.
– Myślę, że tak – odparłam spokojnie. – Gdzie jest Piotr?
– Rozmawia przez telefon z Martyną. – Westchnął. – Pozwolił mi przyjść.
– Super. Jesteś głodny?
– Pić mi się chce.
– Pijesz kawę?
– Nie.
– Okej. – Rozejrzałam się po sali. – Sok pomarańczowy?
– Tak! Mój ulubiony! – krzyknął, klaszcząc w dłonie.

Wstałam z miejsca i podeszłam do stołu nakrytego białym obrusem, na którym stało kilka dzbanków z napojami. Nalałam soku do papierowego

kubeczka i podałam Kacprowi.

– Ale pyszny! Chcesz łyka?

– Nie. – Uśmiechnęłam się słabo.

Rozpoczęło się przedstawienie. Lilka wraz z innymi dziewczynkami wyszła na scenę. Aniołki grały rolę narratora.

W tej samej chwili poczułam znajomy zapach perfum. Piotr usiadł obok mnie. Ubrany jak zwykle w czarną bluzę z kapturem, wyglądał zgoła odmiennie niż pozostali mężczyźni, dumni ojcowie w koszulach bądź eleganckich swetrach.

– Przepraszam, rozmawiałem z Martyną, a później dostałem telefon z farmy marchewkowej.

– Farmy marchewkowej? – Zmarszczyłam brwi. – Zamówiłeś marchewki dla koni?

– Tonę. – Uśmiechnął się słabo. – I dwa razy tyle siana. Mam nadzieję, że to im wystarczy na jakiś miesiąc. Nie chciałbym nikogo fatygować co dwa tygodnie.

– To miło z twojej strony.

– Zwykle jestem miły. Nie zauważyłaś?

– Zauważyłam. – Czy to był flirt? Czy to wszystko moja durna wyobraźnia? – Choć są pewne wyjątki – mruknęłam pod nosem.

– Zawsze są – przyznał. – Lila wygląda super, nie?

– Obłędnie. I jak pięknie gra rolę narratora. To wcale nie jest takie łatwe, szczególnie dla dziecka. Co robisz? – zapytałam, zobaczywszy, jak Piotr wyjmuje telefon.

– Obiecałem Martynie, że nagram dla niej przedstawienie. Była smutna, że nie może być z małą w tak ważnym dla niej czasie.

– Musi zmienić pracę – myślałam na głos.

– Ja to wiem, ona to wie, ale co z tego, skoro nadal boi się zaryzykować? – westchnął. – Druga sprawa, że wiele firm nie patrzy przychylnym okiem na samotne matki.

– Może mogłabym pomóc.

– Odkąd cię poznałem, cały czas mi pomagasz.

– Nie tobie, tylko twojej rodzinie. Zresztą wcale tego nie traktuję jako pomoc.

– A jako co?
– Przyjemność – odparłam z uśmiechem. – W Warszawie nie mam zbyt wielu znajomych, ale jeśli się postaram, mogłabym dotrzeć do Calie.

– Calie?
– Przeprowadziła się z Paryża do Krakowa. W każdym razie Calie pracowała w agencji pracy.

– Eliza...
– Nie obiecuję, ale może się uda. Wtedy na pewno będzie mieć na uwadze godne rozważenia oferty. Lila musi mieć kontakt z mamą, nie ma innej opcji.

Piotr uśmiechnął się delikatnie w moją stronę. Zauważyłam, że jego oczy stały się podejrzanie mokre. Zamrugał gwałtownie, by pozbyć się łez.

– Dziękuję – szepnęła.
Poczułam coś na kształt uderzenia w samo serce. Jego reakcja uświadomiła mi, że od czasu śmierci rodziców mógł liczyć tylko na siebie. Dlatego teraz ze wzruszeniem przyjmował moją pomoc, jakby nie mógł uwierzyć, że wcale nie musi samotnie bić się z całym światem.

– W zamian ty pomożesz mnie. – Zachichotałam.
– Jasne. W czym tylko chcesz.
– Pojedziemy razem na zakupy. Masz większy samochód, będzie wygodniej. Moja mama zrobiła okropnie długą listę produktów, które są jej niezbędne, i sama miałabym z tym spore trudności.

– Nie ma sprawy, *chérie* – odparł, patrząc na mnie swoimi bystrymi zielonymi oczami.

Zaparło mi dech w piersi. Co dziwne, kiedy Jules mówił do mnie *chérie*, miałam zaledwie gęsią skórkę.

– Nadal to słówko kojarzy ci się z bombonierkami?
– Nie. Teraz kojarzy mi się tylko z tobą – powiedział cicho, owijając swoje ramię wokół mojej szyi. Zadrżałam pod wpływem jego słów i dotyku. To było coś, czego się nie spodziewałam, lecz było na tyle przyjemne, że nie miałam siły protestować. Po chwili tuż koło mojego ucha dodał: – Świetnie sobie daje radę.

– Urodzona aktorka – powiedziałam, zerkając kątem oka na jego dłoń, a właściwie na wskazujący palec, na którym miał wytatuowane małe

serduszeko.

– Słodki.

– Hm?

– Ten tatuaż – wyjaśniłam, dotykając jego dłoni. – Nie wyglądasz na takiego, co lubi się dziarać.

– Pozory mylą. – Mrugnął figlarnie okiem.

Gorące rumieńce wykwitły na moich policzkach. Musiałam odwrócić twarz, żeby nie zobaczył, jak bardzo zapłonęłam wstydem. To uczucie dotąd było mi obce. Dawniej nie byłam taka wstydliva. Czy to dlatego, że Piotr jest moim pracodawcą? Wcześniej nigdy nie umawiałam się z szefem. Chwila... Dlaczego pomyślałam, że się umawiamy? Przecież wcale tak nie jest.

Naszą relacją rządzą przypadki.

Zbiegi okoliczności.

Los.

– Królowa Śniegu! Piękna Królowa Śniegu! – Kacper zaczął głośno śpiewać razem z występującymi na scenie dziewczynkami. Piotr nie śpiewał, choć wiedziałam, że jest zadowolony. Oglądał przedstawienie z dumą wypisaną na twarzy. Przypominał pozostałych ojców, którzy przyszli na występ swoich dzieci. Zadrżałam na myśl, że byłby fantastycznym tatą. Dlaczego w ogóle przyszło mi to do głowy? Czy powinnam myśleć w takich kategoriach?

Niespodziewanie poczułam głowę Kacpra na swoim ramieniu. Siedziałam między nim a Piotrem, który nadal mnie obejmował.

– Pięknie pachniesz – szepnął Kacper, patrząc na mnie z uśmiechem.

– Dziękuję – odparłam nieco zmieszana. – Ty też.

– Pożyczyłem od brata perfumy. – Zachichotał. – Właściwie to wszystko od niego pożyczam. On tego nie lubi, ale zawsze udaje mi się go przekonać. Mam urok osobisty.

– Oj masz. – Uśmiechnęłam się. – I to całkiem spory.

– Mama tak mówiła. – Westchnął. – Powtarzała, że jestem darem od Boga.

– Miała rację. Każdy człowiek jest darem od Boga – stwierdziłam spokojnie.

– Kiedy chcemy zrobić zakupy dla twojej rodziny? – zapytał nieoczekiwanie Piotr, nie odrywając wzroku od sceny. Byłam pewna, że

skupił całą uwagę na Lilce. Myliłam się.

– Ja... – urwałam nerwowo. – To zależy od ciebie.

– O czym rozmawiacie? – Kacper pochylił się w moją stronę. – Odsuń się od Elizy.

Ku mojemu zdziwieniu Piotr przestał mnie obejmować. Poczułam dziwny chłód.

– Mogę o coś zapytać?

– Pytaj – rzuciłam lekkim tonem.

Kacper nieco poczerwieniał na twarzy, uśmiechnął się szeroko i dotknął mojej dłoni.

– Myślałaś kiedyś nad operacją?

– Słucham? – Zmarszczyłam brwi. – Jaką operacją?

– No... żeby zrobić sobie większe cycki.

– Kacper! – Piotr uniósł głos wyraźnie zdenerwowany. – Co to za tekst?!

– Tylko pytam.

– Skąd ci to przyszło do głowy?!

– No jak to skąd? Przecież mam oczy. – Westchnął. – W telewizji co chwilę pokazują, jak dziewczyny robią sobie większe cycki. Takie arbuzy. To fajnie wygląda.

– Jeszcze słowo, a przysięgam, że będziesz szedł do Nadarzyna na piechotę.

– Tobie się podobają takie płaskie?

Zacisnęłam zęby. Czułam się bardzo niekomfortowo. Miałam ochotę wyjść.

– Piotrek? No odpowiedz mi.

– Nie będę rozmawiał z tobą na ten temat. Elizie należą się przeprosiny.

– Ale za co? Ja tylko powiedziałem prawdę. – Kacper spojrzał na mnie, marszcząc brwi. – Obraziłaś się?

– Przepraszam – wymamrotałam, podnosząc się z miejsca. – Muszę wyjść.

Poczułam na sobie czujny wzrok Piotra. Szłam w stronę wyjścia, a mój żołądek zaciskał się w ciasny supeł. Kacper nieświadomie obudził mój kompleks. Kompleks, który, wydawało mi się, już dawno wygasł. Niestety, myliłam się...

Na dworze było zimno i ponuro. Latarnie uliczne oświetlały pomarańczowym światłem drogę i chodniki. Objęłam się ramionami, gdy

pierwsze łzy stoczyły się po moich policzkach. W liceum chłopcy wiele razy żartowali z mojego małego biustu, porównując go do deski, czym odbierali mi moją kobiecość.

Od tego czasu minęło sporo lat. Mężczyźni, z którymi się spotykałam, wiedzieli, że piersi nie są moim atutem, dlatego koncentrowali się na czymś innym, co według nich było o wiele lepsze. Nie mogłam mieć do nich pretensji.

Rozboliła mnie głowa. Byłam zła na siebie za płacz i ból, jaki poczułam.

Drżącymi rękoma wyjęłam z torebki paczkę papierosów. Zaciągnęłam się nikotyną. Dawno nie czułam jej w płucach. Skrzywiłam się, kiedy gorycz zalała moje kubki smakowe.

– Ty palisz? – Zdziwiony głos dotarł do mnie zupełnie niespodziewanie.

Piotr zatrzymał się obok i wepchnął dłonie w kieszenie swoich dżinsów.

– Czasem – przyznałam nerwowo.

– Przepraszam za Kacpra.

– Nic nie szkodzi – wydusiłam. – Nic się nie stało.

– Jesteś zdenerwowana – zauważył łagodnie. – Wiem, że to, co powiedział, było cholernie nie na miejscu. Gdybym mógł cofnąć czas, zasznurowałbym mu usta.

– Jest wolność słowa, nie? – Parsknęłam i zaciągnęłam się dymem. – Poza tym jest chory.

– Ale choroba nie powinna usprawiedliwiać takiego zachowania. Zwyczajnie nie ma hamulców. I palicho, jeśli chodzi o mnie, jakoś dam sobie radę z jego gadaniem, ale nie mogę i nie chcę tolerować tego, jak zachowuje się wobec ciebie czy innych osób. – Nabrał powietrza, a po chwili, nieco spokojniej, kontynuował: – Kacper jest trudny. Żyje po swojemu, zamknął się w nastoletnim wieku, gdzie jeszcze rządzi bunt.

– To nie jest jego wina.

Piotr podszedł do mnie bliżej.

– Od jak dawna trujesz swoje płuca?

– Zaczęłam w pierwszej klasie liceum – mruknęłam obojętnie.

– Wiesz, że to zwiększa ryzyko raka, prawda?

– Nie palę często. Tylko w awaryjnych sytuacjach. – Zacisnęłam powieki, czułam, że zaczynam tracić grunt pod stopami.

– Papieros jest lepszy niż ciepła herbata?
– Nie mam herbaty. Poza tym za chwilę powinniśmy wracać na salę, przedstawienie pewnie się już kończy.

– Potrwa jeszcze przynajmniej dwadzieścia minut – powiedział, patrząc na mnie uważnie. – Pójdiesz ze mną?

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Co? – Roześmiałam się histerycznie. – Zapraszasz mnie na herbatę?

– Tak. – Zerknął na moją dłoń, w której trzymałam paczkę papierosów. – Chcę uratować twój organizm przed samozagładą.

– To nie jest samozagłada, raczej... próba wyciszenia.

– Pozwól mi wyciszyć cię w inny, mniej inwazyjny sposób. – Uśmiechnął się blado, kiedy zduszałam fajkę podeszwą buta.

Wsunęłam miętówkę do ust i z ulgą przyjął fakt, że postanowił mnie objąć. Lubiłam, kiedy to robił. Lubiłam to uczucie bezpieczeństwa, jakie świadomie bądź nie mi oferował.

– Co z Kacprem? Możemy go tak zostawić?

– W tej chwili nie chcę o nim myśleć – rzekł ponuro. – Jestem na niego zły.

– Za to, co powiedział?

– Za to, że sprawił ci przykrość – odparł spiętym tonem. – Zresztą żaden facet nie powinien mówić o kobiecie w ten sposób, zwłaszcza takiej jak ty.

– Takiej jak ja? – spytałam, patrząc na niego, podczas gdy moje serce zaczynało niebezpiecznie przyspieszać swój rytm.

Piotr odchrząknął nerwowo.

– Dużo nam pomogłaś.

– Powiedziałaś ci, że nie traktuję tego jako pomoc. Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

– Przyjaciółmi? – Uniósł zabawnie brew ku górze. – Myślałem, że jesteś moją partnerką. – Zachichotał.

Również się roześmiałam. Nadal bawiło mnie to, że nauczycielka Lilki wzięła nas za parę.

– Jestem twoją muzą. – Parsknęłam, tłumiąc śmiech.

– Moją lepszą połową.

– Zdecydowanie! – Położyłam głowę na jego ramieniu. – Jeśli już jesteśmy przy ochach i achach, to chciałabym zaprosić cię na urodziny. I zanim coś

powiesz, to tak, wiem, nie jesteśmy w wieku Lilki, ale zależy mi, żebyś był.

– Nie uprzedzałem, że jestem kiepskim materiałem na faceta? – Zmarszczył zabawnie czoło.

– Nie. – Zachichotałam. – Dopiero teraz o tym wspominasz?

– Kurczę, rzeczywiście przegiąłem, prawda? Po tylu latach wspólnego życia otwieram puszkę Pandory. Niech mnie szlag.

– No właśnie, kochanie, niech cię szlag – rzuciłam, a po chwili obydwójce huknęliśmy niekontrolowanym śmiechem. Czułam się niezwykle swobodnie. Nawet zwracając się do niego w ten pieszczotliwy sposób, nie byłam skrępowana. Wiedziałam, że to nadal element naszej zabawy. Nie braliśmy tego na poważnie.

– Będziesz?

– Zastanowię się. – Zerknął na mnie przeciągle. Zrozumiałam, że w ten sposób się ze mną droczy.

Weszliśmy do niewielkiej, przytulnej kawiarni. Wnętrze przystrojone było kolorowymi lampkami i białymi gwiazdkami. Po przekroczeniu progu niemal od razu moje nozdrza zostały zaatakowane przez mocny aromat cynamonu i skórki pomarańczy. Uwielbiałam to połączenie.

– Na co masz ochotę? – Piotr studiował menu. – Rozgrzewającą z imbirem, miodem, grejpfrutem i rozmarynem? Czy może pomarańczową z goździkami?

– Zdecydowanie pomarańczową. A ty?

– A ja skuszę się na tę z rozmarynem.

Wyjęłam portfel, chcąc zapłacić za swoje zamówienie, ale Piotr powstrzymał mnie swoim urażonym spojrzeniem. Dałam za wygraną. Prócz herbat dla nas wziął dodatkowo dwie – dla Kacpra i Lilki. Dziwne, ale właśnie ten mały gest sprawił, że moje serce znów przyspieszyło.

– Piotrek? – Drgnęłam, kiedy jakiś obcy damski głos przedarł się do mojej głowy. Spojrzałam na kobietę stojącą za ladą. Była wysoka, miała długie brązowe włosy i pełne usta podkreślone czerwoną pomadką. Zastanawiałam się, skąd go zna i dlaczego tak bardzo się ucieszyła na jego widok. Może to jakaś krewna?

– Cześć – odpowiedział oschłym tonem Piotr.

– Tak dawno cię nie widziałam! – rzuciła, a jej wzrok padł na mnie.

– Płacę kartą – mruknął ponuro.
– To twoja nowa znajoma?
– Mogłabyś się pośpieszyć? Zależy mi na czasie.
Nie wiedziałam, dlaczego był taki szorstki.
– Randka? – Kobieta nie dawała za wygraną.
– To nie jest już twój interes – warknął, przykładając kartę do terminala. – Nie potrzebuję potwierdzenia.
– Nie musisz być taki zgryźliwy, mógłbyś się powstrzymać od plucia jadem. Minęło sporo czasu.
– Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi? Wydaj mi ten cholerny paragon i zatrzymaj dla siebie swoje teksty – syknął.
Nie spodziewałam się takiego wybuchu gniewu. Instynktownie czułam, że powinnam wkroczyć do akcji.
– Piotr – zaczęłam spokojnie. – Musimy już iść. Lila pewnie się niepokoi naszą nieobecnością.
– Lila? – Kobieta uśmiechnęła się słabo. – Co u niej?
– Dobrze – odparłam, obejmując Piotra w pasie.
– A u... przepraszam, wyleciało mi z głowy jego imię. Co u brata?
– Daruj sobie tę szopkę – warknął groźnie Piotr, po czym spojrzał na mnie, mrużąc oczy.
Nie odezwałam się ani słowem. Wzięłam nasze zamówienia i wyszliśmy z lokalu. Wciąż czułam napiętą atmosferę.
– Przepraszam. – Piotr pierwszy zburzył ścianę milczenia.
– Nie chcę się wtrącać. Powiesz mi, o co chodziło, jeśli sam uznasz to za stosowne.
– Ksenia. To właśnie była Ksenia.
W pośpiechu przypomiinałam sobie rozmowę, podczas której opowiadał o swojej byłej. Mówił, że zostawiła go przez brata, a właściwie przez to, że brat był chory na zespół Downa. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby coś takiego zrobić?
– Długo to trwało? – spytałam dla porządku. Byłam ciekawa.
– Siedem miesięcy. – Zatrzymał się w pół kroku. – To według ciebie długo?
– Trochę. Moje związki nie należy do tych z długim stażem – wyznałam ostrożnie. – Kochałeś ją? – zapytałam, choć nie powinnam się tym

interesować. Gdzieś w środku czułam nagłą potrzebę dowiedzenia się prawdy.

– Wtedy tak myślałem. Teraz nie jestem pewny, czy to rzeczywiście była miłość.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył ponuro. – Bo nie rozmawialiśmy, nie dążyliśmy do wspólnego szczęścia. Tworzyły się podziały, których w związku być nie powinno. Nie rozumiała, że muszę zająć się rodzeństwem, tak samo jak ja nie rozumiałem, dlaczego widzi w tym problem.

– Może bała się, że nie udźwignie tego wszystkiego? – szepnęłam cicho. – Bycie w związku jest bardzo... wymagające. – Z jakiegoś niejasnego powodu zaczęłam mówić o sobie. – Może strach przed zaangażowaniem, przed zawodem był na tyle silny, że nie pozwalał jej wejść w pełni w relację?

– Wszystkie argumenty są dobre, żeby się usprawiedliwiać – stwierdził z goryczą. – Co nie zmienia faktu, że takie podejście jest cholernie dziecinne. Wiem, że opieka nad rodzeństwem i Lilką to mój obowiązek, i nie oczekuję od nikogo żadnej pomocy, ale byłoby miło mieć kogoś bliskiego, kogoś, kto będzie przy mnie, kiedy mój z pozoru poukładany świat runie jak domek z kart.

Zauważyłam, że jego oczy stały się podejrzanie mokre i znów poczułam uderzenie w sam środek serca. Świadomość, jak bardzo był samotny, sprawiała mi niemalże fizyczny ból.

Czułem złość na samego siebie, że tak łatwo straciłem panowanie. Nie miałem pojęcia, że Ksenia pracuje teraz w kawiarni, gdy tworzyliśmy „związek”, była recepcjonistką w pięciogwiazdkowym hotelu. Kiedy usłyszałem jej głos, w pierwszej chwili pomyślałem, że to nie może być prawda, ale już po kilku sekundach dotarło do mnie, że los postanowił się zabawić, stawiając ją na mojej drodze. Cholera.

Kiedy znów znaleźliśmy się w sali gimnastycznej przedszkola, przedstawienie właśnie dobiegło końca. Biłem brawo Lilce, najgłośniej jak tylko potrafiłem, chciałem, żeby wiedziała, że jestem z niej dumny.

– Co to jest? – Kacper wziął ode mnie papierowy kubeczek.

– Herbata – odparłem spokojnym tonem. Bogu dzięki zdążyłem się opanować, zanim przekroczyliśmy próg budynku.

– Bardzo dobra. – Eliza oparła się o moje ramię. Zauważyłem, że lubiła to robić, i szczerze mówiąc, nie przeszkadzało mi to. Wręcz przeciwnie. Czułem ciepło, kiedy była obok. Ciepło, którego nie czułem już od bardzo dawna. Doceniałem jej troskę, pomoc i przyjaźń.

– Mogę z tobą porozmawiać? – Kacper niespodziewanie chwycił Elizę za dłoń. – Nie martw się, to nie będzie nic złego.

Spojrzałem na niego kątem oka. Nie wiedziałem, co kombinuje.

– Dobrze. – Eliza uśmiechnęła się słabo. – Porozmawiajmy.

Patrzyłem, jak odchodzą kilka metrów dalej. Najwyraźniej Kacper chciał mieć ciut więcej prywatności. Skrzyżowałem ręce na piersi i obserwowałem ich z uwagą.

– Panie Zakrzewski – usłyszałem nagle znajomy głos. Odwróciłem się i napotkałem Teresę Lipowską. – Wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście – zapewniłem gorączkowo. – Czekam na małą.

– Och, to jeszcze trochę potrwa. – Zachichotała. – Lilka była bardzo uradowana, kiedy widziała państwa na widowni. Występ dla dziecka to zawsze duży stres, ale dzięki obecności bliskich robi się nieco mniejszy.

– To prawda. – Uśmiechnąłem się delikatnie.

– Muszę też powiedzieć, że jako pedagog jestem zadowolona z tego, że Liliana ma w swoim otoczeniu przykład poprawnej relacji damsko-męskiej. Wiele dzieci z rozbitych rodzin ma problem z emocjami, są lękliwie, nie potrafią zaufać, a później, w dorosłym życiu, niestety powtarzają błędy rodziców. Lila wychowuje się bez ojca, co jest trudne, ale dzięki panu i pana partnerce brak jednego rodzica nie stanowi już tak poważnego problemu. To ważne, żeby dziecko dorastało, widząc i czując miłość, jaką się państwo obdarzacie.

Zamrugalem powiekami. Nie spodziewałem się, że nasza rozmowa stoczy się na zupełnie inny tor.

– Tak, to dla nas równie ważne – odparłem nieco zmieszany.

– Pani Eliza ma świetne, psychologiczne podejście do dzieci... i chyba nie tylko do dzieci, prawda? – Znow się roześmiała. – Dobrze, że ktoś studzi pana emocje, kiedy sytuacja tego wymaga.

– Tak, Eliza jest wspaniałą kobietą – powiedziałem z czystym sumieniem.
– Ma pan szczęście! – Nauczycielka kipiała radością.
– Niebawem – mruknąłem, zerkając w stronę brata. Intrygowało mnie jego zachowanie. Byłem ciekaw, o czym rozmawia z Elizą. Miałem nadzieję, że nie zamierzał znów uraczyć jej jakimś durnym tekstem.

– Dziewczynki powinny lada chwila wyjść.

– Dziękuję.

– A jak podobało się panu nasze przedstawienie?

– Bardzo przyjemne. Przepraszam, ale muszę dołączyć do narzeczonej – wypaliłem, mając nadzieję, że kobieta w końcu zostawi mnie samego.

– Narzeczonej? To państwo są narzeczeństwem?! – rzuciła, klaszcząc w dłonie z przejęciem. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak wielki błąd popełniłem.

– Mhm – mruknąłem zakłopotany.

– Bardzo serdecznie gratuluję!

Uśmiechnąłem się, choć to raczej był wymuszony i kwaśny uśmiech, po czym nagle dostrzegłem biegnącą w moją stronę Lilkę.

– Piotruś! – krzyczała. – Udało się! Udało się!

– No pewnie, że się udało! – Pochyliłem się nad nią i podałem jej kubek z ciepłą herbatą. – Trzymaj, na rozgrzanie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się i zaczęła pić w pośpiechu. – Ale ma dziwny smak!

– Rozmaryn.

– Fuj.

– Nie takie złe – odparłem, biorąc ją w ramiona. – Jesteś zmęczona?

– Nie! Mam supermegadużo energii! A gdzie Eliza? Miała być tutaj z nami.

– Jest. Rozmawia z Kacprem.

– To dobrze! Bo już się bałam, że uciekła. – Zmarszczyła nosek. – A wtedy musielibyśmy ją gonić!

Roześmiałem się cicho i zerknąłem na zegarek. Była dwudziesta.

– Za dwie godziny mama kończy pracę – poinformowałem. – Nagrałem dla niej przedstawienie. Niestety tylko do połowy, bo nie miałem wystarczająco dużo pamięci w telefonie.

– To nic, ja jej opowiem resztę. – Lila zaczęła się śmiać.

– Co cię tak nagle rozbawiło? – spytałem zaciekawiony.
– Kacper przytulił Elizę. – Ukryła twarz w zagłębieniu mojego ramienia. –
I pocałował ją w policzek!

– Serio?

– Tak! Ale to głupie, nie? – Chichotała. – Fuj.

– Fuj? – Uniosłem brew ku górze. – Nie podobają ci się całusy w policzek?

– Nie!

– Nie!?! – Cmoknąłem ją w czółko, a później w oba policzki. Śmiała się głośno i próbowała wyrwać z moich ramion, a kiedy postawiłem ją na podłodze, spojrzała na mnie z wypiekami na twarzy i znów pisnęła:

– Fuj!

– Sama jesteś fuj – rzuciłem wesołym tonem. Wiedziałem, że się przekomarza. – Całusy są fajne.

– Nie!

– Bardzo fajne. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Kiedyś przyznasz mi rację.

– Nie! – Chichotała, owijając się wokół moich nóg. – Nigdy nie przyznam ci racji!

Niespodziewanie poczułem czyjś dotyk na plecach. Odwróciłem się instynktownie i zobaczyłem Elizę. Gestem pokazała, że mam się pochylić.

– Kacper mnie przeprosił – powiedziała cicho wprost do mojego ucha.

– Super – odparłem przyciszonym głosem. – Bardzo się cieszę.

– Niezły z niego czaruś.

– Uważaj, to taki warszawski James Bond.

Eliza roześmiała się, a później odsunęła i podeszła do Lilki.

– Jak się czujesz, nasza gwiazdo? – zagadnęła, głaszcząc ją po włosach. – Muszę przyznać, że razem z wujkiem i Kacprem byliśmy pod wielkim wrażeniem twojej gry aktorskiej. Bardzo piękny występ.

– Serio? – Lila zaczęła podskakiwać z radością.

– Herbata – przypomniałem łagodnie, gdy zobaczyłem, jak przechyliła kubek wprost na swoje ubranie. – Nie rozlej.

– Jestem głodny. – Kacper westchnął markotnie. – Piotrek, pojedziemy coś zjeść?

– Tak! Pojedźmy coś zjeść! – Lila znów zaczęła swój dziki taniec radości. – Proszę!

- Chyba nie masz wyjścia, *chérie*. – Eliza uśmiechnęła się rozbawiona.
- Zjesz z nami – odparłem. – I nie przyjmuję żadnej odmowy.
- Mam jednak warunek.
- Hm?
- Ja stawiam.
- Nie ma mowy. – Nie chciałem się zgodzić z prostego powodu: moja duma nie pozwalała na takie ustępstwa. – Ja zapraszam, więc ja płacę.
- Mamy równouprawnienie. Czyżbyś o tym zapomniał? – wypaliła, po czym pochyliła się nad Lilką i Kacprem i dodała: – Dobrze, skoro kwestia finansowa została wyjaśniona, czekam na propozycję. Dokąd jedziemy?
- Na pizzę!
- Nie! Tylko nie to! – jęknął Kacper, krzywiąc się. – Mam dość pizzy.
- Jak można mieć dość pizzy? – Dziewczynka wytrzeszczyła na niego oczy. – Pizza to najlepsze jedzenie na całym świecie!
- Nie kiedy jesz ją prawie codziennie!
- Spokój – rzuciłem zdegustowany. – Macie czas na zastanowienie się, dokąd chcecie jechać, do chwili, aż dojdziemy do samochodu. Później sam wybiorę kierunek.
- Mam nadzieję, że nie masz na myśli McDonalda. – Eliza zachichotała i żartobliwie trąciła mnie ramieniem.
- Tym razem postawiłem na Burger Kinga – mruknąłem, mrużąc oczy.
- Kacper i Lilka ruszyli pędem w stronę parkingu. Patrzyłem, jak biegną, śmiejąc się i żartobliwie prowokując. Zerknąłem na zegarek.
- Niedługo Martyna kończy zmianę – powiedziałem, ale Eliza przestała zwracać na mnie uwagę. Wyjęła telefon i skupiła się na wyświetlaczu.
- Telefon jest ciekawszy ode mnie? – rzuciłem zaczepnie.
- Co? – Wyglądała na zbitą z tropu. – Dlaczego tak mówisz?
- Nieważne.
- Nadolny znowu do mnie dzwonił – wyjaśniła po chwili. – Wyciszyłam dźwięk podczas przedstawienia i gdy sprawdzałam godzinę, zauważyłam dwa nieodebrane połączenia. – Zmarszczyła brwi. – Nie rozumiem jego zachowania.
- Daj mi telefon. – Ze wszystkich sił starałem się nie pokazywać, jak bardzo wkurzyła mnie ta sytuacja. Eliza niepewnie podała mi swoją

komórkę.

– Co chcesz zrobić?

– Zobaczysz. – Zacząłem pisać w pośpiechu wiadomość.

Ja, 21:05

Proszę nie nękać mnie swoim natarczywym zachowaniem. Zarówno ja, jak i mój narzeczony nie będziemy tego tolerować. W przypadku dalszego mobbingu zgłoszę sprawę na policję.

Wysłałem SMS-a z dziką satysfakcją.

– Co zrobiłeś?

– Odstraszyłem gnoja. – Uśmiechnąłem się szeroko.

Niespodziewanie przysłała odpowiedź.

– Co napisał? – Eliza patrzyła na mnie z wyczekiwaniem.

– Zapytał, czy lubisz być zdobywana. – Skrzywiłem się. – Dodał też, że wie, że nie masz narzeczonego.

– Chyba jednak się nie udało. – Spojrzała na mnie z grymasem. – On sądzi, że to jest jakaś gra? Że w ten sposób flirtujemy?

– Nie wiem. – Złość rozsadzała mnie od środka. – Nie przejmuj się tym osłem.

– Nie sądzisz, że to trochę dziwne?

– Oczywiście, że sądzę. – Objąłem ją ramieniem. – Ale teraz, proszę, nie myśl o nim.

Eliza roześmiała się pod nosem.

– Czyżby mój wieloletni partner był zazdrosny? – rzuciła lekkim tonem.

Wiedziałem, że żartuje. Wybuchnąłem śmiechem, prowadząc ją do samochodu.

– Z czego się śmiejesz? – Kacper popatrzył na mnie z ciekawością wypisaną na twarzy.

– Eliza opowiedziała świetny dowcip – odpowiedziałem, otwierając auto.

– Jaki? – Lila wdrapała się na fotelik.

– Nie dla dzieci. – Mrugnąłem do niej figlarnie.

– Piotruś! – pisnęła niezadowolona. – No powiedz!

– Widzisz, gwiazdo, problem w tym, że nie mogę. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Dałem słowo Elizie, że nie powiem.

– Jak to? Macie sekrety? – Spojrzała na mnie w dziwnej zadumie. – Mama mówi, że jak ludzie mają przed sobą sekrety, to znaczy, że albo jest źle, albo bardzo, bardzo źle.

– Nic z tych rzeczy – uspokoilem ją.

– Eliza jest supermegafajna.

– To prawda.

– Pasuje do nas. – Lila uśmiechnęła się niewinnie.

Nie odpowiedziałem. Nie wiedziałem, co miałbym jej odpowiedzieć ani czy w ogóle warto drążyć ten temat. Upewniłem się, że zapięła pasy bezpieczeństwa, po czym wsiadłem za kierownicę. Kacper nucił jedną z piosenek, które zapamiętał podczas oglądania występu. Spojrzałem na niego w lusterku i uśmiechnąłem się słabo. Byłem z niego dumny. Co prawda przesadził ze swoimi tekstami, ale później zrozumiał swój błąd i przeprosił. Najważniejsze jednak dla mnie było to, że mimo swoich wcześniejszych obaw, udało mu się przebywać w zatłoczonym pomieszczeniu przez kilka godzin i nie szukać drogi ucieczki.

– Jak się bawiłeś? – zagadnąłem go.

– Dobrze, a ty?

– Też. – Wjechałem na ulicę. – Teraz będziesz chyba częściej wychodził z domu, co?

– Jeśli Eliza ze mną będzie, to tak – odparł i ziewnął głośno.

– Ja ci nie wystarczam? – parsknąłem, unosząc brew ku górze. – Czuję się urażony.

– Kacper się zakochał! – krzyknęła Lilka na całe gardło.

Zerknąłem kątem oka na Elizę. Wyglądała na spokojną, choć coś mi podpowiadało, że mieszała ją ta cała sytuacja. Nie odezwałem się ani słowem, kiedy wyjmowała telefon z torebki. Zacisnąłem zęby i koncentrowałem się na drodze, mimo że poziom irytacji niebezpiecznie poszybował w górę, ocierając się o granicę mojej wytrzymałości. Nadolny przeginał. Coraz bardziej.

Eliza milczała. Odpisywała na kolejne przychodzące wiadomości. Nie rozumiałem, dlaczego to robi. Powinna ignorować wszystko, co wysyłał.

– Martyna pyta, czy możemy ją odebrać po pracy – odezwała się nagle.

– Co? – Zmarszczyłem brwi. – Jaka Martyna?

– Twoja siostra. – Zachichotała. – Piszę z nią.
– Co? – powtórzyłem jak idiota. – Jak to?
– Wysłała mi zaproszenie do znajomych.
– Skąd wiedziałyby o tobie?
– Och, *chérie*. – Znowu zachichotała. – Naprawdę nie wiesz? Przeglądała twój profil, znalazła pewnie jeden z kilku moich komentarzy i dodała dwa do dwóch. Sprawia wrażenie bardzo miłej. Podziękowała mi za to, że moi rodzice zgodzili się na opiekę nad Lilką.

Nie zareagowałem. Mówiąc szczerze, to wciąż z prędkością światła próbowałem przyswoić wszystkie informacje. Martyna znalazła Elizę na Facebooku i zaczęły wymieniać między sobą wiadomości. Cieszyłem się, że moje przypuszczenia odnośnie do Nadolnego okazały się klapą, ale teraz miałem w głowie chaos.

– Piotr?
– O czym jeszcze pisałyście? – zapytałem, układając sobie wszystko po kolei w głowie.

– Nie o tobie. – Roześmiała się.
– A o czym? – Zatrzymałem się na czerwonym świetle.
– No proszę, jaki ciekawski! Napisała, że urodziny Lilki spędzi u swojego byłego ze względu na małą. Swoją drogą, to dość spore poświęcenie z jej strony, nie uważasz? Świątować z kimś, kogo ledwie tolerujesz, musi być bardzo smutne.

– Na jej miejscu zrobiłbym to samo – mruknąłem. – Dziecko jest najważniejsze. A mała zasługuje na to, żeby mieć choć namiastkę normalności.

– No tak. – Westchnęła cicho. – Strasznie słaba sprawa.
– Zapytaj, czy chce coś na wynos do jedzenia.
– Dobrze, już pytam. – Ruszyłem na zielonym, cały czas analizując to, co się przed chwilą wydarzyło. Byłem w szoku, że tak szybko i łatwo zaczęła zaprzyjaźniać się z moją rodziną. Zresztą nie tylko. Sam miałem wrażenie, że znamy się znacznie dłużej niż w rzeczywistości.

Jakby była moją bratnią duszą.
– Napisała, że ma ochotę na frytki. O, i pyta, czy rozmawiałeś z kimś z farmy marchewkowej.

– Szlag – wymamrotałem ponuro. – Zapomniałem jeszcze raz do nich zadzwonić. – Zerknąłem na nią. – Nie pisz jej o tym.

– W takim razie co mam napisać?

– Że wszystko jest załatwione.

– No dobrze, nie będę dyskutować, choć moje zdanie znasz, prawda? Nie lubię, kiedy ktoś kłamie.

– To dla jej dobra. Nie chcę, żeby się denerwowała, a telefon to tylko formalność. Muszę ustalić jeszcze tylko termin transportu. – Westchnąłem cicho. – Miałem ustawione przypomnienie w telefonie i dwie notatki w mieszkaniu, wszystko na nic.

– Orzechy włoskie. – Zachichotała. – Tylko one mogą uratować twoją pamięć.

ROZDZIAŁ 15



Wsiadłam do wnętrza samochodu i zapięłam pasy bezpieczeństwa. Gdy uruchomił silnik, z głośników wyleciała przyciszona nastrojowa melodia inspirowana muzyką klasyczną z wyraźną partią organów i wieloznacznym tekstem.

– Ile masz jeszcze w szafie tych szarych sweterków? – zapytałam pół żartem, pół serio.

– Nie podobają ci się? – Uniósł brew ku górze.

– Podobają. Nie w tym rzecz. Byłam po prostu ciekawa.

– Lubię swetry. – Wzruszył ramionami. – Są ciepłe i miękkie w dotyku.

– Nie to co koszula, prawda?

– Ach! – Uderzył dłonią w kierownicę. – Sprytnie! Bardzo sprytnie, ale muszę cię rozczarować, kochanie. Wiem, do czego pijesz.

Roześmiałam się głośno, odrzucając głowę do tyłu.

– Jestem aż tak przewidywalna? – Zerknęłam na niego, starając się nie wybuchnąć kolejną falą śmiechu. – Czy może czytasz ze mnie jak z otwartej książki?

– Oczywiście, że czytam. Po tylu latach bycia w związku to naturalne.

– To był dobry żart – powiedziałam, nawiązując do psikusa, którego zrobiliśmy nauczycielce w przedszkolu. – Zawsze lubiłam wkręcać ludzi.

– To nadal jest dobry żart. – Łypnął na mnie jednym okiem. – Teraz nabrał jeszcze większych rumieńców, bo powiedziałem Lipowskiej, że jesteś moją narzeczoną.

– Co?! – rzuciłam, otwierając szeroko oczy. – Kim?!

– Nie wiem, dlaczego tak powiedziałem, chyba miałem nadzieję, że da mi święty spokój, kiedy się dowie, że pędzę do przyszłej żony.

– Boże... – Czułam się dziwnie. Moje serce tłukło się o żebra. Znajomy ścisk w żołądku powodował mdłości. – Ciut przegiąłeś.

– Chcesz mnie zostawić?

– Kurczę. – Westchnęłam poirytowana. – Udawanie pary to jedno, ale wkręcanie w tak poważną relację to coś zupełnie innego.

– Spokojnie. – Uśmiechnął się słabo. – Przecież nic z tego nie jest prawdą.

– Wiem. – Zacisnęłam usta. Byłam spięta.

– Jesteś zła?

– Trochę – przyznałam. Najbardziej jednak byłam zła na siebie. Na swój lęk przed zaangażowaniem w coś poważniejszego, nawet jeśli relacja była wymyślona i miała być tylko żartem.

– Przepraszam. Masz rację, wyszło słabo. Postaram się wszystko odkręcić przy najbliższej okazji.

Przyjrzałam się swoim dłoniom.

– I co? Powiesz, że rzuciłam cię dla innego? – Parsknęłam. – Nie chcę, żebyś zrobił ze mnie idiotkę.

– Ja mogę być winny – odparł cicho.

– Nie – zaprotestowałam. – Nikt nie będzie winny. Niech już zostanie tak, jak jest.

– Nie rozumiem... – Zatrzymał się, ustępując pierwszeństwa innemu pojazdowi.

– Będę twoją narzeczoną – wydusiłam z trudem. – Nie chcę, żeby Lipowska patrzyła na nas z nienawiścią, ilekroć pojawimy się po małą w przedszkolu.

Nagle zamarłam. Czy ja właśnie wybiegłam w przód i uwzględniłam się w każdym planie, jaki bezpośrednio dotyczył Piotra? Dlaczego to zrobiłam? Dlaczego, u licha, nie zamknęłam w porę ust?

– Dobrze – odpowiedział nadal przyciszonym głosem.

– To znaczy... – zaczęłam nerwowo się tłumaczyć. – Nie chcę, żebyś pomyślał, że wpycham się w twoje życie z butami, ale czasem zdarza się tak, że jedziemy razem.

– Nie pomyślałem w ten sposób. Zrozumiałem wszystko. – Spojrzał na mnie. – Nie bądź taka nerwowa.

– Nie jestem. – Westchnęłam cicho. – No dobrze, może ciut jestem, ale już mi przechodzi. – Zaczęłam grzebać w torebce. – Chcesz wiedzieć, co moja mama sobie zażyczyła?

– Mhm.

Wyjęłam złożoną na cztery części kartkę zapisaną starannym pismem.

– Łącznie mamy sto dwadzieścia pięć produktów.

– Dobrze, że auto jest pojemne.

– Dlatego cię poprosiłam. Gdybym wzięła samochód taty, musiałabym doczepić jakąś przyczepkę.

– Z pewnością.

Między nami nastąpiła cisza przerywana jedynie muzyką dobiegającą z głośników.

Piotr przestał się uśmiechać, być może miał wyrzuty sumienia, że okłamał Lipowską, albo, co gorsza, analizował moje zachowanie, próbując rozgryźć chaos, jaki we mnie siedział. Nie mogłam wytrzymać naszego milczenia.

– Masz drugie imię? – spytałam głupowato.

– Po bierzmowaniu – mruknął. – Jan.

– Mój dziadek miał na imię Jan – wspomniałam. – To był tata mojej mamy.

– Ja niestety nie miałem okazji poznać dziadków. Umarli, zanim się urodziłem.

– Z obu stron?

– Tak. – Zamyślił się na moment. – W domu mam kilka zdjęć, ale to wszystko, co po nich zostało. Mama często wspominała swoich rodziców. Babcia Stasia miała hodowlę kóz, robiła sery i sprzedawała je w Warszawie, wmawiając miastowym, że nabiał pochodzi od jej krewnego z Austrii, dlatego ceny są tak cholernie wysokie.

– Poważnie? – Roześmiałam się pod nosem. – I nikt nie dowiedział się prawdy?

– Mama mówiła, że babcia była świetną aktorką. Potrafiła okręcić sobie każdego wokół małego palca, więc podejrzewam, że kłamstwo w tym przypadku miało długie nogi.

Zatrzymaliśmy się na parkingu przy jednym z największych marketów w mieście.

– Moja babcia nie była taka pomysłowa. Była zawodową krawcową i kiedy byłam mała, zawsze dostawałam od niej czapki. Z czasem uzbierałam pokaźną kolekcję.

– I co z nimi zrobiłaś?

– Nosłam! – Uśmiechnęłam się szeroko. – Wszystkie!

Wysiedliśmy z samochodu. Piotr wziął sklepowy wózek, a ja uzbroiłam się w ołówek i zaczęłam skrupulatnie analizować listę. Kolejny raz. Nie chciałam niczego pominąć.

Nieoczekiwanie kątem oka zauważyłam Teresę Lipowską. Zmierzała w stronę żółtego opla corsy, niosąc dwie pełne torby.

– Dzień dobry! – rzuciła energicznie.

– Dobry wieczór – odparłam, wykrzywając usta w wymuszonym uśmiechu. Wcale nie chciałam z nią rozmawiać.

– A jednak świat jest mały, prawda? – Zachichotała. – Moje gratulacje!

Zamrugałam powiekami. Szybko przypomniałam sobie kłamstwo Piotra.

– Dziękuję – wymamrotałam ponuro.

– Nie chcę być wścibska, ale czy mogłabym zobaczyć pierścionek? – Oczy nauczycielki błysnęły z podniecenia. Zerknęłam na swoją prawą dłoń. Zawsze lubiłam biżuterię i nosiłam kilka pierścionków. Nigdy jednak nie sądziłam, że jeden z nich będzie imitował zaręczynowy.

– To ten? – Odstawiła torby na chodnik.

– Tak – mruknęłam, wyciągając rękę. – To ten.

Teresa Lipowska przyglądała się złotemu pierścionkowi z brylantem.

– Eliza! – Drgnęłam, usłyszawszy donośny głos Piotra. Stał przy wejściu do sklepu i czekał na mnie, opierając się o rączkę wózka. Spojrzałam na niego, marszcząc brwi, miałam nadzieję, że zauważył nauczycielkę.

– O! Pan Zakrzewski! – Teresa uśmiechnęła się szeroko. – Lubi pani robić zakupy z narzeczonym? Ja nie jestem przekonana, czy faceci nadają się na zakupowych towarzyszy.

– Eliza! – Piotr znów wyraźnie dał mi znać, że powinnam do niego dołączyć.

– Kochanie, rozmawiam z panią Lipowską! – odkrzyknęłam, tłumiąc irytację. Miałam nadzieję, że mnie usłyszy i przyjdzie z odsieczą, ale ku mojemu zdziwieniu nie ruszył się z miejsca.

– Chyba nie usłyszał. – Nauczycielka zachichotała. – Przyznam, że bardzo dobrze mi się rozmawia. Może to powtórzymy? Na przykład przy kawie?

– Kawie? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Och, rzecz jasna nie teraz. Później.

- Dobrze – mruknięłam niepewnie.
- Oczywiście, pan Zakrzewski również jest mile widziany.
Brakowało mi tchu. Byłam pewna, że jeszcze chwila, a wybuchnę.
- Przekażę. – Zerknęłam w stronę Piotra, który wpatrywał się we mnie z napięciem, i pokręciłam głową z dezaprobatą. Powinien podejść. Powinien przejąć kontrolę i wybawić mnie z tej niezręcznej sytuacji. Nie rozumiałam, dlaczego tego nie zrobił.
- Do zobaczenia. – Nauczycielka uśmiechnęła się szeroko. – Proszę pozdrowić ode mnie narzeczonego!
Zacisnęłam zęby, udając, że wszystko jest w porządku. Z ulgą patrzyłam, jak wsiada do swojego samochodu, po chwili ruszyłam w stronę sklepu.
- Dlaczego nie przyszedłeś? – zapytałam z wyrzutem, kiedy znalazłam się obok Piotra. – Nie widziałeś, jak machałam?
- Widziałem – odparł spokojnym tonem.
- W takim razie dlaczego mnie zignorowałeś?
- Nie chciałem pogarszać sytuacji. Już dość namieszałem, nie?
- Akurat w tym przypadku to, jak bardzo namieszałeś, nie miało żadnego znaczenia, bo zapytała mnie o pierścionek. – Ruszyłam do środka.
- Pierścionek? – Piotr szedł tuż obok mnie, pchając wózek.
- Zaręczynowy! – rzuciłam nerwowo.
- I co zrobiłaś?
- A co miałam zrobić? – Wbiłam paznokcie w wierzch swojej dłoni. – Pokazałam to, co miałam. Jak zwykle poszło bardzo gładko, pewnie nawet przez myśl jej nie przeszło, jak bardzo się myli.
- Przepraszam.
- Nieważne. – Nabrałam powietrza w płuca i przeczytałam kilka pozycji z listy zakupów. – Potrzebujemy przypraw. Dwa kilo soli, pieprz kolorowy, czarny mielony i ziarnisty. Bazylkę, oregano, curry, goździki...
- Mam pytanie. – Spojrzał na mnie zmieszany. – Tylko proszę, nie śmieć się.
- Słucham, co to za pytanie? – Zatrzymałam się w połowie drogi do wybranej alejki.
- Czym różni się pieprz kolorowy od czarnego? – Zmrużył oczy. – Prócz koloru, oczywiście. Aż takim bałwanem nie jestem.

Rozbawił mnie, ale za wszelką cenę starałam się nie roześmiać.

– Wiesz, że pieprz występuje w czterech kolorach, prawda?

– Nie.

– Nie? – Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

Chwyciłam go za ramię i zaprowadziłam w stronę półek z przyprawami. Wzięłam opakowanie pieprzu czarnego.

– Ma najostrzejszy aromat i jest uniwersalny. Do ryb, zup, mięs... do wszystkiego. – Wrzuciłam paczkę do wózka, patrząc, jak powoli kiwa głową. Następnie wzięłam opakowanie pieprzu czerwonego.

– Łagodniejszy od czarnego. – Odłożyłam torebeczkę i sięgnęłam po pieprz zielony.

– Ten jest bardzo intensywny, ale krótkotrwały. Z kolei pieprz kolorowy to mieszanka wszystkich gatunków. Mama często używa go do dekoracji.

– Rozumiem – odparł, wrzucając do wózka dwa kilogramowe opakowania soli. – Dzięki za wyjaśnienie.

– Jeśli znajdziesz majeranek, weź, proszę, opakowanie – powiedziałam, wykreślając kilka pozycji z listy.

– Ile gramów?

– Co?

– Pytam, ile gramów powinno mieć opakowanie. Widzę piętnaście, trzydzieści i dziesięć. Nie wiem, które wziąć.

– Och, weź to większe. – Patrzyłam, jak układa paczki z przyprawami, robiąc porządek w wózku. – Jesteś pedantem?

– Takim na pół etatu. – Uśmiechnął się słabo. – Co jeszcze musimy znaleźć?

– Paprykę słodką, wędzoną i ostrą. – Łypnęłam na niego okiem. – Im większe opakowanie, tym lepiej dla nas.

– Co dalej?

– Świeża kolendra. – Oparłam się o jego ramię. – Później musimy znaleźć przyprawę do mięs, ananasa, grzyby, jabłka, kapustę, cytryny, pomarańcze... Tak szczerze, to chyba porwałam się z motyką na słońce. Myślałam, że szybciej i łatwiej uda mi się to ogarnąć.

– Nie poddawaj się. – Piotr pchnął wózek i ruszyliśmy w stronę kolejnych alejek. – We dwoje na pewno damy sobie radę.

Zerknęłam na niego kątem oka, ale nic nie powiedziałam. Zakupy były męczące. Ilość osób przewijających się pomiędzy sklepowymi półkami była przerażająca. Tłok i panujący gwar powodowały ból głowy. Spędziliśmy prawie dwie godziny na wyszukiwaniu wszystkich produktów z listy. Kolejne trzydzieści minut zajęło nam stanie w kolejce do kasy. Byłam zmęczona, głodna i marzyłam tylko o tym, żeby znaleźć się w domu. Piotr zaś sprawiał wrażenie bardzo spokojnego, choć gdy na niego spojrzałam, zobaczyłam odbijające się w zieleni jego oczu zmęczenie. Gdy zdałam sobie sprawę, że postawił moje sprawy ponad swoją wygodę, znów poczułam znajome ciepło rozchodzące się po całym ciele.

- Pewnie masz już dosyć, co? – zagadnęłam.
- Dlaczego? – Uśmiechnął się słabo.
- Gdyby nie moja prośba, pewnie teraz byś leżał na sofie i odpoczywał.
- To mogę robić zawsze. Pomoc tobie i twoim rodzicom jest dla mnie ważna, bo choć trochę pozwala mi się zrewanżować za wszystko, co dla mnie zrobiliście.
- Nic takiego nie zrobiliśmy. Przecież wiesz, że to dla nas przyjemność.
- Mimo wszystko jestem wdzięczny – upierał się.
- To może z tej wdzięczności przyjedziesz na moje urodziny? – Cisza. Nie odpowiedział, skupił się na jednym z kilku plakatów informujących o obniżce cen. Wiedziałam, że robi to celowo.
- Wciąż nie wiem, kiedy wypadają – rzekł w końcu.
- Za tydzień. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Jestem zodiakalnym Strzelcem.
- Charakterna.
- Zwykle pomówienia! – Szturchnęłam go w ramię.
- Urodziny mamy przypadają dwudziestego grudnia – wypluł z siebie słowa w takim pośpiechu, jakby parzyły. – Nie potrafię o tym nie myśleć. Wszystko sprowadza się do jednego. Im bliżej, tym gorzej.

Ze wszystkich rzeczy, jakie mogłam usłyszeć, padła właśnie ta. Cholera, nie wiedziałam, jak się zachować. Poklepywanie po plecach wydawało się tak samo złe jak powiedzenie: „Hej, nie martw się”. Piotr nadal przeżywał jej odejście. Nigdy się z tym nie pogodził. Dłoń, którą miałam w kieszeni

płaszcz, ścisnęłam mocno w pięść. Poczułam się jak kretyńka. Znow wpychałam się z butami w jego życie. W jego ból.

– Przepraszam, Piotr – wydukałam. – Nie miałam pojęcia.

– Oczywiście, że nie miałaś – mruknął cicho. – Skąd miałabyś wiedzieć? Nie jestem zły i nie musisz mnie przeproszać.

– To pewnie dla ciebie trudne.

– Nie masz pojęcia jak bardzo... Od początku zastanawiam się dlaczego...
– ciągnął. – Dlaczego zostawiła mnie samego? Dlaczego uważała, że dam sobie radę? Skąd miała, do cholery, pewność, że nie pójdę w jej ślady, przytłoczony ilością obowiązków, jakie mi zostawiła?

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Nie wiedziałam, jak go pocieszyć ani czy w ogóle chciał mojego pocieszenia. Wyjęłam dłoń z kieszeni i ścisnęłam jego zimną jak lód rękę. Serce zabiło mi mocniej, gdy musnął opuszką palca mój nadgarstek.

– Dlatego wzbraniam się przed urodzinami. Bo nie chcę wprowadzać do waszego radosnego mieszkania swojego ponurego nastroju. Nie chcę niszczyć twojego święta.

– Daj mi szansę – odparłam, wpatrując się w jego dłoń. – Wiem, że jest ci ciężko, pozwól mi sobie pomóc. – Spojrzałam na niego. – We dwoje damy sobie radę.

Nie chciałem jej obarczać swoimi problemami ani złością, która wynikała z mojej bezradności. Nie chciałem rozmawiać na temat mamy, ale kiedy to zrobiłem, kiedy otworzyłem się przed nią, ze zdziwieniem odkryłem, że poczułem się lepiej.

Upchnęliśmy zakupy do bagażnika. Eliza wsiadła do auta i zapięła pas bezpieczeństwa, uśmiechając się delikatnie w moją stronę. Lubiłem, kiedy to robiła, lubiłem jej uśmiech i to, w jaki sposób błyszczały jej oczy, gdy była szczęśliwa.

Oparłem głowę o zagłówek fotela, przywołując w pamięci dotyk jej dłoni. Poczułem ścisk w żołądku, kiedy wspomniałem aksamitną skórę.

– Mama pyta, czy wypijesz herbatę – usłyszałem nagle. Zmarszczyłem brwi, nie bardzo orientując się w sytuacji. Zerknąłem na nią i dopiero wtedy

uświadomiłem sobie, że trzyma w ręku telefon.

– Jeśli to nie kłopot?

– Żaden. – Roześmiała się pod nosem. – To dopiero zabawne, jesteście narzeczeństwem, ale wciąż macz dystans niczym obcy.

– To nie dystans. – Postanowiłem grać w jej grę. – To szacunek.

– Tak? – Nadal chichotała. – Bo ja myślałam, że twoje uczucie do mnie gaśnie – dodała z udawanym smutkiem.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Za mało się staram?

– Niestety tak.

– Nie kupuję ci kwiatów.

– Właśnie, nie kupujesz mi kwiatów. – Łypnęła na mnie jednym okiem. – Jak możesz?

– Jestem podły – stwierdziłem z rozbawieniem. – Kochanie, wybac mi tę ignorancję.

– No, nie wiem. Nie wiem, czy zdołam ci to wybaczyć, *chérie*.

Spojrzeliliśmy na siebie i ryknęliśmy głośnym śmiechem. Śmialiśmy się tak bardzo, że poczułem łzy w kącikach oczu, a Eliza zwinęła się na siedzeniu, trzymając za brzuch.

– Zawsze tak słodko mówiłeś do swoich dziewczyn? – spytała, kiedy się nieco uspokoiła.

– Słodko? – Uniosłem brew. – Uważasz, że mówię słodko?

– Pewnie. Faceci, z którymi się spotykałam, nie mówili w ten sposób, a kiedy już coś im się udało, to od razu wszystko rujnowali.

– Co takiego robili?

– Zapominali o grze wstępnej – powiedziała, wzdychając.

– Jak mogli o tym zapominać? – Pokręciłem głową z udawaną dezaprobatą.

– Francuzi tacy już są. Od razu przechodzą do konkretów.

– Konowały – stwierdziłem bez wahania.

– Dlatego wróciłam. Moim celem jest znalezienie faceta, który zaproponuje mi fantastyczną grę wstępną – zażartowała.

– Prześlę ci dziś projekt hotelu, który zrobiłem trzy lata temu, gwarantuję, że będziesz miała orgazm od samego patrzenia w ekran.

- Aż taki seksowny wyszedł?
- Białe szkło elewacji, kiedy patrzysz na hotel, masz wrażenie, że spływa z dachu na posadzkę przed budynkiem, przechodząc w kamienną nawierzchnię.
- Gdzie mogę go zobaczyć?
- Nad morzem. W Pobierowie. To była wtedy jedyna inwestycja, która tak bardzo mną zawładnęła. Byłem cholernie dumny. Zresztą nadal jestem.
- Masz prawo. - Zerknęła przez szybę. - Kurczę, nie wiem, czy będzie wolne miejsce na parkingu przed blokiem. Straszny tłok.
- Westchnąłem cicho. Wszystko wskazywało na to, że miała rację. Krążyłem po parkingu w poszukiwaniu miejsca. Na usta cisnęły się same niecenzuralne słowa, ale powstrzymałem się, nie chcąc wyjść na jakiegoś choleryka.
- Widzisz coś? - zapytałem, czując, jak irytacja powoli osiąga niebezpieczny poziom.
- Jest miejsce obok zielonego forda, ale nie wiem, czy się zmieścisz.
- Zmarszczyłem brwi. Niestety, było zbyt wąsko. Odpuściłem.
- Stanę przed blokiem na awaryjnych - zdecydowałem. To nie było zbyt kulturalne, ale nie miałem wyjścia. Jak zaplanowałem, tak zrobiłem. Pomogłem wnieść zakupy do mieszkania, dziękując Bogu, że rodzice Elizy mieszkają na parterze.
- Zostaniesz? - spytała, kiedy postawiłem ostatnią już, pełną po brzegi torbę na podłodze.
- Tak, tylko muszę gdzieś zaparkować.
- Osiedle jest dość spore, pewnie coś znajdziesz. - Uśmiechnęła się słabo i w tym samym czasie do korytarza wpadła jej mama. Spojrzała na mnie z wyraźną wdzięcznością i dotknęła mojego ramienia.
- Dziękuję, panie Piotrze! - powiedziała, uśmiechając się szeroko. - Naprawdę bardzo dziękuję za pomoc!
- Nie ma sprawy - rzuciłem i po chwili poczułem, jak przygarnia mnie do siebie. Nie spodziewałem się takiej reakcji. Znieruchomiałem zaskoczony.
- Gdzie jest tata? - Eliza oparła się o ścianę.
- A gdzie może być? - Mama Elizy odsunęła się ode mnie i spojrzała na córkę, marszcząc zabawnie brwi. - Poszedł do Jurka, razem robią nalewkę

z cytryn.

– Mógł sobie darować.

– Mówiłam mu, ale uparł się jak osioł. Całe szczęście, że na ciebie i oczywiście pana Piotra można liczyć. Właśnie! Ja muszę panu herbatkę zrobić! Pije pan czarną czy może owocową? Z cukrem?

– Spokojnie mamu, najpierw Piotr musi zaparkować auto, bo stoi wciąż na awaryjnych pod blokiem. – Eliza posłała mi delikatny uśmiech.

– Ojeju! – Kalina złożyła dłonie jak do modlitwy. – Nie było miejsca? To trzeba zaparkować pod klatką C, niedaleko śmietnika.

– Dobrze – odparłem, nadal nieco zmieszany jej wylewnym gestem. Może to było dziwne, ale prócz Kacpra i Lilki, dawno nikt mnie nie przytulał. Nie w tak matczyzny, rodzinny sposób.

– To niech mi pan jeszcze powie, jaką herbatkę zrobić.

– Zwykłą, bez cukru – odpowiedziałem, zapinając płaszcz. – Nie słodzę.

– Nigdy?

– Nigdy. – Eliza odpowiedziała za mnie.

Posłałem jej uśmiech, a później wyszedłem z mieszkania i w pośpiechu wsiadłem do samochodu. Odpaliłem silnik i za radą Kaliny skierowałem się w stronę klatki C. Miała rację. Znalazłem kilka wolnych miejsc gdzieś za lokatorskim śmietnikiem. Zadowolony zamknąłem samochód. Byłem mniej więcej w połowie drogi, kiedy zadzwonił mój telefon. Westchnąłem cicho, wyjąłem komórkę z kieszeni i zdziwiłem się, zobaczywszy na ekranie numer klientki.

– Dobry wieczór – przywitałem się spokojnym tonem.

– Dobry wieczór – odpowiedziała zalotnie, choć równie dobrze mogła to być moja wyobraźnia.

– Czy coś się stało? – Nie miałem pojęcia, czemu zawdzięczam to połączenie.

– Myślałam o panu.

Zamrugąłem powiekami. Stałem w miejscu i spojrzałem w stronę wejścia do klatki B, którą miałem na wyciągnięcie ręki. Nie wiedziałem, co powinienem odpowiedzieć. Z reguły nie umawiałem się z klientkami, choć z drugiej strony minęło naprawdę zbyt wiele czasu, odkąd byłem z kobietą.

Przypomniałem sobie jej czarne długie włosy i czerwone zadbane paznokcie.

– W związku z projektem?

– Nie.

– W takim razie... – urwałem, opierając się o ścianę budynku.

– Może ma pan wolny wieczór? – Czy miałem wolny wieczór? Westchnąłem cicho. Mój wzrok znów zatrzymał się na bloku, w którym mieszkała Eliza.

– Niestety nie.

– To bardzo zła wiadomość, panie Zakrzewski.

– Czy dzwoni pani w jakieś konkretnej sprawie?

– Jest pan atrakcyjnym mężczyzną, a ja wolną i spragnioną bliskości kobietą. Czy trzeba dodawać więcej szczegółów?

Oczami wyobraźni widziałem nagie zgrabne kobiece ciało w białej pościeli. Zabrakło mi tchu. Jej bezpośredniość jednak dawała do myślenia. Nie byłem aż tak zdesperowany, żeby ulegać. Chyba.

– Zaskoczyłam pana? – Jej słodki głos przedarł się do mojej głowy.

– Nie spodziewałem się takiej... propozycji – przyznałem koślawo.

– Uznajmy, że to prezent dla nas obojga. – Zachichotała, a mój żołądek zacisnął się w ciasny supeł. Byłem rozdarty.

– Nie znam pani – wydusiłem. Rozum bronił się resztkami sił.

– Poznamy się u mnie. – Znów ten słodki chichot. – Bardzo dokładnie. Musi pan wiedzieć, że mam słabość do Piotrów.

Wypuściłem powietrze z płuc. Niespodziewanie drzwi od klatki B się otworzyły i na progu zauważyłem znajomą postać. Wyteżyłem wzrok i poczułem coś na kształt kopnięcia w sam środek brzucha.

Eliza uśmiechała się i machała w moją stronę. Zrobiło mi się głupio.

– Muszę kończyć.

– Czy to znaczy, że się zobaczymy?

– Nie. – Mój głos stał się szorstki. – I proszę więcej do mnie nie dzwonić w tego typu sprawach.

– Och, panie Piotrze, myślałam, że się rozumiemy.

Eliza zaczęła iść w moim kierunku, zimny pot spłynął mi po kręgosłupie. Nie chciałem, żeby była świadkiem tej rozmowy. Zacząłem się stresować.

– Proszę się kontaktować ze mną tylko w sprawach służbowych – rzuciłem i w pośpiechu się rozłączyłem.

Eliza była tuż obok. Czuję zapach jej perfum. Nim wsunąłem telefon do kieszeni, dotknęła mojego ramienia.

– Mama wygnała mnie na dwór, sądząc, że się zgubiłeś – powiedziała, patrząc na mnie z rozbawieniem. – Znalazłeś miejsce?

– Tak. – Uśmiechnąłem się słabo i spojrzałem w jej oczy. Nie rozumiałem, jak mogłem o mały włos wplątać się w romans z klientką. Gdyby Eliza dowiedziała się o tym, z pewnością straciłaby do mnie całą sympatię i szacunek. Nie mogłem i nie chciałem na to pozwolić.

– Wszystko w porządku?

– Tak – powtórzyłem i bez słowa chwyciłem ją za rękę. Nie protestowała. Uśmiechnęła się i pchnęła ciężkie drzwi, po czym wspieiliśmy się po schodach.

Przed wejściem do mieszkania puściłem jej dłoń. Nie chciałem narażać nas na różne pytania i, co gorsza, spekulacje.

– Panie Piotru! – Kalina wyszła z kuchni, trzymając brudne od mąki dłonie w górze. – Już się martwiłam, że pan zabłądził!

– Znalazłam go przed wejściem do klatki. – Eliza roześmiała się pod nosem.

– Och, to dobrze! Zrobiłam herbatę, ale pewnie już dawno wystygła.

– Nic nie szkodzi – odparłem. Czuję się winny, gdyby nie ten dziwny telefon, z pewnością byłaby ciepła. – Proszę się nie przejmować.

– Eliza, zrób panu świeżej.

– Proszę mówić mi po imieniu – zaproponowałem. – Będzie wygodniej.

– Och. – Kalina wyraźnie się zmieszała. – Dobrze, oczywiście, jak pan... to znaczy, jak sobie życzysz. – Chciała podać mi dłoń, ale gdy spojrzała na swoje ręce, zrezygnowała. Roześmiałem się cicho, podszedłem do niej i pozwoliłem sobie na delikatny uścisk jej ramienia. – Bo wie pan, ja już zaczęłam ciasto kręcić. Mąkę wysypałam na blat.

– Piotr – przypomniałem łagodnie.

– Ach, no tak. – Pokręciła głową.

– Piekłeś kiedyś ciasto? – Eliza stanęła po mojej prawej stronie.

– Nie.

Patrzyłem, jak uśmiecha się satysfakcją. Dobrze wiedziała, że nie mam pojęcia o gotowaniu, a tym bardziej o pieczeniu.

– Chodź. – Chwyciła mnie za rękę.

– Nie chcesz, żebym wchodził do kuchni – mruknąłem ostrzegawczo. – Jestem jak słoń w składzie porcelany.

– Ze względu na twój wzrost?

– Ze względu na brak umiejętności.

– Oj tam. – Machnęła ręką. – Zaraz coś poszukam i musisz mi obiecać, że to włożysz.

Roześmiałem się głośno, widząc jej minę. Przypominała mi Lilkę, kiedy kombinowała, jak zmusić mnie do zabawy w kosmetyczkę.

– Kochanie – szepnąłem błagalnie.

– Nie próbuj mnie nawet przekonywać. – Chichotała, otwierając szufladę. – Nic ci to nie da. Nawet jeśli będziesz tak diabelsko słodki.

Uśmiechnąłem się. Jej słowa sprawiły mi radość. Chwilę później jednak mój uśmiech nieco przygasł, bo Eliza wyjęła różowy kuchenny fartuszek.

– Zakładaj.

– To jest atak na moją męskość!

– Kolor nie definiuje męskości – stwierdziła, wręczając mi fartuszek. – A facet w kuchni jest dziesięć razy seksowniejszy.

– Nie wiedziałem, że chcesz, żebym był seksowny. – Zmrużyłem oczy. – Nie znałem cię od tej strony.

– To przyszłościowa rada – odparła przyciszonym tonem. – Kiedyś może ją wykorzystasz.

Zatkało mnie. W tym momencie do kuchni wpadła Kalina. Spojrzała na mnie, a raczej zmierzyła wzrokiem od stóp do głów, z pewnością zachodząc w głowę, dlaczego, u licha, mam na sobie różowy fartuszek.

– Co się tutaj dzieje? – spytała w końcu.

– Piotrek uczy się piec ciasto. – Eliza znowu zachichotała.

– Och, doprawdy? Chce pan... to znaczy chcesz się nauczyć piec? – Kalina uśmiechnęła się szeroko. – Lepiej nie mogłeś trafić, ale musisz wiedzieć, że jestem wymagającą nauczycielką.

– Dam radę – zapewniłem, czując, że nie mam wyjścia. Mój los został przesądzony.

ROZDZIAŁ 16



Śmiałam się tak, że z moich oczu leciały łzy. Wszystko wokół mnie oprószone było mąką, a w piekarniku piekło się kolejne ciasto. Obok mnie stał Piotr w różowym fartuszk. Przez chwilę patrzył na mnie łagodnym wzrokiem, lecz zaraz odwrócił głowę, a do mnie dotarło, że prócz nas w pomieszczeniu znajduje się ktoś jeszcze. Jules. Podszedł do mnie, trzymając w ręku pierścionek zaręczynowy. Moje dłonie zaczęły drżeć. Byłam przerażona tym, co się wokół mnie dzieje. Z mojego gardła wydostał się jęk.

– Kochanie? – Piotr podszedł do mnie, przygarnął mnie do siebie i zamknął w objęciu silnych męskich ramion. – Co się dzieje?

– Nie chcę – wymamrotałam. – Nie chcę.

– Spokojnie...

Uniosłam gwałtownie głowę i otworzyłam kurczowo zaciśnięte powieki. Zamiast zielonych oczu dostrzegłam ciemne oczy mamy. Patrzyła na mnie z niepokojem, siedząc na skraju łóżka.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytała, głaszcząc mnie po głowie. – Miałaś bardzo niespokojny sen.

– Tak, to tylko sen. – Odetchnęłam z ulgą, choć w głębi pozostał dziwny strach. Strach, który pojawiał się zawsze, ilekroć zaczynałam czuć się w pełni zrelaksowana. Strach, który wciąż przypominał mi o moim problemie z zaangażowaniem. Zraniłam wiele męskich serc, widziałam ich łzy i ból. Tym razem było jednak inaczej. Nie byłam w związku, a narzeczeństwo z Piotrem było jedną wielką farsą. Zabawą. Nie powinnam czuć lęku. Nic między nami się nie wydarzyło i z pewnością się nie wydarzy. Powinnam przestać analizować krok po kroku nasz żart i skupić się na tym, co rzeczywiście było teraz ważne. Na świętach.

– Jak byłaś mała, często miałaś koszmary. – Mama nadal głaskała mnie po włosach. – Śniły ci się potwory z bajek, które oglądałaś.

– Tym razem to nie potwory. – Westchnęłam cicho.

- Ale równie przerażające?
- Niestety tak. - Uśmiechnęłam się słabo. - Dziękuję, że jesteś ze mną. Pocałowała mnie w czubek głowy.
- Nie tylko ja jestem z tobą. - Zachichotała. - Piotr napisał do ciebie wiadomość.
- Co? - spanikowałam. - Dlaczego?
- Nie wiem, może się stęsknił? - Uśmiechnęła się szeroko. - Myślę, że bardzo cię lubi.

Nie chciałam, żeby bardzo mnie lubił, ale - na przekór sobie - ja również ceniłam jego przyjaźń. Był wspaniałym człowiekiem.

- Pewnie napisał podziękowania za wczoraj - mruknęłam, sięgając po telefon.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 08:48

Cześć, wczoraj usnąłem jak dziecko, zapominając o tym, jak bardzo powinienem Ci podziękować. Dziękuję. Bardzo. W ramach wdzięczności proponuję spacer.

- Może jest zły, że go tak zagnałam do roboty? - zaniepokoiła się mama. - Biedny, naprawdę się napracował przy tych ciastach.
- Nie jest zły - odparłam, czując ciepło w okolicach mostka.
- Jesteś pewna?
- Tak, jestem pewna.

Ja, 08:53

Cześć! Nie masz za co dziękować. Bardzo się cieszę, że choć trochę poprawiłam Twój nastrój. A na spacer jestem chętna. Zawsze.

Odpisałam i wsunęłam telefon pod poduszkę.

- Patrz. - Mama podsunęła mi swoją komórkę pod nos. Na wyświetlaczu zobaczyłam wczorajsze zdjęcie Piotra. Pozował ze śmietankowym ciastem, które sam upiekł.

Bez żadnej pomocy.

- Widzisz, jaki dumny?
- Widzę - rozczuliłam się.

– Wiesz, mam wrażenie, że brakuje mu takiego rodzinnego ciepła. Bardzo dobrze zrobiłaś, że wkręciłaś go wczoraj w to pieczenie. Zawsze myślałaś o innych, masz cudowne serduszko, córeczko.

– Proszę, przestań. – Moje oczy zaczęły robić się mokre.

– Mówię prawdę.

Nagle poczułam wibracje pod poduszką. Westchnęłam cicho.

– Co to? Budzik?

– Nie. Piotr odpisał.

– Znowu? – zdziwiła się mama, a ja, nie wiedzieć czemu, poczerwieniałam na twarzy.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 09:00

Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do Nadarzyna. Co sądzisz?

– Co mu odpiszesz? – Mama patrzyła na mnie z ciekawością.

– Odpiszę, że to świetny pomysł. I proszę, nie patrz tak na mnie. Piotr i ja tylko się przyjaźnimy.

– Ja nic nie mówię. – Uniosła dłonie w obronnym geście. – Ale chcę, żebyś wiedziała, że ja nie mam nic przeciwko, gdybyście... no wiesz... To fajny mężczyzna. Taki poukładany.

– To mój szef – przypomniałam surowo.

– Wczoraj nie było widać dystansu – odcięła się. – Zresztą sama mówiłaś, że szefem jest tylko w godzinach pracy. No już, odpisz, a ja pójdę do kuchni i zrobię nam śniadanko. Dobrze?

– To tylko przyjaciel – wymamrotałam. – Nikt więcej.

– Nie musisz się tłumaczyć, kochanie. – Mama wstała i wyszła z pokoju, nucąc pod nosem stary przebój Anny Jantar: – „Najtrudniejszy pierwszy krok, zanim innych zrobisz sto. Najtrudniejszy pierwszy gest, przy drugim już łatwiej jest”.

Niespodziewanie mój telefon znów dał o sobie znać. Byłam niemalże przekonana, że to Piotr, i już miałam zaakceptować połączenie, kiedy dotarło do mnie, że na wyświetlaczu widnieje numer kogoś zupełnie innego...

– O Boże – wydusiłam. Nie spodziewałam się, że Jules zechce jeszcze kiedykolwiek do mnie zadzwonić. Uważałam, że to, co było między nami,

po prostu się skończyło. Jasne, mieliśmy otwarty związek, ale nie tolerowałam kłamstw. Gdyby powiedział wcześniej o tej francuskiej żabie, może wszystko potoczyłoby się inaczej, ale teraz? Po co, do cholery, dzwonił? Czego chciał? Na co liczył?

Odebrałam.

– Eli! – Radosny głos rozbrzmiał w słuchawce.

– Cześć – powiedziałam po francusku. – Coś się stało?

– Pomyślałem, że miło będzie, kiedy zadzwonię i powiem: *happy birthday!*

– Urodziny są dopiero za dwa dni – mruknęłam, marszcząc nos.

– To niedługo – stwierdził. – Kiedy wracasz do Paryża?

Serio? Serio o to pytał?

– Skąd to nagłe zainteresowanie?

– Jakie nagłe? – Roześmiał się. – Cały czas się nad tym zastanawiam.

Tęsknię.

– Dwa miesiące temu nie tęskniłeś – syknęłam. – W ogóle się nie przejmowałeś moją osobą, kiedy posuwałeś jakąś laskę.

– Ach...

– Zachowałeś się jak świnia – wytknęłam. – Powinieneś był mnie uprzedzić, że będziesz bzykał. Zawsze mówiliśmy sobie, z kim idziemy do łóżka.

– Wiem. To było głupie. Trochę narozrabiałem, ale chyba wrócisz, co?

– Nie. – To nie był pierwszy raz, kiedy stanęłam przed pytaniem o powrót do Francji. Czy chciałam wracać? Czy chciałam znów być z dala od rodziny? – Nie wiem, czy kiedykolwiek wrócę. Rodzicom powiedziałam, że zostaję na stałe.

– Nie żartuj! Eli! Musisz wrócić! – Jules chyba nie do końca był zadowolony z mojej odpowiedzi. – Musisz! Tutaj masz wszystko.

– Wszystko? – rzuciłam z ironią. – Czyli co?

– No... – wahał się przez moment. – No wszystko, nie? Pracę, przyjaciół, mnie.

– Ciebie?

– Jasne, tygrysico! Żadna nie może ci się równać. Z twoim tatą okej?

– Okej. – Westchnęłam, nie wiedząc, co o tym wszystkim sądzić. – Jules, nie wiem, czy to ma sens. Okłamałeś mnie.

– Eli, nie przesadzaj. Zresztą ta głupia pinda chciała, żebym był na zawsze. – Zachichotał. – Ja i ona do końca życia! Rozumiesz to? Co za idiotka! Jesteś jedyną, która mnie rozumie, i jestem pewny, że myślisz o mnie podobnie. Nie znajdziesz nikogo lepszego ode mnie. Teraz wszyscy są zaślepieni byciem w związku, posiadaniem dzieci... Obydwoje wiemy, że to nie jest dla nas, prawda?

– Prawda – odparłam cicho. Nie wiedziałam dlaczego zabolęło mnie serce.

– Wróć szybko. Zabawimy się w naszym stylu.

– Nie wiem, co zrobię.

– Przecież nic cię tam nie trzyma. – Jules jak zawsze był bardzo pewny siebie.

Nie odpowiedziałam. Wiedziałam już, że się myli. W Warszawie trzymało mnie bardzo wiele.

– Eli?

– Jestem.

– Pamiętasz nasz wypad do Nicei? – Znow zachichotał. – Wciąż mam przed oczami twój zgrabny tyłeczek, kiedy biegałaś nago po plaży.

– Muszę kończyć. – Spięłam się. Jakaś część mnie wcale nie chciała wspominać tego szalonego wyjazdu. Nie chciałam pamiętać o seksie na plaży i dwóch paczkach papierosów wypalonych w towarzystwie drogich butelek wina. Tamte brak odpowiedzialności, luz i zapomnienie przyprawiały mnie o ból głowy. Nie byłam dumna z tego, że nie wiedziałam, jak znalazłam się z Markiem, przyjacielem Jules'a, w jego hotelowym pokoju. Do dziś czułam zażenowanie i wstyd na wspomnienie kilkunastu zużytych kondomów.

– Obiecuj mi, że się spotkamy!

– Naprawdę muszę kończyć – powiedziałam, ściągając brwi.

– Do zobaczenia?

– Jules. – Westchnęłam cicho. – Nie wiem. Nie naciskaj na mnie.

– Dobrze, dobrze. Zastanów się nad tym. Razem z moim pogromcą ciasnych szparek czekamy na ciebie!

Dawniej zaczęłabym się śmiać, ale teraz skrzywiłam się z niesmakiem. Rozłączyłam się i schowałam głowę w dłoniach. Jules kompletnie mnie

zaskoczył. Nagle straciłam poczucie stabilności i wszystko to, co wydawało się trwałe, niemalże niezniszczalne, okazało się kruche i niepewne.

– Elizko! Śniadanko! – Poczułam łzy napływające do oczu, ale zwlekłam się z łóżka i wciągnęłam na siebie ubranie, po czym, nie przejmując się brakiem makijażu, wyszłam z pokoju.

– Dzień dobry – powiedziałam, siadając przy stole. – Bardzo dziękuję.

– Smacznego. – Tata się uśmiechnął.

– Ach, kurczę. – Mama skrzywiła się, upiwszy łyk herbaty.

– Co się stało?

– Gorzka. Piotrkowi by smakowała. – Zachichotała, a ja spuściłam wzrok i skupiłam się na swoim talerzu.

– Żałuję, że nie widziałem go w tym różowym fartuszk. Następnym razem niech któraś po mnie przyjdzie. – Tata wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– To następnym razem nie idź do Jurka, tylko zostań w domu – odparłam spokojnie.

– A kto będzie uczył Jurka, jak robić dobre nalewki? Tych informacji nie znajdzie w żadnej książce. To tajemna wiedza wynikająca z doświadczenia.

– Oj, Ferdek! – Mama machnęła dłonią.

– Nie Ferdek, nie Ferdek! Sama przyznałaś, że robię najlepsze nalewki.

– No, może kiedyś coś tam powiedziałam – mruknęła z uśmiechem.

– Aj, Kalina.

– Mama ma rację – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Wy kobiety! – Parsknął. – Zawsze za sobą w ogień skoczycie.

– Oczywiście, że tak! – Mama dotknęła mojej dłoni. – Za kim miałabym skoczyć, jak nie za swoją ukochaną córeczką?

Kolejny raz mnie rozczuliła. Przytuliłam się do niej, czerpiąc radość z tego, że jesteśmy wszyscy razem. Wyjęłam telefon z kieszeni, bo przypomniałam sobie, że nie dałam znać Piotrowi, o której powinien po mnie przyjechać.

Ja, 10:20

11:00?

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 10:21

Nie ma sprawy.

Ja, 10:22

Kacper będzie z nami?

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 10:22

Nie, pojechał do Martyny :)

Ja, 10:23

Czyli jesteś sam.

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 10:23

Nie, jestem z Hildą. Leżymy na sofie i oddajemy się lenistwu. Cudowne uczucie!

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie Piotra i jego włochatą brązową kulkę leżących razem na sofie.

Ja, 10:24

W takim razie do zobaczenia niedługo!

Piotr Zakrzewski „Wódz”, 10:25

Ubierz się ciepło, bo jest chłodno!

Przez kilka chwil wpatrywałam się w ekran komórki. Było coś w jego trosce, co powodowało u mnie szybsze bicie serca.

Gdy zabrzmiał dzwonek do drzwi, nerwowo podniosłam się z krzesła. Zerknęłam na zegarek. Dziesiąta pięćdziesiąt osiem. W pośpiechu ruszyłam do łazienki, nie mogłam sobie pozwolić na spotkanie z Piotrem bez makijażu. Po dziesięciu minutach wyszłam z pomieszczenia, średnio zadowolona z efektu, jaki uzyskałam, i stanęłam jak wryta.

– Ciocia? – wydusiłam.

– No pewnie, że ciocia! – odpowiedziała jak zwykle donośnym tonem. – Nie przywitasz się ze mną? – Kiedy unosiła dłonie, usłyszałam brzdęk bransoletek.

– Cześć. – Podeszłam do niej i pocałowałam w oba policzki. – Jak się czujesz?

– Fantastycznie! – rzuciła wesoło. – Jak ci się podoba moja bluzka?

Rozpięła czerwoną puchową kurtkę, pokazując mi czarną bluzkę z głębokim dekoltem.

– Jest bardzo... odważna.

– To dobrze! Mietek powinien być zadowolony! – ryknęła śmiechem.

– Mietek? – zdziwiłam się. – Kim jest Mietek?

– Umówiłam się z nim na wieczór – szepnęła.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Oczywiście cieszyłam się, że ciotka przekierowała swoje zauroczenie z Piotra na innego mężczyznę, ale gdzieś w głębi czułam żal. Mietek z pewnością nie miał pojęcia, że stał się kolejną zabawką Jolki. A może miał? Może podobnie jak ja i Jules czuli się dobrze w układzie bez większych zobowiązań?

Moje rozmyślenia przerwał dzwonek do drzwi.

– A kogo to niesie? – Ciotka pociągnęła za klamkę, a ja zamarłam, widząc na progu Piotra w granatowej sportowej kurtce.

– Dzień dobry – przywitał się, a mnie przeszedł dreszcz wzdłuż kręgosłupa, kiedy usłyszałam spokojny baryton.

– Bardzo dobry! – zaszczębiotała ciotka radośnie. – W końcu możemy się poznać.

– W końcu? – Piotr był zmieszany. – Nie rozumiem.

Spojrzał na mnie z wyraźną prośbą o rozwikłanie tej zagadki. Westchnęłam cicho.

– To moja ciotka – wyjaśniłam niechętnie.

– Jedyna ciotka. – Jola dodała swoje trzy grosze. – Jesteśmy z Elizą bardzo blisko, traktuję ją jak córkę.

– Akurat! – Drgnęliśmy wszyscy, kiedy tata znalazł się obok. – Dzień dobry, Piotrze. Cieszę się, że nam pomożesz z choinką. To bardzo miłe z twojej strony. – Łypnął na ciotkę. – Kalina cię woła do kuchni.

– Mnie? – Wyglądała na zdziwioną. – A co ja miałabym robić w kuchni?

– Jak to co? Mało jest do roboty? Zostaw młodych i sio do kuchni.

– Nadal niczego nie rozumiem. – Piotr westchnął cicho. – Przepraszam, za spóźnienie, ale Hilda domagała się spaceru przed wyjazdem.

– Nic nie szkodzi. – W pośpiechu włożyłam płaszcz. – Sytuacją z ciotką też się nie przejmuj.

– Dobrze, choć szczerze mówiąc, jestem zdziwiony jej bezpośredniością. Czy wspomniałaś jej o mnie?

– Nie. – Zacisnęłam powieki. – To znaczy, tak. Mówiłam, że jesteś moim szefem. Ubzdurała sobie, że koniecznie musi cię poznać. Jej zachowanie często jest... niezrozumiałe, dlatego, proszę, nie zwracaj sobie tym głowy.

– W porządku. – Uśmiechnął się słabo. – Czy prócz ciotki masz jeszcze kogoś równie zwariowanego w rodzinie? Chciałbym wiedzieć, z kim mogę się spotkać podczas urodzin.

Zdumiona spojrzałam na niego i pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Przyjdiesz? – Moje serce łomotało w piersi jak młot pneumatyczny. Bardzo mi zależało na jego obecności.

– Jeśli zaproszenie wciąż jest aktualne...

– Oczywiście, że jest! – Niemalże pisnęłam z radości. – Tak się cieszę!

Niewiele myśląc, objęłam go mocno i wtuliłam twarz w miękki materiał jego szarej bluzy z kapturem.

– Powinniśmy już jechać, *chérie* – mruknął wprost do mojego ucha. Zadrzałam, gdy poczułam ciepły oddech na wrażliwej skórze.

– Jasne. – Odchrząknęłam nerwowo. – Komu w drogę, temu czas, nie? – Żartem próbowałam ukryć zawstydzenie.

– Właśnie. I lepiej zamień ten piękny płaszcz na coś cieplejszego.

– Nie mam nic cieplejszego – odparłam, owijając szyję szalem. – Zresztą wydaje mi się, że troszkę przesadzasz.

– Rękawiczki chociaż masz?

– Mam. – Pokazałam mu parę eleganckich kaszmirowych rękawiczek.

– O rany! – westchnął. – Liczyłem na coś porządniejszego.

Ściągnęłam brwi, usłyszawszy niezadowolenie w jego głosie. Prychnęłam coś w odpowiedzi i w tej samej chwili do korytarza wpadła mama.

– Może napijesz się herbaty, Piotrek? – zapytała, patrząc na niego ciepłym spojrzeniem. – Albo zjesz kawałek ciasta? W końcu sam je upiekłeś.

– Musimy już jechać – powiedziałam, wciągając na dłoń rękawiczkę. – Nie mamy czasu.

– To ja zapakuję w papierek.

– Jest pani bardzo miła, ale naprawdę nie ma potrzeby.

Uśmiechnęłam się nieco rozbawiona. Mimo że oficjalnie przeszli z mamą na „ty”, wciąż zwracał się do niej per „pani”.

– A mnie się wydaje, że boisz się spróbować swojego dzieła! – Mama się roześmiała.

– Istnieje spore ryzyko – przyznał żartobliwie.

– W takim razie my już dawno musielibyśmy być w szpitalu, a jak widzisz, jesteśmy w dobrej formie – huknął tata gdzieś z tyłu. – Jak na debiutanta w kuchni, masz ode mnie cztery gwiazdki. To dobry początek.

– Jeśli to cię nie zachęci do gotowania i pieczenia, to nie mam pojęcia, co może sprawić, żebyś zaczął bywać w kuchni – stwierdziłam z humorem.

– Praktyka czyni mistrza – dodała mama. – Dziś będę piekła sernik, więc jeśli znajdziesz chwilę, to wpadnij.

– Obawiam się, że nie dam rady. Mam mnóstwo zajęć w domu, ale będę miał na uwadze zaproszenie. Nie zniechęciłem się, więc uważam, że to całkiem dobry znak i kto wie, może jakaś nadzieja na przyszłość. – Uśmiechnął się w taki sposób, że moje serce znów przyśpieszyło, a po ciele spłynęło elektryzujące ciepło. Zadrzałam, uświadamiając sobie, że wcale nie powinnam się tak czuć.

Starając się zepchnąć gdzieś na bok wszystkie dziwne emocje, z jakimi musiałam się mierzyć, pożegnałam się z rodzicami i wyszłam z mieszkania. Piotr był tuż obok. Otworzył przede mną drzwi wyjściowe, a później te od samochodu. Umościłam się wygodnie w fotelu i oparłam głowę o zagłówek, jednocześnie wsłuchując się w głos radiowego spikera, który zapowiadał listę hitów.

– Co takiego będziesz robił w domu, że nie będziesz miał czasu upiec sernika? – spytałam trochę zaczepnie.

– Dziś przyjeżdża transport z sianem i marchwią.

– Och, rozumiem.

– Ponadto muszę posprzątać w stajni, wyprowadzić konie, wymienić uszczelkę pod zlewem w kuchni i ogarnąć papierkową robotę związaną z firmą. Bo jak pewnie się domyślasz, nie mam nikogo, kto by się tym mógł zająć za mnie.

– Dlaczego? Przecież jest mnóstwo opcji na rynku. Księgowi są na wyciągnięcie ręki.

– Od powstania Q2Studio sam się wszystkim zajmowałem. To coś w rodzaju chorej ambicji.

– Albo pracoholizmu – zauważyłam ponuro.

– Nie, zapewniam cię, że potrafię być leniem. Nie upadłem na głowę, żeby żyć tylko i wyłącznie pracą.

– To dobrze. – Zaczęłam nucić pod nosem jakiś stary przebój.

Dobrze już do refrenu, kiedy kątem oka dostrzegłam niewielkie pudełeczko ze złotą wstążką i damską czarną torebkę znanej marki leżące na tylnym siedzeniu. Chciałam to zignorować i wrócić do śpiewania, nie mogłam jednak skupić się na słowach piosenki. Zamilkłam i wbiłam wzrok w krajobraz przesuwany się za szybą. Szarość dnia rozświetlały kolorowe neony.

– Niedokładnie posprzątałeś samochód – odezwałam się w końcu. – Śpieszyłeś się?

– Nie miałem czasu. Usprawiedliwiam się tym, że po powrocie z Nadarzyna będzie wyglądał jeszcze gorzej, więc wszelkie próby czyszczenia byłyby bezsensowne.

Zacisnęłam zęby. Cały czas zastanawiałam się, kim jest właścicielka pudełeczka i torebki. Dziwne, ale dotychczas byłam pewna, że Piotr nie spotyka się z żadną inną kobietą.

– Co masz na myśli? – spytałam, ściągając brwi.

– Kurz, błoto – Uśmiechnął się słabo, zerkając na mnie. – Eliza, wszystko okej?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się z kimś umawiasz? – wypaliłam prosto z mostu. – Jesteśmy przyjaciółmi. Powinnam wiedzieć takie rzeczy.

– A umawiam się z kimś? Nie przypominam sobie, żebym w ostatnim czasie chodził na randki.

– A to? – Wskazałam ruchem głowy na tylne siedzenie.

– To prezent dla Martyny. Myślisz, że będzie zadowolona?

Wstyd rozlał się na moje policzki. Nie chciałam nic więcej mówić, uważałam, że już wystarczająco się skompromitowałam.

– Chyba nie sądziłaś, że mam na boku inną narzeczoną? – zapytał rozbawiony.

– Nie, skąd – wymamrotałam. – Jasne, że nie.

Roześmiał się pod nosem, po czym wyjął z kieszeni kurtki kolejne małe pudełeczko z białą wstążką.

– To jest dla ciebie, ale musisz poczekać do urodzin. – Ponownie schował prezent.

– Kupiłeś mi biżuterię?

– Poszedłem na łątwiznę. Każda kobieta lubi błyskotki, prawda?

– Prawda – potwierdziłam. Nie mogłam się nie zgodzić.

Do Nadarzyna dojechaliśmy w niecałe trzydzieści pięć minut. Mieliśmy szczęście, ominęły nas największe korki i kapryśne zmiany świateł. Piotr zatrzymał samochód przed metalową bramą, za którą majestatycznie stał dwupiętrowy dom z czerwonej cegły. Wiedziałam, że za chwilę otworzy drzwi od strony pasażera, poda mi rękę i pomoże wyjść z wnętrza kabiny. Nie pomyliłam się. Z uśmiechem skierowałam się w stronę okazałego domu. Wciąż podziwiałam, ile włożył pasji, czasu i serca w ten budynek.

– Proces tworzenia musiał być niezwykły – szepnęłam.

– To była walka. Z jednej strony dążyłem do perfekcji, a z drugiej miałem ochotę dać sobie spokój. To przypominało bardziej rozdrapywanie ran niż ich zabliznianie.

– Rozumiem.

– Wszystko przypominało mi, jak wiele miałem i jak szybko to straciłem.

– A jednak dałeś radę – powiedziałam, kładąc dłoń na jego przedramieniu. – To dowodzi, jak silnym jesteś człowiekiem, Piotr.

– Pieprzenie – wymamrotał pod nosem. – Wybacz, ale wcale nie uważam się za silnego. Wręcz przeciwnie. Nie masz pojęcia, jak wiele mnie kosztuje utrzymanie tego wszystkiego. – Westchnął. – Zarówno psychicznie, jak i... finansowo.

– Finansowo? – zdziwiłam się. Byłam pewna, że jako prezes Q2Studio zarabia całkiem pokaźną sumę. Zauważyłam, jak spiął mięśnie ramion. Wyjął klucze z kieszeni spodni i otworzył drzwi. Nie wyglądał na skorego do rozmowy. Jego ruchy stały się nerwowe, jakby usilnie chciał zapanować nad złością.

– Masz problemy? – Odważyłam się zadać to pytanie, choć zdecydowanie nie powinnam. Nadal milczał. Stałam niepewnie w korytarzu, podczas kiedy on przeszukiwał szuflady komody.

– Piotr?

– Co?! – ryknął, patrząc na mnie z wyrzutem.

Nie zamierzałam tolerować takiego zachowania wobec mnie. Nie czułam się winna. Objęłam się ramionami i zacisnęłam usta w wąską kreskę.

– Przepraszam.

– Słusznie – odparłam chłodno.

– Eliza, naprawdę przepraszam – kajał się. Zamknął szufladę i podszedł do mnie z pękiem kluczy w dłoni. – Miałem problemy. Na tyle duże, że martwiłem się, czy zdołam utrzymać się na rynku.

– Z czego one wynikały?

– Z braku lojalności pracowników. Dzięki Bogu pojawiałaś się ty. – Uśmiechnął się słabo.

– Co masz na myśli?

– Dużo wniosłaś do firmy. Gdyby nie ty, z pewnością musiałbym ogłosić bankructwo. Spadłaś mi z nieba.

– Nie spadłam, a przyleciałam samolotem. I nie z nieba, a z Paryża – mruknęłam głupekowato. – Cieszę się, że pozycja firmy ustabilizowała się na rynku, ale mam do ciebie żal. Powinieneś mi powiedzieć wcześniej, znacznie wcześniej o problemach. Gdybym znała sytuację, moje decyzje byłyby inne.

– Wiem – odparł ponuro. – Najpewniej dałabyś sobie spokój, a na to nie mogłem pozwolić. Zresztą nadal nie mogę.

– Nie możesz, bo...? – Chciałam znać odpowiedź. Miałam wrażenie, że widział we mnie nie tyle zdolnego pracownika, ile deskę ratunkową.

– Bo cię za bardzo cenię. I wiem, że nikt inny nie mógłby cię zastąpić.

– A gdybym się zwolniła?

– Proszę, kochanie, nie każ mi o tym myśleć. – Spochmurniał.

– Co wtedy?

– Nie wiem. – Bezradnie rozłożył ręce. – Dlaczego o to pytasz? Planujesz coś?

– Nie. – Zmrużyłam oczy. – Na ten moment nie.

Nie miałam zamiaru rezygnować z pracy. W tej chwili. Co będzie jednak za tydzień? Miesiąc? Co będzie, jeśli Jules ponownie się odezwie?

– Na ten moment? – powtórzył. – Co to znaczy?

– W życiu nie można być niczego pewnym, kochanie – odparłam ponuro, a później odwróciłam się na pięcie i wyszłam z domu.

Kiedy wyszła, roześmiałam się pod nosem.

Co prawda jej słowa o odejściu z firmy wzbudziły mój niepokój, lecz starałam się myśleć, że powiedziała tak tylko ze złośliwości. Było zimno. Bardzo.

Od rana w wiadomościach zapowiadano pierwsze opady śniegu i byłem pewny, że tym razem prezenterzy się nie mylili.

Eliza stała przy aucie. Podszedłem do niej i bez słowa poprawiłem opadający na jej ramię szal. Spojrzała na mnie lekko zdziwiona i podziękowała.

– Nie ma za co – odpowiedziałem, uśmiechając się do niej. Kiedy odwzajemniła gest, poczułem, jak fala ciepła spływa wzdłuż mojego kręgosłupa. Coś wewnątrz mnie kazało mi stać w miejscu i gapić się na jej rozpromienioną twarz. Podziwiać czerwony z zimna nos i topić się w czekoladowych oczach. Nie mogłem znaleźć w sobie wystarczającej siły, aby odejść. Na przekór rozumowi moje stopy wykonały kilka kroków w jej stronę. Nadal się uśmiechała, choć teraz z uwagą śledziła moje ruchy. Nieśpiesznie położyłem dłonie na jej talii i wbiłem palce w miękki materiał płaszcza. Nie wiedziałem, dlaczego to robię. Kompletnie wyłączyłem myślenie. Moje serce obijało się o żebra tak mocno, że czułem ból.

Minęło tak wiele czasu, odkąd byłem z kobietą. Z moich ust wydobyło się ciche westchnienie. Jakbym nie mógł uwierzyć, że los postawił na mojej drodze coś więcej niż gorycz.

– Jesteś przepiękna. – To było pierwsze, co przyszło mi do głowy. Byłem szczerzy, choć wcale nie liczyłem na to, że spodoba ją się moje słowa. Może uzna je za zbyt oklepane, może w ogóle znudziła ją ta forma adoracji. Trudno było ją rozszyfrować.

– Piotr. Myślę, że powinniśmy...

– Proszę, pozwól mi – szepnąłem, a potem ująłem jej twarz w dłonie.

– Nie, my nie... – protestowała, ale było już za późno. Patrzyliśmy sobie w oczy, a nasze oddechy zaczęły przyśpieszać. Zbliżaliśmy się do siebie. Nie

potrafiłem się jej oprzeć. Wszystko we mnie wrzało. Przymknąłem powieki, gdy nasze usta spotkały się w połowie drogi. Przyjemne dreszcze opanowały całe moje ciało. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz czułem się w podobny sposób. Elektryzujące podniecenie nie pozwalało mi zakończyć pocałunku. Wciąż było mi mało. Wsunąłem delikatnie język w jej usta, pogłębiając jednocześnie nasz pocałunek.

Pragnąłem jej.

– Piotr... – Zduszony jęk przedarł się z trudem do mojego umysłu. – Nie możemy, proszę, nie.

– Chcę – wydusiłem z ustami na jej wargach. – Nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Jesteś moim szefem – przypomniała. – Nie komplikujmy naszej relacji.

– Jestem nim tylko w pracy. – Czy przekroczyłem magiczną granicę? Czy zachowałem się jak ostatni prostak? – Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. – Eliza nerwowo wsunęła kosmyk włosów za ucho.

– Nie chciałbym, żebyś myślała o mnie jak o wyposzczonym sukinkocie, który tylko czeka, aż będzie mógł... Naprawdę taki nie jestem.

– Wiem. – Spojrzała na mnie błyszczącymi oczami. – A ten pocałunek był naprawdę... podniecający.

– Bardzo?

– Bardzo, bardzo.

Uśmiechnąłem się blado. Nie wiedziałem, jak się zachować. Na szczęście Eliza zaczęła opowiadać jakieś niezobowiązujące anegdotki, które rozluźniły atmosferę.

– Rodzina – powiedziała w pewnej chwili cicho. – Mogę o nią zapytać?

– Pytaj.

– Co z twoimi wujkami, ciotkami i kuzynami? Nie macie ze sobą kontaktu?

– Mamy, ale bardzo... sporadyczny. Brat mojego ojca z kuzynostwem mieszkają w Austrii, z kolei moja mama pochodziła ze Śląska. Połowa rodziny z jej strony mieszka w Bytomiu. – Zerknąłem na nią. – Masz jeszcze jakieś pytania?

– Z pewnością jeszcze kilka wpadnie mi do głowy, ale w tej chwili jestem zdziwiona, że twoja mama była Ślązaczką. Dlaczego wybrała Warszawę?

– Służewiec. Tam poznała mojego tatę.

– Miłość do koni ich połączyła?

Kiwnąłem twierdząco głową. Nie mogłem się pozbyć żalu, jaki zaczął dławić moje gardło. Spojrzałem na nią, jakbym to w niej szukał ukojenia, jakby była moją ostoją.

– Czy to na tym polega miłość? – spytałem cicho. – Na wyborze? Nie mam wątpliwości, że moi rodzice byli w sobie szaleńczo zakochani i darzyli się tym wspaniałym uczuciem do końca swoich dni. Mam jednak wątpliwości, czy mama, zabijając siebie, myślała o nas. O swoich dzieciach. O przyszłości. Dlaczego wzięła pod uwagę tylko jedną miłość? Miała jej więcej. Trzy spanikowane, przejęte serca, które postanowiła porzucić. Dać w ręce losowi, choć wiedziała, że ten jest cholernie kapryśny – otworzyłem się jak księga. Nie byłem w stanie się powstrzymać. Smutek, złość i ból mieszały się ze sobą, tworząc chaos w mojej głowie.

– Nie wiem, co powinnam odpowiedzieć – szepnęła.

– Może lepiej nic nie mów.

– Zabrzmi to głupio, ale nie możesz oceniać wyboru twojej mamy. Nie wiesz, co byś zrobił na jej miejscu. Nie wiesz, co byś zrobił, gdyby nagle cały twój świat runął jak domek z kart.

– Wiem. – Zacisnąłem zęby. – Tak się składa, kochanie, że mój świat runął już wiele razy. Za każdym razem staram się go odbudowywać.

– Dlatego jesteś silny. – Poczułem jej dłoń na swojej dłoni. – I dlatego tak bardzo mi imponujesz. – Pochyliła się w moją stronę i przycisnęła usta do mojego policzka. Zadrzałem. Przymknąłem powieki, delektując się ciepłem jej warg na skórze.

Wróciliśmy do domu. Wyszukałem w szafie jedną ze swoich cieplejszych buz z polarowym wnętrzem, po czym podałem bez słowa Elizie.

– Dziękuję. Jesteś kochany – oparła, wciągając ubranie.

Z rozczuleniem patrzyłem, jak podwija o wiele za długie rękawy.

– Cała przyjemność po mojej stronie – zapewniłem i w pośpiechu przeszedłem do kuchni. – Lubisz whisky? – Oparłem się o blat i wbiłem wzrok w butelkę złocistego trunku.

– Zależy jaką.

Przewróciłem oczami.

– Dobrą – rzuciłem, szykując dwie szklaneczki.

Gotować i piec nie potrafiłem, ale przygotowywanie grzańców było czymś, z czym radziłem sobie całkiem nieźle. Wlałem alkohol i dodałem cytrynę z goździkami. Na koniec dolałem gorącej wody i wsypałem odrobinę cukru.

– Co robisz? – Eliza stanęła obok mnie. – Czy to nie jest trucizna?

– Eliksir – mruknąłem rozbawiony.

– Miłości? – parsknęła, a ja kiwnąłem głową.

– Najbardziej namiętnej miłości, jaka istnieje. – Podałem jej szklaneczkę. – Na zdrowie.

– Wierzysz w to? – Zmrużyła podejrzliwie oczy.

– W miłość? Dlaczego miałbym nie wierzyć? Doświadczyłem jej i jestem pewny, że gdzieś to uczucie czeka na mnie, tylko jeszcze do niego nie dotarłem.

– Hm... – Zamyśliła się. – Brzmisz bardzo... poetycko. Piszesz wiersze?

– Nie. – Roześmiałem się. – Boże, skąd ci to przyszło do głowy? Nie potrafię nawet dobrze listu zaadresować, a co dopiero napisać wiersz!

– Szkoda. – Wydęła usta i upiła kilka łyków alkoholu. – Zawsze kręcili mnie faceci, którzy piszą poematy. Przyjaciel Jules'a na przykład wydał tomik poezji, oczywiście po francusku. Marco był strasznym romantykiem.

– No proszę. – Uniosłem brew ze zdziwieniem.

– Ach... – Kolejny raz przechyliła szklaneczkę. – Mmm, bardzo dobra ta twoja mieszanka. Czy jest tam cytryna?

Potwierdziłem i oparłem się o ścianę.

– A więc znów Jules. Typ cię zdradził i ma nadzieję na odkupienie win? – zapytałem, patrząc na nią uważnie.

– Nie. – Nabrała powietrza. – To nie tak.

– A jak?

– To nie była klasyczna zdrada. Mieliśmy układ, którego nie przestrzegli. Byłam zła, nawet bardzo, ale jak już powiedziałam, to nie zdrada.

– Wybacz, ale niewiele rozumiem z tego, co mówisz. – Uśmiechnąłem się krzywo, żeby zatuszować swoje zmieszanie.

– Nie musisz rozumieć, to nic ważnego.

– A jednak myślisz o nim – wytknąłem, choć wcale nie chciałem.

– Znamy się od bardzo dawna, łączy nas też... sporo. Gdyby nie jego głupie zachowanie, pewnie nigdy byśmy się nie spotkali. – Podniosła na mnie oczy.

– To przez niego zostałam w Polsce? – wydusiłem. Nie wiedziałem, dlaczego wciąż o to pytam. Powinienem zostawić ten temat w spokoju.

– Tak, to on był powodem. Uniosłam się dumą, chciałam pokazać swoją niezależność.

– Udało się – mruknąłem oschle.

– Tak, udało. – Mimo że w jej głosie pobrzmiwały lekkie tony, na ustach nie było uśmiechu. Na jej twarzy nie dostrzegałem właściwie żadnych emocji. Przymknąłem powieki, próbując zapanować nad nagłą falą irytacji. Uparcie powtarzałem sobie, że to nie jest mój interes. I nigdy nie będzie.

– Piotr? – Otworzyłem oczy. Spojrzałem na nią, gdy dotknęła mojej dłoni.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się słabo. – I nie mówię tylko o spotkaniu. Dziękuję za to, że się otworzyłeś. Zdaję sobie sprawę, że nie było łatwo.

– Ufam ci – odparłem po prostu.

– Ja tobie też ufam – powiedziała.

Nie wiedziałem, czy czas stanął w miejscu, czy to ja utonąłem w jej brązowych oczach, które przypominały bursztyny wyrzucone na brzeg przez morze w letni dzień.

ROZDZIAŁ 17



Coś się ze mną działo. Coś jednocześnie złego i fascynującego.

Gdy wspominałam wczorajszy dzień, czułam ciepło rozchodzące się po całym moim ciele. Co prawda nie przywykłam do towarzystwa koni, a przerzucanie siana i ogromnych worków z marchwią było męczące, lecz mimo wszystko byłam zadowolona. Bliskość Piotra, jego pełen szczerości uśmiech i troska wynagradzały moje zmęczenie. Cieszyłam się, że mogłam mu pomóc. No i rozmowa. Nie spodziewałam się, że poruszymy temat byłych kochanków i kochanek. Przez moment atmosfera była dziwnie niezręczna, ale w końcu udało nam się rozgonić ciemne chmury i przywołać słońce.

– Nad czym tak myślisz? – Mama niespodziewanie przysiadła obok mnie. – Czyżby o Piotрку?

– Co? Niby dlaczego miałabym o nim myśleć? – oburzyłam się.

– To porządny mężczyzna, ma świetny gust i jest bardzo sympatyczny

– Jest architektem. – Roześmiałam się. – To jasne, że będzie się znał na rzeczy.

– Oj, Eliza. – Mama pokręciła głową. – Powinnaś się nim zainteresować.

– Proszę cię – prychnęłam. – Tylko bez takich. Ile razy mam ci powtarzać, że się wyłącznie przyjaźnimy? To mój szef.

– I bardzo przystojny mężczyzna. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ci się nie podoba? – Spojrzała na mnie z uwagą. – Nie okłamiesz mnie.

– Mamo! – rzuciłam poirytowana, niczym nastolatka wypytywana o szkolną sympatię.

– Nic nie mówię. – Uniosła dłonie w górę. – Ale chcę, żebyś wiedziała, że nie mam nic przeciwko.

– Wiem. – Zmarszczyłam gniewnie brwi. – Już mi to raz mówiłaś. Byłabym wdzięczna, gdybyś więcej nie wygadywała takich bzdur.

– Nie złość się. – Wzięła moje dłonie w swoje. – Przecież nie miałam nic złego na myśli. Oczywiście, że nic na siłę.

– Nie mam zamiaru się z nikim wiązać – powiedziałam stanowczo. – Ani teraz, ani za tydzień, ani nawet za miesiąc.

– A za rok? – podsunęła mama z grymasem. – Dwa lata? Eliza, nie robisz się młodszą.

– Nie wypominaj mi wieku. – Zdenerwowałam się. – Nie każdemu jest dane założenie rodziny.

– Co ty wygadujesz?

– Czasem człowiek woli być sam – powiedziałam ostrożnie, bo zdawałam sobie sprawę, że temat, który poruszyłam, jest bardzo, ale to bardzo śliski.

– Eliza. – Głos mamy stał się dziwnie stanowczy. – Mam nadzieję, że to tylko chwilowe. Jak możesz tak mówić? Naprawdę tego nie rozumiem.

Westchnęłam cicho. Właśnie w tym tkwił problem. Mama tego nie rozumiała. Zresztą nikt tego nie rozumiał. Nikt poza mną i... Jules'em. Coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że powinnam z nim porozmawiać. Jego zdrada, a raczej wybryk, była plamą na moim honorze, ale tylko w takim układzie, jaki miałam z nim, czułam się szczęśliwa i pewna, że nikogo nie skrzywdzę swoim lękiem. Wbiłam wzrok w blat stołu. Nie wiedziałam, skąd brał się strach przed zaangażowaniem ani obawa przed tym, że mogę być niewystarczająco dobra.

– Nie bądź taka nadąsana. – Mama spojrzała na mnie z bladym uśmiechem. – Dziś odkładamy na bok wszelkie troski i celebруем twoje urodziny.

– Nie wracajmy już do tej rozmowy, dobrze? – Zmarszczyłam brwi.

– Każdy człowiek potrzebuje bliskości. Nie ma na świecie osoby, która nie czułaby potrzeby bycia z... – Mama nie dokończyła. Przerwała swój monolog, gdy wstałam od stołu jak oparzona. – Eliza!

Nie odpowiedziałam. Czułam wielką, lepką gulę w gardle i wiedziałam, że za moment z moich oczu poleją się łzy. Zamknęłam się w łazience. Pochyliłam nad umywalką i spryskałam twarz zimną wodą. Łudziłam się, że to pomoże mi się uspokoić. Nie pomogło. Czułam dziwne rozdrażnienie. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Pierwszy raz poczułam się naprawdę słaba. Krucha i podatna na zarysowania jak tafla szkła. Moje łzy mieszały się z wodą. I nagle zadzwonił mój telefon. Drżącymi dłońmi wyjęłam aparat z kieszeni spodni. Na wyświetlaczu zobaczyłam francuski numer.

Przycisnęłam słuchawkę do ucha i odezwałam się, starając się brzmieć radośnie i beztrąsko. Połączenie było od jednej z koleżanek z Paryża. Życzyła mi wszystkiego najlepszego. Nie zapytała, czy mam zamiar wrócić do Francji, nie była zainteresowana moimi planami. Wymieniłyśmy grzeczne pozdrowienia, po czym się rozłączyłyśmy. Kolejny raz spojrzałam w lustro.

Zaczerpnęłam powietrza i wytarłam twarz miękkim ręcznikiem w duże kwiatowe wzory. Wmawiałam sobie, że mój pokręcony stan jest spowodowany tylko przez Jules'a. To on rozchwiał mnie emocjonalnie. Wprowadził zamęt. Zamknęłam oczy i całkiem nieświadomie zatopiłam się we wspomnieniach. Znowu patrzyłam w zielone oczy.

Zadrżałam.

– Cholera – wymamrotałam. Usilnie starałam się przekonać samą siebie, że wszystkiemu jest winny Francuz, lecz co, jeśli to Piotr?

Oparłam czoło o tafelę szkła. Zaczynałam się gubić. Nigdy wcześniej moje serce nie biło tak szybko na widok żadnego mężczyzny. Nie miałam pojęcia, dlaczego uznało mojego szefa za wyjątek.

– Przecież lubię eleganckich facetów – sapnęłam do lustra. – A on woli swoje bluzy i swetry. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie polarowej bluzy, którą zaoferował mi w Nadarzynie. Była delikatna, pachniała drewnem, płynem do pukania i... nim.

– Eliza? – Pukanie do drzwi sprawiło, że moje policzki pokryły się rumieńcem. Zupełnie jakbym została przyłapana na gorącym uczynku.

– Tak, tato?

– Wszystko w porządku? Bo ja wejść chciałem.

– Jasne. – Nerwowo pociągnęłam za klamkę i stanęłam z tatą twarzą w twarz. Przyjrzał mi się uważnie.

– Płakałaś?

– Ja? – Udałam zaskoczoną. – Nie, skąd!

– Tak wyglądasz. – Zmarszczył brwi.

– Wypróbowywałam nowy puder, ale jak widać, jest mizerny, skoro uważasz, że spędziłam czas w łazience na wyplukiwaniu oczu – parsknęłam, obracając wszystko w żart. A przynajmniej bardzo się starałam.

Tata nic nie odpowiedział. Pogratulowałam sobie w duchu i miałam właśnie pójść do pokoju, kiedy mama niespodziewanie chwyciła mnie za rękę.

– Ja wiem, że to nie puder – szepnęła. – To przeze mnie?

– Nie – westchnęłam.

– Nie chcę się kłócić, córcia. – Uśmiechnęła się słabo. – Musisz zrozumieć, że się o ciebie martwię. Jak każda matka chcę dla swojego dziecka wszystkiego, co najlepsze.

– Wiem. – Spojrzałam na nią łagodnie. – Zareagowałam zbyt emocjonalnie, przepraszam. Zapomnijmy o tym i cieszymy się moim świętem.

– Dobrze, kochanie. Tak właśnie będziemy robić. – Uścisnęła mnie mocno, po czym wyraźnie uspokojona wróciła do swoich zajęć w kuchni.

Włączyłam płytę z przebojami ostatniej dekady, chcąc poczuć nastrój nadchodzącej zabawy.

Składałam serwetki, kiedy zabrzmiał dźwięk dzwonka do drzwi. Tata pobiegł otworzyć, a po jego głośnym westchnieniu domyśliłam się, że ciotka Jola postanowiła odwiedzić nas znacznie wcześniej i zburzyć ustalony wcześniej porządek. Nie było w tym jednak nic dziwnego. Przyzwyczytałam się do jej nagłych pomysłów. Była definicją chaosu.

– Mam nadzieję, że nie jesteście źli za to, że przyprowadziłam towarzystwo!

Zamrugałam powiekami ze zdumieniem, gdy zobaczyłam przy jej boku wąsatego mężczyznę w białej koszuli i czerwonej bawełnianej kamizelce.

– Czyżby Mietek? – Tata wyciągnął dłoń. – Miło mi poznać.

– Jestem Józef – odparł mężczyzna.

Stłumiłam śmiech.

– Wybacz, nie nadążam – mruknął tata pod nosem i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Nic nie szkodzi – zaszcebiotała wesoło ciotka. – Wszyscy zdążycie się poznać! Ferdek, weź ode mnie, proszę, moją torbę, tylko uważaj! Mam tam kreację na wieczór.

– Na urodziny chyba chciałaś powiedzieć. – Tata zmarszczył brwi. – W kogo ty się wdałaś? Kalina nawet w połowie cię nie przypomina.

– A to komplement czy skarga? Bo nie rozumiem!?! – Mama wyłoniła się z kuchni. – Dobrze cię widzieć, Jolka.

Kobiety wpadły sobie w objęcia.

– Ciebie też! Mmm, pachniesz brzoskwiniami!

– Akurat przygotowywałam desery. Może zechcesz mi pomóc?

Ciotka pokręciła głową.

– Nie, kochana. Ja porozmawiam z Elizą.

– O czym? – parsknęłam.

– O wszystkim! Może mi opowiesz, jakich kosmetyków używasz?

– Niedobrych! – Tata westchnął zmieszany. – Kupiła taki puder, że jak go nałożyła, to wyglądała, jakby płakała dzień i noc!

– Och! – Ciotka się skrzywiła. – Musisz uważać. Ja kiedyś niestety też nacięłam się na bardzo zły produkt. Byłam zdziwiona, bo to jedna z lepszych marek, ale moja skóra wyglądała okropnie. Miałam tysiące zmarszczek!

– To nie produkt! To twój zegar biologiczny! – Tata ryknął śmiechem.

– Ferdek! – Mama trzepnęła ojca w ramię. – Nie mów takich rzeczy.

Postanowiłam się nie odzywać. Dokończyłam przystrajanie stołu i zerknęłam kątem oka na wysokiego mężczyznę pod sześćdziesiątkę. Nie miałam pojęcia, od jak dawna zna się z moją ciotką i czy w ogóle darzy ją jakimś głębszym uczuciem.

– Gdzie jest łazienka? – zapytał nagle, kierując swoje niebieskie oczy w moją stronę.

– Na lewo – odparłam spokojnym tonem.

– Papier toaletowy jest w środku?

– Oczywiście. – Byłam zdziwiona jego pytaniem.

Tata chwycił się za głowę, a gdy towarzysz ciotki wszedł do łazienki, wybuchnął śmiechem.

– Skąd ty go wytrzasnąłeś, Jolka?

– To tylko mój kolega, już nie przeżywaj – odparła, przewracając oczami. – Każdy lubi mieć pewność w niektórych sprawach.

– Dobrze, że nie zapytał, jak się powinno spuszczać wodę w toalecie – pisnęłam cicho.

– Eliza! To było naprawdę niepotrzebne. – Ciotka zmarszczyła brwi. – Józef wcale nie jest taki nieokrzesany. To bardzo dobry matematyk, uczył

w szkole podstawowej.

– A ja się dziwiłem, dlaczego dzieciaki nie znają tabliczki mnożenia.

– Ferdek! – Mama kolejny raz trzepnęła go w ramię. – Chodź ze mną do kuchni, będziesz ryby smażył. Widzę, że potrzebujecie jakiegoś zajęcia!

Roześmiałam się głośno. Dawno nie było tutaj takiego gwaru.

Z rozbawieniem obserwowałam Józefa, który zasiadł do stołu i skupił całą swoją uwagę na pilocie od telewizora.

– Jesteś z Warszawy, Józek? – Tata postanowił dowiedzieć się więcej o nowym adoratorze ciotki Jolki.

– Tak, a wy?

– Też.

Cóż, rozmowa nie należała do najciekawszych.

Punktualnie o godzinie piętnastej zaczęłam swoje przygotowania do imprezy. Chciałam wyglądać elegancko, może nawet trochę szalowo, dlatego włożyłam złotą sukienkę z satyny, zrobiłam makijaż i spryskałam się perfumami. Byłam zadowolona z tego, jak się prezentowałam. Z dumą wyszłam z łazienki i stanęłam obok taty, który też zdążył się przebrać i teraz miał na sobie białą koszulę i czarne spodnie.

– No, no! – pochwaliłam.

– Może być?

– Wyglądasz super.

Uśmiechnęłam się na widok mamy w pięknej granatowej sukience o prostym kroju. Emanowała klasyką i niewymuszoną gracją. W pewnej chwili usłyszałam dzwonek do drzwi. Spięłam się. Powoli dobijała siedemnasta i byłam świadoma tego, że w każdej chwili do mieszkania mogą zawitać Piotr z Kacprem. Nerwowo potarłam dłonie, a potem otworzyłam drzwi.

– Sto lat! Sto lat! – Na progu stał Kacper w białej koszuli i szarych spodniach. Zauważyłam, że założył czerwony krawat ze śmiesznym motywem, a także zgolił zarost. W rękach trzymał torebkę z prezentem, a uśmiech nie schodził z jego twarzy.

– Dziękuję – odpowiedziałam, pochylając się w jego stronę i całując w policzek.

– Wyglądasz cudownie. – Piotr uśmiechnął się szeroko, a po moim ciele przeszedł elektryzujący dreszcz na jego widok.

– Ty również – wydusiłam. Nie mogłam uwierzyć, że z własnej i nieprzymuszonej woli włożył elegancki, idealnie dopasowany ciemny garnitur.

– Nie chciałem przynieść ci wstydu – odparł, mrugając łobuzersko okiem.

– Jestem głodny jak wilk! – Kacper minął mnie i wszedł do pokoju. Słyszałam, jak wita się z wszystkimi, a potem przekazuje moim rodzicom pozdrowienia od Lilki i Martyny. Cieszyłam się, że czuł się u nas swobodnie.

– A któż to nas odwiedził! – Skrzywiłam się, gdy nagle usłyszałam za sobą ciotkę Jolkę. W ciągu kilku sekund pojawiła się obok mnie. – Panie Piotrze, jestem pewna, że pan mnie zapamiętał!

– Ciocia Elizy? – upewnił się.

– Nie tylko! Jestem ciocią i matką chrzestną. Gram bardzo ważną rolę w życiu tej kobiety.

Przymknęłam powieki z irytacją.

– To wspaniale. – Piotr chyba nie wiedział, co odpowiedzieć. Trochę mnie rozbawił.

– Jesteśmy z sobą bardzo zżyte – ciągnęła ciotka. – Znam ją jak własną kieszeń, więc gdyby chciał pan o coś zapytać, to jestem do pańskiej dyspozycji.

– Jeśli będę miał potrzebę dowiedzenia się czegoś, to z pewnością zapytam Elizę. Niemniej dziękuję za... – skrzywił się – pomoc.

– Chodźmy już do pokoju, wszyscy na nas czekają – mruknęłam, siląc się na spokój.

– A ten chłopak w okularach skąd się wziął? – Ciotka zerknęła na mnie, marszcząc brwi. – Zaprosiłaś go, Elizko?

– To mój brat. – Piotr ściągnął brwi. – Mam nadzieję, że nie sprawi pani problemu jego obecność.

– Ależ skądże! Piotreczku!

Patrzyłam ze zdumieniem, jak podchodzi do niego i gładzi klapy jego marynarki, dodając:

– Wszystko jest w porządku.

– Cieszę się – odparł, odsuwając się od niej nieco. – Eliza ma rację, powinniśmy już dołączyć do reszty.

– Naturalnie, że dołączymy! Woli pan sernik czy deser brzoskwiniowy? Ja jestem całym sercem za sernikiem.

– Brzoskwinie – wybrał spokojnym tonem. – Czy mogłaby pani puścić moją rękę?

– Przeszkadza panu to, że starsza kobieta szuka oparcia w silnym, młodym mężczyźnie?

– Nie, skąd.

– W takim razie nie było pytania. – Uśmiechnęła się szeroko. – Swoją drogą, ma pan bardzo zimne dłonie. Trzeba je rozgrzać!

– Masz zimne dłonie? – rzuciłam z rozbawieniem, patrząc na jego zmieszaną minę. Po chwili zrobiło mi się go jednak żal. Biedny, nie miał pojęcia, jak się zachować, żeby nie urazić ciotki. Widziałam, że czuje się niezręcznie. Postanowiłam trochę mu pomóc. – Może powinnaś potowarzyszyć Józkowi?

– Oczywiście, że mu potowarzyszę, ale najpierw trzeba zaprowadzić gościa do stołu – oburzyła się.

– Ja zaprowadzę – zaoferowałam stanowczym, choć nadal grzecznym tonem. – Proszę, dołącz do reszty.

Ciotka potrafiła być bardzo uparta, ale, o dziwo, ustąpiła. Poprawiła swoją obcisłą cekinową sukienkę i pewnym krokiem skierowała się do pokoju. Odetchnęłam z ulgą.

– Wow – szepnął Piotr, ściskając nerwowo dłonie. – To było bardzo...

– Wiem – wtrąciłam. – Ale taka właśnie jest ciotka Jolka. Przywykniesz, z czasem może nawet ją polubisz.

– Prawie pozbawiła mnie krążenia w ręce. Widzisz? – Uniósł dłoń. – To są ślady po jej paznokciach. Wbiła się jak ostrze w masło.

Z trudem powstrzymywałam śmiech. Piotr wyglądał na bardzo... przejętego.

– Jak mówiłam wcześniej – pogłaskałam go po ramieniu – przyzwyczaisz się.

Posłał mi nieco złężnione spojrzenie. Nie mogłam się opanować, wybuchnęłam śmiechem, nie trwało długo, kiedy do mnie dołączył. Staliśmy

w korytarzu i śmialiśmy się do rozpuku.

– Przestań. – Piotr pokręcił głową z rozbawieniem. – Co pomyślą twoi rodzice?

– Masz rację, będą źli na ciebie za to, że opóźniasz moją imprezę.

– Nie chcę być na ich czarnej liście – odparł, owijając swoje ramię wokół mojej talii. – Mam zbyt wiele do stracenia.

– No tak, gdzie indziej znalazłbyś takich świetnych opiekunów do dziecka? Uśmiechnął się, ale jakoś inaczej niż zwykle. Bardziej tajemniczo.

Jadąc przez miasto, starałem się uśmiechać. Ze wszystkich sił starałem się myśleć o czymś pozytywnym, o czymś, co przyniesie ulgę mojej obolałej głowie, lecz i tak co chwilę moje oczy stawały się podejrzanie mokre. Nie chciałem się poddawać. Walczyłem z ponurymi wspomnieniami, słuchając radia. Była godzina szesnasta czterdzieści pięć, kiedy utknąłem w długim sznurze aut na Śródmieściu. Kacper kręcił się niespokojnie na fotelu pasażera. Zadawał tysiące pytań. Kilka z nich dotyczyło rodziców. Nie chciałem odpowiadać. Nie w chwili, kiedy tak usilnie starałem się wyprzeć z głowy wszelkie negatywne emocje. Nie mogłem przyjechać do Elizy z drzazgą w sercu. Nie mogłem zniszczyć im nastroju swoim bólem. Spoglądałem na swoje zaciśnięte dłonie. Kiedy w końcu uwolniłem się z tłoku na drodze, skoncentrowałem swoją uwagę na mijanych billboardach i innych pierdołach. Robiłem wszystko, WSZYSTKO, żeby odrzucić możliwie daleko ciężkie jak ołów myśli. Żeby choć na kilka sekund napełnić się bez troską. Zaparkowawszy na jedynym wolnym miejscu pod blokiem na ulicy Jutrzenki, chwyciłem Kacpra za rękę. Spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Dlaczego się smucisz? – zapytał zdziwiony. – Przecież przyjechaliśmy na urodziny!

Wydałem z siebie ciche westchnienie i wzruszając ramionami, sygnąłem jakimś głupim żartem. Co miałem mu odpowiedzieć?

Przed wejściem na klatkę schodową mój telefon wypluł z siebie powiadomienie.

Martyna, 17:00

Kochani bracia! Chciałabym jeszcze raz życzyć wam OBŁĘDNIEJ ZABAWY. Bardzo się cieszę, że w końcu się rozerwiecie! Już dość smęcenia. Piotrek, zepnij poślady i do boju! PS Eliza jest fajna! PS2 Nie miałabym nic przeciwko, gdyby została z nami na dłużej! PS3 Kocham was!!! <3

Gapiłem się w wyświetlacz. Martyna musiała uderzyć się w głowę.

Gdy stanąłem przed drzwiami od mieszkania Elizy, zamiast zadzwonić dzwonkiem, łapałem powietrze jak ryba wyjęta z wody.

- Na co czekamy? - Kacper roześmiał się głośno. - Sto lat! Sto lat!
- Cicho - syknąłem.
- Jestem w świetnym nastroju! Spójrz!
- Robisz hałas.
- Co ci jest? Znowu jesteś gburem.
- Nic.
- To zadzwoń do drzwi!

No tak. Wypadałoby to zrobić. Nie mogłem przecież tak stać na klatce schodowej w nieskończoność. Poprawiłem sztywny kołnierzyk białej koszuli i zadzwoniłem do drzwi. Ból głowy, jaki dorwał mnie podczas jazdy, zaczynał się potęgować, dłonie drżały nienaturalnie. Byłem na siebie zły za to, jak reaguję, ale prawdę mówiąc, od zawsze miałem problemu z byciem w centrum uwagi.

- Zadzwoniłeś? - Kacper przesłakiwał z nogi na nogę.
- Tak.

- To dlaczego nie otwierają? - Skrzywił się. - Może nie ma ich w domu? Może o nas zapomnieli? Piotrek! Oni o nas zapomnieli!

- Cicho - upomniałem go i w tym samym czasie drzwi otworzyły się szeroko.

Moje serce zaczęło bić szybciej i gwałtowniej na widok Elizy w satynowej złotej sukience. Wiedziałem, że nie powinienem tak się gapić, ale nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Wyglądała tak, że brakowało mi słów, aby wyrazić mój podziw.

Patrzyłem, jak pochyła się w stronę Kacpra i przytula go do siebie. Zapach jej perfum owinął mnie niczym szal. Nie spoglądała na mnie, choć byłem tuż obok. Zastanawiałem się dlaczego, ale chwilę później, kiedy uniosła głowę i wbiła we mnie swoje zdumione czekoladowe spojrzenie,

zrozumiałem, że mnie nie poznała. Uśmiechnąłem się trochę rozbawiony i powiedziałem, że cudownie wygląda. Kacper zniknął w pokoju, więc byłem przekonany, że wymienimy więcej zdań, ale wówczas dołączyła do nas ciotka Elizy, ubrana w połyskującą sukienkę przed kolano. Jolanta ujęła moją dłoń i zaczęła energicznie pocierać, mamrocząc pod nosem, jak bardzo zmarzłem. Cóż, za temperaturę moich rąk nie odpowiadała pogoda.

Nadal byłem spięty. A teraz, mając Jolantę przy swoim boku, nawet bardziej. Uczepiła się jak rzep i za cholere nie chciała puścić, nawet gdy grzecznie prosiłem.

Mój oddech dziwnie przyśpieszał, gdy nieposłuszny wzrok ślizgał się po zgrabnych nogach Elizy. Widziałem mnóstwo kobiet, ale żadna nigdy nie zrobiła na mnie takiego wrażenia. Eliza emanowała jakimś wewnętrznym blaskiem, czymś, z czym wcześniej się nie spotkałem.

Kiedy dowiedziałem się, że Jolanta przyszła w towarzystwie niejakiego Józefa, zdziwiłem się jeszcze bardziej, że zachowuje się wobec mnie tak... bezpośrednio. Eliza jednak uważała, że to normalne i z czasem do tego przywyknę. Zamrugalem powiekami. Musiałem wyglądać komicznie, bo wybuchnęła śmiechem. Spojrzałem na nią, czując, jak rozbawienie dławi mnie w gardle. Śmialiśmy się beztrąsko, jakbyśmy byli dziećmi, które przed chwilą wywinęły komuś jakiś numer i dla uczczenia swojego sukcesu zaśmiewają się do łez.

W końcu, kiedy jednak zdołaliśmy się opamiętać, przeszliśmy do pokoju i stało się to, czego tak bardzo się obawiałem. Na mój widok Kalina odwróciła się od mężczyzny w czerwonej bawełnianej kamizelce i rozpościerając szeroko ramiona, przywitała mnie tak, jakbym co najmniej był papieżem. Odwzajemniłem uścisk, całując ją w obydwa policzki i jednocześnie dziękując za zaproszenie.

– To my dziękujemy, że przyszedłeś – odparła wyraźnie poruszona.

– Właśnie. – Ferdynand wyciągnął dłoń w moim kierunku. – Im więcej osób, tym lepiej.

– Dziękuję – powiedziałem, ściskając dłoń ojcu Elizy. Zależało mi, żeby widzieli we mnie porządnego faceta.

– Twój brat chyba jest już głodny. – Kalina zachichotała, patrząc na Kacpra kręcącego się wokół stołu.

– Przepraszam za niego – wymamrotałem. – Nie zawsze wie, jak się powinien zachować.

– Ależ to nic złego! – Machnęła ręką. – Ja sama czuję już głód. Idę po tort.

Stałem między Kacprem a Elizą. Niespodziewanie poczułem jej wzrok na sobie i uśmiechnąłem się delikatnie.

– Nie mogę uwierzyć, że ubrałeś się tak elegancko z własnej i nieprzymuszonej woli – szepnęła.

– Uznałem, że przyście w bluzie byłoby trochę nie w porządku – mruknąłem żartobliwie.

– Cóż, byłam na to przygotowana.

– Nie chciałem cię zawieść – odparłem tym razem poważnie.

– I nie zawiodłeś. – Spojrzała na mnie ciepło. – *Chérie*.

Serce załomotało mi w piersi. Było w tym coś szalenie przyjemnego.

– Wyglądasz cudownie – powiedziałem, nie mogąc się powstrzymać.

Chwilę później przeszliśmy do pokoju, na stole pojawił się tort i pozostałe wypieki. Odśpiewaliśmy gromkie *Sto lat*. Właściwie to zarzuciliśmy Elizę życzeniami i byłem pewny, że poczuje nieco przytłoczona, ale ona świetnie dawała sobie radę. Lubiła to.

– Mogę kawałek? – zapytał Kacper, wskazując na tort.

– Jasne. – Eliza sięgnęła po talerzyk – Już nakładam.

– A co to jest?

– Co?

– No to tutaj.

– Marcepan – wyjaśniła Eliza. – Chcesz spróbować?

– Nie. – Kacper się skrzywił. – A tam?

– Nie pokazuj palcem – upomniałem łagodnie.

– Tam są desery przygotowane przez moją mamę.

– To ja chcę deser.

– Nie ma problemu – Eliza roześmiała się cicho, kiwnęła głową i bez żadnego uprzedzenia nałożyła na mój talerz kostkę sernika.

– Jakim cudem ciacho znalazło się na moim talerzu? – Zdumiony spoglądałem to na nią, to na wypiek.

– Będzie ci smakowało – zapewniła, a po chwili dodała: – No dobrze, chciałam się trochę pochwalić, sama zrobiłam.

– W takim razie nałóż więcej. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Serio?

– Mhm. Na pewno będzie rewelacyjne.

– Ja też chcę! – podchwycił Kacper. – Tylko Piotrek musi wybrać rodzinę.

Pokręciłem głową z lekkim rozbawieniem i zabrałem się za wybieranie rodzynek z sernika brata. Nagle poczułem na sobie wzrok Jolanty. Podskórnie czułem, że ma ochotę coś powiedzieć, ale po kilku sekundach bacznej obserwacji skupiła swoją uwagę na jedzeniu.

– Zespół Downa, nie? – Zamiast Jolanty postanowił odezwać się jej towarzysz. Patrzyłem, jak celuje widelczykiem do ciasta w stronę Kacpra. Z trudem powstrzymałem złość.

– Tak – odparłem i zacisnąłem zęby.

– Straszna sprawa – stwierdził markotnie.

Gdyby nie okoliczności, zapytałbym, co miał na myśli, twierdząc, że to coś strasznego. Dla mnie choroba brata nie była czymś okropnym. Taki się urodził. Wyjątkowy.

– Pracuje? – Mężczyzna zmarszczył swoje krzaczaste brwi. – Chyba nie, co?

– Pracowałem. – Kacper dumnie wypiął pierś. – Ale nie mogłem dłużej tego robić, bo często miałem problemy ze zdrowiem.

– Ja też tak miałem. – Józef roześmiał się głośno. – Zawsze, kiedy musiałem iść do pracy, łapała mnie jakaś infekcja.

– Nie mówił o infekcji – wtrąciłem się. – Kacper ma wrodzoną wadę serca. Nie może się przemęczać.

Przy stole zapanowała cisza. Westchnąłem cicho. Czułem się winny temu, że popsułem luźną atmosferę.

– Nie mówmy o chorobach. – Ferdynand uśmiechnął się słabo. – Jest tyle innych tematów wokół. Od jak dawna spotykasz się z Jolką?

– Dwa tygodnie. Powinienem wam podziękować za zaproszenie. Bałem się, że spędzę popołudnie z matką, gapiąc się w telewizor.

– Co w tym złego? – zapytałem.

– To straszna kobieta. – Józek zachichotał pod nosem. – Taki diabeł w ludzkiej skórze. Ma siedemdziesiąt parę lat na karku, ale to prawdziwy gestapo.

- Nie mogę tego słuchać. - Byłem oburzony jego słowami.
 - Ach, nie przesadzaj. - Znów się roześmiał. - Pewnie nie masz lepszego kontaktu ze swoją matką. Jestem stary, ale nie głupi.
 - Nasza mama nie żyje - rzucił Kacper i ścisnął moją dłoń. Wiedział, że jestem na skraju wybuchu.
 - Kto napije się kawy? - Kalina wstała od stołu.
 - A prezenty? - Jolanta łypnęła okiem w stronę Elizy. - No już, mała! Na co czekasz?
 - Nie przejmuj się - szepnęła do mnie Eliza. - Nie ma sensu.
 - Wygaduje takie bzdury, że żal serce ściska - syknąłem.
 - Wiem, ale powtórzę, nie ma sensu się denerwować. To dla nas obcy człowiek, kolejny znajomy mojej ciotki. Z pewnością nie zobaczysz go nigdy więcej na oczy.
 - Nie będzie przychodził?
 - Ciotka się nim znudzi - odparła tak lekkim tonem, jakby opowiadała o czymś wyjątkowo przyjemnym.
- Oparłem się o oparcie krzesła i westchnąłem cicho, spoglądając w stronę Józefa. Facet niezłe grał mi na nerwach, ale w jakiś sposób zaczynałem go żałować. Być może nie miał pojęcia o intencjach Jolanty. Być może sądził, że uda mu się zbudować związek. Znałem uczucie zawodu i nie życzyłem tego nikomu. Nawet temu pozbawionemu manier typowi. Niespodziewanie usłyszałem dźwięk komórki. Eliza sięgnęła po aparat i zawahała się, zanim odebrała połączenie. Nie rozumiałem wiele, prawdę mówiąc, nie rozumiałem ani słowa, ponieważ rozmowa toczyła się po francusku. Co jakiś czas zerkałem w jej stronę, a moje mięśnie nienaturalnie zaczęły się napinać.
- To pewnie znajomi z Paryża. - Kalina uśmiechnęła się blado. - To bardzo miło z ich strony, że pielęgnują więzi.
 - Ja po francusku to umiem się tylko kochać - rzucił Józef, popijając barszcz. - Brawa dla waszej córki, ile lat się uczyła?
 - Dwa lat mieszkała za granicą - odparł Ferdynand. - Na szczęście poszła po rozum do głowy i wróciła.
 - Pytanie, czy na zawsze - mruknęła Jolanta niewinnym tonem.

Staralem się zdystansować, choć sama myśl o tym, że Eliza może spakować bagaże i wrócić do Paryża, napawała mnie dziwnym strachem. Wiedziałem, że jeśli odejdzie z firmy, znów znajdę się na skraju bankructwa i nie tylko... Nieoczekiwanie poczułem szturchnięcie w ramię. Spojrzałem zdumiony na Kacpra, który z dezaprobatą marszczył brwi.

- Nie ignoruj mnie – rzekł.
- Nie ignoruję. Coś się stało?
- Pytałem, czy jadłeś deser?
- Nie, jeszcze nie miałem okazji.

Kacper z radością sięgnął po kolejny kawałek tortu. Zauważyłem, że Eliza odłożyła telefon. Miałem ochotę zapytać, z kim rozmawiała, ale się powstrzymałem. Uznałem, że to nie byłoby dobre posunięcie.

- Jules złożył życzenia? – Ciekawość okazała się silniejsza.
- Co? – Eliza wciąż uśmiechała się szeroko.
- Urodzinowe
- Och, tak, tak.

Mimo że spodziewałem się tej odpowiedzi, byłem niezadowolony. Zacisnąłem zęby i uparcie gapiałem się na Jolantę, która przejęła wszystkie prezenty.

- Brakowało mi jego żartów.
- Aha.
- Świetnie się rozumiemy.
- Bardziej niż my? – Spojrzałem na nią, czując, jak serce wyrywa się z mojej piersi.
- Nie powiedziałabym, że lepiej. – Zamyśliła się, a po chwili dodała: – Nasza relacja różni się od tego, co jest między mną a Jules'em.
- A jest coś?
- To nie są łatwe pytania, Piotr. – Pogłaskała mnie po ramieniu. – Nie musimy zawracać sobie nimi głowy. Spróbowałeś już deseru?
- Nie.
- W takim razie pozwól, że ci go przyniosę!

Nie zdążyłem odpowiedzieć. Eliza w pośpiechu wstała od stołu i podeszła do Jolanty. Przymknąłem na moment powieki. Chciałem przestać się

zamartwiać. Przerazało mnie, że nie mam żadnego wpływu na to, co może się wydarzyć. W tym przypadku byłem bezsilny. Boleśnie bezradny.

– Eliza, zaczekaj. – Nabrałem powietrza w płuca. – To dla ciebie. – Gdy podeszła, wręczyłem jej pudełeczko przewiązane białą kokardką.

– *Merci* – powiedziała, uśmiechając się szeroko.

– Otwórz – zachęciłem, spoglądając na nią z uwagą.

Eliza usiadła na swoim miejscu i zachichotała, choć, według mnie, więcej było w tym śmiechu zakłopotania niż czystej radości. Czyżby się krępowała? Nie, na pewno nie.

Uśmiechnąłem się słabo, widząc, jak unosi wieczko, a następnie wyjmuję ostrożnie złoty naszyjnik z motywem końskiej podkowy.

– Na szczęście – rzekłem przyciszonym tonem. Oczywiście nie dodałem, że zdecydowałem się na podkowę, bo miałem nadzieję, że będzie ona przypominać jej... mnie. Choćby w niewielkim stopniu. Nie odważyłem się.

– Jest prześliczna. – Musnęła opuszką palca drobne diamenty. – Bardzo dziękuję, *chérie*, to cudowny prezent. Mógłbyś mi pomóc założyć? – spytała, odwracając się do mnie tyłem. Nie miałem nic przeciwko. Wręcz przeciwnie. Niemalże z namaszczeniem zapiąłem na jej szyi naszyjnik, po czym wsunąłem dłonie do kieszeni spodni, chcąc ukryć drżenie rąk.

– Serniczka? – Kalina uśmiechała się szeroko w moją stronę. – Torciku?

– Dziękuję – odparłem. – Serdecznie dziękuję, ale nie dam rady.

– Wymiękasz? – Eliza zachichotała pod nosem.

– Jeśli chcesz mieć mnie na sumieniu, to droga wolna – parsknąłem.

– No dobrze. – Sięgnęła po moją dłoń pod stołem. – Tym razem ci daruję.

– Dziękuję, łaskawa pani.

Poczułem, jak Kacper znów opiera się o moje ramię. Kilka razy ziewnął i wiedziałem, że za chwilę zacznie marudzić, jak bardzo jest śpiący.

– Coś się stało? – Kalina zmarszczyła brwi. – Kacperek się źle czuje?

– Spać mi się chce – wymamrotałem.

– Och! Żaden problem! Może się położyć w pokoju Elizki – zaproponowała. – Jeśli będziesz chciał, mogę ci zmienić pościel.

– Nie trzeba, proszę sobie nie robić kłopotu. – Zerknąłem na zegarek. – Pojedziemy do domu. I tak już długo nas gościcie.

– Nie żartuj. – Eliza ścisnęła mnie za rękę.

– Muszę wyjść z psem. – Uśmiechnąłem się słabo. To nie była wymówka, mimo że dokładnie tak to zabrzmiało. Hilda z pewnością niecierpliwie czekała na mój powrót. Nie lubiła być sama.

– Przywieź ją tutaj i razem wyjdziemy. – Zmrużyła podejrzliwie oczy. – Chyba że chcesz sprawić mi przykrość?

– Nie, oczywiście, że nie chcę – oparłem pośpiesznie. – Nie sądzę jednak, żeby zostawanie na noc było dobrym wyjściem.

– Będę bardzo szczęśliwa, jeśli zostanieie. – Kalina wtrąciła swoje trzy grosze, najwyraźniej przysłuchiwała się naszej rozmowie. – Jutro jest sobota, nie pracujecie.

– Nie daj się prosić, Piotreczku – rzuciła Jolanta, spoglądając na mnie zalotnym spojrzeniem. Choć szczerze miałem nadzieję, że to tylko wytwór mojej wyobraźni.

– Weekend to rzecz święta – rzekł hardo Ferdynand, patrząc na mnie z powagą. – Piotr, chyba nie masz nic przeciwko byciu z nami?

– Nie, to nie o to chodzi.

– To o co? – Jolanta spojrzała na mnie z wyczekiwaniem. – Co ci nie pasuje?

– Wszystko mi pasuje. – Uśmiechnąłem się z przymusem. – Przysięgam, czuję się wspaniale wśród was i... dzięki wam. Po prostu nie chcę być problemem.

– Nie jesteś – zapewniła Eliza. – Kurczę, nie miałam pojęcia, że jesteś taki skromny.

– Nie? A to niespodzianka.

Spojrzałem na śpiącego na moim ramieniu Kacpra. Pogłaskałem go po włosach i kolejny raz zerknąłem na zegarek. Było późno. Nie chciałem go budzić, lecz nie miałem wyjścia. Szturchnąłem go delikatnie w ramię.

– Kacper, wstajemy.

– Co? – wydukał zaspany. – Co się dzieje?

– Jedziemy do domu.

– Nie chcę!

– Piotrek, nie bądź uparty. – Kalina pokręciła głową z dezaprobatą.

– Chłopaku! – Józef roześmiał się nagle. – Czym się martwisz? Proponują ci nocleg z wyżywieniem, a ty jeszcze marudzisz? Korzystaj!

Przy stole zaległa cisza.

– To znaczy, ja żartowałem – dodał zmieszany. – Taki dowcip.

– Nie marudzę, obawiam się, że nie będzie dla nas miejsca, a jak już powiedziałem wcześniej, nie chcę sprawiać kłopotów.

– Miejsce się zawsze znajdzie. – Kalina uśmiechnęła się szeroko. – W moim domu każdy znajdzie dla siebie swój kąt.

– Jedź po Hildę. – Eliza wstała od stołu i podeszła do Kacpra. – A my się zajmujemy młodszym braciszkiem, prawda? – Pochyliła się nad nim i przytuliła.

– Pachniesz piękniej niż sernik – wymamrotał sennie.

– Dziękuję bardzo. – Roześmiała się. – Niezły z ciebie czaruś, naprawdę, trzeba uważać.

– Oglądam dużo filmów. – Ziewnął. – Znam się na tym.

– Na filmach?

– Nie, na kobietach. Jestem ekspertem.

Omam nie zakrztusiłem się własną śliną. Byłem zdumiony tym, co powiedział Kacper, choć z drugiej strony znałem go na tyle dobrze, że powinienem był przewidzieć jego zachowanie. Zawsze z czymś wyskakiwał jak filip z konopi. Wstałem z krzesła, a wszyscy skierowali swoje spojrzenia w moją stronę. Nie lubiłem takich sytuacji. Uśmiechnąłem się słabo, chcąc w ten sposób ukryć zmieszanie.

– Rozumiem, że jedziesz po psa?

– Tak. Nie chcę psuć wam nastroju, a po minie pani Kaliny widzę, że jeśli mój upór potrwa o sekundę dłużej, z pewnością oberwę kuchennym ręcznikiem. – Postanowiłem trochę rozluźnić atmosferę żartami.

– Mądry z ciebie chłopak. – Ferdynand roześmiał się głośno. – Z kobietami nie można zadzierać. Bardzo dobrze, że jesteś tego świadom.

– Popieram twoją decyzję. – Eliza uśmiechnęła się szeroko.

Gdy wychodziłem z mieszkania, widziałem, jak przymyka powieki i dotyka dłońmi swoich policzków, a następnie potrząsa głową i nabiera powietrza w płuca. Wyglądała tak, jakby walczyła z silnymi emocjami. Może ze wstydem?

Tylko dlaczego, u licha, miałyby się zawstydzić?

Moja głowa produkowała stanowczo zbyt wiele scenariuszy. Czas z tym skończyć.

ROZDZIAŁ 18



– Wróci? – spytał tata, a ja kiwnęłam twierdząco głową.

Wiedziałam, że wróci. W przeciwnym razie nie zostawiłby Kacpra w łóżku moich rodziców ani... swojego telefonu. W pewnej chwili na wyświetlaczu pojawiło się powiadomienie o nowym mailu. Byłam zaintrygowana. Kto mógł być nadawcą? Z góry odrzuciłam sprawy służbowe. To musiał być ktoś, komu wyjątkowo doskwierała nuda bądź był samotny na tyle, że postanowił poprawić sobie nastrój pisaniem wiadomości. Telefon kolejny raz wydał z siebie dźwięk, a ja poprawiłam się nerwowo na krześle.

– Nie wiedziałem, że jest tak uparty – mruknął tata.

– To nie był upór z jego strony, Ferdek. – Mama uśmiechnęła się smutno. – Powiedziałabym raczej, że jest skromny. Przypomnij sobie, ile razy upewniał się, że nie sprawi nam kłopotu.

Zmarszczyłam brwi, gdy uświadomiłam sobie, że rodzice dyskutują o nieobecnym Piotrze.

– Później się trochę rozkręcił – stwierdziłam.

– Każdy się rozkręca, kiedy dociera do niego, że jest mile widziany. Nie znam go dobrze, ale mam wrażenie, że musiał zmagać się z wieloma okrutnie samotnymi chwilami. Jestem zdziwiona, że nie ma żadnej kobiety.

– Może ma, tylko nie mówi.

Wstałam od stołu.

– Nie ma – odparłam stanowczo, starając się nie patrzeć na migoczący wyświetlacz komórki. Nie było to jednak łatwe. Miałam wrażenie, że wyświetlacz wręcz krzyczy, żebym na niego spojrzała. Zacisnęłam dłoń i zaczęłam krzątać się po pokoju.

Dzięki Bogu ciotka Jolka i Józef pojechali do swoich domów. Gdyby wiedziała, jak trudno mi się powstrzymać przed czytaniem jego wiadomości, z pewnością zaczęłaby ze mnie żartować. Nie miałaby oporów. Najmniejszych. Nie chciałam być taka jak ona. Choć gdzieś w głębi wiedziałam, że już na to za późno. Obydwie unikałyśmy zaangażowania.

Westchnęłam cicho i skierowałam się do pokoju, w którym spał Kacper. Stałam oparta o ścianę i patrzyłam na jego spokojną twarz pogrążoną w śnie.

Gry wróciłam, telefon kolejny raz zakłuł mnie w oczy. Tym razem się poddałam. Wykorzystując moment, że rodzice byli zajęci rozmową, sięgnęłam po urządzenie.

Na ekranie pojawiło się pole do wpisania hasła. Szlag! Poczułam, jak gorąc dosięga moich policzków, mimo to wyteżyłam umysł. Nie miałam pojęcia, jakiego hasła mógłby użyć. Może kolejne cyfry? Nie, zbyt banalne. Rok urodzenia? Zmarszczyłam brwi. Nie byłam pewna. A może rok urodzenia Lilki?

Niespodziewanie z rozmyślań wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Odłożyłam komórkę i odsunęłam się od stołu. Czułam się jak mała dziewczynka, która została przyłapana na jedzeniu słodyczy przed obiadem.

– O Boże! – pisnęła mama, kiedy tylko otworzyła drzwi. – Ferdek, zobacz jaka urocza kuleczka!

– To Hilda – usłyszałam głos Piotra.

– Wygląda jak maskotka, ale wiem, że to często pozory. Nie ugryzie?

– Nie powinna. – W jego tonie wyczułam nutkę humoru. – Proszę się nie obawiać, nie zrobi krzywdy.

Uśmiechnęłam się, widząc, jak mama głaszcze psa. Zawsze była miłośniczką zwierząt, choć nigdy nie zapominała o dystansie. Powtarzała, że ograniczone zaufanie to podstawa. Hilda machała szaleńczo swoim krótkim ogonkiem, popiskując i wspinając się na tyle łapy.

– Jest bardzo towarzyska. – Piotr odpiął skórzaną smycz i powiesił ją na wieszaku. Zauważyłam też spoczywającą obok jego nóg niewielką czarną torbę.

– Rzeczy dla Kacpra – wyjaśnił, zauważywszy moje spojrzenie. – Ubrania i leki na jutro.

– Och, no tak – wydusiłam. Poczułam się jak idiotka. Kompletnie nie pomyślałam o tym, że chory chłopak z pewnością przyjmuje jakieś leki. Piotr kolejny raz ujął mnie swoją odpowiedzialną postawą. Moje serce znów zaczęło bić zdecydowanie zbyt mocno. W pewnej chwili miałam wrażenie, że jego łomot słychać w całym mieszkaniu.

– Zostawiłeś telefon. – Do korytarza wpadł tata. – Leży na stole.
– Rzeczywiście. Zorientowałem się w drodze do mieszkania.
– Ktoś próbował się z tobą skontaktować – wypaliłam, biorąc Hildę na rękę. Czułam, że muszę się uspokoić, a towarzystwo psa było najlepszym sposobem na złagodzenie stresu.

Usiadłam na sofie. Tata włączył telewizję i wlepiliśmy wzrok w ekran. Właśnie puszczono powtórkę jakiegoś muzycznego festiwalu. Oglądałam więc, udając, że wcale mnie nie interesuje to, iż Piotr, wyraźnie ożywiony, czytał wiadomości w swoim telefonie. Nic, a nic.

– Widziałaś to? – Niespodziewanie znalazł się obok mnie. Zadrzałam.

– Co?

– To – rzucił oschle, podsuwając mi wyświetlacz pod sam nos.

Spojrzałam na stronę internetową firmy ArchTech.

– Nie rozumiem?

– Czytaj! – warknął.

Zdumiona skupiłam wzrok na ekranie.

– „Kiedy inni odpoczywają, my wciąż jesteśmy dla was otwarci!” – odczytałam głośno. Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem. Notatka promująca biuro i usługi architektoniczne była jak cios dla Q2Studio.

Piotr zaciskał mocno szczęki, jakby w ten sposób chciał powstrzymać narastającą złość.

– Spójrz na datę – wysyczał.

– Widzę. – Byłam w szoku. – Myślisz, że to Jeremiasz?

– Nie myślę. Ja to wiem! Godzinę przed wrzuceniem tego cholernego oświadczenia napisał do mnie maila z życzeniami udanego weekendu i dodał w załączniku link do tej strony. Wszystko zaplanował! – rzucił uniesionym głosem.

Nie dziwiło mnie, że jest wściekły. Sama czułam wiele negatywnych emocji. Tekst Nadolnego był jawną prowokacją.

„Podczas kiedy inne biura odpoczywają, my nadal pracujemy. Dla nas najważniejszy jest klient. ArchTech jest dostępny dla Ciebie nawet w weekendy!

Zapraszamy do kontaktu!”

– Jestem zdziwiony, że nie podał nazwy naszej firmy – ciągnął Piotr. – Wtedy przynajmniej mógłbym go podać do sądu.

– Lubi wojenki – stwierdziłam cicho. – I rozgłos. Wie, że w ten sposób ludzie będą o nim mówić, i dlatego robi to, co robi.

– Zawsze gonił za popularnością. – Piotr zerwał się z miejsca. – Chciał z Q2Studio zrobić jakiś cyrk na kółkach. Nigdy nie było na to mojej zgody.

– Dlatego odszedł?

– Nie wiem, dlaczego odszedł. Mówiłem ci, że nie znam powodu. – Piotr wepchnął dłonie do kieszeni spodni.

– Coś się stało? – spytała nieśmiało mama.

Obydwoje westchnęliśmy cicho, dopiero teraz uświadomiliśmy sobie, że prócz nas w pomieszczeniu są jeszcze moi rodzice.

– Przepraszam, zdenerwowałem się przez pracę. – Piotr starał się uśmiechnąć.

– Coś poważnego? – Tata łypnął na niego okiem.

– Nie – odparłam na pozór spokojnym tonem. – Zwykle nieporozumienie.

Piotr spojrział na mnie z wdzięcznością, a tata wstał i bez słowa wyjął z barku butelkę nalewki. Nadal nic nie mówiąc, nalał trunku do czterech kieliszków i postawił je na stole z tajemniczą miną.

– Częstujcie się – rzucił. – Nie chcę się chwalić, ale to najlepsza cytrynówka, jaką kiedykolwiek miałeś w ustach, chłopaku!

– To moja pierwsza cytrynówka w życiu. – Piotr przechylił kieliszek, wlewając sobie do gardła alkohol. – Cholera, potrzebowałem tego.

– Dobrze? – Mama uśmiechnęła się słabo.

– Dobrze – odparł, bawiąc się pustym kieliszkiem. – Nawet bardzo.

– Z miodem. – Tata wypiął dumnie pierś. – Pomaga w stanach obniżonej odporności i na przeziębienia, jest niezastąpiona przy niestrawności, a co najważniejsze, jest banalnie prosta w przygotowaniu! Zrobiłem ją z ośmiu cytryn.

– To takie nasze warszawskie limoncello. – Zachichotałam.

– Od dawna robisz nalewki? – Piotr wyraźnie się zainteresował tematem.

– Od lat! Jutro pójdziemy do piwnicy, to ci wszystko pokażę. – Tata uśmiechnął się szeroko.

Nieoczekiwanie mama rozpostarła ramiona i przytuliła mocno Piotra do siebie. Ten stał przez kilka sekund niewzruszony, lecz później objął moją mamę gwałtownie, niemal pozbawiając ją tchu.

– Dziękuję – usłyszałam jego zduszony szept.

Uśmiechnęłam się słabo. Nie znałam wcześniej mężczyzny, który byłby tak wdzięczny. Przestałam już liczyć, ile razy zdołał dotąd podziękować mnie i moim rodzicom.

– Widzisz? – zagadnęłam, gdy wyjmowałam z szafy różową piżamę. – Musisz się przyzwyczaić do tego, że mam zawsze rację. Tak bardzo wzbraniałeś się przed imprezą i co?

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak się uśmiecha. Siedział na materacu, który wcześniej przynieśli z tatą z piwnicy. W rękach trzymał jedną z moich poduszek z kolorowymi frędzlami.

– Nie wypominaj mi – odparł, pochylając się ku idącej w jego kierunku Hildzie. – Chodź, mała – mruknął, a pies podskoczył i zajął miejsce na jego kolanach.

Zamknęłam szafę. Miałam zamiar iść do łazienki i wziąć porządny prysznic, ale nie potrafiłam wykonać żadnego ruchu. Stałam przy ścianie i obserwowałam, jak Piotr powolnymi ruchami głaszcze kudłatą brązową sierść. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Moje serce również nie było w pełni świadome tego, jak dziwnie się zachowuje. Tak po prostu było. I nic nie mogłam na to poradzić.

– Długo się znacie? – zapytał nagle, nie odwracając się w moją stronę.

– Nie rozumiem?

– Z tym Jules'em.

Westchnęłam. Nie sądziłam, że jeszcze poruszymy temat Francuza.

– Trzy lata – mruknęłam i wyszłam z pokoju.

Być może byłam trochę zbyt oschła, ale zdecydowanie nie chciałam rozmawiać na temat Jules'a LeBlanca. Nie teraz. Weszłam do kabiny prysznicowej i odkręciłam kurek z gorącą wodą. Uwielbiałam uczucie spływającej wody po moim nagim ciele. Zwykle, gdy brałam prysznic, moje mięśnie odprężały się i regenerowały. Teraz jednak nie mogłam pozbyć się napięcia. Ucisk w dole brzucha i nerwowe kołatanie serca nawiedzały mnie,

ilekroć moje myśli wracały do Piotra siedzącego z psem na granatowym materacu w pokoju.

Osuszyłam ręcznikiem ciało, rozczesałam włosy, wyszorowałam zęby i wciągnęłam na siebie miękką różową piżamę z długimi rękawami. Na bose stopy wsunęłam puchate kaptcie. Miałam obawy przed wyjściem z łazienki. Nie byłam pewna, czy chcę, żeby zobaczył mnie bez makijażu. Westchnęłam cicho i wklepałam w skórę krem do twarzy. Spojrzałam na swoje odbicie w zaparowanym lustrze. Nie lubiłam swojego wyglądu bez pudru, mascary i pomadki. Czułam się obco. Z nadzieją, że choć trochę ukryję swoje niedoskonałości, nałożyłam maseczkę. Gdy wolnym krokiem wyszłam z łazienki, zielona skorupa pokrywała prawie całą moją twarz. Nie śpieszyłam się. Wręcz przeciwnie. Łudziłam się, że może już zasnął, że może nie będę musiała się kamuflować, ale niestety nie spał. Weszłam do pokoju i przymknęłam powieki z rezygnacją. Hilda nadal siedziała na jego kolanach.

– Zapomniałaś zmyć to coś z twarzy – powiedział.

– Nie zapomniałam.

– Masz zamiar z tym... spać? – Zmarszczył brwi. – Czemu ma to służyć?

– To maseczka na noc – syknęłam, karmiąc go kłamstwem.

– Ach, na noc – mruknął, wypuszczając z objęć psa. – W porządku, nie wiedziałem.

– Idziesz spać? – spytałam, nakrywając się kołdrą.

– Nie, jeszcze nie, ale nie przejmuj się mną. – Wstał z miejsca i zdjął koszulę. – Będę cicho.

Mój wzrok łakomie prześlizgnął się po jego mocno zbudowanej klatce piersiowej porośniętej ciemnymi włoskami. Jules zawsze się depilował.

– Cholera.

– Co się stało? – Podniosłam się na łokciu.

– Materac jest dziurawy – rzucił z lekkim rozbawieniem w głosie. – Trudno, to nie będzie pierwszy raz, kiedy będę spał na podłodze.

– Jak to? – Odrzuciłam kołdrę. – Jakim cudem jest dziurawy, skoro był w idealnym stanie?

– Być może to wina Hildy. – Zerknął w stronę leżącego psa. – Powinienem bardziej jej pilnować.

Wyskoczyłam z łóżka i pochyliłam się nad materacem. Musiałam się przekonać, jak bardzo jest uszkodzony. Nie mogłam znaleźć dziury, choć słyszałam wyraźny syk uchodzącego powietrza.

– I co teraz? – spytałam cicho.

– Nic. – Uśmiechnął się szeroko. – Dobranoc, kochanie.

– Nie możesz spać na tym flaku. Rano nie będziesz czuł z bólu kręgosłupa.

– Spałem w stajni – powiedział nagle. – Na sianie, trzy noce z rzędu. Czuwałem przy Zeusie.

– Kim był Zeus? – spytałam zaintrygowana.

– Koniem. Tata miał ich kilka. Do każdego przywiązywaliśmy się tak samo mocno. Parys zajął jego miejsce po ośmiu latach. Zeus zachorował. Popadł w anemię. Strasznie chudł.

– Dlatego z nim byłeś? – Rzuciłam na łóżko poduszkę.

– Miałem nadzieję, że jeśli poczuje moją obecność, to zacznie jeść.

– I co?

– Później okazało się, że miał raka wątroby. Musieliśmy go uśpić.

– To okropne. – Objęłam się ramionami. – Musiałeś to bardzo przeżyć, ile miałeś wtedy lat?

– Chyba dziesięć. – Spojrzał na mnie z bladym uśmiechem. – Zawsze tracę tych, na których mi zależy.

– Nie mów tak. – Posmutniałam. – Masz Kacpra, Martynę i Lilkę. Oni cię nigdy nie zostawią. Łączy was wspaniała więź.

– Może. – Nie wyglądał na przekonanego. – Dlaczego zwinęłaś materac?

– Powiedziałam, że nie będziesz na nim spał. Moje sumienie by tego nie wytrzymało. – Westchnęłam cicho. – Wystarczy nam jedna kołdra czy powinnam pójść po koc?

– Wystarczy, nie kłopotz się. – Przez chwilę bawił się klamrą od paska, ale najwyraźniej uznał, że spanie w bieliźnie to zły pomysł. Położyliśmy się do łóżka. Leżąc na wznak, wpatrywałam się w sufit. Czułam przyjemne łaskotanie w dole brzucha, zrobiło mi się gorąco.

– Jeszcze nigdy nie leżałam w łóżku z szefem – parsknęłam.

– W tej chwili nie jestem twoim szefem – przypomniał niskim, nieco ochrypłym głosem.

– Planujesz jakiś odwet za nieczystą grę Jeremiasza? – Staralam się znaleźć jakiś bezpieczny temat, coś, co ostudzi moje ciało i odsunie nieprzyzwoite myśli.

– Nie wiem. Myślisz, że powinienem iść w jego ślady? Być takim samym dupkiem?

– Nie umiesz być dupkiem – stwierdziłam cicho. Nagle usłyszałam dźwięk swojej komórki. Nie wiedziałam, kto mógł dzwonić do mnie o drugiej w nocy. Sięgnęłam po aparat i zacisnęłam powieki. Jules.

– Nie odbierzesz? – zdziwił się Piotr.

– Nie. – Wyciszyłam telefon i odłożyłam na bok.

– To... ten kolega, co?

– Tak.

– Tęskni?

– Z pewnością.

Zasepiłam się i zaczęłam ugniatać nerwowo pościel. Ścisnęłam ją i miętosilałam w dłoniach tak długo, aż poczułam jego palce na swoim nadgarstku.

– Rozumiem go. Sam bym tęsknił – wymruczał.

– Piotr... – wydusiłam.

– Chociaż może nie tęskniłbym.

– Jednak nie? – Zdumiona miałam ochotę się roześmiać.

– Nie miałbym powodu, żeby tęsknić, bo nigdy nie pozwoliłbym ci odejść.

Prawie przestałam oddychać. Spojrzałam w jego oczy, które teraz lśniły, jakby ktoś umieścił w nich dwie świece, a potem delikatnie uniosłam dłoń i musnęłam opuszkami palców jego policzek.

– Jesteś naprawdę słodki, wiesz?

– Dość słodki, żebyś mnie pocałowała?

Zadrzałam. Jego zmysłowy ton spowodował, że zapomniałam o bożym świecie. Ledwo panowałam nad swoim podnieceniem, które od chwili położenia się do łóżka nie dawało o sobie zapomnieć. Przysunęłam się bliżej, a potem wsparłam o łokciu i pochyliłam głowę, łącząc w ten sposób nasze usta. To był delikatny, szybki pocałunek, lecz gdzieś w głębi wiedziałam, że już dawno stracił swoją niewinność.

– Twoja skorupa zaczyna się kruszyć – mruknął nagle z lekkim rozbawieniem.

Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc ani słowa.

– Co?

– To, co masz na twarzy – wyjaśnił.

– Och! – Ostrożnie dotknęłam policzka. Rzeczywiście, maseczka zaczynała się odklejać od skóry. Poczułam zażenowanie całą tą beznadziejną sytuacją.

– Pozbędziesz się tego? – Uśmiechnął się szeroko. – Przyznam, że całowanie ciebie bez tej całej otoczki sprawia mi większą frajdę.

– Chyba nie będę miała wyjścia. – Smętnie pociągnęłam nosem. Wcale nie chciałam zmywać maseczki, nałożyłam ją, żeby choć trochę zatuszować swoje niedoskonałości. Teraz jednak wszystko szlag trafił. Wskoczyłam z łóżka i omal nie potknęłam się o leżącą Hildę. W pośpiechu poszłam do łazienki. Przez całą drogę zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Może pójść spać do salonu? Mieliśmy jeden, bardzo zniszczony fotel, który tata obiecywał wynieść do piwnicy, lecz zawsze zapominał, i kanapę, ale ostatnio sprężyny zaczęły się niebezpiecznie przebijać przez materiał, więc wołałam nie ryzykować. A może jednak nałożyć kolejną grubą warstwę kremu?

Niespodziewanie poczułam czyjąś obecność. Serce podeszło mi do gardła. Odwróciłam się, wpadając plecami na ścianę.

– Wszystko okej? – Piotr oparł się o framugę drzwi i zmarszczył brwi.

– Tak, jasne – wydukałam, wyjmując ręcznik i odkręcając kurek z ciepłą wodą. Zmoczyłam delikatnie róg materiału i westchnęłam cicho. Nie miałam pojęcia, dlaczego zdecydował się przyjść. Moje serce biło coraz gwałtowniej.

– To dziwne. – Podeszedł do mnie. – Mam wrażenie, że przede mną uciekasz. Jeśli czujesz się źle z powodu tego, że zostałem na noc... wiesz, że wystarczy powiedzieć.

– Nie. – Bawiłam się ręcznikiem. – Daj spokój, wszystko jest dobrze.

Uśmiechnął się blado i zrobił jeszcze kilka kroków w moją stronę, po czym w milczeniu wyciągnął z moich rąk ręcznik.

– Co robisz? – spytałam cicho, kiedy musnął wilgotnym materiałem skórę mojego policzka.

– Zdejmuję to cholerstwo z twojej twarzy – mruknął.

– Algi – pisnęłam.

Piotr roześmiał się pod nosem. Czułam jego wzrok na sobie, patrzył na mnie w skupieniu, ale, o dziwo, nie było to dla mnie krępujące. Wręcz przeciwnie. Miałam złudne wrażenie, że naprawdę podoba mu się to, co widzi.

– Dlaczego to robisz? Wiesz, że nie musisz. Jesteś piękną kobietą.

– Jestem, kiedy się pomaluję.

– Zawsze jesteś – zapewnił, gładząc rącznikiem mój policzek. – Francuz ci tego nie mówił?

Zaboląła mnie wzmianka o Jules'u.

– Nigdy nie widział mnie bez makijażu – wydukałam. – Właściwie jesteś pierwszym mężczyzną, który... ma tego pecha.

– Raczej błogosławieństwo. – Odłożył rącznik na bok.

– Nie. – Roześmiałam się histerycznie. – Nie musisz wciskać mi kitu, Piotr. Nie mam pięciu lat, wiem, że faceci szaleją za...

– Za? – Uniósł brew. – Dokończ, jestem bardzo ciekawy.

– Kobieta musi dobrze wyglądać. – Wyprostowałam ramiona. – Makijaż, rzęsy, zabiegi kosmetyczne. W niektórych przypadkach nawet ingerencja chirurga plastycznego. Faceci doceniają nas za ciało.

– To krzywdzące, co mówisz, kochanie.

– To właśnie ponura rzeczywistość.

– Zastanawiam się, co się stało, że masz takie, a nie inne zdanie o mężczyznach. Zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy są grzechu warci. Niektórzy nigdy nie powinni zbliżać się do dziewczyn, ale nie jest dobrze wkładać wszystkich do jednego wora. Mam nadzieję, że to zapamiętasz.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Lubiłam swoje ciało, lubiłam duże brązowe oczy, krótkie blond włosy z jaśniejszymi końcówkami i drobny nos. Jednak z biegiem lat zaczęłam rozumieć, że nie każdemu mogą podobać się moje krótkie rzęsy i niepodkreślone usta. Jules zawsze powtarzał, że bym tuszowała swoje małe piersi, akcentując inne atuty. Moje ciało było jędrne. Cztery lata intensywnych ćwiczeń na siłowni nie poszły w las. Robiłam wszystko, żeby wyrzeźbić to, co nadawało się do wyrzeźbienia.

Byłam dumna z tego, jak wygląda mój brzuch, nie czułam skrępowania, gdy myślałam o swoim tyłku. Wiedziałam, że to właśnie ta część mojego

ciała podnieca mężczyzn najbardziej i... wykorzystywałam to. Czułam się dobrze, kiedy mogłam ich uwodzić, stawiać im warunki. Lubiłam mieć kontrolę nad tym, co działo się w moim wnętrzu.

Wróciliśmy do pokoju i wsunęliśmy się pod ciepłą kołdrę. Kiedy poczułam, jak mnie obejmuje, Hilda postanowiła do nas dołączyć. Wskoczyła na łóżko i wtuliła pyszczek w pościel. Rozbawiło mnie jej zachowanie.

– Śpi z tobą? – spytałam, głaszcząc ją po grzbiecie.

– Czasem – przyznał. – Wiem, że niektórzy nie lubią, kiedy pies wchodzi na łóżko, ale ja nie mam z tym problemu. Traktuję ją jak członka rodziny.

– Czyli... wskoczyłbyś za nią w ogień? – podsunęłam z bladym uśmiechem. Byłam pewna, że Piotr jest zdolny do ogromnego poświęcenia dla swoich bliskich.

– Zrobiłbym wiele dla jej dobra – przyznał z rozważą. – Zresztą to samo dotyczy koni. Nie mam serca ich oddawać, choć wielu pytało i wciskało do ręki pieniądze. Parys jest na Służewcu legendą.

– Dlaczego się nie zgodziłeś? Może nadal mógłby się ścigać?

– Nie mógłby. Kontuzja nogi nie pozwala na rozwinięcie pełnej prędkości. Gdybym zaakceptował ich propozycję, Parys stałby się jakąś lokalną atrakcją, wołem roboczym, który zarabia na sobie w niegodny dla konia wyścigowy sposób. To byłoby... upodlenie.

Wzruszyłam się, kiedy słuchałam, w jaki sposób opowiada o zwierzętach. Nieświadomie moja dłoń zsunęła się z Hildy i trafiła na jego przedramię. Posłał mi uśmiech, który odwzajemniłam.

– Zdradź mi sekret – mruknął, splatając ze mną palce. – Jakim cudem masz tak miękką skórę?

– Krem – odparłam krótko i wyciągnęłam rękę, by sięgnąć po telefon, a później po stojący na niewielkim stoliku słoiczek z kremem. Bez słowa otworzyłam wieczko i nabrałam niewielką ilość. Piotr spoglądał na mnie, gdy delikatnie nakładałam krem na jego skórę.

– Jak jedwab – mruknął cicho. Kiwnęłam głową, zgadzając się z tym, co powiedział.

Ciepły oddech Piotra połaskotał moją skórę, kiedy pocałował mnie w policzek.

– Kuisz mnie – szepnęłam.

– Tak? – Udał niewiniątko. – Podoba ci się? – Piotr znów obsypał pocałunkami moje policzki i bok szyi.

Bardzo mi się podobało. Stanowczo za bardzo! W pewnym momencie poczułam, jak owija ramiona wokół mojej talii i chwyta zębami płatek ucha.

– Pamiętam, jak narzekałaś na brak gry wstępnej – wymruczał.

– I rozumiem, że chcesz teraz się zabawić? – rzuciłam nieco zaczepnie.

– Mhm.

– Trochę zabawy chyba nikomu nie zaszkodzi, prawda?

– Zabawa jest ważna – odparł, delikatnie wsuwając dłoń pod moją koszulkę.

– Piotr – jęknęłam, kiedy kciukiem potarł moje sutki. – Och, *chérie!*

– Jesteś śliczna. Każda cząstka ciebie jest przepiękna.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak. A twoje piersi... – Powoli uniósł materiał.

– Są małe – dokończyłam ponuro.

– Są cholernie seksowne. Zastanawiam się, czy mógłbym je pocałować? – Opuszką palca musnął mój lewy sutek. – Albo possać... Mmm, muszą cudownie smakować. Kochanie, pozwolisz mi?

Czy mu pozwolę? Chryste, tak! Bez słowa ściągnęłam koszulkę i odrzuciłam ją na podłogę, a potem, zachęcona jego pieszczotami, odsunęłam kołdrę i usiadłam na nim okrakiem. Nie planowałam tego, nie miałam pojęcia, że właśnie w ten sposób zakończę swoje dwudzieste ósme urodziny, ale nie mogłam dłużej walczyć z pożądaniem. I sądząc po erekcji, którą wyczuwałam, on również. Piotr podniósł się do pozycji siedzącej, chwycił mnie za kark i przyciągnął do swoich ust. Nasz pocałunek był jak dziki taniec spragnionych namiętności języków. Jego dłonie sunęły po moim kręgosłupie, a zachłanne usta opadły na podbródek, skąd wyruszyły w kierunku szyi, a potem zatrzymały się na moich piersiach. Najpierw pocałował moje obydwie sutki, następnie jego język zaczął zataczać kręgi wokół brodawek. Z mojego wnętrza uleciał cichy jęk, a ciało wygięło się w łuk. Dawno nie czułam tak wielkiej rozkoszy.

– Rodzice są za ścianą – szepnęłam zawstydzona.

– W takim razie musisz być cicho – rzucił, uśmiechając się łobuzersko.

– Nie wiem, czy zdołam. Być może będziesz musiał mnie uciszyć.

– Co tylko powiesz – mruknął i wpił się w moje usta. Kiedy ciepłymi dłońmi zaczął ścisnąć moje piersi, straciłam kontrolę.

Mój jęk ginął na jego wargach. Potężne dreszcze zawładnęły moim ciałem i wznieciły pożar, który z każdą sekundą nabierał większej mocy. W pewnej chwili Piotr przerzucił mnie na drugą połowę łóżka, po czym zawisł nade mną i patrząc mi głęboko w oczy, rozsunął nogą moje uda.

– Jesteś pewny? – spytałam przyciszonym głosem, odzyskawszy resztki rozsądku.

– Ty nie?

– Nie mamy żadnego zabezpieczenia.

– Cholera... – Zaciśnął zęby. – Jakie są szanse, że uda mi się wymknąć z mieszkania niezauważenie?

– Bliskie zeru.

– Kurwa! – W jego głosie zabrzmiał gniew wymieszany z żalem. Rozumiałam go, naprawdę wiedziałam, co teraz przeżywa, bo moje ciało także zaczęło się sprzeciwiać. – Niech to szlag! – Rozzłoszczony opadł na łóżko.

– Następnym razem kup prezerwatywy. – Zachichotałam. Sięgnęłam po koszulkę, która leżała na podłodze, i ją włożyłam.

– Kupię – obiecał, przygarniając mnie do siebie. Ułożyłam głowę na jego piersi i wsłuchiwałam się w szaleńczy rytm serca, które stopniowo zaczęło się uspokajać.

– To będzie ciężka noc. – Sapnął.

– Jedna z gorszych.

– Jeśli nie najgorszych – westchnął, a potem pocałował mnie we włosy.

Uśmiechnęłam się pod nosem i owinęłam ramiona wokół jego klatki piersiowej, a niedługo później zapadłam w sen. Obudziłam się, gdy usłyszałam czyjś chichot. Z trudem otworzyłam powieki. Mój policzek przykleił się do nagiej piersi Piotra. Jego zapach był jak szal, otulał mnie szczelnie z każdej strony. Westchnęłam cicho, kiedy moje łydki otarły się o szorstki materiał jego spodni. Musiałam przyznać, że w jego ramionach czułam się... inaczej. Jules często mnie obejmował, ale emocje, jakie mi wówczas towarzyszyły, były całkiem odmienne – moje ciało było non stop

w stanie najwyższej gotowości, miało być sprężyste i przyciągające uwagę. Wiłam się i wyginałam, wiedząc, że w ten sposób będę bardziej pociągająca. Teraz, gdy leżałam przytulona do Piotra, nie myślałam o swoim wyglądzie. Było mi przyjemnie. Komfortowo i bezpiecznie. Moje powieki robiły się coraz cięższe. Gdy je przymknęłam, do moich uszu znów doleciał cichy chichot.

Ktoś był w pokoju.

Podciągnęłam się do pozycji siedzącej. Ręka Piotra opadła na mój brzuch.

Zadrżałam, ale za wszelką cenę nie chciałam ujawniać swoich emocji przed samą sobą. Wolałam się okłamywać, że to nic nie znaczyło. Chichot kolejny raz rozniósł się po pomieszczeniu. Zerknęłam na zegarek: była dziesiąta czterdzieści pięć. Cholera, jak późno!

– Atak rekina! – Dziecięcy głosik zalał moją głowę i zanim się zorientowałam, siostrzenica Piotra wskoczyła na łóżko z dzikim wrzaskiem.

– Lilka!? – pisnęłam zaskoczona.

– Wiedziałam, że nie śpisz! – Sześciolatka uśmiechnęła się szeroko i umościła między mną a Piotrem. – Cieszysz się, że przyjechałam?

– Bardzo – odparłam z rozbawieniem. – To prawdziwa niespodzianka!

– Twoja mama zadzwoniła do mojej mamy i poprosiła, żebyśmy przyjechały na obiad!

– Fantastycznie!

Dziewczynka zerknęła na wciąż śpiącego Piotra.

– Trzeba go obudzić, bo będzie spał tak przez tydzień.

– Niech sobie jeszcze trochę pośpi. – Rozczulona odgarnęłam kilka kosmyków włosów opadających na jego czoło.

– Teraz jesteście parą?

– Słucham?

– No... śpicie razem. – Dziewczynka wzruszyła ramionami. – Mama mówi, że jak dorośli ze sobą śpią, to znaczy, że się kochają. Kochasz Piotrusia?

– Ojejku, Lilka. – Zmieszałam się. – To nie tak.

– A jak? – Utkwiła we mnie uważne spojrzenie. – Nie lubisz go?

– Lubię. Bardzo lubię, jesteśmy przyjaciółmi. Nie wszyscy, którzy dzielą ze sobą łóżko, muszą być w sobie zakochani.

– Och. – Posmutniała. – A może jeszcze będziesz? Jak myślisz? Może za dwa tygodnie?

– Lilka, to nie jest takie proste. Nie możesz wybrać, ani w kim się zakochasz, ani kiedy to nastąpi. Nie martw się, wujek nie będzie sam. Kiedyś spotka fajną dziewczynę i będą razem szczęśliwi.

– Już spotkał. – Sześciolatka chwyciła mnie za rękę. – Ciebie. Fajniejsza nie istnieje!

– To bardzo miłe, co mówisz, ale... – Nie dokończyłam, ponieważ kątem oka zauważyłam, że Piotr powoli wybudza się ze snu.

– Cześć! – Lilka bez ostrzeżenia postanowiła rzucić się wprost w jego ramiona.

– Och! – wydusił zaskoczony. – Hej, potworze.

– Nie jestem potworem!

– Jesteś, bo weszłaś na łóżko. Tak nie można. Zapytałaś chociaż o pozwolenie?

– Nie. – Lilka zerknęła na mnie. – Ale to Eliza, ona nie będzie się gniewać.

– Oczywiście, że się nie gniewam – zapewniłam, tłumiąc śmiech. – Cieszę się, że przyjechałaś z mamą. Z chęcią poznam ją osobiście.

Lilka nagle zamilkła i zaczęła bawić się zegarkiem Piotra.

– Co jest? – zagadnął. – Coś się stało z mamą?

– Nie. – Sapnęła. – Ale mamy nie ma. Przyjdzie później.

– Jak to? – Piotr usiadł na łóżku i spojrzał na dziewczynkę uważniej. – Gdzie jest mama?

– Z Przemkiem – wydukała cicho. – Ups! Nie powinnam tego mówić. Prosiła mnie, żebym nie wygadała.

– Jakim Przemkiem? – zapytałam.

– W tej chwili mów wszystko, co wiesz. – Piotr ściągnął brwi. – Z jakim Przemkiem mama się spotyka?

– No... ja widziałam go dwa razy.

– Piotr, spokojnie. – Widziałam złość odbijającą się w jego zielonych oczach i czułam, że muszę zapanować nad sytuacją. – Nic nie wiesz, nie wyciągaj pochopnych wniosków. Zaczekaj, aż Martyna wróci.

– Moja siostra umawia się z jakimś typem, a ja nie mam o niczym pojęcia?!

- Piotruś! – Lilka załkała cicho. – Nie bądź zły! Proszę!
- Wujek nie jest zły. – Spojrzałam na niego z dezaprobatą. – Prawda, że nie jesteś?
- Oczywiście, że nie jestem – prychnął, wyskakując z łóżka.
- Miałam nie mówić... – Dziewczynka schowała głowę w dłoniach.
- Nic się nie stało. – Przytuliłam ją do siebie. – Nikt nie musi wiedzieć, że nam powiedziałaś. To będzie nasz sekret.
- Serio? – W sześciolatkę wstąpiła nadzieja. Uśmiechnęła się szeroko i zeszła z łóżka, wołając głośno psa. Przez chwilę bawiła się z Hildą w pokoju, ale gdy usłyszała wołanie mojej mamy, bez słowa pobiegła do kuchni.
- Martwisz się o Martynę? – spytałam cichym głosem, patrząc na Piotra, który starał się jak mógł, żeby nie okazywać zdenerwowania.
- Oczywiście, że się martwię – syknął. – Nie mieści mi się w głowie, że nie powiedziała mi ani słowem na temat tego typu. Kim jest? Gdzie pracuje? Czym się zajmuje? Jakie ma podejście do dzieci? Nie wiem nic.
- Ty nie, ale ona może i owszem. – Uśmiechnęłam się słabo. – Jesteś bardzo troskliwy, ale nie możesz być zły za to, że się z kimś spotyka.
- Muszę wiedzieć, kim jest ten facet.
- Najpierw powinieneś trochę ochłonić, *chérie*. Nie atakuj jej.
- Już raz popełniła błąd.
- Tak? Nie wiedziałam, że uważasz Lilkę za błąd. To bardzo nie w porządku.
- Miałem na myśli tego pajaca i dobrze o tym wiesz.
- Ale bez pajaca nie byłoby Lilki. I to również, mam nadzieję, wiesz. Zastanów się, skoro nie powiedziała ci o tym... musiała mieć swoje powody. Z pewnością bała się twojej reakcji.
- Chcę, żeby moja rodzina była bezpieczna – powiedział nagle szczerym do bólu głosem. – Mama mnie prosiła, żebym zawsze miał ich w opiece. Wybacz mi, jeśli się zbyt mocno denerwuję, ale Martyna jest momentami naiwna i bardzo krucha. Łatwo ją złamać, a tego bym nie zniósł. Muszę być pewny, że wszystko jest okej.
- Rozumiem cię. – Przybliżyłam się do niego i ścisnęłam jego zimną dłoń. – Wiem, że bardzo się starasz, jesteś wspaniały w tym, co robisz, ale

bądź dla niej wyrozumiały.

– Będę – mruknął, marszcząc brwi z irytacją. Z pewnością chciałby już mieć tę rozmowę za sobą.

Ciszę przerwał dźwięk mojej komórki. Gdy zerkałam na wyświetlacz, moje ciało pogrążyło się w dziwnym chaosie. Nie wiedziałam, czy powinnam odebrać połączenie od Jules'a. Nie miałam pojęcia, dlaczego dzwoni. Nie zauważyłam, kiedy Piotr zerknął przez moje ramię.

– Przystojny – skomentował, wskazując ruchem głowy na mój telefon, na którym twarz Jules'a zakrywała pół ekranu. – To właśnie twój typ? Lubisz opalonych szatynów?

Jego pytanie wytrąciło mnie z równowagi. Zaciśnęłam zęby, by nie powiedzieć czegoś, czego mogłabym żałować.

– Ile ma lat?

– Wystarczająco – syknęłam. – Możesz skończyć swoje przesłuchanie?

I stało się. Wybuchnęłam.

– Dlaczego nie odbierzesz połączenia?

– To moja sprawa.

– Oczywiście, że twoja. – Minął mnie i wyszedł z pokoju.

– O co ci chodzi? – zapytałam, patrząc za nim, ale nie dostałam odpowiedzi.

Odetchnęłam głęboko, usiłując zapanować nad nagłym gniewem. Hilda spojrzała na mnie, strzygąc uszami. Pochyliłam się i pogłaskałam ją po grzbiecie, po czym obydwie wyszłyśmy z pomieszczenia.

– Wzięłaś leki? – Głos Piotra uderzył mnie, gdy tylko znalazłam się w pokoju. Spojrzałam na Kacpra, który uśmiechnął się szeroko na mój widok i najwyraźniej nie zamierzał skupiać swojej uwagi na bracie.

– Śniłaś mi się – powiedział wesołym tonem. – Jedliśmy razem sernik, który zrobiła twoja mama.

Uśmiechnęłam się z przymusem. Pod skórą wciąż czułam pełzającą złość.

– Kacper, mówię do ciebie. – Piotr używał stanowczego głosu. – Wzięłaś tabletki?

– Wziął. – Mama niespodziewanie stanęła obok niego. – Wszystkie, co trzeba. Przypilnowałam go. Nie musisz się martwić. Siadajcie do stołu, zaraz podam obiad.

- A gdzie jest tata? – spytałam, opierając się o ścianę.
- Poszedł do piwnicy. – Westchnęła. – Pół godziny temu. Uparł się, że musi coś sprawdzić. Tylko nie pytaj mnie co, bo nie mam pojęcia.
- Obiad! – Lilka zaczęła biegać po pokoju. – Uwaga! Będzie obiad! Piotruś, zadzwoń do mamy i powiedz, że będzie obiad!
- Myślę, że twoja mama ma rozum i... – urwał, gdy posłałam mu chłodne spojrzenie. – Dobrze, zaraz zadzwonię. Nie biegaj po mieszkaniu.
- Dlaczego masz taką minę? – Dziewczynka zaczęła głośno chichotać. – Wyglądasz, jakbyś był zły. Nie możesz być zły, wiesz?
- Wiem. Usiądź do stołu i przypilnuj, żeby Hilda nie kręciła się pod nogami.
- Lilka zmarszczyła brwi i podeszła do mnie w pośpiechu. Ręką pokazała, że mam się do niej nachylić. Kiedy to zrobiłam, wspięła się na palce, zwinęła dłonie w rurkę i szeptem oświadczyła:
 - Dzisiaj go nie lubię.
 - Ja też – mruknęłam. – Chyba wstał lewą nogą.
 - Dobrze, że ty jesteś prawonożna. – Uśmiechnęła się szeroko. – Mogę usiąść obok ciebie przy stole?
 - Jasne, księżniczko.
- Kiedy objęła mnie drobnymi rączkami, poczułam przyjemne ciepło. Patrzyłam, jak Piotr wyjmuje telefon i kieruje się w stronę korytarza. Wyglądało na to, że ma zamiar zadzwonić do siostry. Miałam nadzieję, że mimo wszystko będzie nad sobą panował.
 - Chrapałeś? – Kacper spojrzał na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Nie wiedziałam, czy to uśmiech, czy może raczej grymas.
 - Nie... – odparłam ostrożnie. – Nie chrapałam. Dlaczego pytasz?
 - Bo Piotrek jest zły, kiedy zdarza mi się chrapać. Mówi, że nie może się przeze mnie wyspać, i musi wtykać sobie do uszu takie pomarańczowe gąbki.
 - Zatyczki – podsunęłam. – Rozumiem ten problem, bo sama nie umiem zasnąć, gdy słyszę chrapanie taty.
 - To nie tak, Kacper! – Lilka pisnęła głośno. – Piotruś jest zły, bo ma lewe nogi!

Roześmiałam się cicho. Zaraz jednak spowaźniałam i postanowiłam pomóc mamie. Nakryłam stół i rozniosłam talerze, po czym poprosiłam Lilkę, żeby wyjęła z pierwszej szuflady komody dekoracyjne serwetki w złote gwiazdki.

– Ile? – spytała, marszcząc nosek.

– Tyle, ilu nas jest – powiedziałam, głaszcząc jej włoski. – Nie zapomnij o swojej mamie. Powinna przyjść lada moment.

– Myślisz, że będzie na mnie zła? Nie chciałam mówić o Przemku, ale jakoś tak... samo wyszło. – Wyglądała na zmartwioną.

– Na pewno nie będzie zła. – Uśmiechnęłam się, żeby dodać jej otuchy. – Nie stresuj się tym.

– To wszystko wina Piotrka! – Tupnęła nóżką. – To on mnie wystraszył.

– W jaki sposób? – Piotr nagle stanął obok nas. Drgnęłam nerwowo, nie miałam pojęcia, że skończył rozmowę z Martyną. Poczułam się nieswojo.

– Dobry zwyczaj, nie podsłuchuj – mruknęłam. Nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Nie pożyczaj.

– Co?

– Dobry zwyczaj, nie pożyczaj. – Wsunął dłonie do kieszeni spodni. – A teraz słucham, młoda damo, w jaki sposób cię wystraszyłem? Nakrzyczałem na ciebie? Nie. I wiesz dobrze, że nigdy tego nie robię.

– Masz zły humor.

– I to jest powód?

– Tak!

– Mój humor nie ma nic do ciebie, Lila. – Uśmiechnął się słabo. – Człowiek nie jest w stanie być radosnym przez całe życie, ale nawet teraz, kiedy jestem daleki od żartów, jesteś dla mnie wszystkim. Kocham cię.

Odsunęłam się i odwróciłam głowę w drugą stronę, ponieważ moje oczy zrobiły się podejrzanie mokre. Wzruszyłam się. Niech to szlag.

– Wszystkim? – Dziewczynka udała zamyśloną. – Gwiazdką na niebie?

– Tak.

– Księżycem?

– Też.

– A szczeniakiem?

– Wszystkim – powtórzył, wyjmując dłonie z kieszeni. – A teraz chodź do mnie. Potrzebuję ogromnego przytulasa.

– A Kuba mówi, że chłopacy nie lubią się tulić.

– Kuba jest głupi – stwierdził, a Lilka wpadła w jego szeroko otwarte ramiona.

Nie mogąc dłużej walczyć z gulą w gardle, uciekłam do kuchni. Tam czułam się bezpieczniej. Oparłam się o ścianę i z uwagą śledziłam ruchy mamy. Właśnie wyjmowała rolady wołowe z piekarnika. Ulubione danie taty. W tym samym czasie rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Spojrzałyśmy po sobie, domyślając się, że to właśnie on.

– Pewnie zmarł w tej piwnicy – stwierdziła mama, wycierając dłonie w kuchenny ręcznik.

Kiedy otworzyłam drzwi, na progu jednak nie było taty. Przede mną stała wysoka, szczupła kobieta z falą jasnobrązowych włosów. Uśmiechała się w moim kierunku.

– Cześć! Ty musisz być Eliza. Bardzo miło mi cię poznać!

– Hej – wymamrotałam. – Mnie również bardzo miło. Proszę, wejdź do środka.

Martyna od razu zdjęła czarną kurtkę i szary szalik, który następnie wsunęła do rękawa.

– Ale pięknie pachnie!

– Zaraz będzie obiad. – Uśmiechnęłam się blado. – Zapraszam do stołu.

– Mama?! – Lilka podbiegła do nas i objęła mocno Martynę. – W końcu jesteście!

– Jestem, jestem. A teraz mnie puszczaj, idź pomęczyć Kacperka albo Pietrka.

– Już ich zmęczyłam – stwierdziła i wyszczerzyła zęby w szerokim, łobuzerskim uśmiechu.

– To prawdziwa wariatka – skomentowała Martyna, patrząc na mnie, po czym łypnęła okiem na Lilkę i zwróciła się do niej: – Dobrze słyszysz, to o tobie mowa! Dasz mi się rozebrać i poznać rodziców Elizy?

– Za całusa. – Lilka nadstawiła policzek.

Martyna cmoknęła ją w policzek. To była bardzo przyjemna scena.

– Martynka! Martynka! – Kacper omal nie zderzył się ze mną, wbiegając do korytarza. – Tak tęskniłem! Cześć! Cześć!

– No cześć!

Powoli zaczęłam się cofać. Gwar wypełnił całe mieszkanie. Kacper zaczął biegać i wymachiwać rękoma. Nie widziałam go jeszcze tak podekscytowanego. Musiał naprawdę bardzo się ucieszyć z obecności siostry. Lilka również skakała, kręcąc się wokół własnej osi i śpiewając jakieś piosenki, a Hilda szczekała w rytm melodii. Usiadłam na sofie i wbiłam wzrok w telefon, podczas kiedy Piotr wyglądał przez okno. Najwyraźniej nie śpieszył się do przywitania Martyny.

– Lubisz obserwować moich sąsiadów? – spytałam, nie mogąc dłużej znieść tego irytującego milczenia.

– Nie.

– To dlaczego to robisz?

– Przeszkadza ci?

– Nie. – Nabrałam powietrza w płuca. Ta rozmowa prowadziła donikąd.

Cieszyłam się, gdy po chwili tata wrócił do mieszkania. Kiedy Martyna zaczęła się witać z moimi rodzicami i dziękować im wylewnie za wszystko, co zrobili i nadal robią dla niej i Lilki, gwar jeszcze przybrał na sile. Po powitaniach wszyscy usiedli przy stole i przynajmniej mogłam zająć się jedzeniem pysznego obiadu. W którymś momencie zaczęłam się zastanawiać, czy przyczyną złego nastroju Piotra mógł być głód. Chciałam, żeby już przestał się dąsać. Mój gniew zelżał i z miłą chęcią poszłabym na ugodę, lecz mimo wszystko nie zamierzałam pierwsza podawać ręki. Czekałam. Byłam cierpliwa. Lilka siedziała obok mnie i co jakiś czas trącała mnie rączką w ramię. Uznałam, że to forma zaczepki. Uśmiechnęłam się i nalałam do wysokiej szklanki soku pomarańczowego, a następnie podałam ją dziewczynce.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam tak pyszny obiad. – Martyna popatrzyła na nas z wdzięcznością. – Jesteście naprawdę wspaniałymi ludźmi.

– Och, nie przesadzaj. – Tata machnął ręką. – Każdy, gdyby was poznał bliżej, zachowałby się w ten sam sposób.

– Nie. – Martyna pokręciła głową. – Zdecydowanie nie. Dzięki wam przypomniałam sobie dzieciństwo. Nasza mama również podawała gotowaną marchew z porem. Nie mogę uwierzyć, że już jej z nami nie ma.

– Ja też przeżyłam śmierć swojej mamy – powiedziała ostrożnie mama. – Co prawda była już wiekową, schorowaną kobietą, ale kiedy umarła, świat zawalił mi się na głowę. Z czasem jednak nauczyłam się z tym żyć. Pielęgnuję wspomnienia i często rozmawiam z nią, kiedy się modlę. To daje mi ukojenie.

– Doskonale panią rozumiem. – Martyna uśmiechnęła się blado. – My też próbujemy się z tym pogodzić, najgorzej jest jednak, kiedy zbliżają się jej urodziny albo rocznica śmierci. To ostatnie w szczególności...

– To zupełnie normalne – rzekł tata, kładąc swoją dużą dłoń na dłoni Martyny. – Ale będzie lepiej. Z każdym kolejnym rokiem.

Zerknęłam w stronę Piotra. Siedział sztywno na krześle i nieobecny wzrokiem wpatrywał się w jakiś odległy punkt. Dopiero gdy Kacper położył głowę na jego ramieniu, otrząsnął się i objął go mocno, pytając, czy wszystko jest w porządku.

– Przepraszam was, wiem, że opowiadanie o śmierci nie jest dobre.

– Nie przepraszaj, skoro tego właśnie potrzebujesz, możemy porozmawiać. – Mama uśmiechnęła się ciepło.

– Nie mogę tego zrozumieć. – Martyna westchnęła. – Czy Piotrek mówił, w jaki sposób mama od nas odeszła?

– Nie.

– Och... – Nastąpiła krępująca cisza.

– Zabiła się – przerwał milczenie Piotr. Jego głos był tak spokojny i łagodny, jakby opowiadał o cudach natury, a nie o śmierci własnej matki. Spojrzałam na niego z troską. Miałam wrażenie, że choć z pozoru wyglądał na opanowanego, w środku rozrywają go emocje.

– O Boże! – Mama zakryła dłonią usta. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Była w szoku.

– Teraz jest w niebie z tatą. – Kacper westchnął cicho.

– Przepraszam na moment. – Piotr wstał od stołu i trzema długimi krokami wyszedł z pokoju. Martyna pokręciła głową z politowaniem.

– Coś się stało? – Tata zmarszczył brwi. – Powiedzieliśmy coś nie tak?

– Nie, to nie chodzi o państwa – zapewniła. – Czasem tak ma, posiedzi w samotności kilka minut i mu przejdzie.

– Biedny... – Mama westchnęła głośno. – Wciąż nie może sobie poradzić. Chyba najciężej to znosi, prawda?

Martyna kiwnęła głową.

– Czasem mam wrażenie, że nie umie ruszyć do przodu.

– Pójdę do niego. – Wstałam od stołu, nie dowierzając, że to powiedziałam. Mimo że oficjalnie wciąż ze sobą nie rozmawialiśmy, czułam nagłą potrzebę upewnienia się, że wszystko z nim okej. Naprawdę się o niego martwiłam.

Piotr siedział na skraju łóżka, trzymając w ramionach Hildę.

– Ona nie wie – rzucił ochryłym głosem, nie patrząc na mnie.

– O czym? – Usiadłam obok niego.

– O liście. – Zaczerpnął powietrza. – Nigdy jej nie powiedziałem. Nie umiałem.

Pies poruszył się niespokojnie.

– To musiało być ciężkie – mruknęłam cicho.

– To nie jest temat na rozmowę przy stole.

– Masz rację, ale z drugiej strony... dzięki temu budujemy zaufanie. – Zawahałam się na chwilę. – Moi rodzice traktują ciebie, Martynę, Kacpra i Lilkę jak rodzinę.

– Wiem. – Spojrzał na mnie błyszczącymi od łez oczami. – Przepraszam.

Zmarszczyłam brwi.

– Za co? – spytałam, udając nieświadomą.

– Za to, że zachowałam się jak palant. To nie moja sprawa, z kim się spotykasz, nic mi do tego. – Odwrócił wzrok i zaczął bawić się obrozą Hildy. – Sytuacja z Martyną dała mi w kość... Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, ale bardzo się zdenerwowałam, kiedy dowiedziałem się o Przemku.

– Rzeczywiście, twoje zachowanie nie było w porządku – odezwałam się spokojnym głosem. – Rozumiem, że się troszczysz o siostrę, ale mówiąc szczerze, ona wcale nie sprawia wrażenia zagubionej czy smutnej. Może powinieneś dać im szansę?

– Może powinienem – odparł cicho.

Uśmiechnęłam się do niego. Wypuścił Hildę z objęć i po chwili poczułam, jak opuszką palca muska moją dłoń. Jakby sprawdzał, na jak wiele może sobie pozwolić. Elektryzujący dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, mimo że ten gest nie był prowokujący. Wręcz przeciwnie ujmował mnie swoją delikatnością i nieśmiałością.

– Na tobie również mi zależy – odezwał się.

– Nie jestem twoją siostrą, nie potrzebuję opieki.

– Nie miałem na myśli siostrzanych uczuć.

– Przyjaźnimy się – wymamrotałam, poruszona jego słowami. Co się z nami działo?

– To coś więcej.

– Wracajmy do reszty. Pewnie się niepokoją – uciekałam od tematu. Musiałam uciec. Był bardzo niebezpieczny. Budził nowe, nieznane pragnienia.

Piotr kiwnął głową, wstał z łóżka i ruszył w stronę drzwi. Miałam zamiar pójść w jego ślady, gdy nagle potknęłam się o włochatą kulkę leżącą nieopodal mebla. Hilda zerwała się na równe łapy, gdy ja z trudem próbowałam złapać równowagę.

– Jestem przy tobie. – Piotr błyskawicznie objął mnie mocno w pasie, chroniąc przed upadkiem.

– Dzięki – wydusiłam. Byłam aż nadto świadoma tego, jak blisko siebie znalazły się nasze twarze. Czułam, jak owiewa mnie jego ciepły oddech. Moje ciało drżało niespokojnie, podczas gdy serce waliło boleśnie o żebra. Zielone oczy wpatrywały się we mnie z porażającą intensywnością, jakby chciały wtopić się w moje. Jego uścisk zelżał i miałam nieodparte wrażenie, że ciepłe dłonie Piotra zaczęły nieśmiało piąć się wzdłuż mojego kręgosłupa. Zadrzałam. Cholera jasna, to nie było dobre! Z trudem łapałam powietrze. Jego dotyk był jak muśnięcie skrzydłami motyla, a mimo to zostawiał po sobie palący ślad. Wzniecał płomień.

– Pragnę cię – usłyszałam jego szept.

Mój żołądek zacisnął się w twardy supeł. Dziękowałam Bogu, że trzymał mnie wciąż w ramionach, bo na siłę swoich nóg nie mogłam liczyć. Pierwszy raz czułam, że kolana same się pode mną uginają. To uczucie było tak dziwne i zarazem fascynujące, że ledwo je ogarniałam. Piotr przycisnął

swoje czoło do mojego, a czubek jego nosa delikatnie trącił mój. Krew w żyłach zaczęła przypominać lawę.

– Ja ciebie też – wydusiłam. Uniosłam ramiona w górę i objęłam go za szyję. Dygotałam, fala gorąca zalewała moje ciało. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Straciłam panowanie nad wszystkim.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. – Jego pomruk wypełnił moją głowę.

Piotr wypuścił ze świstem powietrze i zacisnął powieki. Milczałam. Być może dlatego chciał się odsunąć i przerwać tę grę, ale gdzieś w głębi nie miałam zamiaru mu na to pozwolić. Nie teraz, kiedy całe moje ciało trawił pożar. Wspięłam się na palce i dotknęłam ustami jego ust. Nie czekałam długo na reakcję. Odwzajemniłam pocałunek, obejmując dłońmi moją twarz. Kiedy poczułam, jak nasze języki zaczynają się o siebie zmysłowo ocierać, aż zakreśliło mi się w głowie. Piotr przyparł mnie do ściany, a z mojego gardła wyrwał się cichy jęk. Jego ruchy stawały się coraz bardziej natarczywe. Tracił nad sobą kontrolę, a ja zachłannie brałam wszystko, co miał do zaoferowania. Potrzebowałam tego. Podniósł moją prawą nogę i owinął ją wokół swoich bioder. Podniecenie zalewało mój umysł. Tak dawno nie byłam z mężczyzną... Westchnęłam cicho. Pierwotna potrzeba dawała o sobie znać. Coraz bardziej. Wygięłam się w łuk, gdy zaczął ssać moją dolną wargę. Nie potrafiłam się nim nasycić. W jego dużych, ciepłych rękach byłam jak plastelina. Pociągnęłam go lekko za włosy. Wymruczał coś niewyraźnie, a potem odchylił moją głowę i jego usta pożądliwie opadły na moją szyję. Drażnił moją rozgrzaną skórę, całował, lizał i szczypał zębami. Jęknęłam, nie potrafiąc się opanować. Mój Boże! Doskonale wiedział, co zrobić, żebym się wiała z rozkoszy.

– To bardzo niestosowne – pisnęłam.

– Wiem – zapewnił mnie, gorączkowo poszukując moich ust.

Chciałam, żeby mnie całował, żeby pieścił całe moje ciało, żeby zerwał ze mnie ubranie. I sądząc po jego niecierpliwych ruchach, on także nie myślał o niczym innym. Byliśmy głodni seksu. Oboje. I nagle, gdy rozpiniałam guzik jego spodni, usłyszałam pukanie do drzwi, a zaraz potem zatroskany głos mamy:

– Wszystko w porządku?

Piotr oderwał się ode mnie, ciężko dysząc. Zapiął spodnie i w ostatniej chwili zdążył oprzeć się o przeciwległą ścianę.

– Może już wróćcie do nas? – zapytała mama, gdy weszła do środka.

– Jasne – odparłam, robiąc wszystko, żeby mój głos zabrzmiał normalnie. – Zaraz przyjdziemy, prawda?

– Tak, oczywiście – poparł Piotr, nerwowo przeczesując palcami włosy.

– Porozmawialiście sobie? – Mama jednak nie miała zamiaru odchodzić. – Wiem, że strata ukochanej osoby bardzo boli, ale z czasem ta rana zamienia się w bliznę, która już nie krwawi, a jedynie przypomina o tym, co było.

– Dziękuję – powiedział zduszonym głosem. Wiedziałam, że poruszyły go słowa mojej mamy. Zresztą nie tylko jego. Również miałam łzy w oczach. Starłam je szybko, zanim ktokolwiek je zobaczył. Nie chciałam wyjść na płaczkę.

– Nie masz za co dziękować. A teraz chodźmy do pokoju. Zrobię pyszną kawę i ukroję ciasta.

– To bardzo miłe, ale obawiam się, że będziemy musieli już jechać.

– Nie wygaduj bzdur!

– Już wystarczająco długo nas gościcie – odparł, kładąc dłoń na ramieniu mojej mamy.

Ze wszystkich sił starałem się skoncentrować na drodze. Panował tłok, a marznący deszcz nie ułatwiał jazdy. Pędzące samochody przede mną wpadły w poślizg, stwarzając dodatkowe zagrożenie. Nie mogłem teraz pozwolić sobie na rozpamiętywanie tego, co zaszło między mną a Elizą. Przymknąłem powieki, a moje dłonie zrobiły się mokre. To było złe i nigdy nie powinno było się wydarzyć, ale, do cholery, stało się. Nie mogłem udawać, że było inaczej. Pragnąłem jej niemalże do bólu. Wspomnienie dotyku jej miękkich warg wciąż powracało do mnie jak bumerang. Jej ciało tak kusząco ocierające się o moje. Wiedziałem, że była tak samo podniecona. Od seksu dzielił nas tylko brak gumki i Kalina. Cholera!

– Fajna jest ta Eliza – zagadnęła Martyna. – Mogłabym się z nią zaprzyjaźnić.

– Ona jest cudowna – rzucił Kacper, odrywając wzrok od telefonu.

– Masz cały czas zielone światło – mruknęła.

– Słucham? – Zmarszczyłem brwi. – Nie widzisz, że jestem na prostej?

– Ode mnie, gamoni! Kalina zupełnie przypadkiem powiedziała mi, że Eliza nie ma żadnego faceta. Weź się za nią.

– Ma. – Poczułem skurcz w żołądku na samą myśl. – Jakiegoś wymuskanego Francuza.

– Skąd wiesz? Powiedziała ci?

– Tak.

– Hm, ale ten Francuz... jest w Paryżu, nie?

– Tak.

– W takim razie masz zielone światło. Jesteś na miejscu. Wykorzystaj to. Prychnąłem w odpowiedzi.

– Jesteś stuknięta. Nie mam zamiaru niszczyć tego, co... zbudowali. Martyna pokręciła głową, a po chwili stwierdziła:

– Przecież ona nawet się z nim nie widuje.

– Mają kontakt – wydusiłem, nieświadomie przyśpieszając. – Wydzwania do niej, piszą wiadomości... oczywiście po francusku.

– No tak, a ty nic z tego nie wiesz i szlag cię trafia – zauważyła i wybuchnęła śmiechem. – Przyznaj, zależy ci na niej?

– Odpowiem, jeśli ty opowiesz mi całą historię związaną z Przemkiem. – Łypnąłem na nią okiem. – Co? Myślałaś, że nie wiem? Chcę usłyszeć prawdę i tylko prawdę.

– Skąd wie... – urwała i nagle zamknęła powieki. – Liliana.

– Nie złość się na nią – uprzedziłem, widząc jej ponurą minę. – Za pięć minut będziemy w Nadarzynie. Chcesz pogadać w domu?

– Tak – odparła, wpatrując się w szybę. – Skoro już muszę się spowiadać wielkiemu bratu, wolę to zrobić w domu.

– Dobrze, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

– Tylko nie bądź zły. Wiesz, ja nie planowałam tego wszystkiego... co wyszło.

– Szczerze? Byłem wściekły, ale na twoje szczęście jakoś mi przeszło. Uśmiechnąłem się słabo, po raz kolejny przywołując smak ust Elizy.

W moich ramionach była krucha jak szkło. Chciałem ją chronić, chciałem być blisko... najbliżej jak się da. Zastanawiałem się, czy również wspomina

nasz pocałunek i czy zrobił na niej tak samo wielkie wrażenie, jak na mnie. Gdzieś w głębi budziła się chęć, żeby to powtórzyć, żeby raz jeszcze móc ją trzymać w objęciach. Byłem idiotą.

– O czym ja w ogóle myślę? – rzuciłem rozdrażniony.

– Co? – Martyna spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Co? – powtórzyłem, ściągając brwi i udając niewiniątko.

– Mówiłeś coś?

– Nie.

– Jestem przekonana, że coś powiedziałeś.

– Masz szmery w uszach – mruknąłem, siląc się na powagę. Za nic nie chciałem się przyznać, że wypowiedziałem swoje myśli na głos. Za nic w świecie!

– Kacper, otwórz bramę. – Nie miałem najmniejszej ochoty wysiadać z auta. – Proszę.

– Pod jednym warunkiem! – Brat uniósł palec w górę. – Będziemy driftować.

– Teraz? Kiedy pada? – Martyna westchnęła niezadowolona.

– W deszczu jest super! – Kacper pochylił się w moją stronę. – To jak? Umowa stoi?

– Stoi. – Nie potrafiłem mu odmówić. – A teraz zmykaj na dwór otworzyć bramę.

– Chyba oszalałeś. Chcesz driftować w deszczu? Jest ślisko!

– O to właśnie chodzi. – Uśmiechnąłem się z przekorą. – Auto pięknie wchodzi bokiem w zakręty.

– Jesteś szurnięty. Nie rozumiem twoich dziwnych zainteresowań.

– Wolisz, żebym malował sobie paznokcie i farbował włosy? – Roześmiałem się.

– Zbierał znaczki – rzuciła z przekąsem. – Albo układał puzzle z Lilką.

– Wiesz, że nie cierpię puzzli.

Kacper pomachał rękoma, informując mnie, że otworzył bramę. Wjechałem wolno przed dom i zaparkowałem samochód.

Wypuściłem z auta Hildę i pomogłem rozpiąć Lilce pasy, po czym wszyscy wpadliśmy do wychłodzonego budynku.

– Ale mróz! – Martyna, nie zdejmując kurtki, uruchomiła ogrzewanie. – Chce ktoś herbatkę?

– Świetny pomysł. Herbata idealnie pasuje do naszej rozmowy – rzuciłem z rozbawieniem.

– Chwila, myślałam, że będziesz kręcił kółeczka z Kacprem.

– Najpierw spowiedź – zastrzegłem, zdejmując płaszcz. Martyna spojrzała na mnie z ciężkim westchnieniem. Wiedziała, że nie zdoła wykręcić się od rozmowy. Potrafiłem być bardzo uparty, kiedy na coś mi zależało.

Usiedliśmy przy dużym dębowym stole w kuchni. Ona ujęła w dłonie kubek z herbatą, a ja oparłem się o oparcie krzesła i splotłem ramiona na piersi.

– Czuję się jak na przesłuchaniu – mruknęła. – Brakuje jeszcze rażącej w oczy lampy.

– Nie przesadzaj. Wiesz, że się o ciebie martwię.

– Wiem i naprawdę to doceniam, ale jestem tylko o rok młodsza od ciebie, Piotrek. Nie uważasz, że mam prawo do spotykać się, z kim chcę?

– Tak jak w przypadku pajaca? – Zmarszczyłem brwi. – Zrobiłaś, co chciałaś.

– Byłam młoda i głupia, zresztą ja nie wypominam ci twoich nieudanych związków, więc daj spokój. To cios poniżej pasa.

– Skąd wiesz, że ten Przemek jest odpowiedni?

– Nie wiem. – Uśmiechnęła się. – Ty masz pewność, że Eliza jest warta zachodu?

– Nie rozmawiamy o mnie. – Odchrząknąłem.

– Ale możemy zacząć. – Wyszczrzyła zęby. – Piotrek, nigdy nie wiemy, czy osoba, z którą się spotykamy, jest tą odpowiednią. Zaufanie buduje się latami, ale od czegoś trzeba zacząć. Nie mogę być samotną matką do końca swojego życia. Samotność jest okropnie przygnębiająca!

– Będiesz ryzykować Lilką? – Ściągnąłem brwi. – Co stanie się z jej dziecięcym serduszkiem, kiedy zwiąże się z tym facetem, a on po jakimś czasie powie: pa, pa? Pomyślałaś, jak to się na niej odbije?

– Czy to, że mam dziecko, oznacza, że muszę rezygnować z szansy na miłość? To nie jest w porządku. W tej sytuacji zarówno ja, jak i Lilka wiele ryzykujemy, ale nie widzę innego wyjścia.

Nabrałem powietrza w płuca. Martyna miała wiele racji. Pochyliłem się nad stołem i sięgnąłem po jej kubek z herbatą.

– Hej! – zaprotestowała. – Mogłeś mówić, zrobiłabym też dla ciebie.

– Nie chcę. Łyk wystarczy. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Przystojny jest chociaż?

– Co?

– Nie co, tylko kto. Twój Przemek.

– Chcesz go zobaczyć? – Jej oczy błysnęły, jakby ktoś umieścił w nich świeczkę. – Mam kilka zdjęć.

– Dawaj – zachęciłem.

Podawała mi telefon z łobuzerskim uśmieszkiem. Znalazłem odpowiedni folder i po chwili na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie faceta w szarej bluzie z logiem znanej marki.

– Masz jakąś słabość do blondynów – stwierdziłem, marszcząc brwi.

Wpatrywałem się w zdjęcie. Typ sprawiał wrażenie sympatycznego, choć dobrze wiedziałem, że pozory mylą. Nie byłem naiwny.

– Skąd się znacie? – spytałem, oddając jej telefon.

– Kiedyś wpadliśmy na siebie w przychodni. – Uśmiechnęła się słabo. – Czekaliśmy z Lilką w poczekalni, on siedział na krześle, ale kiedy mnie zobaczył z małą, wstał i ustąpił miejsca.

– I od razu się zakochałaś?

– Nie, ale zapunktował. Zaczęliśmy rozmawiać, okazało się, że mieszka niedaleko nas, więc zgodziłam się, żeby nas podwiózł.

– Mhm.

– Na drugi dzień spotkałam go w sklepie. Śmialiśmy się, że to musi być przeznaczenie. Dałam mu swój numer.

– I co?

– I zadzwonił tego samego wieczora z pytaniem, czy się z nim umówię. Powiedziałam, że chętnie, ale nie mam z kim zostawić dziecka. Skłamałam, chciałam poznać jego reakcję. Odpowiedział, że Lilka mu nie przeszkadza, i pojechaliśmy w trójkę do kina. Było fantastycznie. – Zerknęła na mnie. – Przemek ma siostrę, która studiuje architekturę.

– Ha! Wymyśliłaś to celowo?

– Nie. Jest na trzecim roku. Namawiam ją, żeby nie poprzestała na tym i zrobiła też studia drugiego stopnia jak ty, żeby mieć tytuł inżyniera.

– Najlepiej by na tym wyszła – przyznałem.

– Ma na imię Agata. Możesz ją znaleźć na Facebooku. Agata Strzelecka. Bardzo w porządku dziewczyna.

Niespodziewanie usłyszałem dźwięk przychodzącej wiadomości.

– Czyżby ktoś się za tobą stęsknił? – Martyna uśmiechnęła się szeroko. – To Eliza?

– Nie – mruknąłem, patrząc na wyświetlacz. – To moja klientka.

– Klientka? Przecież jest wieczór. Nie wie, że w tym czasie firma jest zamknięta? Doprawdy, niektórzy ludzie mnie osłabiają. Czego chce?

– Zrezygnowała – wydusiłem z trudem, wpatrując się w ekran komórki. – Zrezygnowała z budowy domu.

– O kurczę!

Nie mogłem w to uwierzyć. Dla pewności po raz dziesiąty skupiłem się na treści wiadomości, ale rezultat wciąż był ten sam. Poczulem znajome klucie w mostku. Nie mogłem pozwolić, żeby firma traciła zyski. Nie chciałem kolejny raz stać przed wizją bankructwa.

– Co napisała? – Martyna podeszła do mnie i objęła mnie. – Nie martw się, Pietrek, na pewno sobie poradzicie.

– Napisała, że znalazła lepszą ofertę i rezygnuje z naszych usług.

– Tak po prostu? – Gdy nie odpowiedziałem, dodała ze złością: – Co za małpa!

– Nie mogę ot tak zamknąć interesu. W budowę zaangażowane jest całe biuro. Architekci zrobili wstępne projekty przed weekendem, a po dwudziestym ósmym stycznia miała wjechać ekipa budowlana. Wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Baba wpłaciła całą sumę za dom.

– Najwyraźniej nie zależy jej na kasie.

– Jej nie – warknąłem. – Ja z kolei muszę znów kombinować, jak pokryć dziurę w budżecie!

– Piotrek, spokojnie.

– Strzelę sobie w łeb, jeśli będę musiał brać kolejną pożyczkę – syknąłem, spuszczając głowę w dół. – Cholera jasna!

– I co teraz?

– Zadzwońię do niej. Zapytam o powód decyzji, a jeśli nadal będzie przekonana, że chce zrezygnować, zażądam odszkodowania. Te pieniądze z kolei przeleję do Dom-Investu i pracownikom, którzy siedzieli dzień i noc, żeby wszystko był gotowe.

– I sobie.

– Dla mnie nie zostanie – rzuciłem, wstając z miejsca. – Mamy coś w barku? Jakąś whisky?

– Nie wiem. – Martyna spojrzała na mnie z troską. – Obiecałeś Kacprowi drift. Nie chcę, żebyś pił.

– Kurwa!

– Nie denerwuj się. Na pewno wszystko będzie dobrze. Za bardzo się przejmujesz. Dawniej było krucho, ale teraz masz Elizę, nie? Mówiłeś, że jest dobra w swojej pracy i dzięki niej nabieracie znów wiatru w żagle.

– Eliza nie będzie pracowała za marne grosze. – Zacisnąłem dłoń w pięść. – Zresztą nikt nie będzie chciał.

– Dramatyzujesz. Jedna odmowa nie oznacza, że teraz znów będziesz na lodzie.

– Skąd wiesz? – rzuciłem nerwowo. – Może za nią pójdą kolejni? Nie rozumiesz, że tutaj nie chodzi o mnie, tylko o ludzi, którzy dla mnie pracują? Co ja im powiem, kiedy znów będę zmuszony obciąć pensję? Lucyna ma dwójkę dzieci na utrzymaniu, Jagoda spłaca dom, Daniel wziął kredyt na samochód.

– Każdy ma jakieś zobowiązania, Piotr. Wiem, że chcesz dla wszystkich dobrze, ale, moim zdaniem, nie powinieneś się aż tak przejmować.

– Gdybym nie miał firmy na głowie, być może bym się z tobą zgodził.

– Dobrze. Zadzwoń do tej franczyzy, a ja naleję ci whisky, ale tylko odrobinę! Na dzień!

– Wystarczy. – Przymknąłem powieki, waząc telefon w dłoni. Wiedziałem, że muszę się wziąć w garść i wykonać to cholerne połączenie. W chwili gdy przykładam telefon do ucha, poczułem lekkie szarpnięcie. Kątem oka dostrzegłem drobne rączki na ściągaczu bluzy.

– Nie teraz – szepnąłem.

– Dlaczego? – Lilka wyszczerzyła swoje mleczone ząbki. – Chodź! Coś ci pokażę!

– Nie teraz – powtórzyłem i odsunąłem się o kilka kroków.
– No co ty? – Zamrugła powiekami, jakby próbowała powstrzymać się od płaczu.

Wysłuchany w długie sygnały oczekiwania, zaciskałem zęby niemalże do bólu.

– Kurwa! – wrzasnąłem poirytowany, gdy klientka odrzuciła połączenie.
– Kurwa? – Lilka zachichotała pod nosem.
– Buzia na kłódkę. – Wsunąłem telefon do kieszeni i sięgnąłem po niską szklaneczkę. Wlałem w siebie palący alkohol, podczas gdy siostrzenica podskakiwała w miejscu, krzycząc na cały głos usłyszane przekleństwo.

– Liliana! – Martyna nie była zadowolona. – Piotr, co ty z nią zrobiłeś?
– Nic – syknąłem oschle.
– Co się stało?
– Nic.
– Coś z tą babą, prawda?
– Nie odebrała. – Nabrałem powietrza. – Kacper!
Miałem nadzieję, że drift z bratem nieco ostudzi moje emocje.
– Jesteś zdenerwowany. Naprawdę uważasz, że jazda autem w tej chwili to dobry pomysł?

– Będę pasażerem.
– Jasne...
Nie uwierzyła, ale nie mogłem mieć do niej pretensji. Obydwoje doskonale wiedzieliśmy, że nie przepuszczę okazji, by podriftować.

Chwilę później Kacper zszedł ze schodów, ziewając, ale gdy tylko zobaczył, jak wyjmuję z szuflady klucze od BMW, natychmiast się ożywił.

– Mój wóz! – pisnął z radością.
– Wkładaj kurtkę – poleciłem stanowczym tonem.
– Nie lubię kurtki – jęknął. – Ogranicza mnie.
– Kurtka albo zostajemy w domu i gramy w chińczyka.
– Tak! – Lilka klasnęła w dłonie. – Zagrajmy! Proszę!
– Nie! – Kacper wytknął język. – Nie będziemy grać w żadnego chińczyka!
To nudne!

– Sam jesteś nudny! – Dziewczynka nie miała zamiaru ustąpić.
– Nie mów tak do mnie!

– Spokój! – Uniosłem głos. – Kacper, wkładaj kurtkę.
– Ha! Widzisz? Wygrałem! – Pochylił się nad Lilką i szturchnął ją zaczepnie ramieniem.

– Aua!

– Przeprós ją! – warknąłem. Czułem, że moja cierpliwość zaczyna się kończyć.

– Nic nie zrobiłem.

– Widziałam, co zrobiłeś. – Martyna zmrużyła oczy.

– Nic nie zrobiłem – powtórzył uparcie, wkładając żółtą kurtkę.

– Zaraz mnie krew zaleje – mruknęła gniewnie. – Co to ma być za zachowanie? Masz za dużo energii? To zapraszam do stajni. Tam jest zawsze dużo roboty.

– Ja wychodzę z Piotrkiem. – Uśmiechnął się szeroko. – Pa!

– Nie! Piotruś zostań! – Lilka ze łzami w oczach padła na kolana i chwyciła mnie kurczowo za łydki. – Nie idź z nim!

– Wstań – powiedziałem łagodnie. Dziewczynka nie chciała spełnić mojej prośby, toteż podniosłem ją z podłogi.

– Kabaret przy was to mało. – Martyna machnęła ręką w powietrzu. – Idę na spacer, muszę się przewietrzyć.

– Weźmiesz małą ze sobą? – spytałem.

– Nie. Chciałabym porozmawiać z Przemkiem.

– W takim razie będziesz musiała poczekać, aż wrócę z Kacprem.

– Okej. Nie rozwalcie się. – Spojrzała na mnie smętnie. – Mówię serio.

Nie odpowiedziałem. Wszedłem z domu i zacisnąłem dłonie w pięści. Byłem na skraju wytrzymałości. Oparłem się o ścianę budynku i zamknąłem powieki. Nie wiedziałem, ile czasu spędziłem w kompletnym bezruchu, ale otrząsnąłem się, dopiero kiedy Kacper podjechał srebrnym BMW. Silnik zawył wściekle, kłęby dymu uderzyły mnie prosto w twarz.

– Jazda! – krzyknął, wystawiwszy głowę przez szybę.

– Nie gazuj tyle. – Pokręciłem głową z dezaprobatą.

Driftingu nauczyłem się, gdy miałam zaledwie siedemnaście lat. Nie wiązałem z tym rzecz jasna przyszłości, ale lubiłem to robić. Kiedy rodzice byli zajęci treningami i nie mogłem wybrać się na przejażdżkę konno,

wsiadałem do wysłużonego auta, które odkupiłem za grosze od kumpla, i wprowadzałem je celowo w poślizg.

Swoim hobby zaraziłem brata, kiedy ten skończył piętnaście lat. Z początku było bardzo ciężko. Proste czynności sprawiały mu wiele trudności, ale z czasem wszystko się zmieniło. Był dobrym, choć brawurowym kierowcą.

Kacper wcisnął mocno hamulec i sprzęgło, po czym wszedł gładko w zakręt. Samochód zawył i przez chwilę sunął bokiem, po czym szarpnął i kolejny raz pruliśmy naprzód. Cieszyłem się, że sprawiłem bratu frajdę, ale nie potrafiłem w pełni napawać się tą chwilą. Wciąż męczyła mnie sprawa rezygnacji klientki. Nie rozumiałem, jak mogła tak postąpić.

W tym samym momencie zadzwoniła moja komórka. Zamrugałem powiekami, zobaczywszy na wyświetlaczu znajomy numer.

– Zatrzymaj się – poleciłem, a gdy samochód stanął, wysiadłem z wnętrza kabiny. Oparłem się o dach, odbierając połączenie.

– Miło, że postanowiła pani oddzwonić – powiedziałem oschłym tonem. – Domyśla się pani, że będę chciał znać szczegóły anulacji naszego przedsięwzięcia?

– Panie Zakrzewski, ale co tutaj tłumaczyć? Znalazłam lepszą ofertę.

– Zapłaciła pani z góry. Kwestia finansowa nie była powodem. – Zmrużyłem oczy. – Jeśli miała pani jakieś uwagi do szkiców bądź...

– Nie miałam. – Klientka z impetem weszła w moje zdanie. – Proszę tego nie roztrząsać.

– Chcę wiedzieć – syknąłem, zaciskając zęby. – Mam do tego prawo.

– ArchTech przekonało mnie o solidności ich materiałów, do tego... mają podpisaną umowę z większymi i bardziej rozpoznawalnymi markami. Mój dom będzie budowany przez firmę Santiago reprezentowaną przez renomowaną filię developerską z Krakowa. Dream House? Słyszał pan? Są na rynku od kilku lat. Międzynarodowa kadra. Sam prezes pochodzi z Anglii.

– I to wystarczyło? – rzuciłem z niedowierzaniem. – Rzucono pani kilka znanych nazw firm i od razu zdecydowała się pani odejść?

– Proszę tego nie brać do siebie...

Trzasnąłem dłonią w dach.

– Odszkodowanie będzie wynosiło połowę sumy za budowę domu.

- Odszkodowanie?! Chyba pan żartuje!?
- Proszę tego nie brać do siebie. Mam prawo ubiegać się o swoje! – Rozłączyłem się. Dyszałem ciężko, byłem strzępkim nerwów. Nie zauważyłem, że Kacper wysiadł z auta i przypatruje mi się z powagą.
- Piotrek, bo tam... policja chyba na nas czeka. – Jego słowa podziałały na mnie jak kubeł lodowatej wody.
- Policja? – powtórzyłem z niedowierzaniem. – Jaka policja, do cholery jasnej?!
- Odwróciłem się na pięcie i zamarłem. Radiowóz stał kilka metrów dalej.
- Daj kluczyki – rzuciłem spiętym tonem.
- Po co?
- Nie masz prawa jazdy, prawda?
- Och. – Kacper zbladł i ścisnął mnie za ramię. – Co teraz? Pójdziemy za kratki?
- Na razie tylko na nas patrzą. – Zmarszczyłem brwi. – Wskakuj na miejsce pasażera, będziemy się ewakuować. Jeśli dopisze nam szczęście, to unikniemy mandatu i punktów karnych. Szlag by to trafił, nie wierzę, że to wszystko się dzieje. Nieświadomie otworzyłem jakąś cholerną puszkę Pandory.
- Co?
- Nic. – Pomasowałem skronie. – Do auta i pamiętaj, ani słowa Martynie.
- Dobra. Ani słowa.

ROZDZIAŁ 19



Czas mijał bardzo szybko. Stanowczo zbyt szybko.

Siedziałam na sofie, trzymając na kolanach laptop z otwartym wstępnym szkicem piwnicy, który dostałam mailem wczoraj wieczorem od Piotra, lecz nie potrafiłam się skupić na pracy. Wręcz przeciwnie. Czułam dziwny niepokój. Coś jakby blokowało mnie od środka. Westchnęłam cicho. Wiedziałam, że powodem tego uczucia był Piotr. Martwiłam się o niego.

– Ale mina! – Tata roześmiał się, siadając obok mnie. – Hej! A co to? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że pracujesz?

– Nie, skąd. – Uśmiechnęłam się z trudem.

– To dobrze. – Sięgnął po pilota i włączył telewizję. Przez jakiś czas przeskakiwał z kanału na kanał, nie mogąc się zdecydować na żaden program. W końcu jednak wybrał ten z wiadomościami i zwiększył głośność. Wtedy dotarło do mnie, że ktoś, kto występuje na wizji, wspomina samobójczą śmierć Sylwii Zakrzewskiej. Ból, jaki poczułam, wycisnął łzy z moich oczu.

– Cholera, mam nadzieję, że Piotrek tego nie ogląda – mruknął tata. – Ona i Marek dawali zawsze popis. Znałabyś ich, gdybyś ze mną chodziła i obstawiała gonitwy. Swoją drogą, to niesamowity zbieg okoliczności, że po latach moja córka pracuje w firmie ich syna.

– Tak. – Oparłam się o jego ramię. – To zadziwiające.

– Żałuję, że nie poprosiłem Marka o autograf. To było jakieś sześć, siedem lat temu. Rozmawialiśmy, staliśmy obok siebie. Miałem taką okazję i jej nie wykorzystałem. To był bardzo wygadany facet – wspominał z nostalgicznym uśmiechem. – I mimo że był sławny, to nie pomiatał ludźmi.

Niespodziewanie usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Zamrugałam powiekami, gdy na wyświetlaczu zobaczyłam numer Jules'a. Pytał, jak mija mi dzień i czy nie chciałabym wrócić do Paryża.

Czy chciałam? Nie byłam pewna...

Po chwili mój aparat znów dał o sobie znać. Byłam przekonana, że to znowu Jules, ale wówczas zobaczyłam numer Martyny.

– Halo? – odebrałam, wstając z sofy.

– Cześć, przepraszam, że przeszkadzam, ale mam takie małe pytanko...

– Tak?

– Piotr jest u ciebie?

Poczułam skurcz w żołądku.

– Nie. Dlaczego?

– Och, byłam przekonana, że znajdę go u ciebie. – Westchnęła. – Dzięki. I jeszcze raz przepraszam, że zakłóciłam spokój.

– Nie wygłupiaj się – rzuciłam, czując narastającą irytację. – Co z Piotrem?

– Szczerze? – Usłyszałam, jak bierze głęboki wdech. – Nie wiem. Od czasu, kiedy stracił tę klientkę, nie mogę się z nim dogadać. Wyszedł o ósmej rano z domu i przepadł.

– Byłaś w lesie? – spytałam. To była pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy. – Sprawdziłaś, czy wszystkie konie są w stajni?

– Tak. – Sapnęła. – Byłam nawet na cmentarzu.

– Firma?

– To mój kolejny punkt do sprawdzenia – przyznała. – Ale jeśli tam go nie będzie, to nie wiem... powinnam poinformować policję?

– Spokojnie. – Zaczęłam dygotać. – Nie panikuj. Piotrek jest rozsądnym mężczyzną, nie robi żadnej głupoty. – Mój umysł zaczął bardzo intensywnie pracować. Analizowałam każde słowo usłyszane z ust Martyny. Zaniepokoiłam się tą wzmianką o klientce, ale chciałam wierzyć, że to zwykłe nieporozumienie. W końcu wzięłam się w garść i spytałam: – Potrzebujesz pomocy przy Lilce i Kacprze?

– Daję radę. Przemek niedługo przyjedzie. Mam nadzieję, że się nie przerazi, gdy pozna Kacpra. Opowiadałam mu o jego chorobie, ale wiesz, co innego słuchać, a co innego widzieć.

– Na pewno będzie okej. Daj mi, proszę, znać, jak tylko będziesz wiedziała, co z Piotrem, dobrze?

– Jasne. Będziemy w kontakcie.

Odłożyłam telefon i zaczerpnęłam kilka głębszych wdechów. Bolało mnie serce. Z każdym kolejnym oddechem czułam nieprzyjemne klucie w piersi.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że ten ból i łupanie w czaszce to tylko jedno z wielu objawów stresu. Starłam się nie panikować, z całych sił skupiałam się na analitycznym rozwiązaniu problemu, ale gdzieś w głębi lęk paraliżował moje działania. Ostatni raz tak bardzo martwiłam się o tatę, gdy myślałam, że umrze, i nie byłam pewna, czy zdążę go odwiedzić. Dzięki Bogu to był tylko głupi podstęp rodziców, by ściągnąć mnie do kraju. Tylko czy Piotr też w ten sposób żartował?

– Czy coś się stało? – Mama spojrzała na mnie z troską.

– Nie, skąd. – Nie miałam zamiaru jej martwić.

– Słyszałam rozmowę. Coś nie tak z Piotrkim?

– A widzisz. – Wykrzywiłam usta w udawanym uśmiechu. – To jest nauczka, że nie wolno podsłuchiwać. Wszystko jest w porządku.

– Nie podsłuchiwałam. – Mama nieco się zmieszała. – Po prostu było słychać waszą rozmowę.

– Wiem. – Podeszłam do niej i objęłam ją za szyję. – Wszystko okej. – Pocałowałam ją w policzek, a potem zerknęłam na leżącą obok kubka z kawą kolorową gazetę i zagadnęłam: – Rozwiązałaś już wszystkie krzyżówki?

– Och, jeszcze mi zostały dwie. Chcesz się pobawić?

– Nie. Zostawię tę przyjemność tobie. – Odsunęłam się i zerknęłam na milczący telefon. – Pójdę się przejść na spacer.

– W ten ziąb? – Tata łypnął na mnie okiem. – Zaraz znów będzie lało. Pogoda jest okropna!

– Nic nie szkodzi. Deszcz nie jest mi straszny, na szczęście nie jestem z cukru.

– Przeziębisz się. – Mama nie chciała mnie wypuścić z domu. – Może jutro będzie ładniejsza pogoda, wtedy sobie wyjdiesz.

– Troszkę ruchu mi nie zaszkodzi. – Byłam uparta. Wiedziałam, że muszę wyjść z mieszkania. Nie chciałam bezradnie czekać na informację od Martyny.

Wciągnęłam na siebie płaszcz i owinęłam szyję szalem, po czym z udawaną beztroską wyszłam z domu. Zrezygnowałam z zabrania samochodu, by nie wzbudzać podejrzeń rodziców. Gdy tylko znalazłam się na dworze, uśmiech ustąpił miejsca grymasowi.

Ruszyłam na najbliższy przystanek tramwajowy, wciąż rozmyślając, dokąd mógł się udać Piotr. Nigdy wcześniej nie musiałam szukać zaginionej osoby. Chwila. „Zaginionej” nie brzmiało dobrze. Zaczęłam ulegać nerwom, a te miały bardzo negatywny wpływ na to, co się działo z moim umysłem.

Gdy wsiadłam do prawie pustego tramwaju, wyjęłam telefon i wybrałam numer Piotra. Automatyczna sekretarka powiadomiła mnie o braku zasięgu.

Szlag!

Nie poddawałam się. Zadzwoeniłam jeszcze kilkanaście razy, ale wciąż słyszałam ten sam komunikat. W pewnym momencie przypomniałam sobie o złotej podkowie, którą miałam na szyi. Nie miałam pojęcia, czy to dobry trop, ale zdecydowałam się pojechać w stronę Służewca.

Komunikacja miejska wyrzuciła mnie na ulicy Wynałazek, skąd miałam do przejścia niewiele ponad sto metrów. Cały odcinek pokonałam w niecałą minutę.

Kiedy dostrzegłam na parkingu przed głównym budynkiem czerwoną mazdę, moje serce zaczęło wyrwać się z piersi. Ruszyłam w pośpiechu w stronę szklanych drzwi, ale ku mojemu zdziwieniu barczysty ochroniarz pilnujący wejścia zastąpił mi drogę.

– Dlaczego pozostali mogą przebywać na terenie obiektu? – rzuciłam zdenerwowana, wskazując ruchem głowy na kilka zaparkowanych aut.

– Bo to są dżokeje, droga pani – odparł.

– Dżokeje! – Prychnęłam ze złością.

– Trenują – ciągnął niewzruszonym tonem.

– Pan nie rozumie, ja muszę się tam dostać. – Zaczerpnęłam powietrza. – Tam jest ktoś, na kim mi zależy.

– O! Droga pani, wiem. Wszyscy tak mówią, a później kradną te biedne konie!

Zdumiona pokręciłam głową.

– Nie chodzi o konie. Proszę mnie wpuścić.

– Tak też mówią. – Facet w czarnej kurtce zmarszczył groźnie czoło. – Niech już pani idzie, nie widzę sensu, żeby pani marzła. Nie wpuszczę do środka.

Wiedziałam, że niewiele z nim ugram. Oddaliłam się i stanęłam za czerwoną mazdą. By zyskać pewność, że to na pewno samochód Piotra,

zerknęłam ostrożnie przez szybę. Na przednim fotelu pasażera zobaczyłam trzy teczki z logiem Q2Studio.

Bingo!

Wyjęłam telefon i po raz kolejny wybrałam jego numer. Cisza.

Rozważałam wiele opcji, w tym uruchomienie alarmu w samochodzie, ale w ostatniej chwili zauważyłam, że ochroniarz opuścił swoje stanowisko.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam energicznie w stronę drzwi. Liczyłam się z tym, że być może łamię prawo i będę musiała zapłacić karę za wtargnięcie, ale nawet to nie było w stanie mnie powstrzymać. Z dziką satysfakcją wpadłam do środka budynku. Przede mną rozciągała się długa lada z kasami i maszyny z biletami. Po prawej zauważyłam oznaczone strzałką wąskie przejście prowadzące do głównego holu.

Obejrzałam się do tyłu. Ochroniarz wrócił na swoje miejsce. Wiedziałam, że nie mogę się już wycofać. Skierowałam się w stronę holu. Wokół panowała przerażająca cisza. Mój oddech odbijał się od śnieżnobiałych ścian udekorowanych pięknymi fotografiami koni i jeźdźców. Dalej moim oczom ukazała się wysoka szklana gablota z dużym złotym napisem: „Chwała i pamięć tym, którzy odeszli”.

Przystanęłam poruszona widokiem złotych medali, statuetek i pucharów. Obok imponującej liczby nagród była informacja o tragicznie zmarłych dżokejach oraz ich koniach.

Gdy dostrzegłam czarno-białe zdjęcia Marka i Sylwii Zakrzewskich, objęłam się ramionami. Serce ścisnęło się boleśnie. Czułam napływające do oczu łzy.

„Dla niezwykle zasłużonych.

Za odwagę, pasję i miłość.

Spoczywajcie w pokoju.

Tor Służewiec 2019”.

– Marek był moim mentorem – usłyszałam nagle obcy męski głos. Obok mnie przystanął średniego wzrostu mężczyzna ubrany w kolorową sportową bluzę z numerem „5” i bryczesy.

– To musiał być bardzo dobry człowiek – stwierdziłam cicho.

– Obydwoje byli w porządku. Sylwia miała coś w sobie, coś, co przyciągało ludzi. Każdy czuł się swobodnie w ich towarzystwie. Tak bardzo mi żal, że

odeszła. Nie rozumiem, jak można było dopuścić do takiej tragedii. Miała dorosłe dzieci... Nie wierzę, że żadne z nich nie zauważyło, że z matką dzieje się coś złego.

– To nie ich wina – rzuciłam oschle.

– Nie wiem. – Dżokej westchnął. – Wiem tylko, że to wielka strata. Marek padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, ale ona... Przecież jest tylu psychologów. Ktoś zawinił.

– Na pewno nie jej dzieci.

– Nikt nie wie tak naprawdę, dlaczego to zrobiła. I pewnie nigdy się nie dowiemy. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – W tym roku to już dwa lata. Niech jej ziemia lekką będzie. Zasłużyła.

Nie odpowiedziałam. Patrzyłam, jak zmierza w stronę szatni. Rozejrzałam się dookoła i zauważywszy kolejną strzałkę, ruszyłam we wskazanym kierunku.

Znalazłam się na trybunach. Wiatr wiał nieprzyjemnie, kiedy przemierzałam puste miejsca, wyęzając wzrok. W pewnej chwili dostrzegłam samotną postać w czarnej bluzie, siedzącą na żółtym plastikowym krzeselku.

– Piotr? – zaryzykowałam.

Mężczyzna odwrócił się i spojrzałam w znajome zielone oczy.

– Eliza? – zapytał zdziwiony. – Co ty tutaj robisz?

– A ty? – Potrząsnęłam głową z dezaprobatą. – Martyna odchodzi od zmysłów! Wszędzie cię szukała! Dlaczego nie odbierasz komórki?!

Nie spuszczając ze mnie wzroku, zanurkował dłonią w kieszeni spodni.

– Tutaj nie ma zasięgu – powiedział. – Przepraszam, ale chciałem pobyc trochę sam i pozbierać myśli.

– Jak się tutaj dostałeś? – spytałam, siadając obok niego.

– Głównym wejściem. Dlaczego pytasz? – Zmarszczył brwi w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

– Nie miałeś problemów? Na przykład z ochroną pilnującą wejścia?

– Mówisz o Dominiku?

– Mówię o barczystym facecie z ochrony. Nie wiem, jak ma na imię. – Poczulałam lekkie ukłucie irytacji. I nagle jakby za sprawą czarodziejskiej różdżki ochroniarz pojawił się na trybunach. Z jego wściekłej miny

wywnioskowałam, że nie jest zadowolony z mojej obecności. Ruszył szybkim krokiem w moją stronę.

– Co pani tutaj robi?! – ryknął mocnym głosem.

– Hej, spokojnie. – Piotr objął mnie ramieniem. – Ona jest ze mną.

Wątpiłam, żeby te słowa przekonały rozłoszczonego typu. Ku mojemu zdziwieniu, mężczyzna westchnął cicho i kiwnął głową.

– Mogła pani od razu powiedzieć, że przyjechała z Piotrem. Oszczędzilibyśmy sobie tych nieprzyjemności.

– Nie wiedziałam, że to coś zmieni – mruknęłam.

– Na przyszłość proszę pamiętać – zastrzegł i skierował się w stronę holu, zostawiając nas samych na trybunach.

– Trochę niezręczna sytuacja. – Piotr uśmiechnął się słabo.

– O co w tym wszystkim chodzi?

– To był mój drugi dom. – Wzruszył ramionami. – Rodzice spędzali tutaj bardzo dużo czasu. Znam większość osób, które tu pracują, a dyrektor obiektu jest naszym dobrym znajomym. To dzięki niemu konie mają możliwość wybiegania się na torze.

– Jesteś VIP-em – parsknęłam z niedowierzaniem.

Piotr nie odpowiedział, tylko skrzyżował ramiona na piersi. Chciałam napisać Martynie wiadomość, że nie musi się martwić o brata, ale faktycznie w tym miejscu nie było zasięgu.

– Powinniśmy jechać do domu – powiedziałam, patrząc na niego z powagą.

– Za godzinę mam spotkanie.

– Spotkanie? – Byłam zdumiona. – Z kim?

– Jeremiaszem Nadolnym.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co? Umówiłeś się z nim?

– On nie wie, że to ja. – Uśmiechnął się ponuro. – Przedstawiłem się fałszywym nazwiskiem. Inaczej nie miałabym szans, żeby się do niego dostać.

– Piotr. – Nabrałam powietrza. – Co ty chcesz zrobić?

– Dowiedzieć się prawdy. – Spojrzał na mnie zranionym wzrokiem. – Zapytać, dlaczego wbija mi nóż w plecy.

– Martyna wspominała, że straciliśmy klientkę. Czy to właśnie masz na myśli?

– Tak.

– Skąd wiesz, że to jego sprawka?

– Powiedziała mi. – Uśmiechnął się smętnie.

– Wiesz, że podszywanie się pod kogoś jest karalne? – rzuciłam, żeby odwieść go od tego planu. – Moim zdaniem to spotkanie nie jest dobrym pomysłem.

– Manipulacja i kradzież również są karalne.

– Uważasz, że tym przekonasz sąd? Przecież klientka nie działała pod presją, nie była zmuszana do czegokolwiek, to była jej wola.

– Muszę coś zrobić, Eliza. – Zacisnął dłoń w pięść. – Cokolwiek! Inaczej znów stanę się obserwatorem swojego własnego upadku.

– Nie przesadzaj. Firma wciąż dobrze prosperuje, odejście jednej klientki nie oznacza bankructwa. Takie rzeczy się zdarzają i choć są stresujące, to nie powinny być brane jako zły omen.

– Nie rozumiesz. – Westchnął i zerknął na zegarek.

– Damy sobie radę – wymamrotałam cicho. – Słyszysz?

– Słyszę – odparł spokojnym tonem. – Przyjechałaś samochodem?

– Nie.

– Chcesz tutaj zostać czy odwieźć cię do domu?

– Chcę jechać z tobą – powiedziałam stanowczo. – Choć na samym początku powinniśmy poinformować Martynę. Mam nadzieję, że nie zdążyła zgłosić twojego zaginięcia policji.

– Skąd wiedziałaś, że tutaj będę? – Spojrzał na mnie z uwagą.

– Nie wiedziałam – przyznałam. – Nie miałam pojęcia. Coś po prostu pchnęło mnie w stronę Służewca.

– Coś?

– Tak. – Uśmiechnęłam się słabo. Nie miałam pojęcia, jak określić ten impuls. – Może to przez naszyjnik, który od ciebie dostałam.

– Ma magiczne moce? – zażartował.

– Jedną na pewno – odparłam, a jego oczy wtopiły się w moje. Serce jak na zawołanie od razu przyśpieszyło, a żołądek skurczył się do rozmiarów orzeszka.

– Eliza ja... nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie wyjść na kompletnego kretyna, ale...

– Nie jest ci zimno? – rzuciłam w pośpiechu głupowatym pytaniem, ponieważ doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak wielką odpowiedzialność niosły za sobą jego słowa.

– Chłód otrzeźwia – stwierdził.

– I powoduje choroby. Ile razy zwracasz uwagę Kacprowi, żeby się ciepło ubierał? Czy to nie hipokryzja z twojej strony?

– Masz rację. – Uśmiechnął się słabo. – Lepiej, żeby Kacper się nie dowiedział, że nie stosuję się do swoich własnych zasad.

Patrzyłam na niego, czując, jak znajome ciepło rozchodzi się po moim ciele. Nieświadomie chwyciłam materiał szalika i zsunęłam go. Wspięłam się na palce, bez słów zarzucając kaszmir na jego szyję. Wyglądał na zdumionego.

– Jesteś kochana, ale nie mogę na to pozwolić – mruknął, ściągając szal. Troskliwie owinął nim moją szyję, po czym pochylił się i pocałował mnie delikatnie w policzek.

Zadrzałam.

– Piotr... – Jego imię bezwiednie wyleciało z moich ust.

– Jestem zakochany – szepnął.

– Co?

– W tobie.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć i czy w ogóle odpowiadać. W milczeniu chwyciłam go za rękę i razem zeszliśmy z trybun. W holu odzyskaliśmy zasięg, więc od razu poinformowałam Martynę, że z Piotrem wszystko w porządku. Czułam się dziwnie. Nadal nie mogłam przyswoić tego, co powiedział. Nie potrafiłam też rozszyfrować własnych uczuć. Pożądałam go, był wspaniałym facetem, który umiał mnie rozbawić i zapewnić bezpieczeństwo. Ale czy byłam w nim zakochana?

Niespodziewanie moja komórka wydała z siebie głośne powiadomienie o przychodzącej wiadomości. Jules. Jak zawsze w porę!

– Coś się stało? – Piotr spojrział na mnie, wsuwając telefon do kieszeni spodni.

– Nie.

- Odezwał się?
- Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc.
- Ten twój Francuz – dodał.
- To nie jest mój Francuz. – Poczulałam zmieszanie. – Skąd wiedziałeś, że to on?
- Intuicja – rzucił krótko.
- Zapytał, jak się czuję. – Pytał również, kiedy będziemy mogli się zobaczyć, ale tego wolałam nie mówić.
- I jak się czujesz? – Piotr ujął moją dłoń w swoją.
- Troszkę zaniepokojona spotkaniem z Nadolnym.
- Nie chcę, żebyś uczestniczyła w tym wszystkim.
- Wyszliśmy z budynku i skierowaliśmy się w stronę samochodu.
- Za późno, *chérie*. – Byłam uparta. Musiałam być. Piotr z pewnością ulegnie emocjom w trakcie spotkania z Jeremiaszem, chciałam być przy nim i móc go wspierać w tej nierównej walce.
- Na nic nie jest za późno – stwierdził, otwierając przede mną drzwi mazdy.
- Jako twoja narzeczona mam pełne prawo być z tobą – powiedziałam żartobliwym tonem.
- Zastanawiam się, jakby zareagował, gdyby usłyszał to, co przed chwilą powiedziałaś.
- Kto?
- No kto? – Piotr odbił piłeczkę, potrząsając głową.
- Nie miałabym nic przeciwko. Jules i ja... to nie tak – zaczęłam ostrożnie, opierając głowę o zagłówek fotela.
- Kolejny raz to mówisz, a ja nadal nie wiem, co masz na myśli.
- Byliśmy otwarci.
- Otwarci?
- Otwarty związek. – Wbiłam wzrok w swoje dłonie. Nie sądziłam, że to będzie takie trudne.
- Poważnie? – Czulałam na sobie jego palące spojrzenie.
- Tak.
- Dlaczego?
- Tak jest łatwiej – mój głos przypominał papier ścierny.

– Nie obraż się, ale moim zdaniem to dziecinne zachowanie. Utrzymywanie bliskiej relacji poza osobą, którą kochasz, tylko po to, żeby poczuć się mniej odpowiedzialną? Żeby było... jak to określiłaś, łatwiej?

– Nie musisz tego rozumieć.

– Zasługujesz na kogoś, kto nie będzie widział świata poza tobą. Kogoś, kto nie spojrzy na inną kobietę. Kto będzie traktował cię jak skarb, którym niewątpliwie jesteś.

– Nie jestem. – Lepka gula zaczęła rosnać w moim gardle.

– Nie gódź się na taki układ. Jeśli Francuz nie potrafi cię docenić, dlaczego wciąż w to brnąć?

– To nie był tylko pomysł Jules'a. – Zagryzłam policzki od wewnątrz. – Obydwoje doszliśmy do wniosku, że tak będzie lepiej, i to działa.

– Co? – Piotr zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Nie oceniaj mnie.

– Naprawdę ci to pasuje? Świadomość, że twój facet nie jest twój? Że inne kobiety kładą na nim swoje dłonie?

– To działa w obydwie strony.

– Nie chcę nawet o tym myśleć – powiedział, ruszając z miejsca o wiele gwałtowniej niż zwykle. – Spotykasz się z kimś jeszcze?

– Nie. – Westchnęłam cicho. – Odkąd jestem w Warszawie, nie spotykam się z nikim. Otwarty związek nie oznacza, że szukam przygód.

– Nie uważam cię za osobę, która szuka przygód.

– To dobrze. – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – Bo to byłoby bardzo krzywdzące.

– Myślałaś o tym, co się między nami wydarzyło? – mruknął nerwowo.

– Co?

– Prawie poszliśmy do łóżka. – Zerknął na mnie. – I wyznałem, że jestem w tobie zakochany. Pamiętasz te drobne epizody?

Pamiętałam. Wspominałam nasze zbliżenie wiele razy, czerwieniąc się po same uszy. To było coś niesamowitego. Jego usta... dałabym wiele, żeby móc to powtórzyć. Zacisnęłam zęby, uświadomiwszy sobie, że zaczynam błędzić. Nie mogłam tego zrobić.

– Do niczego nie doszło – odparłam cicho.

Chciałam być oschłą, chciałam wyznaczyć granicę, żeby przypadkiem nie uwierzyć, że stać mnie na coś więcej. Nikt wcześniej nie całował mnie z taką pasją. Nikt.

– Ale mogło dojść i... nadal może – odparł cicho, zerkając na mnie badawczo.

– Może. – Nie mówiłam ani tak, ani nie. Zostawiałam otwartą furtkę.

– Zależy mi na tobie.

– Wiem – przyznałam szeptem. – Ty także nie jesteś mi obojętny, ale...

– Ale?

– Nie wiem, czy to miłość.

– Rozumiem.

Przez całą dalszą drogę między nami panowała cisza. Nie wiedziałam, czy swoją odpowiedzią uraziłam Piotra, lecz z drugiej strony tak właśnie wyglądała prawda, o którą zawsze się ubiegał.

– I co zamierzasz? – spytałam cicho, gdy dojechaliśmy pod ArchTech.

– Nie wiem – mruknął, parkując przed eleganckim, wysokim budynkiem z elewacją wykonaną z ognistej cegły i ciemnego, grafitowego szkła, przywodzącą na myśl dawną przemysłową zabudowę Warszawy. Do środka od frontu zapraszały ogromne schody. Złote litery szyldu aż kłuły w oczy. Mimo że całość wyglądała imponująco, brakowało mi pewnej lekkości i swobody, a także zwrócenia uwagi na kwestie ekologii.

– Miałam bardziej na myśli Nadolnego – powiedziałam, odwracając wzrok od budynku.

– Powiedziałem ci, co zamierzam. Nie zmieniłem zdania. Chcę poznać powód jego zachowania. – Odpiął pas i zerknął na mnie. – Zostaniesz?

– Nie. Nie ma takiej opcji, Piotr.

– Nawet jeśli poproszę?

– Nawet. – Byłam nieugięta. – Idziemy?

Piotr wysiadł z samochodu, okrążył go i otworzył drzwi od mojej strony.

– Za kogo się podałeś? – spytałam.

– Adama Nowaka.

– Mogłeś wymyślić coś bardziej oryginalnego – stwierdziłam z udawanym przekąsem.

– Nie miałem czasu na wymyślanie. – Piotr zanurkował do wnętrza samochodu od strony pasażera i wyjął czarną kurtkę.

Weszliśmy do budynku i znaleźliśmy się w ekskluzywnym holu w harmonijnych odcieniach brązu.

– Drewno wiśniowe – zauważyłam cicho, spoglądając w stronę wysokiego kontuaru, za którym stała kobieta o surowych rysach twarzy.

– Dzień dobry, w czymś pomóc? – Spojrzała na nas, marszcząc jasne brwi.

– Dzień dobry, jestem umówiony na spotkanie z panem Nadolnym. – Piotr uśmiechnął się słabo. – Adam Nowak.

Kobieta wklepała w system nazwisko, którym Piotr się posługiwał.

– Tylko pan był umówiony – powiedziała. – Nie widzę wzmianki o osobie towarzyszącej, w związku z czym proszę panią o pozostanie w holu.

– Nie wiedziałem, że muszę informować, z iloma osobami mam zamiar przyjść. – Piotr zmarszczył brwi. – To dla was takie niewygodne?

– Słucham? – Kobieta uniosła brew ku górze. – Proszę nie zadawać takich pytań, nie jest pan upoważniony.

Zerknęłam na Piotra. Widziałam, jak przymyka powieki, walcząc z irytacją.

– Poczekam – zapewniłam spokojnie.

– Myślę, że lepiej będziesz się czuła w samochodzie – mruknął, wyjmując kluczyk od samochodu z kieszeni kurtki. – Przepraszam.

– Nie martw się mną. – Uśmiechnęłam się słabo, po czym szepnęłam mu do ucha: – Nie daj się sprowokować. W razie kłopotów dzwoń.

– Zmykaj – rzucił, uśmiechając się szeroko. Gdybym go nie znała, stwierdziłabym, że rzeczywiście przestał się przejmować i jest oazą spokoju, a moje zachowanie było grubo przesadzone. Niestety już trochę go poznałam i wiedziałam, że udaje. Dlatego bardzo żałowałam, że nie mogę być z nim w trakcie tego spotkania.

Chwyciłam go za rękę, a on pochylił się nade mną i pocałował delikatnie w policzek. Nie spodziewałam się takiego gestu. Odsunęłam się bez słowa. Nie byłam w stanie nic powiedzieć. Topiłam się.

Z trudem wyszłam z budynku. Moje nogi nagle zaczęły przypominać watę, a policzek, w miejscu, gdzie chwilę temu Piotr przyciskał swoje usta, piekł wściekle.

Otworzyłam samochód i wsunęłam się na fotel kierowcy.

Nie kontrolowałam sytuacji.

Całus nie był moją inicjatywą i choć niezwykle przyjemny, sprawił, że w moim wnętrzu zapanował chaos. Co, do licha, się ze mną działo? Czy to przyjaźń, czy już kochanie?

Zrobiło mi się zimno, więc uruchomiłam ogrzewanie. Głowa bolała mnie od ciągłego analizowania. Położyłam dłonie na kierownicy i westchnęłam głośno. Zerknęłam na zegarek. Minęło dopiero pięć i pół minuty.

Czekałem na Nadolnego, siedząc w jednym z trzech głębokich skórzanych foteli. Staralem się nie pokazywać po sobie, jak bardzo jestem zdenerwowany. Co jakiś czas zerkałem na telefon, by sprawdzić godzinę. Spóźniał się. Nie wiedziałem, czy coś mu wypadło, czy zwykle kazał klientom na siebie czekać, czy może przejrzał mój plan i nie zamierzał wcale pojawić się w biurze.

Niespodziewanie w holu pojawiła się kobieta w czarnej dopasowanej spódnicy i niebotycznie wysokich szpilkach. Uśmiechnęła się w moim kierunku.

– Proszę o jeszcze chwilkę cierpliwości, pan Nadolny ma ważną telekonferencję – powiedziała przepaszającym tonem.

Kiwnąłem głową.

– Nie ma problemu – rzuciłem, choć w gruncie rzeczy nie byłem zadowolony.

– Dziękuję w imieniu prezesa. Czy koleżanka z recepcji proponowała panu coś do picia? Mamy bardzo szeroki wybór kaw z Etiopii.

– Nie proponowała – mruknąłem, mierząc nieprzychylnym wzrokiem kobietę za kontuarem. – Nie rozumiem również, dlaczego moja narzeczona została wyrzucona na bruk.

– Och, a zazaczył pan, że spotkanie będzie w dwuosobowym składzie?

– Nie. Myślałem, że to nie ma znaczenia.

– Dla nas ma. – Uśmiechnęła się szeroko. – Proszę mi wierzyć, dbamy o komfort naszych klientów. Przekona się pan. Tymczasem zapraszam do naszej ekskluzywnej kafeterii. Z pewnością będą panu smakować nasze

makaroniki, importowane prosto z Paryża oraz jagodowe muffiny rodem z Nowego Jorku.

– Światowo – prychnąłem pod nosem.

– Staramy się wyjść naprzeciw każdym oczekiwaniom. – Kobieta czarowała swoim uśmiechem. – Na rynku jest wiele firm, które oszczędzają na wygodzie klienta. My działamy w zupełnie inny sposób. Chcemy mieć pewność, że każdy, kto zdecyduje się nam zaufać, poczuje się wyjątkowo.

– Kawa jest na mój koszt? – spytałem spokojnie.

– Nie. – Kobieta zaprowadziła mnie do obszernego, podzielonego na dwie strefy pomieszczenia, utrzymanego w podobnej kolorystyce co hol. Po lewej stronie od wejścia znajdowały się wysokie stoły i krzesła, po prawej zaś królowały głębokie fotele i niskie stoliki.

– Osobiście polecam ziarna z Gwatemali. Są bardzo aromatyczne.

– Z chęcią się napiję. – Uśmiechnąłem się. Czułem się wyjątkowo dobrze z myślą, że narażam Nadolnego na koszty. – Nie jadłem śniadania, macie coś w ofercie?

– Oczywiście. – Kobieta była wyraźnie zadowolona z tego, że zacząłem interesować się tym, co ArchTech ma do zaoferowania.

– Ma pan ochotę na tosty, kanapkę czy może panini?

– Panini – mruknąłem, gdy szybko przestudiowałem ceny. Wybrałem to, co było najdroższe. W rozsądny sposób wykorzystywałem swoją szansę. Gdy już napiłem się dobrej kawy i zapełniłem żołądek ciepłym posiłkiem, usłyszałem piskliwy dźwięk telefonu. Kobieta odeszła kilka metrów ode mnie i odebrała połączenie. Mimo odległości słyszałem każde słowo. Kiedy kończyła rozmowę, wiedziałem, że za parę chwil stanę oko w oko z Nadolnym. Z człowiekiem, który lata temu był moim przyjacielem, lecz zdecydował się odejść i zniszczyć wszystko, co razem zbudowaliśmy.

– Prezes zaraz się z panem spotka. Proszę przejść ze mną do holu.

– Znalazł chwilkę? – rzuciłem nieco zaczepnie.

– Telekonferencja się skończyła.

Kobieta, której imienia wciąż nie znałem, zostawiła mnie w głównym holu. W międzyczasie dostałem powiadomienie o wiadomości.

Eliza Jaskot, 12:36

Wszystko okej?

Ja, 12:37

Czekam.

– Co ty tutaj robisz? – Drgnąłem, gdy usłyszałem oburzony głos Jeremiasza.

– Cześć – odparłem opanowanym tonem. Jego niebieskie oczy pożerały mnie żywcem.

– Nie słyszałeś mojego pytania? – syknął. – Co tutaj robisz?

– Przeszedłem porozmawiać.

– Nie mamy o czym – rzucił oschle i podszedł do kontuaru. – Hej! Za co ja ci płacę, co?! Ile razy mam potarzać, że Zakrzewski nie ma tutaj wstępu!

– Najmocniej przepraszam, ale nie miałam pojęcia...

– Zamknij się! – ryknął głośno.

– To nie jej wina. – Postanowiłem włączyć się do rozmowy.

– Podałś fałszywe nazwisko, podam cię na policję! – warknął, odwracając się w moją stronę.

– W takim razie ja również złożę zeznania – stwierdziłem. – Manipulacja, kradzież pracowników i klientów oraz nagabywanie.

– Nagabywanie?

– Stalking – doprecyzowałem.

– Oszalałeś?

– Eliza Jaskot ma inne zdanie na ten temat – warknąłem. – Nie dawałeś jej spokoju przez bardzo długi czas.

– Ach! Poskarżyła się?

– Nie musiała. – Zmrużyłem oczy. – Możemy porozmawiać jak cywilizowani ludzie czy będziemy krzyczeć na środku holu jak małpy w zoo?

– Za mną – rzucił chłodnym tonem. Nie odzywając się ani słowem, poszedłem za nim. Wspięliśmy się po schodach na drugie piętro i dotarliśmy do końca długiego korytarza, po czym skręciliśmy w prawo i stanęliśmy przed stalowymi drzwiami ze złotymi zdobieniami.

– To jest twój gabinet? – spytałem kpiącym tonem. – Klamka jest wysadzana diamentami?

– Daruj sobie ten kiepski humor. Od zawsze mi zazdrościłeś.

– Ja? – Pokręciłem głową z niedowierzaniem. – Czego miałbym ci zazdrościć? Tego cholernego przepychu? Marnotrawstwa materiałów? Braku

przemysłanej ekologii w projektach?

– To nie przepych, Zakrzewski. To pokaz władzy, której ty nie masz. Wiesz, z kim podpisałem kontrakty? Jestem na szczycie. Zastanawiam się, kiedy w końcu zwinięsz swój mały interesik i zostawisz miejsce na rynku naprawdę potężnym graczom.

– Ten mały interesik kiedyś był również twój – przypomniałem spokojnie.

– Tylko na papierze.

– Nie rozumiem.

– I to właśnie twój problem, Piotr! Nie rozumiesz! – Zarechotał, siadając w obszernym skórzanym fotelu.

– Przyjaźniliśmy się. – Westchnąłem. – Siedem lat temu.

– I znów się mylisz. – Wyjął z szuflady małą czarną walizkę. – Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi – powiedział lekkim tonem i zapalił cygaro.

– Jak to? – spytałem zdumiony. Oczywiście podejrzewałem, że nie mogę liczyć na żadną sympatię z jego strony, ale słowa, które wypowiedział, sprawiły mi ból. Były jak cios prosto w twarz. – Poznaliśmy się na studiach, spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu. Mieliśmy te same cele.

– To są twoje wspomnienia. Moje wyglądają inaczej. – Dmuchał dymem w moją stronę. – Szukałem kogoś takiego jak ty.

– Słucham?!

– Kogoś, z kim będzie łatwo nawiązać znajomość. W jednym się nie pomyliłeś, chciałem założyć własną firmę. Niestety nie miałem wystarczająco dużo pieniędzy. Potrzebowałem frajera, który pokryje koszty.

– Wykorzystałeś mnie! – wrzasnąłem, czując, jak moje oczy wilgotnieją.

– Niezupełnie. Przecież też chciałeś mieć firmę. Nie możesz mieć do mnie pretensji, w końcu beze mnie nie miałbyś Q2Studio. Co więcej, uważam, że powinieneś być mi wdzięczny za czas, który straciłem przy tym śmiesznym projekcie.

– Jesteś bezczelny! – warknąłem, zaciskając dłonie w pięści. – Jak możesz mówić takie rzeczy?! Jak ci, kurwa, nie wstyd?! Wepchnąłeś się do mojego życia, udając mojego przyjaciela! Ufałem ci!

– Wiem. – Jeremiasz zgasił cygaro. – Wiem, że mi ufałeś. Musiałeś mi zaufać, żeby otworzyć ze mną biznes, który był ryzykowny ze względu na nasz brak doświadczenia, konkurencję i wiek. No co? Nie patrz tak na mnie.

Nie utrzymujemy ze sobą kontaktu od lat, nie rozumiem, dlaczego miałbyś się czuć dotknięty. Powiedziałem prawdę. Zawsze miałeś świra na tym punkcie.

– Nigdy nie spodziewałabym się, że właśnie to było powodem – wydusiłem. – Brałem pod uwagę różne sytuacje, ale nigdy tej.

Nadolny uśmiechnął się szeroko i rozłożył ręce.

– Cóż, życie to nieskończone pasmo niespodzianek – rzekł, wstając z miejsca. – Skończyliśmy naszą rozmowę, prawda?

– Nie – syknąłem, podchodząc do niego. – Nie skończyliśmy.

– No dobrze, w takim razie pytaj. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

Zacisnąłem zęby i wykonałem zamach. Moja pięść wylądowała na szczęce Jeremiasza. Cios był na tyle mocny, że Nadolny stracił równowagę i upadł.

– Teraz skończyliśmy – odparłem ponurym tonem, wychodząc z gabinetu.

ROZDZIAŁ 20



Oparłam głowę o zagłówek fotela i przymknęłam powieki.

Nie planowałam tego, miałam się spotkać z Piotrem na neutralnym gruncie, gdzieś w parku albo kawiarni, jednak gdy poprosił mnie, żebym pojechała z nim do Nadarzyn, nie miałam serca odmówić. Napisałam zatem do mamy, żeby nie czekała na mnie z obiadem.

- Stało się coś? – zagadnęłam.
- Dlaczego?
- Bo sprawiasz takie wrażenie.
- Załatwiłem sprawę z Nadolnym. – Westchnął. – Definitywnie.

Wytrzeszczyłam oczy. Dotąd nie pytałam go o przebieg wczorajszej rozmowy z Jeremiaszem, czekałam, aż sam się otworzy. Teraz widocznie nadszedł właściwy moment.

Piotr szczegółowo zrelacjonował, jak potoczyło się spotkanie. Na koniec opowiedział mi o świństwach Nadolnego.

- Co za bydle – wydusiłam wstrząśnięta.
- Dostał w dziób.
- Co?
- Uderzyłem go. To i tak nic w porównaniu z tym, co zrobił.
- To prawda – przytaknęłam. – I wcale się nie dziwię, że go walnąłeś. Sama bym to zrobiła, gdybym była na twoim miejscu.

W odpowiedzi jedynie uniósł nieznacznie kąciki ust. Spod przymkniętych powiek wpatrywałam się w jego silne dłonie trzymające kierownicę. Z łatwością wyobraziłam sobie, jak zaciska je w pięści. Wiedziałam, że jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo tym, na których mu zależy. Wielokrotnie to udowodnił.

- O czym myślisz? – spokojny głos Piotra dotarł do moich uszu.
- O firmie, o Nadolnym i o tej całej sytuacji.
- Myślałem, że o czymś bardziej przyjemnym.
- Na przykład?

– O mnie? – podsunął, uśmiechając się łobuzersko.

– Ty nigdy nie wychodzisz z mojej głowy – mruknęłam. – Jesteś dla mnie...

– Dokończ – zachęcił miękkim tonem.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– Który jest w tobie zakochany.

– Przyjaźń z bonusem – podsumowałam ponuro.

Błogie uczucie spokoju i relaksu zaczynało zmieniać się w zdenerwowanie.

– Wiesz, co robiłam rok temu? – Boże, dlaczego poruszyłam ten temat?!

– Nie mam pojęcia. Pracowałaś w Paryżu?

– Byłam z Jules'em na pokładzie jego jachtu. Pływaliśmy po jeziorze Annecy, pijąc jedną z najdroższych wódek i paląc kubańskie cygara.

– Co? – Piotr zmarszczył brwi.

– O pierwszej w nocy zacumowaliśmy jacht i wyszliśmy na plażę. Ktoś rozkręcał imprezę, poznaliśmy parę fajnych osób.

– W porządku – powiedział nerwowo. – Jules zorganizował dla ciebie wspaniałą randkę. Z pewnością bardzo mu na tobie zależało.

– Na swój sposób – przyznałam. – Na plaży poznałam Bernarda i to z nim spędziłam dwa kolejne dni.

– Jak to? – rzucił, potrząsając głową.

– Proszę, nie oceniaj mnie.

– Co się stało w takim razie z Jules'em?

– Był z Beatrice.

– Mogę zadać ci jedno pytanie?

– Jasne.

– Z iloma facetami spałaś?

Zagryzłam wargi, czując nagły ból brzucha.

– Kilkunastoma – mruknęłam. – Uważasz mnie za osobę, która wskakuje do łóżka każdemu, prawda?

– Nie. – Nabrał powietrza, po czym wypuścił je ze świstem. – Uważam, że ktoś musiał cię głęboko zranić i teraz boisz się zaufać komukolwiek. Mam jednak nadzieję, że jeśli już spotkasz na swojej drodze wartościowego mężczyznę, postarasz się otworzyć przed nim i dać mu to, co masz najcenniejsze.

– Co takiego? – szepnęłam, poruszona jego słowami.

– Serce. – Uśmiechnął się. – Nie pozwól, żeby brak zaufania przyćmił to, co najważniejsze. On zaczeka tyle, ile będzie trzeba, ale to ty musisz wykonać pierwszy krok.

– To nie jest takie proste. – Po moich policzkach spłynęły łzy. Nieświadomie trafił w mój czuły punkt. Lęk obezwładniał i zmuszał do różnych rzeczy. Czasem nawet tych uznawanych przez wszystkich za złe. Nie próbowałam się jednak wybielać. Byłam świadoma swoich decyzji.

– Eliza?

Nie odpowiedziałam. Nie umiałam wydobyć z siebie głosu.

Samochód niespodziewanie zatrzymał się na poboczu drogi. Piotr odpiął pas bezpieczeństwa i odwrócił się w moją stronę.

– Powiedziałem coś nie tak?

– Nie – jęknęłam ze spuszczoną głową. – To ja, to ze mną jest coś nie tak.

– Co ty wygadujesz za głupstwa? – zapytał zdziwiony i poczułam, jak obejmuje mnie ramionami.

– Nie umiem być z kimś blisko – wykrztusiłam, przyciskając twarz do jego piersi.

– Umiesz. Zapewniam, że umiesz.

– To wszystko jest takie trudne.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – spytał, głaszcząc opuszką palca mój mokry policzek. Spojrzałam na niego.

– Piotr, ja... – zacisnęłam powieki. – Herbaty bym się napiła.

Roześmiał się cicho, kiwając głową.

– Dobrze, za dziesięć minut powinniśmy być w domu. Zrobię ci herbatę.

– Okej. – Pociągnęłam nosem, z trudem odrywając się od jego piersi. – Dziękuję.

– Nie masz za co – Pocałował mnie w czoło, a ja przymknęłam powieki, delektując się jego bliskością. – Od tego jestem.

– Od parzenia herbaty? – Otarłam łzy.

– Też. – Zachichotał pod nosem.

Jego dłoń ponownie znalazła się na moim policzku. Czulałam, jak gładzi kciukiem wrażliwą skórę.

– Zapnij pasy, kochanie – szepnął łagodnie, cofając rękę. – Lubisz miętę? Kiedy byłem mały, to bardzo często ulegałem emocjom i mama, żeby mnie uspokoić, zawsze parzyła dla mnie napar ze świeżej mięty. Co prawda teraz nie mam świeżych liści, ale ta w torebkach też się nada.

– Bardzo lubię. – Wsunęłam dłoń w jego włosy. – Nie mówiłeś mi wcześniej o swoim dzieciństwie. Co jeszcze pamiętasz?

– Boisz się pajaków?

– Brzydzą mnie. Dlaczego pytasz?

– Pytałaś, co pamiętam. Za dzieciaka łapałem różne pajęczaki do słoika, a kiedy ten był pełen, podrzucałem go do plecaka Martynie.

– Nie! – rzuciłam z niedowierzaniem – Nie robiłeś tego!

– To było głupie, kilka razy zemdlała w szkole. – Z trudem ukrywał rozbawienie.

– Podłe! Piotrek, nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała! Pająki w słoikach?

– Później były ćmy. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Nie wierzę!

– Tak było. – Zachichotał. – Możesz sama ją zapytać. Byłem okropny, ale na szczęście mi przeszło.

– Bo zająłeś się końmi?

– Końmi, motoryzacją, trochę biznesem... – wymienił, zerkając na mnie spod przymkniętych powiek.

– Byłeś bardzo zajęтым nastolatkiem.

– Mam głupi charakter, wiesz? Jeśli się za coś zabieram, chcę zrobić to porządnie. Sto procent albo nic.

– Znajome. – Uśmiechnęłam się. – Nawet bardzo znajome.

– Jesteśmy sobie warci – rzucił, mrugając figlarnie okiem.

Roześmiałam się. W jego słowach było sporo prawdy.

– Jesteśmy na miejscu. – Piotr wyskoczył z samochodu. Wiedziałam, że za chwilę otworzy drzwi od strony pasażera i pomoże mi wysiąść.

– *Merci monsieur* – podziękowałam po francusku.

– *You're welcome* – rzucił po angielsku, a potem oboje zaczęliśmy chichotać.

– Podoba mi się nasza międzynarodowa wymiana słów – szepnęłam w momencie, kiedy stanęliśmy przed drzwiami.

– Liznąłem trochę niemieckiego, ale niestety nie porozmawiamy w tym języku.

– Nic nie pamiętasz?

– *Ich liebe dich.*

Wybuchnęłam śmiechem i nie mogłam się opanować, nawet kiedy Martyna otworzyła drzwi i gestem zaprosiła nas do środka.

– Widzę, że humory dopisują! – zawołała wesoło. – Świetnie! Bardzo się cieszę, że się odnalazłeś, braciszku! Gdzieś ty był, do cholery?

– Na torze – odparł spokojnie. – Kiepski zasięg.

– Mogłeś powiedzieć, że masz zamiar wybrać się na Służewiec, pojechałabym z tobą. – Maryna wyduła usta. – Dawno tam nie byłam.

– Chciałem pobyć sam – mruknął, uciekając wzrokiem gdzieś w bok. – Byłaś na cmentarzu?

– Oczywiście. Związek jeździectwa ofiarował piękny kosz pełen czerwonych róż.

– To bardzo miłe z ich strony.

– Tak, to niesamowite. – Martyna uśmiechnęła się słabo. – Fajnie, że przyjechaliście razem. Przemek jest w pokoju. Zaczęliśmy niedawno grę w warcaby.

Uśmiechnęłam się ciepło. Czułam się bardzo swobodnie w ich towarzystwie. Dom, który powinien być dla mnie obcy, wcale taki nie był. Miałam wrażenie, jakbym odwiedzała swoich krewnych bądź bardzo bliskich przyjaciół. Kogoś, na kim mi zależało.

– Chodźcie do pokoju. – Martyna objęła mnie ramieniem. – Naprawdę się cieszę, że jesteś z nami – powiedziała przyciszonym głosem.

Gdy znalazłyśmy się w pokoju, Lilka i Hilda rzuciły się w naszą stronę, domagając się uwagi. Pies przyniósł kilka zabawek, a następnie położył je obok stóp Piotra, trącając go zaczepnie łapą.

– Cześć, mała – mruknął, głaszcząc ją po grzbiecie.

– Eliza! – Drobne rączki objęły mnie mocno w pasie. – Super, że jesteś! Megaturbosuper!

– Och, ja też się cieszę, że cię widzę.

– A ja? – Piotr spojrzał na dziewczynkę, marszcząc brwi.

– Ktoś tu jest zazdrosny. – Martyna zachichotała. – Dawniej rzeczywiście mała pobiegłaby najpierw do Piotrka. Chyba stałaś się jej ulubienicą.

– I wzajemnie. – Uśmiechnęłam się, biorąc jej rączkę w swoją dłoń. – Kto wygrywa w grze?

– Chwileczkę, zanim zagramy, musicie poznać Przemka! – Martyna zerknęła na blondyna siedzącego przy stole i uśmiechnęła się szeroko. – Przemku, to mój brat z...

– Przyjaciółką – wpałam w jej zdanie. Uznałam, że tak będzie lepiej. – Cześć, Przemek. – Podałam mu dłoń.

– Miło mi cię poznać – powiedział, patrząc na mnie swoimi ciemnymi oczami. Był średniego wzrostu i miał na sobie koszulę w niebieską kratkę i kremowe spodnie. Wyglądał schludnie, lecz swobodnie. Na pociągłej twarzy zauważyłam delikatny, dwudniowy zarost. Uśmiechał się łagodnie. Sprawiał wrażenie sympatycznego.

Nagle kątem oka dostrzegłam Piotra. Stał obok mnie i z uwagą zmierzył wzrokiem adoratora Martyny. Przemek wyraźnie się spiął.

– Cześć – głos Piotra przeciął ciszę.

– Cześć. Cieszę się, że możemy się poznać. Martyna wiele mi o tobie opowiadała. – Panowie uścisnęli sobie dłonie, po czym Przemek dodał: – Macie bardzo ładny dom.

– Dzięki.

Zmrużyłam oczy. Piotr nie był zbyt wylewny.

– Jesteście głodni? – Martyna spojrzała na nas z troską. – Jeśli tak, to w kuchni znajdziecie zapiekankę z makaronu i sera.

– Gdzie się poznaliście z Piotrem? – Przemek chyba próbował nawiązać ze mną jakiś kontakt.

– Eliza pracuje w firmie mojego brata, opowiadałam ci o Q2Studio. – Martyna uśmiechnęła się przyjaźnie. – To biuro architektoniczne.

– Ach! Rzeczywiście. Musiało wylecieć mi z głowy. Moja siostra, Agata, też jest architektem.

– O! To świetnie. Czym się zajmuje? – zainteresowałam się.

– Na razie to studiami. Agata jest na trzecim roku. – Martyna postanowiła przejąć pałeczkę.

- Jaki kierunek architektury wybrała? – spytałam.
- Wnętrza.
- Bardzo dobrze. Mam nadzieję, że będę mogła ją kiedyś poznać. Z pewnością będziemy miały wiele wspólnych tematów.
- Eliza? – Drgnęłam, gdy nagle usłyszałam Kacpra. Zbiegał w pośpiechu ze schodów, ignorując wesoło podskakującą Hildę. – Wow! Co tutaj robisz? Przyjechałaś do mnie?
- Do was – sprostowałam. – Jak się miewasz, przystojniaku?
- Zatrzymał się w pół kroku i spuścił głowę, a kiedy uniósł na mnie swoje oczy, zobaczyłam róż na jego policzkach.
- Super! Jestem na piątym etapie gry, chcesz zobaczyć? – spytał rozemocjonowany.
- Z chęcią, ale później.
- Niespodziewanie Kacper objął mnie mocno w pasie i przytulił swój policzek do mojej piersi.
- Tęskniłem za tobą – wyznał.
- Kacperku, może usiądziesz do stołu? – Martyna, chcąc wyswobodzić mnie z jego objęć, próbowała przekierowywać jego uwagę na grę w warcaby.
- Niedługo potem do pokoju wrócił Piotr. Trzymał w dłoni żółty kubek z przetartym już logo toru Służewiec.
- Proszę. – Podał mi naczynie. – Uważaj, bo gorące.
- Dziękuję. – Chwyciłam mocno kubek. – Umiesz grać w warcaby?
- Mhm.
- Zagramy?
- Jeśli chcesz, możesz. – Uśmiechnął się słabo. – Ja mam zamiar trochę popracować nad projektem piwnicy. Chciałbym zrobić wstępną symulację instalacji elektrycznej.
- Serio? – Zmarszczyłam brwi.
- Tak. Poza tym czeka mnie jeszcze napisanie długiego maila informującego pracowników, że straciliśmy szansę na budowę domu pod Warszawą.
- Mogę ci w tym pomóc – zaproponowałam, patrząc na niego z troską. – Naprawdę nie musisz mierzyć się ze wszystkim sam.
- Muszę – rzucił stanowczo. – To moja firma.

– Wiem.

– Baw się dobrze. – Posłał mi blady uśmiech i wyszedł z pokoju.

Żałowałam. Bardzo żałowałam, że nie spędzimy czasu razem, śmiejąc się i grając w warcaby. Chciałam go przekonać do zmiany zdania, ale wtedy Przemek zaczął opowiadać o swojej zdolnej siostrze i zostałam wciągnięta w wir rozmowy.

– Gdzie Piotruś? – Lilka westchnęła cicho, wspinając się na moje kolana. – Widziałam go tutaj przed chwilą.

– Poszedł na górę – odparła Martyna.

– Muszę po niego pójść! – Dziewczynka miała już zeskoczyć, kiedy Martyna pokręciła przecząco głową.

– Nie, daj mu spokój. Chciał popracować.

– To ja mu pomogę! – Poczułam jej wzrok na sobie. – I ty też mu pomożesz, prawda?

– Skup się na grze. – Martyna zmarszczyła brwi.

Im dłużej myślałam o Piotrze, tym bardziej byłam skłonna ulec Lilce. Zerknęłam na nią, a ona kiwnęła głową. Zrozumiała. Wstałam od stołu, chwyciłam ją za rączkę i skierowałyśmy się w stronę drewnianych schodów. Spodziewałam się głosu sprzeciwu ze strony Martyny czy Kacpra, ale nic takiego się nie stało.

Na piętrze było kilka pomieszczeń.

– Tutaj! – szepnęła dziewczynka i zaprowadziła mnie pod ciemnobrązowe drzwi.

Uchyliłam je i ostrożnie wejrzałam do środka.

Piotr siedział na szarej sofie. Obok niego leżał laptop, a on sam pochylał się nad trzymanym w dłoniach katalogiem.

– *Chérie* – powiedziałam cicho, wchodząc do pokoju.

– Co to znaczy? – Lilka spojrzała na mnie z ciekawością. Zmieszałam się.

– To zwykle „cześć” – skłamałam. – Nic takiego.

– *Chérie!* – powtórzyła za mną.

– Co tutaj robicie? – Piotr zmarszczył brwi. – Myślałem, że gracie w warcaby.

– Przyszliśmy ci pomóc. – Uśmiechnęłam się. W tej samej chwili usłyszeliśmy charakterystyczny stukot psich pazurów i po kilku sekundach

Hilda wpadła do pomieszczenia niczym huragan.

– Ty też przysłaś mi pomoc? – spytał, głaszcząc grzbiet zwierzęcia. Hilda machała swoim krótkim ogonkiem, wprawiając mnie w dziwny zachwyt.

– Co robisz? – Lilka spytała, marszcząc brwi. – Dlaczego tutaj wyświetlają się takie czarno-białe obrazki? – Wskazała rączką na ekran laptopa.

– To jest projekt – wyjaśnił Piotr.

– Aha. Myślałam, że jakiś pokoik.

– Projekt piwnicy, dla klientów.

– Ojej! A dlaczego? Nie mają piwnicy?

– Mają, ale w troszkę złym stanie i chcę im pomóc. A ty, moja droga, powinnaś wrócić do mamy i Przemka.

– A dlaczego?

– Bo Przemek chce cię poznać.

– Ale on już mnie zna!

– Myślę, że Przemek chciałby spędzić z tobą i mamą więcej czasu – wtrąciłam się w ich rozmowę. – Wygląda na fajnego chłopaka i chyba zależy mu na was, co sądzisz?

– No tak. – Wydęła zabawnie usta. – Jest okej.

– Zmykaj na dół, księżniczko. – Piotr uśmiechnął się do małej ciepło.

– Ale ja chciałam ci pomóc, żebyś szybciej skończył i też z nami zagrał!

– Jesteś bardzo kochana, ale dziś nie będę mógł zagrać.

– A jutro?

– Istnieje taka możliwość. A teraz uciekaj.

Lilka westchnęła głośno.

– Dobrze – zgodziła się, lecz zanim wyszła z pokoju, chwyciła mnie za rękę i kazała pochylić nad sobą.

– Coś się stało? – zaniepokoiłam się.

– Ty musisz zostać – szepnęła, wspinając się na palce, aby dosięgnąć mojego ucha.

– Och!

– Zostań.

– Dobra – odparłam równie cicho.

Dziewczynka, wyraźnie zadowolona, odetchnęła z ulgą i uśmiechając się łobuzersko pod nosem, zamknęła za sobą drzwi.

– Czy ja dobrze zrozumiałem, że *chérie* oznacza zwykle „cześć”? – zagadnął nieco zaczepnie Piotr.

Potrząsnęłam głową z rozbawieniem i usiadłam obok niego na sofie.

– Chyba musimy być bardziej ostrożni – mruknęłam.

– Musimy? – spytał cicho.

Poczułam przyjemne ciepło spływające powoli wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Co czytasz? – zmieniłam temat.

– Katalog Q2Studio. Znasz może to podupadające biuro architektoniczne?

– Znam. – Uśmiechnęłam się słabo.

Hilda, widząc nas siedzących na sofie, postanowiła wskoczyć na mebel. Usiadła na moich kolanach i trąciła nosem, domagając się pieścizot.

– Nie wiem, skąd masz informacje o złej kondycji biura, ale to są plotki.

– W każdej plotce jest ziarno prawdy. Nadolny chce mnie wykończyć.

– Piotr, skąd nagle takie ponure myśli?

– Jestem realistą. Dlatego przeglądam ten cholerny katalog i zastanawiam się, czy zrobienie promocji bądź jakiegokolwiek innej zniżki będzie dla nas ocaleniem, czy raczej gwoździem do trumny.

– A ile mamy kasy?

– Nie mamy kasy. – Uśmiechnął się szeroko, choć ten uśmiech wcale nie wyglądał na radosny i szczery.

– W ogóle?

– Nie mamy kasy na ryzykowne posunięcia. Wszystko jest wyliczone niemalże do złotówki.

– Rozumiem. – Sytuacja nie była dobra. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale nie chciałam go bardziej pograżać. Nie mogłam!

Oparłam się o jego ramię i wlepiłam wzrok w katalog. Pomysł z promocją nie był słaby, choć żeby firma nie ucierpiała, musiałby okazać się strzałem w dziesiątkę. Wiedziałam, że nikt nie może dać gwarancji na to, że ludzie zaczną inwestować swoje pieniądze w Q2Studio.

– Musimy dobrze przedstawić naszą promocyjną ofertę – powiedziałam spokojnym tonem. – Wiem, że to nakłada na nas koszty, ale dobra reklama jest w tej sytuacji kluczem.

– Social media nie wystarczą?

– Nie. Musimy wyjść poza internet. Mogłabym skontaktować się z Jimem. To specjalista do spraw promocji i marketingu, pomagał kiedyś mojej poprzedniej firmie.

– Mogłabyś?

– Myślę, że tak. Zadzwoń do niego jutro.

– *Merci* – odparł, odkładając katalog. – Chcesz się napić? Mam gdzieś butelkę whisky.

– Tutaj?

– Mhm.

– W szafie? – Zachichotałam. – Piotruś, nie znałam cię od tej strony.

– Właśnie mnie poznajesz. I mam cichą nadzieję, że to działa w obie strony, kochanie.

– Tak. Zdecydowanie – szepnęłam, czując narastającą gulę w przełyku.

– Czyli... – Zerknął na mnie.

Moje serce zaczęło bić szybciej, a dłonie pokryły się wilgocią.

Zielone oczy niespodziewanie wtopiły się w moje. Zadrżałam, kiedy jego ciepły oddech musnął moje rozchylone usta. Uniosłam rękę i wplątałam dłoń w jego włosy. Lubiłam to robić, wprowadzać jeszcze większy chaos w jego niesfornej fryzurze.

Piotr przysunął się jeszcze bliżej. Nasze wargi złączyły się w pocałunku. Fala podniecenia spłynęła na mnie niczym kaskada wody. Wiedziałam, że nie będę w stanie jej zatrzymać. Zresztą nawet nie chciałam.

– Eliza... – Patrzył na mnie tak, jakby bił się z myślami, czy może wypowiedzieć na głos wszystko to, co kłębi się w jego głowie.

– Nie mów nic – poprosiłam. Moje oczy napędlono łzami. Miałam tysiące wątpliwości i tyle samo obaw. Wiedziałam, że moja przeszłość jeszcze nie raz się odezwie, ale nie mogłam się oszukiwać.

Piotr nie był mi obojętny.

Jego troska, czułość i oddanie sprawiły, że zajął w moim sercu szczególne miejsce. Żaden mężczyzna tam nie dotarł. Nigdy.

– Nie powinienem tego robić, prawda? – Westchnął głęboko. – Wszystko schrzaniłem, zakochując się w tobie.

– A czy miłość można zaplanować?

– Na pewno można ją wykończyć. – Uśmiechnął się smutno. – Zachlać na śmierć.

– Warto?

– Ty mi powiedz.

– Nie warto.

– Czyli to koniec? – Z trudem utrzymywał delikatny uśmiech na twarzy. Widziałam, jak z każdą sekundą jego oczy stają się coraz bardziej wilgotne. Ten widok łamał mi serce. Piotr nie zasługiwał na ból.

– Nie chcę końca – szepnęłam drżącym głosem.

– W takim razie czego?

– Początku. – Chwyciłam go za zimną rękę. – Chcę z tobą początku. – Starłam pojedynczą łzę toczącą się w dół po moim policzku.

– Nie każ mi zwracać się do siebie per pani, błagam.

– Nie to miałam na myśli. – Potrząsnęłam głową i widząc jego głęboki smutek, powoli przysunęłam się bliżej.

– Chcę z tobą stawiać pierwsze fundamenty, ale jest warunek. Musisz mi obiecać, że zanim wypłyniemy na głęboką wodę, to nauczysz mnie pływać. Wiesz, jak wyglądały moje relacje z mężczyznami, wiesz, jak postrzegałam związek... Przed nami wiele pracy.

– Damy radę. – Jego smutną twarz rozświetlił pełen radości uśmiech. – Kochanie, ze wszystkim damy sobie radę – zapewnił, tuląc mnie do swojej piersi.

– Ale jeśli...

– W miłości nie ma żadnych „ale”. Albo robisz coś na sto procent, albo nie robisz tego w ogóle. Jeśli nam na sobie zależy, to nie ma miejsca na niepewność. Nie martw się, co będzie dalej, bo tego nikt nie jest w stanie przewidzieć. Skup się na tym, co jest teraz, a wierz mi, teraz mamy naprawdę wiele, bo mamy siebie. Cała reszta się ułoży. Raz lepiej, raz gorzej, ale moja miłość zawsze będzie nosiła twoje imię, *chérie*.

Koniec

Table of Contents

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20